

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXII (1967)

NR 1—2

WROCLAW 1967

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska, Kazimierz Orzechowski,
Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa Anna Jakimow

Redaktor techniczny Krzysztof Plater

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1967.
Nakład 700+100 egz. Objętość ark. wyd. 24,75, ark. druk. 17,63+
wkładka, ark. form. A1 24,78. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100.
Oddano do składania 7 II 1967. Podpisano do druku 9 V 1967,
druk ukończono w maju 1967 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa.
Nr zam. 1063/67. D-5. Cena zł 40.—

JAN TYSZKIEWICZ

Z DZIEJÓW ŚLĄSKA OPAWSKIEGO WE WCZESNYM ŚREDNIOWIECZU *

Wydarzenia i procesy rozwojowe na Śląsku wczesnośredniowiecznym korzeniami swymi sięgają głęboko w przeszłość. Pełne zrozumienie wypadków w X—XIII w. wymaga cofnięcia się do doby plemiennnej.

Najcenniejszym źródłem do poznania sytuacji politycznej i społecznej, a także udziału ziem Śląska, nazwanego później Opawskim, w handlu dalekosiężnym we wczesnym średniowieczu jest bez wątpienia tekst zwany Geografem Bawarskim. W drugiej części tekstu, która — jak ustalono — powstała ok. 870 r. w Ratyzbonie¹, znajdujemy szereg nazw plemiennych z terenu Łużyc, Śląska, Czech i Moraw. Dane te pochodzą od kilku informatorów, wśród których znajdowali się także mieszkańcy Czech dobrze zorientowani w istniejącej sytuacji².

W wypadku plemienia Gołęszyców identyfikacja nie nastęrczała już od czasów J. Lelewela wątpliwości, trudniej było ściśle wytyczyć ich terytorium. Pewne było, że mieszkali u źródeł Odry, nad rzeką Opawą, ale ich zasięg, szczególnie na północy, nie był wyraźny. Oparcie się w tym wypadku na tradycyjnej metodzie retrogresji wobec późniejszych podziałów dzielnicowych i zmienności granic³ było z góry skazane na niepowodzenie. Różnokierunkowe poszukiwania wspierające analizę zabytku zdają się wskazywać, że na Górnym Śląsku między Opolanami (Opolini civit. XX) na północy i Gołęszycami (Golensizi civit. V) w Kotlinie

* Uzupełniony tekst referatu zgłoszonego i odczytanego w Hradcu na konferencji pt. *1000 let česko-polské vzájemnosti 9—10 XI 1965 r.*

¹ H. Łowmiański, *O pochodzeniu Geografa Bawarskiego* (Roczniki Historyczne, XX, 1951/52, s. 9—55); J. Tyszkiewicz, *Z badań nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem dorzecza Odry* (Studia z dziejów osadnictwa, t. I, Warszawa 1963, s. 8).

² Łowmiański, *O pochodzeniu...*, s. 54; Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 49—51.

³ S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej*, Kraków 1927.

Opawskiej można umieścić jeszcze plemię zwane Głupie Głowy (*Lupiglaa civit. XL*)⁴. Zwartym osadnictwem mieszkali Gołęszyce na lessowych terenach nadopawskich, rozproszonymi tylko wsiami i sadybami przenikając na wschód w puszcę dzielącą ich od Cieszyna, pogranicznego grodu Wiślan⁵. Graniczne lasy między Odrą, Ostrawicą i Olzą włączono potem do Moraw. Sztucznie wytyczona granica, obejmując je, wybiegała klinem ku północy i tylko stare miasto Hranice (Granice 1169 r.) do dziś świadczy, gdzie niegdyś zaczynały się Morawy⁶. O ile od Moraw dzielił Gołęszyców naturalny pas pustkowi leśnych pokrywających wyżynę wododziału Odry i Morawy, to od sąsiedniego plemienia śląskiego, Głupczyców, był on wąski, biegnąc pasmem wzniesień na południe od rzeki Troi. Kontakt osadniczy istniał tu na drodze Hradec—Holasovice—Włodzin—Głubczyce. Po stronie gołęszyckiej leżały Branice, Lewice i Nasiedle, po przeciwnej na północy: Bogdanowice, Nowa Cerkiew i Kietrz. Terytorium Gołęszyców, nierównomiernie zresztą zaludnione, obejmując ok. 1500 km², wielkością nie odbiegało od małych plemionek Połabia czy późniejszych kasztelani piastowskich. Dane archeologiczne pozwalają wskazać ok. 6 grodzisk pierścieniowych sięgających swą metryką schyłku doby plemiennej, co potwierdza proporcje zanotowane przez Geografa. Zapisał on bowiem liczbę jednostek organizacji społecznej, nie zaś ściśle grodów. Były to zapewne: Vino, Cvilin, Holasovice, Kylasovice, Landek i Hradec, a może także Nasiedle⁷. Centrum plemiennym mogły być Holasovice.

Badania archeologiczne dostarczyły dużo materiałów do poznania kultury materialnej. Pojmowanie integralne kultury danego społeczeństwa pozwala jednak wyróżnić w niej trzy dziedziny: dział kultury material-

⁴ Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 54—66; por. podobnie A. Petrowský-Šichman, *Souvis nazvov Upohlav-Lupiglaa, Holasici-Holásnie* (Časopis Slezského muzea v Opavě — dalej cyt.: ČSM v Opavě — IX, 1960, z. 2, s. 74—77); pracę tę poznał autor dopiero po opublikowaniu artykułu. Osadnictwo stwierdzone archeologicznie zob. *Historia Śląska*, t. I, Wrocław 1960, cz. 1, mapa poza tekstem. B. Novotný, *K otázce vztahů mezi středohradištním a pozdnehradištním osídlením na území dnešní Moravy* (Památky archeologické, LIII, 1962, nr 1, mapka po s. 216).

⁵ Nie jest wykluczone, że pierwotnie, tj. przed połową IX w., do terytorium Gołęszyców zaliczyć trzeba również osadnictwo wokół Cieszyna. Por. J. Tyszkiewicz, *Uwagi o polityce Wielkich Moraw wobec plemion Polski południowej*, głos w dyskusji (Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej, Warszawa 14—18 IX 1965, sekcja III. Formowanie się państw słowiańskich, w druku).

⁶ *Regni Poloniae, Magni Ducatus Lituaniae provinciarum foedere et vasallagio etc. Nova mappa geografica*, J. J. Kanter, Anno 1770, mapa nr 1; G. Droysen, *Allgemeiner historischer Handatlas*, 1886, s. 34—35, 38—39 n.

⁷ L. Iisl, *Slovenský kmen Holasiciů v světle archeologických nálezů* (ČSM v Opavě, II, 1952, z. 2, s. 33—64); Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 58—59.

nej, społecznej i psychicznej⁸. Kultura materialna Gołęszyców nie odbiegała od tej, jaką znajdujemy na Śląsku, niemniej wykazuje ona wyraźne związki z Morawami. Typowe wielkomorawskie importy znajduwane są m. in. na cmentarzyskach. Zasięg tych wpływów w kulturze materialnej był jednak ograniczony mimo żywotności szlaku biegnącego przez Bramę Morawską, ale też i doliną Dunajca⁹. Kierunek wymiany handlowej był zresztą obustronny, o czym świadczy wznowiony od schyłku IX w. eksport granitowych żaren obrotowych spod Ślęży skierowany nie tylko z biegiem Odry i do Polski centralnej¹⁰, ale i na południe.

Śląsk gołęszycki, utrzymujący bliski kontakt z południowym sąsiadem, nie pozostawał w tyle także w przemianach społecznych, jakie wtedy zachodzą w całej Słowiańszczyźnie zachodniej. Z Dolnego i Górnego Śląska znane są już z okresu VII—IX w. gródki starszyny plemiennych¹¹. Na niej oparła się też krótkotrwała zwierzchność państwa wielkomorawskiego w ostatnim ćwierćwieczu IX w. W początkach X w. wszystkie ziemie południowej Polski odzyskują samodzielność¹². Fakt typologicznego i technicznego podobieństwa ceramiki małopolskiej i południowośląskiej do występującej na terenach zakarpaccich — uchwytny dla ok. VI—IX w.¹³ — świadczy nie o związkach politycznych czy etniczno-plemiennych, ale raczej o związkach natury genetycznej i zbliżo-

⁸ G. Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych* (Studia Źródłoznawcze, I, 1957, s. 3—48).

⁹ W. Szymański, *Kontakty handlowe Wielkopolski w IX—XI w.*, Poznań 1958, s. 19 i 33. Znaleździśko grzywien siekieropodobnych z IX w. w Zawadzie. A. Źaki, *Skarb żelazny z Zawady Lanckorońskiej i problem chronologii grodzisk małopolskich* (Acta Archeologica Carpathica, III, 1961, f. 1—2, s. 230—233).

¹⁰ Szymański, *op. cit.*, s. 25—26; G. Domański, *Wytwórnia kamieni żarnowych na stokach góry Ślęży* (Silesia Antiqua, VII, 1965, s. 211—218).

¹¹ G. Labuda, *Organizacje państwowe Słowian zachodnich w okresie kształtowania się państwa polskiego (VI — poł. IX w.)* (Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia, t. I, Poznań 1962, s. 43—70); A. Gieysztor, *Kultura śląska między IX a XIII w.*, Katowice 1960, s. 11. Za archeologicznie sprawdzalny miernik postępu kultury materialnej i społecznej przyjąć można m. in. żarna obrotowe. K. Černo horský, *Žernovy v hospodársko-spoľečenském vývoji časného stredoveku* (Památky archeologické, XLVIII, 1957, nr 2, s. 495—504); por. znalezisko kamienia żarnowego z początku IX w., J. Kral, *Slovanská osada z 9. stoloťi v Úvalné, okr. Krnov* (ČSM w Opave, VIII B, 1959, z. 2, s. 95—98).

¹² L. Havlik, *Tři kapitoly z nejstarších česko-polských vztachů* (Slovanské historické studie, IV, 1961, s. 42—48); Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 61; od około 874—879 r. do 894—906 r.

¹³ E. Dąbrowska, *Uwagi o chronologii najstarszej wczesnośredniowiecznej ceramiki w Małopolsce* (Sprawozdania z posiedzeń komisji Oddziału PAN w Krakowie, styczeń—czerwiec 1963, s. 55—62).

nej drodze rozwoju. Stąd przecież rozpoczynało się przenikanie Słowian w dorzecze Dunaju i górnej Łaby¹⁴.

Integracja polityczna, która w przyszłości miała ukształtować narodowości feudalne, dopiero się zaczynała. Opierała się przede wszystkim na ważnych elementach kultury psychicznej i społecznej, jakimi są: język i świadomość przynależności etnicznej¹⁵. Później dopiero czynnik jednakich wierzeń i ich form organizacyjnych, po zmianie wraz z przyjęciem chrześcijaństwa swej treści i jakości, walnie temu procesowi pomagał. Pierwszą misję chrystianizacyjną organizował u Gołęszyców zapewne św. Metody, lecz nie dała ona trwałszych rezultatów¹⁶. Gołęszyce, jak pozostałe plemiona śląskie, należeli do zachodniosłowiańskiej grupy lechickiej. Przynależność tę, wynikającą z sytuacji osadniczej, poświadczają dane językowe i ich utrwalona dokumentacja toponomastyczna — żywotne w swej odrębności do początków XIII w.¹⁷ Późniejsze dzieje poddały ziemie Śląska gołęszyckiego przemożnym wpływom kulturowym płynącym wraz z przewagą polityczną i falą osadniczą z Moraw i Czech, trwale je z nimi integrując.

Nie jest pewne, jak długo Śląskiem i Małopolską władało państwo czeskie. O ile Śląsk wrocławski po Przesiekę wzdłuż Nysy Kłodzkiej na wschodzie mógł wcześniej znaleźć się w jego granicach (dok. praski 1086 r.), to Śląsk Górny i Małopolska dopiero po 955 r.¹⁸ Położenie geograficzne ziem gołęszyckich determinowało związek ich dziejów nie tylko ze Śląskiem Opolskim, ale i z Małopolską. Trudne do interpretacji i niejednoznaczne źródła, którymi dysponujemy, pozwalają przyjąć istnienie Chorwatów we wschodnich Czechach oraz drugiego ich plemienia na Ślą-

¹⁴ K. Moszyński, *O sposobach badania kultury materialnej Prastłowian*, Wrocław 1962, s. 91—94; J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, Poznań 1957, s. 213 *et passim*; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. II, Warszawa 1963, s. 328, 336, 404—405.

¹⁵ S. Urbańczyk, *Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia. Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich*, Warszawa 1956, s. 27—30.

¹⁶ T. Lehr-Spławiński, *Od piętnastu wieków*, Warszawa b.r. (ok. 1963), s. 67 i in. Ostatnio i J. Bakala, *por. przyp. 27*.

¹⁷ Z. Stieber, *Geneza gwar laskich*, Kraków 1934; T. Lehr-Spławiński, Z. Stieber, *Gramatyka historyczna języka czeskiego*, cz. 1, Warszawa 1957, s. 26—28 i in.; Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, cz. 1: Doba staropolska, Warszawa 1961, s. 14—17; *por. „Biblioteka Warszawska”, t. I, luty 1861, s. 449: „Lud obwodu cieszyńskiego mówi językiem polskim; własność tę zachowała kraina cieszyńska od czasu, kiedy wraz z resztą Szląska część dawnej Polski stanowiła. Język ten w mowie sięga nawet poza granice obwodu cieszyńskiego do przyległej Morawy, aż po miasto Granice”*. Dalej następuje rozbiór cech fonetycznych.

¹⁸ J. Dąbrowski, *Studia nad początkami państwa polskiego* (Rocznik Kra-kowski, t. XXXIV, 1958, z. 1, s. 22 i in.); Havlik, *op. cit.*, s. 63 n.

sku kłodzkim i u podnóża Sudetów. To Chorwaci dolnośląscy, graniczący z Trzebowianami, Ślęzanami, a na wschodzie z Opolami i Głupczycami, wymieniani są w ówczesnych źródłach¹⁹. Próby dowodzące, że Chorwaciami nazywano w IX i X w. Wiślan, nie wydają się przekonywujące²⁰. Stanowisko takie ucina w konsekwencji dalsze spekulacje na podstawie tych źródeł. Z okresem przynależności do Czech liczyć się można na Śląsku gołęszyckim ok. l. 955—990. Dokument wystosowany przez Mieszka I do papieża ok. 990 r., zwany w literaturze *Dagome iudex*, świadczy wyraźnie, że granica państwa polskiego oparła się wtedy na wododziale Odry i Morawy w Bramie Morawskiej²¹. Państwo piastowskie władało Śląskiem gołęszyckim około 40 lat (ok. 990—1032 r.). Utworzone na zjeździe gnieźnieńskim w 1000 r. biskupstwo wrocławskie objęło ten teren, włączając pod swą jurysdykcję kasztelanię wokół Cieszyna i „Gradice Golensicezke”. Wiadomo to z późniejszej bulli z 1155 r., która odzwierciedla pierwotny stan rzeczy. Posiadanie Kotliny Opawskiej miało pierwszorzędne znaczenie strategiczne dla podbojów Bolesława Chrobrego, które w l. 1002—1003 objęły Morawy i Czechy. Morawy pozostawały do 1031 r. w rękach Polaków²². Brzetysław najazdem opanowawszy całą niemal Polskę na dłużej utrzymał Śląsk. Kazimierz Odnowiciel współdziałając z cesarzem Konradem zdołał już ok. 1041 r. odebrać go, z wyjątkiem „duas regionis”, nadal zatrzymanych przez Brzetysława. Były to terytoria plemienne Gołęszyców i Głupich Główn usytuowane na południu Górnego Śląska, które i później znajdujemy w państwie czeskim. Wojna w 1050 r. toczyła się zapewne o Opolszczyznę właściwą, tzn. północną część Śląska Górnego, przyznaną już uprzednio (1041 r.) Polsce²³. Pokój kwedlinburski z 22 V 1054 r. utrwalił ten stan rzeczy. Granica czeska biegła wtedy starą granicą plemienną dzielącą niegdyś Głupczyców od Opolan, ogarniając dla Moraw tereny nad Osobłogą po jej ujście do Odry, a na wschodzie puszciami wododziału Odry i Wisły ku południowi.

¹⁹ *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 128 i 132; rec. G. Labuda (Studia Źródłoznawcze, II, 1958, s. 187—189); Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 61 i in.

²⁰ Łowmiański, *Początki Polski...*, s. 114—200. Koło Radomia znajdujemy zapewne chorwackie osadnictwo jenieckie lub dobrowolne Chorwatów czeskich czy podsudeckich ze Śląska. W Małopolsce północnej spotykamy i inne osadnictwo obcoplemienne.

²¹ B. Kūrbisówna, *Dagome iudex — studium krytyczne* (Początki państwa polskiego, t. I, s. 363—424). „Alemure” to Olomąt (Olomuniec). S. Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 54; J. Tyszkiewicz, *Gołęzyce* (Słownik Starożytności Słowiańskich, II, cz. 1, Wrocław 1964, s. 130).

²² G. Labuda, *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI w.* (Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, t. I, Wrocław 1960, s. 93—124).

²³ S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel* (Polska X—XI w., Warszawa 1961, s. 458—490); Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 65—66.

Tak było do czasów Bolesława Krzywoustego. Nie wiadomo tylko, kto odzyskał Koźle — Bolesław Szczodry czy Krzywousty?

Gród Gradec, potem Hradcem zwany, nad rzeką Morawicą, dopływem Opawy usytuowany, na próżno próbował zdobyć Bolesław Szczodry w 1061 r.²⁴ W strategicznym miejscu położony, wzniesiony na obronnym z natury cyplu wyżynnym, gród ten początkami swymi sięga połowy X w.²⁵ lub czasów wcześniejszych. Być może, już w 1000 r. zbudowano na Hradcu kaplicę grodową pod wezwaniem patrona diecezji wrocławskiej św. Jana Chrzciciela²⁶, jeśli nie jest to wpływ wcześniej sprowadzonych w owe strony zakonników joannickich (kościół Jana Chrzciciela w Opawie, Hrobnikach itp.). Piękna legenda o Dobrawie jest późna. Z Pragi do Gniezna zresztą droga wiodła przez Kłodzko i Wrocław, nie zaś przez Ołomuniec, Hradec i Kraków. W legendzie tej odbija się jedynie starożytna tradycja o hradeckim grodzie²⁷.

Kontekst źródłowy i analiza filologiczna bulli Hadriana IV z 23 IV 1155 r. pozwalają ustalić, że kasztelania wspomniana obok cieszyńskiej to kasztelania gołęszycka (Gradice Golensicezke), pierwotnie określana jako terytorium wokół grodu zwanego golenski lub gołęszycki. Wydaje się, że chodzi tu o Holasovice²⁸. One byłyby czołem plemiennym Gołęszyców, nie zaś nadgraniczny i u skraju Kotliny Opawskiej położony Hradec. Zbudowany na odwiecznym szlaku handlowym i komunikacyjnym wraz z pobliskim grodem w Kylesovicach, bronił Hradec drogi, ochraniając jednocześnie w pobliżu małą kopalnię srebra²⁹. Dobywanie w okolicy Hradca srebra nie musi popierać przypuszczenia, jakoby tu właśnie miała mieścić

²⁴ Gall Anonim, *Cronica*, l. I, cap. 22; L. Peřich, *K otázce hranice mezi Moravou a Slezskem v XI. a XII. století* (ČSM v Opavě, XII, 1962, s. 2, s. 69—70); J. Bakala, *Holasicke pomezí v XI. a XII. století* (tamże, XIII, 1964, z. 2, s. 106—107).

²⁵ B. Novotny, *Archeologický výzkum Hradce u Opavy* (Slezský sborník, LVII, 1959, z. 4, s. 455).

²⁶ Bakala, *Holasicke pomezí...*, s. 144.

²⁷ Legenda o spotykaniu Dobrawy przez wysłanników Mieszka I w Hradcu zajął się bliżej J. Bakala w referacie: *Počátky česko-polských styků v souvislosti s nejstaršími dějinami Hradce u Opavy* (1000 let česko-polské vzájemnosti, 1965; ed. w: ČSM v Opavě, ser. B, XIV, 1965, nr 2, s. 97—106). Wykazał, że legenda powstała w połowie XIX w. Kościół parafialny w Hradcu wzniesiono wg Bakali zapewne ok. 1000 r., ale chrystianizacja grodu i okolicy mogła nastąpić już w drugiej poł. IX w.

²⁸ Iisl, *op. cit.*, s. 38—39; T. Milewski, *Dwie bulle wrocławskie z l. 1155 i 1245* (Prace filologiczne, XI, Warszawa 1927, s. 430—456); Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 14—23.

²⁹ Novotny, *Archeologický výzkum...*, s. 458 i in.; Iisl, *op. cit.*, s. 46; por. też miejscowość koło Opawy i Złotnik. Mapa *Olmütz* 1:200 000, 1914. Srebrna figurka baranowa może wiązać się jeszcze z pogańskimi wierzeniami.

się mennica. Książęta morawscy umieścili ją na swym dworze w Ołomuńcu. Tekst dokumentu księcia ołomunieckiego Ottona i żony jego Eufemii, uposażających klasztor w Hradištu w 1078 r., mówi: „de via vero que ducit ad Poloniam iuxta civitatem Gradech sextus denarius et de moneta decimus denarius”. Są to dwie odrębne donacje dochodów z dwóch różnych monopolii książęcych; ceł w Gradcu koło Opawy i z mennicy w Ołomuńcu, w ściśle określonym wymiarze ³⁰.

Jak niegdyś z plemiennych Holasovic wczesnofeudalni panujący tych ziem przenieśli ośrodek władzy do potężnego i obronnego Hradca, tak później król czeski Przemysław zabiegał o rozwój nowego gospodarczego i kulturalnego centrum w Opawie kosztem pogranicznych Głubczyc. W oficjalnej nomenklaturze spotykamy od początku XIII w. „prowincję opawską”, choć jeszcze w 1234 r. występuje w dokumencie zwrot „in Holachiz”, a w 1240 r. „in districtu Holascensi” ³¹.

Przed 1107 r. pogranicznym grodem, ale już polskim, było Koźle. W 1108 r. Bolesław Krzywousty przyłączył Racibórz, a także wtedy lub nieco później wrócił do Polski Cieszyn ³². Po okresie pokoju w l. 1115—1132 rozgorzały tutaj ponownie walki. W 1133 r. Morawianie próbują zdobyć Koźle ³³. Warunki pokoju z 1133 r. nie są znane, a próby ich odtworzenia są tylko przypuszczeniami. Niedostatek źródeł z drugiej połowy XII w. nie pozwala ściśle wytyczyć pogranicza. Można stwierdzić, że dokumenty z 1131 i 1155 r. odzwierciedlają realne granice diecezjalne biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego, które to granice nie były zgodne z państwowymi aż do 1229 r. Podobnie było ze Śląskiem należącym do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego aż do 1840 r.

Podziały dzielnicowe w XII w. (1163 i 1177 r.) w małym tylko stopniu zmieniły na Śląsku zasięg panowania Piastów. Należało do nich Cieszyńskie i Raciborskie (bez Głubczyckiego), a sądząc z nadań księcia opolskiego Jarosława (1198—22 III 1201 r.) także ziemie wokół Kazimierza na północ od Głubczyc. Ponieważ przez ostatnie 30 lat XII w. Morawy

³⁰ J. Nowakowa, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV w.*, Wrocław 1951, mapa 1, s. 109; Peřich, *op. cit.*, s. 70—71; por. S. Suchodolski, *Lokalizacja najdawniejszych mennic polskich* (Archeologia Polski, VII, 1962, z. 2, s. 324—325).

³¹ CDB, III, cz. 1, nr 97; *Regesta diplomatica*, ed. C. J. Erben, cz. 1, nr 985.

³² Gall Anonim, *Cronica*, t. II, cap. 36, 45. Cieszyn wrócił jeszcze przed pokojem nyskim ze stycznia 1115 r. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 215. Czeskie warstwy osadnicze w Cieszynie (warstwa XII i XI) zamknąć zapewne można w latach 1032—1108. A. Kietlińska, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych na Górze Zamkowej w Cieszynie w 1950 roku* (Materiały wczesnośredniowieczne, t. II, s. 29—38).

³³ M. Vach, *K minulosti Holasicka v 11. a. 12. století* (ČSM v Opavě, X, 1961, z. 1, s. 46).

Tak było do czasów Bolesława Krzywoustego. Nie wiadomo tylko, kto odzyskał Koźle — Bolesław Szczodry czy Krzywousty?

Gród Gradec, potem Hradcem zwany, nad rzeką Morawicą, dopływem Opawy usytuowany, na próżno próbował zdobyć Bolesław Szczodry w 1061 r.²⁴ W strategicznym miejscu położony, wzniesiony na obronnym z natury cyplu wyżynnym, gród ten początkami swymi sięga połowy X w.²⁵ lub czasów wcześniejszych. Być może, już w 1000 r. zbudowano na Hradcu kaplicę grodową pod wezwaniem patrona diecezji wrocławskiej św. Jana Chrzciciela²⁶, jeśli nie jest to wpływ wcześniej wprowadzonych w owe strony zakonników joannickich (kościół Jana Chrzciciela w Opawie, Hrobnikach itp.). Piękna legenda o Dobrawie jest późna. Z Pragi do Gniezna zresztą droga wiodła przez Kłodzko i Wrocław, nie zaś przez Ołomuniec, Hradec i Kraków. W legendzie tej odbija się jedynie starożytna tradycja o hradeckim grodzie²⁷.

Kontekst źródłowy i analiza filologiczna bulli Hadriana IV z 23 IV 1155 r. pozwalają ustalić, że kasztelania wspomniana obok cieszyńskiej to kasztelania gołęszycka (Gradice Golensicezke), pierwotnie określana jako terytorium wokół grodu zwanego golenski lub gołęszycki. Wydaje się, że chodzi tu o Holasovice²⁸. One byłyby czołem plemiennym Gołęszyców, nie zaś nadgraniczny i u skraju Kotliny Opawskiej położony Hradec. Zbudowany na odwiecznym szlaku handlowym i komunikacyjnym wraz z pobliskim grodem w Kylesovicach, bronił Hradec drogi, ochraniając jednocześnie w pobliżu małą kopalnię srebra²⁹. Dobywanie w okolicy Hradca srebra nie musi popierać przypuszczenia, jakoby tu właśnie miała mieścić

²⁴ Gall Anonim, *Cronica*, l. I, cap. 22; L. Peřich, *K otázce hranice mezi Moravou a Slezskem v XI. a XII. století* (ČSM v Opavě, XII, 1962, s. 2, s. 69—70); J. Bakala, *Holasické pomezí v XI. a XII. století* (tamże, XIII, 1964, z. 2, s. 106—107).

²⁵ B. Novotný, *Archeologický výzkum Hradce u Opavy* (Slezský sborník, LVII, 1959, z. 4, s. 455).

²⁶ Bakala, *Holasické pomezí...*, s. 144.

²⁷ Legenda o spotykaniu Dobrawy przez wysłanników Mieszka I w Hradcu zajął się bliżej J. Bakala w referacie: *Počátky česko-polských styků v souvislosti s nejstaršími dějinami Hradce u Opavy* (1000 let česko-polské vzájemnosti, 1965; ed. w: ČSM v Opavě, ser. B, XIV, 1965, nr 2, s. 97—106). Wykazał, że legenda powstała w połowie XIX w. Kościół parafialny w Hradcu wzniesiono wg Bakali zapewne ok. 1000 r., ale chrystianizacja grodu i okolicy mogła nastąpić już w drugiej poł. IX w.

²⁸ Iisl, *op. cit.*, s. 38—39; T. Milewski, *Dwie bulle wrocławskie z l. 1155 i 1245* (Prace filologiczne, XI, Warszawa 1927, s. 430—456); Tyszkiewicz, *Z badań...*, s. 14—23.

²⁹ Novotný, *Archeologický výzkum...*, s. 458 i in.; Iisl, *op. cit.*, s. 46; por. też miejscowość koło Opawy i Złotnik. Mapa *Olmütz* 1:200 000, 1914. Srebrna figurka baranowa może wiązać się jeszcze z pogańskimi wierzeniami.

się mennica. Książęta morawscy umieścili ją na swym dworze w Ołomuńcu. Tekst dokumentu księcia ołomunieckiego Ottona i żony jego Eufemii, uposażających klasztor w Hradištu w 1078 r., mówi: „de via vero que ducit ad Poloniam iuxta civitatem Gradech sextus denarius et de moneta decimus denarius”. Są to dwie odrębne donacje dochodów z dwóch różnych monopolii książęcych, ceł w Gradcu koło Opawy i z mennicy w Ołomuńcu, w ściśle określonym wymiarze ³⁰.

Jak niegdyś z plemiennych Holasovic wczesnofeudalni panujący tych ziem przenieśli ośrodek władzy do potężnego i obronnego Hradca, tak później król czeski Przemysław zabiegał o rozwój nowego gospodarczego i kulturalnego centrum w Opawie kosztem pogranicznych Głubczyc. W oficjalnej nomenklaturze spotykamy od początku XIII w. „provincję opawską”, choć jeszcze w 1234 r. występuje w dokumencie zwrot „in Holachiz”, a w 1240 r. „in districtu Holascensi” ³¹.

Przed 1107 r. pogranicznym grodem, ale już polskim, było Koźle. W 1108 r. Bolesław Krzywousty przyłączył Racibórz, a także wtedy lub nieco później wrócił do Polski Cieszyn ³². Po okresie pokoju w l. 1115—1132 rozgorzały tutaj ponownie walki. W 1133 r. Morawianie próbują zdobyć Koźle ³³. Warunki pokoju z 1133 r. nie są znane, a próby ich odtworzenia są tylko przypuszczeniami. Niedostatek źródeł z drugiej połowy XII w. nie pozwala ściśle wytyczyć pogranicza. Można stwierdzić, że dokumenty z 1131 i 1155 r. odzwierciedlają realne granice diecezjalne biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego, które to granice nie były zgodne z państwowymi aż do 1229 r. Podobnie było ze Śląskiem należącym do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego aż do 1840 r.

Podziały dzielnicowe w XII w. (1163 i 1177 r.) w małym tylko stopniu zmieniły na Śląsku zasięg panowania Piastów. Należało do nich Cieszyńskie i Raciborskie (bez Głubczyckiego), a sądząc z nadań księcia opolskiego Jarosława (1198—22 III 1201 r.) także ziemie wokół Kazimierza na północ od Głubczyc. Ponieważ przez ostatnie 30 lat XII w. Morawy

³⁰ J. Nowakowa, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV w.*, Wrocław 1951, mapa 1, s. 109; Peřich, *op. cit.*, s. 70—71; por. S. Suchodolski, *Lokalizacja najdawniejszych mennic polskich* (Archeologia Polski, VII, 1962, z. 2, s. 324—325).

³¹ CDB, III, cz. 1, nr 97; *Regesta diplomatica*, ed. C. J. Erben, cz. 1, nr 985.

³² Gall Anonim, *Cronica*, t. II, cap. 36, 45. Cieszyn wrócił jeszcze przed pokojem nyskim ze stycznia 1115 r. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 215. Czeskie warstwy osadnicze w Cieszynie (warstwa XII i XI) zamknąć zapewne można w latach 1032—1108. A. Kietlińska, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych na Górze Zamkowej w Cieszynie w 1950 roku* (Materiały wczesnośredniowieczne, t. II, s. 29—38).

³³ M. Vach, *K minulosti Holasicka v 11. a 12. století* (ČSM v Opavě, X, 1961, z. 1, s. 46).

nie były zdolne do ekspansji, uznać trzeba, że praktycznie biorąc granica nie zmieniała się od 1054 r. po XIII w.³⁴ Granica sztucznie rozcinała dawne terytorium plemienia Głupczyków, pozostawiając w Czechach całą Opawszczyznę. Komora celna z Hradca została przeniesiona pod koniec XII w. (1198 r.) do Opawy, a w 1224 r. dowiadujemy się o funkcjonującej już od pewnego czasu komorze celnej w Głubczycach. W miarę więc stabilizacji panowania czeskiego na Śląsku komorę przesuwano coraz bardziej na północ. Tędy prowadził pierwszorzędnej wagi szlak handlowy z Ołomuńca na Nysę i Wrocław³⁵. Od początku XIII w. rozwijające się intensywnie Głubczyce (lokowane w 1253 r.) były najdalej wysuniętym ku północy miastem morawsko-czeskim. Częste walki skłoniły władców czeskich na pogranicze to sprowadzić joannitów (przed r. 1213) oraz czynić obfite nadania (przed r. 1245) biskupowi ołomunieckiemu wokół Kietrza. Kietrz stał się wraz ze zbudowanym weń dworem ośrodkiem rozległych tutaj dóbr biskupich sięgających po rzekę Psinę na północy³⁶. Spór o zasięg diecezji wrocławskiej ciągnący się od połowy XI w. rozstrzygnięto w 1229 r. na korzyść biskupa ołomunieckiego, przyznając mu cały teren Śląska czeskiego³⁷. Granica państwowa księstw śląskich z Opawskiem biegła w początkach XIII w. Ostrawicą i Odrą do ujścia Psiny. Dalej prowadziła w górę biegu Psiny ku Głubczycom, wzdłuż ciągnącego się tu pasa dóbr duchownych (kompleks Kietrza i Hrobników) mających stanowić bezpieczny kordon neutralny na granicy. Za Głubczycami granica docierała do dóbr biskupich nad środkowym biegiem Osobłogi (poświędzone od początku XII w.), by ostatecznie oprzeć się o naturalną rubież gór.

³⁴ *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 324, i Vach, *K minulosti...* (ČSM v Opavě, X 1961, z. 2, s. 93). Jednak bulla Innocentego III z 8 III nie upoważnia do twierdzenia, że Jarosław odstąpił wtedy dopiero Głubczyce. Por. Peřich, *op. cit.*, s. 76—77; por. też. L. Hosak, *Středověka kolonizace Osoblažska* (ČSM v Opavě, XIV, 1965, z. 1, s. 22—23).

³⁵ Nowakowa, *op. cit.*, s. 106—109 i mapa.

³⁶ Falsyfikat z XIII w., datowany 1183 r., uposażający joannitów w Grobniki pod Głubczycami i ciągnące się dalej na południowy wschód ziemie, rejestruje z pewnością stan z ok. połowy XIII w. Przyjmując za Bakalą, *Holasicke pomezí...*, s. 110, że pochodzi z pierwszej połowy XII w., dane te cofnąć można na przełom XII/XIII w.; CDB, I, ed. C. Friedrich, nr 402. T. Silnicki, *Historia Śląska*, t. II, 1939, z. 1, s. 114; *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 466 n.; W. Dziewulski, *Dzieje Kietrza w zarysie* (Kwartalnik Opolski, VII, 1961, nr 1, s. 39—41); Bakala, *Holasicke pomezí...*, s. 116.

³⁷ Silnicki, *op. cit.*, s. 42; Arnold, *op. cit.*, s. 107. Dokumenty z 1131 i 1155 r. respektują i zatwierdzają jeszcze pierwotny podział. Nie sposób zgodzić się z Bakalą, *Holasicke pomezí...*, s. 109—110.

Na tak zakreślonym terytorium Kotliny Opawskiej i jej przedpola po rzekę Psinę na północy powstało w 1278 r. osobne księstwo opawskie³⁸. Księstwo przejęło stare tradycje państwowości plemiennej Goleściców, i binczyców, których miana poszły zupełnie w zapomnienie.

AUS DER GESCHICHTE DES OPAVER SCHLESISIEN IM FRÜHMITTELALTER

Einleitend lenkt der Verfasser die Aufmerksamkeit auf die Tatsache, daß die frühmittelalterlichen Entwicklungsprozesse Schlesiens in ferner Vergangenheit verwurzelt sind. Darum greift er zunächst auf den Text des sog. Geographus Bavarus zurück und geht vom Siedelbereich zweier Stämme aus, die den Kessel von Opava bewohnten, der Golešzyce und der Głupie Głowy. Anschließend werden die Geschichte des Gebietes und seine wechsellvollen Schicksale dargestellt, der Übergang aus böhmischer in polnische Hand und der Rückfall an Böhmen bis zur Entstehung des Fürstentums Opava im Jahre 1278.

³⁸ J. Ratiborský, *Česi na Ratiborsku i Hlubčicku*, Praha 1946, s. 7—16.

JAROSLAV POŠVÁŘ

PIENIĄDZ DENAROWY I GROSZOWY NA ŚLĄSKU (ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM JEGO ZWIĄZKÓW Z CZECHAMI)

Ziemie czeskie były od pradawnych czasów połączone ze Śląskiem szeregami dróg stanowiących w niektórych wypadkach jednocześnie części składowe wielkich szlaków handlowych z zachodu na wschód i z południa na północ¹. Do najstarszych europejskich szlaków handlowych z zachodu na wschód należała tzw. droga kłodzka, która zmierzała z Pragi na Lysą, Nymburk, Chlumec n. C., Hradec Králové, gdzie dzieliła się na dwa odgałęzienia, główne i poboczne. Główne prowadziło na Slatinę, Provodov, Náchod do Słonego w Kłodzkiem, Kłodzka, Nysy, Brzegu, Namysłowa, Kalisza i Gdańska bądź z Nysy na północ do Wrocławia². Z Jaromierza odchodziła w bok droga trutnowska na Trutnov, Kamienną Górę do Bolkowa, a stąd do Legnicy i Głogowa lub z Bolkowa przez Świdnicę czy przez Dobromierz do Wrocławia³. Inna droga wiodła z Pra-

¹ H. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953, s. 221 i literatura tam cytowana; J. Kostrzewski, *Stosunki między ziemiami polskimi a terytorium Czechosłowacji w pradziejach* (Przegląd Zachodni, VIII, 1952, t. III, s. 96 nn.); J. Nowakowa, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV wieku*, Wrocław 1951, s. 7 nn.; W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, Warszawa 1965, s. 559 nn.; J. Filip, *Pravěké Československo*, Praha 1948, s. 126 nn., 291 nn.; Pošvář, *Obchodní cesty v českých zemích, na Slovensku, ve Slezsku a v Polsku do 14. století (K hospodářským vztahům česko-slovensko-polským)* (Slezský sborník, LXII, 1964, s. 54 nn.).

² H. Jireček, *Slovanské právo v Čechách a na Moravě*, t. II, Praha 1864, s. 145; tenże, *O starých cestách z Čech a Moravy do zemí sousedních* (Časopis Musea král. čes., 1856, nr 2, s. 114 nn.); tenże, *Stezky přes pomezí české a moravské v ohledu válečném a obchodním* (tamże, 1856, nr 3, s. 90 nn.); J. K. Hraše, *Zemské stezky, strážnice a brány v Čechách*, N. Město n. M. 1885, s. 17 nn.; Nowakowa, *op. cit.*, s. 69 nn.; *Historia Śląska*, t. I, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 1, Wrocław 1960, s. 177; *Historia Polski*, t. I, Warszawa 1957, s. 389.

³ Pošvář, *Obchodní cesty...*, s. 60; Nowakowa, *op. cit.*, s. 73 nn.

gi przez Nymburk, Młodą Boleslav, Mnichovo Hradiště, Vartemberg do Żytawy (tzw. droga vartemberska) lub odgałęzieniem na Mělník i Liběchov do Vartemberku i Żytawy, skąd dalej na Zgorzelec, Głogów i Poznań do Gdańska⁴. Z Mnichovo Hradiště odchodził trakt semilski na Turnov, Semily, Jilemnicę, Vrchlabi i przez Karkonosze na Jelenią Górę i Bolków do Wrocławia⁵.

Morawy były połączone ze Śląskiem kilkoma drogami. Jedna z nich prowadziła trasą zwaną trstenické drogi z południa przez Brno (Měnin), Lanškroun i Międzylesie do Kłodzka i przez Niemczę do Wrocławia⁶. Droga ta łączyła się ze szlakiem do Austrii. Z Ołomuńca wiodła prastara droga na Litovl, doliną Morawy na Stare Město i przez Przełęcz Kłodzką, a inna na Dolany, Jivovą (tzw. droga jivovska), Domášov, Bruntál przez Głuchołazy do Nysy bądź przez Karniów i Prudnik do Nysy⁷. Następne połączenie Moraw ze Śląskiem prowadziło z Ołomuńca na Laštany, Šternberk i tzw. drogą rudną na Beroun, Dvorce i Opawę, a stąd na Głubczyce, Opole lub na Racibórz⁸. Z Měnina, a później z Brna, szła droga wschodnia na Vyškov, Prostějov, Hranice, Nový Jičín, Fulnek na Hradec k. Opawy i Opawę⁹ bądź z Hranic na Frýdek i Cieszyn¹⁰. Z południa z Doliny Morawskiej nawiązywała do tego szlaku pradawna tzw. droga bursztynowa, zmierzająca Bramą Morawską na Wrocław, w którego okolicy znaleziono trzy wielkie składy bursztynu¹¹.

Jak widać, łączność Śląska z Czechami była dzięki licznym połączeniom drogowym niewątpliwie bardzo żywa. Po drogach tych dostawały się na Śląsk denary zachodnioeuropejskie i czeskie¹². Działo się to za-

⁴ Hraše, *op. cit.*, s. 77; Nowakowa, *op. cit.*, s. 119; Pošvář, *Obchodní cesty...*, s. 59.

⁵ Pošvář, *Obchodní cesty...*, s. 59; Nowakowa, *op. cit.*, s. 77.

⁶ Pošvář, *Obchodní cesty...*, s. 60; Nowakowa, *op. cit.*, s. 69 nn.

⁷ L. Hosák, *Zemské stezky a podružné cesty na Moravě v době předhusitské* (Časopis Společnosti přátel starožitností, 1951, s. 84); Nowakowa, *op. cit.*, s. 105 nn.

⁸ Hosák, *op. cit.*, s. 84 nn.; Pošvář, *Obchodní cesty...*, s. 61; Nowakowa, *op. cit.*, s. 106.

⁹ Nowakowa, *op. cit.*, s. 107; *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 177.

¹⁰ H. Łowmiański, *Początki Polski*, Warszawa 1963, s. 227; Nowakowa, *op. cit.*, s. 122, 123.

¹¹ Kostrzewski, *Stosunki...*, s. 96; *Přehled československých dějin*, t. I, Praha 1958, s. 22; *Historia Polski*, t. I, cz. 1, s. 41; *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 177 nn.: Filip, *Pravěké...*, s. 291, 295, 299; tenże, *Keltové e střední Evropě*, Praha 1956, s. 319.

¹² M. Gumowski, *Moneta na Śląsku do końca XIV w.* (*Historia Śląska*, t. III, Kraków 1936, s. 574); R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960, s. 63 nn.; M. Haisig, *Wczesnośrednio-*

równy w okresie, kiedy monety denarowej na Śląsku nie wybijano, jak i w czasach późniejszych. Za pierwszy denar śląski uznaje się mniej więcej zgodnie denar z portretem panującego z odkrytą głową na obu stronach, w gładkiej obwódce, z napisem BOLIZLAVS DVX na awersie, a SCS IOHANNES na rewersie¹³. Jest on znany z wielu egzemplarzy, np. ze znaleziska na Białej Górze k. Pragi, z Wrocławia i innych miejscowości. Stronczyński, Gumowski, Kiernowski, Friedensburg, Fiala, Skalský i inni¹⁴ zgodnie opowiadają się za pochodzeniem tej monety ze Śląska, a ze względu na imię świętego — z Wrocławia. Friedensburg i Fiala podkreślają, że denar różni się sposobem wyrobu od monet czeskich i że nie można zakładać jego pochodzenia z Moraw, gdzie monety z tym imieniem datowane są aż po 1100 r. Gumowski podkreśla, że denar pochodzi z wrocławskiej mennicy książęcej zarządzanej przez kapitułę, która czciła w ten sposób swego patrona Jana Chrzciciela. Friedensburg przypisuje tę monetę Bolesławowi Chrobremu, datując ją na 1017 r., gdy władca ten w czasie wojny z Niemcami miał swą główną rezydencję we Wrocławiu. Gumowski sądzi, że denar mógł być wybijany i wcześniej w związku z założeniem biskupstwa śląskiego i katedry wrocławskiej. Tego samego zdania jest też Skalský, który byłby skłonny cofnąć jego datację przed 1000 r. Również Kostrzewski¹⁵ przyjmuje koniec X w. Fiala¹⁶, opierając się na znalezisku z Białej Góry z 1885 r., przypuszcza, że to zupełnie dokładnie chronologicznie ustalone znalezisko nie pozwala na przyznanie wymienionej monety Bolesławowi Chrobremu, lecz dopiero Bolesławowi Krzywoustemu (1102—1138). Jest on jednak w swoim

wieczne skarby srebrne ze Śląska, Wrocław 1966, s. 43 nn.; H. Seger, *Die schlesischen Silberfunde der spätslawischen Zeit* (Altschlesien, 1928, nr 2, s. 129 nn.; 1931, nr 2, s. 72); J. Pošvář, *České a polské prvky v počátcích slezského mincovnictví* (Česko-polský sborník vědeckých prací, t. I, Praha 1955, s. 118); S. Gibasiewicz, *Skarb denarów z końca X w. ze zbiorów Biblioteki w Kórniku* (Wiadomości Numizmatyczne, 1958, s. 14 nn.); K. Turnwald, *K začátkům platebního styku Slezska se sousedními oblastmi* (Slez. numismatik, 1962, nr 15, s. 57 nn.).

¹³ M. Gumowski, *Podręcznik numizmatyki polskiej*, Kraków 1914, nr 4.

¹⁴ K. Stronczyński, *Dawne monety polskie dynastii Piastów i Jagiellonów*, t. II, Piotrków 1884, s. 21; Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 573; Kiernowski, *Pieniądz kruszcowy...*, s. 270; F. Friedensburg, *Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter* (Codex dipl. Silesiae, t. XIII, Wrocław 1888, s. 149, nr 478, 479, dalej skrót cyt. pozycji: Friedensburg, CDS). Zob. też tenże, *Münzkunde und Geldgeschichte der Einzelstaaten*, München u. Berlin 1926, s. 79; E. Fiala, *České denáry*, Praha 1895, s. 182 nn. G. Skalský, *Zwei Berichtigungen zu Friedensburg „Die schlesischen Münzen des Mittelalters“* (Altschlesien, 1932, s. 166 nn.); tenże, *Denár knížete Václava Svatého*, Praha 1929, s. 34; Pošvář, *České a polské prvky...*, s. 116.

¹⁵ J. Kostrzewski, *Pradzieje Śląska* (Historia Śląska PAU, t. I, s. 122).

¹⁶ Fiala, *op. cit.*, s. 188.

zdaniu osamotniony. W tym miejscu nie chodzi nam jednak ostatecznie o dokładne ustalenie chronologiczne początków denarów śląskich, lecz o ich datację przybliżoną. Przecież pierwszych denarów śląskich nie było tak wiele, aby w pełni zaspokajały zapotrzebowanie na środki płatnicze, w obiegu więc musiały znajdować się również i denary obce. Jest to zresztą zjawisko powszechne, że moneta miejscowa dopiero stopniowo włącza się w życie gospodarcze kraju, a długo jeszcze utrzymuje się handel wymienny. Jak podaje Gumowski¹⁷, na Śląsku znajdowały się najpierw w obiegu w większości denary niemieckie, później zaś czeskie i polskie, co uwidacznia się w tamtejszych znaleziskach. Znalezisko w Bystrzycy, gdzieś z czasów Bolesława Chrobrego, wykazuje zwiększony dopływ monet czeskich, a znalezisko w Ząbkowicach z okresu panowania Brzetysława na Śląsku dowodzi przewagi czeskich monet w używanym pieniądzu obiegowym. Jest rzeczą zrozumiałą, że związki gospodarcze i polityczne Śląska z ziemiami czeskimi znajdowały swe odbicie w wizerunkach widniejących na monetach śląskich, na których spotykamy motywy przejęte bądź nawiązujące do motywów typowych dla denarów czeskich lub morawskich¹⁸.

Moneta denarowa opierała się na systemie mającym za podstawę grzywnę (libra, talent) o 20 solidach liczących po 12 denarów.

Grzywna (libra, talent)	Solidus	Denar
1	20	240
	1	12

Jeśli chodzi o wagę tej grzywny, to w Europie Zachodniej i w Czechach była to grzywna karolińska o wadze 408 g¹⁹, z której bito pierwot-

¹⁷ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 576; por. też Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy...*, s. 213 nn.

¹⁸ K. Stronczyński, *Pieniądz Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300*, Warszawa 1847, s. 210—213, który podaje 17 czeskich wzorów dla monet polskich z XI—XIII w. Szczegółowo zaś S. Suchodolski, *Czeskie wpływy na wyobrażenia polskich monet we wczesnym średniowieczu* (Wiadomości Numizmatyczne, VI, 1962, s. 199 nn.); por. też Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy...*, s. 270 nn.; Haisig, *op. cit.*, s. 44.

¹⁹ J. Pošvář, *Měna v českých zemích (od 10. do poč. 20. století)*, Opava 1962, s. 18; G. Skalský, *K dějinám mincovnictví českého a moravského do počátku XIII. století* (Časopis Matice moravské, XLVIII, 1924, s. 5 nn.); E. Nohejlová-Prátová, *Krátký přehled českého mincovnictví a tabulky cen a mezd*, Opava 1964, s. 14; R. Kiersnowski, *Wstęp do numizmatyki polskiej wieków średnich*, Warszawa 1964, s. 148 nn.

nie 240 denarów, a solid stanowił jedynie jednostkę obrachunkową²⁰. Później zaś ilość wybijanych z grzywny denarów wzrastała, tak że za księcia Udalryka wybijano z jednej grzywny srebra już 375 sztuk denarów²¹. Ta pierwotna ciężka grzywna została za księcia Brzetysława około połowy XI w. zastąpiona lżejszą jednostką, grzywną o wadze ok. 210 g, z której wybijano 200 denarów²². Zdania numizmatyków na temat wagi grzywny na Śląsku nie są jednolite. Gumowski uznawał początkowo zgodnie z Luschinem za podstawę systemu denarowego na Śląsku grzywnę karolińską. Różnił się jednak z nim w ocenie wagi tej grzywny. Gdy Luschin przypisywał jej wagę 408 g, Gumowski mówił o 367 g²³. Grzywna ta została jednak według Gumowskiego²⁴ zastąpiona później lekką grzywną o wadze 183,5 g. Friedensburg natomiast przyznawał grzywnie śląskiej do 1300 r. wagę tylko 155,8 g, a od tego roku waga jej miała ulec podwyższeniu do 187 g. Do tego poglądu przyłączył się niedawno Gumowski²⁵, w tym sensie, że śląsko-wrocławska grzywna XIII w. jest identyczna z grzywną polsko-krakowską. Dowodził przy tym na podstawie dwóch dokumentów biskupa wrocławskiego Tomasza, że miała ona wagę nie 155 g, lecz 182 g, czym tylko nieznacznie różni się od swego pierwotnego wyliczenia na 183,5 g.

Chciałbym w tym miejscu zająć się bliżej uwagami Gumowskiego. Dokument biskupa wrocławskiego Tomasza z 1271 r. podaje, że biskup, zobowiązany do rocznej opłaty 1½ grzywny złota, płaci raz 15 grzywien srebra, a drugi raz tylko 10 grzywien i 3 skojce srebra. Gumowski²⁶ domyśla się po pierwsze, że liczba tych grzywien oznacza raz grzywny wagi polskiej, a drugi raz wrocławskiej (śląskiej), przy czym według niego należy przyjąć relację złota do srebra jak 1:10, a nie 1:8, jak czyni Friedensburg²⁷. Ten zaś dalej widzi w ekwiwalencie 15 grzywien srebra za 1½ grzywny złota monetę śląska, a w 10³/₂₄ grzywny srebra monetę nie-

²⁰ G. Skalský, *Solidus a denár. Mince na přechodu věku* (Numism. listy, IV, 1949, s. 45 nn.); Pošvář, *Měna...*, s. 30.

²¹ J. Pošvář, *O grzywnach na ziemiach czeskich i polskich* (Wiadomości Numizmatyczne, VI, 1962, s. 189); Skalský, *K dějinám mincovnictví...*, s. 21.

²² P. Radoměrský, *Peníze Kosmova věku* (Numism. čas. čs., XXI, 1952, s. 55 nn.).

²³ A. Luschin v. Ebengreuth, *Allgemeine Münzkunde und Geldgeschichte*, München u. Berlin 1926, s. 160; Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 571; tenże, *O grzywnie i monecie piastowskiej* (RAU, t. LI, Kraków 1908).

²⁴ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 578; por. Pošvář, *O grzywnach...*, s. 194.

²⁵ M. Gumowski, *Slezská hřivna* (Slez. numismatik, 1960, nr 4/5, s. 13).

²⁶ Tamże.

²⁷ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 315.

miecko-kolońską, tak że dochodzi rzeczywiście do wagi 158,85 jako wagi domniemanej grzywny polskiej. Rachunek ten nie jest jednak słuszny, ponieważ w dokumencie nie zostały wymienione ani monety śląskie, ani kolońskie. Ale nawet gdyby tak było, nie stanowiłyby one według Gumowskiego równorzędnych wartości, ponieważ złoto i śląskie brakteaty miały wartość srebra 13, a denary kolońskie 15. Według tego zaś waga ówczesnej grzywny polsko-śląskiej wynosiłaby 182,7, a nie 155 g. Testament tego biskupa przekazuje rocznie po 1 denarze biednym miasta Wrocławia, przy czym zastrzega, aby denary były takiej jakości, żeby 14 sztuk równało się wartości 1 skojca. Takimi denarami mogły być tylko wielkie brakteaty śląskie, których 100 sztuk dawało przeciętną wagę 0,5428 g. na sztukę. To przy założeniu 14 denarów na 1 skojec dawało wagę grzywny o 24 skojcach 182,37 g, przeto prawie całkowicie zgodną z wyliczeniem pierwszego dokumentu. Ponieważ występuje tu nowa wartość, skojec, przypominam, że zwrócimy na nią uwagę w dalszym wykładzie.

Kwestią grzywny śląskiej w ramach problemu grzywny polskiej zajmował się również Kiersnowski²⁸, który rozróżnia w zasadzie dwie jednostki wagi: małą i dużą, gdyż w końcu XI w. powstała nowa jednostka pieniężna, pierwotnie jako obrachunkowa, wagi ok. 170 g, którą podwyższono później do 198 g. Taka była także według Piekosińskiego waga grzywny krakowskiej²⁹. Wbrew temu S. Suchodolski³⁰ przypuszcza, że w początku drugiej połowy XI w. pojawiła się w Polsce grzywna o wadze ok. 210 g, która odpowiadała ciężarem grzywnie czeskiej i grzywnom skandynawskim. Waga jej jednak ulegała różnym odchyleniom zależnie od polityki menniczej panujących.

W związku z dokumentami z XIII w. wspomniałem wyżej o skojcach (skotach) jako jednostkach pieniężnych. Grzywna bowiem śląska i polska dzieliła się na wiardunki, skojce i denary w ten sposób, że na jedną grzywnę wypadały 4 wiardunki lub 24 skojce albo 240 denarów:

²⁸ Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy...*, s. 374 nn., 402 nn.; tenże, *Wstęp...*, s. 154 nn.

²⁹ F. Piekosiński, *Moneta polska w dobie piastowskiej* (RAU, t. XXXV, 1898, s. 387 nn.).

³⁰ S. Suchodolski, *Grzywna i stopa mennicza w Polsce XI—XII w.* (Wiadomości Numizmatyczne, IV, 1960, s. 11 nn.); zob. też jego referat na pierwszym sympozjum numizmatycznym w Brnie w październiku 1964 r., *K váze moravské hřivny v časném středověku*, gdzie wyraził pogląd, że grzywny polska, czeska i śląska nie różniły się zbytnio między sobą i ważyły ok. 210 g, nawiązując do grzywien skandynawskiej i kolońskiej, które pierwotnie nie przewyższały 200 g. Do tej grupy należy i grzywna ruska, ważąca również ok. 200 g, a podobnie i węgierska.

Grzywna śląska	Wiardunek	Skojec	Denar
1	4	24	240
	1	6	60
		1	10

Według Kiersnowskiego³¹ wiardunek jest pochodzenia niemieckiego i oznacza tyle, co ćwierć. W przeciwieństwie do tego skojec uznaje Kiersnowski za wyraz rodzimy, chociaż występuje on także w źródłach obcych. Skojec ma to samo znaczenie co niemiecki Schatz, anglosaski sceatta, ruski skotnica, przy czym w językach słowiańskich wyraz ten jest złączony z pojęciem bydła — skotu jako jednego z wykładników bogactwa. Skojec jako $\frac{1}{24}$ grzywny nie był jednostką monetarną, lecz tylko jednostką obrachunkową liczącą dziesięć denarów. Kiedyś wprawdzie skojec odpowiadał 1 denarowi o wadze ok. 1,4 g. Warto tu zwrócić uwagę, że skojec występuje np. w raffelstetteńskiej taryfie celnej z początku X w., w której znajdują odzwierciedlenie zwyczaje handlowe wcześniejszych wieków. Skojec (skot) ma tam wartość massioli bądź półdrachmy. Był on bawarską jednostką monetarną i równał się 1,5 denara frankońskiego³². Jeśli skojec był — jak twierdzi Kiersnowski — jednostką rodzimą, wywodzącą się od powszechnie używanego pojęcia majątku, bogactwa, wtedy rzuca się w oczy jego niemal całkowicie równa wartość w Bawarii. Interesujący jest przy tym fakt, że na ziemiach czeskich, aczkolwiek położonych bliżej Bawarii, termin skojec (skot) w tym znaczeniu nie występuje.

W drugiej połowie XII w. dochodzi do zmiany monety śląskiej. W latach dwudziestych tego wieku pojawiają się w niektórych krajach niemieckich, np. w Turyngii, Miśni i innych, monety szerokie, ale bardzo cienkie, ponieważ pierwotna waga monety została zachowana bez zmian. To zaś powodowało w następstwie płytkie wybijanie stempla albo jego przenikanie na drugą stronę monety. Mamy tu do czynienia z tzw. półbrakteatami³³. W dalszym rozwoju moneta ta była wybijana tylko jednym stemplem po jednej stronie, tak że na drugiej stronie (rewersie) występował negatyw awersu. Monety te numizmatyka oznaczyła mianem brakteatów, aczkolwiek współcześnie mówiono tylko o denarach. Nie chodziło tu więc o inny system monetarny, lecz jedynie o inny rodzaj

³¹ Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy...*, s. 416 nn.

³² J. Pošvář, *Die byzantinische Währung und das Großmährische Reich* (Byzantinoslavica, XXVI, 1965, s. 310).

³³ Luschin, *Allgemeine Münzkunde...*, s. 88; Kiersnowski, *Wstęp...*, s. 56.

pieniądza. Powodem był jednak upadek dotychczasowej monety denarowej, która od czasów Bolesława Chrobrego spadła na wadze z 1,5 do 0,35, a nawet 0,25 g³⁴ i której ciężar zmniejszono corocznie przy każdorazowej wymianie pieniędzy³⁵. Wskutek tego przestała ona odpowiadać potrzebom życia gospodarczego i rozpoczęto uważać ją za przestarzałą. W ten sposób doszło do tego, że już w latach osiemdziesiątych XII w. spotykamy na Śląsku tzw. małe brakteaty, które wybijała mennica wrocławska za czasów Bolesława Wysokiego. Według obrazów występujących na tych monetach można przypuszczać³⁶, że w celu przeprowadzenia wymiany znajdujących się w obiegu pieniędzy książę powołał niemieckich rytowników i mincerzy.

Monety tego rodzaju dzieli się na kilka grup według występujących na nich dwóch postaci: księcia lub patrona diecezji wrocławskiej Jana Chrzciciela. Do tej kategorii trzeba zaliczyć przede wszystkim brakteat o większej średnicy³⁷, który przyznaje się mennicy wrocławskiej i przypisuje specjalne pamiątkowe znaczenie jako środka uczczenia świętego. Friedensburg³⁸ uważa go jednak za naśladownictwo wzoru halberstadzkiego. Brakteat przedstawia głowę św. Jana na misie pod daszkiem między dwoma wieżami z napisem CAPVT IOHANNIS BAPT. Inny brakteat małej średnicy³⁹ nosi wizerunek księcia z mieczem i proporcem w ręku, stojącego na zamku między dwiema wieżami. Koło księcia wybito słowo DVX, przy czym litery DV są połączone. Na otoku widnieje słowo VRATIZ, co według Gumowskiego znaczy VRATIZLAVIA, lecz absolutnie nie VRATIZLAVS w powiązaniu z DVX, jak przypuszczają niektórzy autorzy. Stronczyński⁴⁰ przypisuje tę monetę Henrykowi I, a Friedensburg⁴¹ Bolesławowi Wysokiemu, Gumowski⁴² zaś sądzi, że mamy tu do czynienia z monetą okolicznościową wydaną na pamiątkę przejścia Wrocławia z rąk seniora krakowskiego pod panowanie księcia śląskiego. Pamiątkowy charakter przyznaje się również trzeciej monecie przedstawiającej dwa popiersia ustawione wśród bogatej architektury romańskiej z legendą BOL.ANA, która odnosi się zapewne do Bolesła-

³⁴ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 576; por. J. Pošvář, *K slezské minci ve 13. století* (Slezský sborník, LII, 1954, s. 384 nn.).

³⁵ M. Gumowski, *Mincerze i ich rola w czasach piastowskich* (Wia domości Num.-Arch., 1909, s. 137); J. Pošvář, *Renovatio monetae v Polsku* (Numism. listy, VIII, 1953, s. 62 nn.).

³⁶ Gumowski, *Moneta sa Śląsku*, s. 586.

³⁷ Tamże.

³⁸ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 163; CDS, t. XXIII, s. 32.

³⁹ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 587.

⁴⁰ Stronczyński, *Dawne monety...*, t. II, nr 93.

⁴¹ Friedensburg, CDS, t. XIII, nr 482; CDS, t. XXIII, s. 31.

⁴² Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 587.

wa IV Kędzierzawego i jego żony Anastazji. Gumowski⁴³ przypisuje ją mennicy wrocławskiej, ale nie z czasów wymienionego księcia, lecz dopiero z ostatnich dziesięcioleci XII w. za panowania Bolesława Wysokiego i uznaje ją za dowód wdzięczności książąt śląskich za powtórne odzyskanie rządów w kraju. Monetę tę wymieniają też Stronczyński i Friedensburg⁴⁴. Do tej grupy należy też pamiątkowy brakteat przedstawiający księcia i biskupa z literami BOL.VAR. Jego genezę łączy się z porozumieniem Bolesława Wysokiego z synem Jarosławem (VAR oznacza YAR) z 1198 r. i wyniesieniem Jarosława na biskupstwo wrocławskie⁴⁵. W tymże okresie i w związku z tymże wydarzeniem wypuszczono emisję innego typu z nazwami cnót ewangelicznych: CARITAS, IUSTICIA i FIDES. Na obu monetach są przedstawione też dwie postacie z krzyżem w środku, a w dole popiersie z palmami przedstawiające patrona Wrocławia św. Jana Chrzciciela⁴⁶.

Obok wymienionych brakteatów występują inne monety z imieniem BOLESLAVS mniej lub więcej zniekształconym, co do których Stronczyński⁴⁷ ma wątpliwości, nie wiedząc, komu je przypisać. Gumowski⁴⁸ przyznaje je Bolesławowi Wysokiemu i mennicy wrocławskiej, opierając swój sąd na sposobie wybicia przypominającym swym bogactwem i artystycznym wykonaniem, jak też szeregiem szczegółów, monety świętojańskie. Mamy na nich np. bogatą architekturę, pośród której występuje z reguły postać księcia, dalej ornament w kształcie lilii itd. Grupa ta nawiązuje do innych monet śląskich, na których obok imienia książęcego widnieje imię św. Jana Chrzciciela. Dalszym rodzajem są monety z wizerunkiem głowy, krzyża, orła, skrzydła orlego lub anioła. Litery BA przy dolnym brzegu monety oznaczają chyba skrót Baptista, to jest Jan Chrzciciel. Orzeł lub orle skrzydło są uważane za atrybuty Jana Ewangelisty⁴⁹. Takie wymieszanie znaków świętojańskich posiada według Gumowskiego odpowiednik także w sfragistyce śląskiej. Wpłynęło ono zapewne również na herb Piastów śląskich. Były to monety książęce, a nie biskupie i prawdopodobnie wybijane w okresie wojny domowej po usta-

⁴³ Tamże, s. 588; M. Gumowski, „Inflacja” za Mieszka III (Wiadomości Num.-Arch., 1936, s. 28, ryc. 12).

⁴⁴ Stronczyński, *Dawne monety...*, t. II, nr 76; Friedensburg, CDS, t. XIII, nr 497; por. też M. Haisig, *Pieniądz kruszcowy na Śląsku do połowy XVIII w.* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótką, XXI, 1966, nr 1, s. 14).

⁴⁵ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 588; Stronczyński, *Dawne monety...*, t. II, nr 77, przypisuje ją jakiemuś opatowi klasztoru lubiąskiego.

⁴⁶ Stronczyński, *Dawne monety...*, t. II, nr 142 i 143; Friedensburg, CDS, t. XIII, nr 499 i 500.

⁴⁷ Stronczyński, *Dawne monety...*, t. II, s. 120 nn.

⁴⁸ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 589.

⁴⁹ Tamże, s. 590.

pieniu Bolesława Wysokiego z Wrocławia. Dlatego chyba tamtejsza mennica posługiwała się imieniem patrona jako neutralnym. Dalej do grupy tej należą i inne nieme brakteaty z różnymi obrazami. Są one datowane⁵⁰ na czasy Bolesława Wysokiego ze względu na wiele szczegółów zgodnych z monetami tej epoki. Chodzi tu zwłaszcza o bogatą architekturę występującą w obrazach i dobry poziom rytowniczy. Wielka ilość monet przypisywana Bolesławowi Wysokiemu (1163—1201) świadczy o dużej aktywności menniczej tego księcia, która była zapewne następstwem częstej wymiany pieniędzy.

W okresie gdy na Dolnym Śląsku rządził Bolesław Wysoki, a po nim jego syn Henryk I Brodaty (1201—1238), władcą Górnego Śląska, czyli księstwa opolsko-raciborskiego, był Mieszko I (1163—1211), a po nim jego syn Kazimierz I (1211—1229). Henrykowi Brodatemu przypisuje się emisje mennicy wrocławskiej przedstawiające księcia z porcem, mieczem lub tarczą opatrzone legendą DVX HEINRICVS. Do nich należy zaszeregować też dalsze emisje o podobnym wykonaniu ze zniekształconymi napisami i figurą księcia, jednak o znacznie bardziej uproszczonym obrazie⁵¹. Wydaje się, że miały one za wzór czeskie monety Władysława I (1109—1129), przy czym Gumowski konstatuje trwałe oddziaływanie wzorów czeskich na monety śląskie⁵², o czym jeszcze będzie mowa. Książęta górnośląscy wybijali również własne monety. Można o tym wnioskować z brakteatu z literami MESC i z dokumentu z 1226 r., według którego ma się płacić za myto w Oleśnicy „duos denarios Opolienses”⁵³. Ponieważ Mieszko I rezydował w Raciborzu, wypada sądzić, że wybijał monety w swej rezydencji, chociaż mennica raciborska nie jest ze źródeł znana, a jego syn Kazimierz posiadał stolicę i mennicę w Opolu⁵⁴. Monety tych książąt różnią się znacznie swą niedoskonałością od monet wrocławskich. Ich identyfikacja jest bezsporna.

Te małe brakteaty śląskie, które dokładnie opisali i przedstawili Friedensburg i Gumowski, były wybijane w mennicach śląskich mniej więcej do 1230 r., chociaż już znacznie wcześniej się przeżywały, przygotowując dalszy etap rozwoju mennictwa śląskiego, epokę wielkich brakteatów. Tego rodzaju monety o większej średnicy sporządzane

⁵⁰ Tamże, s. 592.

⁵¹ Tamże, s. 596; Friedensburg, CDS, t. XIII, nr 538—540; por. też J. Kalus, *Uwagi o śląskich brakteatach Mieszka opolsko-raciborskiego* (Wiadomości Numizmatyczne, 1962, s. 219 nn.).

⁵² Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 596, 603; zob. też tab. CLVIII-CLX.

⁵³ G. Grünhagen, *Regesten zur schlesischen Geschichte* (CDS, t. VII/1, nr 293).

⁵⁴ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 598; Pošvář, *České a polské prvky...*, s. 121.

z cienkiej blachy srebrnej posiadały w stosunku do monet dawniejszych cztery razy większą wagę. Ich średnica wynosiła 30 mm. Wybijanie ich łączy się ze stosunkami w Czechach⁵⁵. Przed zajęciem się bliżej tymi monetami musimy jednak uczynić w tym miejscu pewną dygresję. Ponieważ na ziemiach czeskich regale mennicze było zawsze nierozłącznie związane z regale górniczym⁵⁶, zwrócimy też uwagę na te problemy na Śląsku.

Na Śląsku wydobywano głównie srebro i złoto, którego eksploatacja sięga jeszcze czasów przedhistorycznych⁵⁷. Dlatego rozwinęły się tu specjalne zwyczaje prawne dotyczące górnictwa złota i spraw z nim związanych. Dowodem tego jest przywilej z 1233 r. dla Zakonu Niemieckiego w ziemi chełmińskiej, według którego odkrywca złota ma korzystać z takich samych praw, jakie obowiązują w tym względzie na Śląsku, natomiast odkrywcy srebra mieli posługiwać się prawem freiberskim⁵⁸. Jakie były obyczaje śląskie związane z górnictwem złota i jakie było ich pochodzenie, trudno powiedzieć, zwłaszcza gdy nie znamy obyczajów obowiązujących przy wydobywaniu złota w tej epoce na ziemiach czeskich czy w innych krajach⁵⁹. Śląskie górnictwo srebra było natomiast, na odwrót, zależne od Freibergu, ponieważ jeszcze w 1258 r. używało obyczajów freiberskich, jak widać to z przywileju księcia Bolesława z 5 II 1258 r.⁶⁰ Przywilejem tym otrzymał Henryk, opat klasztoru lubiąskiego, prawo wydobywania srebra w posiadłościach klasztornych. Akt wzorowany był na nadaniu szwagra Bolesława, margrabiego miśnieńskiego Henryka, dla klasztoru w Alt Zelle, przy czym odkrywcy srebra przyznawano uprawnienia według zwyczajowego prawa freiberskiego (*more Vribergensi*). Jeśli chodzi o związki z ziemiami czeskimi, należy zacytować wiadomość z dokumentu papieża Honoriusza III

⁵⁵ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 604; Pošvář, *České a polské prvky...*, s. 122 nn.

⁵⁶ J. Pošvář, *K dějinám těžby kovů a horní organizace ve Slezsku do 14. století* (Slezský sborník, LIII, 1955, s. 77 nn.).

⁵⁷ E. Steinbeck, *Geschichte des schlesischen Bergbaues, seiner Verfassung, seines Betriebes*, t. I, Wrocław 1857, s. 10; F. Pošepný, *Das Goldvorkommen Böhmens und der Nachbarländer* (Archiv f. praktische Geologie, t. II, Freiberg 1895, s. 427); K. Maleczyński, *Z dziejów górnictwa śląskiego w epoce feudalnej* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1955, s. 201 nn.).

⁵⁸ CDS, t. VII/1, nr 397, gdzie podano pierwszą część tekstu. Drugą zob. H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce*, t. I, Warszawa 1841, s. 103.

⁵⁹ K. Maleczyński, *Uwagi o powstaniu górników w r. 1220* (Kwartalnik Historyczny, LXI, 1954, nr 3, s. 153). Zob. J. Pošvář, *Hospodářské předpoklady pro sblížení Slezska se zeměmi České koruny v 2. polovině 13. století* (Slezský sborník, 1957, s. 211, przyp. 15).

⁶⁰ CDS, t. VII/2, nr 995; bliżej Pošvář, *K dějinám těžby kovů...*, s. 78.

z 1224 r. donoszącego królowi czeskiemu o skargach biskupa wrocławskiego, według których margrabia morawski Władysław Henryk użytkował niektóre majątki biskupstwa wrocławskiego, gdzie znajdowano złoto⁶¹. Jeśli aż do 1258 r. obowiązywały na Śląsku obyczaje miśnieńskie, to wkrótce nastąpiła pod tym względem zmiana.

W tym miejscu trzeba jednak powiedzieć parę słów o morawskiej Iglawie. Iglawskie prawo górnicze zostało skodyfikowane w połowie XIII w. jako część przywileju miejskiego, który obejmował prócz tego jeszcze inne miejskie przepisy prawne. Prawa górniczego dotyczyła jedynie ostatnia część przywileju, przy czym nie chodziło o systematyczną kodyfikację, lecz jedynie o niektóre kwestie w tym okresie zapewne sporne, gdy natomiast innych przyjętych w życiu obyczajów nie potrzebowano ujmować na piśmie⁶². Iglawa przez swe bogactwo rud, o którym wieści dochodziły do odległych krajów Europy⁶³, stała się najbardziej znanym regionem górniczym tej epoki, a jej wydobywanie osiągnęło niewątpliwie nadzwyczajne rozmiary. Dlatego i iglawskie prawo górnicze opierające się na technice oraz rozmiarach tamtejszej produkcji nabrało niebywałego znaczenia, a iglawski sąd górniczy stał się sądem apelacyjnym, którego jurysdykcja przekroczyła granice ziem czeskich⁶⁴.

Nie ulega wątpliwości, że stosunkowa bliskość śląskich odkryć górniczych stała się przyczyną tego, iż Śląsk zaczął posługiwać się technicznymi i prawnymi zwyczajami iglawskimi. Dowodem tego jest wyrok iglawskiego sądu górniczego z 1268 r.⁶⁵, do którego zwrócił się z prośbą o rozstrzygnięcie kwestii Mikołaj, opat klasztoru w Lubiążu; jemu to właśnie przed 10 laty nadano przywilej używania górniczego prawa freiberskiego. W wyroku stwierdzono, że wydali go „judex et jurati cum universitate civium in Iгла atque urborarii nostri regis in Bohemia et Moravia”⁶⁶. Jak z tego widać, chodziło o rozstrzygnięcie obowiązujące także i dla ziem czeskich. Na Śląsku wyrok ten został ogłoszony 9 VI 1268 r. dokumentem księcia Bolesława Rogatki wydanym w po-

⁶¹ CDS, t. XX, nr 8; Steinbeck, *op. cit.*, t. I, s. 95; K. Peter, *Die Goldbergwerke bei Zuckmantel und Freiwalddau* (Zeitschrift d. Verein f. Gesch. u. Alt. Schlesiens, XIX, 1885, s. 38).

⁶² A. Zycha, *Das böhmische Bergrecht des Mittelalters auf Grundlage des Bergrechts von Iglau*, t. I, Berlin 1900, s. 42 nn.; J. Pošvář, *Několik poznámek k jihlavskému hornímu právu* (Numism. listy, 1950, s. 116 nn.).

⁶³ *Chronicon Colmariense* (MGHSS, t. VII, Hannover 1859, s. 245).

⁶⁴ Pošvář, *Několik poznámek...*, s. 118.

⁶⁵ CDS, t. VII/2, nr 1308; także K. Sternberg, *Umriss einer Geschichte der böhmischen Bergwerke*, t. I/2, Prag 1837, zbiór dokumentów, s. 23, nr 14; Pošvář, *K dějinám těžby kovů...*, s. 78.

⁶⁶ CDS, t. XX, nr 23; Pošvář, *Hospodářské předpoklady...*, s. 212.

rozumieniu z jego synem Henrykiem⁶⁷. Z tego wszystkiego można słusznie wnioskować, że Śląsk był uważany przez sąd igławski za rejon oddziaływania tegoż sądu oraz igławskiego prawa górniczego. Znaczy to, że w wydobywaniu metali nastąpiło na Śląsku odejście od związków z Miśnią na rzecz Igławy. Wyrazem tego był następnie przywilej Henryka IV wrocławskiego z 1273 r.⁶⁸, którym udzielono Ludwikowi, opatowi klasztoru w Kamieńcu, pełną wolność w zakresie odkryć metali i minerałów na ziemiach klasztornych, taką „jaką mają poddani jego wuja, króla czeskiego Otokara”.

Podporządkowanie górnictwa śląskiego czeskiej jurysdykcji górniczej nie było na pewno czczą formalnością, lecz odbywało się niewątpliwie równolegle z używaniem technicznych i społecznych doświadczeń górnictwa czeskiego, którego znaczenie w tej epoce przewyższało poważnie pozostałe ośrodki górnicze Europy Środkowej i rejonów sąsiednich. Organizacja prawna była konsekwencją dokonanych zmian gospodarczych. Jeśli przeto górnictwo śląskie i jego organizacja odeszły w drugiej połowie XIII w. od pierwotnego wzoru miśnieńskiego, jeśli poza tym nie trwało nadal przy niektórych zwyczajach rodzimych, należy się w tym dopatrywać również wzmocnienia związków gospodarczych Śląska z ziemiami czeskimi, którym to związkom towarzyszyły i więzy pokrewieństwa. Zależność w kwestiach prawa górniczego musiała przejawiać się również na polu mincerstwa.

Jak wyżej wspomniano, już w pierwszych trzech dziesiątkach lat XII w. widać trwale oddziaływanie pieniądza czeskiego na monetę śląską. Pieniądz czeski czynił w tej epoce znaczne postępy pod względem plastycznym, wzbogacając się o nowe elementy i motywy obrazowe, które z rzeczywistą i mistrzowską umiejętnością przedstawiano na niewielkiej powierzchni. Stawał się on wspaniałym wzorem nie tylko współczesnej sztuki menniczej, lecz zarazem drobnej plastyki średnio-wiecznej⁶⁹. Ten artystyczny postęp mincerstwa czeskiego łączył się chyba i z nową techniką menniczą, w której obraz powstawał nie przez zestawienie drobnych nakłuc, lecz był cały ryty w stemplu, tak że czeska moneta w pierwszej połowie XII w. nie miała w mincerstwie europejskim równego sobie pod względem artystycznym odpowiednika⁷⁰. Nie jest przeto dziwne, że oddziaływała nie tylko na pieniądz morawski i śląski, lecz także polski i bawarski.

⁶⁷ CDS, t. XX, nr 24; Steinbeck, *op. cit.*, s. 70 nn.

⁶⁸ CDS, t. VII/2, nr 1441; Pošvář, *K dějinám těžby kovů...*, s. 78 nn.

⁶⁹ G. Skalský, *České mince a pečeti 11. a 12. století* (Sborník Nár. musea, I, Praha 1938, s. 7 nn.).

⁷⁰ Tamże, s. 10; Friedensburg, *Die Symbolik des Mittelaltermünzen*, t. II/III, Berlin 1912, s. 391.

Powiedziano już wyżej, że ok. 1230 r. nastąpiło na Śląsku przejście od małej monety brakteatowej do nowego rodzaju wielkich brakteatów. Gumowski⁷¹ łączył ten fakt ze stosunkami z ziemiami czeskimi, a w szczególności z górniczym prawem igławskim oraz z rozporządzeniem menniczym z 1253 r., według którego wybijano w Czechach w pierwszej połowie roku 316, a w drugiej 364 monety z jednej grzywny czystego srebra, co czyni zdaniem Gumowskiego przeciętnie 340 sztuk, to jest tyle, ile bito na Śląsku. Do tego dodaje, że jednak przy dokładniejszych badaniach stwierdzono, iż reforma monetarna została przeprowadzona na Śląsku wcześniej niż w Czechach, dalej, że wprowadzenie nowych liczb menniczych było w Czechach późniejsze, że śląska reforma przyniosła materiał znacznie bogatszy i oryginalniejszy, wreszcie mówiąc krótko, że reforma śląska była wzorem dla Czech, a nie odwrotnie, jak się dawniej przyjmowało. Tym w widoczny sposób nawiązywał do stwierdzenia Friedensburga⁷², że odkrycie w Zalesiu wstrząsnęło teorią o czeskim wzorcu dla Śląska. W rzeczywistości — jak wykazał Skalský — największa część zawartości tego znaleziska była czeska⁷³.

Do wywodów Gumowskiego trzeba jednak dodać kilka uwag. Przede wszystkim jeśli chodzi o domniemane zarządzenie mennicze z 1253 r., Gumowski zacytował je według Fialy⁷⁴, lecz nie wiedział o tym, że pochodzi ono z formularza znanego kodeksu Zdeňka z Třebíče⁷⁵, zawierającego różne wzory listów dla kancelarii królewskiej Przemysła II i Wacława II. Dlatego też jego treść należy przyjmować z rezerwą, ponieważ w rzeczywistości nie było to konkretne rozporządzenie o monecie. Fiala przejął datowanie domniemanego dokumentu z *Codex iuris Bohemici Jirečka*⁷⁶. Cały cytowany dowód o liczbie menniczej brakteatów czeskich z 1253 r. wydaje się przeto zupełnie wątpliwy.

Ponadto w związku z poglądami Gumowskiego należy wspomnieć, że brakteaty w końcu pierwszej połowy XIII w. wybijano na podstawie reformy monetarnej króla Przemysła I według wzoru brakteatów miśnieńskich. Skalský⁷⁷ dowodził, że reforma w Czechach nie została wywołana przyczynami technicznymi jak w Niemczech, gdzie w następstwie

⁷¹ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 604.

⁷² Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 79.

⁷³ G. Skalský, *Studie o českých a moravských braķteátech III* (Numism. čas. čs., XI/XII, 1935/1936, nr 22).

⁷⁴ Fiala, *České denáry...*, s. 124.

⁷⁵ Rękopis w Narodowej i Uniwersyteckiej Bibliotece w Pradze.

⁷⁶ H. Jireček, *Codex iuris Bohemici*, t. I, Praha 1867, s. 126, nr 43.

⁷⁷ G. Skalský, *Studie o českých a moravských braķteátech II* (Numism. čas. čs., VIII, 1932, s. 30 nn.).

zwiększenia średnicy i jednocześnie zmniejszenia grubości monety odbicie stempla przenikało z jednej strony na drugą, tak iż trzeba było uciec się do jednostronnego wybijania, lecz że chodziło tu raczej o brak zaufania do starej monety denarowej, psutej kilkakrotnie w ciągu roku, oraz o kolonizację.

W końcu XII, a głównie w początku XIII w. ruszył w kierunku ziem czeskich prąd emigrantów, którzy przybywali w poszukiwaniu lepszego chleba, jaki tu mogli znaleźć, a czasem również z obawy przed karą, na którą w swej ojczyźnie zasłużyli⁷⁸. Koloniści przynosili ze sobą obce pieniądze różniące się od denarów czeskich, sporządzone z lepszego metalu. O mnóstwie obcych pieniędzy pouczają nas znaleziska z tej epoki⁷⁹. Ponieważ brakteaty miśnieńskie z początku XIII w. były wybijane niemal z czystego srebra, stanowiły wielką konkurencję dla miejscowej monety denarowej, tak że nakazem rozsądnej polityki gospodarczej stawało się dostosowanie nowych czeskich pieniędzy pod względem zawartości srebra do brakteatów miśnieńskich, chociaż one dały tym ostatnim wzorzec wyglądu zewnętrznego⁸⁰. Dlatego też pierwsze czeskie brakteaty wybijano z czystego srebra (argentum purum) jakości 15-lutowej (0,9375), o ile na to ówczesne możliwości techniczne pozwalały⁸¹. W związku z tym należy wspomnieć i mincerza czy mistrza menniczego Drilotha (Driloth monetarius), wymienionego jako świadek w dokumencie z 1207 r., którym Przemysław I darował klasztorowi praskiemu grunt w Jinonicach. Zapewne właśnie tenże Driloth, z pochodzenia Niemiec, wprowadzał w Czechach wybijanie nowych monet według wzorów przyniesionych ze swego kraju⁸². Król czeski Przemysław I miał zresztą w związku z monetą brakteatową pewne doświadczenie, ponieważ jego poprzednicy i on sam bił już tę monetę w XII i na początku XIII w. w Budziszyskim i Zgorzeleckim.

Jednakże również po wprowadzeniu własnych monet brakteatowych na ziemiach czeskich znajdowały się nadal w obiegu brakteaty miśnieńskie, stanowiące w niektórych znaleziskach z tej epoki całkowitą

⁷⁸ Zob. J. Čelakovský, *Privilegia královských měst venkovských* (Codex iuris municipalis Regni Bohemiae, t. II, Praha 1895, s. 42 nn.), w dokumencie lokacyjnym miasta Poličky z 27 IX 1265: „securamus ipsos [tj. kolonistów] et absolvimus per biennium ab omni impetitione cuiuscunque causae et culpae alibi perpetratae, debito dumtaxat excepto”.

⁷⁹ Skalský, *Studie II*, s. 34; tenże, *Ražba dvoustranných denárů v Čechách v době brakteátové* (Numism. čas. čs., XV, 1939, s. 28).

⁸⁰ Skalský, *Studie II*, s. 35; J. Pošvář, *K počátkům ražby brakteátů* (Numism. listy, 1953, s. 117 nn.).

⁸¹ G. Skalský, *O marce pražské a moravské na rozhraní stol. 13. a 14.* (Numism. čas. čs., III, 1927, s. 47).

⁸² Skalský, *Studie II*, s. 31.

ich zawartość, a w innych przeważającą bądź znaczną część odkrytych monet⁸³. Dopiero w połowie stulecia występuje w znaleziskach przewaga pieniędzy czeskich. Zwycięstwo monety rodzimej zostało wywołane w pierwszym rzędzie przez obfitość srebra w kopalniach Iglawy i w innych regionach Wyżyny Czesko-Morawskiej oraz przez techniczne i administracyjne wykorzystanie tych bogactw naturalnych za czasów Wacława I. Skoro tylko pieniądz rodzimy opanował rynek, obserwujemy ok. 1260 r. jego odejście od obcego wzorca miśnieńskiego, to jest od miseczkowatego kształtu z wizerunkiem siedzącego króla. Nowy rodzaj denarów czeskich jest mniejszy i ukazuje bogatą kombinację różnych elementów formalnych pośród ostro występującego wypukłego koła. Za panowania Przemysła II czeski brakteat uzyskał następnie tzw. formę guzikową, krąg wokół obrazu podwyższa się i rozszerza przy jednoczesnym pogłębieniu wizerunku, który traci na ostrości⁸⁴.

Wróćmy znów ku początkom wielkich brakteatów śląskich ok. 1230 r. W okresie tym rzuca się w oczy podobieństwo między brakteatem z napisem REX OTADKARVS wokół budynku z wieżami a śląskim brakteatem z orłem śląskim z półksiężycem na piersi oraz legendą HEINRICVS DUX⁸⁵. Gumowski sądzi⁸⁶, że obie monety były współczesne. Pierwszą uznaje za brakteat Przemysła I, drugą zaś za pierwszą śląską monetę tego rodzaju i przypisuje ją Henrykowi I Brodatemu. Pogląd, że brakteat Henryka oznacza początek wielkich monet takiego typu na Śląsku, Friedensburg opiera na testamencie biskupa Tomasza z 1268 r., o którym już wspomniano, gdzie mówi się: „denarios autem tales esse volumus, quod ad minus XIII valeant unum scotum; si enim ad monetam minimam in Wratislavia redirentur, in denariis pauperibus dandis proximo dicto taxationis haberi volumus rationem”⁸⁷. Skalský, który poświęcił obu monetom specjalną uwagę, przypuszcza⁸⁸, że moneta czeska nie należy do Przemysła I, lecz Przemysła II, a śląska nie do Henryka I, ale do współczesnego Przemysłowi II Henryka IV, walczącego pod Suchymi Krutami przeciw Rudolfowi Habsburskiemu. Jeśli Skalský ma rację, a brakteat Henryka uważalibyśmy za pierwszy z wielkich brakteatów śląskich, wtedy początek wielkich monet brakteatowych na Śląsku należałoby przesunąć o 40 lat później. Testament bo-

⁸³ Tamże, s. 36.

⁸⁴ Skalský, *Studie III*, s. 27.

⁸⁵ Skalský, *Zwei Berichtigungen...*, s. 178 nn.

⁸⁶ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 617 nn.

⁸⁷ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 15, 165, nr 550; Pošvář, *K slezské minci...*, s. 389.

⁸⁸ Skalský, *Studie II*, s. 51.

wiem biskupa Tomasza można interpretować także w ten sposób, iż trzeba było w nim zaznaczyć, że wyplata ma się odbywać w dużych pieniądzach, to podkreślenie zaś nie wydawałoby się konieczne, gdyby ich bicie było od dłuższego czasu (od r. 1230) w zwyczaju. Ponieważ nie miano pewności co do przyjęcia się w obiegu nowej monety, mówiono również o powrocie do małej monety brakteatowej. Jest oczywiście możliwe, że do wprowadzenia wielkiej monety brakteatowej na Śląsku doszło później. Jeśli spojrzeć na wypadki, jakie miały miejsce tam po śmierci Henryka I, tj. spustoszenie kraju przez Tatarów i anarchię za czasów małoletności jego wnuka, okres ten nie wydaje się odpowiedni na wprowadzanie nowych pieniędzy⁸⁹. W ten sposób wyjaśnione zostały wątpliwości Friedensburga⁹⁰, dlaczego Henryk I przyjął dla swej monety wzór czeski, skoro utrzymywał żywsze kontakty z Niemcami. Później sytuacja uległa zmianie, co uwidoczniło się między innymi w cytowanym przyjęciu górniczego prawa igławskiego na Śląsku. Interesujące jest, że testament biskupa Tomasza pokrywa się chronologicznie z wyrokiem igławskiego sądu górniczego wydanym na prośbę opata lubiąskiego. Intensywniejsze związki gospodarcze Śląska z ziemiami czeskimi w drugiej połowie XIII w. były jednak uwarunkowane również i sojuszem politycznym Henryka IV oraz innych książąt śląskich z królem czeskim Przemysłem II⁹¹. Istnieje przeto wiele argumentów na poparcie poglądu, że wielkie brakteaty śląskie zostały wprowadzone do obiegu według wzoru czeskiego, i to nie już ok. 1230 r., lecz dopiero w drugiej połowie XIII w.

* *
*

Moneta denarowa na Śląsku, reprezentowana przez śląskie denary, a następnie brakteaty, została zastąpiona monetą kwartnikową. Zanim jednak zajmiemy się bliżej kwartnikami śląskimi, trzeba powiedzieć kilka słów o czeskiej reformie groszowej z 1300 r.

Zainteresowania finansowe królów czeskich, a w szczególności Przemysła II, które łączyły się bezpośrednio z mocarstwową polityką Przemyslidów i kosztownym prowadzeniem dworu według obcych wzorów⁹², wiodły ku czerpaniu znacznych dochodów z regale menniczego,

⁸⁹ Pošvář, *K slezské minci...*, s. 389.

⁹⁰ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 15.

⁹¹ Pošvář, *Hospodářské předpoklady...*, s. 212; por. F. Palacký, *Dějiny národu českého v Čechách a Moravě*, Praha 1921, s. 261; zob. też *Češi a Poláci v minulosti*, t. I (red. J. Macůrek), Praha 1964, s. 76 nn.

⁹² J. Šusta, *Dvě knihy českých dejin*, t. I, Praha 1917, s. 541 nn.; J. Pošvář, *Česká grošová reforma a Polsko* (Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, t. I, Wrocław 1960, s. 126).

co uniemożliwiało utrzymanie stałej wartości monety i zmuszało do zmniejszania jej wagi przy pomocy przymusowej wymiany (*renovatio monetarum*). Potrzeby gospodarcze przerastały jednak właściwości będących w obiegu pieniędzy, tak że należało przystąpić do radykalnej zmiany monety i całego systemu monetarnego. W końcu XIII w. odkrycie kutnohorskiego srebra umożliwiło przeprowadzenie reformy i tak w 1300 r. za władzy Wacława II doszło do wybicia pierwszych groszy czeskich⁹³. Reforma monetarna wymagała poza szeregiem kroków administracyjnych również należytej podstawy finansowej, której jednak zadłużony skarb królewski nie mógł jej zapewnić⁹⁴. Reformy finansowe więc przeprowadzali finansiersi florency, zwani w źródłach „*socii de Florentia*”⁹⁵. Na ich czele stał prawdopodobnie Rinieri, który został wkrótce członkiem czeskiej komory królewskiej⁹⁶.

Nową monetą, która zastąpiła pozbawione wartości brakteaty, stał się grosz praski⁹⁷, pieniądz bity obustronnie, opatrzony symbolami Królestwa Czeskiego, tj. koroną królewską na awersie, a lwem czeskim na rewersie, z legendą oznaczającą rodzaj pieniędzy (*GROSSI PRAGEN-SES*) i imię króla jako pana mennicy (*WENCESLAVS SECVNDVS DEI GRATIA REX BOEMIE*). Grosze wybijano niemal z czystego srebra jakości 930/1000 o średnicy ok. 28 mm⁹⁸. Jednocześnie z zapoczątkowaniem wybijania nowej monety została oczywiście wprowadzona i nowa jednostka monetarna: grzywna praska (*marca Pragensis*) o wadze 253,14 g, na którą szły 64 grosze o wadze ok. 3,9 g⁹⁹. Stwierdzona waga

⁹³ G. Skalský, *Mincovní reforma Václava II*. (Český čas. historický, 1934, s. 12 nn.); K. Castelin, *Česká drobná mince doby předhusitské a husitské (1300—1471)*, Praha 1953, s. 12 nn.; Kiernowski, *Wstęp...*, s. 129 nn. W. Terlecki, *Reforma monetarna Kazimierza Wielkiego* (Wiadomości Numizmatyczne, 1962, s. 251 nn.).

⁹⁴ Šusta, *Dvě knihy...*, s. 541 nn. i 661.

⁹⁵ *Codex diplomaticus Moraviae*, t. V, nr CXXII, CLXXIV; por. J. Šusta, *Soumrak Přemyslovců a jejich dědictví*, Praha 1953, s. 551.

⁹⁶ Castelin, *Česká drobná mince...*, s. 15; Pošvář, *Česká grošová reforma...*, s. 127, 135. Rinieri czy Reinherus występuje w źródłach po niedługim czasie, już w r. 1303, jako starosta krakowski. Zadanie, jakie mu na tym stanowisku powierzono, polegało m. in. na dostosowaniu tamtejszych stosunków monetarnych do pieniędzy groszowych i zabezpieczeniu obiegu grosza praskiego jako obiegowego środka płatniczego, a może również zorganizowaniu wybijania groszy w mennicy krakowskiej.

⁹⁷ J. Smolík, *Pražské groše a jejich díly*, Praha 1894, s. 7 nn.; Castelin, *Česká drobná mince...*, s. 26 nn.; Nohejlová-Prátová, *Krátký přehled českého mincovnictví...*, s. 15 nn.

⁹⁸ Smolík, *Pražské groše...*, s. 7, podaje jakoś 922/1000—933/1000.

⁹⁹ Skalský, *O marce pražské a moravské...*, s. 49 nn..

zachowanych groszy wynosi 3,774—3,86 g¹⁰⁰. Jak długo jakość groszy utrzymywano na pierwotnym poziomie, grzywna groszy odpowiadała jednej grzywnie czystego srebra. Wkrótce jednak weszła w życie jako jednostka obrachunkowa kopa groszy (*sexagena grossorum*) o 60 groszach, która występowała powszechnie głównie w Czechach¹⁰¹, gdy na Morawach liczone częściej według grzywien groszy liczby morawskiej po 64 grosze¹⁰². Każdą grzywnę można było dzielić na półgrzywny (*media marca*), na ćwierci, czyli wiardunki (*fertones*) o 4 łutach (16 łutów na grzywnę), a łut na 4 kwintliki (64 na grzywnę), tak że kwintlik równał się 1 groszowi, łut 4 groszom, wiardunek zaś 16 groszom¹⁰³:

W dokumentach spotykamy też szyling groszy, który liczył 12 groszy, tak że 5 szylingów szło na jedną kopę groszy.

Grzywna praska (235 g)	Wiardunek (ferto)	Łut	Kwintlik
1 64 grosze	4 16 groszy	16 4 grosze	64 1 grosz: 12 parvusów

Drobną monetą waluty groszowej był parvus, to jest mały (grosz) w ilości 12 na 1 grosz. Przypominał on wyglądem grosz praski, mając na jednej stronie lwa czeskiego, a na drugiej koronę królewską, przy czym w legendzie podawano skróty imienia pana mennicy W II R BOEM, koło lwa zaś oznaczenie wartości PRAG PARVI. Waga parvusa wynosiła przeciętnie 0,48—0,54 g, jakość srebra 544/1000, a średnica — 15—16 mm. Później parvusy otrzymały nazwę halerzy¹⁰⁴.

Znaczenie reformy groszowej polegało na tym, że znosiła ona zupełnie dotychczasowe monety denarowe liczone na talenty o 240 denarach czy o 20 solidach po 12 denarów. Zerwano z obowiązkową wymianą pieniędzy przeprowadzaną dotychczas kilkakrotnie w ciągu roku. Rynek pieniężny osiągnął przez to pewną stabilizację, ponieważ uzyskał do dyspozycji większą jednostkę monetarną, jaką można było przy poważ-

¹⁰⁰ Castelin, *Česká drobná mince...*, s. 30; Smolík, *Pražske groše...*, s. 7, podaje wagę 3,5—3,7 g.

¹⁰¹ Skalský, *O marce pražské a moravské...*, s. 50; Pošvář, *Měna v českých zemích...*, s. 44.

¹⁰² Pošvář, *Česká grošová reforma...*, s. 129, przyp. 32, podaje przykłady z materiału dokumentarnego.

¹⁰³ Smolík, *Pražske groše...*, s. 8 nn.; Pošvář, *Měna v českých zemích...*, s. 45.

¹⁰⁴ Smolík, *Pražske groše...*, s. 8; Castelin, *Česká drobná mince...*, s. 33 nn.; Nohejlová-Prátová, *op. cit.*, s. 16.

niejszych sumach liczyć na grzywny lub kopy groszy. Dla pospolitego handlu codziennego istniały zaś drobniejsze wartości¹⁰⁵. Pierwsze grosze czeskie pojawiły się wedle świadectwa kronikarza w lipcu 1300 r.¹⁰⁶ Wkrótce obieg ich rozszerzył się również i na kraje sąsiadujące z Czechami.

W związku z tym, co powiedziano wyżej, należy zająć się tzw. kwartnikami śląskimi. Według poglądów Friedensburga¹⁰⁷, Gumowskiego¹⁰⁸ oraz Kiersnowskiego¹⁰⁹ książę głogowski Henryk II rozpoczął bić ok. 1290 r. ciężką monetę dwustronną o przeciętnej wadze 1,668 g z 14-, 15-lutowego srebra. Jej wygląd przypomina w uderzający sposób grosze praskie. Na 1 grosz liczone dwie nowe monety zwane kwartnikami. Nazwa ta jest wzięta ze źródeł pisanych, w których pieniądze takie występują jako „quartenses” czy „denarii quartenses”. Istnieje też wzmianka o „marca quartensium”. Kwartnik posiadał wagę $\frac{1}{4}$ skojca, tj. $\frac{1}{16}$ grzywny srebra¹¹⁰. Bito go mniej więcej do lat 1325—1330 w 34 mennicach śląskich. Znamy około 100 różnych rodzajów kwartników¹¹¹. Ich powstanie jest poświadczane w wiadomościach o wprowadzeniu nowego podatku zwanego Münzgeld, którym pan mennicy wyrównywał sobie stratę zysku z dawnej przymusowej wymiany pieniędzy. Danina ta według Friedensburga i idącego za nim Kiersnowskiego występuje w źródłach pod latami 1292, 1296 i 1300. Innym świadectwem jest nazwa „quarta” występująca pod 1294 r.¹¹²

Dowodów tych nie uważam jednak za przekonujące. Według R. Grodeckiego¹¹³ podatek ten odpowiadał podatkowi pobieranemu już w połowie XIII w. na Mazowszu, Kujawach i gdzie indziej, nazywanemu się „moneta” bądź „obraz”. Płacono go do mennicy za zużycie monet, które przez obieg stawały się mniej wartościowe. Później prze-

¹⁰⁵ Skalský, *Mincovní reforma...*, s. 13.

¹⁰⁶ *Fontes rerum Bohemicarum*, t. IV, cap. LXVI, s. 8: „Anno igitur domini MCCC° mense Julio moneta grossorum pragensium et parvorum, quorum duodecim grosso equivalent, instituitur...”

¹⁰⁷ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 43.

¹⁰⁸ M. Gumowski, *Monety polskie*, Warszawa 1924, s. 69, pierwotnie twierdził, że kwartniki powstały pod wpływem groszy czeskich, lecz później (*Moneta na Śląsku*, s. 649 nn.) skłonił się ku zdaniu Friedensburga. Por. też Haisig, *Pieniądz kruszcowy...*, s. 15 nn.

¹⁰⁹ R. Kiersnowski, *Kwartniki śląskie i czeskie grosze* (Wiadomości Numizmatyczne, 1962, s. 225 nn.).

¹¹⁰ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 42.

¹¹¹ Gumowski, *Moneta na Śląsku*, s. 655.

¹¹² Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 44 nn.; Kiersnowski, *Kwartniki...*, s. 225.

¹¹³ R. Grodecki, *Początki piętężnego skarbu państwowego w Polsce* (Wiadomości Num.-Arch. 1933, s. 13 nn.); tenże, „Obrasz” (tamże, 1922, s. 95 nn.).

kształcił się on w podatek powszechny, płacony według stanu posiadania ziemi, bez związku z żadną reformą monetarną. W słowniku Schröttera pod hasłem „Münzverrufung”¹¹⁴, opublikowanym pod znakiem autorskim Su[hle] figuruje wzmianka, że danina Münzgeld lub pecunia monetalis sive defectus monetae jest poświadczona na Śląsku już w 1226 r. w dokumencie biskupa wrocławskiego Wawrzyńca. Biskup przekazuje nim 10 grzywien rocznie w dwóch terminach opatowi klasztoru kanoników regularnych we Wrocławiu¹¹⁵.

Pierwsza wzmianka o tak wczesnym pobieraniu daniny zwanej Münzgeld znajduje się u G. A. Stenzla¹¹⁶. Stosunkowo bardzo wczesne pobieranie daniny pobudziło zapewne później Tagmanna¹¹⁷ do bliższego zajęcia się tą sprawą. Tagman pisze, że pecunia monetalis była płacona w miastach jako podatek stały, na wsi zaś według ilości łanów¹¹⁸. Dokument cytowany przez Stenzla Tagmann przejrzał w oryginale i stwierdził, że nie mówi się w nim dosłownie „de pecunia monetali”, lecz tylko „de moneta”. Wyciąga więc z tego wniosek, że w tym wypadku chodzi raczej o dziesięcinę biskupią z mennicy książęcej¹¹⁹. Jest przeto dziwne, że słownik Schröttera, znacznie późniejszy od studium Tagmanna, cytuje pierwotne zdanie Stenzla jako dowód istnienia podatku zwanego Münzgeld w 1226 r.¹²⁰ Friedensburg natomiast sam osłabia do pewnej miary swe twierdzenie o dowodach występowania tego podatku w ostatnim dziesięcioleciu XIII w., kiedy mówi o nich tylko warunkowo jako o najstarszych.

Suhle w słowniku Schröttera wspomina¹²¹, że przymusowa wymiana pieniędzy przeprowadzana z reguły dwa razy rocznie sprawiała szczególnie duże trudności kupcom miejskim i że miasta wykupywały się od niej płaceniem specjalnego podatku. Pan mennicy zobowiązywał się w zamian, że do pewnego czasu nie będzie odnawiał monety. Stracony zysk z wymiany miał mu wyrównać ten podatek. Jest przeto całkiem możliwe, że biskup wrocławski już w 1226 r. ofiarował owe 10 grzywien właśnie z tego podatku miejskiego, jaki płaciło mu miasto Wrocław, aby rzekł się do pewnego terminu odnawiania pieniędzy. Z tego,

¹¹⁴ F. Schrötter, *Wörterbuch der Münzkunde*, Berlin—Leipzig 1930, s. 442.

¹¹⁵ Schrötter, *Münzverrufung...*, s. 442.

¹¹⁶ G. A. Tzshoppe, G. A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte*, Hamburg 1832, s. 6 nn.

¹¹⁷ R. Tagmann, *Über das Münzwesen Schlesiens bis zum Anfang des 14. Jahrhunderts* (Zeitschrift d. Ver. f. Gesch. u. Alt. Schlesiens, I, 1855, s. 33 nn.).

¹¹⁸ Tamże, s. 46.

¹¹⁹ Tamże, s. 47.

¹²⁰ Praca Tagmanna — 1855 r., Schröttera — 1930 r.

¹²¹ Schrötter, *Wörterbuch...*, s. 442.

co powiedziano tu o podatku zwanym Münzgeld, wynika, że wiadomości o nim nie należy podawać za dowody wprowadzenia nowego rodzaju pieniędzy.

Dalszy dowód Friedensburga w sprawie wprowadzenia reformy kwartnikowej jeszcze przed 1300 r., oparty na dokumencie z 1294 r.¹²², w którym użyto słowa „quarta”, jakie miało odpowiadać nowo wprowadzonej monecie, jest również niedostateczny. Jest to po prostu termin metrologiczny oznaczający $\frac{1}{4}$ skojca śląskiego, a w żadnym razie termin monetarny. Również Kiersnowski zgadza się z wyrażonym tutaj przeze mnie zdaniem¹²³.

Grzywna śląska	Wiardunek	Łut	Skojec	Kwarta
1 48 groszy cz.	4 12 groszy cz.	16 3 grosze cz.	24 2 grosze cz.	96 $\frac{1}{2}$ grosza cz.

Grzywna śląska	Szyling groszy czeskich	Grosz czeski
1	1	48 12

Jeśli chodzi o dowody charakteru numizmatycznego, pierwotnie również i Friedensburg sądził, że grosze czeskie miały wpływ ikonograficzny na wygląd kwartników¹²⁴, zwłaszcza w przedstawieniu korony i lwa (F. 454 i 691). Później jednak ten swój pogląd odwołał i ogłosił za całkiem niewłaściwy. Dopuszczał mimo to, że oznaczenie „grossi” (np. F. 468, 479 i 625) jest przejęte z groszy czeskich¹²⁵. Podobnie do niego również Kiersnowski wywodzi motyw korony ze starszych brakteatów śląskich (np. F. 34—38). Przypomina jednak, że według Castelina¹²⁶ chodzi raczej o brakteaty morawskie. Zresztą według Kiersnowskiego typ korony na kwartnikach świdnickich i na kwartniku z Krosna różni się zasadniczo od korony na groszach praskich. W związku z tym domyśla się on raczej wpływu brandenburskiego¹²⁷. Kiersnowski wbrew Friedensburgowi nie przyjmuje hipotezy o przejęciu nazwy „grossi” od groszy praskich. Co się tyczy chronologii kwartników, Kiersnowski uważa za najstarszy typ

¹²² Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 45.

¹²³ Kiersnowski, *Kwartniki...*, s. 236; tenże, *Wstęp...*, s. 153.

¹²⁴ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 45.

¹²⁵ CDS, t. XXIII, s. 17.

¹²⁶ K. Castelin, *O tvaru české korony na mincích* (Slez. numismatik, 1960, nr 4—5, s. 14).

¹²⁷ Kiersnowski, *Kwartniki...*, s. 229.

F. 623 i 624 ze Wschowy¹²⁸, a także typ F. 687 bity za panowania Bolka I świdnickiego (1278—1301), przy czym nie wyłącza możliwości, że wybijano go dopiero w ostatnich miesiącach życia księcia, tj. już po rozpoczęciu emisji groszy w Kutnej Horze. Niektóre typy kwartników Henryka III głogowskiego (1273—1309) mogły pochodzić z okresu jeszcze przed 1300 r. Jednak znaczną większość tych monet wypuszczono według Kiersnowskiego w okresie późniejszym, a ich produkcja rozwijała się równomiernie przez całą pierwszą ćwierć XIV w. aż do 1330 r. Sądzę, iż również na podstawie materiału numizmatycznego trudno jest udowodnić, że kwartniki były wybijane przed groszami praskimi.

Kiersnowski wątpi w słuszność mej tezy, że grosze czeskie dały podnieść do wybijania tych monet śląskich i że książęta śląscy bronili się w ten sposób przed przenikaniem do ich ziem grosza czeskiego, analogicznie jak Przemysław I zastąpił dotychczasowe zepsute denary czeskie brakteatami jakościowo i ikonograficznie podobnymi do miśnieńskich¹²⁹. Twierdzi on, że według prawa Kopernika (Greshama) przy jednakowej nominalnej wartości zła moneta wypiera dobrą. Czeskie grosze mogłyby przeto wypierać z obiegu śląskie kwartniki tylko wtedy, gdyby były gorsze. To zaś stało się dopiero około 1327 r., gdy jakość groszy praskich się obniżyła. Moim zdaniem, prawa tego nie można rozciągać na stosunek denar—brakteat ani grosz—kwartnik, ponieważ nie chodzi tu o monety jednakowej wartości. Jeśli produkcja kwartników w latach 1325—1330 zmniejszyła się, a następnie zanikła, można to umotywić jedynie tym, że nie mogły one wytrzymać współzawodnictwa z groszem, za którym stało wtedy potężne państwo czeskie. Książęta śląscy starali się przy pomocy próby wybijania kwartników ratować swe dochody z regale mennicznego, lecz ostatecznie próba ta się nie powiodła.

Kiersnowski pisze¹³⁰, że reforma kwartnikowa była pierwszą tego typu w Europie Środkowej i że przeprowadzono ją według wzoru francuskiego, chociaż bliżej nie wykazał, jakie kontakty handlowe lub polityczne z Francją posiadali ówczesni książęta śląscy. Jest rzeczą znaną, że cięższe monety pojawiły się od końca XII w. w gospodarczo zaawansowanych miastach północnych Włoch, skąd w połowie XIII w. wybijanie cięższych monet przeszło do Francji, gdzie od 15 VIII 1266 r. Ludwik IX rozpoczął wypuszczać tzw. grossus turnosus o wadze 4,22 g. Jeszcze przed końcem XIII w. rozpowszechniły się one w Holandii

¹²⁸ Tamże, s. 227; Stronczyński jednak sądzi, że były one wybijane aż po 1312 r.

¹²⁹ J. Pošvář, *Ještě k slezským kvartníkům* (Slez. numismatik, 1963, nr 18—19, s. 71); tenże, *K otázce slezských kvartníků* (Slez. numismatik, 1960, nr 4—5, s. 16 nn.).

¹³⁰ Kiersnowski, *Kwartniki...*, s. 242.

i Lotaryngii¹³¹. Handel śląski w XIII w. był tymczasem skierowany głównie na Wschód i Węgry. W ostatniej ćwierci tego stulecia jest poświadczony bezpośredni kontakt z Bawarią, a w niektórych źródłach pojawiają się wzmianki o monecie wagi kolońskiej¹³². Wbrew temu nie ulega wątpliwości, że już w drugiej połowie XIII w. Śląsk zaczął wiązać się gospodarczo i politycznie z ziemiami czeskimi. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę wpływy czeskie występujące już przy wprowadzeniu wielkich brakteatów śląskich, o czym wyżej wspomniano, trudno byłoby uwierzyć w tezę, że książęta śląscy kierowali się wzorem odległej Francji, z którą nie posiadali bezpośrednich kontaktów, kiedy w sąsiedztwie przeprowadzano reformę groszową, mogącą służyć także własnym, rodzimym potrzebom.

Grosze czeskie wkrótce po ich wprowadzeniu do obiegu przeniknęły na Śląsk, ponieważ używanie ich na tym terenie jest pisemnie poświadczane już pod 1300 r.¹³³ Dalsza wzmianka o nich pochodzi z 1305 r.¹³⁴, a od 1310 r. były wymieniane częściej w dokumentach śląskich. Są one oznaczane jako „grossi denarii regales”, „grosse kungespfennige”, „denarii regales”, „grossi regales” itd. Na Śląsku nie przyjęto jednak grzywny praskiej, lecz tzw. liczbę polską — 48 groszy na jedną grzywnę śląską. Występuje więc „marca grossorum numeri consueti polonici” lub „marca grossorum Pragensium denariorum ad numerum polonicum” itd. W związku z wcieleniem Śląska do Korony Czeskiej w 1335 r. grosze praskie stały się tam pospolitą monetą obiegową. Kwartniki śląskie, dopóki były wybijane i znajdowały się w obiegu, stanowiły połowę grosza czeskiego.

W mennicach Śląska długo nie wybijano groszy śląskich, ponieważ rynek był zaopatrywany groszową monetą obiegową napływającą z ziem czeskich. Pojawiły się one dopiero w końcu XV w., za czasów Macieja Korwina¹³⁵. Najpierw, po r. 1470, wybijano je we Wrocławiu, a następnie, po r. 1475, także w Karniowie. Na awersie mają one znak króla Macieja i jego imię z tytułem króla czeskiego, na rewersie podobiznę św. Jana i w legendzie GROSSVS WRATISLAVIENSIS bądź Madonny i oznaczenie GROSSVS CARNOVIENSIS. Oznaczenie to określa tylko rodzaj monety, a nie jej rzeczywistą wartość, ponieważ występuje rów-

¹³¹ Schrötter, *Wörterbuch...*, hasła: „Groschen”, „Gros tournois”, „Grosso”; por. Pošvář, *Česká grošová reforma...*, s. 131 nn.

¹³² K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia*, Katowice—Wrocław 1948, s. 76 nn.

¹³³ Grünhagen, *Regesten...*, nr 2607; por. Pošvář, *Česká grošová reforma...*, s. 133 nn.

¹³⁴ Friedensburg, CDS, t. XIII, s. 50.

¹³⁵ Kiersnowski, *Wstęp...*, s. 131.

niez i na pochodzących z tych mennic półgroszach. Grosze śląskie rozpowszechniają się na szerszą skalę po 1505 r., kiedy to zostało zawarte porozumienie między książętami i miastami śląskimi w sprawie wybijania tejże monety. Wypuszczały ją mennice: we Wrocławiu, Legnicy, Głogowie, Oleśnicy, Złotym Stoku, Nysie i Karniowie, a od 1506 r. także w Świdnicy, wreszcie od 1511 r. w Krośnie. Opatrywano je rozmaitymi obrazami, głównie znakami heraldycznymi lub wizerunkami patronów. Tyłko na groszach wrocławskich widniał lew czeski.

Moneta groszowa utrzymała się na Śląsku, podobnie jak na pozostałych ziemiach Korony Czeskiej, aż do połowy XVI w., chociaż już w drugiej ćwierci tego stulecia pojawiły się talary, aby następnie zapanować całkowicie w życiu gospodarczym kraju¹³⁶.

DENARE UND GROSCHENMÜNZEN IN SCHLESIEIN

Zunächst werden die Nachrichten über alte Verbindungen und Handelsstraßen zwischen Schlesien, Böhmen und Mähren zusammengestellt. Wie sich zeigt, bestanden zwischen den genannten Ländern lebhafte Kontakte. Verbindungen zwischen polnischen Münzprägungen Schlesiens und bähmisch-mährischen Münzen existierten bereits seit dem 11. Jahrhundert. Zugleich treten in schlesischen Fundorten häufig böhmische und mährische Münzen auf. Die Analyse schlesischer Brakteaten des 12. bis 13. Jahrhunderts zeigt die Einflußnahme böhmischer Prägungen auf die Gestaltung der schlesischen Münze jener Epoche. Diese Formen wurden infolge des künstlerischen Hochstandes der damaligen böhmischen Münzkunst nicht nur in Schlesien, sondern auch in Polen und Bayern übernommen. Nach der These des Verfassers wurden die großen Brakteaten in Schlesien noch nicht um 1230, sondern erst in der 2. Hälfte des 13. Jh. eingeführt und zwar nach böhmischem Vorbild. Bei der Behandlung der Münzprobleme des 13. Jh. wird dem Einfluß des Bergrechtes von Jihlava auf die schlesischen Beziehungen vorrangige Beachtung gezollt.

Bezüglich der Groschenmünzen ist der Verfassers anderer Auffassung als Friedensburg, Gumowski und Kiersnowski. Er glaubt, daß die schlesischen „Vierdunge“ nicht früher zu datieren sind als die böhmischen Groschen, sondern später und daß sie den Vergang der böhmischen Münze in Schlesien verhindern sollten. Nach der Meinung des Verfassers waren die „Vierdunge“ die Nachfolger der böhmischen Groschenmünze. Abschließend informiert der Aufsatz kurz über die schlesischen Groschenprägungen seit der 2. Hälfte des 15. Jahrhunderts.

¹³⁶ J. Pošvář, *Talary na Śląsku* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XX, 1965, nr 3).

LEOKADIA MATUSIK

ZE STUDIÓW NAD ŚREDNIOWIECZNĄ KULTURĄ UMYSŁOWĄ KANONIKÓW REGULARNYCH NA ŚLĄSKU

JODOK Z GŁUCHOŁAZÓW

W toku badań nad klasztorem kanoników regularnych we Wrocławiu Na Piasku wyłoniła się postać Jodoka z Głucholazów, jednostki ciekawej i wartej bliższego poznania. Sylwetka Jodoka budzi zainteresowania historyka z wielu względów. Jest to jeden z pierwszych śląskich wychowanków Uczelni Jagiellońskiej, nadto autor kroniki słynnego w średniowieczu opactwa wrocławskiego, a wreszcie człowiek o pewnych ambicjach intelektualnych i reformatorskich w zakresie życia zakonnego.

Artykuł niniejszy nie jest wyczerpującym studium na temat Jodoka z Głucholazów. Jeszcze za wcześniej na ocenę jego osobowości, która może być dokonana dopiero po gruntownej analizie przepisywanych i komentowanych przez niego traktatów. Do powyższego konieczna jest również dokładniejsza znajomość zagadnień związanych z samym klasztorem wrocławskim, w szczególności potrzebne są wiadomości o bibliotece klasztornej i warsztacie pisarskim. W chwili obecnej zadaniem moim jest jedynie zwrócenie uwagi na osobę Jodoka, który chociaż nie zaliczany do grona postaci o wielkim znaczeniu, jest jednostką, której umysłowość wyrasta ponad przeciętny poziom. Uważniejsze spojrzenie na Jodoka potwierdza dotychczasowe hipotezy dotyczące pozytywnej roli kulturalnej kanoników regularnych w Polsce, jaką wydają się odgrywać również w późnym średniowieczu¹.

¹ Por. J. Wiesiołowski, *Sędziwój z Czechtła. Studia z dziejów kultury Wielkopolski* (Studia Źródłoznawcze, t. IX, 1964, s. 93—99); A. Świerk, *Średniowieczna biblioteka klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna w Zaganiu* (WTN, Śląskie Prace Bibliograficzne i Bibliotekoznawcze, t. VIII), Wrocław 1965, s. 133 nn.; L. Matusik, *Niektóre aspekty dziejów klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku a zagadnienie „Psalterza floriańskiego”* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, t. XX, 1965, s. 280—283).

W literaturze historycznej Jodok z Głuchołazów nie posiada żadnego opracowania, natomiast znajdujemy o nim marginalne wzmianki kreślone z tytułu napisania przez niego kroniki klasztornej², działalności jako opata³, studiów uniwersyteckich⁴ czy innych okoliczności⁵. O życiu i działalności Jodoka z okresu przed jego wstąpieniem do klasztoru wiemy niewiele. Pewny jest fakt, że pochodził z Głuchołazów na Śląsku, miasta należącego w średniowieczu do biskupstwa wrocławskiego. Sam bowiem najczęściej podpisuje się „Jodocus de Czeginhals”. Miejscowość wskazuje, że Jodok wywodził się z warstwy mieszczańskiej, a wstąpienie do zakonu mówiłoby o przynależności Jodoka do niższych kategorii tej warstwy, która często w ten sposób szukała awansu życiowego. Własnoręczna notatka Jodoka w jednym z jego rękopisów informuje nas, iż w 1413 i 1414 r., w okresie panującej na Śląsku zarazy, przebywał w Żytawie przy kościele NMP, gdzie trudnił się kopiowaniem pewnych prac⁶. Eksplicit Jodoka zawiera wiadomość, iż w czasie zarazy

² S. B. Klose, *Von Breslau. Dokumentire Geschichte und Beschreibung in Briefen*, t. II, Wrocław 1781, s. 297—308; F. A. Zimmermann, *Beschreibung der Stadt Breslau in Herzogthums Schlesien*, Brzeg 1794, s. 108—109; G. A. Stenzel, *Chronica abbatum Beatae Marie Virginis in Arena* (Scriptores rerum Silesiacarum, t. II, Wrocław 1839, s. VII—IX, 156 nn., dalej cyt.: ss. rer. Siles.); H. Zeissberg, *Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters*, t. I, Lipsk 1873, s. 134; *Allgemeine deutsche Biographie*, t. XIV, Lipsk 1881, s. 112; W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, s. 28, 342.

³ J. Heyne, *Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau*, t. III, Wrocław 1868, s. 906—912; W. Urban, *Studia nad dziejami wrocławskiej diecezji w pierwszej połowie XV wieku*, Wrocław 1959, s. 174—175.

⁴ G. Bauch, *Schlesien und die Universität Krakau im XV. und XVI. Jahrhundert* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, t. XLI, 1907, s. 110—111, dalej cyt.: ZfGS); tenże, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation* (Codex diplomaticus Silesiae, t. XXV, Wrocław 1909, s. 14, 80, 186, 251—252); K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. I, Kraków 1900, s. 211; Z. Kozłowska-Budkowa, *Odnowienie Uniwersytetu Jagiellońskiego (1390—1414)* (Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364—1764, t. I, Kraków 1964, s. 77); A. Karbowski, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich*, t. II, Petersburg, s. 76.

⁵ C. Grünhagen, *Annalistische Nachlese 1227—1450* (ZfGS, t. IX, 1868, s. 187); R. Doebner, *Über schlesische Klosterarchive* (tamże, t. XIII, 1876, s. 467—486); A. Schulz, *Die Wahl des Jodocus von Ziegenhals zum Abte des Augustiner-Chorherren Stiftes auf dem Sande zu Breslau* (tamże, t. XIV, 1878, s. 236—242); K. Miaskowski, *Beiträge zur Krakauer Theologengeschichte des XV. Jahrhunderts* (Sonderabdruck aus dem Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie, t. XIII, 1899, s. 6); L. Burgermeister, *Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau*, t. I, Wrocław 1930, s. 212—213; H. Barycz, *Wiedeń a Polska w epoce renesansu i reformacji* (Przegląd Zachodni, R. IX, 1953, s. 721—722).

⁶ Por. kodeks Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego (dalej cyt.: BUW), sygn. IV Q 6, k. 163: „...Et sic est finis ... anno domini MCCCCXIII in die sancti Mathei

zmarło wielu uczniów w Żytawie⁷, co sugerowałoby, iż Jodok mógł trudnić się nauczaniem w miejscowej szkole parafialnej. Niższe szkolnictwo nie wymagało jeszcze od nauczycieli ukończonych studiów uniwersyteckich i wystarczyło wykazać się praktycznie odpowiednimi umiejętnościami. Biorąc zaś pod uwagę fakt kopiowania już przez Jodoka rękopisów, należy uznać, że przygotowanie takowe mógł posiadać. Trzeba też przyjąć, iż w tych latach był jeszcze osobą świecką. Miejsce zatrzymania się Jodoka w Żytawie oraz wykonywanie przez niego czynności pisarskich, a może nauczycielskich, każe przyjąć, iż musiał być w bliskim kontakcie z zakonem joannitów, którzy w miejscowym środowisku odgrywali bardzo poważną rolę, przy tym zarówno kościół NMP, jak i szkoła parafialna podlegały ich patronatowi⁸.

W 1415 r. Jodok wstępuje do klasztoru kanoników regularnych we Wrocławiu⁹, gdzie spędza resztę swego życia. W następnym roku razem z bratem zakonnym Janem Gramschitzem Jodok został wysłany przez ówczesnego opata konwentu do Krakowa i zapisał się w poczet uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego¹⁰. Naukę w Krakowie rozpoczął w towarzystwie sporej grupki Ślązaków, przy czym samych wrocławian w tymże semestrze było siedmiu¹¹. Z wiadomości, że Jodok już w Żytawie wykazał się umiejętnościami pisarskimi potrzebnymi do kopiowania rękopisów, a ponadto z faktu, iż w 1429 r. został obrany opatem (stano-

etc. Dum modo pestilencie regnavit per totam Zlesiam, sic que aliquid pro parte in Bohemia et in aliis locis et multe civitates erat vacuae et clause. Per Jodocum..."; k. 163v „... per Jodocum Bertold de Czeginhals"; k. 164 „... per Jodocum Bertold Zytawie scriptum..." Por. przyp. 7.

⁷ Tamże, na k. 227v ręką Jodoka skreślone: „...ich schreyb ist czu der Zyttaw in der pestilencie, do dy schuler alzo, zer storben. Ich rubryczirt ys in die sancte Luce Ewangeliste 1414 czu der Zyttaw uff unser lieben Frawen tirm”.

⁸ W. Schlesinger, *Kirchengeschichte Sachsen im Mittelalter* (Mitteldeutsche Forschungen, 27) II, Köln-Graz 1962, s. 348).

⁹ Tak wnosić można z notatki pisanej ręką Jodoka w kodeksie BUW, IV Q 36, k. 60v „... explicit computus manualis per Jodocum fratrem ordinis canonicorum regularium anno domini MCCCC decimo quinto, nonis Aprilis mensis”. Wprawdzie w tymże kodeksie na dodatkowej k. 234v zanotowano: „Nota quod ingressus (Jodoci de Czeginhals mei ordinis fuit Vratislavie sub. an. dom. MCCCCXVI, VI feria ante convers. s. Pauli”, ale przyjmując trzeba, iż raczej tutaj jest rok mylnie podany, gdyż notatka wygląda na skreśloną bardzo pobieżnie, gdy natomiast explicit Jodok pisał z większą uwagą. Datę wstąpienia Jodoka do klasztoru Na Piasku w 1416 r. przyjmował również Grünhagen, *Annalistische Nachlese...*, s. 187, nie znając notatki z kodeksu IV Q 6, k. 227v.

¹⁰ W metryce uniwersyteckiej zanotowano pod rokiem 1416: „Frater Johannes Grameschcz de Wratislavia canonicus regularis d(edit) totum. Frater Jodocus de Czeginhals canonicus regularis d(edit) totum”, *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis ab anno MCCCC*, t. I, Kraków 1883, s. 39.

¹¹ Tamże, s. 38—39.

wisko to wymagało obok całego szeregu wymogów również dojrzałego wieku), wynika, że studia uniwersyteckie w 1416 r. rozpoczęły w wieku nieco późniejszym niż przeciętny scholar.

Po trzech latach, w 1419 r., Jodok zdał egzamin bakałarski na wydziale sztuk wyzwolonych, o czym informuje nas, bardzo dokładnie notując wszystkie ćwiczenia, które przeszedł, i podając również nazwiska wykładowców¹². Z tejsze zapiski dowiadujemy się, że Jodok mieszkał w bursie prywatnej magistra Jana Sneschwicza w kolegium jurystów. Nawiasem mówiąc, notatka Jodoka na temat jego studiów w latach 1416—1419 oceniana jest jako najwcześniejsze świadectwo bakałarskie Uczelni Jagiellońskiej¹³. W styczniu 1421 r. Jodok zostaje magistrem wydziału artystów¹⁴ i rozpoczyna studia na wydziale prawa. Według informacji samego Jodoka widzimy, że na przełomie 1422/23 r. czytał on na wydziale prawa *Sumę* Rajmunda Pennaforte¹⁵, a w październiku 1423 r. uzyskał tytuł bakałarza dekretów¹⁶. Na tym kończy się nauka uniwersytecka Jodoka, którą odbywał na koszt klasztoru wrocławskiego. Podczas studiów, w kwietniu 1419 r., Jodok złożył śluby zakonne¹⁷, a po powrocie do Wrocławia (co nastąpiło w okresie 1423—1426) został mianowany przez opata Macieja Heringa przeorem klasztoru¹⁸. W ostatnim fakcie byłabym skłonna dopatrywać się przyczyny przerwania studiów prawniczych Jodoka. Hering przebywał zbyt często poza klaszturem (co było źle widziane w konwencie) i dlatego potrzebował młodego, zdolnego i wykształconego przeora. Jodok bardziej niż inni członkowie konwentu był predestynowany do objęcia tej funkcji. Zresztą pełnił ją niedługo (zaledwie trzy lata), gdyż po śmierci Heringa w dniu 31 X

¹² Kodeks BUW, sygn. IV Q 36, k. 233. Pełny druk notatki u Morawskiego, *op. cit.*, t. I, s. 211, przyp. 2.

¹³ Tamże, s. 211.

¹⁴ Tamże, s. 211, przyp. 2, oraz kodeks BUW, sygn. IV Q 36, k. 233, gdzie czytamy: „3 kalendas Februaris a. d. MCCCCXXI frater Jodocus fuit promotus in magistrum artium”.

¹⁵ Tamże, k. 257: „...Summam Rajmundi legit per fratrem Jodocum magistrum artium in studio Cracoviensi Anno Domini MCCCCXXII incepit et XXIII terminavit”.

¹⁶ W kodeksie BUW, sygn. IV Q 36, k. 233, mamy zanotowane: „1. kal. Oct. Jodocus promotus in baccalarium decretorum a. d. MCCCCXXIII”.

¹⁷ Grünhagen, *Annalistische Nachlese...*, s. 187: „...Kalendas Aprilis professionem fecit eadem anno frater Jodocus 15. kal. Maij cantavit primam missam Wratislaviense in Arena a. d. 1419”.

¹⁸ Przeorem Jodok tytułuje się w kodeksie BUW, sygn. I Q 94, k. 231: „...Et sic finis huius tractatus ... per fratrem Jodocum Czeginhals magistrum in artibus ac baccalarium, secundum quid in decretis, pro tunc priorem conventus ac monasterii sub anno domini MCCCCXXVI”. Na marginesie dopisano „more polonico”.

1429 r. drogą obioru w formie scrutinium został opatem klasztoru¹⁹ i na tym stanowisku pozostał do końca swego życia, czyli do 16 II 1447 r.

Rządy klasztorem obejmował w okresie trudnym dla opactwa wrocławskiego. Polityczne wydarzenia na Śląsku i w związku z tym mobilizacja kapituły wrocławskiej do walki z husytami zmuszały konwent NMP Na Piasku do znacznych wydatków finansowych, tym więcej że Wyspa Piaskowa nie wchodziła w skład umocnień miejskich. Konwent ponosił nadto koszty utrzymania opatów i zakonników z klasztorów czesko-morawskich oraz śląskich, szukających tutaj schronienia przed husytami, a tymczasem majątek klasztorny nie przynosił takich dochodów, jak przed najazdem husytów.

Oceniając ogólnie osiemnastoletnie rządy Jodoka w klasztorze, należy powiedzieć, że był jednym z najwybitniejszych opatów. Odznaczał się dużą energią i przedsiębiorczością, dzięki czemu zwiększyły się dochody konwentu. Znajomość prawa ułatwiła mu załatwienie wielu korzystnych transakcji majątkowych i pozwoliła na zabezpieczenie stanu posiadania. Przy tym wszystkim Jodok cieszył się dużym autorytetem w miejscowym środowisku. Ponieważ jednak w naszych rozważaniach działalność administracyjno-gospodarcza Jodoka nie stoi na pierwszym planie, przeto przechodzimy do charakterystyki jego umysłowości.

Na wstępie stwierdzić trzeba, że Jodok z Głuchołazów należał do ludzi doceniających znaczenie książki, wiedzy i nauki w życiu jednostki i zespołu. Już przy obiorze go na opata Maciej z Rudnicy, opat klasztoru czeskiego, podkreślał duże odczytanie Jodoka w naukach świeckich i duchownych²⁰, a jest to sąd niebagatelny, jeśli zważy się, że wypowiadał to członek konwentu rudnickiego, znanego z aspiracji intelektualnych²¹. O zainteresowaniach umysłowych Jodoka świadczą przepisywane przez niego prace różnych autorów. Do naszych czasów przetrwało sporo rękopisów pisanych przez Jodoka. Niegdyś wchodziły one w skład biblioteki wrocławskich kanoników regularnych, obecnie zaś stanowią własność Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Rękopisy te znajdują się w czterech kodeksach o sygnaturach: IV Q 6²²,

¹⁹ SS. rer. Siles., t. II, s. 220; Schulz, *Die Wahl des Jodocus von Ziegenhals zum Abte...*, s. 236—242.

²⁰ Tamże, s. 240: „...magne litterature et aliis sufficientem et ydoneum ... litterarum sciencia ac vita laudabili merito commendandum, in spiritualibus ac temporalibus plurimum circumspectum...”.

²¹ M. Dvořák, *Knihovna Augustiánského klaštera v Roudnici (Český časopis historický, t. VI, 1900, s. 118—131)*.

²² Jest to kodeks papierowy, kart 231, o wymiarach 20,5:14,5, w środku kilka kart pergaminowych stanowiących okładki seksternów, oprawny w deski dębowe pokryte niegdyś jasną, cienką skórą, obecnie mocno zniszczoną. Znac ślady okuć i pociągnięć rylcem. Oprawa bardzo zbliżona do kodeksów Jodoka IV Q 36 i IV

IV Q 36²³, IV Q 54²⁴, I Q 94²⁵. Można je nazwać kodeksami Jodoka, ponieważ zawarte tam teksty są albo w całości, albo częściowo przez niego przepisane, a inne, pisane nie jego ręką, są opatrzone jego uwagami i komentarzami. Eksplicyty wielu tekstów i notatek rękopiśmiennych w tychże kodeksach wymieniają Jodoka z Głuchołazów jako ich kopistę²⁶. W szeregu innych, pozbawionych tych uwag, rozpoznajemy jego rękę. Jodok miał bowiem bardzo charakterystyczne pismo. Pisał zbitą, mocno wydłużoną kursywą, miejscami prawie nieczytelną z powodu pośpiechu, posługiwał się przy tym ogromną ilością skrótów, o wiele większą, niż przeciętnie stosowano w tym czasie. Widoczne są duże różnice w piśmie. Rękopisy pisane przez Jodoka wcześniej (1413—1416) są z reguły starsze od późniejszych, wykonanych niedbale i szybko. Różnice

Q 54. Na wewnętrznej stronie przednich desek monogram klasztoru kanoników regularnych Na Piasku. Na grzbiecie kodeksu szyldzik z napisem „Petri Hispani”. Na wierzchu pergaminowa naklejka z pięciolinijkowym spisem treści i czerwoną sygnaturą „T XVIII”. Wewnątrz wklejka Büschinga: „Aus der Bibliothek der Augustiner Chorherren zu Breslau”. Nazwisko Jodoka z Głuchołazów wymienione na kartach: 126, 141, 163, 163v, 164.

²³ Kodeks papierowy, kart 237, o wymiarach 21:14,5, oprawny w deski dębowe powleczone jasną, cienką skórą, obecnie bardzo zniszczoną, znać ślady okuć. Na wierzchu kodeksu przyklejony kawałek karty pergaminowej z tytułem, dzisiaj już nieczytelnym. Na początku kodeksu wklejono pergaminową kartę ochronną, gdzie czytamy: „Codex canonicorum regularium cenobi sanctissime genitricis Christi Marie Virginis situati extra muros Wratislavienses in Arena. Scriptus per fratrem Jodocum filium eiusdem ... monasterii...” Nazwisko Jodoka wymienione na kartach: 56, 60v, 72v, 99, 127v, 210, 233, 234v. Kodeks nie posiada wklejki Büschinga.

²⁴ Kodeks papierowy, kart 279, o wymiarach 22:14,5, oprawny w deski dębowe obciążone jasną skórą, znać ślady okuć i ryłca. Oprawa zachowana w znacznie lepszym stanie od dwóch poprzednich, przy czym była ozdobniejsza od nich. Na wierzchu naklejony kawałek pergaminowej karty z pięciolinijkowym spisem treści zaczynającym się od słów „Disputata metheororum...” Na odwrotnej stronie przednich desek zapis: „Codex canonicorum regularium cenobij Marie Virginis sanctissimae extra muros Wratislaviense”. Nazwisko Jodoka na kartach: 6, 165, 186, 201. Brak wklejki Büschinga.

²⁵ Kodeks papierowy, kart 312 (w tym kilka kart podwójnej numeracji), o wymiarach 21,5:15. Kodeks oprawny w deski dębowe, obciążony jasną skórą, obecnie bardzo zniszczoną, ze śladami okuć. Na grzbiecie szyldzik z napisem: „Nic. Wigandi dicta super et praeceptor”. Na wierzchu przyklejony kawałek karty pergaminowej ze spisem treści kodeksu zaczynającym się od słów „Dicta Wigandi super...” W środku karta ochronna z napisem u góry: „Iste liber est librarii monasterii beatae Virginis Wratislaviensis in Arena ordinis canonicorum regularium”. Na wewnętrznej stronie przednich desek ręką XVI w. monogram i zapis własnościowy klasztoru Na Piasku. Wklejka Büschinga: „Aus der Bibliothek der Augustiner Chorherren zu Breslau”. Nazwisko Jodoka wymienione na kartach: 150, 231, 233, 244, 304.

²⁶ Wszystkie eksplicyty podajemy w dalszych przypisach. Przy opisie kodeksów (por. przyp. 22—25) podaliśmy karty, na których wymienione jest nazwisko Jodoka.

nieraz są tak duże, że tylko eksplicytnie rozstrzygają decydująco kwestię identyczności ręki. Niejednokrotnie też Jodok poczynił tak wiele uwag na marginesach przepisywanych przez siebie prac, iż sam traktat czy rozprawa niknie przy nich²⁷. Uwagi marginalne Jodoka na poszczególnych rękopisach pochodzą z różnych okresów, co uwidacznia się w zmianie pisma lub atramentu. Zbadanie w przyszłości owych marginaliów rzuci zapewne bliższe światło na zakres i poziom wiedzy Jodoka. Treść przepisywanych przez Jodoka prac i marginalnych do nich komentarzy wymagałaby jednak szerszych badań przy udziale specjalistów z kilku dziedzin. Niemniej w chwili obecnej wydaje mi się pożyteczne zaawizowanie istnienia jego rękopisów, ich wyliczenie rzuci bowiem pewne światło na zainteresowania umysłowe Jodoka. Muszę przy tym zaznaczyć, iż na etapie dotychczasowych badań nie udało się jeszcze ustalić proveniencji wszystkich przepisywanych przez Jodoka prac.

Już w latach 1413—1415 Jodok kopiuje szereg prac. Z tego okresu pochodzą skopiowane przez niego dwa rękopisy Arystotelesa z dziedziny historii naturalnej *Peri hermencias* i filozofii *Circa incium veteris artis*²⁸, z zakresu logiki traktat Marsyliusza z Inghen *De arte logica secundum doctrinam modernam cum commentario* (ale w dużym skrócie)²⁹, dalej traktat słynnego matematyka i astronoma średniowiecznego Jana Sacrobosco (zwanego inaczej Janem z Halifaksu) *Computus ecclesiasticorum cum commentario*³⁰, dzieło prawnicze Rajmunda de Pennaforte *Summula de summa*³¹, wreszcie traktat *De formatione quadrantis*³² i *Computus manualis*³³. Część tych rękopisów pisana była w Żytawie, a część już we Wrocławiu. Szereg prac skopiował w okresie studiów krakowskich w latach 1416—1423 i jak zobaczymy, wybór tema-

²⁷ Najliczniej komentowane są rękopisy w kodeksie IV Q 6.

²⁸ Kodeks BUW, sygn. IV Q 6, k. 212 v—227v; explicit na k. 227v. Por. przyp. 7, tamże, k. 165v—185v.

²⁹ Tamże, k. 142—165; k. 142: „...iste est alius liber parvorum logicalium, qui intitulatur liber de ampliacione...”; k. 165: „...expliciunt restriccionis Marsilij”. Nazwisko Jodoka jako przepisywacza umieszczone na k. 163, 163v, 164. Por. przyp. 6.

³⁰ Kodeks BUW, sygn. IV Q 36, k. 37—56; k. 37: „...Computus ecclesiasticus cum commentario Johannis de Sacro-Bosco...”; k. 56: „...explicit ... per manus Jodoci Bertold de Czeginhals sub anno domini MCCCC decimo quinto die dominica Misericordia post festum Pasche”.

³¹ Tamże, k. 135—210; k. 135v: „...Summula de summa Raymundi...”; k. 210: „...explicit liber per Jodocum de Czeginhals 1414 feria 3 post sancte Hedwigis”.

³² Tamże, k. 61—72v; k. 70: „...Et sic est finis novi quadrantis sive eius formatio cum eius utilitatibus per manus Jodoci Berthold de Czeginhals 1415”.

³³ Tamże, k. 56v—60v; k. 60v: „...Explicit computus manualis per Jodocum fratrem ordinis canonicorum regularium anno domini MCCCC decimo quinto, nonis Aprilis mensis”.

tyki zacieśniać się będzie w większości do materiałów związanych z kursorycznym zakresem wiedzy na uczelni, służących mu jako pomoc w nauce. Z tego też względu rękopisy Jodoka stanowić mogą dla przyszłego badacza wdzięczny materiał do poznania poziomu naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego we wczesnym okresie jego istnienia. Ponieważ jednak Jodok dokonywał pewnej selekcji w wyborze i nie ograniczał się do biernego tylko przepisywania, ale — jak zaznaczyłam już — opatrywał je często licznymi uwagami, przeto rękopisy jego w dużym stopniu mówią o jego osobistych zainteresowaniach.

Do prac kopiowanych przez Jodoka w całości zaliczyć można w kodeksie IV Q 6 początek traktatu: *De invencione medii cum commentario*³⁴, następnie prace: *Compendium de potestatibus syllogismorum cum commentario*³⁵, *De libris posteriorum analiticorum Aristotelis cum commentario*³⁶, *Categoriae cum commentario*³⁷ oraz notatki logiczne³⁸. Kodeks IV Q 36 zawiera przepisane również w całości przez Jodoka prace: *Colendarium Vratislaviense*³⁹, *Sermo de secundo adventu domini in die iudicii*⁴⁰, *Vita sancti Jodoci*⁴¹, Johannes Sacrobosco *Allegorismus cum commentario*⁴² i tegoż autora komentarze astronomiczne⁴³, następnie wyjątki z dzieł św. Augustyna⁴⁴, *Computus cyrometralis minor cum commentario*⁴⁵, teologiczne notatki *De sacrificio missae*⁴⁶, traktat prawniczy Rajmunda de Pennaforte *Sumulla de summa*⁴⁷ (który osobiście wykładał na uczelni krakowskiej), ponadto notaty o treści przy-

³⁴ Kodeks BUW, sygn. IV Q 6, k. 128—129v.

³⁵ Tamże, k. 130—136v.

³⁶ Tamże, k. 137—141v; k. 141: „...Et sic est finis in die sancte Ludmille per Jodocum”.

³⁷ Tamże, k. 186—212; k. 212: „...Et sic est finis, laudetur deus per Jodocum Bertold”.

³⁸ Tamże, k. 228v—231v.

³⁹ Kodeks BUW, sygn. IV Q 36; k. 13v—19; na k. 15 dopisek o profesji i prymicji Jodoka pod datą 17 IV 1419 r.

⁴⁰ Tamże, k. 19v—24.

⁴¹ Tamże, k. 24v—25.

⁴² Tamże, k. 25v—36v.

⁴³ Tamże, k. 100—133v; k. 100: „...magister Johannes de Sacrobosco”; k. 127v: „...Explicit spera materialis per manum fratris Jodoci Berthold de Czeginhals aub anno domini MCCCC decimo septimo, in studio Cracoviensi, in octava Sancti Laurentij etc.”; k. 133: „...Et sic est finis per fratrem Jodocum Czeginhals”.

⁴⁴ Tamże, k. 73—73v.

⁴⁵ Tamże, k. 74—99v; k. 99: „...Huc computum frater Jodocus pro tunc existens baccalarius arcium legit in studio Cracoviensi”.

⁴⁶ Tamże, k. 134—134v.

⁴⁷ Tamże, k. 222—257; w tym mieszczą się notatki biograficzne Jodoka, moralistyczne, przyrodnicze i tabula multiplicationis; eksPLICIT na k. 257 (por. przyp. 15).

rodniczej⁴⁸, moralistycznej⁴⁹, a na odwrocie karty ochronnej tegoż kodeksu skreślił *Conditiones matrimonii possibilis*. W kodeksie IV Q 54 Jodok w całości skopiował dysputę na temat *Meteororum*, wygłoszoną przez jednego z jego nauczycieli krakowskich, Piotra z Sienna⁵⁰, traktat Piotra Alliaco z Lizbony *Super quattuor Meteororum*⁵¹, wyjątki z pracy Alberta Wielkiego *De humana corpore*⁵² i notaty filozoficzne⁵³.

W kodeksie I Q 94 Jodok spisał w całości traktat filozoficzny Tomasz z Hibernii *De manipulus florum*⁵⁴, kilka kazań⁵⁵, notaty filozoficzne⁵⁶ oraz kilka rejestrów do różnych prac. Mamy więc rejestr jego ręki do rękopisu zawierającego fragmenty dzieła wybitnego pedagoga i kanonika regularnego od św. Wiktora w Paryżu, Hugona⁵⁷, rejestr do lektury Mikołaja Wigandi, profesora krakowskiego, bardzo popularnego ówczesnie w stolicy⁵⁸, i rejestr do traktatu *Super decem preceptorum expositio*⁵⁹. Jest nieco zastanawiające, że eksPLICIT dzieła Mikołaja Wigandi wymienia Jodoka jako kopistę, jakkolwiek pismo całego rękopisu wskazuje na inną rękę. Tłumaczę to zwykłą omyłką, tym więcej że widzimy ślady wycierania i wnoszenia poprawki w miejscu „Jodocus”⁶⁰.

⁴⁸ Tamże, 210v, 234v.

⁴⁹ Tamże, 220v—221v, 233v.

⁵⁰ Kodeks BUW, sygn. IV Q 54, k. 13—165; k. 165: „...Expliciti disputata magistri Petri Zenno supra libros Meteororum scripta per Jodocum Czeginhals canonicum regularem de domo beate Marie Virginis Wratisl. in Arena in studio Cracoviensi ac baccalarium eiusdem, proxima tertia feria post Nativitate gloriose genitricis dei, anno domini MCCC vicesimo”.

⁵¹ Tamże, k. 168—186; k. 186: „...finita per fratrem Jodocum Czeginhals in octava Epyphanie in studio Cracoviensis, sub anno domini MCCCC decimo nono”. Na k. 1—6 mamy rejestr do tegoż.

⁵² Tamże, k. 186v—201; k. 201: „...scripta per fratrem Jodocum, proxima quinta feria ante Agnetis in studio Cracoviensi anno domini MCCCCXIX”.

⁵³ Tamże, k. 6v—12, 201—279v.

⁵⁴ Kodeks BUW, sygn. IV Q 94, k. 233v—244; k. 233v: „...Exlibro ..manipulus florum..”, k. 244: „...per Jodocum..”

⁵⁵ Tamże, k. 304v—305v; k. 306v:309v—312v.

⁵⁶ Tamże, k. 194v—197v.

⁵⁷ Tamże, k. 231v—233; k. 233: „...et sic est finis huius rehistri 1420 ..per fratrem Jodocum caonicorum regularium..”

⁵⁸ Tamże, k. 1—2v, 283—295.

⁵⁹ Tamże, k. 295v—304, k. 304: „...ac scriptum per fratrem Jodocum magistrum artium ac baccalarium in decretis canonicorum regularium sub anno domini MCCCCXXVI in vigillia millium virginis”.

⁶⁰ Tamże, na k. 3—150 traktat Mikołaja Wigandi i tutaj na k. 150: „...anno domini milesimo CCCXXIII scripta in Universitate Cracoviensi per fratrem Jodocum magistrum in artibus ac baccalarium in decretis canonicorum regularem monasterii beate Marie Virginis Wratisl. in Arena”. Słowo „Jodocus” wpisano jednak na wytartym uprzednio miejscu, ponadto przekreślono obok notę marginesową i ostatnie trzy linijki explicitu.

Częściowo przepisany przez Jodoka jest traktat Ryszarda Billighama *De prepositionibus cum commentario*⁶¹, a dość wątpliwa jego ręką w *Computus iudaicus*⁶².

Jak wspomniałam, w wymienionych czterech kodeksach Jodoka z Głucholazów znajduje się wiele utworów, które tylko do niego należały i na tej podstawie zostały złączone razem z jego kopiami. Jodok był więc właścicielem pracy teologa paryskiego Henryka z Gandawy⁶³, Hugona od św. Wiktora⁶⁴, legisty Calderiniego⁶⁵, Stanisława ze Skalbmierza⁶⁶, Piotra Hiszpana⁶⁷, traktatów: *Versificatus de officio sacerdotis cum commentario*⁶⁸, *De suppositionibus*⁶⁹, *De confusionibus*⁷⁰, *De consequentiis*⁷¹.

Zakres tematyki kopiowanych czy tylko kompletowanych przez niego prac — jak widzimy — jest szeroki. Obejmuje bowiem logikę, dialektykę, filozofię, teologię, astronomię, geometrię, prawo, kaznodziejstwo, kompustykę itd. Znać, że naukę chłonał chciwie i znajdował czas na przepisywanie interesujących go rękopisów. Trzeba też nadmienić, że wykształcenie Jodok odebrał stosunkowo staranne, na co wskazuje fakt, że na dziesięciu wymienionych przez Jodoka nauczycieli, z wyjątkiem jednego bakałarza, wszyscy mieli stopień magistra⁷². Do ciekawszych postaci z grona jego nauczycieli należy Benedykt Hesse, późniejszy profesor o bardzo żywej działalności naukowej w kilku dziedzinach, Paweł z Zatora, słynny mówca, porównywany nieraz z Mateuszem z Krakowa i Elgotem, a wreszcie Jan z Radochonic, który wprawdzie nie był wybitnym pedagogiem, ale posiadał za to księgozbiór o wiele mniej szablonowy od księgozbiorów wybitnych nieraz profesorów⁷³.

⁶¹ Kodeks BUW, sygn. IV Q 6, k. 88—126, ale pismo Jodoka tylko na k. 101v—126; k. 126: „...et sic et finis huius tractati per fratrem Jodocum” etc.

⁶² Kodeks BUW, sygn. IV Q 36, k. 1—13.

⁶³ Kodeks BUW, sygn. I Q 94, k. 151—194.

⁶⁴ Tamże, k. 198—233.

⁶⁵ Tamże, k. 245—276.

⁶⁶ Tamże, k. 277—282v.

⁶⁷ Kodeks BUW, sygn. IV Q 6, k. 2—45.

⁶⁸ Kodeks BUW, sygn. IV Q 36, k. 211—220v.

⁶⁹ Kodeks BUW, sygn. IV Q 6, k. 45—59.

⁷⁰ Tamże, k. 60—73v.

⁷¹ Tamże, k. 74—87v.

⁷² Por. kodeks BUW, sygn. IV Q 36, k. 233, wymienia nazwiska: „...magistro Benedicto Hesse de Cracovia, magistro Johanne Radekoncze, magistro Petro de Zenno, magistro Jeronimo Schultis, magistro Laurencio de Rathbor, magistro Michaele, magistro Francisko de Legnicz, baccalario Nicolai Oskowicze, magistro Paulo de Zathor, magistro Stanislao de Pytorkowa...” Por. Morawski, *op. cit.*, t. I, s. 211—213.

⁷³ W. Szelińska, *Biblioteki profesorów Uniwersytetu Krakowskiego w XV i początkach XVI wieku*, Wrocław 1966.

Środowisko krakowskie musiało wywrzeć swój wpływ na kształtowanie się umysłowości i poglądów Jodoka. W Krakowie nawiązał zapewne sporo znajomości i przyjaźni, które nieraz mogły trwać dłużej. Do nich zaliczyłabym bliskie jego kontakty z Janem z Kluczborka, w wyniku czego został egzekutorem jego testamentu, a klasztor uzyskał przez to pewną kwotę pieniężną⁷⁴. Najprawdopodobniej też na ręce Jodoka Jan złożył swoje rękopisy, które weszły w skład księgozbioru biblioteki kanoników regularnych Na Piasku. Nie jest bowiem rzeczą przypadku, iż na jedenaście pozostałych po Janie z Kluczborka prac aż osiem stanowiło własność opactwa wrocławskiego⁷⁵. Sądzę zatem, że to Jodokowi należy przypisać nawiązanie bliższych kontaktów z Janem, a nie opatowi Heringowi⁷⁶, który ze środowiskiem krakowskim był znacznie mniej obeznany niż Jodok. Nie wiemy, czy po ukończeniu studiów Jodok miał okazję odwiedzać Kraków. Posiadamy jednak wiadomość, iż w okresie jego rządów w klasztorze wrocławskich kanoników regularnych szukał schronienia przed zarazą pewien magister krakowski, który nawet z wdzięcznością ofiarował Jodokowi dary⁷⁷.

Co wiemy o zainteresowaniach intelektualnych Jodoka z Głuchołazów z lat 1426—1447? Niestety, z tego okresu nie przetrwały do naszych czasów żadne jego rękopisy. Być może, że funkcja przeora, a potem opata i wiążące się z tym obowiązki pochłonęły bez reszty jego czas i umysł. Możliwe jednak, iż Jodok kontynuował prace nad kopiowaniem dzieł różnych autorów jak w okresie poprzednim, a tylko nie dochowały się do chwili obecnej materialne tego dowody, co nie byłoby rzeczą zaskakującą, zważywszy, iż biblioteka klasztoru Na Piasku przetrwała w stanie zaledwie szczątkowym. Przypuszczenie to wydaje się tym bardziej prawdopodobne, iż posiadamy niezbity dowód, że Jodok był autorem kroniki opactwa kanoników regularnych Na Piasku.

Kronika Jodoka zaginęła, ale wiadomość o jej autorze podał nam magister Benedykt Johnsdorf (opat klasztoru na Piasku w latach 1470—

⁷⁴ SS. rer. Siles., t. II, s. 229: „...emerat autem eam et exsolvit de pecuniis magistri Johannis Crewczberg, professoris sacre theologie, cuius executor fuit et non de pecuniis monasterii et in nomine executorio assignavit eam monasterio nomine testamenti, ne alienaretur per successores”.

⁷⁵ Obecnie stanowią własność BUW i znajdują się pod sygn. I Q 376, I Q 167, I Q 127, IV Q 51, IV Q 64, I F 667, I Q 314, I Q 309.

⁷⁶ Takie supozycje wysnuwa Z. Budkowska, *Mowa mistrza Jana z Kluczborka na cześć króla Władysława Jagiełły* (Mediaevalia w 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 160).

⁷⁷ SS. rer. Siles., t. II, s. 235: „...eodem anno (1439) quidam magister Cracoviensis, mercator existens, metu pestis tunc vigentis fugiens de Cracovia, legavit pro monasterio integrum stamen de veluto, alias axamit nigro, de quo facte sunt casula una cum duabus dalmaticis et cappa choralis...”.

1503), kontynuator rozpoczętych przez Jodoka prac nad kroniką opactwa. Na wstępie swej kroniki Benedykt nazwał wyraźnie opata Jodoka autorem poprzedniej kroniki klasztoru⁷⁸, wielokrotnie też powoływał się na „libri annotationum” lub „libri gestarum domini Jodoci”⁷⁹. Z określenia Jodoka zarówno autorem kroniki, jak i opatem sądzić by można, iż swą kronikę zaczął pisać dopiero po 1429 r. Mało prawdopodobne zresztą, aby mógł ją napisać w latach swego przeorstwa (1426—1429), najwyżej mógł zbierać do tego materiał źródłowy. Ówczesnie kronika była środkiem bardzo pomocnym w sprawowaniu funkcji zwierzchnika w placówce zakonnej. Z jednej strony przedstawiała członkom konwentu dobre i złe przykłady z życia ich poprzedników, była więc dla nich pouczeniem, ostrzeżeniem i wytyczną w przyszłym postępowaniu, z drugiej strony, wymieniając najważniejsze przywileje i uprawnienia gospodarcze klasztoru, zwiększała ich powagę i znaczenie u czynników pozaklasztornych. Jedno i drugie dla człowieka tego typu, co Jodok, było ważne. O majątek bowiem i dobro materialne swego konwentu troszczył się wyjątkowo. Dbałość zaś o stronę moralną konwentu widoczna była przy podejmowaniu przez niego reformy życia wewnętrznego w klasztorze, o czym w dalszym toku artykułu. Dodatkowym bodźcem mogła być dla Jodoka kronika Ludolfa z Żagania, który opisał dzieje swego klasztoru⁸⁰. Konwent Na Piasku utrzymywał bliskie kontakty z bratnią placówką kanoników regularnych w Żaganiu, osoba ich kronikarza, a zarazem wybitnego członka konwentu, Ludolfa, była Na Piasku dobrze znana, podobnie jak jego kronika⁸¹.

Wspominałam już, że autograf kroniki Jodoka zaginął i nie możemy poznać oryginalnej treści jego pracy. Kronika kanoników regularnych Na Piasku, znana z publikacji Stenzla⁸², jest relacją kronikarską Benedykta Johnsdorfa, który pozostawił opis dziejów swego opactwa od 1108 do 1470 r. Z istniejących do chwili obecnej czterech rękopisów kroniki

⁷⁸ Tamże, s. 156: „pater magister Jodocus in decretis baccalarius, felicis cordacionis huius monasterii beatae Marie Virginis ordinis canonicum regularium sancti Augustini Vratislaviae in Arena abbas commendandus, ad sui successorum-que suorum abbatum prefati monasterii informationem ex cronices autenticis ipsius ordinis institutionem premittendo et consequenter ex privilegiis et registris predicti monasterii ipsius fundacionem et erectionem subjungendo, per modum cuiusdam cronice gesta suorum predecessorum abbatum ... voluit commendare...”

⁷⁹ Tamże, s. 203, 209, 218, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 235. Jedyńie na s. 157—158 powołuje się kronikę. W zakończeniu swej kroniki Benedykt dodaje, że została spisana „per quem ea gestis et annotationibus”, s. 260.

⁸⁰ *Catalogus abbatum Saganensium*, wyd. G. A. Stenzel (SS. rer. Siles., t. I, s. 173 n., por. s. 159).

⁸¹ W partii materiału kroniki klasztoru Na Piasku do r. 1429 zanotowano: „in cronica abbatum Saganensium”, SS. rer. Siles., t. II, s. 180.

⁸² Cytowana w niniejszym artykule jako SS. rer. Siles., t. II, s. 156 nn.

opactwa żaden nie jest kopią kroniki Jodoka⁸³. Pewne ogólniejsze uwagi dotyczące pierwotnej postaci kroniki Jodoka możemy wysnuć z relacji jego kontynuatora Benedykta. Nadmieniał on, iż Jodok kreślił dzieje klasztoru począwszy od „ipsius fundacione et erectione”⁸⁴, czyli od 1108 r. Benedykt nie podaje jednak, do którego roku Jodok doprowadził dzieje opactwa, dlatego też biorąc pod uwagę zwyczaje średniowiecznych kronikarzy klasztornych (którzy równocześnie byli opatami), należy przyjąć, iż Jodok zakończył je w momencie obejmowania funkcji opata, tj. na roku 1429. Charakterystykę własnych rządów pozostawił już swoim następcom. Wprawdzie Benedykt jeszcze po 1429 r. powołuje się na „libri annotationum domini Jodoci”⁸⁵, ale były to chyba w tych wypadkach podręczne notatki prowadzone przez Jodoka o najważniejszych wydarzeniach z okresu jego rządów.

Notatki te musiały być bardzo staranne, skoro najszerzej i najdokładniej w całej kronice Benedykta mamy opisane dzieje opata Jodoka. Benedykt zaznaczył już na początku, że Jodok kreślił dzieje opactwa „ex privilegis et registris”⁸⁶, zatem pragnął je oprzeć na solidnym materiale źródłowym. Dowodem tego może być wymienienie w kronice do czasów 1429 r. prawie 140 dokumentów klasztornych, natomiast w późniejszej partii kroniki dokumenty są rzadziej cytowane⁸⁷.

Byłoby niezmiernie cenne dla naszego tematu, gdybyśmy mogli ustalić, w jaki sposób kontynuator kroniki Jodoka, Benedykt Johnsdorf, korzystał z jego pracy. Kilkakrotne wymienianie w swej kronice owych „libri annotationum domini Jodoci” czy „cronika”⁸⁸ stwarza wrażenie, iż pisał samodzielnie, a tylko korzystał z jego pracy jako źródła. Dość niezrozumiały przy tym jest sam termin „libri annotationum”, gdyż należało oczekiwać odpowiedniejszego w tym wypadku zwrotu, jakim byłaby „cronica”. W ścisłym tego słowa znaczeniu „libri annotationum” są zapiskami w układzie rocznym czy dziennym⁸⁹, które stanowią potem

⁸³ BUW, sygn. IV Q 205 i IV F 200b; Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego we Wrocławiu (dalej jako AP Wrocław), sygn. Kl. 101; Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej jako AA Wrocław), sygn. V 4.

⁸⁴ Por. przyp. 78 oraz SS. rer. Siles., t. II, s. 157: „nostri monasterii cronicam exc privilegiis et registris”.

⁸⁵ SS. rer. Siles., t. II, s. 222—235.

⁸⁶ Por. przyp. 84.

⁸⁷ Szereg z nich porównywał Stenzel z kopiażem klasztoru i podawał to w przypisach. W okresie 1429—1470 mamy wymienionych trzydzieści kilka dokumentów.

⁸⁸ Por. przyp. 78 i 79.

⁸⁹ Już opat Świętosław przy końcu XIII w. prowadził owe „libri annotationum” (SS. rer. Siles., t. II, s. 181), następcy Jodoka w XV w. Mikołaj Schönborn, Paweł Reichart, Stanisław Brasiator i Benedykt Johnsdorf wszyscy kontynuują owe

materiał do kroniki. Jednakże wobec dużej dowolności i nieściśłości w podawaniu źródła informacji przez ludzi średniowiecznych, ryzykowne byłoby twierdzenie, że Benedykt korzystał z notatek Jodoka „libri annotationum”, a nie z jego kroniki. Gdyby kronika Jodoka zaginęła, nie omieszkałby powiadomić czytelnika o tak zasadniczym dla niego fakcie. Trzeba przy tym przyjąć, że miał do swej dyspozycji kronikę Jodoka, obejmującą lata 1108—1429 i „libri annotationum” dotyczące okresu 1429—1447.

Jest zrozumiałe, że Benedykt nie był w stanie wzbogacić faktograficznie dziejów klasztoru bardziej od Jodoka, który pisał kilkadziesiąt lat przed Benedyktem i miał jeszcze możliwość korzystania z relacji ustnych najstarszych członków konwentu. Problem, w jakim stopniu relacja Benedykta odbiega od oryginału kroniki Jodoka, intrygował już wydawcę kroniki Stenzla, który nie analizując bliżej sprawy wyraził przypuszczenie, iż Benedykt raczej mało zmieniał wersję dziejów opactwa kreśloną przez Jodoka⁹⁰. Do tej hipotezy, która wydaje mi się trafnym spostrzeżeniem, pragnęłabym dorzucić kilka własnych uwag.

A więc najpierw kwestia pewnych wtrętów myślowych Benedykta widocznych w jego relacji kronikarskiej. Opisując wypadki sprzed 1429 r. dorzucił kilka razy fakt czy objaśnienie pochodzące z lat sobie współczesnych⁹¹. Wydaje mi się, iż w ten sposób przepisuje człowiek, który nie jest biernym kopistą i stara się fakt opisywany uczynić jaśniejszym, co jednak nie oznacza, że zmienia radykalnie treść poprzednika. Metoda kronikarzy klasztornych polegała raczej na przepisywaniu i dorzucaniu informacji, ale ogólnie rzecz biorąc, ich relacje niewiele odbiegały w treści, konstrukcji i stylu od oryginału poprzedników. Niekiedy jeszcze w samej formie wyrażenia można by zauważyć różnice, ale wobec przyjętego szablonu stylistycznego w kronikach klasztornych i to często zacierало się, jeśli kronikarz nie był wybitniejszym stylistą. Porównania stylistyczne są zresztą dość zawodne przy definitywnym rozstrzygnięciu problemu, jeżeli nie ma różnic bardzo wyraźnych, czego jednak w XV-wiecznej kronice kanoników regularnych Na Piasku nie spostrzegamy. Pewien dowód na to, iż Benedykt starał się raczej przepisywać wiernie kronikę Jodoka, widziałabym w umieszczeniu przez niego pod rokiem

„libri” (tamże, s. 244, 248, 252). Por. R. Doebner, *Über schlesische Klosterarchiv* (ZfGS, t. XIII, 1876, s. 482 nn.).

⁹⁰ SS. rer. Siles., t. II, s. VIII (przedmowa): „...wenig veränderten Bearbeitung seines Nachfolgers Benedict Johnsdorf...”

⁹¹ Np. przy 1334 r. nadmienia o załatwieniu sprawy w 1483 r. (tamże, s. 191), przy 1336 r. podaje o zakończeniu jej za czasów opata Jodoka (tamże, s. 193), przy fakcie z 1386 i 1400 r. znajduje się informacja, że sprawę załatwił opat Mikołaj Schönborn (1447—1463) (tamże, s. 207, 213).

1438 wyrażenia „ego Jodocus”⁹², gdy cała kronika utrzymana jest w formie bezosobowej. Rok 1438 należy do partii materiału kreślonej samodzielnie przez Benedykta, a zatem „ego Jodocus” było chyba mechanicznym przepisaniem notatek przygotowanych przez Jodoka. Jeżeli zatem Benedykt trzymał się dość wiernie notatek Jodoka odnośnie do czasów, w których ilość materiału dokumentarnego w klasztorze była spora, to tym więcej musiał przyjmować od niego wiadomości o czasach bardziej sobie odległych. Za pewien dowód wiernego trzymania się opisu Jodoka uznałabym również zamieszczenie przez Benedykta błędnych informacji. I tak np. w kronice mamy wiadomość, iż fundator klasztoru Piotr Włast ożenił się z księżniczką francuską⁹³. Wątpliwe wydaje mi się, aby to była informacja skreślona przez Benedykta, w którego czasach zainteresowanie życiem fundatora wzrosło i stało się nawet przyczyną powstania prac na ten temat⁹⁴. Wygląda to raczej na wiadomość słabiej zorientowanego poprzednika. Wreszcie z tego, co udało się zebrać o Jodoku, wnosić można, iż był nieprzeciętną jednostką pod względem umysłowym, toteż jego kontynuator, mając przed sobą pracę człowieka wykształconego, o dużym autorytecie, znającego doskonale archiwum klasztorne, nie odczuwał potrzeby konstruowania na nowo faktów i wniosków.

Skromne te uwagi nie pretendują oczywiście do definitywnej odpowiedzi w kwestii różnic między relacją kronikarską Benedykta Johnsdorfa a kroniką Jodoka z Głuchołazów. Z tych jednak względów trudno mówić o wartości kroniki Jodoka i dlatego ogólną oceną kroniki kanoników regularnych Na Piasku zajmę się w innej pracy.

Dla naszych wniosków o Jodoku najważniejsze pozostaje stwierdzenie, iż był autorem kroniki, którą napisał w latach 1429—1447 i zawarł w niej wiadomości o dziejach klasztoru od r. 1108 do 1429. Nie był pierwszym kronikarzem opactwa, gdyż miał swoich poprzedników, których prace zaginęły⁹⁵. Nie obniża to jego zasług w dziedzinie kronikarstwa, okres bowiem pracy Jodoka nad własną kroniką i tak stawia go w rzędzie pierwszych kronikarzy klasztornych w Polsce. W pierwszej połowie XV w. nie każdy klasztor miał swego kronikarza. Dlatego sama inicjatywa podjęcia pracy nad kroniką jest bardzo cenna. Cenne jest również dążenie Jodoka do pisania na podstawie materiału dokumentar-

⁹² Tamże, s. 232: „...quare ego Jodocus, abbas, propter approbacionem istarum sanctorum reliquiarum misi laborare hoc brachium argentum...”

⁹³ Tamże, s. 163.

⁹⁴ Z. Grabowska, *Benedykt z Poznania — szesnastowieczny badacz polskiej przeszłości Śląska* (Z dziejów postępowej ideologii na Śląsku w XIV—XVI wieku, Warszawa 1956, s. 125 nn.).

⁹⁵ SS. rer. Siles., t. II, s. 156: „...magister Jodocus informacionem ex cronicis autenticis...”; s. 202: „...antiqua cronica...”.

nego. Zapoczątkował on trwałe i solidne przygotowanie do zajęcia się dziejami własnego konwentu.

Ważne jest również to, iż Jodok musiał posiadać pewne odczytanie historiograficzne, które z reguły rzeczy poprzedza każde zamiary kronikarskie. Dowodem tego jest fakt, że właśnie w części kroniki do lat 1429 (a nie późniejszych, które Benedykt już samodzielnie tworzył) podanych jest wiele dzieł z zakresu historiografii kościelnej i świeckiej. Są więc wymienione listy Ambrożego do cesarza Teodora, *Zwierciadło* Wincentego z Beauvais, encyklopedia Izydora z Sewilli, kronika Marcina Polaka, kronika polska, kronika śląsko-polska, martyrologium, katalog biskupstwa wrocławskiego, wreszcie kronika klasztoru żagańskiego⁹⁶.

Zamiłowania historiograficzne Jodoka z pewnością oddziaływały na innych członków konwentu. Wspomniany tu wielokrotnie Benedykt Johnsdorf był nie tylko kontynuatorem kroniki Jodoka, ale również autorem innej pracy historycznej⁹⁷. Z konwentem Na Piasku związany był kronikarz Zygmunt Rosicz, który za czasów Jodoka (w r. 1430) odprawiał tam pierwszą mszę, przez co nieraz mylnie traktowano go jako członka tego zakonu⁹⁸. W konwencie Na Piasku przebywał w końcu XV i na początku XVI w. Benedykt Polak, autor i kopista szeregu prac historycznych⁹⁹.

Pisanie kroniki „ex privilegis et registris” wymagało od Jodoka dobrej znajomości archiwum klasztornego. Wspominałam już, że część materiału w kronice kanoników regularnych Na Piasku od 1108 do 1429 r. wymienia prawie 140 aktów klasztornych, co jest dużą liczbą i żaden ze znanych nam kronikarzy klasztornych nie wykazuje takiej znajomości archiwum swego konwentu. W tej partii mamy w kronice wiele określeń w rodzaju: „in registro monasterii registrate”, „ex literarum signature et registre”, „in libris monasterii registrate”¹⁰⁰, co dowodzi, że piszący starał się trzymać wiernie wiadomości potwierdzonych w księgach klasztoru.

⁹⁶ SS. rer. Siles., t. II, s. 157: „...cum beato Ambrosio ad Theodosium imperatorem...”; s. 165: „...ut patet per Wincencium in speculo hystoricali libro XXV...”; s. 158: „...ut dicit Ysidorius libro ethimologorium”; s. 158, 171: „...ut patet ex cronica Romana sive Martiniana...”; s. 163: „...in quodam autem cronica Polonorum et ducem Slesie legitur...”; s. 165: „...mortilorum monasterii...”; s. 162: „...cronica pontificum ecclesie Wratislaviensis...”; s. 180: „...in cronica abbatum Saganensium...”

⁹⁷ Kodeks BUW, sygn. IV Q 205, k. 109—141: F. Wachter, *Die böhmischen Chronik des Benedict Johnsdorf, 1470—1490* (SS. rer. Siles., t. XII, Wrocław 1883, s. 109—123); J. Mikulka, *Benedicta Johnsdorfa česka kronika*, Ostrawa 1959.

⁹⁸ Por. S. B. Klose, *Darstellung der inneren Verhältnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526* (SS. rer. Siles., t. III, Wrocław 1848, s. 330), co sprostował Heyne, *op. cit.*, t. III, s. 453—454.

⁹⁹ Por. przyp. 94.

¹⁰⁰ SS. rer. Siles., t. II, s. 195, 200, 209.

Pod r. 1228 mamy notatkę, że dany fakt „ex signature et registrature de super non apparent”, a na innym miejscu dodane, że wokół tego faktu powstało „multi errores”¹⁰¹.

Obserwujemy, iż piszący kronikę orientował się w tym, że klasztor w jego czasach nie posiada już wielu dokumentów, zostały bowiem stracone przez wypadki losowe i zaniedbania konwentu¹⁰². Potrafił też odróżnić wartość oryginału od kopii¹⁰³. Tak pisał człowiek, który dobrze znał zasoby dokumentarne swego klasztoru. Wykształcenie Jodoka, praktyczne obycie z prawem, umiejętność w dochodzeniu uprawnień swego konwentu i wyjątkowa troska o dobro majątkowe klasztoru upoważniają do wniosku, że mógł być tym człowiekiem, który doskonale znał archiwum swego klasztoru. Znajomość ta musiała być poprzedzona pracą nad uporządkowaniem i segregacją akt. Zachodzi przeto pytanie, czy tak duży wysiłek podejmował Jodok tylko z chęci napisania kroniki, czy też przyświecał mu cel jeszcze ważniejszy dla klasztoru, mianowicie sporządzenie kopiarza. Dla każdego przezornego gospodarza kopiarz był przeciw najlepszą formą zabezpieczenia się przed utratą dokumentów i nader przykrych z tego powodu konsekwencji dla konwentu. Najstarszy kopiarz klasztoru kanoników regularnych zaginął jednak w toku ostatniej wojny¹⁰⁴ i nie wiemy, czy zawierał on ślady pracy Jodoka. Zachowane do chwili obecnej nikłe resztki tego kopiarza¹⁰⁵ wskazują, iż pisane były znacznie wcześniej przed Jodokiem, jedynie nagłówki nad dokumentami pisane są ręką z pierwszej połowy XV w. Możliwe jednak, że w części zaginionej były odpisy aktów sporządzone przez Jodoka ewentualnie z jego polecenia.

Widoczne u Jodoka poszanowanie dla aktu prawnego stwarza przesłankę do przypuszczenia, że musiał otaczać dużą troską i staraniem akty wydane w okresie jego rządów. Niestety, całe archiwum klasztoru Na Piasku zaginęło i w chwili obecnej istnieje zaledwie jeden oryginalny akt Jodoka wystawiony 16 XII 1432 r., kilka uwierzytelnionych odpisów współczesnych i jeden akt wystawiony z okresu jego przeorstwa (30 X 1427 r.)¹⁰⁶. W takiej sytuacji trudno wysnuwać uwagi na temat kancelarii opata Jodoka.

¹⁰¹ Tamże, s. 169.

¹⁰² Tamże, s. 163, dokumenty owe „...vetustate aut ignis voragine consumpta, aut alias per negligenciam sive incuriam primorum prelatorum et abbatum monasterii deperdita et amissa...”, podobnie na s. 173.

¹⁰³ Tamże, s. 175: „...cuius copiam habemus in libro literarum monasterii registratorum...”; s. 184: „...cuius originale sub sigillis ... et copia habetur...”

¹⁰⁴ Własność dawnego Staatsarchiv Breslau, sygn. 135 D 17.

¹⁰⁵ Obecnie własność katedry nauk pomocniczych Uniwersytetu Wrocławskiego, sygn. 4166/II.

¹⁰⁶ AA Wrocław, sygn. N. 43; H. H. 21; H. H. 63a, b, f; K. K a c z m a r c z y k, *Katalog archiwum opactwa cystersów w Mogile*, Kraków 1916, nr 166, s. 54.

Specjalną troską musiał otaczać opat Jodok bibliotekę klasztorną, która była fundamentem utrzymania odpowiedniego poziomu umysłowego konwentu. Tryb zajęć członków konwentu (w szczególności prowadzenie szkoły przyklasztornej i duszpasterstwo), jak i samego zgromadzenia zakonnego (gdzie kładziono duży nacisk na odczytanie w kwestiach religijnych) niejako zmuszały Jodoka do zwiększania zasobów bibliotecznych. Z drugiej strony jego profil umysłowy wskazuje na to, że kompletowanie księgozbioru pokrywało się z osobistym zamiłowaniem. Benedykt Johnsdorf w kronice klasztornej wspomina, iż Jodok w znacznym stopniu zwiększył zbiory biblioteczne, i wymienia szereg książek, które dzięki Jodokowi weszły w posiadanie kanoników regularnych Na Piasku. Były to następujące księgi: ozdobny graduał w dwóch woluminach, *Milleloquium* św. Augustyna (również w dwóch woluminach), rozprawa tegoż autora o psalterzach, nadto słowniki w kilku egzemplarzach, szereg książek z dziedziny prawa kanonicznego i świeckiego, z zakresu medycyny oraz innych dyscyplin naukowych¹⁰⁷. Być może, że skrzętność na odcinku powiększania własnych zbiorów bibliotecznych nie pozwoliła mu zwrócić w całości księgozbioru klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku, który w okresie najazdu husyckiego na Śląsk był oddany braciom wrocławskim Na Piasku do przechowania. Kronikarz kłodzki nie omieszkiał przy sposobności zaznaczyć, iż nie wszystko wróciło na powrót do ich biblioteki, a i to, co wróciło, przywozili z pomocą starosty kłodzkiego¹⁰⁸.

Z osobą Jodoka z Głuchołazów są związane statuty biblioteczne, pierwsze, o których w klasztorze Na Piasku mamy źródłową wiadomość. Do naszych czasów zachował się zatwierdzony przez sobór bazylejski rękopis, będący współczesną kopią konstytucji przyjętych przez Jodoka oraz konwent w 1440 r. a wieńczący dzieło reformy życia wewnętrznego

¹⁰⁷ SS. rer. Siles., t. II, s. 237: „...postremo prefatus dominus Jodocus abbas librum graduaem sollemnem et preciosum in duobus magnis voluminibus in sollemnitatibus pro honore ecclesie utendam comparavit et fieri fecit nec non librarium monasterii in multis bonis et notabilibus libris subscriptis augmentavit, scilicet Milleloquium beati Augustini in duobus voluminibus, super psalterium dicta eiusdem beati Augustini, similiter in duobus voluminibus, dictionarium in multis voluminibus, in iure canonico plura volumina et preciose estimacionis, similiter in legibus et medicinis et diversis aliis materiis, prout ac oculos sunt positi in libraria cum signaturis de super factis...”

¹⁰⁸ AP Wrocław, sygn. KL 143, k. 40: „...clenodia et libros monasterio deportavit ad Wratislaviensiam et ibi posuit ad fidelos manus...”; k. 73: „...Hinczkone Kruschina de Leuchtenburg cooperante et complente cum fratribus dilligenter libri, ornatus et clenodia apportata sunt in Wratislavia licet plura perdita sunt...” Książki z Kłodzka wywoził prepozyt Łukasz w 1426 r. (który zresztą przebywał na Piasku kilka lat, tamże, s. 38 nn.), a przywoził prepozyt Henryk Foytisdorf po r. 1440.

podjętej z inicjatywy opata¹⁰⁹. Rozdział 44 tychże konstytucji nosi tytuł „De officio librarii”¹¹⁰. Fakt, że zarządzenia w sprawie biblioteki mieszczą się w nowo przyjmowanej konstytucji, stwarza trudność w ocenie ich wartości. Statuty klasztorne bowiem wzorowane są na konstytucjach kongregacji, w której skład dany konwent wchodzi, z tym jednak, że do schyłku średniowiecza obserwujemy duże różnice w konstytucjach klasztorów tego samego zgromadzenia. Różnice te uwarunkowane były przeróżnymi względami. W sumie należy najpierw rozstrzygnąć kwestię proveniencji konstytucji z 1440 r., czego w chwili obecnej nie możemy jeszcze zrobić. Analiza kilku punktów tychże konstytucji sugerowałaby wpływ kongregacji laterańskiej i klasztoru rudnickiego w Czechach¹¹¹, ale rozdział 44 dotyczący biblioteki wyraźnie się różni. Zarządzenia przyjęte przez klasztor Na Piasku w 1440 r. są znacznie szerzej opracowane¹¹². Jest prawdopodobne, że konstytucje zostały zredagowane przez sam konwent na podstawie statutów bratnich placówek zakonnych i tylko zatwierdzone przez sobór bazylejski. Możliwe też, że w pewnych punktach klasztor Na Piasku wzorował się na dawnej kongregacji arrowezyjskiej, a skądinąd wiemy, że kongregacja ta miała duże zasługi dla rozwoju kultury¹¹³. Tak czy inaczej, statuty biblioteczne z 1440 r. wymagają jeszcze pogłębionych badań, tym więcej że ich znaczenie z uwagi na rzadkość występowania statutów bibliotecznych w tym czasie w Polsce nabiera sporej wagi. Przy czym nie jest wykluczona osobista inicjatywa opata. Dla orientacji podamy tylko w tym miejscu¹¹⁴, że odtąd kładziono duży nacisk na dokładną rejestrację książki. Każda książka musiała być wpisana do inwentarza, notowano dokładnie książki wypożyczane, zwłaszcza poza obręb klasztoru, co czyniono zresztą tylko pod zastaw. Dla

¹⁰⁹ Kopia znajduje się w kodeksie BUW (niegdyś własność klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu), sygn. I Q 131, na k. 8—67v. Na k. 8 u góry pismem z XVII w. nadpisano: „Statuta canonicorum regularium in Arena Vratislaviensium”, a dalej pismem z połowy XV w.: „Sequitur suscepicio reverende bulle sacri Concilii Basiliensis mandati et commissionis pro edicione novorum statutorum a reverendissimo in Christo patri ac domino domino Conrado episcopo Vratislaviensi cum bulla sacri Consilii Basiliensis verbotenus in clusa cum registro et capitulis statutorum de novo editorum et conformatorum canonicorum regularium ordinis sancti Augustini monasteri Beate Marie Vratislaviae in Arena”. Opat Jodok jest dwukrotnie wymieniony na k. 8 i 10.

¹¹⁰ Tamże, k. 50v. Por. K. Rother, *Ein Ausleihregister der Augustiner Chorherren zu Sagan* (Zentralblatt für Bibliothekswesen, XLIII, s. 2, przyp. 1).

¹¹¹ O czym w dalszym toku artykułu.

¹¹² Por. Rother, *op. cit.*, s. 2, oraz Matusik, *Niektóre aspekty dziejów klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku...*, s. 299, przyp. 117.

¹¹³ Por. ostatnią pracę w tym zakresie L. Milis, *The Library and the Manuscripts of the abbey of Arrouaise* (Studia historica Gandensia, 32, Gent 1965).

¹¹⁴ BUW, sygn. I Q 131, k. 50v.

uniknięcia pomyłek polecano zwroty od obcych dokonywać w obecności więcej niż jednej osoby. Przynajmniej raz do roku przeprowadzano sprawdzanie zawartości biblioteki (szkontrum) i ściągano wtedy od braci wypożyczone książki. Pieczę nad księgozbiorem sprawował specjalnie wytypowany brat. W jego posiadaniu znajdowały się klucze od biblioteki, tak że każdy wstęp do wnętrza był mu wiadomy. Na nie przestrzegających przepisów lub niszczących książki nakładano odpowiednie kary. Zarządzenia te stanowiły jakiś trwały fundament ochrony ilościowej zbiorów bibliotecznych i zabezpieczały przed ginięciem ksiąg. Nie wiemy, jak praktycznie realizowano te postanowienia za rządów Jodoka w klasztorze. Benedykt opisując zasługi Jodoka dla biblioteki konwentu wyraził się, iż książki jego „in libraria cum signaturis de super factis”¹¹⁵, czyli że księgozbiór musiał już być katalogowany. W przeciwnym wypadku oznaczanie ksiąg sygnaturami nie miałyby sensu. Zachowane sygnatury na kodeksach średniowiecznych konwentu Na Piasku nie pozwalają definitywnie rozstrzygnąć kwestii, czy pochodzą one z pierwszej, czy drugiej połowy XV w. Sygnatury te, składające się z litery i cyfry, są typowe dla systemu pulpitowego w klasztorach przez cały XV w.¹¹⁶

Jako zwierzchnik klasztoru Jodok dbał o podniesienie kwalifikacji umysłowych członków konwentu. I tak wiemy np., że zmusił ich do wygłaszania kazań, w czym do tej pory wyręczali ich zakonnicy innych klasztorów¹¹⁷; nawet rozpoczął budowę „stubelli”, mającej służyć do ćwiczeń w kazaniach¹¹⁸.

Równocześnie Jodok wykazał wiele troski o szkołę przyklasztorną, która mniej więcej około 1339 r. przekształciła się w szkołę typu zewnętrznego, tak że chodziło do niej sporo dzieci mieszczan wrocławskich. W 1442 r. Jodok wydaje statuty szkolne, które reformują pracę, obowiązki i wynagrodzenie nauczycieli. Nie dochowały się one ani w oryginale, ani w kopii, natomiast wiemy o nich z notatki Benedykta Johnsdorfa w kronice¹¹⁹. Lakoniczność wypowiedzi nie daje nam pełnego wglądu w treść rozporządzeń, pozwala jednak zorientować się, iż od tej

¹¹⁵ SS. rer. Siles., t. II, s. 237.

¹¹⁶ G. Leyh, *Aufstellung und Signaturen. (Handbuch der Bibliothekswissenschaft*, t. II, Wiesbaden 1961, s. 679 nn.

¹¹⁷ Por. przyp. 153.

¹¹⁸ SS. rer. Siles., t. II, s. 228: „...eodem anno (1433 r.) constructum est studorium sive stubella in dormitorio pro studio fratrum predicantium sive predicatorum...”

¹¹⁹ Tamże, s. 236: „...dominus Jodocus ... fecit et compilavit statuta et ordinationes pro scola ecclesie nostre et singulis officialibus eius, tam de officio et labore eorum, quam eciam de sallario et ipsorum recompensa, ut patet eas diligenti intuenti, in quibus tamen aliqua non imperito viderentur immutanda et aliter ordinanda, videlicet ea, que ibi disponuntur de sporta, que potius videntur distribuenda pauperibus pro elemosina, quam officialibus huiusmodi pro sallario...”

pory opłaty dla nauczycieli wzrosły, co Jodok przeprowadził wbrew opozycji niektórych członków konwentu. Można założyć, że wraz z podniesieniem opłaty wzrosły wymagania w stosunku do nauczycieli i podniósł się poziom nauczania. Warto przy tym nadmienić, iż wzmianka o reformie szkolnej Jodoka jest pierwszą znaną wiadomością źródłową odnośnie do szkolnictwa klasztornego we Wrocławiu, które już od dłuższego czasu wymagało zmian. Inicjatywę Jodoka w zakresie reformy szkolnej musimy ocenić bardzo pozytywnie, bez względu na to, czy będziemy przyjmować, że punktem wyjścia mogła być dla niego przede wszystkim chęć ideologicznego oddziaływania na uczniów, tak potrzebnego w okresie walki kościoła o przywrócenie autorytetu zagrożonego wystąpieniem husytów. W rzeczywistości u ludzi typu Jodoka, wykształconych i rozumiejących znaczenie nauki, zmiany w szkolnictwie klasztornym i podwyższenie jego poziomu musiały wynikać z ich ogólnego stosunku do nauki.

Jodok z Głuchołazów położył również zasługi dla szkolnictwa wyższego przez udostępnienie biednym uczniom pochodzenia śląskiego studiów na uniwersytecie wiedeńskim. Jak wynika z „kroniki” Jodoka, klasztor kanoników regularnych Na Piasku, a konkretnie opat Maciej Hering, był egzekutorem testamentu Mikołaja z Gliwic, wrocławskiego kanonika i bakałarza krakowskiego, który przeznaczył w 1416 r. wielką ilość pieniędzy, książek i klejnotów na fundowanie stypendiów dla scholarów śląskich na uniwersytetach w Erfurcie, Krakowie, Lipsku i Wiedniu¹²⁰. Hering niewiele uczynił dla realizacji tego testamentu, ale studia samego Jodoka i Jana Gramschitza rozpoczęte w roku zapisu Mikołaja można potraktować jako finansowane w ramach rozporządzenia Gliwicza.

Dopiero Jodok wystąpił jako realizator testamentu na uczelni wiedeńskiej, a Johnsdorf na uczelni erfurckiej. Jodok osobiście nie przeprowadzał w Wiedniu fundacji, ale uczynił to w jego imieniu Piotr Nowak, późniejszy biskup wrocławski, ówczesnie doktor dekretów uczelni wiedeńskiej, który w dniu 17 IV 1433 r. podpisał za Jodoka umowę z wydziałem jurystów w Wiedniu¹²¹. Za pieniądze przekazane przez Jodoka ufundowano dom dla stypendystów śląskich, którzy z fundacji tej mogli korzystać do pięciu lat. Bez zgody opata wrocławskiego nie wolno ich było usuwać z owego domu. Stypendyści śląscy mogli studiować rozmaite dyscypliny, jakkolwiek Jodok zastrzegł sobie prawo do narzucania im w pewnych wypadkach kierunku studiów. Mianowany przez Jodoka superintendent miał przedstawiać mu raz na rok listę dochodów i wydatków, które od tej pory mieli kontrolować opaci klasztoru wrocławskiego.

¹²⁰ SS. rer. Siles., t. II, s. 216—217.

¹²¹ Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation*, s. 251—252; Barycz, *Wiedeń a Polska*, s. 721—722.

Równocześnie Jodok miał przekazać owej bursie śląskiej szereg ksiąg prawnych, co w przyszłości miało stać się zrębem jej biblioteki. I tak przekazał *Novellae* pisaną przez kanonistę Andreae Jana, dzieło Henryka Hostiensis *Summa in quinque libros decretalium* i inne księgi¹²². Jak dotąd, niewiele wiemy na temat działalności domu dla stypendystów śląskich. W każdym razie z bursy korzystał Benedykt Johnsdorf¹²³, a może i kanonicy katedralni¹²⁴.

Ciekawie zarysowują się poglądy moralno-etyczne Jodoka z Głuchołazów. Można powiedzieć, że stoją one w ścisłym związku z postawą człowieka myślącego, a żyjącego w czasach bardzo specyficznych dla kościoła katolickiego. Poglądy Jodoka na zagadnienie wiary, roli kościoła, zakonów i zakonników kształtowały się w szczególnym klimacie. Studia uniwersyteckie upłynęły mu pod znakiem soboru w Konstancji, nad którym w środowisku krakowskim żywo dyskutowano. Działalność Jodoka jako opata upłynęła pod znakiem soboru bazylejskiego, który na Śląsku wywarł duży wpływ na umysły współczesnych. Okres soborowy to wzniesienie hasła w kwestii odnowy moralnej kościoła i odzyskania kredytu zaufania w społeczeństwie. Oświecone warstwy duchowieństwa świeckiego i zakonnego podjęły się poważnego trudu odbudowy poziomu umysłowego i etycznego własnego środowiska. Nie były to nowe idee w europejskiej myśli religijnej, ale w okresie soborowym szczególnie gorąco były dyskutowane i realizowane, co przybierało różne formy i przechodziło różne fazy. Hasła odnowy umysłowej i moralnej kościoła nie pozostały bez echa u Jodoka z Głuchołazów. Jego kronika, choć nie najobfitsze źródło do powyższego zagadnienia, w sumie daje nam jednak dostateczne rozeznanie, które możemy wzbogacić wiadomościami o tendencjach reformatorskich znanymi nam u innych kanoników regularnych na Śląsku z tego okresu. Benedykt Johnsdorf opisując rządy Jodoka nadmienia, że pierwszym jego posunięciem, gdy został opatem, było przeprowadzenie reformy życia wewnętrznego konwentu wrocławskiego. Zajął więc od usunięcia zwyczajów niezgodnych z nauką św. Augustyna¹²⁵,

¹²² Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation*, s. 252: „...versprach der Abt dem Hause ein Corpus iuris, eine Novelle in fünf Büchern, eine Speculatio, eine Summa des Henricus Ostiensis, andere Summae und dem Hause nützliche Bücher zu überweisen”.

¹²³ Por. kodeks BUW, sygn. I Q 166, k. 19v, 260, 315v.

¹²⁴ Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation*, s. 241—242, czyni supozycję, iż być może korzystali z niej kanonicy kapituły wrocławskiej, którzy mieli obowiązek kontynuacji studiów. Zważywszy, jak bliskie stosunki łączyły Jodoka z kapitułą, przypuszczenie to wydaje się być bardzo trafne.

¹²⁵ SS. rer. Siles., t. II, s. 220: „...incipiendo a fundamentis et substancialibus sacre religionis et vite communis secundum doctrinam apostolicam et regulam beati Augustini vicium proprietatis iuxta posse extirpando et eliminando...”

którego był gorącym czciocielem, podobnie jak całe zgromadzenie zakonne. Nawrót do pierwotnych obyczajów w życiu zakonnym był dla Jodoka gwarancją odbudowy moralnej członków konwentu. Identyczne dążenie obserwujemy u wszystkich działaczy kierunku „*devotio moderna*”, a klasyczny tego przykład znajdujemy w bratnim klasztorze kanoników regularnych w Kłodzku¹²⁶. Obejmując rządy Jodok dał przykład wyrzeczenia się materialnych korzyści, oddając konwentowi dochody przysługujące mu z tytułu stanowiska opata¹²⁷. Miało to dobroczynny wpływ na ześwieczony w dużym stopniu konwent i zmuszało jego członków do naśladowania opata, dzięki czemu w dużym stopniu zwiększyły się dochody klasztoru.

Wiele pracy włożył Jodok w sprawę podniesienia kultu liturgicznego w obrzędach kościoła klasztornego. Już konstytucje zgromadzenia kanoników regularnych kładły duży nacisk w tym względzie, znacznie większy niż w innych zakonach. Z biegiem czasu w konwencie NMP Na Piasku we Wrocławiu, podobnie jak w innych placówkach zakonnych, dochodzi do uproszczenia liturgii, skrótów w modlitwach wspólnych i osobistych, opuszczania niektórych nakazów liturgicznych. Kierunek „*devotio moderna*” zwrócił baczną uwagę na liturgię w klasztorach, gdyż podwyższenie wymagań w tym zakresie wpływało na ogólny poziom moralności konwentu.

Zarządzeń Jodoka w sprawach kultowych było wiele, niektóre bardzo dokładnie precyzowały porządek nabożeństw¹²⁸. Żaden opat ani przed nim, ani po nim nie dorównał mu w trosce o upiększenie obrzędów liturgicznych. Wszystkie te zmiany Jodok wprowadzał z myślą o podniesieniu splendoru kościoła w ogólności, a równocześnie dążył do ujednoczenia obrzędów swego klasztoru z obrządkiem diecezji wrocławskiej¹²⁹. Ścisły związek klasztoru Na Piasku z kongregacją arrowezyjską przyniósł w konsekwencji pewne odrębności w obrządku kultowym, toteż obecne starania o ujednoczenie kultu z obrządkiem diecezjalnym miało na celu umocnienie więzów klasztoru z biskupstwem wrocławskim, tak potrzebne w trudnym okresie zagrożenia husyckiego. Usunięcie rozbieżności obrzędowych szło u Jodoka w parze z wprowadzeniem na bieżąco tym zmian, które równocześnie biskup Konrad oleśnicki wnosił do diecezji śląskiej. Szczególnie widoczne jest to w bardzo popularnym wówczas kulcie sakramentu ołtarza¹³⁰.

¹²⁶ Por. kronikę tegoż klasztoru w AP Wrocław, sygn. KL 143, k. 116—263.

¹²⁷ SS. rer. Siles., t. II, s. 221.

¹²⁸ W artykule nie wymieniamy rozporządzeń Jodoka odnośnie do spraw kultowych, a zainteresowanego czytelnika odsyłamy do SS. rer. Siles., t. II, s. 220—237.

¹²⁹ Tamże, s. 220: „...omnia diminuta et in ordinata ... contra ritum et consuetudinem ecclesie Wratislaviensis ... extirpando et eliminando...”

¹³⁰ Tamże, s. 224; por. Urban, *op. cit.*, s. 157—158.

Razem ze zmianami obrzędowymi idzie w parze u Jodoka dążność do upiększenia wystroju kościoła klasztornego. Nie jest rzeczą przypadku zakup lub odnowienie tak olbrzymiej ilości naczyń liturgicznych, relikwii, obrazów, rzeźb itp., budowa nowych organów, poświęcenie kaplic¹³¹. To również pokrywa się z typową dla kierunku „devotio moderna” tendencją i znamionuje troskę o słuchowe i wizualne oddziaływanie na konwent i parafian. Z drugiej strony jest również dowodem wrażliwości na piękno i chęci podążania za wymaganiami mody.

Reformy życia liturgicznego i wewnętrznego konwentu Na Piasku trwały kilka lat, końcowy etap przypada na lata 1439—1440, pokrywając się z apelem soboru bazylejskiego (z 6 X 1438 r.), który Jodok odczytał w konwencie. Niedługo potem, 31 X 1440 r., biskup wrocławski w obecności wikariusza generalnego Piotra Nowaka, dominikanina, profesora teologii Jana Frankensteyna i przebywających Na Piasku opatów i prepozytów czesko-morawskich uroczyste zatwierdził **wszystkie zmiany** przeprowadzone przez Jodoka¹³². Klasztor otrzymał zatwierdzone przez sobór bazylejski nowe statuty, które stały się fundamentem jego życia religijnego i organizacyjnego. Zachowana do chwili obecnej współczesna wypadkom kopia tychże statutów odzwierciedla nam w 55 punktach przyjęte w 1440 r. przez opactwo Na Piasku wytyczne¹³³. Konstytucje te w zasadniczych rysach bardzo przypominają znane nam rozporządzenia statutowe bratniego klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku z drugiej połowy XV w.¹³⁴, jak również całej kongregacji laterańskiej¹³⁵. Zalecenia tych konstytucji dalekie były od surowości obyczajowej, nie wymagały umartwień (a nawet ich nie zalecały), kładły natomiast ogromny nacisk na przestrzeganie ceremoniału liturgicznego i dyscypliny wewnętrznej, zmuszały do dużego odczytania religijnego. W sumie pokrywałyby się to z planami Jodoka, który w swych reformatorskich dążeniach daleki był od ascetycznego programu. Przy wprowadzaniu zmian, a przede wszystkim zaostrzeniu dyscypliny, Jodok nie musiał stosować środków drastycznych, gdyż nie ma wzmianki, aby napotkał opozycję wśród członków konwentu, co np. w klasztorze kłodzkim

¹³¹ Tamże, s. 223—224, 225, 226, 228, 229, 231—232.

¹³² Tamże, s. 230—231.

¹³³ BUW, I Q 131, k. 8—67v; por. przyp. 109. Treść punktów od 1—37 odpowiada pojęciu „liber ceremoniarum”, dalsze punkty od 38—55 to „liber officiorum”.

¹³⁴ Zamieszczone również w kodeksie I Q 131 na k. 100—120v nie stanowią całości konstytucji kłodzkiej ch. Por. Matusik, *Niektóre aspekty dziejów klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku...*, s. 297—298.

¹³⁵ A. E. A mort, *Vetus disciplina canonicorum regularium et saecularium*, t. I, Wenecja 1747, s. 524—539. Pełny tekst konstytucji laterańskich znamy dopiero z XVI w.

w kilkanaście lat potem doprowadziło do dramatycznych sytuacji¹³⁶. W sumie to co Jodok wprowadzał do życia konwentu, było zgodne ze stanowiskiem władz kościelnych i w niczym nie podważało uprawnień kościoła. Ustalony ład i porządek społeczny był dla Jodoka najlepszy i nie budził w nim wątpliwości. Nie widać u niego krytycznego spojrzenia na zarządzenia kościoła, co np. jest widoczne u kłodzkiego reformatora Michała Czacheritza z Nysy¹³⁷. Jodok przez swe niezachwiane stanowisko stanowił silną podporę dla biskupa w jego akcjach zmierzających do wyrugowania wszelkich odchyłeń w kościele wrocławskim¹³⁸. Reformy Jodoka nie były długotrwałe. Już w 1463 r. przeprowadzono w klasztorze nową reformę¹³⁹, która szła jednak po linii wytyczonej przez Jodoka.

Wraz z nowymi statutami klasztor uzyskał zwolnienie od zależności kongregacji arrowezyjskiej¹⁴⁰. Fakt ten miał duże znaczenie dla opactwa wrocławskiego w przyszłości. Już bowiem od połowy XIV w. dało się zauważyć znaczne rozluźnienie więzów łączących potężną niegdyś kongregację z wrocławskimi kanonikami regularnymi, co w pierwszej połowie XV w. jeszcze się nasiliło. Tymczasem sytuacja polityczna na Śląsku, położenie materialne konwentu i szereg ubocznych względów nie rokowały najmniejszej nadziei na częstsze wyjazdy do Francji i zespolenie z kongregacją. W dodatku sama kongregacja traciła na znaczeniu i nie mogła dać tej spoistości organizacyjnej, moralnej i umysłowej co niegdyś. Praktycznie więc związki z nią za czasów Jodoka nie miały żadnego znaczenia, jakkolwiek Jodok jeszcze w początkowej fazie swoich rządów podkreślał przynależność klasztoru do Arrowizji¹⁴¹. Jednakże fikcyjna zależność ciążyła mu i stąd staranie o uwolnienie. Wspomniany uprzednio rękopis statutu opactwa Na Piasku z 1440 r. nie podaje wyraźnie, do jakiej kongregacji klasztor miał od tej pory należeć¹⁴². Za życia Jodoka nie znajdujemy żadnych wzmianek źródłowych na ten te-

¹³⁶ AP Wrocław, sygn. KL 143, k. 132—253.

¹³⁷ Tamże, k. 496—498.

¹³⁸ Tak np. kontrolował prawomyślność augustianów od Św. Doroty we Wrocławiu. Por. SS. rer. Siles., t. II, s. 206.

¹³⁹ AP Wrocław, sygn. KL 143, k. 307 nn.

¹⁴⁰ SS. rer. Siles., t. II, s. 220: „...MCCCCXL ...dominus Conradus ... antiquis statutis et ab obediencia monasteri et ordinis Arrowasiensis absolvit et absolutus pronunciauit, deinde ipse nova statuta cum rubrica eisdem presentavit”.

¹⁴¹ Por. zapis Jodoka w kodeksie BUW, sygn. I Q 94 na wewnętrznej stronie przedniej okładki.

¹⁴² Pisarz używa niejasnego wyrażenia „congregatio nostrae Basiliensis” (kodeks BUW, sygn. I Q 131, k. 10), gdy takiej kongregacji nigdy nie było i dlatego trzeba to traktować jako pomyłkę pisarską (raczej tutaj należałoby dać termin „concilio”).

mat. Sądzić jednak należy, iż opat Jodok postarał się o przyłączenie swego klasztoru do innej kongregacji, gdyż w przeciwnym wypadku nie-logiczne byłoby całe staranie się o uwolnienie spod zależności Arrowizji. Oficjalnie jednak opactwo Na Piasku dopiero w XVI w. wymienia w swych dokumentach kongregację lateraneńską. Podobieństwo statutów z 1440 r. do konstytucji lateraneńskich, zwłaszcza grupy rudnicko-wiedeńsko-kłódzkiej¹⁴³, jak również wpływ osobisty opata Macieja z Rudnicy na Jodoka¹⁴⁴ i sława konstytucji rudnickiej w Polsce¹⁴⁵ oraz w całej środkowej Europie¹⁴⁶ sugeruje przypuszczenie, iż opactwo Na Piasku mogło przyłączyć się do kongregacji lateraneńskiej. Do tej kongregacji należały wszystkie placówki kanoników regularnych w Polsce (Trzemeszno, Czerwińsk, Kraków, Kłodzko). Przy kongregacji arrowezyjskiej pozostał klasztor żagański, przynajmniej możemy to stwierdzić jeszcze w 1449 r.¹⁴⁷

Na zakończenie kilka słów na temat oblicza narodowościowego Jodoka z Głuchołazów. Pochodzenia narodowościowego Jodoka nie znamy. W kopiowanych przez siebie pracach tytułuje się początkowo „Jodocus Bertold de Czeginhals”, potem tylko „Jodocus de Czeginhals”. Nie wiemy, czy „Bertold” rozumieć jako nazwisko, czy też imię. Z formy gramatycznej nie wynika, aby to było imię ojca. Przyjąć zatem wypadałoby, iż miał dwa imiona — Jodok i Bertold, oba używane w średniowiecznym Śląsku zarówno przez ludność słowiańską, jak i niemiecką.

Przed wstąpieniem do konwentu Na Piasku Jodok przebywał w śro-

¹⁴³ Por. Amort, *Vetus disciplina canonicorum regularium...*, t. I, s. 524—539; Matusik, *Niektóre aspekty dziejów kanoników regularnych w Kłodzku...*, s. 297—298.

¹⁴⁴ Spotykamy go już przy obiorze Jodoka na opata (por. przyp. 20), uczestniczy przez cały okres przeprowadzanych przez tegoż reform aż do ich zakończenia. SS. rer. Siles., t. II, s. 229; kodeks BUW, sygn. I Q 131, k. 10v.

¹⁴⁵ Stosunkowo niedawno klasztor kanoników regularnych w Krakowie zwrócił się do konwentu w Rudnicy z prośbą o przysłanie objaśnienia do pewnych punktów statutów rudnickich. Por. rękopis Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. 3742. S. Ranthowicz, *Casimiriae civitatis, urbi Cracoviensi confrontata origo*, s. 6: „...hic praepositus petit a Petro Claretiae canonico regulari de domo Rudnicensi quatenus aliquid scriberet ad informandam suam canonicam in observantia regulari et scripsit libellum super statuta ... collectionem, misitque Cracovia, quia libellus ad hoc usque tempora in capitulo quotidiano legitur...”. Rękopis Clarety istnieje do dzisiaj w bibliotece klasztoru Bożego Ciała w Krakowie pod sygn. 11a.

¹⁴⁶ I. Zibermayer, *Zur Geschichte der Raudnitzer Reform* (Mittheilungen des österreichischen Instituts für Geschichtsforschung, Ergänzungsband XI, 1929, s. 323 nn.).

¹⁴⁷ Por. rkps z początku XIX w. w AP Wrocław, Rep. 116, Urkundeninhalts Verzeichniss des Archives der Chorherren des St. Augustinus Congregationis Lateranensis zu Sagan, nr 311.

dowisku mieszanym pod względem narodowościowym. W Żytawie, nawet w kołach kościelnych, gdzie Jodok się obracał, było sporo Czechów, Łużyczan i Ślązaków¹⁴⁸. Kanonicy regularni Na Piasku pod względem pochodzenia narodowościowego stanowili grupę mieszaną. W komisji skrutacyjnej wybierającej Jodoka na opata spotykamy Jana z przydomkiem „Polonus”¹⁴⁹. W klasztorze znajdowali się ludzie o wyraźnie propolskim nastawieniu. Poprzedni opat konwentu wrocławskiego, Maciej Hering z Trzebnicy, w świetle zapisu samego Jodoka był „inclinatus Polonis”, do Polski bardzo często wyjeżdżał, co według Jodoka miało przyczynić się do zubożenia klasztoru¹⁵⁰. W ostatnim zarzucie Jodoka nie należy dopatrywać się uprzedzeń natury narodowościowej, gdyż pisał on to przede wszystkim z pozycji dobrego i skrzętnego gospodarza. Jodok sam był klasycznym przeciwieństwem rozrzutnego i nie za wiele troszczącego się o dobro majątkowe klasztoru Heringa, sam wreszcie ponosił konsekwencje nadmiernych jego wydatków. Propolskie nastawienie Heringa widać również w jego stosunku do chłopów polskich, osadzonych przez niego w miejscowości zwanej Mały Tynec, a przezwaną potem ironicznie „Maćkowicami”¹⁵¹. Johnsorf dorzucił od siebie, iż wieś „Maćkowice” opat Jodok wykupił na powrót z rąk chłopów polskich i przywrócił klasztorowi. Można by to policzyć na karb niechęci do osadników pochodzenia polskiego, gdyby nie wiadomość, że owi chłopci nie uiszczały czynszu¹⁵². Zatem i w tym wypadku sprawy majątkowe zająbiają się z narodowościowymi, tak że trudno sprecyzować bezstronny sąd. Podobnie przedstawia się kwestia wprowadzenia przez Jodoka kazań w języku niemieckim w kościele klasztornym; nieraz spotyka się w literaturze historycznej zdanie o zniemczeniu opactwa wrocławskiego. Istotnie, w 1429 r. Jodok postanowił, aby otdąd członkowie konwentu sami wygłaszali kazania do ludności w języku niemieckim, co do tej pory czynili

¹⁴⁸ Schlesinger, *op. cit.*, s. 348.

¹⁴⁹ Schulz, *Die Wahl des Jodocus von Ziegenhals zum Abte*, s. 237.

¹⁵⁰ SS. rer. Siles., t. II, s. 218: „...dominus Mathias abbas multum erat inclinatus Polonis, unde et Poloniam sepe visitans a monasterio se absentavit et multa que ex administracione et officio suo habuit et acquisivit in peccunia et eciam vasis argentis distrahit, alienavit et consumpsit, monasterium eciam propter ipsius frequentem absenciam in suis proventibus eciam notabilia passum est determina...”

¹⁵¹ Tamże, s. 218.

¹⁵² Tamże, s. 218: „...nec peccuniam hereditariam nec census annuos solvunt ... videns itaque in hoc detrimentum monasterii successor ipsius, dominus Jodocus abbas, ipsios postea de eisdem bonis exemit...”; s. 226: „...rusticis Polonis, qui nec peccuniam hereditarium nec census annuos inde solverunt ad monasterium reduxit et redemit...”

za specjalną opłatą dominikanie lub franciszkanie wrocławscy¹⁵³. Nie jest to jednak równoznaczne z zarządzeniem likwidującym całkowicie język polski w kazaniach w kościele Na Piasku. Widzimy przy tym, że kazania w języku niemieckim łączą się również ze stroną finansową. A nie trzeba zapominać, że Jodoka jako gospodarza cechowała tendencja do zredukowania do minimum wydatków finansowych. Zmuszenie braci do kazań łączyło się również u niego z reformatorską troską o podniesienie poziomu umysłowego członków konwentu, a chyba miał i na myśli podwyższenie wymagań w stosunku do samych kazań, skoro pod adresem poprzednich kaznodziejów rzucił ostrzeżenie: „si in eo non essent viri literati”¹⁵⁴. Wreszcie ostatni zarzut pod adresem Jodoka w kwestii narodowościowej. W październiku 1435 r. biskup Konrad oleśnicki redaguje słynny statut „de non admittendis externis”, w myśl którego wszystkie osoby pochodzenia „nieśląskiego” winny być w przyszłości odsunięte od wyższych stanowisk w diecezji wrocławskiej, z wyjątkiem posiadających odpowiednie stopnie uniwersyteckie¹⁵⁵. Trudno nazwać ten statut inaczej niż antypolskim, gdyż jego ostrze zwracało się w dużej mierze przeciwko ludności pochodzenia polskiego. Sobór bazylijski w piśmie z 11 XI 1435 r. zwrócił się do opata Jodoka z prośbą o rozpatrzenie sprawy¹⁵⁶. Ten już w dniu 6 grudnia wydał akt zarządzający, aby wszyscy sprzeciwiający się statutowi biskupa zgłosili się do dnia 11 grudnia z odpowiednio sprecyzowanymi zarzutami na piśmie¹⁵⁷. Na oznaczony dzień nikt ze strony sprzeciwiającej nie zgłosił się, ale za to kapituła wrocławska przez swych adwokatów uzasadniła przed Jodokiem w ośmiu paragrafach słuszność statutu¹⁵⁸. Teraz Jodok od siebie wyznaczył świadków do rozpatrzenia sprawy¹⁵⁹ i po ich wypowiedziach

¹⁵³ Tamże, s. 222: „...dominus Jodocus abbas capitaliter ordinavit et instituit fieri sermones Theutonicos ad populum in ecclesia ista propter curam animarum, quod antea non fuit, nisi in triplicibus festivitatis in quibus fratres predicatorum et minores alternatis vicibus post ewangelium summe misse sermones fecerunt, quibus de quolibet sermone dabatur due mesure silignis et cuilibet predicanti I ferto et mensa laute tractabantur, in confussionem utique huius monasterii, ac si in eo non essent viri literati, unde et in principio executionis huius ordinatio multas et magnas instancias habuit, quam tamen per paciam et iusticiam vicit...”

¹⁵⁴ Por. przypis poprzedni.

¹⁵⁵ Tekst podany u Heynego, *op. cit.*, t. II, s. 527—530.

¹⁵⁶ AA Wrocław, sygn. R. 28, 29.

¹⁵⁷ Tamże, sygn. H. H. 63a.

¹⁵⁸ Tamże, sygn. H. H. 63b.

¹⁵⁹ Tamże, świadkami tymi byli: kustosz brzeski sufragan Jan, dziekan brzeski Mikolner, kustosz brzeski Jan Snehwicz, kanonik od Św. Idziego Mikołaj Trebnicz i Jan Kale, preceptor od mansjonarzy krypty św. Bartłomieja w kościele Św. Krzyża Zygmunt Lemelin, proboszcz w Toszku Gabriel i Jan Goldberg.

oficjalnie zatwierdził statut¹⁶⁰. Analizując bliżej udział Jodoka w tej sprawie musimy stwierdzić, iż obrońcą polskości nie był, ale z drugiej strony postąpił tak, jak na jego miejscu postąpiłoby wielu innych. Formalnie rzecz biorąc, dał przeciwnikom możliwość obrony publicznej, w rzeczywistości uległ życzeniom biskupa i kapituły, w tym wypadku zgodnej w działaniu. W istniejącej sytuacji politycznej i religijnej na Śląsku wynik sprawy statutu był z góry przesądzony. Trzeba też nadmienić, że traktaty swoje Jodok pisał po łacinie, chociaż znał dobrze język niemiecki. Rękopisy jego zawierają zaledwie kilka zdań w tym języku¹⁶¹. Studiami krakowskimi wyrażnie się szczycił, a nadto żywo interesował się twórczością naukową i pedagogiczną grona nauczycielskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z Janem z Kluczborka, który w 1410 r. wygłosił mowę pochwalną na cześć zwycięstwa króla polskiego nad zakonem¹⁶², utrzymywał bardzo bliskie stosunki. Jak już wspominałam, jednemu z obywateli krakowskich uciekającemu przez zarazą udzielił schronienia w swoim klasztorze. Z klasztorami kanoników regularnych w Mstowie i Kaliszu pozostawał w poprawnych stosunkach, szukał zbratania z konwentami czesko-morawskimi. Resumując musimy dojść do wniosku, że Jodok z Głuchołazów Polakiem nie był, ale nie należy do ludzi specjalnie walczących z polskością.

Skomplikowana problematyka oblicza narodowościowego Jodoka z Głuchołazów, podobnie jak szereg innych kwestii wysuniętych w tymże artykule, czeka na dalsze opracowanie.

AUS DEN STUDIEN ÜBER DIE MITTELALTERLICHE GEISTIGE KULTUR DER REGULIERTEN KANONIKER IN SCHLESSEN

JODOK AUS GLUCHOŁAZY

Die Verfasserin beschäftigt sich mit der Gestalt Jodoks aus Głuchołazy, des Abtes des Klosters regulierter Kanoniker der St. Augustinus-Regel auf Piasek (Sandinsel) in Wrocław in den Jahren 1429—1447. In der bisherigen Literatur war Jodok nur dadurch bekannt, daß er sein Studium an der Jagiellonen-Universität beendete und Verfasser einer vermissten Chronik seiner Abtei war. Gegenwärtig präsentiert die Verfasserin Quellenmaterial, das Jodok als einen Menschen von

¹⁶⁰ AA Wrocław, sygn. H. H. 21 i H. H. 63f; powyższa sprawa opisana u Urbana, *op. cit.*, s. 174—175.

¹⁶¹ W kodeksach BUW, sygn. IV Q 6, k. 185, 187v, 227v (eksplicit); sygn. IV Q 36, k. 39, 48v, 186v, 200, 201, 203, 204v, 206v, 207v, 209, 209v.

¹⁶² Budkova, *op. cit.*

weiten intellektuellen Interessen zeigt. Im Zusammenhang damit gibt die Verfasserin Titel der von Jodok kopierten Arbeiten aus dem Bereich der Philosophie, Theologie, Logik, Astronomie, Naturwissenschaft, Geometrie, des Rechts und des Predigeramts. Weiter finden wir im Artikel Tatsachen, die Jodoks geistige Haltung und seine kulturelle Tätigkeit im Kloster betreffen. Der Artikel endet mit Bemerkungen über das nationale Empfinden Jodoks. Die Verfasserin betrachtet ihre Arbeit als Ausgangspunkt für die zukünftigen Forschungen über diese interessante Gestalt.

MATERIAŁY DO STOSUNKÓW LUDNOŚCIOWYCH I ETNICZNYCH W KSIĘSTWIE ŻAGAŃSKIM W LATACH 1600—1819

Badania nad rozwojem demograficznym na terenie państwa stanowego Żary w okresie od XVI w. do lat dwudziestych XIX w.¹ wykazują, że w obrębie tego terytorium po wielkich stratach ludnościowych w okresie wojny trzydziestoletniej, które spowodowały przejściowy spadek liczby mieszkańców o prawie 75⁰/₀, następował szybki i aż do połowy XVIII w. stały przyrost ludności. Mniej więcej w 50 lat po zakończeniu wojny straty zostały tu już całkowicie wyrównane, a w następnym 50-leciu nastąpił wzrost o około 50⁰/₀. Proces ten, który nie wymaga ponownego wyjaśnienia², rysuje się tym dobitniej w porównaniu z zupełnie odmiennym ruchem ludnościowym w księstwie żagańskim, sąsiadującym od wschodu i południa z państwem stanowym Żary. Przy pomocy wykresu porównawczego próbowano dlatego przeciwstawić sobie obydwie tak różne linie rozwojowe³. Okazało się, że na terenie Żagania mimo znacznie mniejszych strat spowodowanych przez wojnę (około 50⁰/₀) wyrównanie stanu ludności nastąpiło dopiero w 30 lat później niż w państwie Żary i że nawet w początkach ostatniego ćwierćwiecza XVIII w. osiągnięty został absolutny przyrost tylko o około 25⁰/₀.

Niestety, archiwalia, które zawierały statystyczny materiał źródłowy odnośnie do księstwa żagańskiego, uległy zniszczeniu bądź zaginęły⁴. Dla-

¹ F. Mětšk, *Ruch ludności i zmiany struktury ludnościowej w dolnołużyckim państwie stanowym Żary w latach 1618—1818* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XII, 1957, s. 487—511).

² Obok cyt. w przyp. 1 pracy por. nadto F. Mětšk, *Stawoknjejski absolutizm w Mużakowskiej a Zarowskiej w 17 a 18 lětstotku a jeho zakłady a wuskućki* (Lětopis Instituta za serbski ludospyt, nr 3, Historiski lětopis, II/1, 1956, s. 22—54).

³ Mětšk, *Ruch ludności...*, s. 497.

⁴ Spośród liczącego obecnie 863 sygnatury zespołu Archiwum książęcego — Żagań w WAP Zielona Góra tylko 2 odnoszą się do XVII w. Informację o dawnym stanie archiwum przedstawił Z. Rutkowski, *Archiwum księstwa żagańskiego* (Rocznik Lubuski, I, 1959, s. 280—287).

Tab. 1. Ruch ludnościowy w księstwie

Poszczególne części kraju	Gospodarstwa					
	Okolo 1600 r.		1660 r.		1742 r.	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Miasteczko Przewóz	190	100	63	33,1	80	42,1
10 wsi kameralnych	170	100	19	11,2	173	101,8
20 wsi wasalnych						
Ok. 24 wsi kameralnych i wasalnych okręgu niemieckiego	618	100	259	41,9	668	108,9
Powiat przewoski razem	1233	100	460	37,1	1185	96,1
Miasto Żagań	800	100	500	52,6	537	58,6
Miasteczko Nowogród Bobrzański	150	100				
Ok. 72 wsi kameralnych i wasalnych powiatu żagańskiego	2190	100	1201	54,8	2223	101,5
Księstwo żagańskie razem	4373	100	2161	49,4	3965	90,7

tego też bardzo duże znaczenie mają dane liczbowe, które opracował i wydał G. Steller na krótko przed II wojną światową⁵. Ponowne obliczenie danych statystycznych przekazanych przez Stellera⁶ wykazuje jednak — z regionalnego punktu widzenia — obok już wspomnianych faktów również uderzającą niejednorodność rozwoju demograficznego poszczególnych części księstwa. Obliczone wyniki dotyczące okresu 1600—1819 (w liczbach absolutnych i procentowych) zostały podane w tab. 1.

Powyższa tabela uwidacznia szczególnie wyraźnie dwa zjawiska⁷. Pierwsze — straszliwe opóźnienie miast. Gdy w 1742 r. w przeciętnej krajowej nie tylko nastąpiło wyrównanie strat, ale nawet osiągnięty został pewien skromny przyrost ludności w stosunku do czasów sprzed wojny trzydziestoletniej, to Żagań i Nowogród, obydwa na wschód od Bobru położone miasta, wykazywały najwyżej 70%, a Przewóz nad Nysą przekroczył zaledwie 51% przedwojennego stanu ludności i jeszcze w 1786 r. trzeba tu stwierdzić niedobór sięgający przeszło 18%. Przy tym w 12 lat

⁵ G. Steller, *Grund- und Gutsherren im Fürstentum Sagan 1400—1940*, Żagań 1940.

⁶ Odnośnie do przytoczonych w wyżej wspomnianym wykresie (zob. przyp. 3) danych procentowych dla Żagania wynikły następujące nieznaczne korektury: wykres dla 1666 r. = 53,5%, dla 1742 r.: wykres 106,1%, ponowne obliczenie 107,2%, dla 1819 r.: wykres 146,1%, ponowne obliczenie 146,3%.

⁷ Zwrócić należy również uwagę na bardzo cenne spostrzeżenia J. G. Worbsa w jego *Geschichte des Herzogthums Sagan, Züllichau 1795*, s. 228—386, odnośnie do demograficznego i gospodarczego rozwoju księstwa i jego części składowych, a zwłaszcza miast, w okresie od wojny trzydziestoletniej do końca XVIII w., którymi szczegółowo nie sposób się tu zająć.

żagańskim od początku XVII w. do 1819 r.

Mieszkańcy									
Okolo 1600 r.		1660 r.		1742 r.		1786 r. ⁸		1819 r. ⁹	
liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
900	100	315	35,0	460	51,1	734	81,6	575	63,9
1016	100	263	25,7	1218	119,8	1305	128,4	1482	145,9
1431	100	751	52,5	1740	121,6	1746	122,0	2392	167,8
3450	100	1635	47,4	3780	109,6	4656	137,8	6565	190,4
6797	100	2964	43,6	7198	105,9	8441	127,1	11014	162,0
4000	100	2500	52,1	3340	70,3	3992	84,9	4445	111,1
750	100							748	99,7
11603	100	6929	59,7	14262	122,9	18150	156,4	16103	147,4
23150	100	12393	53,5	24800	107,2	30583	132,1	32310	143,9

po zakończeniu wojny (1660 r.) tylko w Przewozie straty ludnościowe znacznie przewyższały średnią krajową, gdy Żagań i Nowogród mniej ucierpiały.

⁸ Dalsze szczegóły statystyczne dla 1786 r. przekazał M. F. G. Leonhardi, *Erdbeschreibung der preußischen Monarchie*, Halle 1792. Zgodnie z tym w księstwie znajdowało się 27 majątków szlacheckich, 123 folwarki, 1143 gospodarstwa kmiecie, 1983 gospodarstwa zagrodnicze i 507 gospodarstw chałupniczych (s. 586). Błędne są dane statystyczne, również odnoszące się do 1786 r., w: W. Guthrie, *Geographisch-statistisches Repertorium ... von den sämtlichen Kgl. Preußischen Staaten*, cz. 1, Berlin 1899, s. 128—129. Guthrie podaje zawyżoną liczbę 154 wsi, a liczbę ludności trzech miast określa następująco: 3700 w wypadku Żagania i równocześnie 700 w wypadku Nowogrodu i Przewozu.

⁹ Dane dla 1819 r. zostały wzięte z C. G. D. Stein, *Handbuch der Geographie und Statistik des preußischen Staates*, Berlin 1819, s. 262—263. Dotyczą one księstwa żagańskiego, gdy natomiast G. Stellerowi znane były dla 1819 r. tylko odnośnie do okręgu żagańskiego, obecnie nieco skorygowanego w swych granicach, i określone w sumie na 33 873. Szczegółowe liczby mieszkańców poszczególnych gmin znajdują się w *Topographisch-statistische Übersicht des Verwaltungsbezirks der Königlichen Regierung zu Liegnitz*, Legnica 1821, s. 84 nn., a dla miejscowości przyłączonych tymczasem do prow. brandenburskiej w *Topographisch-statistische Übersicht des Regierungsbezirks Frankfurth a. d. Oder*, Berlin 1920, pod powiatem Spremberg bądź Sorau. Wspomnieć należy jeszcze, że podczas przeprowadzonego w 1803 r. spisu ludności ustalone zostały dla miast następujące liczby ludności: Żagań 4675 (w 574 domach), Nowogród 569 (w 120 domach), Przewóz 810 (w 136 domach); por. C. L. Bohm, *Handbuch der Geographie und Statistik des preußischen Herzogtums Schlesien*, Berlin 1806, s. 208—211. Ogólna liczba ludności księstwa w 1803 r. została tamże określona na 30 448.

Druga osobliwość występuje w zachodniej części księstwa. Powiat przewoski, w istocie ciężko dotknięty wyludnieniem (ujętym statystycznie dla 1660 r.) — nie tylko miast, ale i całego terytorium — nie mógł aż do 1786 r. osiągnąć przeciętnej krajowej ani w stosunku do ośrodków miejskich, ani w stosunku do wiejskich. Dopiero w latach 1786—1819 gminy wiejskie tego powiatu wykazują silny przyrost ludności i przecigają procentowo gminy żagańskiego okręgu wschodniego, natomiast miasto Przewóz ponosi nowe straty.

Trudno tu jednak analizować przyczyny tego późnego rozwoju. Znacznie więcej interesuje nas natomiast ruch ludnościowy XVII i początków XVIII w. Jak już wspomniano, zniszczenia wojny trzydziestoletniej w księstwie żagańskim były daleko mniejsze niż w sąsiednim państwie stanowym Żary. Ponadto jak widać z danych odnośnie do 1660 r. — wyludnienie nie było jedynie rezultatem wojny i bezpośrednio towarzyszących jej zjawisk. Niekorzystny rozwój demograficzny w księstwie żagańskim w niemałym stopniu wynikał z dążeń do przeprowadzenia rekatolizacji zamieszkałej tam ludności, która prawie w całości była protestancka¹⁰. Jak informują protokoły rady żagańskiej i odnośne dokumenty przewoskie¹¹, fanatyzm jezuitów już w 1629 r. spowodował, że niemało mieszkańców zbiegło. Wprawdzie w latach trzydziestych najpierw krótkotrwała okupacja saska, a następnie zwycięstwa armii szwedzkich przeszkodziły w przeprowadzeniu rekatolizacji i zahamowały chwilowo emigracje, jednak poniesione już straty nie zostały przez to zniwelowane. Nadto wraz z przejściem księstwa w 1646 r. w ręce rodziny Lobkowitzów ucisk religijny, choć początkowo słaby, wzógł się na nowo¹².

Jak już wspomniano, trwające do 1660 r. wyludnienie spowodowane przez wojnę i kontrreformację odbiło się silniej na miastach niż na przeciętnej gmin wiejskich, a wśród tych ostatnich w powiecie przewoskim — na terytorium otoczonym z trzech stron przez ziemie Górnych i Dolnych Łużyc¹³ — znowu silniej niż we wschodniej i północnej części księstwa. Zjawisko to w zachodniej części powiatu przewoskiego, szczególnie mocno zazębiającej się terytorialnie z protestanckimi Łużycami i mogą-

¹⁰ Odnośnie do sytuacji wyznaniowej do początków wojny i tarć pomiędzy zachowanymi instytucjami katolickimi a stanami protestanckimi por. Worbs, *op. cit.*, s. 281—315.

¹¹ Zostały przejrzone przez Worbsa, który o tym donosi, *op. cit.*, s. 317.

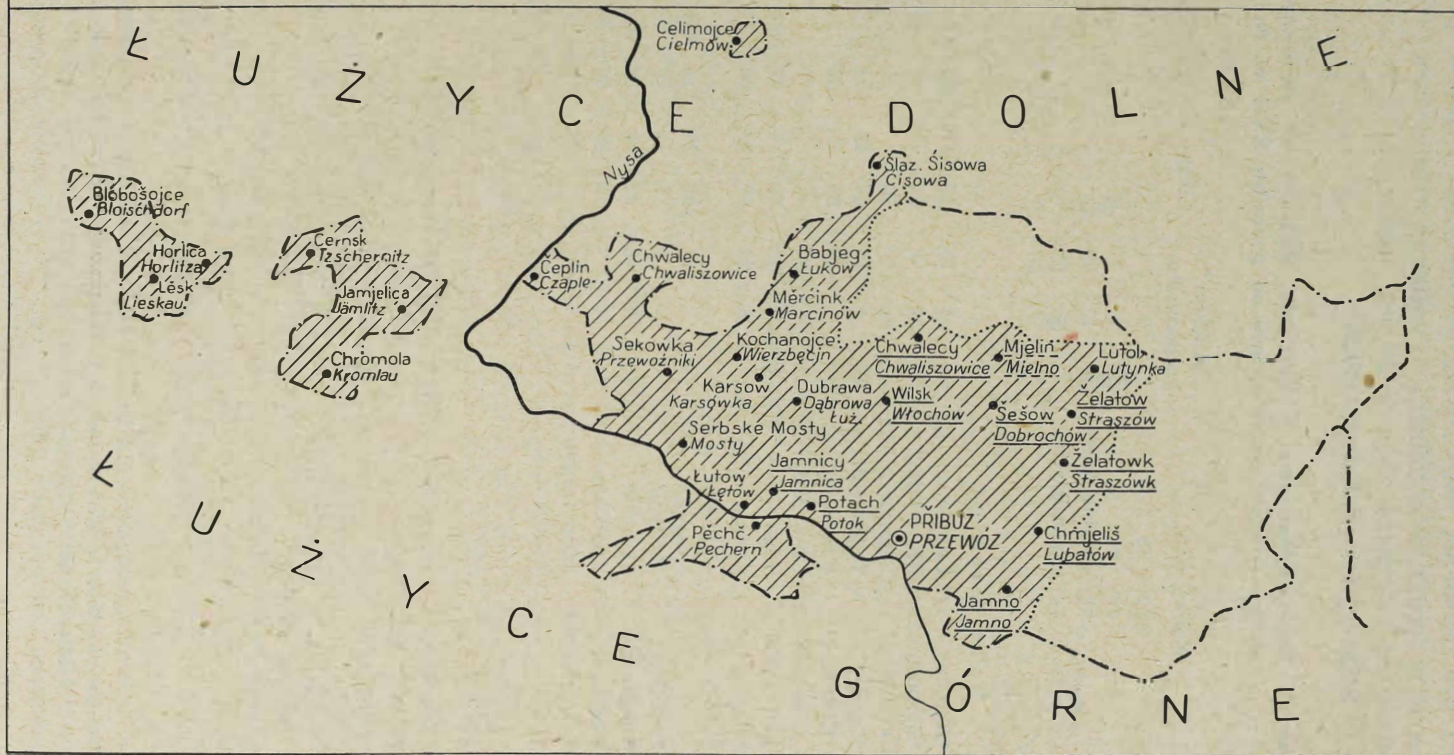
¹² Tamże, s. 386—387.

¹³ Nie sposób zajmować się tu dawniejszą historią powiatu przewoskiego. Należy tylko wspomnieć, że został on połączony z Żaganiem dopiero w 1413 r., a poprzednio zapewne należał do Łużyc (Steller, *op. cit.*, s. 19—25); odnośnie do ówczesnego związku Przewozu z Łużycami por. również H. Knothe, *Wann und wie ist der erzpriesterliche Stuhl Sarau in der Niederlausitz unter die Präpositur Bautzen gekommen* (Beiträge zur sächsischen Kirchengeschichte, 6, 1890, s. 51 nn.).

MIEJSCOWOŚCI OKRĘGU SERBOŁUŻYCKIEGO W POWIECIE PRZEWOSKIM

- granica księstwa żagańskiego
- - - - granica między powiatem przewoskim i żagańskim
- granica między okręgiem serbołużyckim i niemieckim
- miasto

- Lěsk
Lieskau wieś wasalna
- Żelałow
Straszów wieś kameralna
- Mjelin
Mielno wieś kameralna z częścią wasalnej



cej być określoną jako „okręg serbołużycki”, zostało poniżej przedstawione w formie szczegółowej specyfikacji tabelarycznej (tab. 2), w której zestawiono najpierw dane z 20 wsi wasalnych, a w uzupełnieniu dane z 10 książeńych wsi kameralnych.

Tab. 2. Ruch ludnościowy w okręgach wiejskich w ówczesnym serbołużyckim okręgu powiatu przewoskiego od początku XVII w. do 1819 r.¹⁴

Nazwy wsi		Liczba gospodarstw			Liczba mieszkańców					Uwagi
		ok. 1600 r.	1660 r.	1742 r.	ok. 1690 r.	1660 r.	1742 r.	1786 r.	1819 r.	
serbskie ¹⁵	polskie bądź niemieckie									
Wsie wasalne										
*Babjęg	Łuków	21	7	13	117	47	90	109	121	
*Błobošojce	Bloischdorf	12	5	9	72	37	66	98	156	
Celimojce	Cielmów	2	—	—	10	—	—	—	—	
*Cernsk	Tzschernitz	17	6	15	97	42	102	118	136	
Chromola	Kromlau	17	—	10	85	—	60	51	70	
Chwalecy I	Chwaliszowice	6	5	13	30	25	78	68	109	
*Čeplin	Czaple	7	4	14	47	32	96	72	107	
*Dubrowa	Dąbrowa									
	Łużycka	18	3	17	102	27	114	111	243	
*Horlica	Horlitz	—	—	2	12	12	24	8	31	
*Jamjelica	Jämlitz	15	7	15	87	47	102	102	114	
*Karsow	Karsówka	11	4	9	67	32	66	86	113	
*Kochanojce	Wierzbęcin	5	4	11	37	32	78	73	77	
*Lešk	Lieskau	7	1	11	47	17	78	68	145	
Lutol	Lutynka	25	24	35	125	120	210	188	192	
Łutow	Letow	włącznie z Mostami
Měrcink	Marcinów	16	16	21	80	80	126	129	156	
*Mosty, Serbskie	Mosty	18	12	23	102	72	150	94	185	
*Pěchč	Pechern	34	15	27	182	87	174	172	178	
*Sekowka	Przewoźniki	16	4	11	92	32	78	140	194	
Šizowa, Šlasyńska	Cisowa	8	2	8	40	10	78	59	62	w 1819 r. obydwie części Cisowa
Razem		255	119	264	1431	751	1740	1746	2392	

¹⁴ Przytoczono dane dla 1819 r. tylko w celu uzyskania obrazu całości i jako dodatek do tab. 1. Ważny jest dla nas przede wszystkim wiek XVII.

¹⁵ Miejscowości oznaczone przed nazwami serbołużyckimi gwiazdkami były siedzibami jednego bądź kilku (** lub ***) rycerskich czy książeńych folwarków.

Nazwy wsi		Liczba gospodarstw			Liczba mieszkańców					Uwagi
		ok. 1600 r.	1660 r.	1742 r.	ok. 1600 r.	1660 r.	1742 r.	1786 r.	1819 r.	
serbskie	polskie bądź niemieckie									
Wsie kameralne										
Chmjeliś	Lubatów	11	—	13	55	—	78	89	82	
*Chwalecy II	Chwaliszowice	13	—	9	77	12	66	63	72	
*Jamnicy	Jamnica	2	—	2	22	12	24	94	93	
*Jamno	Jamno	6	2	15	42	22	102	134	135	
**Mjelin	Mielno	25	7	21	161	71	162	138	145	włącznie z częścią wasalną
Potack	Potok	10	—	7	62	12	54			
**Sešew	Dobrochów	15	3	28	99	39	192	200	214	
*Wilsk	Włochów	19	—	20	107	12	132	141	168	
**Zelatow	Straszów	51	7	39	289	71	270	315	423	
*Zelatowk	Straszówk	18	—	21	102	12	138	131	150	
Razem		170	19	173	1016	263	1218	1305	1482	

Podczas gdy stan pustek w serbołużyckich wasalnych wsiach przewoskich w 1660 r. przekraczał tylko nieznacznie przeciętną księstwa (-47% wobec $-46,5\%$), owe 10 serbołużyckich wsi kameralnych wykazywało ubytek ludności o blisko 75% . Jeszcze silniej uwidoczniłby się tutaj wsteczny rozwój, gdyby położone w tych wsiach folwarki, zarządzane przez książęcą komorę, nie były obsadzone przez ludność służebną, której liczba mogła być poniekąd utrzymywana jako stała. Spośród bowiem 170 różnych kategorii gospodarstw chłopskich w owych 10 miejscowościach było w 1660 r. tylko 19 (tj. $11,2\%$) w całości obsadzonych. Pomijając jednak folwarki i zatrudnioną w nich czeladź, pozostawało w obrębie dóbr kameralnych okręgu serbołużyckiego 6 całkowicie wyludnionych miejscowości (tj. $3,5\%$ wszystkich wsi), natomiast w obrębie dóbr wasalnych tylko 2 (tj. $1,5\%$ spośród wszystkich wsi). Wydaje się prawdopodobne, że źródeł tej wyraźnej różnicy należy szukać w pierwszym rzędzie w tym, iż wychodźstwo następowało prawie wyłącznie z książęcych dóbr kameralnych, gdy natomiast protestancka szlachta była w stanie zneutralizować do pewnego stopnia nacisk kontrreformacyjny i utrzymać dzięki temu swych poddanych na rodzimej roli¹⁶. Również

¹⁶ Zjawisko to jest godne uwagi, ponieważ odbiega od powszechnie utartej tendencji rozwojowej owych czasów. Prawie wszędzie, gdzie sprawy wyznaniowe nie odgrywały żadnej roli, tendencja ruchu ludności we wsiach szlacheckich była w XVII w. wskutek zastrzonego wyzysku ekonomicznego bardziej niekorzystna niż we wsiach kameralnych.

Tab. 3. Klasyfikacja poddanych we wsiach okręgu serbołużyckiego powiatu przeworskiego (stan z 1660 r.)

Nazwy wsi ¹⁷		Gospodarstwa						Suma obsadzonych gospodarstw	Liczba folwarków	
		kmiecie			zagrodnicze		chałupnicze			
serbołużyckie	urzędowe polskie bądź niemieckie	obsadzone	puste	włączone do folwarku	obsadzone	puste	obsadzone	puste		
		* Babjęg	Łuków	—	6	—	6	8		
* Blobošojce	Bloischdorf	1	2	1	4	4	—	—	5	1
* Celimojce	Cielmów	—	2	—	—	—	—	—	—	—
* Czernsk	Tzschernitz	4	7	—	2	4	—	—	6	1
Chmjeliš	Lubatów	—	11	—	—	—	—	—	—	—
* Chromola	Kromlau	—	14	—	—	—	—	3	—	—
* Chwalecy I	Chwaliszowice	5	1	—	—	—	—	—	5	—
Chwalecy II	Chwaliszowice	—	3	1	—	7	—	2	—	1
* Čeplin	Czaple	2	3	—	2	—	—	—	4	1
* Dubrowa	Dąbrowa	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	Łużycka	1	8	3	1	4	1	—	3	1
* Horlica	Horlitzka	—	—	—	—	—	—	—	—	1
* Jamjelica	Jämlitz	4	2	3	3	3	—	—	7	1
Jamnicy	Jamnica	—	—	—	—	2	—	—	—	1
Jamno	Jamno	—	—	—	2	3	—	1	2	1
* Karsow	Karsówka	—	—	—	2	6	2	1	4	1
* Kochanojce	Wierzbęcin	—	—	—	4	—	—	1	4	1
* Lešk	Lieskau	1	4	—	—	2	—	—	1	1
* Lutol	Lutyńska	18	1	—	—	—	6	—	24	—
* Łutow ¹⁸	Łetów	—	—	—	—	—	—	—	—	—
* Měrcínsk	Marcinów	10	—	—	—	—	6	—	16	—
(*) Mjelin	Mielno	—	7	5	5	3	2	3	7	3
* Mosty,		—	—	—	—	—	—	—	—	1
Serbske	Mosty	5	1	5	7	—	—	—	12	—
* Pěchč ¹⁹	Pechern	1	14	4	9	1	5	—	15	1
Pótach	Potok	—	—	3	—	7	—	—	—	1
* Sekowka	Przewoźniki	—	6	6	4	—	—	—	4	1
Šešov	Dobrochów	3	11	—	—	1	—	—	3	2
* Šisowa,		—	—	—	—	—	—	—	—	—
Šlasynska	Cisowa	2	5	—	—	—	—	1	2	—
Wilsk	Włochów	—	16	—	—	3	—	—	—	1
Želatow	Straszów	6	20	1	—	19	1	4	7	3
Želatowk	Straszówk	—	9	2	—	7	—	—	—	1
Razem		63	153	34	51	84	24	16	138	27

¹⁷ Spis miejscowości podany został w porządku alfabetycznym według serbołużyckiego brzmienia nazw. Wsie oznaczone gwiazdkami były dobrami wasalnymi. W jednym wypadku (*) istniała obok części wasalnej część kameralna.

¹⁸ Dane odnośnie do tej miejscowości ujęte zostały razem z danymi dla (Serbske) Mosty.

¹⁹ Za część składową gminy Pěchč uchodziło również położone o ok. 4 km dalej na zachód osiedle Nowa Wjes, które w 1660 r. było całkowicie puste.

tradycyjna przynależność wielu wsi wasalnych do systemu kościelnego Górnych bądź Dolnych Łuzyc stwarzała poważne przeszkody dla dążeń kontreformacyjnych, gdy tymczasem wszystkie wsie kameralne należały do miejscowych kościołów i również z tego względu narażone były na cały nacisk owego systemu.

Zresztą proces wyludnienia — intensywniejszy we wsiach kameralnych, a bardziej umiarkowany we wsiach wasalnych — dotknął wszystkie społeczne kategorie ludności chłopskiej, co uwidacznia tab. 3 charakteryzująca stan z 1660 r. odnośnie do okręgu serbołużyckiego.

Lokalne różnice pomiędzy wsiami, o ile odnoszą się do różnych społecznych kategorii ludności, mają zapewne charakter przypadkowy. Że jednak i tu, podobnie jak gdzie indziej, panująca dynastia i szlachta dążyły na swój sposób do wyciągnięcia jeszcze według możliwości korzyści z istniejącego stanu rzeczy, świadczy niemała liczba dawniej chłopskich posiadłości, które teraz określone zostały jako „wcielone do folwarku”. Wskutek postępującego „upadku chłopstwa” (Bauernlegens) jako zjawiska towarzyszącego procesowi wyludnienia szczególnie dotkliwie ucierpiała górna warstwa ludności chłopskiej — posiadacze gospodarstw łąnowych. Przeciętnie na obszarze okręgu serbołużyckiego na 1 folwark 1,26 gospodarstw zostało wcielonych do gospodarki dworskiej. Byłoby jednak błędem zakładać równie szeroki zasięg upadku chłopstwa na całym terytorium księstwa żagańskiego. Celem unacznienia regionalnych różnic zostały zestawione w tab. 4: okręg serbołużycki (30 wsi), okręg niemiecki powiatu przewoskiego (24 wsie) i okręg starożagański (wschodnia i północna część z 72 wsiami)²⁰.

Jak wspomniano, w przeciwieństwie do wyraźnego upadku chłopstwa w przewoskim serbołużyckim okręgu, miał on mniejszy zasięg w okręgu niemieckim: wobec 1,26 gospodarstwa na 1 folwark w pierwszym wypadku było tylko 0,3 w drugim. Również okręg żagańsko-nowogrodzki z 0,68 gospodarstwa na folwark pozostawał daleko w tyle za okręgiem serbołużyckim. Odnośnie do całego księstwa wyłania się w ten sposób przeciętna 0,72.

W wyniku współdziałania następstw wojny, ucieczki i upadku chłopstwa, zanik górnej warstwy chłopskiej (kmieci) ujęty statystycznie dla 1660 r. wynosił w księstwie żagańskim przeciętnie — 47,1⁰%. Daleko poniżej przeciętnej pozostawała tylko z 34,9⁰% większa północna i wschodnia część kraju, powyżej z — 74,8⁰% przewoski okręg serbołużycki. I choć

²⁰ W ogólnej liczbie 126 wsi jest uwzględniona Gozdnicza (niem. = Freiwaldau) w przewoskim okręgu niemieckim, którą w literaturze statystycznej XVIII i początków XIX w. przytaczano z określeniem „miasteczko”, w odróżnieniu od podawanej tu najczęściej liczby 124 gmin wiejskich (por. przyp. 7 i 8). Pozostała różnica jednej wsi wynikała stąd, że w 1660 r. całkowicie wyludniona żagańska część Cielmowa (Celimojce) i w następnych latach nie została na nowo zasiedlona, tak że ta miejscowość odpada zupełnie przy późniejszych wykazach całości.

Tab. 4. Ludność wiejska w księstwie żagańskim według danych z 1660 r.

Okręg	Gospodarstwa							Suma obsadzonych gospodarstw	Liczba folwarków
	kmiece			zagrodnicze		chałupnicze			
	obsadzone	puste	włączone do folwarku	obsadzone	puste	obsadzone	puste		
30 wsi ówcz. serbołużyckiego okręgu powiatu przewoskiego	63	153	34	51	84	24	16	138	27
Ok. 24 wsi ówcz. niemieckiego okręgu powiatu przewoskiego	123	165	9	69	89	67	96	259	30
Ok. 72 wsi we wsch. i półn. części księstwa żagańskiego	554	244	53	427	302	220	390	1201	77
Suma wszystkich wsi kameralnych i wasalnych	740	562	96	547	475	311	502	1598	134

również niemiecki okręg powiatu przewoskiego z $-58,6\%$ przekraczał jeszcze ogólną przeciętną, było to — jak widziliśmy — spowodowane nie rozmiarami upadku chłopstwa, ale obydwoma wspomnianymi wyżej czynnikami ²¹.

Niestety, brak nam dokładnych materiałów statystycznych z okresu ponad 80 lat, pomiędzy 1660—1742. Przyjmując, że w okresie tym następował poniekąd ciągły wzrost ludnościowy, trzeba jednak stwierdzić, że w końcu XVII w. liczba ludności w księstwie ciągle jeszcze była o $\frac{1}{4}$ niższa niż w początkach tego stulecia ²². Także sprawozdania z wizytacji kościelnych z lat 1679 i 1687/88 ukazują podobny katastrofalny obraz stosunków zarówno później, jak i poprzednio ²³.

²¹ Na dalsze interesujące regionalne różnice — również już w czasach przed początkiem procesu wyludnienia — wskazano tu tylko przypadkowo. Interesująco w porównaniu z innymi częściami kraju przedstawia się m. in. bardzo nieliczna jeszcze warstwa chałupników w okręgu serbołużyckim.

²² Por. wspomnane w przyp. 3 zestawienie graficzne.

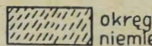
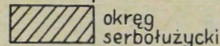
²³ *Visitatio ex mandato reverendissimi in Christo principis ac domini Martini episcopi Wratislaviensis ... anno 1679 per me, d. Joannem Philippum, de Cuba, archidiaconum Maioris-Glogoviae, peracta i Relatio archidiaconalis visitationis ex mandato serenissimi et reverendissimi principis ac d. d. Francisci Ludovici episcopi Wratislaviensis ... anno domini 1687/88 per me Ignatium Ludovicum*

KSIĘSTWO ŻAGAŃSKIE (XVII W.)

Powiat żagański - nowogrodzki



Powiat przewoski



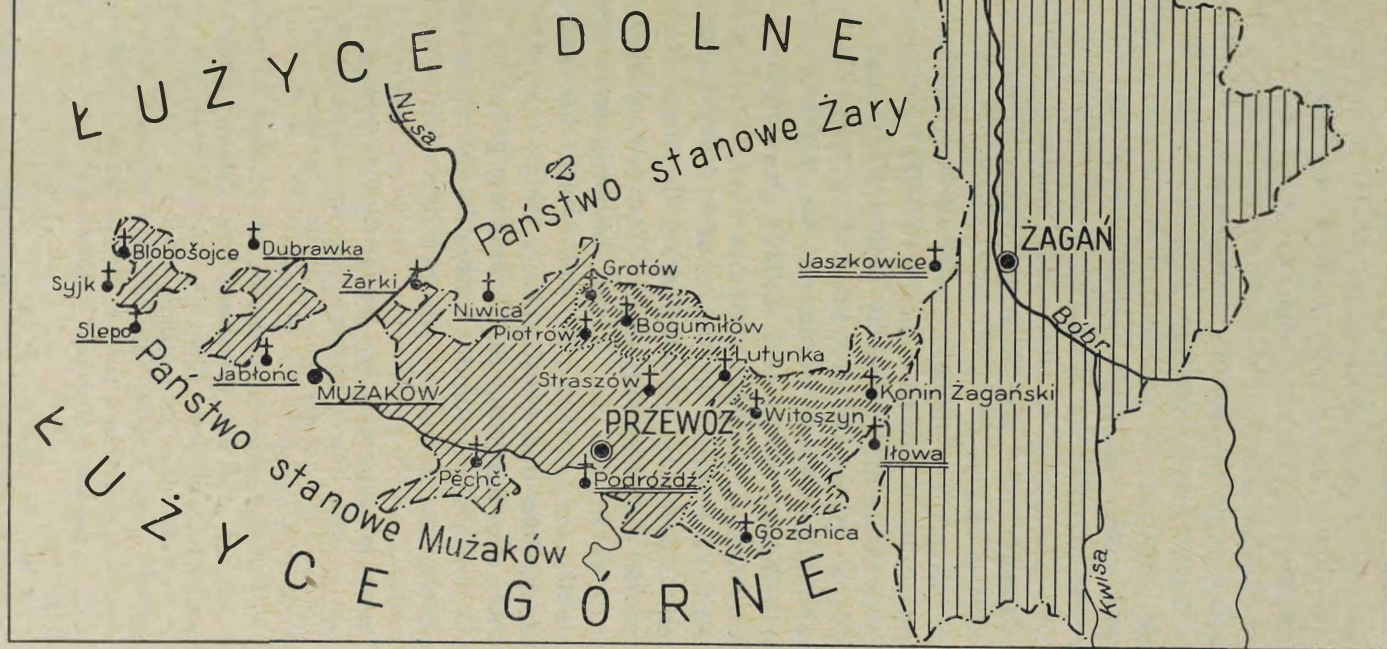
Pěchč kościoły wiejskie w powiecie przewoskim



Żarki kościoły łużyckie, do których od dawna przydzielono wśie łużyckie



Itowa łużyckie protestanckie „kościóły nadgraniczne” wzniesione w czasach kontrreformacji



Kontreformacja weszła w 1668 r. w trzecią fazę, która w przeciwieństwie do dwóch poprzednich (1629 i 1646 nn.) wyróżniała się ostrością i trwałością. Jak donosi Worbs²⁴, wyznaczona w tym celu przez rodzinę Lobkowitzów komisja odebrała „vom 11. bis zum 29. März 37 Kirchen im Fürstentume... und jagte 32 evangelische Prediger aus dem Lande. Jeder mußte binnen 48 Stunden das Fürstentum meiden”.

Takie środki sprzyjały akcjom werbunkowym sąsiednich magnatów lużyckich, którzy poszukiwali odpowiednich osadników dla swych wydłużonych posiadłości. Mimo ostrych kar²⁵ stosowanych przez władze wobec przywódców propagandy werbunkowej, zaostrzona fala rekatolizacji prowadziła w istocie do ponownej emigracji zarówno poddanych miejskich, jak i wiejskich, zwłaszcza do państw stanowych Żary i Mużakowa oraz do Iłowy²⁶.

Jak już wspomniano, trzeci okres rekatolizacji trwał długo. Również śmierć Wacława von Lobkowitz (1677) i przejście rządów przez jego syna Ferdynanda nie przyniosły żadnej ulgi. Długo jeszcze w drugiej połowie XVII w. panowały owe, tak trafnie przez Worbsa przedstawione stosunki²⁷: „Die Felder waren mit Gesträuchen überzogen und in Wälder verwandelt ... Mit dem Anbaue ging es sehr langsam her, obgleich den Anbauendem gewisse Freijahre versprochen und gegeben wurden. Theils fehlten die Menschen, theils seufzte unser Fürstentum unter weit grösserem Druck als die benachbarten Gegenden und blieb also hinter diesen zurück. Nicht genug, daß die landesherrlichen Abgaben²⁸ alle Kräfte erschöpften, daß der Herzog bisher ganz ungewohnte Lasten auflegte, für den aufgeopferten Schweiß wurde das arme Volk noch von bigotten Obrigkeiten und Geistlichen verfolgt, ihm die Kirchen genommen und unter dem härtesten Religionszwang gehalten. Die Grafen von Promnitz auf Sorau benutzten die Umstände und zogen eine Menge Einwohner aus unserem Fürstentume, um ihre Herrschaften zu bevölkern”.

Hueber archidiaconum per ducatus Glogoviensem et Saganensem eiusdem archidiaconatus celebratae et peractae. Obydwie relacje opublikował J. Jungnitz w 1 części *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, Wrocław 1907.

²⁴ Worbs, *op. cit.*, s. 387 nn.

²⁵ Worbs podaje przykład (*op. cit.*, s. 389) z Przewozu. Pewien agitator, który tu jawnie „aus der Volksmenge rief: »Wir wollen nur nach Sorau ziehen, der Graf hat an 300 leere Stellen!«, wurde sogleich mit Gefängnis bestraft”.

²⁶ Wielką siłę przyciągania posiadały m. in. również tzw. „kościół nadgraniczne”, które wzniesli dla ludności księstwa żagańskiego na swym terytorium władcy owych trzech państw (Krzystkowice i Jaskowice w państwie Żary, Podrozdź w państwie Mużaków i Iłowa). Por. również cytowane w przyp. 1 i 2 moje artykuły.

²⁷ Worbs, *op. cit.*, s. 382.

²⁸ O tym wspomina Worbs kilkakrotnie w swym doskonałym studium i w licznych miejscach przy przytaczaniu dokładnych danych szczegółowych.

Mimo tego ostrego sądu Worbs nie oceniał całkiem negatywnie gospodarczej polityki Lobkowitzów. W związku z tym wspomina zwłaszcza o ich dążeniach do obniżenia podatków ogólnopaństwowych i trosce, aby znaleźć „ein richtiges Steuerverhältnis”, co chroniłoby poddanych przed bezwzględny nadużyciami ze strony szlachty²⁹. Notuje również poważne starania w kierunku ponownego zagospodarowania pustek, równocześnie jednak na marginesie zauważa, że „die Herzöge ihren Verwesern zu vielen Malen befohlen, daß sie ... bei dem Anbau ... die Katholischen mehr begünstigen sollten als die Protestanten. Doch sollten sie dabei dissimulando verfahren und auf eine Manier, die man nicht sobald durchsehen könne”³⁰.

Negatywna ocena ogółu duchowieństwa katolickiego sprowadzonego przez rodzinę Lobkowitzów do kraju dokonana przez Worbsa jest również potwierdzona przez Blickfelda, proboszcza ewangelickiego³¹, opinia jego opiera się jednak również na tradycyjnym nastawieniu, z jakim spotykał się w Żagańskim jeszcze po upływie stu lat po owych zajściach, chociaż tolerancja wyznaniowa została od dawna przywrócona. Życie i pełnienie obowiązków przez duchowieństwo katolickie wśród ludności nastawionej do niego w większości wypadków jak najbardziej wrogo dalekie było przy tym od sielanki. Sprawozdania z wizytacji odbywanych pod koniec XVII w. dają wymowne świadectwo jego rozpaczliwego położenia w wielu miejscowościach. Charakterystyczny dla podobnych wypadków jest przykład parafii Witoszyn (Nieder-Hartmannsdorf) w niemieckim okręgu powiatu przewoskiego.

Jerzy Brunner, rodem z Kłodzka, będący w 1679 r. od 11 lat kapłanem, zarządzał w tej miejscowości od 7 lat parafią i należał równocześnie do kanonikatu w Żaganiu. Jego „Gravamina” były następujące³²: „Die Kirch bekommet weder Erbzinß noch interesse von den capitalien auff den angebowten Güttern. Die Pfarr-Wohnung sambt Stallung gantz bawfällig, weil auch kein eintziges Pfarrkindt etwas dabey thun, in deme sie nacher Ullerßdorff in Nieder Laußnitz³³ zu Glocken, Kirchen-Mauern undt Orgelwerck contribuiren. Das Schulhauß ist so böß, daß man kaum Lebens sicher darinen. Von der Nobilität³⁴ wirdt kein einziges Opfer geben, Ursache weilen Sie in der taxa bey einer discretion begriffen, also weren sie nicht so schuldig abzuführen. — Ist man des Lebens nicht sicher, in deme mir zweymahl Fewer an-

²⁹ Worbs, *op. cit.*, s. 383—384. Nadto o pozytywnych stronach rządów Wacława von Lobkowitz, s. 330—331.

³⁰ Tamże, s. 397.

³¹ Worbs był proboszczem w Przewozie.

³² Jungnitz, *op. cit.*, s. 286—287.

³³ Płonice, nadgraniczna wieś w „niemieckim okręgu” państwa stanowego Żary.

³⁴ Chodzi o miejscową protestancką szlachtę wasalną w parafii ...

geleget, item auf dem Weg mit bloßen Stilleten mich verfolget, die Fenster mit Steinen eingeworffen [podkr. moje — *F. M.*]. Den besten fundation-Acker laut der alten visitation genüset die Herrschaft. Die Decimen werden zwar abgeführt, aber die meisten in Getreyde, so sie ausbieben, also das sie Niemandt genießen kann". Do kościoła filialnego w Witoszynie Górnym (Oberhartmannsdorf) Brunner — jak podaje w swej skardze — „bey zwey iahren nicht mehr kommen dörrfen; in deme selbte Bawer mich nicht allein nach gehaltenen Heyl. Gottesdienst mit schnee undt darein gebalten Steinen zum Dorff hinaus geworffen, sondern auch gar auf dem Wege aufgepasset". Nic więc dziwnego, że duchowieństwo było zainteresowane nie w obojętnej akcji kolonizacyjnej, ale usilnie zabiegało o to, aby ściągnąć do swoich parafii osadników wyznania katolickiego. Nie można było za bardzo liczyć na takich osadników z innych terenów Śląska, ponieważ sytuacja wyznaniowa mało różniła się tu od panującej w Żaganiu. W związku z tym skierowano uwagę na katolików znajdujących się w margrabstwie Górnych Łużyc, sąsiadującym od południowego zachodu z Żaganiem, których byt chroniony był przez cesarza, a okazał się zagrożony, gdy w 1635 r. margrabstwo stało się częścią składową Saksonii³⁵. Mniej lub więcej zwarte okręgi katolickie znajdowały się w Górnych Łużycach w obrębie posiadłości kapituły w Budziszynie i w majątkach klasztornych Marijiny Doł, a zwłaszcza Marijna Hwězda. Zarówno w pierwszym, jak i w trzecim wypadku katolicy poddani byli bez wyjątku narodowości serbołużyckiej.

Istotne powiązania z katolickimi parafiami w Górnych Łużycach wyniknęły dla Żagania i stąd, że wśród osadzonych tu od 1668 r. katolickich oficjalistów przy kościołach i szkołach znajdowało się kilku Łużyczan, którzy wywodzili się z dominium Marijna Hwězda i byli narodowości serbołużyckiej³⁶. Najznakomitszy spośród nich był magister filozofii Jakub Franciszek Kochta, syn mieszczanina z położonego w dobrach klasztornych miasteczka Kulow³⁷, obecnie proboszcz w Grotowie (Greifenhain) koło Przewozu³⁸. Kochta, który równocześnie jako kanonik kapi-

³⁵ Archiwalia dotyczące kwestii wyznaniowej w margrabstwie Górnych Łużyc po zmianie panującego znajdują się w Pradze w Statni Ustřesni Archiv, Lž II, nr 16.

³⁶ O tym zob. kilkakrotnie wspomniane relacje z wizytacji por. przyp. 23.

³⁷ Oceniając go pisze wizytator w 1679 r.: „Parochus r. d. pater Jacobus Franciscus Kuchtius natione Lusatius, aa. II et philosophiae magister, theologiam moralem absolvit integram, sacerdos quatuordecim annorum, hanc et subsequentes ecclesias ipsi commissas administrat titulo missionarii per annos fere undecim, vir probus, bonus religiosus et officis suo satisfaciens. Domus, quae erat misere constituta, reparata est sumptibus propriis domini parochi ...” (Jungnitz, *op. cit.*, s. 290).

³⁸ Parafia ta, należąca do przewoskiego okręgu niemieckiego, była otoczona od

tuły żagańskiej należał do najznakomitszego duchowieństwa w kraju, przedstawił w 1690 r. księciu Ferdynandowi von Lobkowitz nadzwyczaj interesujący plan kolonizacji, przewidujący popieranie imigracji Górnołużyczan wyznania katolickiego i pochodzenia serbołużyckiego. Widocznie skoro Kochta mógł jako Serbołużyczanin mimo różnicy wyznania nawiązać kontakty³⁹ z resztkami ludności mówiącej jeszcze po serbołużycku w ówczesnym serbołużyckim okręgu powiatu przewoskiego, uważał za możliwą rekatolizację rodzimego elementu serbołużyckiego, o ile nastąpiłaby tylko odpowiednia imigracja serbołużyckich katolików. W konsekwencji zatem plan Kochty oznaczał obok katolizacji również re-serbizację okręgu serbołużyckiego⁴⁰. Poniżej podajemy jego memoriał w pełnym brzmieniu⁴¹.

północy i zachodu przez terytorium serbołużyckie. Do parafii Kochty należał jednak m. in. również kościół filialny w położonych na lewym brzegu Nysy serbołużyckich Błobośojcach, oddalonych od Grotowa o ok. 40 km. Dlatego też relacja z wizytacji podkreśla jako rzecz bardzo ważną, że duchowieństwo mówi po serbołużycku: „Parochus residet in Greiffenhain, hic [w Błobośojcach] commendarius, callet linguam Wandalicam, quod in his partibus valde est necessarium” (tamże, s. 291).

³⁹ O tym, że Kochta mógł pozyskać zaufanie jako Serbołużyczanin częściowo dopiero w czasie swej długoletniej działalności, wynika jasno ze sprawozdania z wizytacji w 1679 r., gdzie powiedziano, iż jego działalność w filialnej parafii Błobośojce zawsze związana była z „summo vitae periculo”, naturalnie to niebezpieczeństwo można częściowo przypisać również dalekiemu traktowi, prowadzącemu w większej części przez terytorium Łużyc „nam locus iste circumquaque cinctus est Lusatia. Locus hic unicus pertinens est ad Silesiam [nie wspomniano o istnieniu sąsiadującej z Żaganiem Horlicy, ponieważ była pusta]. Spectant ad hanc ecclesiam Reuten et Schönheidau [Rusi i Praśywicą] in Lusatia pure Wandalici. Mirum non est, quod raro habeatur concio” (tamże). Równie pesymistycznie wypowiedział się zresztą i wizytator z r. 1687/88: „Parochiani hic pauci, omnes haeretici et Wandalici, festa violantes, cum baptismatibus ad Lutheranum fanum hinc medio quadrante milliari distans et in Grabstein [Syjk] situatum abuentes, nullius spei conversionis” (tamże, s. 695).

⁴⁰ W odtworzonym poniżej dokumencie Kochty nie zostały dostatecznie oświetlone wydarzenia historyczne odnośnie do okręgu serbołużyckiego; trzeba tu wspomnieć, że pierwotnie chodziło o wytworzoną w wiekach średnich i w okresie panowania feudalizmu niemieckiego na niemiecko-serbołużyckich stykowych i pogranicznych obszarach terytorialną, administracyjną i sądowniczą organizację serbołużyckiej ludności chłopskiej; por. nadto F. Mětšk, *Die Stellung der Sorben in der territorialen Verwaltungsgliederung des deutschen Feudalismus* (przygotowane obecnie do druku), pod 3/b: Der Priebuser Kreis der Fürstentums Sagan. Jeszcze w 1558 r. sędziowie i sołtysi w okręgu serbołużyckim składali przysięgę w języku serbołużyckim, por. F. Mětšk, *Dvě dotal njeznatej raňšoserbskej přisaze* (Slavia Occidentalis, nr 28, 1958).

⁴¹ Serbski Kulturny Archiw w Budyšinje, Zb. LXXXIV (Akty fewdalnych knjejestwov), Sammelband., zawiera 143 dokumenty częściowo w odpisach, częściowo w oryginałach z lat 1319—1692, dotyczące Górnych Łużyc i sąsiednich terytoriów; nr 141 (fol. 513—514).

Hoch Würdigster vnd Durchlauchtigster Hertzog,
Gnedigster Fürst vnd Herr,

Auf Eur Hochfürstl. Durchl. Gned. Verordnung, welche am kurzverwichenen 2. octobris an mich ergangen vnd mir am 6. hujus eighendiget worden, habe ich mit gebührendem Respect zu berichten, das ohngeachtet meines eifrigen Müehens in den fast 22 Jahren dieses Ministerii ich vnter denen mir anvertrauten Haereticis gar wenig ausgerichtet, zumalen dieseble entgegen aller Eur Hocfürstl. Durchl. zu widerholten malen ergangenen Verbote weiterhin sich in die Lausizischen Grentz Kirchen zu halten erdreisten. Erachte auch, daß wir drey Parochi, so itzo zu Greiffenhain, Hartmansdorff⁴² und Cunaw⁴³ residiren, für die elff weit verstretv liegende Kirchen des Landes Prübuß mit mehr denn 40 Dorffschafften das uns auferlegte Mission Werck nimmer vollenden möchten. Allein unter den mir anbefohlenen Wenden, dern Sprache ich rede, finde ich bißweillen geneigtere Ohren. Dennoch hege ich bey vngeänderten gegenwertigen Vmständen nullam spem conversionis, zumahlen die beyde Wendische Kirchen Bloisdorf⁴⁴ vnd Pechern⁴⁵ bloß vor weit entlegene filiae zu erachten vnd fast alle andere pagi Wandatici sogar in heterodoxas et in Lusatia sitas ecclesias gefarrt⁴⁶. In parochia Prübusensi dagegen, so mit diesen vnd denen zur Selten⁴⁷ und Leuten⁴⁸ noch vor

⁴² Brunnerowi, wspomnianemu już proboszczowi w Witoszynie (Nd. Hartmannsdorf), zostało m. in. również powierzone od wielu lat nie obsadzone probostwo miasteczka Przewóz (por. Jungnitz, *op. cit.*, s. 687).

⁴³ Obydwa sprawozdania z wizytacji (1679 i 1687/88) wymieniają jako proboszcza w Koninie Żagańskim (Cunau) Serbołużyczanina Jurija Hrjehora Nowaka, pochodzącego z klasztornej wsi Kocina koło Kulowa („reverendus dominus Georgius Gregorius Nowack natione Lusatus”); por. Jungnitz, *op. cit.*, s. 258 i 681.

⁴⁴ Chodzi o Błobośojce, obecnie niemiecki Bloisdorf, por. również przyp. 38 i 39. Przed akcją rekatołizacyjną kościół ten był samodzielnym kościołem parafialnym. Ostatniego ewangelickiego kaznodzieję po wygnaniu przyjął pan Mużakowa. Por. Vetter, *Aus vergangenen Tagen*, Spremberg 1905, s. 12.

⁴⁵ Pěchč (Pechern) należało do serbołużyckiego kościoła w Mużakowie. Aby zabronić tam ewangelickiemu kaznodziei wstępu do kościoła, zamknięto ten kościół w 1668 r. i zapieczętowano. W odpowiedzi na to pan Mużakowa zezwolił odprawiać dla Pěchč kilka razy w ciągu roku nabożeństwo w sąsiednim, będącym jego własnością Skjarbišecy, por. A. Bernsee, *Ein Abschnitt Kirchengeschichte aus dem westlich der Neiße gelegenen Teil des Saganer Kreises* (Die Heimat, 23/1929, s. 89—91).

⁴⁶ Lěsk do parafii Slepó, Chromola i Jamjelica do parafii Jabłońc, Chwaliszowice (I), Przewoźniki, Wierzbęcín, Marcinów, Łuków i Cisowa do parafii Niwica (serb. Cybalin). Wszystkie trzy ośrodki parafialne należały do górnołużyckiego państwa stanowego Mużaków. Dalej Cernsk do parafii Dubrawka, Czaple do parafii Żarki Wielkie (serb. Zdžary) i Cielmów do parafii Trzebjel (serb. Trjebule). Ostatnie trzy kościoły parafialne położone były w Dolnych Łużycach.

⁴⁷ Straszów (serb. Želatow, niem. Selten). Przed rekatołizacją znajdował się tu kościół parafialny. Wspomniany w wykazie dochodów parafialnych z 1540 r. ewangelicki kaznodzieja w Straszowie Jakub Kalič, Serbołużyczanin pochodzący z Wosečk, działał poprzednio w górnołużyckiej parafii Doħa Hórka, Jungnitz, *op. cit.*, s. 740, „Jacob Kalitz”.

⁴⁸ Lutynka (serb. Lutol, niem. Leuthen) była właściwie od dawna kościołem filialnym Witoszyna, Jungnitz, *op. cit.*, s. 287, 685 i 741.

150 Jahren eine hiesige Wendische Pflege ausgemachet, floriret bis auf Windisch Mosca, Quolsdorff vnd Mühlbach⁴⁹ itzo allein noch das Teutzsche vnd im Cuna-wischen werden bloß die Zeideler heute vor Wenden gehalten⁵⁰, sodaß von allen Eur. Hochfürstl. Durchl. Vnterthanen, die ich in terra Pribusensi auff 4000 Seelen schetze⁵¹, kaum noch ein Viertheil lingua Wandalica callentes⁵². Erachte albo in Anbetracht einiger spei conversionis Wandalorum nostrorum vor höchstnötig:

1. Die itzige filiam in Bloisdorff zu einer ecclesiam parocialem zu erheben

⁴⁹ Ponadto około 1540 r. wygasła szczególna funkcja administracyjna i sądow-nicza okręgu serbołużycznego. Opublikowany przez Jungnitz *Verzeichnuß aller Pfarreien Einkommen* z tego samego roku określa już tylko trzy wsie jako „win-dische” spośród 13 należących wówczas do parafii przewoskiej, Jungnitz, *op. cit.*, s. 740. Widocznie chodzi o te same miejscowości, których serbskość stwierdza również Kochta w 1690 r., mianowicie Mosty, Chwaliszowice (II) i Karsówka (zob. wyżej ówczesne niemieckie nazwy tych wsi). Wydaje się jednak, że zarówno data podana przez Kochtę („150 Jahre”), jak i wzmianka w *Verzeich-nusses* z góry niejako przyspieszyły faktyczną ewolucję. Przysięga bowiem sędziów i sołtysów okręgu serbołużycznego była składana jeszcze w 1558 r., i to w języku serbskim (odpis tej przysięgi znajduje się w WAP w Zielonej Górze, Arch. ksią-żęce Żagań, nr 181, Acta betr. Berichte, Relationen und Rechnungs Abschlüße über die Landes- Einkünfte und Reste d. a. 1653; por. również przyp. 41). Również interesujące jest, że jeszcze w XVII w. określano obydwie miejscowości okręgu przewoskiego Mosty i Chwaliszowice jako „Wendisch Musta” bądź „Wendisch Quolsdorf”. Podobnie nazywano również należące do parafii Niwica (por. przyp. 46) Przewoźniki jako „Wendisch Hermsdorf”. Serbskość miejscowości Karsówka po-twierdzała natomiast m. in. również wizytacja z 1687/88 r. w sformułowaniu „Mühlbach ... ubi Wandalici 6 hortulani”, Jungnitz, *op. cit.*, s. 687. Możliwe, że jeszcze w 1668 r. przy ustanowieniu 1 katolickiego duchownego dla Przewozu brano z jednej strony w rachubę słowiańskie pochodzenie kandydata. Wspomniany w aktach proboszcz Casimirus Patrotzky (Kazimierz Patrocki) zapewne był Po-lakiem. Daty jego odejścia z Przewozu wizytacja z 1679 r. jednakże nie mogła już ustalić, Jungnitz, *op. cit.*, s. 288. Wizytacja z 1687/88 r. podaje dla Przewozu jako „Ludirector” pewnego „Polonus”, mianowicie „Casparus Zeller Schwetzkow-ienensis”, tamże, s. 688.

⁵⁰ Pszczelarstwo leśne uchodziło za zajęcie wybitnie słowiańskie. Serbołużyckie związki bartników (pasieczników) znane są z wielu okręgów regionalnych. Obok proboszcza działającego od 1668 r. w Koninie Żagańskim (por. przyp. 43) relacja z wizytacji 1687/88 r. notuje tamże również bakałarza Serbołużyczanina, Mikławś Haża z Kulowa; por. Jungnitz, *op. cit.*, s. 982: „Ludirector Nicolaus Hascha, Lusatus Wittgenaviensis, annorum 57, physicus absolutus, callens linguas Wanda-licam, Germanicam et Latinam”.

⁵¹ Liczba mieszkańców okręgu przewoskiego, oszacowana przez Kochtę dla 1690 r., pozwoliła wnioskować o ponownym wzroście ludności o ok. 35% od czasu krytycznego stanu w 1660 r.

⁵² Spadku elementu mówiącego po serbołużycku do 1/4 mieszkańców w okręgu przewoskim (bądź do nieco więcej niż połowy wszystkich poddanych w ówczesnym okręgu serbołużyckim) nie można uważać jedynie za następstwo strat ludności-owych w XVII w., lecz również za wynik stosowania zarządzeń germanizacyjnych w XVI w., których jednakże nie da się szczegółowo uchwycić z braku materiału źródłowego.

vnd zu solcher exemtionē pagorum Lusaticorum Reuthen vnd Schönheyde⁵³ nostros sex ultra Nisam sitos pagos Saganenses⁵⁴ zu weisen.

2. Einen anderen Windischen parochum für Pechern zu bestellen vnd in solche neve matrem neben den itzo in Cybellam Muscoviensem⁵⁵ gepfarrten Dorffschafften noch Windisch Mosca vnd Mühlbach ex parochia Prübusiensi zu weisen.

3. Erachte ferner, die 130 wüsten Stellen in Städtlein Prübuß⁵⁶ möchten zum gut Theil mit Wendischen Leuten vnterschiedlicher bürgerlicher hantirung et bona catholica confessione ex mea patria Witgenaw⁵⁷ besezet werden können, welche, wie ich a confratre meo R. D. Adamo Augustino Hauscho⁵⁸ Parocho ibidem et Canonico Budissinensi privatissime wohl informiret, mehrentheils hiezu sonderlich gar geneiget⁵⁹, wofern nur von E. Woledlen H. Hauptmann de Zeschwitz et a Reverendissima D. Abatissa Mariaestellensi die Erlaubnüß zu erwürcken.

4. Aus eben diesem Stifte weren auch mehrer rustici et hortulani, omnes catholici et Wandalici herbey zuziehen, womit den 22 Kammer Dörffern in parochiis Prübusiensi, Petersdorfensi, Reichenaviensi⁶⁰, Leutensi, Seltensi et Hartmansdorfensi, daraus die Lutherani noch ständing geneiget, ins Sorawische zu entlauffen, fürderlich zu helfen, nachdem bey denen von Adel, so selbsht haeretici, hiezu wenige hoffnung.

⁵³ Ruśi (Reuthen) i Praśywica (Schönheyde) związane były faktycznie z sąsiednim dolnołużyckim kościołem w Syjk.

⁵⁴ Mianowicie miejscowości: Błobośojce, Horlica, Lěsk, Cernsk, Jamjelica i Chromola.

⁵⁵ Cybalin — pol. Niwica, niem. Zibelle. Proponowany przez Kochtę w punktach 1 i 2 rozdział między łużyckim i żagańskim systemem kościelnym przedstawia się jako konsekwentna kontynuacja już rozpoczętej katolickiej polityki kościelnej, w wyniku której przyłączono przewoski system kościelny do arcybiskupstwa wrocławskiego, mimo że całe to terytorium należało niegdyś do okręgu biskupstwa Miśni, por. A. Heinrich, *Geschichte des Fürstentums Sagan*, Żagań 1911, s. 330.

⁵⁶ Dokładne dane odnośnie do przykrych stosunków w miasteczku Przewóz, zwłaszcza zaś odnośnie do krytycznej sytuacji gospodarczej, podaje Worbs, *op. cit.*, s. 373—379, dla wspomnianego okresu między 1660 i 1748 r.

⁵⁷ Wszyscy mieszczanie z Kulowa (niem. Wittichenau) byli w XVII w. narodowości serbołużyckiej i posługiwali się takimże językiem; poświadczą to również współczesny uczyony A. Frencl, *Cives privatim publiceque lingua loquantur Sorabica*, por. F. Mětšk, *Der Beitrag Abraham Frencels (1656—1740) zur sorbischen Demographie in der Zeit des Spätfeudalismus* (Zeitschrift für Slavistik, VIII, 2, 1963, s. 244).

⁵⁸ Adam Hawštyn Hawś (Adamus Augustinus Hauschus), pochodzący z Kulowa, był do 1686 r. proboszczem w miejscowości Radwor koło Budziszyna, w latach 1686—1703 proboszczem w Kulowie, jako kanonik należał prócz tego do budziszynskiej kapituły katedralnej.

⁵⁹ Pomiędzy mieszczanstwem Kulowa a administracją dominium klasztornego powstały w owych latach poważne zatargi. W 1687 r. władze usunęły wspomnianą radę miejską, ponieważ długi miasta wzrosły do 4406 talarów i już od 26 lat nie płacono czynszu. Wspomniany przełożony klasztoru Jan Adolf von Zeschwitz rozkazał zająć wszystkie dochody miejskie. Por. tu również F. Schneider, *Kronika Kulowa, města a farskeje wosady*, Budyšin 1878, s. 27—30, 143.

⁶⁰ Piotrów — niem. Petersdorf, i Bogumiłów — niem. Reichenau, podlegały parafii w Grotowie. Przed rekatolizacją w obydwu tych miejscowościach były kościoły parafialne.

5. Wenn E. Hochfürstl. Durchl. zuvorderst geruheten, die heterodoxos collatores von Adell aus ihren innegehabten patronatibus zu entsezen, vnd sodann in hic terra Prübusensi (außer in Freywaldaw⁶¹) sacerdotes ordentlich bestelieten, lingua Wandalica peritos, quod ad restituendam fidem Catholicam in his partibus valde est necessarium, mochte dies opus missionarium mit Gottes Hülffe gelingen.

Hoc scripsit

Eur Hochfürstl. Durchl.

Vnterthenigstgehorsamster

P. Jacobus Franciscus Kuchtius Witgenawiensis, Lus.

philosophae magister

Parochus commendarius Greiffenheinensis

et Canonicus Regularis Saganensis

Greiffenheyn, die 15. octobr. Anno 1690⁶².

Niestety, nic bliższego nie można ustalić odnośnie do rozporządzenia panującego, na które powołuje się relacja Kochty i jego projekty. Pozostaje zwłaszcza niejasne, czy oprócz niego również i inni duchowni wiejscy bądź kanonicy podobnie zostali wezwani do zajęcia stanowiska. Jednakże zachodzi możliwość istotnego związku pomiędzy skierowanym do Kochty rozkazem Ferdynanda dotyczącym sprawozdania a przedstawionym ponad dwa lata wcześniej sprawozdaniem z wizytacji sporządzonym przez głogowskiego archidiakona I. L. Huebera, przy czym chodzi głównie o rozdział odnoszący się do Grotowa, a zwłaszcza jego proboszcza⁶³.

Hueber starał się tu⁶⁴ w uderzający sposób zebrać i przedstawić⁶⁵ wszystkie ujemne strony praktyki kościelnej w celu zniesławienia Kochty. Ogólnie biorąc, charakteryzuje tego ostatniego jako mało wykształconego, łatwo zapominającego, chorowitego i opieszalego zarówno w peł-

⁶¹ Widocznie Kochta uważał za niemożliwą serbizację szlacheckiego miasteczka Gozdnicza (niem. Freiwaldau). Kościołem w tej miejscowości opiekował się proboszcz z Witoszyna, w 1540 r. miejscowość ta była odrębną parafią, por. Heinrich, *op. cit.*, s. 412.

⁶² Na ostatniej stronie listu po dacie następuje jeszcze adres: „Dem Hoch Würdigsten/ vnd durchlauchtigsten Fürsten/ vnd Herrn/ Herrn/ Ferdinando de Lobkovic/ illustrissimo duci/ et principi Saganensi”.

⁶³ Por. przyp. 23.

⁶⁴ Jungnitz, *op. cit.*, s. 691.

⁶⁵ Np. „formatas non habet”, „claves ... ad alias [ecclesias] concedit haereticis conductoribus”, „ratione abortetricum hic confusio”, „anno hoc in hoc pago infantes duo sine baptismo mortui sunt”, „concionatur hic et in aliis ecclesiis per annum valde raro”, „ex defectu cuius spiritualis instructionis ... una ancilla ex Roppendorff (= Rościce) in hacresim lapsa est”, „nullum librum compactum exhibere portuit a tempore administrationis suae tam de hac quam aliis ecclesiis, in quem baptizatos, copulatos et sepultos conscripsisset”, „communicantes pro paschate hoc anno habuit ... plerumque peregrinos”, „libris paucis et exiguis instructus, carens Latinis bibliis”.

nieniu obowiązków duchownych, jak i w ściąganiu czynszu kościelnego ⁶⁶. I chociaż szczegółowe sprawdzenie zarzutów Huebera i jego motywów jest dziś niemożliwe, przecież wywody jego kontrastują silnie z pochwałą, jaką wizytacja z 1779 r. wypowiedziała pod adresem Kochty. Łatwo odgadnąć, że Hueber z nieistotnych powodów dążył do odsunięcia Kochty z jego urzędów i karnego przeniesienia do klasztoru ⁶⁷. Również stosowana przez Huebera swoista pisownia nazwiska Kochty może oznaczać świadome szkalowanie: zamiast Kuchtius używa on zazwyczaj w swym łacińskim tekście — filologicznie nie do wyjaśnienia, lecz w każdym razie w sposób zamierzony — wulgarnej formy „Kochtig”.

Czyżby u podstawy jawnie wrogiej relacji Huebera leżała nacjonalistyczna niechęć względem Serbołużyczanina Kochty, który w ciągu długiego i trudnego urzędowania nawiązał kontakty z częścią mówiących po serbołużycku wcielonych do jego parafii „haeretici”? Wówczas w sporządzonym na rozkaz panującego memoriale można by zarazem widzieć zręczne przeciwuderzenie. Jak by nie było, plan Kochty dotyczący rekatolizacji powiatu przewoskiego jest jedynym znanym dotąd dokumentem historycznym, w którym tendencje serbizacji były świadomie propagowane i uzasadnione ⁶⁸. Zapewne Kochta nie odważyłby się wystąpić wobec księcia z takimi propozycjami, gdyby obawiał się z góry antyserbołużyckiego nastawienia na dworze. Rodzina Lobkowitz, wywodząca się z arystokracji czeskiej, widocznie nie żywiła do ludności serbołużyckiej nienawiści, którą można było w owym czasie wielokrotnie zauważyć wśród szlachty niemieckiej, posiadającej dobra ziemskie na terytorium serbołużyckim ⁶⁹. Świadczy o tym m. in. również wspomniane już powołanie od 1668 r. oficjalistów narodowości serbołużyckiej i polskiej przy kościołach i szkołach w powiecie przewoskim ⁷⁰.

⁶⁶ „Exuguae doctrinae, obliviosus, veletudinarius, in suo officis valde negligens ... emonendos persessos census Ecclesiae valde negligens”.

⁶⁷ Pisze on tamże: „Hinc [= Kuchtium] ut ad coenobium recipiatur et loco sui huc alius promoveatur, instanter ursi, quod et mihi promissum fuit”.

⁶⁸ Jak widać, chodziło przy tym nie tylko o reserbizację okręgu serbołużyckiego, zgermanizowanego częściowo w ciągu ubiegłych 100 lat, lecz również o serbizację okręgu niemieckiego.

⁶⁹ Sądzimy, że można w tym widzieć pewną paralelę z postawą szeregu namiestników Łużyc wywodzących się z arystokracji czeskiej w XVI w., por. F. Mětšk, Z lužiskich a serbskich problemow českeje króny za čas turkowskich wójnow (Předženak, 1960, nr 10).

⁷⁰ Jest rzeczą interesującą, że tolerancja, która ze strony katolików zapewnio- na została widocznie językowi serbołużyckiemu, skłoniła w 1690 r. protestanckie stany Górnych Łużyc, aby w następujący sposób sformułować w projekcie „Porządku kościelnego” („Kirchenordnung”) § 45 „Von der wendischen Sprache”: „Obwohl dermalen die Intention in hiesiger Oberlausnitz auf gänzliche Ausrottung solcher Sprache gerichtet gewesen, so soll sie doch fürderhin, damit die

Bezpośredniej reakcji panującego na propozycje Kochty nie udało się prześledzić. Jedno jest pewne, że wśród osadników, którzy podjęli w następnych dziesięcioleciach odbudowę pustek, katolików było bardzo mało. Ponadto zwierzchność księstwa żagańskiego była zmuszona, od 1709 r. — aczkolwiek niechętnie — przyznać ponownie pewną swobodę uciskanemu wyznaniu protestanckiemu i poczynić pewne ułatwienia w praktykach religijnych⁷¹. Wydaje się także bardzo wątpliwe, by można było oczekiwać od majątku klasztornego w Marijna Hwězda zwolnienia poddanych celem ich przesiedlenia do księstwa żagańskiego. W każdym razie musimy przyjąć z największą ostrożnością wywody Roberta Pohla⁷², uznającego za fakt dość znaczną imigrację serbołużycką na terytorium Przewozu w XVII w. i mówiącego o „sławizacji”, która „erst vor Gross Petersdorf [Piotrów] haltmachte”⁷³. Jakiegokolwiek podstawy źródłowej brakuje zwłaszcza twierdzeniu Pohla o „unterdrückten deutschen Sprache”, która na owym terytorium dopiero w XVIII i XIX w. „wieder zur Geltung gekommen”⁷⁴.

Pomijając sześć miejscowości w obydwu enklawach położonych na lewym brzegu Nysy i otoczonych dokoła łużyckim terytorium, można raczej stwierdzić, że w toku rekolonizacji zakończony został proces germanizacji językowej ziemi przewoskiej. Według wykazu statystycznego z 1742 r. przyrost, który tymczasem nastąpił, był istotnie silniejszy w ówczesnym serbołużyckim okręgu niż w innych częściach kraju: w stosunku do normalnego stanu sprzed okresu pustek wyniósł on w szczególności wyludnionych wsiach kameralnych +19,8⁰%, a we wsiach wasalnych nawet +21,6⁰%. Natomiast obydwie kategorie wsi w okręgu niemieckim wykazują tylko przeciętny wzrost o 9,6⁰%⁷⁵.

wendische Untertanen nicht in unchristlichen Aberglauben und Catholizismus zurückfallen, bei denen ganz wendische Gemeinen vor der Hand in den Städtlein und Dorfkirchfarten beibehalten ... werden”, por. F. Mětšk, *Der Anteil der Stände des Markgraftums Oberlausitz an der Entstehung der obersorbischen Schriftsprache 1668—1728* (Zeitschrift für slawische Philologie, XXVIII, 1959, 1, s. 142—143). Być może, autorzy tego paragrafu brali pod uwagę m. in. również stosunki w księstwie żagańskim.

⁷¹ Worbs, *op. cit.*, s. 406 nn.

⁷² R. Pohl, *Priebus und die Dörfer des ehemals Saganer Westteils* (Heimatsbuch des Kreises Rothenburg, cz. 2, Weißwasser 1934).

⁷³ Na s. 9 Pohl pisze: „Eine neue Besetzung ... mit Wenden erfolgte wahrscheinlich im 17. Jahrhundert nach dem dreißigjährigen Kriege ... In die menschenarmen Dörfer kamen wendische Bauernsöhne von jenseits der Neiße ... und nahmen die verlassen Höfe in Besitz”.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Por. tab. 1. Skoro równoczesny przyrost w przekroju 72 wsi okręgu północnego i wschodniego wynosił 22,9%, zależało to tylko — w porównaniu z okręgiem przewoskim — od istotnie mniejszego tu stopnia wyludnienia.

Od czasu gdy wraz z odpadnięciem księstwa żagańskiego i innych terytoriów śląskich od monarchii habsburskiej i ich aneksji przez Prusy w 1740 bądź 1742 r. sytuacja pod wieloma względami się zmieniła⁷⁶ i przywrócona została tu m. in. również w całej rozciągłości swoboda wyznania protestanckiego⁷⁷, nastąpił dalszy stały wzrost krzywej ludnościowej. Rozwój ten został przyspieszony przez zamianę zobowiązanych do świadczeń gospodarstw w dziedziczną posiadłość i przez założenie całego szeregu „kolonii” przy poparciu króla pruskiego⁷⁸. Według danych Worbsa w 1787 r. wprawdzie liczba kmieci nie osiągnęła w zupełności pierwotnego stanu, jednakże za to liczba zagrodników prawie się podwoiła⁷⁹.

Również następne trzydziestolecie przyniosło księstwu pod rządami nowej dynastii książąt kurlandzkich⁸⁰ pewien — choć wskutek niekorzystnego wyniku wojen napoleońskich tylko nieznaczny — wzrost ludności. W 1819 r. liczba mieszkańców księstwa żagańskiego w jego dawnych granicach⁸¹ wynosiła o 5,9% więcej niż w 1786 r.⁸²

Następstwem trwającego począwszy od trzeciej ćwierci stulecia okresu tolerancji w stosunkach wyznaniowych była daleko idąca konsolidacja. W Żaganiu istniały obecnie obok siebie równouprawnione: katolicka archidiecezja i ewangelicki okręg superintendentury. Jednak mimo iż w wyniku dalszego rozwoju pozostawało obecnie do dyspozycji kultu katolickiego 13 głównych i 22 filialnych kościołów, a jedynie 12 zborów

⁷⁶ Worbs, *op. cit.*, s. 384: „Die ganze Verfassung des Landes wurde ungeschmolzen, die vielen Hindernisse des Anbaues weggeräumt und viele eingezogene Grundstücke mußten wieder herausgegeben werden”.

⁷⁷ Worbs, *op. cit.*, s. 417 nn.

⁷⁸ Tamże, s. 384—385.

⁷⁹ Worbs podaje następujące szczegółowe dane dla powiatu żagańskiego i nowogrodzkiego: kmieci 661, zagrodników 1131, chałupników 303, dla „powiatu przewoskiego”: kmieci 306, zagrodników 473, chałupników 100.

⁸⁰ Objęcie rządów przez Piotra z Kurlandii nastąpiło 22 VI 1786 r., por. Worbs, *op. cit.*, s. 340. Na poprzednich stronach (328—339) Worbs daje przegląd następujących po sobie rządów poszczególnych dynastów z rodziny Lobkowitzów.

⁸¹ Po pokoju wiedeńskim wszedł w życie na ziemiach pruskich nowy podział na powiaty. Z nowo utworzonego pruskiego powiatu Żagań łużyckie enklawy odpadły na rzecz powiatu Żary bądź Grodków. Z drugiej strony natomiast powiat Żagań uzyskał pewną rekompensatę na południowym wschodzie kosztem Górnych Łużyc (miasteczko Iłowa i przyległe terytorium, por. przyp. 8).

⁸² Jak wykazuje tab. 1, również między 1786 i 1819 r. dało się zauważyć w rozwoju ludnościowym znaczne zróżnicowanie regionalne. Widać spadek liczby ludności we wsiach na obszarach południowych i wschodnich w przeciwieństwie do różnego wprawdzie w poszczególnych częściach, ale w sumie przecież widocznego wzrostu we wsiach przewoskich.

ewangelickich⁸³, ludność jeszcze w 4/5 była protestancka i tylko w 1/5 katolicka⁸⁴.

Względnie silniejszą rekatolizację wykazywała wschodnia i północna część księstwa. Tutaj w 1819 r. w dziewięciu spośród 72 wsi istniała większość katolicka. W samych tylko tych dziewięciu miejscowościach⁸⁵ żyło 3048 katolików (obok 399 protestantów), czyli 43,7% całej katolickiej ludności kraju. Równy 1/3 ogólnej liczby ludności stanowiła część katolicka w stolicy i siedzibie władz Żaganiu⁸⁶, w Nowogrodzie Bobrzańskim natomiast wynosiła tylko 12,72%⁸⁷, a w Przewozie 14,3%⁸⁸.

W 54 przewoskich wsiach w 1819 r. religię katolicką wyznawało tylko 4,5% mieszkańców. O ile w wielu miejscowościach — m. in. w enklawach⁸⁹ odstąpionych okręgom Grodk bądź Żary — w ogóle nie było katolików, to jednak w dwu miejscowościach liczba ludności katolickiej przekraczała 30%. Uderzające jest, że wchodził tu w rachubę oprócz Łąki⁹⁰ (w obrębie parafii Witoszyn) również Grotów. Pozostaje sprawą otwartą zarówno to, czy i jak dalece w istocie przodkowie żyjących w 1819 r. 226 grotowskich katolików⁹¹ osiedlili się za pośrednictwem Jakuba Franciszka Kochty, będącego tu niegdyś proboszczem, jak i to, czy i ile było wśród nich serbołużyckich osadników z górnołużyckiego dominium Marijna Hwězda.

ZUR BEVÖLKERUNGSENTWICKLUNG IM FÜRSTENTUM ŻAGAŃ VON ETWA 1600 BIS 1819 MIT BESONDERER BERÜCKSICHTIGUNG DER ETHNISCHEN VORGÄNGE IN DER EHEMALIGEN WENDISCHEN PFLEGE DES PRZEWÓZER KREISES

Das westschlesische Fürstentum Żagań ist in historisch-demographischer Sicht zweifach interessant. Einmal bewahrte sich in der längs der Grenzen zu beiden Lausitzen gelegenen Wendischen Pflege eine slawische Mundart unter der sor-

⁸³ Cyt. *Topographisch-statistische Übersicht*, s. XIX—XX. Wskutek reformy administracyjnej nie uwzględniono w powyższej liczbie katolickiego kościoła w miejscowości Błobośojce, uwzględniono natomiast kościół protestancki w Iłowie.

⁸⁴ Liczba 6974 katolików w księstwie odpowiada dokładnie 21,6% jego ludności.

⁸⁵ Chodzi o wsie: Brzeźnica (Brießnitz), Dybów (Diebau), Jabłonów (Schönbrunn), Karczówka (Kalkreuth), Klepina Stara (Alt Kleppen), Łęczyn (Lentschen), Pożarów (Brennstedt), Skibice (Peterswaldau) i Stanów (Regersdorf).

⁸⁶ 1480 z 4445. W ogólnej liczbie mieszkańców miasta ujęto również 44 Żydów.

⁸⁷ 95 z 748, z tego jedynie 43 na przedmieściach.

⁸⁸ 82 z 575. W ogólnej liczbie mieszkańców Przewozu uwzględniono ludność folwarku.

⁸⁹ *Topographisch-statistische Übersicht des Reg. Bez. Frankfurth a.d.O.*, określa w każdym razie wszystkie te miejscowości jako protestanckie.

⁹⁰ W Łące (niem. Wiesau) wśród 247 mieszkańców było 86 katolików, czyli 34,9%.

⁹¹ Tzn. 30,4% z 743 mieszkańców wsi.

bischen Bevölkerung bis weit in die Neuzeit, zum anderen blieben die rigorosen gegenreformatorischen Maßnahmen von Dynastie und Regierung nach den vorhergegangenen Verheerungen des Dreißigjährigen Krieges nicht ohne Auswirkung auf die Bevölkerungsbewegung. Mit Hilfe des durch G. Steller überlieferten statistischen Quellenmaterials werden zunächst die kriegsbedingten Verluste an Menschen und weiterhin die Ergebnisse der späteren Erfassungen von 1742, 1786 und 1819, gesondert nach den einzelnen Regionen des Landes, dargestellt; sodann wird die Bewohnerschaft der Wendischen Pflege unter Berücksichtigung der einzelnen Kammer- bzw. Vasallendörfer und der sozialen Kategorien einer besonderen Analyse unterzogen.

Während im Landesdurchschnitt die durch Krieg und Exulation erlittenen Bevölkerungsverluste um 1742 bereits voll ausgeglichen waren, konnten die Städte und der Westteil (mit der Wendischen Pflege) erst zwischen 1786 und 1819 den Vorkriegsstand erreichen und überholen. Von besonderem Interesse ist in diesem Zusammenhang eine 1690 vom Kanonikus und Pfarradministrator J. Fr. Kóchta, einem aus dem oberlausitzischen Städtchen Wittichenau gebürtigen Sorben, ausgearbeitete Denkschrift an den Żaganer Hof, in der die Rekatholisierung der Wendischen Pflege durch Ansetzung katholischer Sorben aus der Stiftsherrschaft St. Marienstern (Oberlausitz) empfohlen wird. Über die Reaktion des Hofes ist nichts bekannt, zur Verwirklichung der Pläne Kóchtas kam es augenscheinlich nicht.

Seit 1709 wurde die Żaganer Regierung zu einer gewissen Toleranz gegenüber der nichtkatholischen Bevölkerung genötigt, mit der Inkorporierung des Landes in den preußischen Staatsverband wurde 1740/42 die volle Legalität der evangelischen Konfession wiederhergestellt.

LESZEK BARG

INWENTARZ GOSPODARSTW CHŁOPSKICH W ŚWIETLE WIEJSKICH KSIĄG ŁAWNICZYCH *

W ciągu ostatniego dziesięciolecia podjęto intensywne badania nad śląskim chłopstwem feudalnym XVIII w. Jednakże wśród wielu poruszonych problemów na ogół mało miejsca poświęcono tak ważnej sprawie, jaką jest wyposażenie chłopskiego gospodarstwa, stąd też nasza znajomość ruchomości ówczesnych gospodarstw chłopskich — ich żywego i martwego inwentarza — jest ciągle jeszcze niepełna i fragmentaryczna.

Ten stan rzeczy jest trochę niezrozumiały, ponieważ nie możemy uskarżać się na brak źródeł zawierających informacje z tego zakresu. Zachowały się na przykład dla niektórych miejscowości śląskich źródła dotychczas prawie zupełnie nie wykorzystane tak zwane Verlassenschaften. Były to urzędowe spisy ruchomości wykonane przez władze gminy po śmierci chłopca, podległego właściciela lub użytkownika gospodarstwa. Źródła te niezwykle cenne ze względu na swój charakter są jednak nieliczne i dotyczą tylko niektórych regionów Śląska. O wiele liczniej natomiast reprezentowane są w archiwach innego rodzaju materiały, które poruszają wprawdzie sprawy inwentarza chłopskich gospodarstw tylko ubocznie, ale legitymują się powagą sądowego dokumentu. Są to księgi wiejskich sądów ławniczych (Schöppenbücher), w których rejestrowano kontrakty kupna-sprzedaży nieruchomości chłopskich. W każdym kontrakcie obok szeregu formuł natury prawnej, obok opisu nieruchomości będącej przedmiotem obrotu, ustalenia wymowy, wymienienia ciężarów pańszczyźnianych itp. — podawano także spis ruchomości, które wraz z gospodarstwem przejmował nabywca.

Mając właśnie na uwadze fakt stosunkowo częstego występowania tego typu archiwaliów nie tylko na Śląsku, ale też na innych terenach

* Artykuł ten jest uzupełnionym fragmentem rozprawy doktorskiej pt. *Polanica. Monografia wsi dolnośląskiej ze szczególnym uwzględnieniem życia prawnego chłopstwa w schyłkowym feudalizmie*, wykonanej pod kierunkiem prof. K. Orzechowskiego.

podległych w XVIII w. administracji pruskiej, chcielibyśmy zwrócić na nie uwagę i podjąć przykładową próbę wykorzystania ich dla poznania ruchomości gospodarstw chłopskich w schyłkowym okresie feudalizmu.

Badania nasze przeprowadziliśmy na materiale dotyczącym dolnośląskiej wsi Polanica, która w ciągu XIX w. rozwinęła się i przekształciła w znane dzisiaj uzdrowisko. W zbiorach archiwalnych zachowały się trzy księgi ławnicze zawierające wpisy, wszystkich umów zawartych w przedmiocie alienacji gruntów chłopskich w tej miejscowości w latach 1606—1836.

W Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu znajduje się pierwsza z tych ksiąg obejmująca 179 umów zawartych przez chłopów polanickich w latach 1606—1751. Dwie następne księgi przechowywane są w Archiwum Powiatowym w Kłodzku. W jednej zapisano 91 kontraktów z lat 1754—1814, w drugiej 50 takich dokumentów z lat 1814—1836¹.

Weźmiemy pod uwagę 30 kontraktów dotyczących tyłuż nieruchomości, które były przedmiotem alienacji w latach 1754—1795². Kontrakty te zawierają informacje o inwentarzu 7 gospodarstw kmiecych, 3 zagrodniczych i 20 chałupniczych. Znaczna ich większość, mianowicie 26, została zawarta przed rokiem 1780, a więc w ciągu 26 lat, to jest mniej więcej w ciągu jednego pokolenia.

Uzyskane z 30 kontraktów spisy ruchomości ujęliśmy w trzy grupy tabel. W pierwszej przedstawimy inwentarz żywy oraz zaznaczymy zapasy zboża i paszy, w drugich omówimy inwentarz gospodarczy, a w trzecich inwentarz domowy³.

¹ Archiwum Wojewódzkie we Wrocławiu. Zespół: Magistrat Kłodzki, sygn. 76., Archiwum Powiatowe w Kłodzku, sygn. A 1a Schö. 1 oraz A 1a Schö. 2.

² Kontrakty, o których tu mówimy, można podzielić na dwie grupy: zawarte między członkami rodziny oraz na zawarte między osobami obcymi. Kontrakty zawarte między członkami rodziny miały na celu przeniesienie nieruchomości na rzecz jednego z zstępnych, przy czym dokonywane były albo przez ojca rodziny i przyszłego spadkodawcę na rzecz syna i przybierały wtedy formę „Überlassungsvertrag”, albo gdy ojciec zmarł gospodarstwa nikomu w taki sposób nie przekazałszy przez ogół spadkobierców jednemu spośród ich grona. Kontrakty zawierane między obcymi — pod względem formalnym — nie różniły się od kontraktów zawieranych w obrębie rodziny — stanowiły jednak rzeczywiste umowy kupna-sprzedaży.

³ Celem ułatwienia orientacji i uproszczenia tabel dla każdego gospodarstwa przyjęliśmy symbol literowy.

Gospodarstwa kmiecie:

- A — alienowane 5 I 1755, folium 22, kontrakt 6, Überlassungsvertrag,
- B — 21 XI 1756, fol. 27, nr 7, sprzedaż rzeczywista,
- C — 6 X 1762, fol. 49, nr 14, sprzedaż,
- D — 19 II 1776, fol. 95, nr 33, dziedziczenie,
- E — 1 VIII 1776, fol. 99, nr 34, sprzedaż,
- F — 17 XI 1777, fol. 109, nr 37, sprzedaż,
- G — 30 XII 1787, fol. 144, nr 50, dziedziczenie.

**Inwentarz żywy, zboże i pasza
Gospodarstwa kmiece**

Lp.	Rodzaj inwentarza	Gospodarstwo							Razem	Przeciętnie na 1 gospodarstwo
		A	B	C	D	E	F	G		
1	koń	2	2	2	2	1	1	2	12	1,71
2	wół roboczy	—	1	—	—	—	1	—	2	0,28
3	krowa	2	3	5	4	2	2	4	22	3,14
4	cielę lub jałówka	2	4	4	1	1	6	6	24	3,43
5	owca	—	3	—	3	—	—	—	6	0,85
6	koza	2	2	4	1	2	3	4	18	2,57
7	kura lub kogut	5	—	6	5	3	7	6	32	4,57
8	gęś	5	—	1	—	—	—	—	6	0,85
9	ul z pszczołami	—	—	2	1	—	—	—	3	0,47
10	zboże	+	+	+	+	—	+	+	brak danych liczbowych	
11	siano i słoma	+	+	+	+	—	+	+		

Gospodarstwa zagrodnicze

Lp.	Rodzaj inwentarza	Gospodarstwo			Razem	Przeciętnie na 1 gospodarstwo
		AX	BX	CX		
1	krowa	2	1	1	4	1,33
2	cielę lub jałówka	—	1	1	2	0,67
3	owca	2	—	—	2	0,67
4	zboże	—	—	+	brak danych liczbowych	

Gospodarstwa zagrodnicze:

AX — 26 X 1777, fol. 106, nr 36, Überlassungsvertrag,
 BX — 24 V 1778, fol. 123, nr 41, dziedziczenie,
 CX — 28 X 1789, fol. 158, nr 53, Überlassungsvertrag.

Gospodarstwa chałupnicze:

H — 10 VIII 1754, fol. 2, nr 1, dziedziczenie,
 I — 9 VII 1775, fol. 4, nr 2, sprzedaż,
 J — 8 X 1754, fol. 10, nr 3, dziedziczenie,
 K — 18 VI 1769, fol. 32, nr 8, dziedziczenie,
 L — 28 XI 1756, fol. 35, nr 9, dziedziczenie,
 Ł — 9 II 1756, fol. 40, nr 11, dziedziczenie,
 M — 17 V 1758, fol. 45, nr 13, sprzedaż,
 N — 20 XII 1761, fol. 51, nr 15, sprzedaż,
 O — 20 XI 1760, fol. 53, nr 16, sprzedaż,
 P — 2 II 1762, fol. 59, nr 18, Überlassungsvertrag,
 Q — 1 XI 1764, fol. 64, nr 20, dziedziczenie,
 R — 2 XII 1765, fol. 66, nr 21, dziedziczenie,
 S — 11 XII 1766, fol. 69, nr 22, Überlassungsvertrag,
 T — 10 IX 1769, fol. 73, nr 24, sprzedaż,
 U — 28 XII 1774, fol. 75, nr 25, sprzedaż,
 V — 6 X 1776, fol. 90, nr 31, Überlassungsvertrag,
 W — 24 VI 1775, fol. 88, nr 30, Überlassungsvertrag,
 X — 19 V 1776, fol. 93, nr 32, sprzedaż,
 Y — 27 XII 1783, fol. 144, nr 49, dziedziczenie,
 Z — 22 X 1795, fol. 180, nr 61, dziedziczenie.

Gospodarstwa zagrodnicze

Lp.	Rodzaj inwentarza	Gospodarstwa			Razem	Przeciętnie na 1 gospodarstwo
		AX	BX	CX		
1	wóz z uprzężą	1	—	—	1	0,33
2	taczki, tragacz, wózek	2	3	2	7	2,33
3	plug	1	1	—	2	0,67
4	radio	1	1	1	3	1,00
5	brony	—	1	—	1	0,33
6	rydel	1	1	—	2	0,67
5	motyka	1	1	1	3	1,00
8	widły, grabie	2	2	1	5	1,67
9	siekiera, topór	1	3	1	5	1,67
10	piła	2	2	1	5	1,67
11	kosa i przybory	1	1	2	4	1,33
12	ośnik, nóż do łupania	1	—	—	1	0,33
13	łopata, szufla	—	—	1	1	0,33
14	sieczkarka ręczna	1	—	—	1	0,33
15	łańcuchy	—	2	2	4	1,33
16	młot	1	1	1	3	1,00
17	cegi, kleszcze	1	1	1	3	1,00
18	klamra, zwora	—	1	—	1	0,33
19	wiertło, dłuto	—	—	1	1	0,33
20	Nägwer, Neugwer (?)	—	1	—	1	0,33

ctwo domowe wzmiankowane jest tylko w kontraktach kmiecyh. Opierając się ściśle na posiadanych materiałach należałoby przyjąć, że w mniejszych gospodarstwach w ogóle nie hodowano drobiu. Wniosek taki wydaje się jednak zupełnie nieprawdopodobny. Trudno wyobrazić sobie, aby zagrodnicy i chałupnicy nie hodowali kur, co przecież wymagało najmniejszych nakładów i nie było ograniczane we wsi feudalnej.

Pewnych trudności nastęrcza również problem zwierząt pociągowych. Występują one wyłącznie w gospodarstwach kmiecyh, co jest częściowo zrozumiałe ze względu na rozmiary ich produkcji oraz obowiązek wykonywania pańszczyzny sprzężanej. Wiadomo jednak, że gospodarstwa zagrodnicze także posiadały ziemię orną, przy której uprawie pomoc zwierząt pociągowych była niezbędna. Być może w gospodarstwach tych posługiwano się krowami jako siłą pociągową, nie jest też wykluczone, że kmiecie wynajmowali zagrodnikom zaprzęgi konne do prac szczególnie ciężkich lub pilnych. Jest to możliwe, ponieważ na jedno gospodarstwo kmiece i zagrodnicze łącznie wypadało przeciętnie 1,2 konia.

Niektóre z tych informacji — mimo że są oparte na konkretnym materiale liczbowym — wydają się niedokładne i niepełne. Zebrane razem pozwalają jednak przynajmniej w pewnym przybliżeniu odtworzyć stan posiadania omawianych gospodarstw w zakresie inwentarza żywego.

Nie możemy natomiast nic pewnego powiedzieć o zapasach żywności i paszy posiadanych przez gospodarstwa polanickie w chwili alienacji. Wiemy zaledwie, że zboże, siano i słoma były wymienione we wszystkich prawie gospodarstwach kmiecych, wyjątkowo tylko natomiast w gospodarstwach zagrodniczych i chałupniczych. Z powodu braku danych cyfrowych trudno te zapisy interpretować.

Gospodarstwa chałupnicze

Lp.	Rodzaj inwentarza	Gospodarstwa																Razem	Przecięt- nie na 1 gosp.					
		H	I	J	K	L	Ł	M	N	O	P	Q	R	S	T	U	V			W	X	Y	Z	
1	taczki, wózek, tragać	2	—	2	1	1	1	2	2	1	1	2	1	1	—	1	2	2	—	3	1	26	1,30	
2	sanie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	0,05	
3	radło	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	0,05	
4	brony	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	2	0,10	
5	rydel	—	1	1	1	1	1	—	—	1	—	1	—	1	1	1	1	1	1	1	1	15	0,75	
6	motyka	1	1	1	1	1	1	1	—	1	—	1	—	1	1	1	1	1	1	2	1	18	0,90	
7	widły, grabie	2	1	1	1	1	1	2	1	1	—	2	—	1	1	1	1	1	1	2	1	22	1,10	
8	siekiera, topór	1	1	2	2	1	3	1	1	—	1	1	1	1	1	2	2	1	—	2	1	25	1,25	
9	piła	—	1	1	1	1	—	—	—	1	1	1	1	1	1	—	2	—	—	2	1	15	0,75	
10	kosa i przybory	—	—	—	1	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	1	1	8	0,40	
11	sierp	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	2	0,10	
12	ośnik, nóż do łupania	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	4	0,20	
13	łopata, szufla	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	3	0,15	
14	sieczkarka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	0,10	
15	młot	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	3	0,15	
16	cegi, kleszcze	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	4	0,20	
17	klamra, zwora	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	0,10
18	zamek	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	0,10	

Druga grupa tabel obejmuje inwentarz gospodarzy chłopów polanickich. Również tutaj występują dysproporcje między gospodarstwami kmiecymi i zagrodniczymi a chałupniczymi, zwraca jednak uwagę dobre zaopatrzenie w niektóre narzędzia gospodarstw zagrodniczych, które kilkakrotnie wykazują wskaźniki wyższe niż gospodarstwa kmiece.

Wozy i sanie posiadały głównie gospodarstwa kmiece, przy czym wozów było prawie po dwa w każdym gospodarstwie tej grupy. Tylko

Tabela zbiorcza

Lp.	Rodzaj inwentarza	7 gospodarstw kmięcych		3 gospodarstwa zagrodnicze		20 gospodarstw chałup.		30 gospodarstw ogółem	
		razem	przec. na 1 g.	razem	przec. na 1 g.	razem	przec. na 1 g.	razem	przec. na 1 g.
1	wóz z uprzężą	13	1,86	1	0,33	—	—	14	0,47
2	taczki, tragacz								
	wózek	5	0,71	7	2,33	26	1,30	38	1,27
3	sanie	5	0,71	—	—	1	0,05	6	0,20
4	plug	8	1,14	2	0,67	—	—	10	0,33
5	radło	6	0,86	3	1,00	1	0,05	10	0,33
6	brony	11	1,71	1	0,33	2	0,10	14	0,47
7	rydel	6	0,86	2	0,67	15	0,75	23	0,77
8	motyka	13	1,86	3	1,00	18	0,90	34	1,13
9	widły, grabie	19	2,71	5	1,67	22	1,10	46	1,53
10	siekiera, topór	17	2,43	5	1,67	25	1,25	47	1,57
11	piła	9	1,29	5	1,67	15	0,75	29	0,97
12	kosa i przybory	8	1,14	4	1,33	8	0,40	20	0,67
13	sierp	7	1,00	—	—	2	0,10	9	0,30
14	ośnik, nóż do łupania	6	0,86	1	0,33	4	0,20	11	0,36
15	łopata, szufla	7	1,00	1	0,33	3	0,15	11	0,36
16	sieczkarka ręczna	5	0,71	1	0,33	2	0,10	8	0,27
17	łańcuchy	28	4,00	4	1,33	—	—	32	1,07
18	młot	1	0,14	3	1,00	3	0,15	7	0,23
19	cegi, kleszcze	1	0,14	3	1,00	4	0,20	8	0,27
20	klamra, zwora	5	0,71	1	0,33	1	0,10	8	0,27
21	wiertło, dłuto	5	0,71	1	0,33	—	—	6	0,20
22	zamek	—	—	—	—	2	0,10	2	0,06
23	młynek (wiejak)	2	0,28	—	—	—	—	2	0,06
24	cep	7	1,00	—	—	—	—	7	0,23
25	bosak, lewar, hak	4	0,57	—	—	—	—	4	0,13
36	koła do wozu	12	1,71	—	—	—	—	12	0,40
27	worki	6	0,86	—	—	—	—	6	0,20
28	(Nägwer, Neugwer ?)	2	0,28	1	0,33	—	—	3	0,10

jeden wóz miały gospodarstwa zagrodnicze i jedne sanki gospodarstwa chałupnicze. Niemniej — w wyniku dobrego wyposażenia gospodarstw kmięcych — łącznie na prawie każde dwa omawiane gospodarstwa polanickie przypadał jeden wóz. Sanek było znacznie mniej — tylko jedne sanki wypadały na pięć gospodarstw.

Jest rzeczą widoczną, że wózki, taczki i tragacze były podstawowym sprzętem w gospodarstwach zagrodniczych i chałupniczych. W grupie gospodarstw zagrodniczych w każdej nieruchomości były co najmniej

dwie takie jednostki, wśród chałupniczych wykazano wprawdzie trzy gospodarstwa, które w ogóle nie miały tego sprzętu, jednak siedem z nich posiadało po dwa, a jedno nawet trzy takie narzędzia. Ponadto w grupie gospodarstw chałupniczych wózki, taczki i tragacze są jednostką inwentarzową najliczniej reprezentowaną w liczbach bezwzględnych (26), a tym samym mają też najwyższy wskaźnik (1,30). Wśród gospodarstw kmiecych więcej niż połowa nie wykazała tego rodzaju środków transportu, ogólna jednak suma wózków, tacek i tragaczy tak przewyższa liczbę badanych gospodarstw, że na każde gospodarstwo wypada ich przeciętnie 1,26.

Bardzo dobrze przedstawiało się zaopatrzenie gospodarstw kmiecych i zagrodniczych w pługi i radła. Pługi wykazano w każdym gospodarstwie kmiecym oraz w dwu gospodarstwach zagrodniczych. Radła posiadało pięciu kmieci i wszyscy zagrodnicy. W sumie na dziesięć gospodarstw kmiecych i zagrodniczych było 10 pługów i 9 radeł, a więc prawie po dwa narzędzia na jedno gospodarstwo. W gospodarstwach chałupniczych pługów podobnie jak wozów nie wykazano — było tam też tylko jedno radło, co daje dla tego narzędzia w tej grupie gospodarstw najniższy wskaźnik w tabeli 0,05. Brak pługów i radeł w gospodarstwach chałupniczych powoduje, że ogólny wskaźnik tych narzędzi dla trzydziestu gospodarstw polanickich wynosi po 0,33 — łącznie jednak 0,66. Nawet więc przy całkowitym prawie braku pługów i radeł u chałupników — na każde trzy gospodarstwa w Polanicy wypadało po 2 narzędzia orne.

W brony gospodarstwa zagrodnicze były dużo gorzej zaopatrzone niż kmiece. Tylko jeden zagrodnik miał je w swych ruchomościach, gdy wśród kmieci sześciu miało brony, w tym trzech po dwie sztuki (jedną parę), a jeden trzy sztuki. Różnica ta jest bardzo wyraźna w tabeli — wskaźnik w grupie gospodarstw kmiecych wynosi 1,71, a w grupie gospodarstw zagrodniczych zaledwie 0,33. W gospodarstwach chałupniczych zarejestrowano tylko 2 brony, co i przy tym narzędziu daje jeden z najniższych wskaźników w tabeli — 0,10.

Powszechnie i licznie reprezentowane są w kontraktach polanickich takie podstawowe narzędzia, jak rydel, motyka, widły i grabie. Wprawdzie rydel — narzędzie niezbędne do uprawiania ogrodu — nie występuje w 7 gospodarstwach (1 kmiece, 1 zagrodnicze i 5 chałupniczych), to jednak wskaźnik ogólny tego narzędzia dla wszystkich gospodarstw łącznie wynosi 0,76 i jest jednym z najwyższych. Równie dobrze była Polanica zaopatrzona w widły i grabie (narzędzia te ujęto łącznie). Ten sprzęt niezbędny przy żniwach, sianokosach, w ogrodnictwie, przy rozwożeniu obornika i innych pracach widnieje we wszystkich prawie gospodarstwach. Nie wykazują go tylko dwie nieruchomości chałupnicze.

Ogólny wskaźnik wynosi tu 1,53 dla obu narzędzi, dla każdego z nich więc około 0,76 w każdym gospodarstwie. Jeszcze liczniej występują motyki. Nie było ich wprawdzie w czterech gospodarstwach, łącznie jednak wykazano 34 takie narzędzia, przez co ogólny wskaźnik dla wszystkich gospodarstw osiągnął cyfrę 1,13.

Jeżeli chodzi o narzędzia z rolnictwem bezpośrednio nie związane, to najlepiej zarówno w cyfrach bezwzględnych, jak i wskaźnikach przedstawiało się zaopatrzenie wsi w topory i siekiery. W gospodarstwach kmiecych wskaźnik ten wynosi aż 2,43, w zagrodniczych 1,67, w chałupniczych 1,25 — łącznie wskaźnik dla wszystkich gospodarstw jest tu najwyższy w całej tabeli zbiorczej i osiąga 1,57. Narzędzia te posiadały prawie wszystkie gospodarstwa. Tylko dwa gospodarstwa chałupnicze nie wykazały topora lub siekiery, spośród pozostałych w tej grupie pięć posiadało po dwa takie narzędzia, jedno trzy. Łącznie w gospodarstwach chałupniczych było 25 toporów i siekier. Wskaźnik (1,25) jest jednym z najwyższych w tabeli i ustępuje tylko wskaźnikowi wózków i taczek (1,30).

Nieco mniej licznie występują w omawianych nieruchomościach piły. Najlepiej były w nie zaopatrzone gospodarstwa zagrodnicze (wskaźnik 1,67, taki sam jak przy siekierach), gorzej kmieccy (1,29) i najgorzej chałupnicze, w których było wprawdzie 15 pił, ale 7 gospodarstw nie posiadało ich zupełnie. Ogólny wskaźnik i tu jest jednak wysoki wynosząc 0,97.

Tak bogate wyposażenie gospodarstw polanickich w siekiery, topory i piły sugeruje, że obok rolnictwa mieszkańcy wsi trudnili się pracą w lesie i że prawie każdy z nich potrafił też być równocześnie drwalem. Jest to prawdopodobne, ponieważ do dzisiaj jeszcze chłopci w okolicach podgórskich trudnią się wyrębem i zwózką drzewa w okresie zimowym, kiedy prace te nie kolidują z pracami rolnymi. Niewątpliwie wykonywanie przez chałupników polanickich prac leśnych zdaje się jeszcze bardziej oczywiste w powiązaniu z cyframi i wskaźnikami odnoszącymi się do takich narzędzi rolniczych, jak kosy i sierpy. Omawiane gospodarstwa chałupnicze posiadały tylko 8 kos i 2 sierpy (wskaźnik 0,40 i 0,10), przy czym w jednym z nich była zarówno kosa, jak i sierp. Porównując w tabeli cyfry odnoszące się do narzędzi, którymi posługuje się drwal, i cyfry dotyczące narzędzi rolniczych można więc mniemać, że chałupnik polanicki częściej posługiwał się toporem i piłą aniżeli kosą lub sierpem, rydlem czy motyką. Wniosek taki wydaje się logiczny, ale — o ile tak było — trzeba przyjąć, że źródłem utrzymania chałupników polanickich musiała być w znacznej mierze praca w lesie, że obok pracy na roli wykonywali oni również ciężką pracę przy wyrębie lasów należących do okolicznych właścicieli ziemskich lub do państwa.

Wracając do tabel musimy zwrócić uwagę na dobre zaopatrzenie w kosi gospodarstw zagrodniczych, dla których wskaźnik tego narzędzia (1,33) jest wyższy niż w grupie gospodarstw kmiecych (1,14). Jest natomiast rzeczą charakterystyczną, że w gospodarstwach zagrodniczych w ogóle nie było sierpów, a wśród kmiecych tylko trzy posiadały tego rodzaju narzędzia. Świadczy to chyba, że sierpy były w ogóle mało używane i że w Polanicy podczas żniw zwykle koszone zboże, a nie żęto.

Ostatnią jednostką inwentarza gospodarczego, której wskaźnik przekracza w tabeli zbiorczej cyfrę 1,00, są łańcuchy. Było ich łącznie we

Inwentarz domowy
Gospodarstwa kmiecie

Lp.	Rodzaj inwentarza	Gospodarstwo							Razem	Przeciętnie na 1 gospodarstwo
		A	B	C	D	E	F	G		
1	stół	1	1	1	1	1	2	2	9	1,29
2	półka	—	1	1	1	1	1	1	6	0,86
3	garnek	2	2	3	3	2	2	2	16	2,29
4	dzieża i stolnica	1	1	1	1	1	1	1	7	1,00
5	widły do pieca	1	—	1	1	1	1	1	6	0,86
6	osełka	—	—	—	1	—	—	—	1	0,14
7	łóżko	—	—	2	—	2	2	2	8	1,14
8	pierzyna	—	—	—	—	—	4	4	8	1,14
9	cebrzyk, wiadro, konew, skopek	—	6	—	6	6	7	7	32	4,57
10	magiel	—	—	—	—	—	1	1	2	0,28
11	nosidła	—	—	—	—	1	—	1	2	0,28
12	maselnica	—	—	—	1	—	—	—	1	0,14
13	przetak, sito	1	—	—	1	—	5	5	12	1,71
14	rura żelazna	—	—	1	—	1	1	1	4	0,59
15	szatkownica	—	1	—	—	—	—	1	2	0,28
16	beczka na kapustę	—	—	2	3	2	—	3	10	1,43
17	skrzynia na żywność lub paszę	—	—	—	1	—	—	1	2	0,28
18	niecka	—	—	—	1	—	1	1	3	0,43
19	stolek, taboret	—	—	—	3	—	—	2	5	0,71
20	brytwana	—	—	—	1	—	—	—	1	0,14
21	zegar	—	—	—	—	—	—	1	1	0,14
22	kwarta	—	—	—	1	—	—	—	1	0,14
23	ławka	—	—	—	—	—	—	1	1	0,14
24	miarki zbożowe	1	3	—	1	2	1	6	14	2,00
25	gonty dachowe	—	—	—	—	—	3 ^x	—	3 ^x	0,43 ^x
26	drzewo opałowe	—	—	—	—	—	4 ^y	—	4 ^y	0,59 ^y
27	naczynia, talerze	—	—	—	+	—	—	+	brak danych liczbowych	

x = kopa

y = sąg-(klafter)

Gospodarstwa zagrodnicze

Lp.	Rodzaj inwentarza	Gospodarstwo			Razem	Przeciętnie na 1 gospodarstwo
		AX	BX	CX		
1	stół	1	1	1	3	1,00
2	półka	1	1	1	3	1,00
3	garnek	1	2	1	4	1,33
4	dzieża i stolnica	1	1	—	2	0,67
5	widły do pieca	1	1	1	3	1,00
6	łóżko	—	1	—	1	0,33
7	pierzyna	—	2	—	1	0,33
8	cebrzyk, wiadro, konew, skopek	2	3	—	5	1,67
9	magiel	—	1	—	1	0,33
10	przetak, sito	2	2	—	4	1,33
11	rura żelazna	—	1	—	1	0,33
12	beczka (na kapustę)	1	1	—	2	0,67
13	skrzynia na żywność, paszę	1	—	—	1	0,33
14	obraz	1	—	—	1	0,33
15	niecka	—	1	—	1	0,33
16	zegar	—	1	—	1	0,33
17	miarki zbożowe	—	3	—	3	1,00
18	gonty dachowe	—	—	9 ^x	9 ^x	3,00 ^x

wszystkich gospodarstwach 32 — z tego jednak aż 28 w gospodarstwach kmiecych. W tej grupie gospodarstw łańcuchy wykazują najwyższy wskaźnik w całej tabeli (4,00). W gospodarstwach zagrodniczych wskaźnik ten wynosi 1,33, chałupnicy nie mieli łańcuchów.

Wszystkie następne narzędzia i przybory gospodarskie występujące w umowach polanickich są znacznie słabiej reprezentowane. Znaczna ich część, na przykład młynki do czyszczenia zboża, cepy, koła do wozu, worki, występuje wyłącznie w gospodarstwach kmiecych. Ogólny wskaźnik dla tych jednostek inwentarzowych kształtuje się w granicach od 0,40 (koła do wozu) do 0,06 (zamek, młynek do czyszczenia zboża). Interesująco przedstawia się w tabelach rozmieszczenie sieczkarek ręcznych. Z gospodarstw kmiecych dwa nie miały ich w ogóle, mimo że były to gospodarstwa najbogatsze w inwentarz żywy, posiadające po dwa konie i 8—9 sztuk bydła. Wykazano natomiast sieczkarki w jednym gospodarstwie zagrodniczym i dwu chałupniczych, przy czym jeden z tych chałupników miał krowę, drugi natomiast nie miał zupełnie inwentarza żywego i posiadanie przez niego właśnie sieczkarki jest nieoczekiwane.

Pozostałych pozycji inwentarza gospodarczego nie będziemy szerzej interpretować. Tabela zbiorcza tego inwentarza obejmuje 27 pozycji, ale trzeba pamiętać, że część nieruchomości, które mogą być uważane za

sprzęt i narzędzia gospodarcze (osełka, przetak, szatkownica, miarki zbożowe), ujęto w tabelach inwentarza domowego. W tabeli inwentarza gospodarczego podano też nie zidentyfikowany przedmiot występujący kilkakrotnie w kontraktach polanickich i wpisywany tam jako Nägwer, Neugwer lub Neigwer. Znaczenia tego słowa nie udało się ustalić.

Gospodarstwa chałupnicze

Lp.	Rodzaj inwentarza	Gospodarstwo																								Razem	Przecięt. na 1 gospod.
		H	I	J	K	L	Ł	M	N	O	P	Q	R	S	T	U	V	W	X	Y	Z						
1	stół	1	—	—	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	—	1	1	1	—	—	1	15	0,75			
2	półka	1	—	1	—	—	1	1	1	1	1	1	1	1	—	1	1	—	—	—	1	14	0,70				
3	garnek	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	20	1,00				
4	dzieża, stolnica	1	—	—	1	1	—	1	a	1	—	1	1	1	—	1	1	1	1	1	1	14	0,70				
5	widły do pieca	1	1	1	1	—	1	1	1	1	1	—	—	—	1	1	1	1	1	1	1	16	0,80				
6	nóż	—	1	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	1	5	0,25				
7	osełka	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	1	4	0,20				
8	łóżko	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	0,05				
9	cebrzyk, wiadro	—	—	—	2	—	—	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	0,25				
10	magiel	—	—	1	—	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	4	0,20				
11	przetak, sito	—	—	2	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	2	—	—	—	2	—	—	7	0,35				
12	rura żelazna	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—	1	—	—	5	0,25				
13	szatkownica	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	0,05				
14	beczka na ka- pustę	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	—	—	—	1	4	0,20				
15	skrzynia na żywność lub paszę	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	0,05				
16	niecka, szaflik	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	3	0,15				
17	stołek, taboret	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	5	0,25				
18	miarki zbożowe	—	—	—	—	—	—	—	2	—	1	—	—	—	1	—	—	—	—	1	1	6	0,30				
19	deska na kołki szewskie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1	0,05				
20	kopyta szewskie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	30	1,50				
21	naczynia, ta- lerze	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	+	brak danych liczbowych					

a = tylko stolnica

Ostatnia grupa tabel obejmuje inwentarz domowy gospodarstw polanickich. Wykaz jednostek inwentarzowych jest tu najokazalszy, liczy 31 pozycji.

Tabela zbiorcza

Lp.	Rodzaj inwentarza	7 gospodarstw kmięcych		3 gospodarstwa zagrodnicze		20 gospodarstw chałupn.		30 gospodarstw ogółem	
		razem	przec. na 1 g.	razem	przec. na 1 g.	razem	przec. na 1 g.	razem	przec. na 1 g.
1	stół	9	1,29	3	1,00	15	0,75	27	0,90
2	półka	6	0,86	3	1,00	14	0,70	23	0,77
3	garnek	16	2,29	4	1,33	20	1,00	40	1,33
4	dzieża i stolnica	7	1,00	2	0,67	14	0,70	23	0,77
5	widły do pieca	6	0,86	3	1,00	16	0,80	25	0,83
6	nóż	—	—	—	—	5	0,25	5	0,17
7	osełka	1	0,14	—	—	4	0,20	5	0,17
8	łóżko	8	1,14	1	0,33	1	0,05	10	0,33
9	pierzyna	8	1,14	2	0,67	—	—	10	0,33
10	cebrzyk, wiadro, konew, skopek	32	4,57	5	1,67	5	0,25	42	1,40
11	magiel	2	0,28	1	0,33	4	0,20	7	0,23
12	nosidła	2	0,28	—	—	—	—	2	0,07
13	maselnica	1	0,14	—	—	—	—	1	0,03
14	przetak, sito	12	1,71	4	1,33	7	0,35	23	0,77
15	rura żelazna	4	0,59	1	0,33	5	0,25	10	0,33
16	szatkownica	2	0,28	—	—	1	0,05	3	0,10
17	beczka (na kapustę)	10	1,43	2	0,67	4	0,20	16	0,53
18	skrzynia na żywność lub paszę	2	0,28	1	0,33	1	0,05	4	0,13
19	obraz	—	—	1	0,33	—	—	1	0,03
20	niecka, szaflik	3	0,43	1	0,33	3	0,15	7	0,23
21	stołek, taboret	5	0,71	—	—	5	0,24	10	0,33
22	brytwana	1	0,14	—	—	—	—	1	0,03
23	zegar	1	0,14	1	0,33	—	—	2	0,07
24	kwarta	1	0,14	—	—	—	—	1	0,03
25	ławka	1	0,14	—	—	—	—	1	0,03
26	miarki zbożowe	14	2,00	3	1,00	6	0,30	23	0,77
27	gonty dachowe	3 ^x	0,43 ^x	9 ^x	3,00 ^x	—	—	12 ^x	0,40 ^x
28	deska na kołki szewskie	—	—	—	—	1	0,05	1	0,03
29	kopyta szewskie	—	—	—	—	30	1,50	30	1,00
30	drzewo opałowe	4 ^y	0,59 ^y	—	—	—	—	4 ^y	0,13 ^y
31	naczynia i talerze	brak danych liczbowych							

x = kopa

y = sąg (klafter)

W tabelach inwentarza domowego zwraca uwagę pozycja 3 — „garnek”. Jest to jedyny sprzęt, który wszystkie omawiane gospodarstwa polaniczne posiadały co najmniej w jednym egzemplarzu. W gospodarstwach

darstwach kmiecych było łącznie 16 garnków (wskaźnik 2,29), w gospodarstwach zagrodniczych 4 (wskaźnik 1,33), gospodarstwa chałupnicze miały po jednym garnku (wskaźnik 1,00). W tabeli zbiorczej garnek (w kontraktach jest mowa o żelaznym lub miedzianym garnku) stanowi jedyną pozycję, której wskaźnik (1,33) znacznie przekracza 1,00. Wprawdzie wskaźnik pozycji „10” obejmującej wiadra, cebrzyki, konwie i skopki sięga 1,40, ale trzeba tu wziąć pod uwagę, że pozycja ta dotyczy czterech różnego rodzaju naczyń.

Drugim sprzętem domowym licznie reprezentowanym przez kontrakty polanickie był stół. Posiadały go wszystkie gospodarstwa kmiecie (wskaźnik 1,29) i zagrodnicze (wskaźnik 1,00) oraz 15 gospodarstw chałupniczych (wskaźnik 0,75). W tabeli zbiorczej wskaźnik dla tego sprzętu wynosi 0,90.

Ze stołem związane są zwykle takie sprzęty, jak krzesła, stołki, taborety. W kontraktach polanickich występują one jednak bardzo nie-licznie. Na 30 gospodarstw tylko raz wymieniono ławę w jednym z gospodarstw kmiecych. Stołków i taboretów było łącznie 10. Kmiecie posiadali ich 5 (wskaźnik 0,71), zagrodnicy nie mieli ich w ogóle, chałupnicy mieli także 5 stołków (wskaźnik 0,25), ale 3 z nich znajdowały się w posiadaniu szewca, w pewnym stopniu wchodziły więc one w skład narzędzi i sprzętów warsztatu pracy tego chałupnika. Wskaźnik w tabeli zbiorczej dla stołków i taboretów wynosi 0,33, dla ław 0,03.

Trudno przyjąć, że tylko w co trzecim domu można było usiąść (pomijając łózka, których poza gospodarstwami kmiecymi również było bardzo mało). Wytlumaczenie tego stanu rzeczy wydaje się jednak dość łatwe. Do tej pory w starych domostwach ziemi kłodzkiej, w dużej izbie do dwóch a nawet trzech ścian przymocowane są na stałe szerokie ławy. Umożliwiają one siedzenie przy stole z dwóch stron nawet w braku krzesel. Nie można wykluczyć, że ław tych trwale i na stałe złączonych z budynkiem nie włączano do inwentarza, ponieważ były objęte formułą kontraktu „Erd-Wied-und Nagelfest”.

Kolejnymi sprzętami licznie wymienianymi w kontraktach były półka oraz dzieża ze stolnicą. W gospodarstwach kmiecych było 6 półek (wskaźnik 0,86) i 7 dzież ze stolnicami (wskaźnik 1,00), w zagrodniczych były 3 półki (wskaźnik 1,00) i dwie dzieże (wskaźnik 0,67), w chałupniczych 14 półek (wskaźnik 0,70) i 14 dzież ze stolnicami przy identycznym wskaźniku. Jedno z pozostałych gospodarstw chałupniczych posiadało tylko stolnicę. W tabeli zbiorczej półka i dzieża ze stolnicą, wykazują taki sam, w stosunku do innych sprzętów, dość wysoki wskaźnik — 0,77.

Półka w gospodarstwach chłopskich zastępowała w pewnym stopniu dzisiejszy kredens. Służyła do składania na niej naczyń, talerzy, mis,

łyżek itd.). Brak jej w jednym gospodarstwie kmiecym wynika, być może, z tego, że była tam jednak półka na stałe przymocowana do ściany, która, podobnie jak ławy, nie wchodziła w skład nieruchomości będąc „Nagelfest”. Brak półki aż w siedmiu gospodarstwach chałupniczych jest bardziej prawdopodobny, chociaż nie można wykluczyć, że i tam mogły być półki trwale związane z budynkiem.

Ponad $\frac{1}{4}$ gospodarstw polanickich — głównie chałupniczych — nie posiadała też dzieży, sprzętu niezbędnego do wypieku chleba. Ten brak nie wydaje się jednak zbyt istotny. Do naszych czasów zachował się zwyczaj — zwłaszcza wśród ludności uboższej — wypożyczania sobie dzieży wraz z tak zwanym „kwaśnym ciastem” umożliwiającym „rozczynienie” chleba. Zapewne i chałupnicy polanicy radzili sobie też w ten sposób.

W powszechnym użyciu w gospodarstwach polanickich były widły lub widełki do pieca. Wskaźniki są stosunkowo wysokie — dla gospodarstw kmiecych 0,86, zagrodniczych 1,00, chałupniczych 0,80. W tabeli zbiorczej wskaźnik ten wynosi 0,83.

Z kolei zasługuje na omówienie wykaz łóżek i pierzyn w gospodarstwach polanickich. Wprawdzie wskaźnik dla gospodarstw kmiecych w odniesieniu do tych jednostek inwentarzowych wynosi 1,14, to jednak rozmieszczenie ich było bardzo nierównomierne. Cztery gospodarstwa miały po dwa łóżka, trzy nie posiadały ich zupełnie. Pierzyny natomiast były w ogóle tylko w dwu gospodarstwach, po cztery w każdym z nich. Tylko jedno gospodarstwo zagrodnicze wykazało łóżko i dwie pierzyny (wskaźniki 0,33 i 0,67), w gospodarstwach chałupniczych było tylko jedno łóżko (wskaźnik 0,05), pierzyn nie wykazano.

Wiadomo, że w czasie, z którego pochodzi księga sądowa, nie tylko w gospodarstwach chałupniczych i zagrodniczych, ale też w wielu gospodarstwach kmiecych łóżka nie należały do sprzętów niezbędnych. Wielką rodzinną sypialnią w domach wiejskich był szeroki piec, a raczej zapiecek zasłany najczęściej skórami owczymi i kozimi. Z tej też zapewne przyczyny wskaźnik łóżek i pierzyn w tabeli zbiorczej wynosi zaledwie 0,33.

Najwyższe cyfry w tabeli zbiorczej wykazuje pozycja obejmująca cebrzyki, wiadra, konwie i skopki, głównie z powodu bogatego zaopatrzenia w te naczynia (32) gospodarstw kmiecych (wskaźnik 4,57). Gospodarstwa kmiece posiadały dość liczny inwentarz żywy — szczególnie dużo było krów — dlatego sprzęt tego rodzaju był im niezbędny chociażby do udoju i przechowywania mleka. Jednak w dwu gospodarstwach kmiecych i jednym zagrodniczym brak było zupełnie takich naczyń. Jest to niezrozumiałe, tym bardziej że w gospodarstwach tych również były krowy — w jednym nawet 5 sztuk — więc posiadanie konwi i cebrzyków musiało być niezbędne. Dwa pozostałe gospodar-

stwa zagrodnicze posiadały 5 sztuk omawianych naczyń, przez co wskaźnik dla tej grupy wynosi 1,67. W gospodarstwach chałupniczych było ich także 5, ale wskaźnik dla tej grupy gospodarstw osiąga tylko cyfrę 0,25.

Dalszymi najliczniej występującymi sprzętami są miarki zbożowe, przetaki i sita oraz becзки do kiszenia kapusty. Miarek zbożowych wykazano we wszystkich gospodarstwach łącznie 23 (wskaźnik 0,77). Najwięcej było ich oczywiście w gospodarstwach kmiecych — 14 (wskaźnik 2,00), następnie w zagrodniczych — 3 (wskaźnik 1,00), najmniej w chałupniczych — 6 (wskaźnik 0,30). Wprawdzie rozmieszczenie tego sprzętu było też nierównomierne, nie posiadały go bowiem dwa gospodarstwa kmiece i dwa zagrodnicze produkujące niewątpliwie zboże, ze względu jednak na to, że miarki zbożowe były i są nadal na wsi wypożyczane tym, którzy ich nie posiadają, ogólne zaopatrzenie w nie omawianych gospodarstwach można uznać za wystarczające.

Przetaków i sit było tyle samo co miarek zbożowych (23) i tyle samo wynosi wskaźnik dla tych sprzętów (0,77). I tutaj niektóre gospodarstwa kmiece i zagrodnicze były dobrze w te przedmioty zaopatrzone, w innych, podobnie jak w większości gospodarstw chałupniczych, nie było ich wcale. Odpowiednie wskaźniki wynoszą: dla gospodarstw kmiecych 1,71, dla zagrodniczych 1,33, dla chałupniczych 0,35.

Beczek do kiszenia kapusty wykazano w omawianych gospodarstwach 16. Cztery gospodarstwa kmiece posiadały ich 10, dwa zagrodnicze — 2, trzy gospodarstwa chałupnicze — 4. Wskaźnik w tabeli zbiorczej wynosi tu 0,53. Statystycznie więc w co drugim gospodarstwie polanickim kiszono na zimę kapustę, w rzeczywistości jednak — szczególnie gdy chodzi o gospodarstwa chałupnicze — tylko co piąte z nich mogło robić tego rodzaju zapasy.

Pozostałe sprzęty domowe występują znacznie rzadziej, ich wskaźniki w tabeli zbiorczej wahają się w granicach od 0,23 (niecka, szaflik) do 0,03 (maselnica, obraz, brytwana). Znajdowały się one w pojedynczych egzemplarzach, przeważnie w gospodarstwach kmiecych i zagrodniczych.

Dwukrotnie w kontraktach wymieniono gonty dachowe — raz 3 i raz 9 kóp. Jeden z chałupników był na pewno szewcem, ponieważ w jego gospodarstwie zapisano jedną deską na kołki szewskie i 30 kopyt szewskich. Było to więc gospodarstwo rzemieślnicze i z pewnością należało do najlepiej sytuowanych w grupie gospodarstw chałupniczych. W dwu gospodarstwach wykazano bez podania danych cyfrowych naczynia i talerze, w jednym 4 sągi drzewa opałowego. Mogliśmy tylko zaznaczyć, że takie ruchomości jak naczynia i talerze były uwidoczniane w kontraktach, podobnie jak poprzednio zboże i pasza bez podania o nich ściślejszych informacji.

Na wstępie założyliśmy, że na podstawie źródeł dotyczących jednej

z wsi dolnośląskich podejmiemy przykładową próbę określenia przydatności wiejskich ksiąg sądowych dla poznania ruchomości chłopskich w schyłkowym feudalizmie.

Informacje, które uzyskaliśmy, są dość obszerne i szczegółowe. Obecnie należałoby się zastanowić, czy są one pełne, w jakim stopniu odzwierciedlają rzeczywistość i jaka jest ich wartość dla tego rodzaju badań naukowych.

Nie możemy mieć oczywiście żadnej pewności, czy w kontrakcie zamieszczonym w księgach ławniczych podano pełny spis ruchomości posiadanych w gospodarstwie przed jego alienacją. Nie ulega też wątpliwości, że spisy te wykonane w różnych okolicznościach, związane z różną formą obrotu (Überlassungsvertrag, dziedziczenie, sprzedaż rzeczywista), i przy różnym ustosunkowaniu się zbywającego do nabywcy, nawet wtedy gdy jedną stroną był ojciec, a drugą syn, nie były sporządzane z jednakową precyzją w ramach ustalonego dla wszystkich schematu.

W omówieniu inwentarza poszczególnych grup gospodarstw zwróciliśmy kilkakrotnie uwagę na pewne — jak się zdaje — niekonsekwencje, czy też oczywiste braki.

Na przykład w tabelach inwentarza żywego zauważyliśmy, że wszyscy kmiecie, zagrodnicy, a nawet niektórzy chałupnicy posiadali krowy, ale drób wykazano tylko u sześciu kmieci. W jednym gospodarstwie kmiecyym oraz we wszystkich gospodarstwach zagrodniczych i chałupniczych drobiu w ogóle nie wymieniono. Zdziwił nas też brak kóz w gospodarstwach chałupniczych. W następnych tabelach okazało się, że brak jest kosy i sierpa w dwu gospodarstwach kmiecyich, brak konwi i wiader w tych samych gospodarstwach, brak dzieży i wiader w jednym z gospodarstw zagrodniczych.

W odróżnieniu od innych ujawnianych przez źródło niedostatków, jak brak krzesel, łózek, miarek zbożowych — które uważaliśmy za możliwe do wytłumaczenia — braki te byliśmy skłonni uznać za nieprawdopodobne, świadczące, że źródło, z którego korzystamy, nie relacjonuje stanu faktycznego, że kompletność spisów ruchomości w wiejskich księgach sądowych jest wątpliwa.

Czy wniosek taki jest w pełni uzasadniony? Wydaje się, że nie. Nie możemy twierdzić, że wszystkie kontrakty zawierają braki i że nie zostały sporządzone zgodnie ze stanem faktycznym. Wręcz odwrotnie. Widzimy, że niektóre z nich są aż nazbyt szczegółowe, wymieniają jakies klamry, zamki, kwartę, pojedynczy obraz, nie określone bliżej ilości zboża i paszy, naczynia, talerze, worki, a nawet drzewo opałowe. Nie można oprzeć się wrażeniu, że zostały sporządzone rzetelnie i uczciwie, że odzwierciedlają pełny stan faktyczny i że ich kompletność jest niewątpliwa.

Jak więc jest naprawdę? Która sugestia jest słuszna? Niczego tu nie można poprzeć konkretnym dowodem, całkowicie pewnym. Trudno jest uwierzyć, aby kmięć nie miał ani kosy, ani wiadra w swoim gospodarstwie albo żeby był pozbawiony całkowicie zapasów zboża i paszy. Z drugiej jednak strony niektóre kontrakty budzą zaufanie. Nie powinniśmy na przykład wątpić, że jeden z chałupników posiadał sieczkarkę ręczną, mimo że była mu ona zupełnie niepotrzebna, ponieważ nie miał inwentarza żywego, a równocześnie nie posiadało sieczkarki trzech gospodarzy utrzymujących inwentarz żywy. Być może chałupnik, o którym tu mowa, zatrzymał w swym posiadaniu odziedziczoną sieczkarkę, a chłopi posiadający aktualnie bydło jeszcze się jej nie dorobili.

Za kompletnością spisów inwentarza w kontraktach polanickich przemawia na przykład fakt, że garnka nie brakowało w żadnym gospodarstwie, że wieś była dobrze zaopatrzona w pługi i radła, że jeden z chałupników, który miał krowę, posiadał także kosę, widły, grabie, sieczkarkę itp.

Bardzo ciekawe wnioski mogliśmy wysunąć analizując zasobność gospodarstw polanickich w topory, siekiery i piły, szczególnie w odniesieniu do posiadanych przez nie narzędzi rolniczych. Ujawnienie rzucającego się w oczy znacznie lepszego zaopatrzenia chałupników w narzędzia do pracy w lesie, niż w narzędzia gospodarcze, nie było przecież zamierzone, jest odbiciem takiego właśnie stanu faktycznego.

W tej sytuacji wydaje się, że tylko jedno tłumaczenie może być właściwe. Niektóre kontrakty, niezależnie od tego, czy dotyczą gospodarstw kmięcych zagrodniczych czy chałupniczych, zawierają pełne i kompletne spisy ruchomości alienowanego gospodarstwa, inne mniej liczne zawierają w tym zakresie być może pewne braki. Trudno powiedzieć, czy i dlaczego tak jest. Być może pełne są te spisy, które sporządzano przed alienacją z autopsji, niepełne te, które sporządzano w sądzie uzgadniając spis nieruchomości z pamięci, bez dokładnego wglądu w stan faktyczny lub na przykład w kilka miesięcy po faktycznym przejęciu spadku. Nierozwiązana pozostaje sprawa hodowli drobiu w Polanicy. Skłonni bylibyśmy przy tym sądzić, że drobiu w Polanicy rzeczywiście nie hodowano i że zagadka ta zostanie kiedyś wyjaśniona.

Biorąc pod uwagę wszystkie nasze dotychczasowe rozważania musimy jednak przyznać, że informacje, które uzyskujemy z wiejskich ksiąg sądowych, nie mogą być traktowane jako ścisłe odzwierciedlenie stanu i liczebności inwentarza posiadanego przez chłopów. Uzyskany materiał pozwala nam mimo to na ogólne zorientowanie się w składzie wyposażenia niektórych chłopskich gospodarstw, a szczegółowo zaznajamia nas ze stopniem ich zamożności. Umożliwia on uchwycenie różnic między wyposażeniem gospodarstw kmięcych, zagrodniczych i chałupniczych,

uwidacznia powszechne lub wyjątkowe tylko występowanie niektórych narzędzi, sprzętów czy też zwierząt.

Dlatego też nawet przy uwzględnieniu wszystkich nasuwających się tu zastrzeżeń wydaje się, że spisy inwentarza chłopskiego z ksiąg ławniczych pozwalają na sformowanie ogólnego poglądu na rodzaj, skład, liczebność i powszechność ruchomości chłopskich w danej wsi, a to z kolei umożliwi wyciągnięcie pewnych wniosków o jej zamożności, o jej „stopie życiowej”, jak powiedzielibyśmy dzisiaj.

Biorąc zaś pod uwagę fakt, że ogromna większość wszystkich zachowanych źródeł, którymi możemy się posługiwać i na których opieramy nasze badania, jest niekompletna, a nawet wycinkowa, i że bardzo często wiadomości, które uzyskujemy z tych źródeł są tylko fragmentaryczne — uważamy, że wiejskie księgi sądowe posiadają wprawdzie informacje niekompletne, ale wystarczająco istotne, wiarygodne i wszechstronne, aby stanowić wartościowe źródła dla badań nad inwentarzem chłopskim w okresie feudalnym.

DAS INVENTAR DER BAUERNWIRTSCHAFTEN IM LICHTE DÖRFLICHER SCHÖPPENBÜCHER

In Archiven Niederschlesiens erhielten sich drei Schöppenbücher des ordentlichen Gerichtes zu Polanica (Altheide). Sie enthalten Protokolle und Abschriften von Entäußerungsverträgen an Bauernland, die daselbst in den Jahren 1606 bis 1836 zustandekamen. Jeder Abschluß informiert über das bewegliche Inventar, das als Teil der Wirtschaft in die Hand des Erwerbers überging.

Insgesamt konnten die Mobilien von 30 zwischen 1754 und 1795 veräußerten Wirtschaften tabellarisch zusammengestellt werden. Die erste Tabellengruppe erfaßt das lebende Inventar, die zweite das Wirtschaftsinventar, d.h. die Arbeitsgeräte, die dritte endlich das Hausinventar (Mobilar, Gefäße und Gerätschaften).

Die aus den dörflichen Gerichtsbüchern gewonnenen Fakten darf man nicht einfach nur als die exakte Widerspiegelung des Standes und der Menge an bäuerlichem Inventar werten, sie erlauben uns darüberhinaus eine allgemeine Orientierung in Fragen der Ausstattung bäuerlicher Wirtschaften und informieren zugleich über den Vermögensstand. Von Wichtigkeit ist endlich, daß der Unterschied in der Ausstattung von Bauerngütern, Gärtnerwohnungen und Häusleranwesen erfaßt werden kann, und daß festzustellen ist, welche Gerätschaften oder auch Tiere allgemein und welche nur in Ausnahmefällen vorkommen.

WACŁAW DŁUGOBORSKI

KSZTAŁTOWANIE SIĘ ZAGŁĘBIA GÓRNOŚLĄSKIEGO (PRÓBA ANALIZY EKONOMICZNO-PRZESTRZENNEJ) *

W artykule dążę do usystematyzowania problematyki badawczej, próbuję ustalić jej hierarchię, podporządkowując ją tym kryteriom, które uważam za naczelne, za najtrafniej określające moment wyodrębnienia się Zagłębia jako regionu przemysłowego, a wraz z tym — jego specyfikę ekonomiczno-geograficzną. Będą to kryteria z zakresu przemian przestrzennych życia gospodarczego, w tym przede wszystkim lokalizacji przemysłu. Pozostałe elementy jego rozwoju będą rozpatrywać tylko w tym stopniu, w jakim wpływają one na zmiany w lokalizacji. Pomijam na ogół zagadnienia dobrze znane i wielokrotnie opracowywane przez historyków przemysłu¹. Uwagi moje mają charakter jak

* Rozszerzony i uzupełniony tekst referatu wygłoszonego na polsko-czeskim sympozjum naukowym, poświęconym kształtowaniu się okręgów przemysłowych (Ostrawa, 24—26 V 1966).

¹ Nowsza literatura o dziejach przemysłu górnośląskiego podaje szereg wiadomości istotnych dla naszych rozważań; por. zwłaszcza: W. Długoborski, *Geneza industrializacji Górnego Śląska* (Zaranie Śląskie, XXIII, 1960); tenże, *Ekonomika górnośląskiego hutnictwa w XVIII wieku* (Zeszyty Naukowe WSE Katowice, XIX, 1963); tenże, *Geneza koncernów górnośląskich* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXI, 1966); A. Hornig, *Komunikacja na Górnym Śląsku*, Katowice 1963; J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim do 1914 roku*, Wrocław 1965; S. Kossuth, *Górnictwo węglowe na Górnym Śląsku w połowie XIX wieku*, Katowice 1965; B. Kaczmarek, *Rozmieszczenie hutnictwa żelaznego na Śląsku w okresie 1740—1806* (Zaranie Śląskie, XXIV, 1961); K. Popiołek, *Koncentracja produkcji w przemyśle górniczo-hutniczym Górnego Śląska w drugiej połowie XIX w.* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. II, 1958); tenże, *Górnośląski przemysł górniczo-hutniczy w drugiej połowie XIX wieku* Katowice—Kraków 1965; N. J. G. Pounds, *The Upper Silesian Industrial Region*, Indiana 1958; A. Stasiak, *Miasto Królewska Huta. Zarys rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego w latach 1869—1914*, Warszawa 1962; L. Wiątrowski, *Ekonomika hutnictwa żelaza w księstwie pszczyńskim od XVI do początku XIX wieku* (Acta Universitatis Vratislaviensis, XXXVII, 1965).

najbardziej dyskusyjny. Przy czym chodzi mi o przedstawienie nie wstępnej syntezy, ale jedynie dróg prowadzących do jej osiągnięcia.

Proponowana problematyka badawcza leży na pograniczu kilku dyscyplin naukowych, z tym że wyznaczniki decydujące należą do geografii ekonomicznej. Istotne znaczenie dla badań nad kształtowaniem się i rozwojem zagłębi górniczo-hutniczych ma teoria regionów gospodarczych, a z niej przede wszystkim kryteria ich wyodrębnienia, zaszeregowania i rozgraniczenia. Samo ukształtowanie się regionu przemysłowego jest rezultatem całego łańcucha przemian zapoczątkowanych industrializacją badanego terenu; z punktu widzenia ekonomiczno-przestrzennego będzie to więc zagadnienie z teorii lokalizacji przemysłu. W tej dziedzinie dysponujemy obfitą literaturą szczegółową, jak i ogólną, syntetyczną².

Nie negując podstawowego znaczenia tych studiów dla naszych rozważań pamiętać musimy, że wszystkie one zajmują się prawie wyłącznie takimi układami stosunków ekonomiczno-społecznych, w których prawa rządzące rozmieszczeniem i rozwojem przestrzennym sił wytwórczych albo działają w sposób na ogół żywiłowy, nie skrupowany, przynajmniej w granicach jednego państwa (ustrój kapitalistyczny), albo też dąży się do ich świadomej, kierowanej odgórnie realizacji (ustrój socjalistyczny). Natomiast w okresie kształtowania się Zagłębia Górnośląskiego, a przynajmniej w pierwszej i drugiej fazie tego procesu, tj. w okresach do ok. 1815 r. i od ok. 1815 do ok. 1850 r., działanie tych praw hamowane było elementami feudalnymi.

Problem można zresztą ująć inaczej: przy zagadnieniach przestrzennych, podobnie jak przy badaniu innych dziedzin życia gospodarczego, nie można praw rządzących ekonomiką kapitalizmu przenosić na ekonomikę bądź feudalną, bądź ekonomikę okresu przejściowego, silnie obciążoną tzw. przeżytkami feudalnymi. Jeśli zaś dokonujemy tego przeniesienia, należy zastanowić się, w jakim stopniu i w jakim kierunku działanie tych praw będzie wypaczone bądź ograniczone, czy istnieją jakieś prawa „wieczne”, wspólne dla wszystkich formacji? czy też może dążyć należy do skonstruowania teorii lokalizacji działalności gospodarczej ustroju feudalnego jako części składowej ogólnej teorii ekonomicznej tej formacji?

² Oparłem się głównie na następujących pozycjach: J. Chardonnet, *Les grandes types de complexes industrielles*, Paris 1953; A. Fajferek, *Regiony ekonomiczne oraz metody analizy regionalnej*, Kraków 1964; E. M. Hoover, *Lokalizacja działalności gospodarczej*, Warszawa 1962; W. Isard i in., *Metody analizy regionalnej*, Warszawa 1965; A. Lösch, *Gospodarka przestrzenna, teoria lokalizacji*, Warszawa 1961; B. Oyrzanowski, *Ogólne zasady rozmieszczenia sił wytwórczych*, Kraków 1958; K. Secomski, *Wstęp do teorii rozmieszczenia sił wytwórczych*, Warszawa 1956.

Prace poświęcone metodologii historii, w tym również historii gospodarczej, z zagadnień ekonomiczno-przestrzennych zwracały uwagę prawie wyłącznie na sprawy najogólniejsze, na „rolę czynnika geograficznego w dziejach”³. Pisano wiele o oddziaływaniu tego czynnika na tok rozwoju ekonomicznego, na przyspieszanie bądź opóźnianie przemian strukturalnych, rozwój albo zacofanie tych czy innych rejonów; nie został natomiast zanalizowany aspekt odwrotny: jak w różnych formacjach ekonomiczno-społecznych zmieniało się oddziaływanie czynnika geograficznego na życie gospodarcze? czy panujące w tych formacjach stosunki produkcji (łącznie z niektórymi elementami nadbudowy) mogły hamować bądź też zmieniać, wypaczać działanie praw rządzących przemianami przestrzennymi życia gospodarczego? Jeszcze historycy francuscy tzw. szkoły Annales wydzielali wśród czynników rozwoju ekonomicznego tzw. siły trwałe, z czynnikiem geograficznym na czele. Obecnie dążymy do dialektycznej, współzależnej interpretacji związku między człowiekiem a przyrodą. „Człowiek wykorzystuje stopniowo coraz to inne sfery swego naturalnego otoczenia, co z kolei powoduje rozszerzanie się zakresu pojęcia tradycyjnego środowiska geograficznego ... Zaczyna ono oddziaływać w sposób istotny dopiero w toku społecznego procesu produkcji”⁴.

W. Kula wyróżnia w problematyce ekonomiczno-przestrzennej dwie podstawowe (nie wykluczając dalszych, mniej istotnych) grupy zagadnień: „1. prawidłowości rządzące lokalizacją działalności ekonomicznej, 2. geograficzny zasięg powiązań ekonomicznych”⁵. Wydaje się, że w literaturze historycznej zarówno poświęconej rozwojowi poszczególnych krajów czy terytoriów, jak i ogólniejszej, teoretyczno-metodycznej, przeważały zainteresowania drugą z tych grup zagadnień; pierwsza, której ostatnio wiele uwagi poświęcali ekonomiści, geografowie, specjaliści z zakresu ekonometrii, nie stała się jeszcze integralną częścią badań historyczno-gospodarczych.

Zmiany trwałe w rozmieszczeniu przemysłu (a tylko takie decydują o wykształceniu się regionów górniczo-hutniczych) dzielono w literaturze⁶ na: 1. strukturalne, które rewolucjonizują warunki naturalne (a raczej sposób i zakres ich wykorzystania) oraz panującą w danym okresie technologię, prowadząc do szybkich zmian w rozmieszczeniu przemysłu; 2. sekularne, tj. stopniowe zmiany w określonym

³ Por. np. W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963.

⁴ J. Topolski, *Czynnik geograficzny w wyjaśnianiu historycznym* (Studia historyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70 rocznicy urodzin prof. dra Stanisława Arnolda, Warszawa 1965, s. 355—356).

⁵ Kula, *op. cit.*, s. 635.

⁶ Por. Hoover, *op. cit.*, s. 194 nn.; Isard, *op. cit.*, s. 230 nn.

kierunku, które trwają dłuższy czas i same z siebie nie wykazują tendencji do zmiany w lokalizacji; do zmiany takiej mogą doprowadzić jedynie w rezultacie długotrwałego działania.

O zmianach lokalizacji przemysłu ciężkiego i powstawaniu zagłębi górniczo-hutniczych decydowały zmiany strukturalne, o dalszym rozwoju tych rejonów, lokalnych zmianach kierunku, przesuwaniu się głównych ośrodków zagłębi czy powstawaniu w ich obrębie albo w sąsiedztwie tzw. obszarów cofających się decydowały i decydują zmiany sekularne.

Za kryterium proponowanego wyżej podziału przyjęli W. Isard i E. M. Hoover stopień trwałości i charakter czasowy zmian w lokalizacji „działalności gospodarczej”. „Strukturalne” i „sekularne” działają w sposób trwały, z tym że pierwsze z nich występują w zasadzie jednorazowo, sekularne natomiast, jak sama nazwa wskazuje, w dłuższym trendzie. W uwagach naszych pomijamy wpływ pozostałych, mniej trwałych zmian, określanых przez obu autorów jako „sezonowe” i „cykliczne”.

Czynniki oddziałujące na zmiany lokalizacji dzielono również na produkcyjne, dystrybucyjne i organizacyjne⁷. Podział ten w pewnym stopniu zająbia się z podziałem proponowanym przez obu autorów amerykańskich. Wszystkie bowiem trzy grupy czynników działają w sposób trwały. Z tym że czynniki produkcyjne występujące jednorazowo w formie skomasowanej, gwałtownej wywołują zmiany strukturalne (w wypadku lokalizacji przemysłu górniczo-hutniczego będą to przede wszystkim czynniki surowca i czynniki energii, a także czynniki postępu technicznego i kapitału inwestycyjnego umożliwiającego jego zastosowanie), działając stopniowo, powolniej, stanowią jeden z podstawowych bodźców zmian sekularnych. Czynniki dystrybucyjne (np. dostęp do rynków zbytu, układ cen na tych rynkach, rozwój sieci dystrybucyjnej itp.) oraz czynniki organizacyjne (postępująca specjalizacja, kooperacja, integracja pionowa czy monopolizacja przemysłu itp.) działają długofalowo, prowadząc do zmian sekularnych.

Jak wspomnieliśmy, zmiany strukturalne w lokalizacji przemysłu ciężkiego wywołane zostały czynnikami produkcyjnymi, zwłaszcza postępowaniem technicznym i związanymi z nim przemianami w źródłach surowców czy energii. Było to nagłe, rewolucjonizujące rozwój przemysłu przemiany z ich wszystkimi szeroko pojętymi konsekwencjami ekonomiczno-społecznymi, słowem — zjawiska typu przewrotu przemysłowego w Anglii. Tak więc strukturalnym bodźcem powstania Zagłębia Górnośląskiego jako regionu przemysłowego był przewrót techniczny w hutnictwie żelaza, ołowiu i cynku, polegający na zastosowaniu paliwa mine-

⁷ Secomski, *op. cit.*, s. 21 n.

ralnego — węgla (koksu) w miejsce drewna (węgla drzewnego). Czynnikiem ten działał w kierunku:

1. Wykorzystania znanych już, ale nie mających dotąd szerszego zastosowania, łatwo dostępnych złóż węgla kamiennego, a także (co było już zmianą sekularną) dalszego poszukiwania tych złóż,

2. zakładania w możliwie bliskim sąsiedztwie eksploatowanych złóż (kopalń) węgla kamiennego wielkich pieców wytapiających surówkę, a w dalszej kolejności także i zakładów wyższych stadiów produkcji żelaza (postęp techniczny w tej ostatniej dziedzinie dokonywał się powolniej niż przy wytopie surówki, zaliczyć należy go raczej do czynników sekularnych).

Ów bodziec strukturalny działał na Górnym Śląsku (podobnie zresztą jak we wszystkich zagłębiach górniczo-hutniczych na kontynencie europejskim) tym bardziej raptownie, że nowe wzory techniczne nie wykształciły się na miejscu, ale zostały przejęte z Anglii w formie mniej lub więcej gotowej, wymagającej jedynie dostosowania do warunków lokalnych.

Podobną, choć może nieco mniejszą rolę odegrała przebiegająca równolegle zmiana źródeł energii — zastąpienie kół wodnych do poruszania dmuchaw przy wielkich piecach maszynami parowymi (zastosowano je również w górnictwie: do poruszania pomp odwadniających oraz do transportu szybowego), a więc zastąpienie energii wodnej energią mechaniczną, parową, opartą na węglu kamiennym. W sumie jednak zużycie węgla w celach energetycznych dla wszystkich gałęzi przemysłu górnośląskiego łącznie było niższe aniżeli podobne zużycie paliwowe.

Zmiana w zakresie źródeł energii prowadziła do zmiany w metodach przesyłania energii, które miały bezpośredni wpływ na lokalizację. Energia wodna nie dała się przesyłać na odległość, zakłady produkcyjne (w naszym wypadku huty) musiały znajdować się w bezpośrednim sąsiedztwie kół wodnych (stanowiły one zresztą integralną część urządzeń produkcyjnych), a więc nad rzekami. Jedynie w wyjątkowo dogodnych warunkach hydrograficznych, przy dużym nakładzie kosztów można było dzięki skomplikowanym, zależnym od kaprysów pogody systemom kanałów, śluz, czerpaków itp. doprowadzać wodę do miejsc leżących w pewnej odległości od rzek czy strumieni.

Energia mechaniczna, parowa, była również trudna do przekazywania, ale jej źródło — maszynę parową — można było zainstalować w dowolnym miejscu, wszędzie bowiem można było dowieźć węgiel, jedynym problemem były koszty transportu. Huty stosujące nowe paliwo dążyły do tego, aby znajdować się możliwie blisko kopalń, głównie celem obniżenia tych kosztów (wobec taniości węgla loco kopalnia w początkowych stadiach przewrotu technicznego one decydowały faktycznie o kosztach

energii, a także paliwa), nie był to jednak warunek nieodzowny. Odległość od złóż i koszty transportu decydowały również o cenie rudy. Wraz z postępem techniki wielkopiecowej w miejsce dość powszechnie spotykanych rud darniowych zaczęto przetapiać prawie wyłącznie bardziej wydajne rudy kopalne, których pokłady były jednak rzadsze i bardziej skupione (np. na Górnym Śląsku w rejonie Nakło—Radzionków—Tarnowskie Góry) aniżeli darniowych.

O zmianach w lokalizacji decydowała nie tylko zmiana jakości, ale i potrzebnej do produkcji ilości surowca. Drzewo i rudy darniowe eksploatowane były w sposób ekstensywny; w razie wyczerpania zasobów w bezpośrednim sąsiedztwie huty albo rosły koszty transportu (ten element wobec posługiwania się bezpłatnym sprzężajem pańszczyźnianym nie zawsze był uwzględniany w kalkulacji), albo też hutę „przenoszono” w inne miejsce, nad tę samą rzekę, w głąb lasu. Zresztą sama produkcja rzadko przybierała takie rozmiary, aby doprowadzić do całkowitego ogołocenia okolicy z zasobów naturalnych.

Piece nowego typu zużywały o wiele więcej paliwa i rudy niż stare, nie wystarczała już ekstensywna eksploatacja surowców, konieczne było przejście do eksploatacji intensywnej, górniczej, do czego zmuszał również charakter występowania w przyrodzie tych minerałów, na których oparło się hutnictwo nowego typu. Wprawdzie początkowo także i złoża węgla kamiennego czy galmanu (rudy cynku) mogły być eksploatowane w sposób ekstensywny (np. sięganie tylko do najłatwiej dostępnych, tanich w eksploatacji pokładów, i to bez ich całkowitego wyczerpania, a następnie rozpoczynanie wydobywania w innym, łatwo dostępnym miejscu), jednakże w trendzie sekularnym eksploatacja ta staje się coraz bardziej intensywna, coraz bardziej „górnicza”.

Obydwie, wzajemnie powiązane przyczyny: zmiana rodzaju surowca oraz wzrost zużywanej przez przemysł jego ilości, prowadziły do zasadniczych zmian lokalizacji:

1. huty skupiają się nie w lasach, wzdłuż biegu rzek, ale w sąsiedztwie pokładów węgla kamiennego,
2. ponieważ pokłady te były terytorialnie bardziej zwarte aniżeli stare źródła paliwa i energii (rozmieszczenie rud miało znaczenie drugorzędne), większe są również huty i kopalnie, zwiększa się stopień koncentracji terytorialnej.

W nowych rejonach skupiają się:

- a) zakłady wydobywcze nowego paliwa i źródła energii, tj. kopalnie węgla kamiennego,
- b) zakłady przetwórcze korzystające z nowego paliwa i nowego źródła energii bądź tylko z jednego z tych elementów,
- c) na Górnym Śląsku obok złóż węgla znajdowały się złoża rud

żelaza, ołowiu i cynku, powstawały kopalnie tych minerałów, powstawał też dodatkowy bodziec lokalizacji zakładów hutniczych,

d) w dalszej kolejności, już w trendzie sekularnym, koncentrowały się wokół złóż surowców i przemysłu produkującego podstawowe półfabrykaty dalsze gałęzie produkcji, głównie przetwórcze; prawidłowości tego kolejnego stopnia koncentracji terytorialnej omówimy dalej.

O lokalizacji decydowały czynniki produkcyjne — surowce, czynniki dystrybucyjne, a więc przede wszystkim dostęp do rynków zbytu, musiały się dostosować do nowej lokalizacji. Stąd konieczność dopasowania do niej także i układu komunikacyjno-transportowego: budowa nowych dróg bitych czy kanałów, a w dalszej fazie kolei żelaznych, łączących zagłębie górniczo-hutnicze z rynkami zbytu, sam region przemysłowy staje się z czasem odbiorcą żywności, dóbr inwestycyjnych i niektórych surowców; w rezultacie wytwarza się nowy węzeł komunikacyjny. Koncentracji przemysłu towarzyszyła koncentracja siły roboczej, a wraz z nią — aglomeracja ludności i zmiana jej składu społeczno-zawodowego.

W tych warunkach przemysł Zagłębia rozwijał się m. in. kosztem przemysłu tych terenów, gdzie racja jego istnienia została podważona atrakcyjnością nowego ośrodka. Do tego ostatniego napływali fachowcy, napływały kapitały. Intensywnej i skoncentrowanej terytorialnie industrializacji nowego regionu towarzyszyła dezindustrializacja regionów innych, o starszych niekiedy tradycjach przemysłowych, związanych jednak ze starą techniką, pozbawionych tych surowców, które decydowały o randze nowego.

W ten sposób wokół regionu przemysłowego, typu zagłębia górniczo-hutniczego, mogły powstawać tzw. obszary cofające się bądź też zatrzymane w rozwoju. Od ich charakteru i profilu ekonomicznego w momencie podjęcia industrializacji regionu nowego zależało, czy potrafią się dostosować do zmienionego układu, czy też padną jego ofiarą. Tak np. regiony sąsiadujące bezpośrednio z Zagłębiem Górnos Śląskim przeżyły około połowy XIX w. pewne załamanie: do Zagłębia odpływała najaktywniejsza zawodowo ludność, konkurencja przemysłu nowego typu spowodowała upadek tradycyjnego hutnictwa, jakie aż do pierwszej połowy XIX w. rozwijało się na tych obszarach. Natomiast regiony nie sąsiadujące bezpośrednio z Zagłębiem potrafiły lepiej dostosować się do nowego układu: dostarczały produktów żywnościowych oraz niektórych surowców na potrzeby przemysłu (np. drewna na okrągłaki dla kopalń), także i stąd odpływała do Zagłębia część ludności, jednakże procentowy udział tej emigracji w stosunku do ogółu mieszkańców był niższy niż w sąsiedztwie bezpośrednim.

Zagłębie Górnos Śląskie oddziaływało na regiony sąsiednie nawet mimo granic politycznych, choć oczywiście jego wpływ na rozwój gospodarczy

i społeczny ościennych ziem Królestwa Kongresowego czy Galicji był słabszy aniżeli na powiaty górnośląskie. Jest to problem sygnalizowany już przez A. Löscha, i to właśnie na przykładzie Zagłębia Górnośląskiego po jego podziale w 1921 r.⁸: w jakim stopniu granica polityczna stanowi zarazem granicę regionu ekonomicznego? w jakim stopniu hamuje jego rozwój? czy może całkowicie powstrzymać, czy też tylko osłabia działanie praw rządzących przemianami ekonomiczno-przestrzennymi?

Podobne pytanie można by postawić odnośnie do charakteru powiązań między Zagłębiami Górnośląskim i Dąbrowskim, tym bardziej że przez krótki czas, we wstępnej fazie industrializacji pierwszego z nich, znajdowały się w granicach jednego państwa (od 1795 do 1807 r. teren późniejszego Zagłębia Dąbrowskiego należał do Prus).

Wszystkie wypowiedziane tu uwagi o oddziaływaniu Zagłębia na regiony sąsiednie, ich dezindustrializację, zacofanie itp. są jedynie hipotezami roboczymi, opartymi na niepełnej znajomości źródeł. W każdym razie jest to problem zasługujący na pogłębienie tak źródłowe, erudycyjne, jak i metodyczne.

Terytorialna koncentracja produkcji w nowym regionie przy równoczesnej dezindustrializacji regionów przemysłu tradycyjnego nie była zmianą jednorazową. Jednorazowo, gwałtownie działać mogły jedynie — jak podkreślaliśmy — czynniki powodujące zmiany strukturalne. W ciągu kilkunastu lat (od ok. 1785 do ok. 1800 r.) powstał na terenie Zagłębia Górnośląskiego, głównie z inicjatywy państwa, potężny jak na owe czasy kompleks zakładów przemysłowych opartych na nowej technice; w bliższym i dalszym sąsiedztwie czynne były nadal huty tradycyjne. Przez z górą pół wieku egzystowały równolegle obydwie typy produkcji, co hamowało jej koncentrację terytorialną w sąsiedztwie złóż węgla kamiennego.

Zdolność konkurencyjną przemysłu tradycyjnego podtrzymywały tkwiące w jego ekonomice elementy feudalne. W dziesięcioleciu 1850—1860 zbiegają się: likwidacja zdecydowanej większości przeżytków feudalnych w życiu gospodarczym i w stosunkach społecznych, ostateczne zdobycie przewagi przez nową technikę w głównej gałęzi przemysłu górnośląskiego — hutnictwie żelaza (produkcja cynku od jej podjęcia, tj. od ok. 1805 r., opierała się na węglu) oraz ustabilizowanie się regionu przemysłowego (zwłaszcza przez wypełnienie inwestycjami „pustek” — terenów nie wykorzystanych dotąd pod względem przemysłowym, powiązanie liniami kolejowymi węzłowych ośrodków Zagłębia, a także Zagłębia jako całości z jego głównymi rynkami zbytu). Wymagałoby zbadania, czy była to jedynie zbieżność przypadkowa, czy też „dojrzewa-

⁸ Lös ch, *op. cit.*, s. 113—114 i 212 n.

nie" przemian we wszystkich trzech dziedzinach zbiegło się w czasie ze względu na ich wzajemne powiązanie.

Równolegle ze zmianami scharakteryzowanymi wyżej występowały przez cały XIX w. zmiany typu sekularnego, działające w sposób ciągły, przyczyniające się do zwierania regionu, pogłębiania różnic między Zagłębiem a rejonami ościennymi. Były to:

1. dalszy postęp techniczny, zwłaszcza — jak wspomnieliśmy — w wyższych stadiach obróbki żelaza czy cynku (puddlingarnie, walcownie, stalownie itp.),

2. przyrost (głównie wędrownkowy) ludności i jej pogłębiająca się z pokolenia na pokolenie adaptacja do górnictwa i hutnictwa, adaptacja zarówno w sensie kwalifikacji zawodowo-technicznych, jak i nawyków społecznych,

3. odkrywanie i coraz lepsze wykorzystywanie złóż węgla kamiennego wynikłe z rosnącego popytu (potrzeby przemysłu, kolei żelaznych i potrzeby opału ludności) oraz z doskonalenia techniki eksploatacji i rozwoju wiedzy geologicznej.

W drugiej połowie XIX w. rozszerza się i różnicuje zakres oddziaływania tych czynników:

Ad 1. Postęp techniczny pogłębia specjalizację produkcji, a wraz z tym jej kooperację; zjawiska te, łączące się z procesami koncentracji i centralizacji kapitału, niekoniecznie prowadzić musiały do koncentracji terytorialnej, na Górnym Śląsku jednak aż do schyłku XIX w. (podobnie jak w większości zagłębi górnictwo-hutniczych) związek ten na ogół występował, ponieważ: a) kooperacja to tutaj przede wszystkim integracja pionowa (powstawanie koncernów), b) „ziemia [w wypadku Górnego Śląska bogactwa naturalne — *W. D.*] oraz niektóre cięższe formy urządzeń kapitałowych są, praktycznie rzecz biorąc, nieruchome i mogą brać udział w zmianach lokalizacji tylko w ten sposób, że stosuje się je do nowych celów na tym samym miejscu”⁹.

Ad 2. W miarę ilościowego i jakościowego rozwoju przemysłu (łącznie z górnictwem) nie tylko rośnie liczba ludności, ale również zmienia się jej skład: a) społeczno-zawodowy — rośnie wśród ogółu ludności procent robotników przemysłowych, a wśród tych ostatnich procent robotników kwalifikowanych; b) społeczno-majątkowy — rosną zarobki ogółu robotników przemysłowych, zwiększa się wśród nich liczba wyżej płatnych, napływają urzędnicy oraz inteligencja techniczna, słowem — rośnie liczba ludzi lepiej zarabiających, zamożniejszych.

W rezultacie obu typów przemian wzrasta konsumpcja, rozwija się lokalny rynek wewnętrzny (coraz mniej ludzi związanych z rolnictwem,

⁹ Hoover, *op. cit.*, s. 200.

coraz więcej potrzeb zaspokajanych na rynku), zmienia się także zgodnie z działaniem prawa Engla struktura konsumpcji; w budżetach osób lepiej zarabiających coraz większy procent stanowią wydatki na wyroby przemysłowe i usługi. Wskutek tego (pewną rolę odegrały również potrzeby samego górnictwa i hutnictwa) w Zagłębiu rozwijają się przemysły towarzyszące (meblowy, odzieżowy, spożywczy itp.) oraz usługi (w XIX w. głównie na szczeblu rzemieślniczym, drobnotowarowym). Procesy te wiążą się z postęпами urbanizacji, której złożoną problematyką nie będziemy się na tym miejscu zajmować.

Ad. 3. Obok odkrywania nowych i eksploataowania niedostępnych dawniej pokładów (zwłaszcza głębszych) niektóre zasoby surowcowe zaczynają się wyczerpywać, co stwarza trzy alternatywy: a) zastępowania jednych surowców innymi (np. wobec wyczerpywania się galmanu zastąpienie tego typu rudy cynkowej inną — blendą cynkową), co prowadziło do zmian lokalizacji górnictwa i przebudowy instalacji hutniczych, jednakże bez zmian lokalizacji samych zakładów; b) wyczerpywanie się tych surowców, dla których brak było na miejscu surogatów, prowadziło do wzrostu ich importu, jak np. rudy żelaza; huty wraz z całym łańcuchem zakładów przetwórczych, kooperujących, pozostały na miejscu zarówno wskutek niemożności ich przenoszenia przy dużej kapitałochłonności inwestycji w tej gałęzi produkcji, jak i — konieczności pozostania przy źródłach zaopatrzenia w paliwo; c) wyczerpywanie się pokładów spowodować mogło upadek określonej gałęzi produkcji — jeśli nie jej całkowite wstrzymanie, to w każdym razie zmniejszenie potencjału produkcyjnego i liczby zatrudnionych; los taki spotkał górnośląski przemysł ołowiany wraz z wyczerpywaniem się w drugiej połowie XIX w. miejscowych zasobów rud. O upadku zadecydowały trudność zdobycia rud z importu oraz stosunkowo duża (około 20 km) odległość huty ołowiu od kopalń węgla.

A. Lösch zalicza węgiel do tych „lokalizacji, do których musi dostosować się produkcja”¹⁰. Wobec szybkiego w ostatnich latach rozwoju techniki transportu, jak również tendencji do nowych, zasadniczych przeobrażeń w hierarchii i strukturze źródeł energii teza ta nie może być przyjęta bez zastrzeżeń jako aktualnie obowiązująca. Jednakże dla lat poprzedzających II wojnę światową, kiedy A. Lösch pisał swoją pracę, a tym bardziej dla okresów wcześniejszych wydaje się być słuszna, zwłaszcza w gałęziach o najwyższych normach zużycia węgla na jednostkę wyprodukowanego wyrobu bądź półfabrykatu.

Podobne były wnioski amerykańskiego National Resources Planning Board oparte na badaniach przemysłu USA prowadzonych z początkiem

¹⁰ Lösch, *op. cit.*, s. 94.

lat czterdziestych. Stwierdzono w nich wprawdzie, że „stałe udoskonalanie użytkowania i transportowania paliw zmniejszyły znacznie bliskość źródeł paliw”, jednakże nadal „niektóre grupy gałęzi przemysłu (szczególnie hutnictwo żelaza) dotychczas jeszcze pozostają pod silnym wpływem geograficznych różnic w kosztach paliwa”¹¹. Możemy więc zaliczyć lokalizację tych gałęzi produkcji, które zużywają stosunkowo najwięcej węgla, do lokalizacji najtrwalszych.

Lokalizację przemysłu opartą na węglu kamiennym zaliczyć też można do tzw. lokalizacji ściśle związanych, polegających na zbieżności regionu ekonomicznego i fizycznego. Stabilność granic regionu zależy od stopnia jego powiązania ze środowiskiem przyrodniczym¹². W naszym wypadku środowisko przyrodnicze to obszar występowania pokładów węgla kamiennego i ewentualnie innych minerałów. W miarę postępu techniki produkcji i techniki transportu zmienia się zakres, zmniejsza liczba gałęzi produkcji zaliczanych do lokalizacji tego typu. Pozostaje problemem do zbadania, jak proces ten przebiegał historycznie w przemyśle ciężkim, zwłaszcza w górnośląskim.

Industrializacja obszarów zasobnych w źródła energii i paliwa (przede wszystkim węgiel) oraz w rudy metali zaczyna się zwykle od bezpośredniej eksploatacji tych zasobów, a więc od rozwoju górnictwa węgla i rud oraz wytwarzania półfabrykatów. Początkowo ich dalsza przeróbka nie musiała być dokonywana na miejscu, ale w ośrodkach o starszych tradycjach przemysłowych, posiadających dostateczne kadry kwalifikowanej siły roboczej. Transport półfabrykatów (w wypadku Górnego Śląska — surówki żelaza lub cynku surowego) opłacał się lepiej niż transport rudy, a tym bardziej paliwa, w każdym razie wytrzymywał kalkulację nawet w okresie przed powstaniem kolei żelaznych.

Dopiero w dalszej kolejności rozwijało się przetwórstwo metali (rafinowanie, walcowanie itd.), które wymagało pozyskania kwalifikowanych robotników (napływ z zewnątrz, a w oparciu o doświadczenie imigrantów podnoszenie umiejętności robotników miejscowych) oraz wysokich kapitałów. Z kolei mogły również powstawać dalsze stadia obróbki, aż do produkcji precyzyjnych wyrobów metalowych włącznie.

Wydaje się jednak (jest to chyba prawidłowość nie tylko górnośląska), że mimo rozwoju kooperacji pionowej zagłębia górnictwo-hutnicze, powstałe na bazie kombinacji paliwo-ruda bądź na bazie samego paliwa, zatrzymały się na drugim szczeblu industrializacji. Jest rzeczą do zbadania, czy nie zdecydowały o tym koszty przewozu paliwa, których procentowy udział w miarę przechodzenia do wyższych stadiów przetwó-

¹¹ Cyt. wg Hoover, *op. cit.*, s. 239.

¹² Por. Oyrzanowski, *op. cit.*, s. 60; Fajferek, *op. cit.*, s. 16.

stwa staje się w całokształcie kosztów produkcji coraz niższy. Poza tym inne ośrodki dysponowały nie tylko dostatecznie liczną, ale i dostatecznie zróżnicowaną kadrą fachowców, kapitałami, których właściciele skłonni byli inwestować je właśnie w przetwórstwie wyższego rzędu (w zagłębiach węglowych i rudonośnych wobec wysokich zysków z bardziej bezpośredniej eksploatacji bogactw mineralnych można było uważać podobne lokaty za mniej opłacalne i ryzykowne, zwłaszcza wobec braku kwalifikowanych robotników), oraz wyrobionymi, tradycyjnymi kontaktami z bliższymi i dalszymi rynkami zbytu.

W większych i starszych ośrodkach przemysłowych (np. wielkie miasta ze zróżnicowanym branżowo rzemiosłem, ugruntowaną pozycją handlową, a wraz z tym znacznymi kapitałami kupieckimi) nie było warunków do produkowania półfabrykatów w oparciu o nowe metody produkcji, brakło w nich bowiem na ogół bazy paliwowo-energetycznej nowego typu. Mogły się tu natomiast rozwinąć nowe działy przetwórstwa, korzystające z dowozu półfabrykatów z nowych zagłębi.

Jeśli zresztą w tych ostatnich zaczęły koncentrować się, w warunkach niskiej techniki i wysokich kosztów transportu, coraz wyższe kolejne stadia przetwórstwa, istniała zawsze możliwość, że wraz z rozwojem techniki transportu i obniżką jego kosztów zakłady tego typu zaczną się deglomerować. W literaturze¹³ próbowano uznać zjawisko rosnącej koncentracji terytorialnej we wczesnych, a następnie redyspersji w dalszych, bardziej „dojrzałych” stadiach rozwojowych za prawidłowość występującą w większości gałęzi przemysłu, z czym jednak trudno się zgodzić.

Na Górnym Śląsku, podobnie jak w wielu innych zagłębiach górniczo-hutniczych, niektóre wyższe stadia przetwórstwa nie rozwinęły się w ogóle, a jeśli powstały, to pozostawały na miejscu; nieliczne jedynie mieszczą się w przytoczonym wyżej schemacie. Na zmiany komunikacji, które pomijaliśmy dotąd, reagowały w pierwszym rzędzie wyższe stadia przetwórstwa; siłą rzeczy unieruchomiony był przemysł wydobywczy (górnictwo) oraz — jak staraliśmy się wykazać — produkcja półfabrykatów. Dwie ostatnie gałęzie decydowały o powstawaniu poszczególnych zagłębi górniczo-hutniczych, następnie tworzyły bazę, wokół której narastały mniej lub bardziej trwale, w stopniu mniej lub bardziej pełnym dalsze stadia produkcji.

Tempo i zakres działania omówionych poprzednio w punktach czynników lokalizacji wywołujących koncentrację przemysłu ciężkiego na terenie zagłębia węglowego zależne było m. in. od wyswobodzenia ekono-

¹³ Por. np. M. Keir, *Manufacturing*, London—New York 1928.

miki z więzów feudalnych. Kapitalistyczna industrializacja Górnego Śląska rozpoczęła się w porównaniu z innymi zagłębiami węglowymi Europy Środkowej wyjątkowo wcześniej — już na przełomie XVIII i XIX w. Można dyskutować, czy inicjująca ją działalność państwa pruskiego była z punktu widzenia samego rozwoju gospodarczego czynnikiem endo- czy egzogenicznym. Dla naszych rozważań nie jest to jednak istotne. Ważny jest fakt, że zakłady nowoczesne pod względem techniki i stosunków produkcji powstały w otoczeniu feudalnym; ekonomika sąsiednich dóbr magnackich, także uprzemysłowionych (a ten typ własności dominował na Górnym Śląsku), miała jeszcze charakter feudalny, feudalny był również cały ustrój prawnospołeczny. Likwidacja stosunków feudalnych w pruskiej części Śląska rozpoczęła się w 1807 r., trwała jednak blisko pół wieku. Feudalne otoczenie zmieniało swój charakter powoli, stopniowo, oddziałując hamująco także i na przestrzenne przekształcenia przemysłu; oddziaływanie to występowało w trzech sferach:

A. W sferze produkcji. Przemysł koncentrował się w pobliżu złóż węgla wraz z upowszechnieniem nowej technologii. Jako bardziej wydajna i rentowna eliminowała ona w warunkach kapitalistycznej konkurencji i kalkulacji technologię tradycyjną. W kopalniach rudy i hutach związanych z wielką własnością ziemską kalkulacja miała charakter na wpół feudalny: nie uwzględniała np. kosztu surowców (przede wszystkim drewna) pochodzących z dóbr właściciela, kosztów transportu i niektórych prac pomocniczych wykonywanych przez robotników na wpół przymusowych bądź chłopów pańszczyźnianych. Póki istniały tego rodzaju możliwości, zakłady magnackie mogły gospodarując „po staremu” wytrzymać konkurencję zakładów bardziej nowoczesnych, ale zmuszonych płacić za wszystkie składniki kosztów produkcji. Zakłady tradycyjne porzucane poza terenem zagłębia węglowego, w lasach, nad rzekami utrzymały się stosunkowo długo; ich właściciele, dysponujący niekiedy dobrami ziemskimi (a nawet pokładami węgla) także na terenie Zagłębia, nie wykorzystywali tych zasobów, nie likwidowali zakładów starych, nie koncentrowali swojej działalności przemysłowej w nowym regionie (tego rodzaju „przeniesienie”, a wraz z tym unowocześnienie produkcji wymagało znacznych kapitałów) opóźniając jego zagospodarowanie.

Sytuacja uległa zmianie wraz z: a) poważnym ograniczeniem, a następnie likwidacją wyczerpaniem zasobów surowcowych (zwłaszcza drzewa), eksploatowanych w sposób ekstensywny — tani, ale rabunkowy, wyniszczający, c) dalszym postępowaniem technicznym, w tym zwłaszcza komplementarnością tego postępu w przemyśle nowoczesnym, co jeszcze bardziej podnosiło jego zdolność konku-

rencyjną, d) zanikaniem ograniczeń feudalnych hamujących rozwój wewnętrznego rynku zbytu.

Na Górnym Śląsku występował jeden jeszcze specyficzny typ feudalnych ograniczeń produkcji przemysłowej — tzw. zasada dyrekcyjna, zastrzegająca państwu (konkretnie urzędowi górniczemu) nie tylko nadzór i kontrolę, ale wręcz prawo decydowania o podstawowych elementach działalności prywatnych kopalń (lokalizacja, technologia, inwestycje, rozmiary produkcji i zatrudnienia, ceny). Ograniczenia te oddziaływały na układ przestrzenny przemysłu pośrednio — hamując inwestycje, opóźniając powstawanie nowych zakładów, oraz bezpośrednio — władze górnicze przeciwstawiały się zbytniemu „stłoczeniu”, a więc koncentracji terytorialnej kopalń i hut, kierując się motywami zarówno ekonomicznymi (konkurencja dla przedsiębiorstw państwowych), jak i społecznymi (obawa przed ujemnymi skutkami aglomeracji proletariatu). Stąd złagodzenie (1851 r.), a następnie zniesienie zasady dyrekcyjnej (1865 r.) stanowi cezurę także i w terytorialnym rozwoju Zagłębia.

B. W sferze stosunków społecznych. Poddaństwo osobiste, a po 1807 r. administracyjna i sądowa władza dworu hamowały migracje z rejonów rolniczych do kształtującego się Zagłębia. W sposób typowy dla „pruskiej” drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie wielcy właściciele ziemscy starali się o zatrzymanie na wsi, jako rezerwy siły roboczej dla folwarku, grup ludności proletaryzujących się wraz z uwłaszczaniem i rosnącym przyrostem naturalnym. Przebieg tych procesów w latach 1815—1850 zasługuje na dokładniejsze zbadanie, podobnie jak rola, już w tym okresie, migracji z sąsiednich ziem polskich oraz czynników hamujących ten napływ. Trudno przy obecnym stanie badań stwierdzić, w jakim stopniu przeszkody w swobodnym rozwoju rynku siły roboczej opóźniały terytorialną koncentrację przemysłu. Przeszkody te to nie tylko feudalne ograniczenia swobody poruszania się, ale również niedostateczny rozwój komunikacji, brak informacji o możliwościach zatrudnienia czy wreszcie granice polityczne, które jednak w pierwszej połowie stulecia nie odgrywały takiej roli jak po 1870 r. (napływ z przygranicznych obszarów Galicji był w niektórych okresach większy niż z oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów powiatów Śląska pruskiego).

C. W sferze zbytu. Utrzymywanie się szeregu elementów feudalnych w produkcji i w stosunkach społecznych powodowało, jak wspomnieliśmy, utrzymanie się tradycyjnych rozrzuconych poza zagłębiem węglowym ośrodków produkcji hutniczej. Zaspokajały one przede wszystkim rynki lokalne, ograniczając możliwości zbytu Zagłębia, podobne stosunki występowały na terenach ościennych, zwłaszcza w ważnym jako odbiorcy wytworów górnośląskich Królestwie Kongresowym. Konserwacja lokalnych ośrodków produkcji i podziału na lokalne rynki

zbytu opóźniała zapanowanie wymiany międzyregionalnej, a wraz z tym specjalizację gospodarczą regionów, pozbawiając Zagłębie Górnośląskie dodatkowych bodźców rozwojowych. Zasługiwałoby jednak na zbadanie, jaka część produkcji górnośląskiej, zwłaszcza żelaza, przeznaczona była na rynek wewnętrzny i ościenne rynki polskie, jaka na rynki bardziej odległe i jak w ciągu pierwszej połowy XIX w. zmieniały się proporcje w tej dziedzinie. Cynk eksportowano na rynki wschodnie (poza Polską) i zamorskie, węgiel zbywano głównie na potrzeby obu gałęzi hutnictwa, już jednak przed 1850 r. rósł jego zbyt do wielkich miast przemysłowych rzędu Wrocławia czy Berlina.

Abstrahując od typu stosunków produkcji w przemyśle samego Zagłębia, podkreślić należy dużą rolę rozwoju gospodarczego tych terenów, które stanowiły jego najbliższe, najłatwiej dostępne rynki zbytu. Utrzymanie się feudalnych ograniczeń opóźniało tam rozwój kapitalistycznego przemysłu i narastanie stosunków kapitalistycznych w rolnictwie, hamując wzrost zapotrzebowania na węgiel i produkty hutnicze. Tak więc ugruntowanie pozycji Zagłębia w wymianie międzyregionalnej zależało od likwidacji pozostałości feudalizmu nie tylko na miejscu, ale i na bliższym i dalszym jego zapleczu. Od czynników tych zależało również zaopatrzenie Zagłębia w produkty żywnościowe. Jak każdy region silnie uprzemysłowiony, wraz ze wzrostem liczby ludności i zmianą jej struktury zawodowo-społecznej przestaje być ono samowystarczalne. W skali regionalnej występuje tutaj prawidłowość ogólniejsza: industrializację poprzedzać musi rozwój rolnictwa (nie tyle w samym regionie przemysłowym, ile raczej w regionach ościennych).

Nie wdając się w spory wokół definicji regionu, przyjmuję roboczo sformułowanie A. Fajferka: „Region geograficzno-ekonomiczny stanowi terytorialny kompleks produkcyjno-usługowy, wyróżniający się od otaczających go obszarów swoistymi formami zagospodarowania [proponowałbym dodać: oraz strukturę zawodowo-społeczną ludności — W. D.]. Region jest równocześnie kategorią historyczną, podlegającą ciągłym zmianom i rozwojowi”¹⁴. O tym, że Zagłębie Górnośląskie jest regionem ekonomiczno-geograficznym, nie ma potrzeby dyskutować, można się natomiast zastanowić: a) kiedy ukształtowało się jako odrębny region? b) w jakich granicach i jak określić je dla wcześniejszych okresów rozwojowych?

Kopalnie i huty, a także inne zakłady zaczęły powstawać na tym obszarze z chwilą, gdy węgiel kamienny przyjął się w przemyśle jako paliwo i jako źródło energii. Od tego momentu zarysował się też typ

¹⁴ Fajferek, *op. cit.*, s. 9.

specjalizacji regionu, który właściwie utrzymał się do dziś, przy czym o kierunku i stopniu tej specjalizacji zdecydowały przede wszystkim warunki przyrodnicze. Do niej musiały dostosować się warunki społeczno-ekonomiczne (siła robocza, układ komunikacyjno-transportowy, kapitały itp.), które w innych gałęziach przemysłu stają się niekiedy czynnikiem współdecydującym o kierunku specjalizacji, podobnie zresztą jak o wyborze lokalizacji.

Podstawowymi kryteriami wyznaczenia i wytyczenia granic regionu są różnice między nim a pozostałymi obszarami gospodarczymi oraz podobieństwa do obszarów o podobnych funkcjach ekonomicznych. O różnicach przesądza „treść struktury gospodarczej obszaru”, a więc przede wszystkim dominujący typ produkcji materialnej i odpowiadający mu typ struktury zawodowo-społecznej. O podobieństwach — miejsce w geograficznym podziale pracy (w wypadku lokalizacji związanych będzie to miejsce w tzw. podziale absolutnym), a wraz z tym w wymianie międzyregionalnej¹⁵.

W wypadku zagłębi górniczo-hutniczych uchwycenie odmienności od pozostałych obszarów nie nastęrcza poważniejszych trudności. Powstaje jedynie zagadnienie, w jakim stopniu region musi być „nasycony” wyróżniającym go typem produkcji, aby można było mówić o jego ukształtowaniu, wyodrębnieniu. Wydaje się, że kryterium takiego szukać należy w: a) wysokości i źródłach dochodu społecznego, b) strukturze zawodowej i społecznej ludności, c) gęstości zaludnienia.

Przy a) i b) decydują moim zdaniem proporcje między poszczególnymi źródłami dochodu bądź miejscami zatrudnienia ludności. Jeśli przeważają gałęzie gospodarki uznane za wyznaczniki danego regionu, możemy zaliczyć do niego także i obszar badany. Gęstość zaludnienia nie może leżeć poniżej przeciętnej krajowej, a przeciwnie — winna być zbliżona do gęstości innych regionów przemysłowych (jeśli badany region jest pierwszym w sensie historycznym regionem przemysłowym, winna przekraczać gęstość zaludnienia regionów rolniczych).

Spełnienie wymienionych warunków może świadczyć o powstaniu i wyodrębnieniu się regionu. Wskaźnikiem pomocniczym będzie pozycja regionu w układzie międzyregionalnym. Choć — jak to widać na przykładzie Zagłębia Górnośląskiego — w początkowych etapach rozwoju region może „wyprzedzać” swoje otoczenie, dostarczając produktów z zakresu swej specjalizacji w pierwszym rzędzie na odległe, nie sąsiadujące z nim bezpośrednio obszary.

„W każdym układzie regionalnym może się znaleźć obszar nietypowy dla danej zbiorowości”¹⁶. Występowanie takiego obszaru na peryferiach

¹⁵ Tamże, s. 12.

¹⁶ Tamże, s. 38.

nie zmieni naszej oceny, natomiast występowanie obszarów nietypowych czy też nie związanych z podstawową funkcją ekonomiczną regionu w jego centrum świadczy, że nie jest on jeszcze „wypełniony”, że nie jest całkowicie wykorzystany. W tym wypadku można przyjąć, że proces kształtowania się regionu nie został zakończony, że czynniki prowadzące do lokalizacji przemysłu na badanym terenie, zwłaszcza sekularne, nie działają w sposób ciągły.

Zmiany strukturalne wywołują lokalizację pierwszych zakładów przemysłowych (bądź wydobywczych) na badanym obszarze; mogą jednak tylko zasygnalizować początek i kierunek zmian (na Górnym Śląsku np. już inwestycje rządowe z przełomu XVIII i XIX w. wyznaczyły trójkąt obszaru węglowo-rudonośnego: Gliwice—Tarnowskie Góry—Chorzów). W wyniku zmian sekularnych następuje ostateczne wyodrębnienie i ukształtowanie regionu; rozumiem przez to:

1. utrzymanie się i rozwój określonego kierunku specjalizacji produkcyjnej, decydującej o miejscu regionu w geograficznym podziale pracy oraz w wymianie,

2. „wypełnienie” regionu w sensie przestrzennym właściwym jemu typem produkcji bądź zasiedlenia (może to być też produkcja uzupełniająca, np. zaspokajająca potrzeby ludności),

3. wystąpienie zaznaczonych wyżej różnic w zakresie dochodu społecznego, gęstości zaludnienia, struktury zawodowej i społecznej ludności.

W artykule przytoczyłem za literaturą geograficzno-ekonomiczną szereg kryteriów wyznaczania i określania dojrzałości regionów, konfrontując je z rezultatami badań historyczno-gospodarczych oraz specyfiką Zagłębia Górnośląskiego. Zdaję sobie sprawę, że nie dla każdego regionu i nie dla każdego okresu można ustalić proponowane wskaźniki. Czy więc są one w ogóle przydatne do badań nad powstawaniem i kształtowaniem się regionów przemysłowych? W jakim kierunku winna iść ich modyfikacja?

Niemniej istotnym problemem jest delimitacja regionu. W tej dziedzinie wprowadzono ostatnio szereg nowych, precyzyjnych metod. Wymagają one jednak wszechstronnego i drobiazgowego materiału liczbowego (zwłaszcza tzw. metoda taksonomiczna)¹⁷, którym nie dysponujemy niestety dla lat przed 1870 r. Czy więc metody te mogą być w ogóle przydatne do badań nad regionami, które ukształtowały się w tym okresie? Czy można zastosować metody prostsze, mniej szczegółowe?

Pionier metod ekonometrycznych w analizie regionalnej W. Isard wskazywał na mnogość czynników decydujących o ukształtowaniu się i rozwoju regionu ekonomicznego oraz na „wzajemną współzależność,

¹⁷ Isard, *op. cit.*, s. 174 nn., 266 nn.; Fajferek, *op. cit.*, s. 47 n.

która łączy międzyregionalne układy ludności, rozmieszczenie zasobów, lokalizację przemysłu, motywy i cele społeczne ... Liczba tych współzależności jest nieograniczona, a wzajemne ich powiązania są niewątpliwe. Trzeba je jednak wydzielić, jeśli analiza ma doprowadzić do postępu społecznego”¹⁸.

Historyka do eliminacji szeregu czynników i właściwości rozwoju regionu, a wraz z tym łączących je współzależności zmuszają nie tylko założenia teoretyczne, ale i niekompletność materiału, jakim dysponuje, zwłaszcza danych statystycznych. Trudno też dążyć do syntezy, opartej na nowoczesnych metodach badawczych, bez jej dostatecznej podbudowy monograficznymi badaniami szczegółowymi; dotyczy to zwłaszcza tych okresów i zagadnień, dla których dane liczbowe wydobywać trzeba i zestawiać z materiałów archiwalnych.

Konfrontacja naszkicowanej w artykule problematyki z dotychczasowym stanem badań nad rozwojem Zagłębia Górnośląskiego nasuwa następujące wnioski:

1. analiza historyczna wszystkich czynników i rodzajów zmian geograficzno-przestrzennych wymaga uwzględnienia wszystkich niemal elementów rozwoju Zagłębia Górnośląskiego: technologii oraz stopnia i dróg jej upowszechnienia, ekonomiki produkcji, zbytu, stosunków demograficznych i społecznych, prawno-ustrojowych itd., a przede wszystkim historycznego ujęcia samych przemian przestrzennych, i to nie tylko w sposób opisowy, ale przede wszystkim kartograficzny i statystyczny;

2. z zagadnień wyliczonych w artykule tylko niektóre doczekały się naukowych opracowań (np. ekonomika feudalna, rozmieszczenie przemysłu „tradycyjnego”, rozwój górnictwa węglowego); ujęć syntetyzujących doczekaliśmy się głównie dla drugiej połowy XIX w., zresztą świadomie pomijają one aspekt ekonomiczno-geograficzny¹⁹; z punktu widzenia proponowanej tematyki o wiele większe znaczenie mają badania nad okresem wcześniejszym, stosunkowo najbardziej zaniedbanym;

3. dla osiągnięcia syntetycznego obrazu kształtowania się Zagłębia Górnośląskiego jako regionu ekonomiczno-geograficznego (a moim zdaniem dopiero takie ujęcie stanowi syntezę wszystkich elementów rozwoju badanego obszaru) należy: a) wybrać i adaptować do potrzeb warsztatu historyka bardziej szczegółowe metody badań, b) zebrać i zestawić z tego punktu widzenia odpowiednie dane liczbowe, c) równolegle podjąć szczegółowe studia monograficzne wypełniające najbardziej dotkliwie luki w naszej wiedzy o badanych procesach.

¹⁸ Isard, *op. cit.*, s. 16.

¹⁹ Popiołek, *Górnośląski przemysł...*, s. 7; por. też moje uwagi recenzyjne o tej pracy w „Zaraniu Śląskim”, XXIX, 1966, s. 522 nn.

DIE GESTALTUNG DES OBERSCHLESISCHEN INDUSTRIEREVIERS

(Versuch einer raumwirtschaftlichen Darstellung)

Es geht hier um den Versuch, wirtschaftsgeographische Begriffe sowie wissenschaftliche Methoden und Gesetzmäßigkeiten der industriellen Standortbestimmung der Forschung nutzbar zu machen. Ziel ist ein synthetisches Bild der Gestaltung des Oberschlesischen Industriereviere unter Berücksichtigung aller Elemente seiner technologischen Entfaltung, seiner ökonomischen, gesellschaftlichen u. a. Verhältnissen. Der Artikel kann eine solche Synthese nicht geben, er wersucht aber die Wege zu weisen, auf denen sie zu erlangen ist. Dabei stützt er sich einerseits auf die neuen Forschungsvorhaben der Wirtschaftsgeographie, andererseits auf die gegenwärtige Kenntnis der Regionalgeschichte.

Für das Entstehen des Reviers als Wirtschaftsraum waren die von E. M. Hoover aufgezeigten strukturellen Wandlungen entscheidend: die Hüttenproduktion auf der Basis der Steinkohle, das allseitige Einsetzen der Ausbeutung ihrer Lager, ferner Wandlungen sekundärer Art hinsichtlich der Erschließung und des Abbaues, weiterhin der technische Fortschritt besonders bei der Eisen- und Zinkverarbeitung, der Bevölkerungszuwachs (besonders durch Migration und die industrielle Vergesellschaftung. Dabei bildet die Lokalisation auf Kohle und Halbfertigwarenproduktion (z. B. Roheisen) ein ständiges Charakteristikum des Reviers, das bereits am Übergang vom 18. zum 19. Jh. zutage trat und bis auf unsere Zeit keinen wesentlichen Wandlungen unterlag.

Bis Mitte des 19. Jh. wurde eine Einflußnahme auf die Triebkräfte der territorialen Konzentration der Schwerindustrie durch feudale Verhältnissen gehemmt. Dadurch wurden traditionelle gesellschaftlich-wirtschaftliche Beziehungen und Organisationsformen konserviert, die Entfaltung des Absatzmarktes und der Zustrom von Arbeitskräften in die Industrie verzögert. Die Unterstellung des privaten Kleinbergbaues unter die Direktion der feudalabsoluten Monarchie erschwerte den Unternehmern die optimale ökonomische Entfaltung und u. a. auch Änderungen in der Lokalisierung.

Weitere Forschungen müßten erhellen, seit wann sich das Oberschlesische Industriereviere zum eigenständigen Wirtschaftsraum formierte und in welchen Grenzen. Dabei gebührt den älteren Entwicklungsphasen besondere Aufmerksamkeit, für welche wir noch nicht über hinreichende und allseitige statistische Angaben verfügen. Dabei sind moderne wirtschaftsgeographische Forschungsmethoden nach Möglichkeit vom Historiker anzuwenden, zugleich ist die Quellenbasis — besonders hinsichtlich statistischen Materials — zu erweitern.

MARIAN ORZECHOWSKI

AKCJA LEGIONOWA WE WROCŁAWIU W 1914 ROKU

Z działalnością Naczelnego Komitetu Narodowego — politycznej reprezentacji partii i ugrupowań opowiadających się za tzw. austro-polskim rozwiązaniem sprawy polskiej — oraz podporządkowanymi mu Legionami związany jest mało znany epizod wrocławski. Rzuca on nie tylko charakterystyczne światło na charakter orientacji proaustriackiej, ale stanowi także interesujący fragment dziejów Polonii wrocławskiej.

Jedna z aktywnych ekspozytur zagranicznych Naczelnego Komitetu Narodowego znajdowała się w Berlinie (kierował nią W. Feldman, a jej współpracownikiem był przez pewien okres czasu W. Korfanty). Placówka berlińska, nastawiona głównie na prowadzenie akcji propagandowej w społeczeństwie niemieckim, posiadała jednak ograniczony zakres działania. Brak jej było niezbędnych kontaktów z kołami polskimi w Wielkopolsce i na Śląsku oraz ze skupiskami Polaków w Dreźnie, Lipsku i innych miastach Niemiec. Dla działaczy Naczelnego Komitetu Narodowego nie było tajemnicą, że społeczeństwo polskie zaboru pruskiego nastawione jest antyniemiecko i niechętnie patrzy na proaustriackie i proniemieckie orientacje i poczynania Komitetu i Legionów. Przełamanie tych nastrojów, pozyskanie wpływów wśród ludności polskiej zaboru pruskiego, stawało się sprawą pierwszorzędną wagi. Jednakże znalezienie punktów zaczepienia dla zainicjowania akcji politycznej i propagandowej, pozyskanie odpowiednich dla jej prowadzenia ludzi, okazało się w praktyce niezmiernie trudne. Dopiero na początku listopada 1914 r. pochodzący z Poznania Wiktor Stachowiak przekonał władze Naczelnego Komitetu Narodowego o możliwości podjęcia efektywnej działalności w zaborze pruskim. Z Krakowa Stachowiak wyjechał 7 XI 1914 r. już jako przedstawiciel Naczelnego Komitetu Narodowego na zabór pruski. Dla koordynowania całej działalności postanowiono powołać do życia specjalną Organizację Pomocy Legionom z centralą w Poznaniu oraz terenowymi komisariatami we wszystkich większych miastach. Centrala poznańska miała w szczególności „rozdawać pracę”

na cały zabór pruski, „naturalnie wszystko za zezwoleniem władz niemieckich”¹.

W. Stachowiak rozpoczął działalność na rzecz Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów w nader niesprzyjających warunkach. Początkowe wahania władz pruskich w sprawie Legionów, a nawet pewne przejawy sympatii i zainteresowania² ustąpiły miejsca zdecydowanej niechęci³. W Wielkopolsce i na Śląsku przybrała ona wręcz demonstracyjnie wrogie formy. Oprócz przyczyn natury bardziej ogólnej (niechęć do angażowania się w sprawy polskie przed zakończeniem wojny, rozczarowanie do Legionów, które nie spełniły pokładanych w nich nadziei i nie wywołały powstania na tyłach wojsk rosyjskich, a jako siła bojowa nie przedstawiały poważniejszej wartości⁴) odgrywały w tym wypadku ważną rolę także przyczyny natury szczególnej. Były nimi przede wszystkim lęk przed konsekwencjami uprawianej przez Legiony frazeologii niepodległościowej i rozbudzeniem aktywności politycznej ludności polskiej, a także obawa, aby mundur legionistów — żołnierzy polskich z orzełkami na czapkach — nie spotęgował nastrojów antyniemieckich w zaborze pruskim.

Działalność polityczno-organizacyjną rozpoczął Stachowiak we Wrocławiu, dokąd przybył 8 XI 1914 r. Nie było dziełem przypadku, że właśnie tu powstał i działał faktycznie jedyny w zaborze pruskim komisariat

¹ Tadeusz Kamiński do Naczelnego Komitetu Narodowego, 26 XI 1914 (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Naczelny Komitet Narodowy, 42 — dalej WAPKr, NKN — k. 111).

² Szerzej pisze o tym H. Lemke, *Deutschland und die polnischen Legionen im Herbst 1914* (Jahrbuch für Geschichte der UdSSR und der volksdemokratischen Länder Europas, t. III, Berlin 1959).

³ 10 XI 1914 r. Kriegsministerium pisało do Kancelarii Rzeszy, Urzędu Spraw Wewnętrznych Rzeszy i Pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: „Aus wichtigen allgemeinen politischen Gesichtspunkten ist es nicht erwünscht, die Bestrebungen der Führer der polnischen Legion irgendwie amtlich zur unterstützen oder diese selbst den deutschen Kriegszwecken, in welcher Form dies auch immer sei, nutzbar zu machen... Deutschland und insbesondere Preussen haben keinerlei Interesse daran, sich um der jetzt in Betracht kommenden, sehr geringfügigen und zweifelhaften polnischen Dienste willen, für später innerpolitische Schwierigkeiten selbst zu schaffen, die sich aus der dann notwendigen Zurückweisung obenerwählter Ansprüche ergeben müssen” (Deutsches Zentralarchiv — Merseburg, Rep. 77, Tit. 863 A, nr 7, k. 207).

⁴ Tak np. niemiecka prasa w Poznaniu — z wyjątkiem „Posener Neuesten Nachrichten” — o Legionach i legionistach „nur schlechtes berichtet... Man soll sie in militärischen Kreisen nur als Theatersoldaten bezeichnen, die stets ausreisen sobald Russen in die Nähe kommen. Danach scheint die ganze Legionsgeschichte lediglich eine wertlose Farce” (Raport Ostmarkenvereinu z grudnia 1914 r. Deutsches Zentralarchiv — Merseburg, Rep. 195, nr 336).

terenowy Organizacji Pomocy Legionom. We Wrocławiu, leżącym na ważnym skrzyżowaniu dróg między Niemcami, Kongresówką, Wielkopolską i Górnym Śląskiem, istniała w tym okresie liczna i dobrze zorganizowana Polonia. W momencie wybuchu wojny Polacy wrocławscy posiadali szereg organizacji, wśród których najpoważniejsze miejsce zajmowały Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Przemysłowców Polskich, Towarzystwo Handlowe Polskie, Towarzystwo Polsko-Katolickie, Towarzystwo Polek. Na uniwersytecie studiowała spora grupa Polaków z Kongresówki, Wielkopolski i Górnego Śląska, wśród których ożywioną działalność prowadziły tajne komórki związanego z Ligą Narodową „Zetu”⁵. Wszystko to pozwalało Stachowiakowi i jego mocodawcom przypuszczać, że właśnie przez Wrocław będzie można nawiązać trwałe stosunki z Wielkopolską oraz Dreznem i Lipskiem. Pewną rolę odegrały zapewne rachuby na pomoc materialną Polonii wrocławskiej, liczącej w swych szeregach wielu zamożnych kupców, rzemieślników, przedstawicieli wolnych zawodów, a nawet fabrykantów.

Po przyjeździe do Wrocławia Stachowiak nawiązał natychmiast kontakt z hrabią Kayserlingiem, oficerem komendy garnizonu. Kayserling, po zapoznaniu się z charakterem misji i pełnomocnictwami delegata Naczelnego Komitetu Narodowego, „pozwolił z wielką uprzejmością na założenie filii Organizacji Pomocy Legionom we Wrocławiu”⁶. Kierownikiem komisariatu wrocławskiego mianował Stachowiak Tadeusza Kamińskiego, pochodzącego z zasłużonej dla polskośći Wrocławia rodziny, członka „Sokoła” od 1909 r. Stachowiak miał nadzieję, że właśnie za pośrednictwem młodego Kamińskiego, człowieka nader wykształconego, czytanego i postępowego, ale nieco „bojaźliwego w działaniu”, będzie można trafić „do całego Wrocławia”⁷. Nadzieje te wzmacniał fakt, że matka Kamińskiego, Janina, była ruchliwą i wielce popularną działaczką polonijną. Sądzić należy, że mianowanie Tadeusza Kamińskiego nie zostało uzgodnione z kierownictwem jego macierzystej organizacji — Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” — która w tym okresie nie ukrywała jawnie antyniemieckiej i antypruskiej postawy.

W dostępnej nam dokumentacji nie zachowały się ślady pierwszych poczynań komisariatu wrocławskiego Organizacji Pomocy Legionom, ich charakteru i wyników. Echa ich docierały widocznie do centrali, skoro już 12 XI 1914 r. zjawiała się we Wrocławiu specjalna misja Naczelnego

⁵ Por. F. Szymiczek, *Stowarzyszenia akademickie polskiej młodzieży górnośląskiej we Wrocławiu 1863—1918*, Wrocław 1963.

⁶ Raport Wincentego Gorzyckiego, 26 XI 1914 r. (WAPK_r, NKN, 36, k. 96).

⁷ Notatka S. Siedleckiego — adresy i nazwiska na Wielkopolskę, 30 XI 1914 r. (WAPK_r, NKN, 42, k. 116).

Komitetu Narodowego na czele z Jerzym Żuławskim. Przedmiotem jego rozmów z Kamińskim była przede wszystkim sprawa wydawania „gazetki wojskowej”, na co „od komisarza wrocławskiego subwencję uprosić chciał”. Nie wiemy, o jaką to „gazetkę” dokładnie szło. Możemy jedynie przypuszczać, że Żuławski miał zamiar wydawać specjalne pismo legionowe dla zaboru pruskiego. Pertraktacje w tej kwestii z Kamińskim, a nie Stachowiakiem wskazują, że miejscem jej wydawania miał być Wrocław. Sprawa nie została jednak sfinalizowana, gdyż przekraczała nie tylko kompetencje, ale najprawdopodobniej i możliwości finansowe komisariatu wrocławskiego.

Przed wyjazdem z Wrocławia Jerzy Żuławski udał się do władz wojskowych, aby się „przedstawić i zarazem meldować”. Tu sprawa przybrała zgoła nieoczekiwany dla niego i jego misji obrót, gdyż władze wojskowe oświadczyły mu kategorycznie, że „musi natychmiast Wrocław opuścić z całym towarzystwem”. Kilka godzin później pod eskortą odstawiono Żuławskiego i jego towarzyszy (Zygmunt Kisielewski, Rzepecka-Moszczeńska, Jodkowa) do granicy niemiecko-austriackiej. Przed przymusowym wyjazdem z Wrocławia Żuławski zapewniał Kamińskiego o szybkim powrocie ze specjalnymi i należycie respektowanymi przez władze niemieckie pełnomocnictwami oraz polecił mu przygotować zebranie Polonii, na którym pragnął ją najprawdopodobniej zapoznać z celami Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów. Żuławski do Wrocławia już nie wrócił, a zapowiedziane zebranie Polonii trzeba było odwołać. Dopiero po pewnym czasie komenda garnizonu wyjaśniła Stachowiakowi, że misja Żuławskiego musiała opuścić Wrocław, ponieważ władzom wojskowym „całe koło w towarzystwie kilku niewiast... się nie podobało”⁸. Było to wyjaśnienie całkowicie wykrętne. Przyczyny postępowania władz wojskowych we Wrocławiu miały charakter polityczny, o czym wkrótce miał się przekonać kolejny wysłannik Naczelnego Komitetu Narodowego.

W drugiej połowie listopada 1914 r. Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego delegował do zaboru pruskiego Wincentego Gorzyckiego, młodego, liczącego 21 lat oficera Legionów i historyka. Podstawowym celem jego misji było zorientowanie się w stosunku władz niemieckich i niemieckiej opinii publicznej do sprawy polskiej, Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów oraz zbadanie nastrojów wśród ludności polskiej, poznanie opinii „terenu walki niemiecko-polskiej”, a także pozyskanie ludzi, odpowiednich do prowadzenia akcji propagan-

⁸ Sprawozdanie z krótkiego pobytu ob. Żuławskiego z towarzyszami we Wrocławiu. W. Stachowiak do Naczelnego Komitetu Narodowego, 27 XI 1914 r. (WAPKr, NKN, 42).

dowej i organizacyjnej. 17 XI 1914 r. w mundurze oficera Legionów i przy szabli przekroczył on granicę austriacko-niemiecką. Podczas pobytu w zaborze pruskim bawił on we Wrocławiu trzykrotnie — po raz ostatni 24 listopada, a ponadto był w Poznaniu, Dreźnie i Lipsku. Po zakończeniu powierzzonej mu misji sporządził 26 XI 1914 r. (w Jabłonkowie) obszerny raport, w którym sprawom wrocławskim poświęcił szczególnie wiele miejsca.

Po przybyciu do Wrocławia Gorzycki zamierzał zainicjować w miejscowej prasie niemieckiej akcję propagandową na rzecz Legionów. W tym celu nawiązał kontakt z redakcją wpływowego dziennika „Breslauer General Anzeiger” znanego zresztą z wielu antypolskich wystąpień, wymierzonych głównie w organizacje polskie we Wrocławiu. Gorzycki zabiegał w szczególności o opublikowanie w „Anzeigerze” komunikatu o powstaniu, działalności i zadaniach komisariatu wrocławskiego Organizacji Pomocy Legionom oraz artykułu Tadeusza Kamińskiego o bitwie stoczonej przez Legiony pod Dęblinem. Dla wysłannika Naczelnego Komitetu Narodowego miał to być wstęp do dyskusji mającej wyjaśnić zasadnicze stanowisko redakcji w sprawie polskiej. Redakcja materiały przyjęła, ale wbrew nadziejom i oczekiwaniom nie zamieściła ich. Redakcja ograniczyła się do wyjaśnień, że komunikatu nie przepuściła cenzura, a artykuł o bitwie dęblińskiej „nie zainteresowałby wcale publiczności”. Tak więc misja w „Breslauer General Anzeiger” zakończyła się kompletnym fiaskiem. Zamiast spodziewanej dyskusji i deklaracji redakcji spotkały Gorzyckiego mało tajona niechęć i obojętność. „Owo nieprzychylnie dosyć stanowisko »Br. Anzeigra« schodziła się w zupełności — pod względem czasu — ze zmianą ustosunkowania władz niemieckich wobec legionistów przebywających w Niemczech”⁹. Niepowodzeniem zakończyły się interwencje u cenzora wojskowego, który stanowczo odmówił zgody na umieszczenie komunikatu, powołując się na stanowisko swych władz zwierzchnich. Ten sam los spotkał zabiegi Gorzyckiego w sprawie werbunku do Legionów¹⁰.

Mało pocieszające były także jego wnioski o nastrojach społeczeństwa niemieckiego. Wywody w tej sprawie oparte zostały na materiale przypadkowym i nieco tendencyjnie interpretowanym. Tak więc relacjonował, że w jednym z lokali wrocławskich przystąpił do niego jakiś oficer nie-

⁹ Raport Wincentego Gorzyckiego, 26 XI 1914 (WAPKr, NKN, 36).

¹⁰ Wiązało się to ze sprawą inżyniera Czaplickiego z zaboru rosyjskiego, internowanego po wybuchu wojny we Wrocławiu i przez 7 tygodni przetrzymywanego w więzieniu. Z więzienia Czaplicki pisał prośby o przyjęcie do Legionów. Na interwencję Naczelnego Komitetu Narodowego zwolniono go, ale nie pozwolono mu opuścić Prus. Interwencje Gorzyckiego u hrabiego Kayserlinga nie dały wyników (Raport Wincentego Gorzyckiego, 26 XI 1914 r., WAPKr, NKN, 36).

miecki i oświadczył, że „walczy w wojsku niemieckim przeciw Rosji bardzo chętnie, gdyż walczy dla Polaków, których lubi i szanuje”. Po chwili „usłyszeliśmy z bocznego pokoju tony z *Dymami pożarów*” i *Boże coś Polskę* grane na pamięć przez wspomnianego oficera”. Ten, dość wątpliwej natury przykład, podbudowany mało konkretnymi i zdawkowymi deklaracjami redaktorów kilku pism niemieckich w Saksonii, posłużył jako podstawa do sformułowania opinii, iż „ogólnie i przeciętnie stosunek Niemców do spr.[awy] polskiej i Legionów przychylny. Nie mówimy tu oczywiście o władzach wojskowo-policyjnych, o których wystąpieniach nieprzyjaznych — zachodzących »u góry« — przeciętny ogół nie wie”.

Podczas swego pobytu w zaborze pruskim Gorzycki na każdym kroku spotykał się z przejawami antyniemieckiej postawy ludności polskiej i jej niechęci do koncepcji politycznej Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów. Zresztą jego kontakty z kołami polskimi były dość ograniczone. We Wrocławiu udało mu się nawiązać trwalszy kontakt jedynie z Towarzystwem Polek, kierowanym przez Janinę Kamińską, matkę komisarza wrocławskiego Organizacji Pomocy Legionom. Tylko dzięki jej pomocy 22 XI 1914 r. wziął on udział w zebraniu Towarzystwa. Po wstępnej i kameralnej dyskusji poproszono go o „głębsze przedstawienie stosunków i historii Legionów”. Jako szczególnie znamieny odnotował on głos kobiety, która z troską, pytała go „co się z nami stanie na wypadek zwycięstwa Rosji” i radziła „również odczekać, a później dopiero walczyć”. Członkinie Towarzystwa wypytywały delegata Naczelnego Komitetu Narodowego o stosunki w Legionach i przyrzekły mu udzielić pomocy komisariatowi wrocławskiemu Organizacji Pomocy Legionom. Jeszcze tego samego dnia zaproszono go na posiedzenie Towarzystwa Polsko-Katolickiego, w którym wzięło udział około 70 osób¹¹. Po jego przemówieniu „rozwinęła się obszerna i dość ostra dyskusja z »zwischenrufami«”. Dyskutanci zarzucali Legionom austrofilstwo, a Austrii dwulicowość w sprawie polskiej oraz celowe wysyłanie legionistów „do Królestwa”, aby w ten sposób pozbyć się niewygodnego elementu. „Zresztą Austria jest pod kuratelą Prus i z nią razem tworzy największego wroga sprawy polskiej. Gdyby Królestwo przyłączono do Austrii i dano mu autonomię, to zapanowałaby tam nędza podobna jak w Galicji”. Nie wiemy, do jakich argumentów uciekł się Gorzycki, aby przekonać swych wrocławskich oponentów o słuszności idei i koncepcji politycznej Legionów. Pisał w swym raporcie krótko: „Odpowiedziałem zbiorowo na wszystkie zarzuty, starając się sprostować i wyjaśnić szereg faktów”. W minimalnym

¹¹ Towarzystwo Polsko-Katolickie powstało w 1890 r. i przed wybuchem wojny liczyło około 80 członków. Politycznie związane z narodową demokracją.

tylko stopniu mogły zrównoważyć poniesioną przezeń porażkę polityczną ogólnikowe obietnice pomocy dla komisariatu wrocławskiego Organizacji Pomocy Legionom oraz wykupienie przez uczestników zebrania prasy legionowej. W istocie rzeczy był to raczej przejaw zainteresowania sytuacją polityczną w Galicji, a nie wyraz przekonania o słuszności lansowanej przez Legiony idei niepodległej Polski, odbudowanej przez jej wrogów.

Doświadczenia wrocławskie potwierdzały tylko wcześniejsze spostrzeżenia Gorzyckiego z Drezna, Lipska i Poznania. Już w Dreźnie usłyszał on wiele nieprzyjemnych i jednoznacznych uwag pod adresem Niemców, ich polityki polskiej, a także i Legionów. Miejscowi Polacy informowali go, że Niemcy na każdym kroku manifestują antypolski nacjonalizm i jednoznaczne zamiary wobec Królestwa: „Kalisch ist deutsch”, „Tschenschostochau ist deutsch” itd. W Poznaniu „na ulicach umyślnie odwracano się od nas. Słyszać było nieraz docinki”. Opinię Polaków w Prusach o Legionach charakteryzował Gorzycki następująco: Legiony zaprzedały się Austrii. Rosja pokona Niemców i Austrię... Na razie Legiony p o m a g a j ą P r u s a k o m”. O niepopularności Legionów w zaborze pruskim świadczył wymownie fakt, że przedstawicielom Naczelnego Komitetu Narodowego udało się pozyskać do współpracy zaledwie parę osób. W Dreźnie współpracownikiem Organizacji Pomocy Legionom został Ludwik Kurpierz, urzędnik pocztowy¹², w Lipsku jedynie młoda Zofia Galińska, a w Poznaniu Apolinary Kłóskowski¹³.

24 XI 1914 r. Gorzycki w towarzystwie Stachowiaka i S. Siedleckiego zjawił się w siedzibie władz wojskowych we Wrocławiu. Tu aresztowano ich i osadzono w areszcie oficerskim. Po kilku godzinach zatrzymani dowiedzieli się, że Gorzycki zostanie odtransportowany do granicy prusko-austriackiej. Nie zważając na jego protesty, władze pruskie uczyniły to jeszcze tego samego dnia. „W Poznaniu i Wrocławiu okazało się wybitnie, iż pod względem stosunku władz pruskich do Legionów nastąpiła zmiana na niekorzyść pozornej czy też prawdziwej poprzedniej sympatii”¹⁴.

¹² W Dreźnie udało się także pozyskać do współpracy J. Horna, urzędnika policji, „prawie socjalistę”, właściciela fabryki papierosów Komendzińskiego oraz radcę dr. Szablewskiego, „człowieka bardzo ustosunkowanego w rządowych sferach niemieckich” (Notatka S. Siedleckiego — adresy i nazwiska na Wielkopolskę, 30 XI 1914 r., WAPKr, NKN, 42, k. 116).

¹³ Jw.

¹⁴ Raport Wincentego Gorzyckiego, 26 XI 1914 r. (WAPKr, NKN, 36). Już w czasie pobytu Gorzyckiego w Poznaniu miejscowa policja oświadczyła mu, że może go tolerować jedynie 3—4 dni. 20 XI 1914 r. dowódca VI korpusu we Wrocławiu informował nadprezydenta prowincji górnośląskiej, że na podstawie rozkazu dowódcy wojsk niemieckich na wschodzie (Oberostu) „ist keinerlei Agitation der »Polnischen Jungschützen« oder der »Polnischen Legion« zu dulden. Es ist schon als Agitation

Niepowodzenie misji Gorzyckiego pociągnęło za sobą faktyczne przerwanie działalności komisariatu wrocławskiego Organizacji Pomocy Legionom, „w którym już prace rozpoczęto i z którego już pewne (na razie małe) zyski się miało”¹⁵. Władze niemieckie oświadczyły kategorycznie Kamińskiemu, że nie chcą mieć nic do czynienia z Legionami. W raporcie do Naczelnego Komitetu Narodowego żalił się on na brak z nim trwałych kontaktów, „a nawet, gdy jakieś niewiadome nam zajście całą pracę wstrzymało, szanowny NKN jako najwyższa władza nas nie ostrzegł”¹⁶. 1 XII 1914 r. komisariat wznowił działalność, „lecz teraz już nie jawnie”¹⁷. Ograniczała się ona obecnie do sprzedaży gazet i wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego i Polskiej Organizacji Narodowej, zbierania darów „pieniężnych i w naturze” oraz agitacji ustnej — „to znaczy przemowy w poufnych kołach towarzyskich, udzielanie wszelkiej informacji w sprawie Legionów i naszej organizacji”. Nie udało się jednak Kamińskiemu nawiązać bezpośredniej łączności z Krakowem, chociaż systematycznie wysyłał on raporty o swej działalności do Katowic, gdzie mieściła się centrala przekaźnikowa dla korespondencji komórek Organizacji Pomocy Legionom w zaborze pruskim z władzami Naczelnego Komitetu Narodowego. Policja pruska wyłapywała bowiem systematycznie kurierów i konfiskowała im korespondencję. Kamiński dowiedział się o tym przypadkowo i natychmiast poinformował Biniszkiwicza, przywódcę Polskiej Partii Socjalistycznej w zaborze pruskim, a zarazem współpracownika Naczelnego Komitetu Narodowego¹⁸. Jego interwencje zakończyły się całkowitym niepowodzeniem: „zakazano mu w komendzie placu wszelką akcję z Legionami jako »landesverräterisch«”¹⁹. 17 XII 1914 r. Kamiński wysłał prawdopodobnie swój ostatni raport do Krakowa, który tym razem dotarł do rąk adresata. Na tym też urywają się wszelkie ślady istnienia i działalności komisariatu wrocławskiego Organizacji Pomocy Legionom oraz akcji propagandowej i organizacyjnej we Wrocławiu na rzecz koncepcji politycznych Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów.

anzusehen, wenn diese Leute sich öffentlich in Uniform zeigen”. Jeżeli pojawiają się na terenie prowincji należy odstawić ich najkrótszą drogą do granicy austriackiej (Deutsches Zentralarchiv — Merseburg, Rep. 77, Tit. 863 A, nr 7, k. 221).

¹⁵ Tadeusz Kamiński do Naczelnego Komitetu Narodowego, 26 XI 1914 r. (WAPK_r, NKN, 42).

¹⁶ Jw.

¹⁷ Raport z działalności Organizacji Pomocy Legionom, Wrocław, 17 XII 1914 r. (WAPK_r, NKN, 42).

¹⁸ Por. F. Figowa, *Napierski i Korfanty wobec Niemiec i sprawy polskiej w początkach pierwszej wojny światowej* (Zaranie Śląskie, nr 2, 1960, s. 207).

¹⁹ Raport z działalności Organizacji Pomocy Legionom, Wrocław, 17 XII 1914 r. (WAPK_r, NKN, 42).

DIE AKTION DER LEGIONÄRE IN WROCLAW IM JAHRE 1914

Mitte August 1914 wurde in Krakow das Nationale Hauptkomitee (Naczelny Komitet Narodowy) als politische Vertretung der Parteien und Gruppen gegründet, die sich für die sog. österreichisch-polnische Lösung der Polenfrage ausgesprochen hatten.

Unter der politischen Leitung dieses Komitees sind die Legionen organisiert worden, die an der Seite der österreichischen und deutschen Truppen gegen Russland kämpften. Das Komitee wirkte auch in dem von Preussen annektierten Teil Polens, indem es unter der einheimischen polnischen Bevölkerung die Legionen propagierte. Zu diesem Zweck berief es eine besondere Organisation zur Unterstützung der Legionen (Organizacja Pomocy Legionom) mit dem Sitz in Poznań. Die einzige tätige Niederlassung der Organisation ist in Wroclaw entstanden. Die kurze Zeit ihres Bestehens (bis Dezember 1914) erwies, dass die polnische Bevölkerung im preussischbesetzten Teil Polens sich entschieden gegen die Konzeptionen eines von seinen Feinden geschaffenen „unabhängigen“ Polens wandte. Eine unwillige und feindselige Stellung zu der Aktion der Legionen haben auch die preussischen Behörden eingenommen, da sie befürchteten, die Unabhängigkeits — phraseologie der Legionen könnte die antideutschen Stimmungen unter den Polen erregen.

WOJCIECH WRZESIŃSKI

ZE STUDIÓW NAD HISTORIĄ CZASOPISMIENICTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH W LATACH 1922—1939

Historia czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech jest związana z wewnętrznymi przeobrażeniami narodowościowymi ludności polskiej tam zamieszkałej, narastaniem poczucia świadomości narodowej, rozwojem germanizacji oraz kształtowaniem organizacyjnych form ruchu polskiego. Pierwsze polskie inicjatywy wydawnicze w państwie niemieckim miały zazwyczaj na celu zaspokojenie potrzeb informacyjnych, wyprzedzały powstanie narodowych organizacji politycznych. Organizowane w pierwszej połowie XIX w. gazety polskie to małe, o lokalnym zasięgu pisemka, w dużej części wypełnione tylko przedrukami, najczęściej tłumaczeniami z gazet niemieckich, drukowane w nakładach niewielkich, tłoczone w warunkach bardzo prymitywnych. Ale nawet i takie gazety wywierały poważny wpływ na przeobrażenia walki z germanizacją, przyspieszając nadawanie jej wyższych form walki politycznej. Przeobrażenia w ruchu polskim zmuszały do zmian w charakterze gazet, do poszukiwania nowych form, zwiększenia troski o samodzielne zbieranie własnych materiałów, reprezentowanie konsekwentnego programu politycznego i narodowego. Już w drugiej połowie XIX w. gazety polskie spełniały nie tylko funkcje informacyjne, biorąc aktywny udział w walce politycznej ludności polskiej w Niemczech o prawo do zachowania swobody życia narodowego, ale spełniały również funkcje oświatowe, prowadziły akcję kulturalną, demonstrowały narastanie aktywności społecznej Polaków w Niemczech, oddziaływały na kształtowanie wśród ludności polskiej określonych wyobrażeń narodowych i politycznych.

Okres międzywojenny, od chwili zakończenia plebiscytów, powstań, ostatecznego ukształtowania granicy polsko-niemieckiej, w ruchu polskim w Niemczech charakteryzowało kształtowanie jednolitego kierownictwa, które kierowało całokształtem życia organizacyjnego ludności polskiej. Równocześnie jednak działały organizacje, które ze względów ideowych, politycznych, a niekiedy nawet tylko ambicjonalnych, nie podporządko-

wały się temu kierownictwu — Związkowi Polaków w Niemczech. I tak też z jednej strony istniał blok gazet polskich stojących w kręgu wyznaczonym przez Centralę Prasową Związku Polaków w Niemczech, a z drugiej gazety wydawane przez różnorakie ugrupowania opozycyjne. Z wyjątkiem „Głosu Ludu” dwutygodnika Polskiej Partii Socjalistycznej w Niemczech, pozostałe inicjatywy wydawnicze ugrupowań opozycyjnych nie posiadały większego wpływu na rozwój czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech, zazwyczaj będąc efemerydami. Redakcje tych gazet natrafiały na poważne trudności organizacyjne i finansowe. Osobny rozdział w historii czasopiśmiennictwa polskiego zajmuje dwutygodnik „Głos Pracy”, wydawany przez Komunistyczną Partię Niemiec. Był on wyrazem zainteresowań KPN losem robotników polskich, w większości sezonowych, w Niemczech.

Badania nad historią czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech są poważnie zaawansowane. Szczególnie duży dorobek posiada historiografia polska w badaniach nad dziejami czasopiśmiennictwa polskiego na Warmii i Mazurach¹. Artykuł poniższy stara się zwrócić uwagę na zasadnicze przeobrażenia w organizacji polskich instytucji wydawniczych, pomija natomiast niemal zupełnie sprawy kształtowania oblicza ideowo-politycznego, wracając do tych problemów tylko w wypadkach koniecznych do wyjaśnienia przeobrażeń organizacyjnych. Prowadzenie badań nad dziejami czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech utrudniają luki w stanie zachowanych gazet. Tylko nieliczne roczniki gazet zachowały się w komplecie. Niektóre gazety są znane tylko z pojedynczych numerów lub nawet z informacji pośrednich. Największe braki istnieją w gazetach wydawanych na terenie Westfalii i Prus Wschodnich. Najlepiej zachowały się gazety wydawane na Śląsku. Artykuł poniższy został przygotowany w oparciu o znajomość zachowanych zbiorów gazet polskich w bibliotekach polskich, niektórych zbiorów prywatnych oraz polskich i niemieckich materiałów archiwalnych.

Po ukształtowaniu granic polsko-niemieckich w republice weimarskiej było pięć polskich ośrodków wydawniczych: olsztyński, berliński, westfalski i śląskie: bytomski i opolski. W Olsztynie nieprzerwanie — także i przez cały okres plebiscytowy — wydawana była w drukarni rodziny Pieniężnych „Gazeta Olsztyńska”. Po utworzeniu Związku Polaków w Prusach Wschodnich (30 XI 1920 r.) „Gazeta Olsztyńska”, pozostając

¹ Por. T. Cieślak, *Prasa polska na Mazurach i Warmii 1718—1939*, Olsztyn 1964; A. Garlicka, *Rozwój badań nad historią prasy w Polsce* (cz. I — do 1939 r.) (Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego, t. I, 1962, s. 7—48). Wykaz stosowanych skrótów w artykule: AAN — Archiwum Akt Nowych w Warszawie, AP — Archiwum Państwowe, WAP — Wojewódzkie Archiwum Państwowe, DZAM — Deutsches Zentralarchiv Abteilung II Merseburg.

nadal własnością Pieniężnych, została uznana oficjalnym organem nowego Związku. Do Olsztyna został też przeniesiony druk wydawanej uprzednio w Kwidzynie „Gazety Polskiej”, która stała się mutacją „Gazety Olsztyńskiej”, z niewielkim marginesem dla lokalnych wiadomości z Powiśla. Uznając potrzebę posiadania własnej służby informacyjnej Związek Polaków w Prusach Wschodnich powołał do życia Agencję Prasową, z siedzibą w Malborku. Dla obu gazet utworzona została jedna redakcja w Olsztynie, którą faktycznie kierował Kazimierz Jaroszyk. Redaktorem odpowiedzialnym był do czasu wydalenia go z Prus (sierpień 1921 r.) Ludwik Łydko².

Mazury na kilka dni przed plebiscytem zostały pozbawione prasy polskiej. Wydawany w Szczytnie „Mazur” po napadzie bojówki niemieckiej i sterroryzowaniu pracowników technicznych przestał wychodzić i nie został wznowiony po plebiscytcie. Wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej” w okresie przygotowań plebiscytowych zostało wyposażone w nowoczesne, jak na ówczesne możliwości, maszyny drukarskie. Drukowanie w nim „Gazety Olsztyńskiej”, której nakład w okresie największego rozwoju (początek 1923 r.) sięgał 3500, niewielkiego nakładu „Gazety Polskiej”, nie przekraczającego 500 egzemplarzy, oraz dwu niedzielnych dodatków — „Gość Niedzielny” i „Gospodarz”³, dawało możliwości snucia planów rozbudowy czasopiśmiennictwa polskiego na terenie plebiscytowych Prus Wschodnich. Przede wszystkim dawało możliwości opracowywania projektów wydawania gazety dla Mazurów.

Stosunkowo niskie nakłady oraz zasada nieumieszczania ogłoszeń w języku niemieckim powodowały, że wydawnictwo Pieniężnych nosiło charakter deficytowy. Związek Polaków zabiegał o pokrycie tego deficytu, starając się o zapewnienie wpływów na charakter gazety. Decydował o obsadzeniu stanowiska redaktora naczelnego⁴. W kierownictwie Związku Polaków w Prusach Wschodnich spotykamy się wówczas ze zdaniem o potrzebie zwiększenia wpływów organizacyjnych na gazetę. Zwolennikiem takiej oceny był przede wszystkim Jan Baczewski. Z jego to inicjatywy podejmowane były bezskuteczne próby wykupienia wydawnictwa od Pieniężnych. Kiedy nie udało się tego zrealizować, wówczas Baczew-

² W. Wrzesiński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, Poznań 1963, s. 102—104.

³ AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 60, Notatka Jana Baczewskiego o stanie ruchu polskiego w Prusach Wschodnich.

⁴ W umowie zawartej między Kazimierzem Jaroszykiem a Związkiem Polaków w Prusach Wschodnich w końcu 1920 r. stwierdzono: „P. Jaroszyk jako kierownik redakcji podlega bezpośrednio Centralnemu Komitetowi, który zastrzega sobie prawo wpływania na kierunek polityczny wspomnianego pisma”. Umowa własność Wł. Chonackiego.

przez J. Koraszewskiego oraz „Nowiny Codzienne” wznowione po przerwie w okresie plebiscytu i wydawane przez A. Pawlettę. W Gliwicach wychodziła bliżej nie znana dzisiaj gazeta „Sztandar Polski”. Koraszewski wyjeżdżając do Polski odprzedał „Gazetę Opolską” Napieralskiemu. „Gazeta Opolska” szybko przestała wychodzić¹³. W tej sytuacji wobec przygotowań do założenia także i na terenie Śląska organizacji Związku Polaków największe znaczenie przywiązywano do „Nowin Codziennych”, chociaż stan ekonomiczny wydawnictwa był bardzo trudny. Bardzo poważne długi i brak pieniędzy na pokrycie najważniejszych potrzeb bieżących utrudniały pracę. Jednakże Związek Polaków w Niemczech oraz polska służba konsularna decydowały się na popieranie „Nowin”, przeciwstawiając je dobrze zorganizowanemu, silnemu ekonomicznie wydawnictwu „Katolik” Napieralskiego. Napieralskiego nie darzono zaufaniem z uwagi na jego zbyt daleko idącą ugodowość i tradycje współpracy z Centrum¹⁴.

Wymienione wyżej gazety w zasadzie pokrywały swoim zasięgiem wszystkie obszary państwa niemieckiego zamieszkałe przez ludność polską. Brak własnej gazety odczuwali jedynie Polacy na Pograniczu. Dochodził tam „Dziennik Berliński” oraz „Gazeta Gdańska”. Miejscowi Polacy uskarżali się, że nie wykazują one dostatecznego zainteresowania ziemią złotowską, Kaszubami, Babimojszczyzną. Nie abonowano czytanych tu przed 1920 r. gazet polskich wydawanych w Poznańskim i na Pomorzu¹⁵. Prasa polska w Niemczech ulegała wpływowi polskich partii politycznych w kraju. Najwyraźniej występowało to na terenie Westfalii (NPR). W Berlinie i Olsztynie wpływy ideowe posiadała endecja, a na Śląsku ścierały się wpływy chadecji, napieralszczyzny i socjalistyczne. Każda z gazet realizowała wytyczne uznawane za słuszne przez kierownicze ośrodki regionalne. Poszczególne redakcje pracowały samodzielnie, utrzymując kontakty tylko sporadycznie. Różnoraka też była taktyka postępowania redakcji wobec władz niemieckich. Sytuacja zaczęła się zmieniać z chwilą utworzenia, po niełatwych i długich pertraktacjach z przedstawicielami poszczególnych regionów, ogólnopaństwowego Związku Polaków w Niemczech¹⁶. Poszczególne redakcje uznały Związek Polaków za faktycznego kierownika życia organizacyjnego ludności polskiej, powołanego do przewodzenia i w pracy politycznej. Pewną niezależność deklarowała jedynie redakcja „Katolika”.

¹³ AAN, Konsulat Opole, §§ nr 124, k. 19—22. K. Malczewski, *Ze wspomnień śląskich*, Warszawa 1958, s. 181.

¹⁴ Tamże, k. 4, 239—248. W końcu 1922 r. „Nowiny” były zadłużone do wysokości 300 000 mk, a ponadto do normalnego funkcjonowania gazety konieczne było zakupienie węgla, na co potrzeba było dalszych 200 000.

¹⁵ AP Poznań, PZZ, nr 102, k. 23—30.

¹⁶ AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 66, 23 VIII 1922.

Pierwszym praktycznym sprawdzianem słuszności idei, które przyświecały organizatorom Związku Polaków w Niemczech, miały być dodatkowe wybory parlamentarne rozpisane na Śląsku Opolskim na listopad 1922 r. Oportunistyczne stanowisko Napieralskiego nie pozwalało mieć nadziei, że „Katolik” włączy się aktywnie do akcji wyborczej¹⁷. To też główną rolę w propagandzie przedwyborczej wyznaczono „Nowinom Codziennym”. „Nowiny Codzienne” drukowane wówczas tylko na dwu stronach, redagowane przez Wacława Jankowskiego, wydawane przez A. Pawlettę, posiadały zaledwie 300 abonentów. W okresie wyborczym nakład został zwiększony. Gazeta praktycznie stała się organem Związku Polaków¹⁸, chociaż na Śląsku formalnie organizacja ukonstytuowała się dopiero w styczniu 1923 r.

Doświadczenia wyborcze wykazały konieczność ujednoczenia pracy redakcji gazet polskich. Z początkiem 1923 r. Rada Naczelna Związku Polaków uchwaliła zwołanie zjazdu dziennikarzy polskich w Niemczech. Rozpoczęto przygotowania do zjazdu¹⁹. Zarząd Wykonawczy Związku Polaków zbierał postulaty, przygotowywał wnioski. Przygotowania spotkały się z opozycją „Katolika” bytomskiego. Redakcja „Katolika” odmówiła udziału w zjeździe. Napieralski uzasadniał swoje stanowisko koniecznością zajmowania niezależnej postawy. Nie pomogły stwierdzenia zarządu Związku Polaków, który przestrzegał redakcję „Katolika”, iż nieobecność na zjeździe będzie uważana za „fakt sabotażu, z którego wnioskować będziemy nakaz surowych przeciwdziałań”²⁰.

21 i 22 IV 1923 r. w Berlinie został przeprowadzony pierwszy zjazd prasy polskiej w Niemczech. Prócz programowo nieobecnych przedstawicieli „Katolika” nie było też redaktora „Mazurskiego Przyjaciela Ludu”, który jednak przesłał obszerne sprawozdanie i usprawiedliwienie. Uczestnicy zjazdu uznali kierownictwo Związku Polaków jako naczelnej organizacji ludności polskiej w Niemczech, deklarując gotowość podporządkowania się jego dyrektywom. Zjazd wypowiedział się przeciw działalności partyjnej organizacji polskich w Niemczech, stwierdzając, że „obrona interesów narodowych, a nie partyjnych, jest hasłem prasy polskiej w Niemczech” oraz „mimo nieustannych szowinistycznych wystąpień olbrzymiej większości prasy niemieckiej wobec ludności polskiej

¹⁷ Malczewski, *op. cit.*, s. 181.

¹⁸ AAN, Konsulat Opole, nr 124, k. 239—249. A. Pawletta, *Memoriał dotyczący „Nowin Codziennych”*, styczeń 1929, druk.

¹⁹ „Katolik”, 1923, Nr 15. Związek Polaków stwierdzał, że postanowiono zwołać zjazd, „aby porozumieć się w celu ujednoczenia kierunku pracy polskiej i zapewnienia bytu materialnego tych gazet, których byt wobec dzisiejszych trudnych warunków gospodarczych byłby zagrożony”.

²⁰ Tamże, 1923, nr 96, Zjazd prasy polskiej w Niemczech.

uważa, że zadaniem prasy polskiej w Niemczech jest między innymi łagodzenie przeciwieństw polsko-niemieckich oraz pouczanie ludności polskiej o jej obowiązkach wobec własnego narodu, lecz również wobec państwa, w którym ta ludność mieszka”²¹. Zjazd uchwalił też decyzje powołania Centrali Redakcyjnej Związku Polaków z siedzibą w Berlinie. Centrala miała za zadanie zbierać i dostarczać materiały poszczególnym redakcjom, wydawać miesięczny biuletyn organizacyjny Związku Polaków. Koszty utrzymania Centrali miały być pokrywane proporcjonalnie przez wszystkie pisma polskie w Niemczech według zasad ustalonych przez Związek Polaków. Uruchomienie centrali miało nastąpić w czerwcu 1923 r.²²

Kryzys, który sparaliżował życie gospodarcze w Niemczech w 1923 r., wywarł wpływ także na położenie gazet polskich. Wzrost cen papieru, trudności z jego kupnem, postępująca błyskawicznie inflacja, spadek dochodów z abonamentu zwiększały deficytowy charakter wydawnictw prasowych. Polskie instytucje gospodarcze nie były w stanie przyjąć redakcjom z pomocą kredytową. Gazety polskie w 1923 r. stanęły przed groźbą likwidacji z powodu trudności ekonomicznych²³. Dodatkowo skomplikowana sytuacja wewnętrzna w Niemczech, wobec okupacji Zagłębia Ruhry i groźby rozruchów rewolucyjnych, powodowała uczulenie władz niemieckich na wszystkie akcenty krytyczne na łamach gazet. Liczne wtedy były wypadki okresowych zakazów wydawania gazet przez władze niemieckie²⁴. Inflacja wytworzyła szczególnie niepokojącą sytuację w wydawnictwie „Dziennika Berlińskiego”. Pomyślne perspektywy, jakie zaczęły się zarysowywać przed gazetą z początkiem 1923 r., po objęciu redakcji przez Tadeusza Katelbacha, kiedy poprawił się poziom „Dziennika” i gdy zaczęła wzrastać liczba prenumeratorów²⁵, zostały zniweczone. Powstał wówczas projekt przeniesienia do Berlina niektórych maszyn drukarskich z wydawnictwa „Wiarusa” i utworzenia w oparciu o nie drukarni, w której byłyby tłoczony „Dziennik Berliński”. Rozważano też propozycję likwidacji wszystkich gazet polskich w Niemczech, a pozostawienie tylko „Dziennika Berlińskiego”²⁶.

²¹ „Gazeta Olsztyńska”, 1923, nr 88, Zjazd prasy polskiej w Berlinie.

²² „Nowiny Codzienne”, 1923, nr 94, Pierwszy zjazd prasy polskiej w Berlinie.

²³ Por. np.: „Gazeta Olsztyńska”, 1923, nr 185, Upadek gazet jest nieunikniony.

²⁴ Tamże, 1923, nr 50, Komunikat Zarządu Wykonawczego Związku Polaków w Niemczech w sprawie „Gazety Olsztyńskiej”.

²⁵ AAN, MSZ Wydział Konsularny, wiązka 66, teczka II, Poselstwo Berlin, 26 II 1931.

²⁶ Tamże, Warszawa 22 IX 1923. Współwłaściciel drukarni „Wiarusa” był gotów pokryć połowę kosztów utworzenia drukarni.

Projekty mimo dużego zainteresowania Związku Polaków nie zostały zrealizowane. 29 VII 1923 r. „Wiarus Polski” ogłosił, że z powodu trudności finansowych musi zawiesić wydawanie gazety. Wydawnictwo zostało przeniesione do Poznania²⁷. Od 20 sierpnia tego roku z powodu trudności finansowych przestał wychodzić przejściowo „Dziennik Berliński”. „Katolik” oceniając ów fakt pisał, że po zawieszeniu „Wiarusa” stanowi to już „formalną klęskę dla życia narodowego Polaków w Niemczech”²⁸. Podobnie były zagrożone i inne gazety. Stosunkowo w najlepszej sytuacji znajdowało się wydawnictwo „Katolik”. A. Pawletta napotykał ogromne trudności w wydawaniu „Nowin Codziennych” począł zabiegać o uzyskanie pomocy ze strony Napieralskiego. Związek Polaków wyrażał obawy, aby te zabiegi nie skończyły się podporządkowaniem „Nowin” Napieralskiemu i przejściu gazety na pozycje „Katolika”, które nie odpowiadały polityce Związku²⁹. Ale Napieralski sam już wówczas rozglądał się za ewentualnym kupcem, któremu można by odstąpić wydawnictwo³⁰ i nie był skłonny interesować się losami „Nowin”.

Chociaż sytuacja była tak trudna dla prasy polskiej, jednak i w tym czasie spotykamy się z nowymi inicjatywami wydawniczymi. W 1923 r. na Śląsku Opolskim rozpoczęto wydawać przez Związek Harcerstwa Polskiego na Śląsku czasopismo organizacyjne z materiałami szkoleniowymi — „Harcerz Śląski”. Był on drukowany w małym formacie, a redaktorem był Miłoz Sołtys³¹. 1 VII 1923 r. ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Proletariusz”, organu Polskiej Partii Socjalistycznej w Niemczech, nakładem „Gazety Robotniczej” w Katowicach. Pierwszym redaktorem był Piotr Toczek, a od sierpnia tego roku Piotr Kołodziej. Z dniem 1 I 1926 r. tytuł dwutygodnika został zmieniony na „Głos Ludu”, przy zachowaniu dawnego formatu, bez zmian w treści. Długoletnim redaktorem był Franciszek Trąbalski. Tylko w pierwszym roku swego istnienia „Proletariusz” zachowywał postawę obojętną, a czasami nawet przychylną dla Związku Polaków, przechodząc później na pozycje krytyczne.

Impas, w jakim znalazła się prasa polska w Niemczech w 1923 r., został przerwany dopiero wiosną 1924 r. Zbliżające się wybory parlamentarne rozpisane na maj zwiększyły zainteresowanie Związku Polaków losom gazet polskich w Niemczech. Na terenie Westfalii oficjalnym organem Związku stał się teraz „Narodowiec” z Herne. Była to gazeta o mniejszych ambicjach politycznych niż „Wiarus”, redagowana głów-

²⁷ DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 331, k. 229—231.

²⁸ „Katolik”, 1923, nr 189, Całkowity upadek prasy polskiej w Niemczech.

²⁹ AAN, Konsulat Opole, nr 124, k. 30, Konsulat Bytom, 17 X 1923.

³⁰ Malczewski, *op. cit.*, s. 183.

³¹ I. Lasakończyk, *Zarys rozwoju Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech na Śląsku Opolskim w latach 1920—1939*, Opole 1963, s. 5 i nast.

nie przy pomocy nożyczek i kleju z przedruków z prasy niemieckiej i polskiej prasy krajowej. W Berlinie z wolna zaczynał wzrastać nakład „Dziennika Berlińskiego”³². Wydawcy „Dziennika Berlińskiego” mieli trudności ze znalezieniem drukarni. Burian, właściciel drukarni, w której tłoczony był „Dziennik”, sprzedał swój zakład. Gorączkowe poszukiwania nowej drukarni dały rezultat tylko częściowo pomyślny. Drukowania gazety podjęła się drukarnia emigrantów rosyjskich „Bukwa”, wyceniając bardzo wysoko wykonywane prace. Toteż nawet wzrastające dochody z abonamentu „Dziennika” nie wystarczały na pokrycie kosztów druku³³.

Przygotowania do akcji wyborczej wzmogły zainteresowanie Związku Polaków projektem rozbudowy drukarni „Nowin”. Poparcie dla tego planu zadeklarował prezes Związku Polaków Stanisław Sierakowski. W Berlinie działacze Związku analizowali tymczasem możliwość utworzenia towarzystwa akcyjnego dla wydawania gazet polskich w Niemczech. Za konieczne uznano jednak przede wszystkim wykupienie akcji „Dziennika Berlińskiego” od Korzeniowskiego i Litauera³⁴. Przeprowadzenie tych zmian wymagało jednak dłuższych przygotowań, na które nie było czasu z uwagi na wybory. Regionalne Komitety Wyborcze Polskiej Partii Ludowej starały się o zwiększenie nakładów poszczególnych gazet polskich. I tak np. „Nowiny Codzienne” zwiększyły nakład do 10 000, a do redakcji na okres od 15 lutego do lipca 1924 r. przyszedł Roman Lutman³⁵. W okresie tym na łamach „Nowin Codziennych” najwyraźniej znajdowały swój wyraz zasadnicze koncepcje Związku Polaków.

Po wyborach wiosennych 1924 r. zaszły niespodziewane zmiany. Do Polski przeniósł się Napieralski i postanowił sprzedać swoje udziały w „Katoliku”. Stanowiły one zasadniczy pakiet. 30 VI 1924 r. walne zebranie udziałowców wyraziło zgodę na sprzedaż udziałów Napieralskiego Związkowi Polaków, reprezentowanemu przez Sierakowskiego, który nabył 430 udziałów. Stanisław Weber nabył 15 udziałów, pozostałe 41 udziałów pozostało w rękach osób przebywających w Polsce (głównie na Śląsku i w Wielkopolsce). Kierownikiem wydawnictwa został S. Weber. „Katolik” przeznaczony dla Śląska Opolskiego otrzymał nazwę „Ka-

³² DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 532, k. 96—99.

³³ AAN, MSZ Wydział Konsularny, wiązka 66, teczka II, Poselstwo Berlin, 26 II 1931.

³⁴ Tamże, Konsulat Opole, nr 124, k. 31—33, Protokół posiedzenia w Berlinie 11 II 1924 r. w sprawie drukarni polskiej „Dziennika Berlińskiego” i „Nowin Codziennych”.

³⁵ Tamże, k. 36—41, Konsulat Bytom, 30 I 1924. W lipcu 1924 r. po powrocie Lutmana do kraju na jego miejsce przybył do Opola dr Edmund Rumun, późniejszy redaktor naczelny katowickiej „Polski Zachodniej”.

tolik Codzienny”³⁶. Związek Polaków stał się właścicielem najsilniejszego w Niemczech wydawnictwa polskiego, przygotowanego nie tylko do drukowania gazet, ale i także do wydawania książek.

Poważne zmiany zostały przeprowadzone także i na terenie Westfalii. W Herne 14 października przestał wychodzić „Narodowiec”. Redakcja przeniosła się do Lens, gdzie już 15 października ukazał się pierwszy numer „Narodowca”, przeznaczonego dla Polaków we Francji. Powstała luka w wydawnictwach polskich, którą jak najspieszniej należało wypełnić. W dwa tygodnie po likwidacji „Narodowca” została założona w Herne nowa spółka wydawnicza „Sztandar Polski”. Na jej czele stanął miejscowy kupiec Marian Kwiatkowski, który nie posiadał przygotowania do pracy dziennikarskiej i drukarskiej. Kwiatkowski nie bał się jednak trudności, podjął się obowiązków kierownika wydawnictwa i redaktora. W miesiąc po utworzeniu spółki ukazał się pierwszy numer nowej gazety „Naród”. Mimo bardzo trudnego początku — spółka dysponowała zaledwie dwoma skrzynkami czcionek do ręcznego składu i bardzo prymitywnymi maszynami drukarskimi — rozwój wydawnictwa był zadziwiająco szybki. Regularne opłaty za abonament i opłaty za druk ogłoszeń pozwalały na przewyciężenie trudności finansowych. W 1925 r. „Naród” posiadał już 900 prenumeratorów, a w rok później 3500. Wydawnictwo zostało szybko zmodernizowane i wyposażone w nowoczesne maszyny drukarskie. Prowadzono je w oparciu o zasadę samowystarczalności i przez wiele lat nie korzystano z żadnych dotacji. Kwiatkowski zachęcony pomyślnymi wynikami zgłaszał gotowość utworzenia w Berlinie filii swojego wydawnictwa dla drukowania „Dziennika Berlińskiego”³⁷.

Propozycja Kwiatkowskiego była uzasadniona, gdyż „Dziennik Berliński” stale borykał się z poważnymi trudnościami finansowymi i organizacyjnymi. W redakcji częste były zmiany redaktorów. Obowiązki te spełniali dziennikarze przybyli z Polski, znający się dobrze na swojej pracy, ale nie posiadający dostatecznej znajomości specyfiki pracy dziennikarzy polskich w Niemczech. Po odejściu Katelbacha w 1924 r. na jego miejsce przyszedł Stanisław Paprocki, a w rok później T. Święcicki. Już w końcu 1924 r. zanotowano ponowny spadek liczby prenumeratorów. Gazeta nie wzbudzała dostatecznego zainteresowania wśród Polaków Niemiec Środkowych. Wydawnictwo uskarżało się stale na brak

³⁶ Tamże, nr 126, k. 192—199; DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 332, s. 212—221.

³⁷ DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 332, k. 93; Poselstwo Berlin, wiązka 30, Ignacy Grabski, Uwagi na tle życia mniejszościowego Polonii berlińskiej, Berlin, 30 VIII 1925. W drukarni „Narodu” drukowano wówczas także „Głos Górnika” i „Odczyt” oraz dodatki do „Narodu”: „Gość Świąteczny”, „Rodzina”, „Kącik dla Milusińskich”, „Gimnastyka i Sport”.

funduszy, a Związek Polaków nie mógł przyjść z dostateczną pomocą. Walne zebranie udziałowców „Dziennika Berlińskiego” 25 I 1925 r. uchwaliło podnieść kapitał zakładowy przez utworzenie nowych udziałów. Udziały jednakże nie zostały wykupione. Wówczas druk gazety z dniem 1 VII 1925 r. został przeniesiony do drukarni „Katolika” w Bytomiu. Wydawnictwo „Katolik” zgodnie z umową z wydawnictwem „Dziennika Berlińskiego” zobowiązywało się do zamieszczenia w „Dzienniku” wszystkich materiałów nadsyłanych z redakcji berlińskiej, mając swobodę w wypełnianiu wolnych łamów³⁸. Ilość materiałów nadsyłanych z Berlina była niewielka, przy równoczesnej tendencji do stałego zmniejszania. Wzrastała natomiast ilość materiałów przedrukowywanych w „Dzienniku Berlińskim” z „Katolika”. Dziennik stał się gazetą coraz mniej dostosowaną do potrzeb czytelnika berlińskiego. Przepelniony nierzadko dużą ilością materiałów śląskich nie spełniał podstawowych zadań informacyjnych. Mógł liczyć na czytelników tylko wśród osób już tradycyjnie przywiązanych do tytułu. Stał się mimo nazwy gazetą śląską. Zmniejszały się też jego możliwości oddziaływania, jak było planowane, na sezonowych robotników rolnych³⁹.

Ale po krytycznym i bogatym w wydarzenia 1923 r. nastąpiły nie tylko reorganizacje w istniejących wydawnictwach. Równocześnie podejmowano i nowe inicjatywy. Zgodnie z postanowieniami pierwszego zjazdu przedstawicieli prasy polskiej w Niemczech w lipcu 1924 r. ukazał się pierwszy numer organizacyjnego miesięcznika „Biuletyn Związku Polaków w Niemczech”⁴⁰. W kwietniu 1925 r. tytuł miesięcznika zmieniony został na „Polak w Niemczech”. O potrzebie wydawania własnego czasopisma mówili też działacze Związku Mniejszości Narodowych. W maju 1925 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Kulturwille”, organu tego Związku. Wydawcą był Stanisław Sierakowski, a redaktorem

³⁸ Umowa stwierdzała: „Wydawnictwo nasze [„Katolik”] podejmuje się od 1 VII 1925 r. druku gazety »Dziennik Berliński«. Rozmiar tygodniowo 8 arkuszy druku. Materiał redakcyjny dostarcza nasza redakcja, uwzględniając życzenia i słuszne interesy lokalne Panów. Wolno nam korzystać z materiałów redakcyjnych, które Panowie nam nadeszłą. Układ ogłoszeń wedle zlecenia Panów. Ekspedycję załatwiamy sami z Bytomia”. AP Poznań, PZZ, nr 105, f. 175—178.

³⁹ AAN, MSZ Wydział Konsularny, wiązka 66,teczka II, Poselstwo Berlin, 26 II 1931. W 1927 r. „Dziennik Berliński” miał 1800 nakładu, w tym 1500 z prenumeraty pocztowej. AP Poznań, PZZ, nr 105, f. 175—178.

⁴⁰ Idea wydawania miesięcznika organizacyjnego Związku Polaków nie spotkała się początkowo ze zrozumieniem i poparciem ze strony przedstawicieli polskiej służby zagranicznej w Niemczech, którzy nawet wysuwali propozycje zawieszenia „Biuletynu”, uzasadniając to nikłym zainteresowaniem dla czasopisma ludności polskiej na terenie Śląska. AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 130, Protokół konferencji odbytej w dniu 22 i 23 I 1925 r. w Poselstwie w Berlinie.

Serbołużyczanin Jan Skala. W styczniu 1926 r. tytuł tego miesięcznika został zmieniony na „Kulturwehr”⁴¹.

Nowe inicjatywy wydawnicze zanotowano także w ruchu młodzieżowym. 12 V 1924 r. ukazał się pierwszy numer dwumiesięcznika „Życie Młodzieży”, organu Związku Towarzystw Młodzieży w Górnym Śląsku i Schlesien. Był on wydawany jako bezpłatny dodatek do „Górnoszlacheńskiej”. Od sierpnia 1925 r. do „Polaka w Niemczech” początkowo dołączać dodatek „Mały Polak w Niemczech”, a we wrześniu tegoż roku zaczął się ukazywać nakładem „Nowin”, miesięcznik „Zdrój”, organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, redagowany przez kierownika I Dzielnicy Związku Polaków Stefana Szczepaniaka⁴². W październiku 1925 r. do „Polaka w Niemczech” zaczęto dołączać dodatek „Akademik” redagowany przez komitet studencki w składzie: Feliks Straszyński, Franciszek Jankowski i Edward Bartkowiak⁴³. Dla rolników śląskich przeznaczony przede wszystkim był tygodnik „Strzecha”, który zaczął wychodzić w Raciborzu 1 V 1926 r., redagowany przez Wacława Jankowskiego, a wydawany w drukarni „Nowin”. Z dniem 1 IV 1927 r. „Strzecha” zaczęła wychodzić trzy razy w tygodniu⁴⁴. W grudniu 1928 r. ukazało się na Śląsku nowe czasopismo harcerskie „Młodzież”. Redaktorem był Reinhold Witczak, syn znanego przywódcy polskich organizacji zawodowych na Śląsku⁴⁵.

Ruch polski w Niemczech przechodził poważne przeobrażenia wewnętrzne. Narastający od 1925 r. proces centralizacji, początkowo wyrosły z dążeń do podniesienia prężności organizacyjnej Związku Polaków, po przewrocie majowym oznaczał wzmocnienie starań o podporządkowanie organizacji polskich wpływom sanacji. Powodowało to także przesycanie gazet polskich w Niemczech ideami politycznymi odpowiadającymi nowym siłom politycznym w kraju. Szczególnie duże znaczenie miała w tym zakresie Centrala Prasowa Związku Polaków, zorganizowana dopiero w 1926 r. przez Tadeusza Katelbacha. Doświadczenia, jakie przy jej organizowaniu Katelbach, naówczas jeden z pracowników Poselstwa Polskiego w Berlinie, nabył, nasuwały mu myśl o scentralizowaniu prasy polskiej w Niemczech i utworzenie jednej redakcji, z za-

⁴¹ Przyczyną było wydawanie w Lipsku pod tym samym tytułem czasopisma przez jedno z niemieckich towarzystw robotniczych. „Kulturwille”, 1925, nr 9, s. 369.

⁴² W 1928 r. nakład „Życia Młodzieży” wynosił 2000, a „Zdroju” 1000. AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 274, Poselstwo Berlin, 5 II 1928.

⁴³ DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 332, k. 208.

⁴⁴ Tamże, k. 289.

⁴⁵ Łaskończyk, *op. cit.*, s. 5 i nast. Łaskończyk podaje nakład „Młodzieży” 2000. Wydaje mi się on zbyt wysoki.

pewnieniem możliwości drukowania mutacji terenowych⁴⁶. Wydawnictwo takie miałyby zostać utworzone w oparciu o przeniesioną do Berlina drukarnię Kwiatkowskiego i wzmocnienie jej maszynami drukarskimi z Olsztyna i Bytomia. Według prowizorycznych obliczeń utworzenie wydawnictwa spowodowałoby obniżenie kosztów polskich wydawnictw prasowych w Niemczech do połowy⁴⁷.

Zmiany w ruchu polskim w Niemczech wśród dawnych działaczy, przyzwyczajonych do prowadzenia prac w warunkach co najmniej dość luźnej federacji samodzielnych organizacji, powodowały narastanie nastrojów opozycyjnych. W Berlinie niezadowolenie wzrastało z powodu przeniesienia „Dziennika Berlińskiego” do Bytomia. Utworzony jesienią 1926 r. komitet w składzie: C. Vogt, pierwszy prezes Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, odsunięty od władzy w organizacjach polskich od czerwca 1923 r., Pospieszyński, prezes Związku Towarzystw Polskich w Berlinie, oraz Kuczyński, urzędnik Konsulatu Polskiego w Berlinie, rozpoczął przygotowania do wydawania dwutygodnika polskiego. Wszyscy członkowie komitetu znani byli jako przeciwnicy Związku Polaków w Niemczech. Wykonawcą technicznym przedsięwzięcia był korespondent „Kuriera Poznańskiego” w Berlinie, S. Bernatt, przewidywany na faktycznego redaktora dwutygodnika. Podstawę materialną czasopisma miały zabezpieczyć udziały, jakie chciano zebrać wśród Polaków w Berlinie⁴⁸.

W listopadzie 1926 r. w Berlinie ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Nasze Sprawy”, z podtytułem: „Dwutygodnik Polaków w Niemczech”. Redaktorem odpowiedzialnym i naczelnym był Cezary Vogt. Pismo drukowano w drukarni „Nowin” opolskich. Nowy dwutygodnik nie deklarował otwartej opozycji wobec Związku Polaków. W artykule programowym zapowiadał prowadzenie pracy apolitycznej i sięgnięcie do doświadczeń starych organizacji polskich⁴⁹. Chociaż nie posiadamy dzisiaj dowodów, można jednak wyrazić przypuszczenie o powiązaniach czasopisma z kołami endeckimi w kraju. Może na to wskazywać niebagatelna przecież w pracach przygotowawczych rola Bernatta, korespondenta endeckiego „Kuriera Poznańskiego”. Dwutygodnik jednakże okazał się efemerydą. Najprawdopodobniej zdecydowały o tym trudności finansowe⁵⁰.

⁴⁶ AP Poznań, PZZ, nr 105, f. 252, Notatka sprawozdawcza z pobytu w dniach 13—14—15—16 II 1927 r. w Berlinie, sporządził Lenartowicz.

⁴⁷ Tamże, f. 235—238, Notatka sprawozdawcza z pobytu w Bytomiu 18—20 V 1926 r. p. Szwedowskiego z ZOKZ.

⁴⁸ Tamże, f. 304.

⁴⁹ „Nasze Sprawy”, 1926, nr 1, Od Redakcji.

⁵⁰ AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 354, Poselstwo Berlin, 14 XII 1931.

W 1927 r. w Berlinie zrodził się pomysł wydawania innego czasopisma polskiego „Echo Berlina”. Jednym z inicjatorów tej koncepcji był Wojciech Słotwiński, właściciel niewielkiej drukarenki w Berlinie⁵¹. Dla kierownictwa Związku Polaków tak wydanie tych kilku numerów „Naszycy Spraw”, jak i propozycja wydawania „Echa Berlińskiego” były sygnałem wskazującym na potrzebę przeniesienia do Berlina „Dziennika Berlińskiego” i utworzenia własnej drukarni. Opracowano nowy projekt utworzenia drukarni polskiej w Berlinie. Dla jego realizacji konieczne było otrzymanie 50 000 mk pożyczki⁵².

Jeszcze z jedną inicjatywą wydawniczą spotkaliśmy się we Wrocławiu w 1927 r. 23 sierpnia tego roku ukazał się pierwszy numer tygodnika „Głos Wrocławski”. Tygodnik powielany, poświęcony był sprawom literackim i kulturalnym. Jego wydawcą prawdopodobnie było miejscowe Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne⁵³. W 1928 r. „Głos Wrocławski” był drukowany w „Dzienniku Berlińskim” jako dodatek. Ukazało się około 20 numerów⁵⁴. W odróżnieniu od numerów powielanych, numery drukowane „Głosu Wrocławskiego” zawierały wiele wiadomości sprawozdawczych z życia Polaków na terenie miasta.

Zwolennicy scentralizowania wszystkich wydawnictw prasowych w Niemczech dla poparcia swojego zdania zwracali uwagę na różnorakie niedomogi gazet polskich, podkreślając że gazety nie odpowiadają potrzebom ludności polskiej. Krytykowano dobór materiałów, poziom komentarzy politycznych, stronę językową i edytorską. Uskarżano się, że kontakty gazet z organizacjami polskimi są niewystarczające, co powoduje, jak pisał Katelbach, że „na ogół nie jest ona [prasa — W. W.] wyrazem pracy polskiej w Niemczech”⁵⁵. Według oceny Katelbacha, najlepiej redagowana była wówczas „Gazeta Olsztyńska”. Wśród działaczy polskich związanych z pracownikami polskiej służby dyplomatycznej plany utworzenia jednej gazety w miejsce dotychczasowych zyskiwały coraz większe poparcie. Zakładano, że oprócz sukcesów wyrażających się w podniesieniu poziomu gazet polskich, pozwoli to na

⁵¹ Ukazanie się „Naszycy Spraw” zostało przyjęte krytycznie przez prasę polską w Niemczech. „Naród” stwierdzał np., że Polacy w Niemczech są za biedni, aby mogli wydawać w jednym mieście dwie gazety, że komitet redakcyjny „Naszycy Spraw” nie jest świadom zadań, jakie stoją przed prasą polską w Niemczech. „Naród”, 1926, nr 262, Spojrzenie na nową gazetę berlińską „Nasze Sprawy”.

⁵² AP Poznań, PZZ, nr 105, f. 175—178.

⁵³ Jedyne egzemplarze tego czasopisma zachowały się w AAN w aktach Poselstwa w Berlinie.

⁵⁴ M. Orzechowski, *Szkice z dziejów Polonii wrocławskiej*, Wrocław 1960, s. 36.

⁵⁵ AP Poznań, PZZ, nr 105, f. 310—313, Krytyczny pogląd na najważniejsze kwestie i potrzeby dotyczące mniejszości polskiej w Niemczech, wrzesień 1926.

zlikwidowanie deficytu w wydawnictwach regionalnych⁵⁶. Wielu było Polaków, którym znajomość języka polskiego nie pozwalała jednak na korzystanie z polskiej książki czy gazety. Wysuwano więc też propozycje wydawania gazety polskiej w języku niemieckim. Orędownikiem tej idei był najpierw Kazimierz Jaroszyk w Olsztynie, a w kilka lat później podobne propozycje wysuwano także i na Śląsku. Spotkały się jednak z niezrozumieniem, bo jak pisał poseł polski w Berlinie Roman Knoll, przeciwnik projektu, wydawanie takiego pisma „przyczyniłoby się do językowej germanizacji ludności polskiej na Śląsku”⁵⁷.

Prace redakcyjne ułatwiała działalność Centrali Prasowej Związku Polaków. Pozwalało to nawet na wprowadzenie redukcji zatrudnionego personelu. I tak w 1927 r. ze względów finansowych został zwolniony z „Nowin” Waclaw Jankowski. Wobec otrzymywania materiałów z Centrali Prasowej obowiązkowi, które sprawował, mógł teraz podołać administrujący wydawnictwem A. Pawletta. Z chwilą odejścia Jankowskiego „Nowiny” straciły na znaczeniu, stając się faktycznie odbitką „Katolika”. Od razu też spadła i liczba prenumeratorów z 2800 do 2200⁵⁸.

Poważne rezerwy w mocy produkcyjnej posiadało wydawnictwo „Katolik”. Prowadziło ono wydawnictwa nie tylko dla potrzeb ludności polskiej w Niemczech, ale drukowało także gazety przeznaczone dla czytelników polskich w kraju⁵⁹. Jednakże siłę ekonomiczną i techniczną tego wydawnictwa nie odpowiadało zaufanie ze strony kierowników ruchu polskiego. Kierownictwo Związku Polaków w Niemczech, które ulegało w coraz to większym stopniu wpływowi sanacji, żywiło wobec „Katolika” stałe podejrzenia o wyrazy sympatii dla tradycji napieralszczyzny, a co najmniej chadecji. Z drugiej natomiast strony akcjonariusze i współpracownicy zarzucali kierownikowi wydawnictwa, S. Weberowi, związki z obozem sanacji w województwie śląskim⁶⁰. Obciążenie wydawnictwa różnorodnymi pracami na rzecz gazet przeznaczonych dla innych regionów nie poprawiło sytuacji ekonomicznej. Sytuacja była pozornie para-

⁵⁶ AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 170, 12 III 1927.

⁵⁷ Tamże, wiązka 354, 29 IX 1929.

⁵⁸ Tamże, Konsulat Opole, nr 124, k. 239—248.

⁵⁹ W lutym 1926 r. w drukarni „Katolika” drukowano: „Katolika Codziennego” w nakładzie 2500, „Katolika” wydawanego trzy razy w tygodniu w nakładzie około 5000, „Dziennik Berliński” 400 egzemplarzy, „Polaka w Niemczech” około 18 500 oraz czasopisma przeznaczone dla kraju: „Głos znad Bryniczy”, około 1600, „Echo” 2500, „Związkowiec Polski” 6000. DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 398, k. 92. We wrześniu 1927 r. „Katolik Bytomski” nabył od Napieralskiego za sumę 40 000 zł prawo wydawania w Bytomiu: „Katolika Polskiego”, „Górnoślązaka”, „Katolika Śląskiego”, co jeszcze bardziej zwiększyło liczbę gazet drukowanych dla kraju. AAN, Konsulat Opole, nr 126, k. 192—199.

⁶⁰ DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 398, k. 164—165.

doksalna: większa liczba prac wykonywanych w tych zakładach zwiększała straty. Opłaty płacone za wykonywane prace drukarskie nie odpowiadały faktycznym kosztom. A ponadto przy przewożeniu wydrukowanych materiałów do Polski nie korzystano ze zniżek celnych⁶¹.

W dniach 19 i 20 II 1927 r. odbył się w Berlinie zjazd przedstawicieli prasy polskiej w Niemczech. Reprezentanci poszczególnych wydawnictw nie byli skłonni wyrazić poparcia dla propozycji jeszcze dalej idącej centralizacji. Uczestnicy zjazdu pozytywnie oceniając działalność Centrali Prasowej szukali możliwości poprawy sytuacji ekonomicznej gazet terenowych w rozbudowie czytelnictwa. Miało to nastąpić przez zwiększenie liczby dodatków, uatrakcyjnienie gazet ilustracjami i materiałami sensacyjnymi. Wypowiadano się jednak przeciw stosowaniu jakiegokolwiek konkurencji między poszczególnymi redakcjami, ustalając granice kolportażu dla każdej gazety⁶². Sytuację prasy polskiej w Niemczech utrudniały już wówczas walki wewnętrzne w obozie polskim. Odsuwanie przeciwników politycznych sanacji zaczynało także dotyczyć i wydawnictwa. Pierwszą ofiarą padł K. Jaroszyk, związany ideowo z narodową demokracją. Z dniem 1 IV 1928 r. przestał pełnić obowiązki redaktora „Gazety Olsztyńskiej”, a na jego miejsce przyszedł znany już z pracy w „Nowinach” W. Jankowski⁶³.

Wybory parlamentarne w maju 1928 r. przyniosły Polakom stratę obu mandatów w sejmie pruskim. Od tego czasu zwiększyło się niewspółmiernie znaczenie gazet polskich, które — jak wówczas mówiono — zostały „jedynym naszym obrońcą”⁶⁴. Wzrosło znaczenie gazet w ukazywaniu prawdy o położeniu Polaków w Niemczech, o polityce władz niemieckich, o sukcesach i porażkach organizacji polskich. Ale okres wyborczy 1928 r. przyniósł jeszcze jedną stratę. Robert Macht, przywódca Zjednoczenia Mazurskiego, 2 V 1928 r. przeszedł na stronę niemiecką i równocześnie z obozu polskiego ubył „Mazurski Przyjaciel Ludu”. Pismo to zachowując starą formę zewnętrzną włączyło się do aktywnej germanizacji⁶⁵. Związek Polaków doceniając niebezpieczeństwo utraty gazety na Mazurach dla całości akcji polskiej przystąpił natychmiast do prac nad uruchomieniem nowej gazety. Już 12 V 1928 r. ukazał się pierwszy numer „Mazura”. Redaktorem odpowiedzialnym został Augustyn Scharkowski. Gazetę tłoczono w drukarni Pienięż-

⁶¹ AAN, Konsulat Opole, nr 126, k. 5—6.

⁶² AP Poznań, PZZ, nr 105, f. 244—250, AAN, Konsulat Opole, nr 125, k. 175—176.

⁶³ W. Wrzesiński, *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Olsztyńskiej” w latach 1920—1939* (Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1960, nr 2, s. 173).

⁶⁴ „Naród”, 1931, nr 28, Znaczenie prasy polskiej w Niemczech.

⁶⁵ „Mazurski Przyjaciel Ludu”, 1928, nr 36, Kundgebungen der Masurischen Organisation gegen den Polenbund in Deutschland.

nych trzy razy w tygodniu. W odróżnieniu od „Mazurskiego Przyjaciela Ludu” nowa gazeta nie posiadała wyraźnych różnic w stosunku do innych gazet Związku Polaków. Tak pod względem treści, jak i doboru informacji, a nawet i form zewnętrznych opierała się na wzorach gazet podporządkowanych Centrali Prasowej Związku Polaków⁶⁶.

Jedyną dzielnicą Związku Polaków, która nadal nie posiadała własnej gazety, było Pogranicze — Dzielnicą V. Różnorakie były pomysły rozwiązania tego problemu. W styczniu 1929 r. konsul polski w Pile Kazimierz Szwarzenberg Czerny wystąpił z projektem wydawania w formie dodatku do „Gazety Olsztyńskiej” „Głosu Pogranicza”, przeznaczonego dla ziemi złotowskiej, Kaszub i Babimojszczyzny. Konsul polski zobowiązał się do redagowania w Pile materiałów i przesyłania już gotowych do Olsztyna, gdzie miano ograniczyć się tylko do wykonywania prac technicznych. W Złotowie miałyby powstać filia redakcji „Gazety Olsztyńskiej”, która by przygotowywała materiały. Filie miał prowadzić kierownik Towarzystwa Szkolnego⁶⁷. Projekt znalazł poparcie tak w kierownictwie ruchu polskiego, jak i u właścicieli wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej”. 23 X 1929 r. ukazał się „Głos Pogranicza”, jako dodatek 246 numeru „Gazety Olsztyńskiej”. Wydawanie tej gazety w Olsztynie wywoływało szereg sporów między redakcją „Gazety Olsztyńskiej” a konsulem pilskim. Konsul w Pile niejednokrotnie interweniował, protestując przeciw wprowadzaniu przez Jankowskiego poprawek do materiałów przez niego nadsyłanych. Zgodę na dokonywanie koniecznych, niezbędnych tylko poprawek wyraził Szwarzenberg dopiero wówczas, kiedy Jankowski za wydrukowanie bez zmian jednego z artykułów otrzymanych z Piły został skazany na karę więzienia⁶⁸.

Działający w Berlinie Związek Mazurów 1 V 1928 r. wydał pierwszy numer miesięcznika „Cech”. Czasopismo początkowo pisane na maszynie, później powielane, a w końcu drukowane, było pisane po niemiecku. Tylko niekiedy znajdowały się felietony pisane gwarą mazurską. Redaktorem był najpierw Kurt Obitz, a kiedy został zmuszony do wyjazdu do Polski latem 1931 r., obowiązki te przejął Jan Sawitzki. „Cech” był organem Związku Mazurów, organizacji, która początkowo stojąc na pozycji separatyzmu mazurskiego stopniowo przechodziła proces zbliżania się do ruchu polskiego, uznając za niemożliwe przez długi okres utrzymywanie samodzielności narodowościowej Mazurów⁶⁹.

⁶⁶ T. Cieślak, *Dzieje czasopisma pod nazwą „Mazur”* (Rocznik Olsztyński, 1959, s. 37).

⁶⁷ AAN, Konsulat Szczecin, wiązka 4, Konsulat Piła, 24 I 1929.

⁶⁸ Wrzesiński, ..., s. 174.

⁶⁹ AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 33, Konsulat Olsztyn, 16 II 1931; K. Obitz, *Dzieje ludu mazurskiego*, maszynopis, Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie.

Rozwój szkolnictwa polskiego po wydaniu ordynacji z 31 XII 1928 r. spowodował wzrost zainteresowań dla czasopism przeznaczonych dla dzieci. Zgodnie z postanowieniem Rady Naczelnej Związku Polaków w październiku 1929 r. „Mały Polak w Niemczech” wydawany najpierw jako dodatek do „Polaka w Niemczech” został usamodzielniony. Początkowo drukowano go w około 800 egzemplarzach⁷⁰. Czasopismo posiadało wiele ilustracji kolorowych, korzystając z pomocy redakcji „Płomyczka”. Plany zjednoczenia organizacji młodzieżowych w Niemczech i utworzenia jednolitego związku dla terenu całego państwa niemieckiego propagowane wówczas nie zostały zrealizowane. Jedynym ich rezultatem było zlikwidowanie „Życia Młodzieży” i „Zdroju”, w których miejsce zaczęto wydawać w 1930 r. „Młodego Polaka w Niemczech”.

Związek Polaków i stojące w jego kręgu organizacje polskie nie wykazywały dostatecznego zrozumienia dla kwestii robotniczych. Solidarystyczny program, szukający rozwiązań konfliktów w chrześcijańskiej nauce społecznej, przyjęty przez Związek Polaków, dyktował potrzebę zachowania negatywnego stosunku do wszelkich przejawów działalności klasowych organizacji robotniczych, komunistycznych i socjaldemokratycznych. Ostro zwalczany był przez Związek Polaków komunistyczny „Głos Pracy” dwutygodnik wydawany w języku polskim jako dodatek do organu prasowego Niemieckiego Związku Robotników Rolnych. Redagował go poseł do sejmiku pruskiego A. Jadasch. Czytelnikami byli przeważnie sezonowi robotnicy rolni⁷¹. W końcu lat dwudziestych kierownictwo ruchu polskiego zaniepokojone wzrostem wpływów komunistycznych wśród ludności polskiej zwiększyło zainteresowania problemami społecznymi. Znajdowało to swój wyraz w zwiększeniu liczby artykułów poświęconych problemom robotniczym, które wychodziły z Centrali Prasowej. W lutym 1930 r. zaczęto drukować w „Dzienniku Berlińskim” „Dodatek Robotniczy i Emigracyjny”. Dodatek drukowany w nakładzie 3000 egzemplarzy kolportowany był w skupiskach robotniczych Niemiec środkowych i na Śląsku⁷².

Wydawanie dodatku nie spełniło pokładanych w nim nadziei. Robotnicy polscy nie wykazywali dlań większego zainteresowania. Jak pisał konsul polski z Bytomia: „Treść »Dziennika Berlińskiego« jest dla polskiego robotnika rolnego w Niemczech obcą, niezrozumiałą i obojętną, wobec czego nie może go pociągać i interesować”⁷³. Stąd rodziły się dalsze projekty wydawania samodzielnego tygodnika przeznaczonego dla robotników polskich. Projekty nie zyskały większego poparcia. Ane-

⁷⁰ DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr 332, s. 115—116.

⁷¹ Tamże, k. 472—473.

⁷² AAN, Konsulat Opole, nr 125, k. 16, Poselstwo Berlin, 24 I 1930.

⁷³ Tamże, k. 5—10, Konsulat Bytom, 15 XI 1930.

miczny żywot wiódł też miesięcznik „Zjednoczenie”, organ Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, nie posiadający większego poparcia ze strony organizacji polskich, a gorliwie zwalczany przez władze niemieckie⁷⁴. Ze strony Komunistycznej Partii Niemiec z dobrymi rezultatami podejmowane były próby rozszerzenia działalności wśród robotników rolnych w latach trzydziestych. Rozszerzono „Głos Pracy”, wydawano ulotki propagandowe. W 1931 r. zaczęło ukazywać się nowe, powielane w Berlinie czasopismo „Na Pomoc”. Był to organ Komitetu Centralnego Patronatu nad Więźniami Politycznymi w Polsce, redagowany przez Hansa Magera⁷⁵. Adresatem byli także robotnicy rolni.

Zaznaczające się w latach dwudziestych różnice między Polską Partią Socjalistyczną w Niemczech a Związkiem Polaków wzrosły bardzo wyraźnie po wyborach brzeskich. PPS krytykując politykę ówczesnych rządów polskich nie szczędziła też słów krytycznych Związkowi Polaków, potępiając jego poparcie dla wydarzeń, jakie zachodziły w Polsce. Na łamach „Głosu Ludu” liczne były artykuły przedrukowywane z krajowych gazet opozycyjnych wobec sanacji. Redaktor „Głosu Ludu” Franciszek Trąbalski nie chciał się podporządkować sugestiom centrali Związku Polaków w sprawie zaniechania umieszczania tych krytycznych artykułów. Wówczas centrala przestała udzielać pomocy, z jakiej gazeta korzystała do jesieni 1931 r.⁷⁶

Na Śląsku dojrzywała sytuacja do kolejnej reorganizacji. Niepokojący był zwrot zadłużeń wydawnictwa „Katolik”, które 1 I 1929 r. wynosiły około 25 000 Rmk. Główne przyczyny zadłużenia dostrzegano w świadczeniach wydawnictwa na rzecz innych gazet polskich. W trudnej sytuacji, która groziła likwidacją wydawnictwa, gotowość przyjęcia z pomocą zadeklarował wojewoda śląski Grażyński⁷⁷. Niełatwa była też sytuacja „Nowin” opolskich, chociaż dla ratowania ich nie trzeba było tak dużego wysiłku finansowego. W kierownictwie Związku Polaków zaczęto mówić o połączeniu obu wydawnictw. Uznając, że trudne jest prowadzenie tak dużego wydawnictwa, jak „Katolik”, obciążonego przy tym tradycją napieralszczyzny, chętnie dawano posłuch propozycjom Katelbacha, aby centrum polskiego ruchu wydawniczego po zlikwidowaniu „Katolika” przenieść do Opola. Katelbach proponował wydawanie

⁷⁴ I tak np. „Zjednoczenie” zostało zakazane przez władze niemieckie na okres od 1 IX do 31 X 1931 r. za wydrukowanie artykułu, który krytycznie omawiał sytuację wewnętrzną w Niemczech, „Zjednoczenie”, 1931, nr 9.

⁷⁵ Pojedyncze numery zachowały się w zespole akt poselstwa w Berlinie w AAN, wiązka 354,teczka: Akcja komunistyczna.

⁷⁶ AAN, Konsulat Opole, nr 125, k. 140 i 146.

⁷⁷ Tamże, nr 126, k. 37—39. Według obliczeń Katelbacha samodzielność finansową zabezpieczało dopiero wydawanie gazety w nakładzie 10 000. Tamże, nr 241, k. 361.

nowej gazety, która by nosiła tytuł „Nasze Nowiny” lub „Nowiny Polskie”, z podtytułem „Dawniej Katolik i Nowiny Codzienne”. Do pisma miały być dołączone dodatki dla terenów miejskich „Robotnik”, a dla wsi „Rolnik”⁷⁸.

Nim projekt takiej reorganizacji został przygotowany, zaszyły już pierwsze zmiany. 16 I 1930 r. zmienili się właściciele „Nowin Codziennych”. Od dotychczasowych właścicieli — Spółki Budowlanej „Strzecha” w Raciborzu i Banku Rolników w Opolu — wydawnictwo „Nowin” zostało kupione dla Związku Polaków na nazwisko Stefana Szczepaniaka, kierownika I Dzielnicy, oraz Leona Powolnego, kierownika Banku Ludowego w Opolu. Z uwagi na potrzebę rozbudowy „Nowin Codziennych” podjęta została decyzja o wzmocnieniu redakcji i wyznaczono na przyszłego naczelnego redaktora Millego, wówczas redaktora „Katolika”. Do czasu zmian w redakcji „Nowin” dział polityczny wydawanych w tym wydawnictwie gazet redagowany był w redakcji „Katolika”⁷⁹. Dalszym krokiem było przeprowadzenie zmiany na stanowisku kierownika wydawnictwa „Katolik”. Na miejsce Webera, podejrzewanego przez centralę Związku Polaków o kontakty z kołami chadeckimi na terenie województwa śląskiego, od 1 VII 1930 r. przybył Leon Nawrocki, który od początku swojej działalności próbował usługi na rzecz innych redakcji, a przede wszystkim na rzecz „Dziennika Berlińskiego”, oprzeć na zasadzie odpłatności. Czynił też starania o zwiększenie prenumeraty „Katolika” przez rozwój akcji kolportażowej. Sierakowski swoje akcje w „Katoliku” przekazał Drukarni Gdańskiej. We wrześniu tegoż roku z drukarni bytomskiej został przeniesiony do Katowic druk „Katolika Śląskiego”⁸⁰. Wraz ze zmianami organizacyjnymi wyraźnie następował proces wypierania z „Katolika” resztek odrębności tego wydawnictwa będących spadkiem po tradycjach napieralszczyzny⁸¹. Niemcy, którzy z uwagą obserwowali sytuację finansową wydawnictwa, podkreślali, że do jego likwidacji nie doszło li tylko z uwagi na potrzeby narodowe

⁷⁸ Tamże, nr 125 k, 171—173.

⁷⁹ Tamże, nr 124, k. 126—128. Nakłady gazet polskich na Śląsku Opolskim wynosiły: „Katolik Codzienny” — 850, „Katolik” — 4000, „Zjednoczenie” — 200, „Głos Ludu” — 1700, „Nowiny Codzienne” — 1300, „Dziennik Raciborski” — 300 do 350. Tamże, nr 125, k. 185.

⁸⁰ Tamże, MSZ Wydział Konsularny, wiązka 66, teczka II, Poselstwo Berlin, 26 II 1930; tamże, Konsulat Opole, nr 127, k. 51; AP Wrocław, RO I, nr 1866, k. 1—2.

⁸¹ W grudniu 1930 r. zrezygnował z pracy w „Katoliku” redaktor Franciszek Ruda, motywując swoją decyzję odstępstwem kierownictwa gazety od ideałów, którym służyła gazeta z czasów Napieralskiego. AAN, Konsulat Opole, nr 126, k. 171/175, list Franciszka Rudy do prezesa Rady Nadzorczej spółki akcyjnej „Katolik” z 9 XII 1930.

Polaków⁸². Chcąc jednak jeszcze bardziej utrudnić sytuację, chętnie korzystali z możliwości zawieszania gazet polskich, wykorzystując każdą okazję⁸³. Zmuszało to redakcje do bardzo rozważnego rozmieszczania akcentów krytycznych.

Kiedy na Śląsku trwały przygotowania do tak poważnej reorganizacji, na terenie całych Niemiec można było obserwować wzmocnienie sił opozycyjnych wobec Związku Polaków. Na Śląsku z początkiem 1931 r. opozycjoniści zaczęli czynić przygotowania do utworzenia Związku Górnoślązaków. Mieli też projekt wydawania własnej gazety, dostrzegając osoby przyszłych redaktorów w Stanisławie Weberze, dawnym redaktorze „Katolika”, Franciszku Rudzie i sekretarzu Związku Górnoślązaków Musiale⁸⁴. W Berlinie opozycja przedstawiała większą siłę. 22 XI 1931 r. opozycjoniści wydali pierwszy numer tygodnika „Głos Polski z Berlina” z podtytułem: „Pismo Niezależne dla Spraw Społeczeństwa Polskiego w Niemczech”. Redaktorem był najpierw Gerhard Umgelter, a później Stefan Kurnikowski, wydawał Wojciech Słotwiński we własnej drukarni. „Głos” drukowano na 6 stronach w formacie 25 x 35. Według oświadczenia Słotwińskiego gazeta była drukowana w oparciu o własne fundusze. Ukazanie się tygodnika stanowiło przełomowy moment w rozwoju opozycji antyzwiązkowej. Stało się teraz możliwe zjednoczenie organizacyjne sił opozycyjnych na terenie całego państwa niemieckiego, ułatwiło nawiązanie kontaktów między rozrzuconymi w różnych regionach Niemiec ugrupowaniami. „Głos” wydawany był w niewielkim nakładzie (około 200 egzemplarzy), poza Berlinem pojedyncze numery trafiały na Śląsk i do Westfalii⁸⁵. Po ukonstytuowaniu się Związku Wzajemnej Pomocy, organizacji, która chciała w formie federacji zjednoczyć wszystkie siły opozycyjne w Niemczech. „Głos Polski z Berlina” stał się organem Związku, będąc wydawany przez jego sekcję prasową przy niezmięnionej obsadzie redaktorskiej.

Ukazanie się pierwszego numeru „Głosu Polskiego” i krytyka Związku Polaków nie wywołały większej polemiki prasowej. Związek Pola-

⁸² DZAM, Rep. 77, Tit. 856, Nr. 398, k. 210—211.

⁸³ „Katolik” i „Katolik Codzienny” zostały zawieszane 29 VII 1931 r. na okres 14 dni za zamieszczenie artykułu, w którym władze niemieckie dopatrzyły się stwierdzeń, że rozporządzenia rządu Rzeszy są skierowane przeciw najniższym warstwom ludności.

⁸⁴ WAP Opole, NO nr 185, s. 5.

⁸⁵ AAN, Poselstwo Berlin, wiązka 354, 14 XII 1931; wiązka 326, 15 X 1932. Według oświadczenia Słotwińskiego pomoc dla „Głosu Polskiego z Berlina” deklarował J. Baczewski. Znane są jednak późniejsze oficjalne wypowiedzi Baczewskiego potępiające tę gazetę. Początkowo z wydawaniem „Głosu Polskiego w Berlinie” był jeszcze związany S. Najmoła, obywatel polski, przedstawiany jako sympatyk narodowej demokracji.

ków przyjął taktykę przemilczania. Jedynie na łamach „Narodu” można było zauważyć wystąpienia polemiczne. Natomiast z dużym zadowoleniem wiadomość o „Głosie” przyjęła „Polonia” katowicka, dostrzegając narastanie nowych sił w ruchu polskim w Niemczech⁸⁶.

Wydaje się, że wydawanie „Głosu” przyspieszyło przygotowania do zamierzonej reformy prasy na Śląsku. Przede wszystkim przygotowano drukarnie „Nowin” do wykonywania zwiększonych zadań. Działacze śląscy sugerowali pozostawienie obu tytułów jako samodzielnych gazet „Nowin” i „Katolika”. Propozycja ta napotykała zdecydowany sprzeciw Katelbacha. Jesienią 1931 r. likwidacja wydawnictwa „Katolik” oraz gazet: „Katolik Codzienny” i „Katolik”, została postanowiona⁸⁷. W pomieszczeniach po zlikwidowanym wydawnictwie postanowiono umieścić pierwsze w Niemczech gimnazjum polskie. Z dniem 1 I 1932 r. „Katolik” i „Katolik Codzienny” przestały wychodzić. „Nowiny Codzienne” zostały ogłoszone spadkobiercą zlikwidowanych gazet tak pod względem ideowym, jak i prawnym. Redakcją opolską kierował Jan Łangowski, mając za zadanie drukować także i „Dziennik Berliński”, przeniesiony z Bytomia. Na łamach gazet polskich likwidację „Katolika” starano się przedstawić jako wyraz naturalnego rozwoju ruchu polskiego, jako konieczność podyktowaną przygotowaniem do otwarcia gimnazjum polskiego. Zaprzeczano jakimkolwiek przyczynom politycznym czy ideowym. Dla podkreślenia, że zmiany te nie oznaczają żadnych zmian ideowych, redakcja opolska zapowiedziała, że do „Nowin”, „Nowin Codziennych” i „Dziennika Berlińskiego” będzie dodawany stały dodatek tygodniowy „Niedziela Katolicka”⁸⁸.

Ostatnią przeszkodą do całkowitego zreorganizowania prasy polskiej na Śląsku było przeprowadzenie zmian w kierownictwie wydawnictwa — odsunięcie Pawletty od udziału w redagowaniu „Nowin”. W końcowej fazie rozmów z Pawlettą okazało się, że jego żona jest właścicielem poważnego pakietu udziałów „Nowin”. Rozpoczęły się długie pertraktacje, nierzadko przeplatane groźbami wytoczenia Pawlecie, jako kierownikowi wydawnictwa, procesu sądowego, zakończone wreszcie w lipcu 1932 r. sprzedażą udziałów. Pawletta został pozbawiony obowiązków redaktora odpowiedzialnego „Nowin” i „Nowin Codziennych”. Na jego miejsce przyszedł Wawrzyniec Świeży⁸⁹. Reorganizacja została zakoń-

⁸⁶ „Polonia”, 1932, nr 2622.

⁸⁷ AAN, Konsulat Opole, nr 128, k. 150—154. Za utrzymaniem „Katolika” wypowiedział się konsul polski w Bytomiu H. Malhome. Uważał, że jest to konieczne z uwagi na przywiązanie ludności polskiej do tego tytułu.

⁸⁸ „Nowiny Codzienne”, 1932, nr 2, Ku lepszej przyszłości.

⁸⁹ Materiały obrazujące dokładnie tę sprawę znajdują się w AAN, Konsulat Opole, wiązka 124.

czona. Nadal jednak w bardzo trudnej sytuacji był „Dziennik Berliński”. W Opolu stał się w jeszcze większym stopniu gazetą śląską, niż miało to miejsce w Bytomiu. Chociaż uznano, że sprawą najpilniejszą dla dobra całej prasy polskiej w Niemczech jest przeniesienie druku „Dziennika Berlińskiego” do Berlina⁹⁰, to niespodziewanie od 1 X 1932 r. druk gazety został przeniesiony do Herne.

W najlepszej sytuacji finansowej znajdowało się wówczas wydawnictwo „Sztandar Polski” w Herne. Sytuacji gospodarczej wydawnictwa nie odpowiadał jednak poziom wydawanego przezeń „Narodu”. Przewaga przedruków z innych gazet, w dużej części niemieckich, drukowanie materiałów zdezaktualizowanych, zły dobór materiałów informacyjnych, słaby poziom prac edytorskich, przy niestarannej korekcie, powodowały, że „Naród” był przez kierownictwo ruchu polskiego uznany za najgorzej redagowaną gazetę polską w Niemczech⁹¹. Przeniesienie druku „Dziennika Berlińskiego” ze Śląska do Herne miało poprawić poziom „Narodu”. W gruncie rzeczy zmiana miejsca druku „Dziennika Berlińskiego” nie spowodowała zmian na lepsze, nie przyczyniła się do zwiększenia ilości materiałów berlińskich drukowanych w dzienniku. Pewne zmiany nastąpiły w 1933 r., kiedy do redakcji „Narodu” został wysłany przez Centralę Prasową jako pomocnik redaktora Wojciech Wawrzynek⁹².

Przeniesienie druku „Dziennika Berlińskiego” do Herne bez zabezpieczenia dodatkowych funduszy za wykonywane prace, drukowanie tam także „Młodego Polaka”, pogorszyło położenie finansowe wydawnictwa „Sztandar Polski”, które na przełomie 1932/1933 r. stało się wydawnictwem deficytowym. Kiedy jednak drukarnia Kwiatkowskiego zwróciła się do władz polskich z prośbą o pożyczkę, spotkała ją odmowa. Nie chciano stwarzać precedensu. Zamiast pożyczki „Sztandar Polski” otrzymał zwrot długów, jakie miała redakcja „Młodego Polaka”⁹³. Nowa umowa, jaką zawarto między „Sztandarem Polski” a „Dziennikiem Berlińskim” na okres od 1 I 1934 r., korzystna była dla dziennika, stawiając go nadal w uprzywilejowanej sytuacji⁹⁴.

⁹⁰ Tamże, nr 241, k. 362—366.

⁹¹ Tamże, Ambasada Berlin, wiązka 26, teczka 1, Konsulat Essen, 20 V 1933.

⁹² W. Wawrzynek, *Pamiętnik Opolanina*, Katowice 1965, s. 99 i nast.

⁹³ AAN, Ambasada Berlin, wiązka 11, teczka 10, Poselstwo, 28 I 1933.

⁹⁴ Umowa ta przewidywała, że „Sztandar Polski” za drukowanie „Dziennika Berlińskiego” będzie otrzymywał wpływy z abonamentu, 50% opłat za ogłoszenia przez siebie zdobyte i 400 marek na koszt przesyłki. Przewidywano druk numeru po 6 stron 3 razy w tygodniu, a 3 razy po 8. AAN, Ambasada Berlin, wiązka 50, teczka 2, Umowa między wydawnictwem „Sztandar Polski” a firmą „Dziennik Berliński”.

Dla Związku Polaków pomyslnym wydarzeniem było przeniesienie redakcji „Głosu Ludu” w lipcu 1932 r. do Katowic. Nastąpiło to 7 lipca tegoż roku po decyzji władz niemieckich o zawieszeniu „Głosu Ludu” na okres 7 tygodni. Redaktorem „Głosu Ludu” został Maksymilian Tkocz⁹⁵. Ale opozycja berlińska myślała także i o Śląsku. Już w kwietniu 1932 r. protestowała przeciw likwidacji zasłużonego dla sprawy polskiej w Niemczech „Katolika”. Protest ich spotkał się z zainteresowaniem A. Pawletty, który w lipcu 1932 r., a więc niemal następnego dnia po zawarciu umowy ze Związkiem Polaków w sprawie sprzedaży swoich udziałów w „Nowinach”, przystąpił do organizowania nowej gazety. Miała ona posiadać nazwę „Katolik”. Według wypowiedzi Pawletty redaktorem miał zostać Tkocz. Wydawcy „Nowin Codziennych” starali się uniemożliwić poczynania Pawletty, zastrzegali sądownie prawo do używania tytułu „Katolik” dla wydawnictwa „Nowin”. Sprawa wywołała większe zaniepokojenie, gdyż upatrywano, że za Pawlettą kryją się inne osoby, a przede wszystkim Weber i działacze chadeccy z województwa śląskiego⁹⁶.

1 XII 1932 r. Pawletta w zorganizowanej przez siebie małej drukarni w Suchym Borze pod Opolem wydał próbny numer „Katolika Trzyrazowego”. Nakład wynosił 2000. W dniu ukazania się pierwszego numeru „Katolika Trzyrazowego” „Nowiny Codzienne” zaprotestowały przeciw poczynaniom Pawletty, deklarując się jeszcze raz jako jedyny uprawniony spadkobierca bytomskiego „Katolika”⁹⁷. Nie zdało się to na wiele. „Katolik Trzyrazowy” zaczął wychodzić, przejmując część prenumeratorów „Nowin”. Dla „Nowin” pomyslnie natomiast było ulokowanie z początkiem 1933 r. druku i redakcji „Głosu Pogranicza i Kaszub” jako samodzielnej gazety.

Przejęcie władzy przez narodowych socjalistów miało poważne konsekwencje także i dla prasy polskiej. Nim doszło do przeprowadzenia zmian w sytuacji prawnej gazet polskich, mnożyły się różnorakie akty, które skutecznie wykazały redakcjom gazet polskich możliwość zlikwidowania ich przez nowych władców III Rzeszy. I tak w marcu 1933 r. władze niemieckie wydały równoczesny zakaz wydawania przez okres 14 dni „Nowin Codziennych”, „Głosu Pogranicza i Kaszub”, „Dziennika Raciborskiego”, „Dziennika Berlińskiego”, „Narodu”, „Gazety Olsztyńskiej”, a na 28 dni „Mazura”. Na terenie państwa niemieckiego z gazet Związku Polaków zostały tylko „Nowiny”. Ale i w stosunku do tej gazety władze niemieckie usiłowały bezpodstawnie stosować represje. Raz doszło do wstrzymania wysyłki gazety przez policję i dopiero inter-

⁹⁵ „Głos Ludu”, 1932, nr 9.

⁹⁶ AAN, Konsulat Opole, nr 129, k. 217 i 214.

⁹⁷ AP Wrocław, RO I, nr 1933, s. 705—707.

wencja spowodowała wydanie na drugi dzień zezwolenia na rozesłanie gazety. Innym znów razem policja w Bytomiu skonfiskowała część nakładu⁹⁸. W czerwcu 1933 r. wydawca „Narodu” Kwiatkowski został wezwany do dyrekcji policji w Bochum, gdzie zapowiedziano, że o ile nadal będzie publikował wiadomości o prześladowaniu Polaków w Niemczech, wówczas wydawanie gazety zostanie wstrzymane na okres 6 miesięcy⁹⁹. Za opublikowanie informacji o napadzie hitlerowców na konkurs polskich kół śpiewaczych w Postolinie na Powiślu „Gazeta Olsztyńska” została zawieszona na okres 14 dni od 10 VII 1933 r. z uzasadnieniem prezesa rejencji, że w opisie wydarzeń były zawarte „grube kłamstwa przesadnie zniekształcone”¹⁰⁰. Na mocy zarządzenia prezesa rejencji koszalińskiej został wydany zakaz czytania i rozpowszechniania w szkołach polskich „Małego Polaka w Niemczech”. Decyzję tę Związek Polskich Towarzystw Szkolnych zaskarżył szukając pomocy u ministra oświaty. Ale decyzja ministra dodatkowo rozszerzyła zakaz na rejencję opolską, pilską, olsztyńską i kwidzyńską, bo jak stwierdzał minister „pismo to pod żadnym względem nie nadaje się do tego, aby wychowywało dzieci w poczuciu wierności dla państwa, której wymagać należy także od uczniów szkół mniejszościowych”¹⁰¹. Niepomyślna dla gazet terenowych była też przerwa w działalności Centrali Prasowej Związku Polaków¹⁰².

W atmosferze ogólnego zastraszenia, sterroryzowania organizacji polskich, a w wielu wypadkach nawet rozbicia, poczucia bezsilny Polaków wobec gwałtów hitlerowskich, 4 X 1933 r. została wydana nowa ustawa prasowa¹⁰³. Regulowała prawa i obowiązki dziennikarzy w III Rzeszy bez względu na ich narodowość. Przede wszystkim wprowadziła zakaz wydawania gazety przez stowarzyszenia, zastrzegając to prawo dla pojedynczych osób. Wypełnianie obowiązków dziennikarzy było zastrzeżone dla osób, które zostały wpisane na listę członków Związku Prasy Niemieckiej. Przywilej ów można było utracić. Każdy dziennikarz zgodnie z postanowieniami ustawy miał bronić interesów narodu i państwa nie-

⁹⁸ „Nowiny Codzienne”, 1933, nr 54, Po zakazie.

⁹⁹ AAN, Ambasada Berlin, wiązka 23, teczka 1, Konsulat Essen, 1 VII 1933.

¹⁰⁰ „Gazeta Olsztyńska”, 1933, nr 147; AAN, Ambasada Berlin, wiązka 26, teczka 2, Konsulat Olsztyn, 10 VII 1933.

¹⁰¹ „Nowiny Codzienne”, 1933, nr 144. W sprawie „Małego Polaka w Niemczech”. Prezes rejencji koszalińskiej prosił też prezesa rejencji opolskiej, aby zakazał wydawania „Głosu Pogranicza i Kaszub”, gdyż ten sabotuje wydane zarządzenie w sprawie zakazu kolportażu „Małego Polaka w Niemczech”.

¹⁰² AAN, Ambasada Berlin, wiązka 50, teczka 1, Sprawozdanie z Centrali Prasowej Związku Polaków za miesiąc wrzesień 1934. Centrala po wznowieniu swej działalności rozszerzyła zakres sporządzanych materiałów także i na przygotowanie dodatków dołączanych do gazet.

¹⁰³ „Reichsgesetzblatt”, 1933, I, s. 713, Schriftleitergesetz.

mieckiego. Nowa ustawa prasowa decydowała o dalszych zamierzeniach prasy polskiej, zmuszała do bardzo ostrożnej krytyki władz hitlerowskich, ograniczyła tak często uprzednio prowadzone reorganizacje, hamowała wszelkie próby zwiększenia liczby tytułów gazet polskich wychodzących w Niemczech. W warunkach braku cenzury prewencyjnej dawała duże możliwości skreślania z listy osób uprawnionych do wykonywania zawodu dziennikarskiego, była instrumentem wykorzystywanym z dużym zjawstwem przez władze niemieckie do walki z czasopiśmiennictwem polskim.

Gwałty hitlerowskie osłabiły natężenie walk wewnętrznych w ruchu polskim. I tak na Śląsku w 1933 r. wydawnictwo Pawletty w Suchym Borze wzmocniło się. W maju tego roku do jego drukarni zostało przeniesione z Berlina wydawanie „Głosu Polskiego”, przy równoczesnym przekształceniu go z tygodnika na gazetę wydawaną trzy razy w tygodniu. Natomiast Związek Polaków mógł się przestać liczyć z opozycyjnymi siłami komunistycznymi, zniszczonymi przez władze hitlerowskie. Przestał wychodzić dwutygodnik „Głos Pracy”¹⁰⁴. Nie osłabił swojej działalności opozycyjnej wobec Związku Polaków westfalski Związek Wzajemnej Pomocy, kierowany przez ks. Ewarysta Maćkowiaka. Walka ta przenosiła się też i na łamy prasy. Obie gazety wydawane w Suchym Borze poświęcały jej wiele miejsca. „Katolik Trzyrzazowy” korzystał z pomocy katowickiej „Polonii” otrzymując od niej gotowe matryce¹⁰⁵.

Władze niemieckie nie chciały wpisać Pawletty na listę osób uprawnionych do wykonywania zawodu dziennikarskiego. Zmuszało go to do rezygnacji z zachowywania tak krytycznej postawy wobec Związku Polaków. Można przypuszczać, że Pawletta za cenę rezygnacji z drukowania „Głosu Polskiego” z Berlina uzyskał obietnicę pomocy ze strony wydawnictwa „Nowin” przy podpisywaniu gazety przez osobę uprawnioną już do tego. „Głos Polski” z Berlina przestał wychodzić w ciągu 1935 roku. Rolę organu opozycyjnego przejął teraz miesięcznik „Dzwon”, wydawany przez Związek Wzajemnej Pomocy w Wanne-Eickel od 1930 r. Redaktorem odpowiedzialnym był Franciszek Gorzelany z Berlina, faktycznie redagował go ks. Ewaryst Maćkowiak¹⁰⁶.

Nie posiadamy dzisiaj materiałów, które by pozwoliły przedstawić losy „Głosu Ludu”, tego jedyne polskiego czasopisma socjalistycznego w Niemczech. Po przeniesieniu redakcji do Katowic, w czasie sprawo-

¹⁰⁴ AAN, Ambasada Berlin, wiązka 26, teczka 4, Szkic prasy polskiej w Niemczech; „Katolik Trzyrzazowy”, 1933, nr 142, Pierwszy rok „Katolika”.

¹⁰⁵ AAN, Ambasada Berlin, wiązka 50, teczka 2, Konsulat Opole, 20 XI 1934.

¹⁰⁶ „Dzwon”, 1935, nr 30.

wania obowiązków redaktora odpowiedzialnego przez Trąbalskiego, zwiększyły się trudności w kolportowaniu dwutygodnika w Niemczech. Postanowienia Konwencji Genewskiej nie pozwalały jednak władzom niemieckim na zlikwidowanie „Głosu Ludu” także i po przewrocie hitlerowskim. Stosowano jednak różne utrudnienia w kolportażu poza Śląskiem. W 1934 r. chcąc wprowadzić władze niemieckie w błąd Związek Robotników Polskich w Apoldzie, pozostający pod wpływami PPS zaczął wydawać w Niemczech nowe czasopismo „Robotnik Rolny”, który był wydawanym pod innym tytułem „Głosem Ludu”¹⁰⁷. „Robotnik Rolny” okazał się jednakże jeszcze jednym wydawnictwem efemerycznym.

Poprawa w stosunkach polsko-niemieckich nie oznaczała rezygnacji z poczynań wynaradawiających. Zmieniły się jedynie metody działalności antypolskiej. Kierownictwo ruchu polskiego wykorzystując taktykę hitlerowców, którzy starali się o zachowanie pozorów swobód dla organizacji polskich w Niemczech, przeprowadziło wewnętrzną reorganizację. Uległa też zmianie polityka władz niemieckich wobec gazet. Nie spotykamy się już z tak gwałtowną formą przeciwdziałania w stosunku do każdego wystąpienia krytycznego polskich dzienników¹⁰⁸. Ale z drugiej strony polsko-niemieckie porozumienie prasowe sprzyjało staraniom hitlerowców w przemilczaniu prawdy o trudnym położeniu Polaków w Niemczech. W tym kierunku starała się oddziaływać na gazety polskie ambasada polska w Berlinie. Kiedy jednak po 1935 r. redaktorzy gazet polskich zaczęli znów zamieszczać, chociaż bardzo ostrożnie, wiadomości o wystąpieniach antypolskich, to władze niemieckie ponownie zaostrzyły politykę wobec gazet polskich. I tak np., gdy „Nowiny Codzienne” zamieściły artykuł, w którym krytykowały udział żandarma niemieckiego w agitacji antypolskiej przed wyborami do samorządu kościelnego, otrzymały surową naganę od Goebelsa. Goebels w piśmie, które zawierało słowa nagany, zamieścił znamienne sformułowania. Pisał: „jeżeli zachodzi potrzeba wniesienia zażaleń, należy je kierować do kompetentnych instancji, nie wolno jednak ogłaszać ich w prasie. Prasa w dzisiejszym państwie nie jest po to, aby przez ogłaszanie skarg i zażaleń wywierać jakikolwiek nacisk”¹⁰⁹.

¹⁰⁷ AAN, Ambasada Berlin, Konsulat Lipsk, 4 VII 1934.

¹⁰⁸ I tak np. w początkach 1934 r. kierownik wydawnictwa „Sztandar Polski” M. Kwiatkowski został wezwany do prezydium policji w Bochum, gdzie przekonano go, że byłoby lepiej, gdyby zaniechał zamieszczania notatek o prześladowaniu Polaków w Niemczech, a przedstawiał je policji, która załatwia skargi w sposób bardziej skuteczny. AAN, Ambasada Berlin, wiązka 47, teczka 3, Konsulat Essen, 1 I 1934.

¹⁰⁹ J. Łangowski, *Moja droga do Opola* (Pamiętniki Opolan, Kraków 1954, s. 174).

Władze hitlerowskie usiłowały ograniczyć rolę gazet polskich tylko do spełniania podstawowych funkcji informacyjnych, zabiegając przy tym o zapewnienie sobie wpływu na dobór informacji. Po 1933 r. Centrala Prasowa ożywiła swoją działalność. Zwiększyła się liczba materiałów wysyłanych przez nią do poszczególnych redakcji. Materiały Centrali nadawały jednolity charakter wszystkim gazetom. Wiadomości polityczne podawane jednak były na podstawie informacji serwisu informacyjnego oficjalnej agencji III Rzeszy. Centralą Prasową kierował Edmund Osmańczyk wraz z grupą młodych studentów polskich. W 1934 r. z Centrali Prasowej wyszły propozycje reorganizacji prasy polskiej w Niemczech. W istniejących ośrodkach wydawniczych w Olsztynie, Opolu i Herne mieliby pozostać jedynie redaktorzy lokalni, sprawujący równocześnie obowiązki redaktorów odpowiedzialnych. Wszystkie wiadomości polityczne, komentarze w gotowej postaci miały być nadsyłane do poszczególnych redakcji z Centrali Prasowej¹¹⁰. W praktyce założenia te poczęto realizować. Ale w pół roku później, wiosną 1935 r., z ambasady polskiej w Berlinie wyszła nowa propozycja zmian. Postulując utworzenie jednego wydawnictwa w Opolu, przy równoczesnym utrzymaniu w Berlinie Centrali Prasowej, postulowano likwidację „Dziennika Berlińskiego” i „Narodu”. Kierownikiem administracyjnym miał zostać Kwiatkowski z Herne, a redaktorem naczelnym Seweryn Pieniężny z Olsztyna. W Olsztynie nadal zostałyby jednak wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej” i redakcja „Mazura” o zmniejszonej samodzielności. Koszt reorganizacji miał sięgać 63 000 Rmk¹¹¹.

Związek Polaków opowiedział się za tymi propozycjami, ale przyjął zasadę, że do czasu ich zrealizowania nie wolno dopuścić do żadnych strat w stanie posiadania Polaków w wydawnictwach. Tymczasem sytuacja stawała się groźna wobec wykonywania przez władze hitlerowskie prawa prasowego. Najpierw odmówiono wpisania na listę dziennikarzy Pawletty. Mogło to oznaczać likwidację „Katolika Trzyrazowego”, później odebrano prawa dziennikarskie Wacławowi Jankowskiemu z „Gazety Olsztyńskiej” i Janowi Skali z „Kulturwehr”. Otwarcie nowej gazety było w tej sytuacji niemożliwe¹¹². Co więcej, władze niemieckie udzielając często nagan poszczególnym dziennikarzom rzucały groźby dalszych represji, aż do odebrania praw redakcyjnych. Ambasada w instrukcji dla konsula polskiego w Olsztynie w 1937 r. po przeanalizowaniu jednej z kolejnych nagan ministerstwa propagandy dla redaktora

¹¹⁰ AAN, Ambasada Berlin, wiązka 50, teczka 1. Sprawozdanie z Centrali Prasowej przy Związku Polaków w Niemczech za miesiąc wrzesień 1934.

¹¹¹ Tamże, wiązka 67, teczka 4, Ambasada Berlin, 8 VI 1935.

¹¹² Tamże, wiązka 135, teczka 4, 7 III 1937; „Naród”, 1936, nr 56.

„Gazety Olsztyńskiej” i „Mazura” nakazywała Pieniżnemu ostrożność w „umieszczaniu artykułów mogących dostarczać władzom niemieckim formalnych powodów do represji pod adresem obu wymienionych pism. Ambasada uważa, że ostatnia ostra nagana, udzielona przez ministerstwo propagandy, jest ostatnim ostrzeżeniem przed zawieszeniem pisma”¹¹³. Redaktorzy gazet polskich byli zmuszeni do rezygnacji z krytyki polityki wynaradawiającej władz hitlerowskich lub do przemykania akcentów krytycznych między wierszami.

Na Śląsku Opolskim poczynąły ponownie odzywać się nastroje opozycyjne wobec Związku Polaków. W końcu 1935 r. doszło do powstania Związku Polaków na Śląsku. Nowy Związek posiadał pewne kontakty z kręgami chadeckimi na terenie województwa śląskiego. Niemal od pierwszych dni jego kierownicy dostrzegając opozycję „Katolika Trzyrazowego” i obawiając się jego ugodości wobec „Nowin” czynili starania o uruchomienie własnej gazety. Korzystając z pomocy śląskiej chadecji 1 IV 1935 r. w Drukarni Narodowej w Chorzowie został wydany pierwszy numer nowego dwutygodnika „Słowo Śląskie”, przeznaczonego dla czytelników na Śląsku Opolskim. Redaktorem odpowiedzialnym został Wiktor Gorzałka, jeden z najaktywniejszych działaczy Związku Polaków na Śląsku. Materiały do „Słowa Śląskiego” przygotowywał K. Malczewski¹¹⁴. Niemieckie władze policyjne nie ograniczały kolportowania gazety, wskazując, że tolerowanie jej leży w interesie niemczyzny¹¹⁵. Z niewiadomych przyczyn ukazały się tylko trzy numery „Słowa Śląskiego”.

Związek Polaków na Śląsku nie chciał rezygnować z własnego pisma. Jan Wawrzynek, Augustyn Kowalski i Wiktor Gorzałka występując w imieniu Związku Polaków na Śląsku 6 X 1936 r. kupili od Pawletty wydawnictwo „Katolika Trzyrazowego”. Pawletta zobowiązywał się do drukowania gazety, a Związek Polaków na Śląsku do niewydawania innych gazet¹¹⁶. 20 X 1936 r. ukazał się pierwszy numer „Katolika Trzyrazowego” jako organu Związku Polaków na Śląsku. W pierwszym numerze zapowiadano kontynuowanie linii Karola Miarki i wierność dawnym tradycjom „Katolika” Napieralskiego. Podstawę do drukowania „Katolika Trzyrazowego” nadal stanowiły matryce „Polonii”. Łangowski, który do tej pory podpisywał gazetę jako redaktor odpowiedzialny, odmówił robienia tego dalej. „Katolika Trzyrazowego” zaczął podpisywać Józef Kowalski, jeden z redaktorów „Nowin Codziennych”. Związek Polaków na Śląsku po przejęciu gazety planował jej rozbudowę.

¹¹³ Tamże, wiązka 134, teczka 4, Ambasada Berlin, 15 V 1937.

¹¹⁴ Tamże, wiązka 101, teczka 3, Konsulat Opole, 21 IV 1936.

¹¹⁵ AP Wrocław, RO I, nr 1903, s. 377—389.

¹¹⁶ AAN, Konsulat Opole, nr 130, k. 14—15.

Planów tych jednak nie realizowano, a przed Pawlettą zaczęły narastać nowe trudności, wobec czego począł myśleć o zaprzestaniu druku „Katolika Trzyrazowego”¹¹⁷.

Tymczasem Związek Polaków na Śląsku począł prowadzić pertraktacje ze Związkiem Polaków w Niemczech, przygotowując się do likwidacji. Zbliżający się termin wygaśnięcia Konwencji Genewskiej zmuszał do konsolidacji szeregów polskich organizacji. Po wielu rozmowach 17 I 1937 r. została postanowiona likwidacja Związku Polaków na Śląsku. „Katolik Trzyrazowy” miał być wydawany nadal¹¹⁸. Pawletta bezskutecznie domagał się od dawnych przywódców Związku Polaków na Śląsku wywiązania się z przyjętych zobowiązań finansowych. Kiedy nie było widoków na ich realizację, 15 VI 1937 r. przerwał drukowanie „Katolika”. Wówczas Jan Wawrzynek przeniósł druk gazety do wydawnictwa „Nowin”. Pawletta zlikwidował drukarnię¹¹⁹.

Związek Polaków w Niemczech posiadając teraz „Katolika Trzyrazowego” chciał to wykorzystać do rozszerzenia kręgu czytelników na Polaków, których „z polsnością łączy jedynie wspólnota religijna”¹²⁰. Chciano to osiągnąć poprzez zmniejszenie ilości materiałów o treści politycznej, przy równoczesnym zwiększeniu liczby artykułów poświęconych zagadnieniom religijnym. Potrzeba tego rodzaju zmian była tym większa, że z dniem 1 I 1939 r. we Wrocławiu przestał wychodzić miesięcznik religijny „Głos św. Franciszka”, który na Śląsku rozchodził się w nakładzie 20 000. Powstałą lukę miał wypełnić zreorganizowany „Katolik Trzyrazowy”. Plany zmiany charakteru „Katolika” napotkały jednak trudności przy realizacji. Redaktorzy „Nowin” przyzwyczajeni do otrzymywania gotowych materiałów z Centrali Prasowej nie widzieli możliwości samodzielnego redagowania „Katolika Trzyrazowego” o zmienionym charakterze. W Centrali Prasowej też nie było odpowiedniego pracownika, a próby poszukiwania na Śląsku księdza, który by mógł się podjąć tego zdania, nie dały pomyślnego rezultatu¹²¹. Reorganizacja „Katolika Trzyrazowego” została wstrzymana.

Zgodnie z przyjętą taktyką w walce z ruchem polskim władze hitlerowskie zrezygnowały z likwidacji prasy polskiej w Niemczech na mocy zarządzeń władz administracyjnych, obawiając się podobnych kroków wobec prasy niemieckiej w Polsce. Wiele uwagi poświęcali jednak narodowi socjaliści walce z kolportażem gazet polskich, ograniczali możliwość podawania przez gazety różnorodnych informacji, szykanując czytel-

¹¹⁷ Tamże, k. 120—128.

¹¹⁸ AP Wrocław, RO I, nr 1934, s. 297.

¹¹⁹ AAN, Światpol, nr 532, k. 53—54.

¹²⁰ Tamże, Konsulat Opole, nr 130, k. 107—108.

¹²¹ Tamże, Ambasada Berlin, wiązka 209, teczka 2, 4 I 1939.

ników i dziennikarzy gazet polskich. W Niemczech hitlerowskich nie było cenzury prewencyjnej. W ostatnich miesiącach przed wojną wykorzystano to do przeprowadzenia licznych konfiskat gazet polskich. Gestapo likwidowało wydrukowany już cały nakład, nie podając przyczyny. Wydawnictwa miały zakaz informowania czytelników następnego dnia o przeprowadzonej konfiskacie. Groziło to całkowitą dezorganizacją kolportażu i hamowało próby zajmowania przez gazety polskie postawy krytycznej wobec władz hitlerowskich. Protesty Związku Polaków przeciw konfiskatom nie dały rezultatu¹²². Redakcje gazet polskich mimo trudnych warunków nie przerwały jednak pracy. Ostatnie numery gazet drukowano jeszcze wówczas, gdy na granicy trwały już walki. Ostatni numer „Gazety Olsztyńskiej” ukazał się z datą 31 VIII 1939 r. Numer z datą 1 września został zdjęty z maszyn. Z datą 1 IX 1939 r. został wydrukowany numer „Nowin Codziennych”. W pierwszych dniach września 1939 r. wszystkie wydawnictwa polskie zostały zniszczone. Redaktorzy gazet polskich ujęci przez gestapo zostali wysłani do obozów koncentracyjnych. Majątek wydawnictw przeszedł na własność skarbu państwa niemieckiego. W Olsztynie budynek wydawnictwa został rozebrany, maszyny drukarskie zniszczone, a na placu po zburzonym budynku został zrobiony „plac hańby”.

W dwudziestoleciu międzywojennym prasa polska w Niemczech spełniała poważne zadania polityczne, oświatowe i informacyjne. Była czynnikiem ułatwiającym kształtowanie organizacyjnych form ruchu polskiego i nadawania im określonych treści ideowych. Centralizm, tak charakterystyczny dla ruchu polskiego w Niemczech międzywojennych, likwidował tradycyjne odrębności regionalne poszczególnych gazet, ujednolicając je według wzorców płynących z Centrali Prasowej Związku Polaków. Ujednoczenie treści i form zewnętrznych gazet stojących w kręgu Centrali Prasowej, ułatwiało w trudnych warunkach ekonomicznych zachowanie wydawnictw regionalnych, a ponadto zmodernizowanie warsztatu wydawniczego. Dla prasy polskiej w Niemczech charakterystyczne było zepchnięcie na plan drugi zadań informacyjnych. Ustąpiły one staraniom o ukształtowanie wśród Polaków w Niemczech określonych stereotypów politycznych, organizacyjnych i narodowych. Prasa polska w Niemczech nie chciała być biernym rejestratorem polskiej opinii publicznej, zachowując prawo do jej kształtowania. O treści gazet decydowała wypadkowa swobód prawnych, większych w teorii niż w praktyce, i założeń organizacyjnych kierownictwa ruchu polskiego.

Stosunkowo niewielkie nakłady poszczególnych gazet nie pokrywały

¹²² Tamże, wiązka 219, teczka 4, 11 VII 1939; „Naród”, 1939, nr 132, Zarządzenie tajnej policji państwowej.

się ze stanem czytelnictwa prasy polskiej. Każdy numer gazety czytało wiele osób. Gazeta była nie tylko źródłem określonych informacji. Niejednokrotnie spełniała rolę pierwszego podręcznika nauki języka polskiego. Niemała była rola poszczególnych wydawnictw. Wywierały one duży wpływ na rozwój działalności organizacyjnej, a redaktorzy gazet aktywnie włączali się do wszystkich akcji polskich. Prasa polska w Niemczech skutecznie walczyła z przejawami działalności wynaradawiającej, wychowując grupę Polaków, zdecydowanych do wyrzeczeń w imię obrony umiłowanych ideałów narodowych.

MATERIALIEN ZUR GESCHICHTE DER POLNISCHEN PRESSE IN DEUTSCHLAND 1922—1931

Als in Deutschland 1922 der Polenbund gegründet wurde, gab es auf dem Gebiete der Weimarer Republik fünf polnische Verlagszentren: Olsztyn, Berlin, Westfalen, Opole und Bytom. Die Leitung der neuen Organisation suchte sogleich ihren Einfluß auf die Zeitschriftenverlage auszudehnen; dazu wurde die Pressezentrale des Polenbundes ins Leben gerufen. Eine unabhängige Position der Zentrale gegenüber erhielten sich lediglich die Tageszeitung „Katolik“ (in Bytom von Napieralski herausgegeben bis zur Erwerbung des Verlages durch den Vorsitzenden des Polenbundes Stanisław Sierakowski im Jahre 1924) und der „Proletariusz“ (später „Głos Ludu“) als Organ der Polnischen Sozialistischen Partei in Deutschland. Völlig sonderte sich der „Mazurski Przyjaciół Ludu“ ab.

Der Zentralisierungsprozeß, der sich in der Polenbewegung Deutschland nach 1925 verstärkte, bedeutete für die Zeitungsverlage einen merklichen Einfluß der Pressezentrale. Die regionale Abgeschlossenheit der Zeitungen verminderte sich. Gegen Ende der zwanziger Jahre gab es verschiedene Projekte zur Liquidierung regionaler Verlage und zur Schaffung eines einheitlichen polnischen Verlages für ganz Deutschland. Die Reorganisationsversuche endeten 1931 mit der Liquidierung des „Katolik“-Verlages, an dessen Stelle in Opole die „Nowiny“ geschaffen wurden. Gleichzeitig gab es auch Versuche oppositioneller Gruppierungen des Polenbundes zur Schaffung eigener Organe. Jedoch trugen solche Versuche ephemeren Charakter.

Die Umwälzungen Hitlers und die Einführung einer neuen Pressegesetzgebung begrenzten die Freiheiten der polnische Zeitungen. Neugründungen wurden unmöglich, die bestehenden Organe wurden Schikanen ausgesetzt. Es muß betont werden, daß bei einer kleinen Abonnentenzahl die Presse einen breiteren Verbreitungskreis hatte, denn jedes Exemplar hatte eine ganze Anzahl von Lesern. Trotz schlechter Bedingungen konnten sich alle polnischen Verlagsinstitutionen bis Kriegsausbruch behaupten.

KAROL FIEDOR

OBÓZ KONCENTRACYJNY WE WROCŁAWIU W 1933 R. (NA PODSTAWIE PAMIĘTNIKÓW BYŁYCH WIĘZNIÓW)

Kiedy 30 I 1933 r. kanclerzem Trzeciej Rzeszy został Adolf Hitler, dla niemieckiej lewicy stało się jasne, iż jej życiu politycznemu zagraża poważne niebezpieczeństwo. Zdawano sobie niewątpliwie sprawę z tego, że zostanie skasowana nawet i ta skromna swoboda polityczna, jaką posiadały ugrupowania lewicowe w okresie republiki weimarskiej. Kto się bowiem choć trochę interesował programem politycznym narodowego socjalizmu, ten wiedział, iż przejęcie władzy w kraju przez przywódcę NSDAP oznaczało wprowadzenie dyktatury faszystowskiej.

Śląsk wchodzący w skład Trzeciej Rzeszy podlegał tym samym prawom politycznym co i pozostałe prowincje Niemiec. Wprawdzie NSDAP na tych ziemiach nie była zbyt liczna ani nie posiadała tak mocnego zaplecza w szerokich warstwach ludności jak w innych częściach Rzeszy i działający tutaj od 1925 r. ruch narodowosocjalistyczny nie mógł zrazu poszczycić się dużymi sukcesami. Dopiero w latach trzydziestych nastąpiła zmiana na tym polu. W styczniu 1931 r. na Śląsku było zaledwie 2286 członków NSDAP zrzeszonych w 54 komórkach, w marcu tegoż roku teren ten liczył już 5298 członków zorganizowanych w 115 komórkach partyjnych. W 1933 r. zarejestrowanych już było tu 10 784 członków NSDAP¹.

Sporo tu jednak znajdowało się starych bojowników (Altkämpfer), fanatycznie oddanych Hitlerowi, nawiązujących do bogatych tradycji różnego rodzaju wolnych korpusów czy też Selbstschutzu z okresu powstań śląskich i plebiscytu. Na tych terenach działali między innymi: Peter von Heydebreck, dowódca jednego z korpusów „ochotniczych” walczących na Górnym Śląsku w okresie powstań, a następnie dowódca zachodniopomorskiej SA², Erich von dem Bach-Zelewski, Obergruppenführer

¹ Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, Rejencja Opolska, Wydz. I, nr 1830, k. 489 i n. (w dalszym ciągu cyt. AP Wrocław RO I).

² Patrz szkic o Heydebrecku, B. Drewniak, *Początki ruchu hitlerowskiego na Pomorzu Zachodnim 1923—1934*, Poznań 1962, s. 260.

i prezydent policji³, oraz Edmund Heines — ludzie dostatecznie znani polskim czytelnikom.

Na Śląsku silnie rozwinięte były także organizacje paramilitarne, niejednokrotnie powiązane z ruchem narodowego socjalizmu. Na czoło wybijała się przede wszystkim działająca tutaj od 1924 r. organizacja Stahlhelm. Stahlhelm-Landesverband Schlesien dzielił się najpierw na trzy okręgi (Gau): „Oberschlesien” — z siedzibą w Gliwicach, „Mittelschlesien” — z siedzibą we Wrocławiu i „Niederschlesien” — z siedzibą w Legnicy. Jego pierwszym przewodniczącym był baron von Wrangel⁴. W 1929 r. nastąpiła reorganizacja tego związku. Powstały dwa nowe okręgi: „Sudetengau” — z siedzibą w Świdnicy oraz „Oberlausitz” — z siedzibą w Zgorzelcu. Przewodniczącym L. V. Schlesien wybrano gen. Massowa, a jego zastępcą płk. von Marklowskiego. W sumie na Śląsku działały w 1929 r. 62 grupy powiatowe, w których skład wchodziło 1491 grup terenowych. W marcu 1932 r. na Śląsku zarejestrowanych było 31 222 Stahlhelmowców, przy czym największa ich liczba przypadała na dwa okręgi dolnośląskie — „Mittelschlesien” (10 215) oraz „Niederschlesien” (6649)⁵. Stahlhelm miał również dobrze rozwinięte organizacje samopomocowe, przede wszystkim Stahlhelm-Selbsthilfe i Stahlhelm-Versicherung, oraz organizacje młodzieżowe, jak Studentenring czy też Jungstahlhelm-Wehrsport⁶. Utrzymywał także kontakty z innymi paramilitarnymi organizacjami, w pierwszym rzędzie z grupą Werwofu i Rossbacha.

Stosunkowo mniej liczna, lecz organizacyjnie dorównująca Stahlhelmowi była śląska SA. W sierpniu 1932 r. należało do niej 6546 członków⁷. Pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaliczało ją do najbardziej wyszkolonych i najlepiej zorganizowanych oddziałów w Rzeszy. 34,6% jej członków stanowiło element wiejski, przede wszystkim młodzi chłopcy i działacze związani z ruchem chłopskim, 27,8% SA-manów rekrutowało się spośród rzemieślników, właścicieli drobnych zakładów usługowych oraz zatrudnionej u nich służby, 12,3% przynależało do warstwy kupieckiej i sklepikarzy, 9,6% to robotnicy zakładów przemysłowych, 7,6% robotnicy rolni, 5,6% inteligencja techniczna oraz wolne zawody i wreszcie 2,5% urzędnicy biurowi. Przeważał tu element młody. 11,5% SA-manów stanowiła młodzież do lat dwudziestu, 58,5% — ludzie w wieku od 20 do 30 lat, 24,7% — mężczyźni w wieku od 30 do 40 lat i za-

³ Braunbuch. *Kriegs- und Naziverbrecher in der Bundesrepublik*, Berlin 1965, s. 86 i 98.

⁴ Deutsches Zentralarchiv Potsdam, Stahlhelm, nr 263, k. 46.

⁵ Tamże, nr 111, k. 41, oraz nr 112, k. 13 i 107.

⁶ „Der Stahlhelm”, 31 V 1931, nr 21.

⁷ AP Wrocław, RO I, nr 1830, k. 489 i n.

ledwie 5,3⁰% to ludzie, którzy przekroczyli czterdziesty rok życia. Również kierownictwo SA spoczywało w ręku ludzi młodych. Większość dowódców nie przekroczyła czterdziestego roku życia. Organizacyjnie śląska SA stanowiła samodzielną jednostkę (Gaustrum Schlesien) podlegającą bezpośrednio zastępcy naczelnego dowódcy na okręg wschodni. W jej skład wchodziły 3 brygady: pierwsza obejmowała rejencję opolską, druga wrocławską i trzecia legnicką. Brygady dzieliły się na chorągwie (Standarte). W skład drugiej brygady wchodziły chorągwie: „Glatz” z 10 kompaniami (Sturm) i „Breslau” z 13 kompaniami. Brygada trzecia składała się z chorągwi „Görlitz” z 3 kompaniami oraz „Liegnitz” z 4 kompaniami⁸.

Niezależnie od SA istniały na Śląsku oddziały SS, które liczebnością ustępowały zarówno Stahlhelmowi, jak i SA, organizacyjnie wzorowały się na tej ostatniej. Ten żywiołowy rozwój zarówno SA, jak i SS został wiosną 1932 r. zahamowany, w kwietniu bowiem prezydent Hindenburg podpisał dekret Brüninga o rozwiązaniu oddziałów szturmowych i sztafet ochronnych NSDAP na obszarze całych Niemiec. Hitler zresztą nie przywiązywał do owego zakazu większego znaczenia. W jednym ze swoich wywiadów prasowych oświadczył cynicznie, iż rozwiązanie SA nie oznacza jeszcze ścinania głów, dopóki zaś jego ludzie żyją, mają głowy i serca, będą mu zawsze wierni⁹. Dodajmy, iż dzięki informacjom uzyskanym od wysoko postawionych urzędników w aparacie administracyjnym, a związanych z narodowym socjalizmem, dowództwo SA i SS zdołało jeszcze przed opublikowaniem dekretu zabezpieczyć swoje magazyny broni. Zakaz działalności SA nie trwał zresztą długo. Już w czewcu, po upadku gabinetu Brüninga, nowy kanclerz Rzeszy von Pappen uchylił ów dekret, przywracając oddziałom hitlerowskim prawo noszenia mundurów i politycznej działalności. Nie zezwolono im jedynie na urządzenie demonstracji i masowych parad. Nic też dziwnego, że organizacje te wkrótce dały o sobie znać.

Na Śląsku był także bardziej niż w innych częściach Niemiec rozbudowany aparat policji. Stanowiąc do 1933 r. część składową administracji, podporządkowany nadprezydentowi, uzyskał po „Machtübernahme” dużą samodzielność. Jego naczelnym zadaniem było „skuteczne zwalczanie wszystkich dążeń skierowanych przeciwko istnieniu i bezpieczeństwu państwa”¹⁰.

Omówione wyżej organizacje paramilitarne stanowić miały bazę, z której rekrutować się mieli kandydaci powołanych do życia w okresie

⁸ Tamże, nr 1801, k. 69 i n.

⁹ „Polska Zachodnia”, 14 IV 1932, nr 105.

¹⁰ K. Jonca, *Początki opolskiego gestapo na tle przemian ustroju Trzeciej Rzeszy. 1933—1936* (Studia Śląskie, t. X, s. 82).

późniejszym oddziałów policji pomocniczej. Pozostawiono im nie tylko wolną rękę w akcji przeciwko ugrupowaniom lewicowym i Żydom, lecz wyraźnie do niej zachęcano i tym czynom patronowano.

W pierwszych dniach lutego 1933 r. premier Göring wydał zarządzenie o dokonywaniu rewizji w lokalach partii lewicowych oraz stosowaniu represji przeciwko komunistom. Przystąpiono do systematycznego przeszukiwania mieszkań działaczy KPD. Zabroniono także organizowania wieców przez lewicowe ugrupowania oraz rozpoczęto aresztowania podejrzanych o działalność antyhitlerowską. 15 lutego premier i minister Spraw Wewnętrznych Prus Göring zalecił prezydentom rejencji zaangażowanie do ochrony budynków i pomieszczeń należących do organizacji nacjonalistycznych specjalnych grup uzbrojonych w broń palną¹¹. Pomieszczenia te bowiem — pisał Göring — są zagrożone przez wzrastającą z dnia na dzień wywrotową działalność komunistyczną. Wprawdzie pismo zalecało, aby osoby powołane do ochrony wyżej wspomnianych obiektów nie nadużywały swej władzy poza obrębem podlegającym ochronie, w praktyce jednak przestroga ta nie miała większego znaczenia. Ten, kto zrobił użytek z broni, zawsze mógł stwierdzić, iż został napadnięty. Zaledwie trzy dni później, to jest 18 lutego, dowódca śląskiej SS w piśmie do prezydentów rejencji śląskich proponował zgodnie z poleceniem władz zwierzchnich powołanie do życia organizacji stojących na straży mienia społecznego przed atakiem komunistycznym. W tym celu też sugerowano utworzenie z oddziałów SS grupy Notpolizei. Przeprowadzający tę akcję Oberführer SS Sembach proponował powołanie do życia w rejencji wrocławskiej oddziałów liczących: sto osób dla Wrocławia, po pięćdziesiąt osób dla Wałbrzycha, Dzierżoniowa, Świdnicy, Kłodzka i Brzegu oraz dwadzieścia pięć osób dla Oleśnicy. W rejencji legnickiej stacjonować miały: stuosobowy oddział w Legnicy, pięćdziesięciosobowe grupy w Jeleniej Górze, Nowej Soli, Zgorzelcu oraz dwudziestopięciosobowe w Bolesławcu i Głogowie. W rejencji opolskiej działać miała pięćsetosobowa grupa Notpolizei złożona z członków SS. Niezależnie od tych grup stacjonujących w większych miastach w powiatach istnieć miały grupy wzmacniające miejscowe posterunki policji¹².

Dnia 20 lutego — a więc cztery dni przed oficjalnym powołaniem przez Göringa Hilfspolizei — prezydent rejencji legnickiej jako pierwszy na Śląsku podjął się zorganizowania oddziałów policji pomocniczej. Przewidywał on utworzenie z członków SA i SS 915-osobowej grupy na swoim terenie, oprócz tego planował rozmieszczenie w Jeleniej Górze,

¹¹ AP Wrocław, RO I, nr 1797, pismo z 15 II 1933, k. 3.

¹² Tamże, pismo z 18 II 1933, k. 5 i n.

Głogowie, Legnicy, Zgorzelcu i Zielonej Górze 550-osobowej grupy SS- i SA-manów¹³.

Zorganizowani w oddziałach Hilfspolizei członkowie SA i SS mieli podlegać policji, ta zaś władzy administracyjnej Śląska. Całością prac związanych z tym problemem kierowałiby poszczególni landraci, im też bezpośrednio podlegałyby powołane do życia na ich terenie jednostki policji pomocniczej. Każdy z jej członków byłby umundurowany i w odróżnieniu od normalnych urzędników policji winien nosić na ramieniu opaskę z napisem Hilfspolizei. Uzbrojenie, umundurowanie, wyżywienie i wynagrodzenie miało zostać omówione w okresie późniejszym.

Ostatecznie więc na Śląsku powstać miały trzy pułki, przy czym pierwszy liczyłby 925 ludzi i stacjonowałby w rejencji wrocławskiej, drugi 1495 osób i przeznaczony był dla rejencji legnickiej, organizację zaś trzeciego miano opracować później.

Na wiadomość o tworzeniu z SA i SS jednostek policji do akcji przystąpił także Stahlhelm. W piśmie do władz administracyjnych z 23 lutego proponowano, aby do powstających oddziałów przyjmować na równi z SA- i SS-manami członków Stahlhelmu. Mają oni bowiem jako zasłużeni żołnierze frontowi prawo tworzenia tych jednostek. W każdej podgrupie winno znajdować się 50% członków Stahlhelmu i 50% ludzi proponowanych przez NSDAP. Aby zaś przygotować tych ludzi do pracy w służbie bezpieczeństwa, wysunięto propozycję zorganizowania dla nich kursów z zakresu wiedzy politycznej. Zapewniano też, iż czynniki kierownicze przekażą do szeregów Hilfspolizei najbardziej zasłużonych Stahlhelmowców, cieszących się dużym autorytetem i poszanowaniem w ich środowisku. Stahlhelm bowiem wychodził z założenia, iż naczelną zasadą werbunku do wspomnianej organizacji winno być: „Wir wollen nicht die Macht in Staate sondern einen machtvollen nationalen Staat”¹⁴.

Premier Göring podjął sugestię czynników śląskich i ostatecznie 24 lutego powołał do życia jednostki Hilfspolizei. Składać się one miały przede wszystkim z formacji SA i SS oraz członków Stahlhelmu¹⁵. Miały współdziałać z policją przy zwalczaniu organizacji komunistycznych. W ruch komunistyczny bowiem w pierwszym rządzie godziło rozporządzenie o zaostrzeniu represji przeciwko „wrogom” państwa wydane 21 lutego. Tydzień później — już po podpaleniu Reichstagu — ukazał się dekret prezydenta Hindenburga *O ochronie narodu i państwa* (*Verordnung den Reichspräsidenten zum Schutze von Volk und Staat*), określane jako akt samoobrony przeciw komunistycznym aktom gwałtu i przemocy.

¹³ Tamże, k. 15.

¹⁴ Tamże, k. 11, 17.

¹⁵ R. Ryszk a, *Noc i mgła. Niemcy w okresie hitlerowskim*, Wrocław 1962.

Dekret z 28 lutego likwidował dotychczasowe swobody polityczne zagwarantowane w konstytucji weimarskiej z 19 VIII 1919 r. Wprowadzał ograniczenia wolności osobistej, swobodnego wyrażania swych poglądów na łamach prasy czy książek, zabraniał organizowania się w związki występujące przeciwko narodowemu socjalizmowi, wprowadzał cenzurę korespondencji prywatnej, podsłuch rozmów telefonicznych, zezwalał na dokonywanie rewizji domowych, konfiskatę mienia prywatnego i organizacji antyhitlerowskich¹⁶. Równocześnie dawał dużą swobodę działania tym, którzy zdecydowanie opowiedzieli się za nową władzą w Rzeszy, a przede wszystkim nowo powołanym do życia oddziałom Hilfspolizei. Rozpoczęto masowe aresztowania ludzi, których sądzić miały powołane w tym celu specjalne sądy. Wielu przeciwników politycznych brunatnego reżimu osadzono w tzw. „aresztach ochronnych” (Schutzhaft). Nakaz osadzenia w areszcie ochronnym mógł wydać nawet landrat. Toteż wkrótce zapełniły się w Niemczech więzienia ludźmi, wśród których było wielu aresztowanych z pobudek osobistych. Wzmocnionym akcjom represyjnym patronował sam Göring, przydzielając nawet nagrody tym, którzy wyróżnili się w represjach antykomunistycznych¹⁷. Przemawiając zaś 17 marca na zebraniu Związku Pruskich Oficerów w Berlinie powiedział m. in.: „Policja nie jest od tego, aby troskliwie strzec 80—100 tysięcy przestępców w więzieniach. Należy w tym wypadku odstąpić od dawnego fałszywego pojęcia humanitaryzmu”¹⁸.

Na tym tle w pełni zabłysnął „talent” organizacyjny i nadgorliwość Edmunda Heinesa, szefa śląskiej SA, organizatora i współtwórcy miejscowej policji pomocniczej oraz obozu koncentracyjnego we Wrocławiu. Edmund Heines to niewątpliwie jedna z najbardziej awanturniczych postaci w ruchu hitlerowskim¹⁹. Urodził się w 1897 r. w Monachium w rodzinie robotniczej. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej wstąpił jako ochotnik do korpusu „Oberland”. Wraz z innymi brał udział w likwidacji rad robotniczych i żołnierskich w Monachium, krwawo rozprawiając się z przeciwnikami politycznymi. W październiku 1919 r. przeszedł do jednostek Grenzschtzu. Walczył pod dowództwem Rossbacha przeciwko Polakom w rejonie Grudziądz i Chełmna, a następnie pod wodzą gen. von der Goltza przeciwko władzy radzieckiej w Kurlandii. Pod koniec 1919 r. korpus Rossbacha został oficjalnie rozwiązany, a wielu jego uczestników, a zwłaszcza oficerów, znalazło schronienie w majątkach Meklemburgii. Oni to rozprawili się rok później w czasie puczu Kappa z lewicowymi organizacjami na tym terenie. Pomagali także

¹⁶ „Reichsgesetzblatt”, t. 1, 1933, s. 83.

¹⁷ „Ministerial-Blatt für die preuß. inner. Verwaltung”, t. 1, 1933, s. 240.

¹⁸ Cyt. za Drewniakiem, *op. cit.*, s. 145.

¹⁹ Szkic o Heinesie na podstawie opracowania Drewniak a, *op. cit.*, s. 240 i n.

w stłumieniu rewolucji w Zagłębiu Ruhry. W okresie od sierpnia 1920 r. do maja 1921 r. część rosbachowców przeniosła się na Górny Śląsk i tu brała udział w walce przeciwko powstańcom śląskim. W tej grupie znalazł się także porucznik Heines. Po upadku trzeciego powstania został przeniesiony jako Kreisleiter oddziału Rossbacha do Głogowa. Pod koniec 1921 r. wrócił do Monachium i tam stanął na czele nacjonalistycznej organizacji Vereinigung zur Wahrung der Interessen deutscher Grenzmärker, w której skład weszło wielu jego dawnych towarzyszy. Organizacja ta w okresie późniejszym przyłączyła się oficjalnie do hitlerowskiej NSDAP. W lipcu 1923 r. Heines został komendantem jednego z batalionów SA i brał udział w monachijskim puczu Hitlera, za co wraz z E. Röhmem, G. Strasserem, W. Frickiem i A. Hitlerem został skazany na kilkanaście miesięcy twierdzy. W więzieniu spędził zaledwie kilka miesięcy. Dzięki amnestii wyszedł na wolność. W latach następnych był wielokrotnie aresztowany i przesłuchiwany w związku z różnego rodzaju burdami i ekscesami, w których brał czynny udział. W 1928 r. Heines został ponownie aresztowany, tym razem jako podejrzany o współudział w mordzie dokonanym jeszcze w 1920 r. Skazany ostatecznie na 5 lat więzienia, został wkrótce i tym razem na mocy amnestii zwolniony. W tym samym nieomal czasie wybrano go z ramienia NSDAP do Reichstagu. Korzystając z nietykalności poselskiej nadal organizował antyżydowskie i antykomunistyczne pogromy. Cieszył się prawie bezgranicznym zaufaniem Röhma. Był jego prawą ręką. Dzięki niemu też został w latach trzydziestych dowódcą SA na Śląsku. Tu wykazał nieprzeciętną energię i pomysłowość. Po dojściu Hitlera do władzy pośrednio podlegały mu także śląskie oddziały SS, a po reorganizacji policji w kwietniu został mianowany szefem placówki gestapo oraz prezydentem policji we Wrocławiu, zatrzymując także dowództwo nad działaniami SA.

Jako najwyższy zwierzchnik policji, która od 1933 r. — jak już wspomniano — nie podlegała nadprezydentowi, rozpoczął Heines wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę. W tym celu stworzył na terenie jednej z fabryk na Tarnogaju obóz koncentracyjny²⁰. Była to jedna z pierwszych tego typu instytucji w Rzeszy, pomyślana jako środek represji w stosunku do przeciwników politycznych narodowego socjalizmu, a przede wszystkim lewicy niemieckiej. Wrocławski obóz Heinesa stanowił jakby laboratorium, w którym eksperymentować miano najbardziej skuteczne metody „wychowawcze” na więźniach.

Obóz, nadzorowany przez SA i SS, stanowił prawzór rozbudowanych w latach późniejszych do monstrualnych rozmiarów miejsc kaźni. Tu zastosowano po raz pierwszy metody, które na ziemiach polskich do-

²⁰ Na podstawie opracowania DREWNIAKA, *op. cit.*, s. 248.

prowadzono do perfekcji. Na Tarnogaju Heins w pełni wprowadził w czyn myśl Göringa wypowiedzianą na zebraniu w Berlinie 17 marca o roli policji w państwie narodowego socjalizmu. Tworząc miejsce kaźni we Wrocławiu oparł się nie na starej kadrze policji, lecz wybrał spośród tysięcy śląskich SA- i SS-manów najbardziej mu oddanych, którzy mieli ślepo wykonywać jego polecenia. Nie wierzył nawet również doskonale zorganizowanym i również jak jednostki SA i SS pałającym nienawiścią do niemieckiej lewicy brygadam Stahlhelmu. Te bowiem związane były luźniej z ideologią NSDAP i podlegały innemu kierownictwu.

Nie udało się do tej pory dotrzeć do materiałów archiwalnych przedstawiających dzieje tego miejsca kaźni. W 1949 r. Sekretariat Generalny Strefy Radzieckiej w Berlinie, prowadzący m. in. ścisłą ewidencję więźni i obozów nazistowskich w latach 1933—1945, zwrócił się z prośbą do Polskiej Misji Wojskowej w tym mieście o przesłanie ewentualnych wiadomości dotyczących obozu wrocławskiego na Tarnogaju. W piśmie do władz polskich donoszono, iż Sekretariatowi Generalnemu wiadome jest, że jeden z tych obozów znajdował się w miejscowości Dürrgay koło Wrocławia. Więźni tam byli z przyczyn politycznych i rasowych obywateli niemieccy i narodów podbitych przez hitlerowskie Niemcy. Sekretariat nie posiada danych o tym obozie, szczególnie o jego charakterze i organizacji, prosi więc czynniki polskie o udzielenie bliższych informacji dotyczących tej instytucji²¹. Polska Misja Wojskowa zwróciła się z kolei do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, to zaś za pośrednictwem Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce do Okręgowej Komisji we Wrocławiu. Wyniki badań, które prowadził VIII Komisariat MO, przesłano w końcu października 1949 r. do Warszawy. Ich rezultaty były bardzo skromne. Komisariat donosił, iż w miejscowości „Cierniogaj” istniał w latach 1935—1939 lager, w którym znajdowali się więźniowie polityczni. Położony był w południowej części Wrocławia przy ul. Bardzkiej, naprzeciw cmentarza, niedaleko torów kolejowych. W obozie przebywali więźniowie polityczni narodowości niemieckiej w liczbie od 300 do 500 osób. Wśród zatrzymanych znajdowały się także kobiety. Wykonywano tu również egzekucje. Obóz nadzorowała policja i SS²². Prawdopodobnie sporządzający wywiad zamiast wrocławskiej dzielnicy Tarnogaj podali nazwę „Cierniogaj”. Mylnie też podano datę powstania obozu, natomiast ustalona liczba więźniów pokrywa się z wiadomościami z innych źródeł.

O obozie koncentracyjnym Heinesa wspomniano już w polskiej literaturze historycznej. B. Drewniak w pracy poświęconej początkom

²¹ Archiwum Główne Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa, nr 171 ob.

²² Tamże, k. 2.

ruchu hitlerowskiego na Pomorzu Zachodnim pisał, iż „jemu [Heinesowi — K. F.] w udziale przypadł niesławny zaszczyt założenia pierwszego w hitlerowskich Niemczech obozu koncentracyjnego we Wrocławiu na terenie dzielnicy Tarnogaj ... O maltretowaniu więźniów w obozie Heinesa mówiło się wszędzie. Informacje o tym dostały się nawet do prasy zagranicznej, co zmusiło ostatecznie hitlerowskie władze do zlikwidowania tego miejsca kaźni”²³. W tym samym czasie F. Ryszka w książce o Niemczech w okresie hitlerowskim scharakteryzował działalność Heinesa w następujący sposób: „We Wrocławiu świeżo mianowany prezydent policji, przywódca SA Edmund Heines, były oficer Freikorpsów na Górnym Śląsku, notoryczny pederasta i intymny przyjaciel Röhma, zamieszany nadto w ohydny mord w Potempie (jemu podlegali mordercy), stworzył »własny« obóz koncentracyjny na terenie jednej z fabryk we wrocławskiej robotniczej dzielnicy Dürrgay (obecnie Tarnogaj) [...] eskortowanie więźniów do obozu odbywało się na wzór średnio-wiecznego prowadzenia pod pręgierz — wśród poszturchiwań i obelg, z hańbiącymi tablicami zawieszonymi na piersiach. Nie był to przykład odosobniony, choć Heines wyróżniał się sadystycznym okrucieństwem nawet wśród swoich kompanów z SA”²⁴. O obozie na Tarnogaju wspomina także F. Biały w artykule o ruchu komunistycznym na Opolszczyźnie w 1933 r.²⁵ Mamy również i wzmianki mniej lub więcej tendencyjne we wspomnieniach niemieckich. G. Rossbach, twórca jednego z reakcyjnych korpusów „ochotniczych”, tak pisze o wrocławskim obozie: „Oglądałem sobie obóz bardzo dokładnie ... wszędzie panowała czystość i porządek. Każdy więzień miał swoje łóżko. Przyglądałem się więźniom. Wszyscy bez wyjątku byli dobrze odżywieni. U żadnego nie zauważyłem objawów strachu”²⁶. P. Löbe, jeden z przewodniczących Reichstagu z okresu republiki weimarskiej, były więzień Heinesa, w opublikowanych w 1954 r. wspomnieniach również poświęca nieco uwagi obozowi na Tarnogaju, szacując nawet liczbę więźniów do 600 osób²⁷.

Zebrane więc w literaturze historycznej wiadomości o obozie wrocławskim są niepełne i nie można na ich podstawie odtworzyć prawdziwego obrazu tamtych dni. Toteż tym większą wartość ma dla omawia-

²³ Drewniak, *op. cit.*, s. 248 i n.

²⁴ Ryszka, *op. cit.*, s. 198.

²⁵ F. Biały, *Ruch komunistyczny na Opolszczyźnie w pierwszych tygodniach rządów hitlerowskich* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1966, nr 2, s. 330 i n.).

²⁶ G. Rossbach, *Mein Weg durch die Zeit-Erinnerungen und Bekenntnisse*, Weilburg—Lahn 1950, s. 140, cyt. za Drewniakiem, *op. cit.*, s. 248.

²⁷ P. Löbe, *Der Weg war lang. Lebenserinnerungen*, Berlin 1954, s. 221, cyt. za Białym, *op. cit.*, s. 331.

nego problemu odnaleziony niedawno pamiętnik Helmuta Friesego przedstawiający warunki, w jakich żyli więźniowie na Tarnogaju. Frieese był wrocławskim drukarzem. Urodził się w 1913 r., za nielegalne sporządzenie i kolportowanie ulotek antyhitlerowskich został 1 V 1933 r. aresztowany i przewieziony do istniejącego już obozu koncentracyjnego. Po jego rozwiązaniu w sierpniu 1933 r. przedostał się nielegalnie do Czechosłowacji, a następnie do Szwajcarii i Francji. Tu skontaktował się z niemieckimi antyfaszystami, m. in. w Paryżu nawiązał łączność z W. Pieckiem oraz socjaldemokratycznym działaczem K. H. Müllerem, a także z komunistyczną organizacją niosącą pomoc więźniom politycznym „Secour rouge” i na jej zamówienie napisał wspomnienia z pobytu we wrocławskim obozie koncentracyjnym. Frieese dostarczał także do Czechosłowacji ulotki i materiały prasowe piętnujące niemiecki faszyzm. Tam również przesłał brudnopis swoich pamiętników. W czasie nielegalnego przekraczania granicy czesko-niemieckiej przez matkę Friesego wpadły w ręce straży granicznej nie tylko ulotki komunistyczne, lecz także i brudnopis jego pamiętnika. W ten sposób relacje naocznego świadka tamtych wydarzeń dostały się w ręce niemieckiej policji i przechowały się do dziś²⁸.

Pamiętnik Helmuta Friesego uzupełniają relacje żyjącego jeszcze we Wrocławiu byłego więźnia obozu na Tarnogaju Kurta Skupina. Należał on do aktywnych działaczy socjaldemokratycznych. Brał udział w życiu organizacji młodzieżowych, był członkiem założonej w 1924 r. organizacji półwojskowej Reichsbanner-Schwarz-Rot-Gold, której trzon zasadniczy tworzyli socjaldemokraci. Aresztowany w kwietniu 1933 r. i osadzony na Tarnogaju, został latem przewieziony do jednego z obozów koncentracyjnych w Börgermoor koło Bremy, podlegających już wtedy Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Stamtąd dostał się do organizacji Todt, wykonującej zazwyczaj prace przyfrontowe na potrzeby wojska. Zarówno pamiętnik Friesego, jak i relacja Skupina stanowią z braku innych źródeł archiwalnych bezcenny materiał pozwalający odtworzyć metody postępowania straży obozowej z więźniami oraz w pełni udokumentować twierdzenie, że obóz na Tarnogaju był niewątpliwie prawzorem setek miejsc kaźni rozwiniętych w latach późniejszych na terenie Trzeciej Rzeszy i w podbitych przez nią krajach.

Pierwsi więźniowie zatrzymani w ramach tzw. „aresztu ochronnego” przebywali najpierw w gmachu prezydium policji przy dzisiejszej ul. Łąkowej, a od marca w przygotowanych już starych magazynach na terenie byłej fabryki nawozów sztucznych. Nakaz zastosowania aresztu ochron-

²⁸ Zentrales Parteiarhiv der SED, Berlin, N. J. 33, k. 43 i n. (cyt. dalej: Pamiętnik H. Friesego).

nego wydawały nie tylko władze administracyjne na najwyższym szczeblu, lecz także i poszczególni landraci bądź to z własnej inicjatywy, bądź też na żądanie komórek miejscowej NSDAP. W owych magazynach ustawiono jedynie trzypiętrowe prycze, nie troszcząc się o inny sprzęt ani też o naprawę dachów. Toteż w czasie deszczu woda zalewała postania, na których spali więźniowie. Drzwi do owych baraków były nieuszczelne, brakowało okien. W miarę jak napływali aresztowani, w starych pomieszczeniach przybywało nowych prycz. Wkrótce nie było i na nie miejsca. Więźniowie kładli się wprost na słomie czy też na sienikach, tam gdzie znaleźli jeszcze trochę wolnej przestrzeni. Teren obozu został otoczony dwoma rzędami drutu kolczastego oraz dwoma rzędami przewodów wysokiego napięcia. Uporządkowano dojazd, zbudowano plac apelowy i zaplecze gospodarcze.

Pierwsi mieszkańcy obozu na Tarnogaju wyposażeni byli każdy w dwa koce, kilka tygodni później pozostał im tylko jeden, wreszcie na dwóch więźniów przypadał jeden koc. Brak było także ubrań. W zasadzie w obozie obowiązywał strój więzienny, ale to, co dostarczano, było prawie nie do użytku. Toteż z konieczności w początkowym okresie tolerowano odzież cywilną, w późniejszym zaprowadzono strój więzienny. Każdy przebywający w obozie oznaczony był kolejnym numerem. Zazwyczaj numery sporządzane olejną farbą więźniowie nosili na plecach. Pierwsi otrzymali także mydło i ręczniki, następni już tylko kawałki płótna. Z czasem i mydło stało się rzadkością. Były okresy, kiedy nawet przez trzy tygodnie „zapominano” o dostawie tego artykułu. Toteż później zezwalano na przesyłanie mydła w paczkach, zwłaszcza iż wielu więźniów zachorowało na świerzb. Istniejąca służba sanitarna w obozie nie zwracała uwagi na tę chorobę, lecz tylko na porządek i czystość tak w pomieszczeniach, jak i na zewnątrz. Według regulaminu mycie odbywać się miało w miednicach. Jeszcze na początku istnienia obozu sprowadzono 150 większych misek, które miały służyć do tego celu. Tymczasem już w maju w obozie przebywało około 400 ludzi. Sprzętu do mycia zaś nie dostarczono. Toteż nowi przybysze niejednokrotnie zmuszeni byli używać misek do jedzenia jako miednic do mycia się. Wodę zimną — a tylko tę można było dostać — czerpano z kranów, gorąca zaś przeznaczona była jedynie do mycia koryt i pomieszczeń dla świń. Przy kuchni obozowej bowiem założono hodowlę świń, które żywiono resztkami posiłków. Do pracy w chlewie przeznaczono dwóch więźniów. Mieli oni obowiązek dbania o czystość koryt, które musiały być codziennie myte gorącą wodą. Dbali też o zewnętrzny wygląd chlewów. Tu była przestrzegana z iście pruską pedanterią zasada higieny.

Po pierwszych gruntownych pracach porządkowych, uprzątnięciu terenu, ukończeniu ogrodzeń z drutu kolczastego, wysypaniu piaskiem chod-

ników i placu apelowego postanowiono urządzić uroczyste otwarcie obozu na Tarnogaju. Na uroczystość tę zaproszono dziennikarzy dowódców SA i SS ze Śląska oraz przedstawiciele władz. Do zebranych wygłoszono w czasie uroczystego apelu przemówienia poświęcone wychowaniu narodowosocjalistycznemu oraz roli obozów koncentracyjnych w tej edukacji. W następnym dniu ukazały się w prawicowej prasie wrocławskiej artykuły dotyczące tego wydarzenia. Wrocławski obóz koncentracyjny — pisano — pomaga marksistowskim i lewicowym przestępcom zrozumieć swe błędy oraz daje szansę stania się godnym miana obywatela państwa narodowosocjalistycznego²⁹. W związku z oficjalnym otwarciem obozu była mowa o sześciogodzinnym dniu pracy. W praktyce więźniowie nigdy nie pracowali sześć godzin na dobę. Przeciętny dzień pracy trwał od godz. 6 do 18, z kilkunastominutową przerwą na posiłek. Czasem zajęcia rozpoczynano o trzeciej rano. Na rozkaz zastępcy komendanta obozu Göbela, a niekiedy i samego Heinesa, wracających z nocnej pijatyki, zrywano więźniów i prowadzono bez posiłku do pracy. Udający się na roboty musieli defilować przed pijanymi zwierzchnikami. Nie szczędzono im przy tym jędrnych epitetów, wśród których „gnoje” i „świnie” należały jeszcze do łagodnych. Wtedy to także Heines urządził polowanie na „zające”. Tak nazywano strzelanie pijanego Heinesa do więźniów, których zmuszano do ucieczki w obrębie obozu³⁰. Te wypadki chyba określił raport VIII Komisariatu MO jako dokonywanie egzekucji we wrocławskim obozie.

Często skracano także przerwę obiadową. Odpoczynek w czasie zajęć prawie zawsze zależał od kaprysu wartowników. Nie chodziło więc tu o pozyskanie dla narodowego socjalizmu osób przebywających w obozie, o czym donoszono w prasie, lecz złamanie ich przy pomocy fizycznego i moralnego terroru. Jedną z dróg do tego celu była właśnie ciężka praca fizyczna.

Po uprzątnięciu terenu obozu przystąpiono do budowy basenu kąpielowego. W tym celu dostarczono więźniom saperek żołnierskich, nie nadających się do tego rodzaju budowy. Kiedy zaś po wydrążeniu określonej głębokości pojawiła się na dnie wykopu woda, sprowadzono dwie pompy ręczne. Pracę prowadzono bez żadnego planu. Toteż mimo dużego wysiłku fizycznego więźniów rezultatu nie było widać. W miarę jak przybywali nowi aresztanci, trzeba było dla nich sprowadzać nowe narzędzia. Wypożyczano je w tym celu od zarządu miasta i firmy Bauhütte. Otrzymano też jedną motopompę, by wreszcie uporać się z zalewającą wykop wodą. Pompa zużywała jednak dziennie 30—50 l benzyny. To wydawało

²⁹ „Breslauer Neueste Nachrichten”, „Schlesische Zeitung”, „Schlesische Landeswacht” i inne.

³⁰ Relacje Kurta Skupina.

się kierownictwu obozu za dużo. Zmniejszono więc przydział paliwa i tak rozkradanego już przez komendanta i jego zastępcę do prywatnych wyjazdów. Aby więc uporać się z wodą, zainstalowano ponownie pompy ręczne. Następnym etapem pracy było usuwanie mułu i umacnianie brzegów przyszłego basenu. Wkrótce jednak kierownictwo obozu postanowiło zmienić plan budowy i to, co dotychczas zrobiono, poszło na marne. Setki m³ piasku przygotowanego do wyłożenia dna basenu oraz materiał do umocnień brzegów trzeba było przenieść w inne miejsce. Rozpoczęto nowe wykopy pod basen w zupełnie innym miejscu. Nadal nie było planów budowy tego obiektu. Każdy dzień przynosił nowe zmiany. Dla zatrudnionych przy wykopach więźniów stawało się jasne, iż podjętą pracę prowadzono dlatego tylko, aby znęcać się nad zgromadzonymi w obozie aresztantami.

Spora grupa przebywających na Tarnogaju zatrudniana była przy budowie różnego rodzaju obiektów należących bądź to do policji, bądź też do SA. Obiekty te rozrzucone były w różnych stronach miasta. Toteż więźniowie musieli udawać się do pracy piechotą po kilkanaście kilometrów dziennie. Oprócz często bezmyślnej pracy fizycznej stosowano także indywidualne kary cielesne. Z błahych powodów maltretowano więźniów, przypisując im przestępstwa, których nie dokonali. Oprawcami najczęściej byli SA-mani. W każdym odezwaniu się więźnia dopatrywali się oni aluzji politycznej czy też ośmieszenia ideologii narodowego socjalizmu. Za to zaś bito gumowymi pałkami do utraty przytomności. Nie dopuszczano do żadnych wyjaśnień czy też usprawiedliwień. Wszystko, co powiedziała maltretowana ofiara, mogło być wykorzystane przeciwko niej. Jedyną więc formą obrony było milczenie. Więźniowie nie chcąc narazić się na zemstę służby obozowej nie próbowali się skarżyć ani też szukać sprawiedliwości w instancjach wyższych, czy też od czasu do czasu pojawiających się w obozie komisjach. Te bowiem odchodziły, a służba obozowa zostawała. Oprawcy Heinesa nie zwracali uwagi ani na wiek, ani też na zajmowane przed aresztowaniem stanowisko więźnia. Dla nich był on tylko przeciwnikiem politycznym, nad którym można się było znęcać do woli. Szczególnie sadystycznie bito więźniów pochodzenia żydowskiego. Jeden z nich tak opisuje przesłuchanie u komendanta obozu: „Wszedłem do pokoju i dostałem uderzenia w plecy i w tył głowy. Potem pytano mnie o różne sprawy. Z kolei bito mnie po twarzy, dostałem chyba dwadzieścia policzków. »Wykończymy cię, ty obrzezany worku« — powiedział do mnie jeden z bijących. Po przesłuchaniu bito mnie ponownie w twarz i głowę gumowymi pałkami. W sumie otrzymałem chyba kilkadziesiąt uderzeń, przy czym jeden SS-man policzkował mnie z prawej, drugi z lewej strony”³¹. Bicie było powszechnie sto-

³¹ Pamiętnik H. Friesego.

sowaną metodą wychowawczą. Kiedy jednak przekonano się, iż uderzenia pałką lub pejczem w twarz pozostawiają widoczne ślady, których nie można ani ukryć, ani też zmyć, komendantura obozu wydała zarządzenie, aby uniknąć bicia w miejsca rzucające się w oczu. Odtąd też przestrzegano tego zalecenia. Jedynie na przesłuchaniu w gestapo w „Brunatnym Domu”, znajdującym się przy dzisiejszej ulicy Komandorskiej, nie dbano o pozory. Tam też kierowano najbardziej opornych „wychowanków” z Tarnogaju. Ich rany i ślady pobicia goiły się niekiedy przez kilka tygodni. Tu pracowali najbardziej zezwierzęceni sadyści. Prawie wszyscy więźniowie bali się tych przesłuchań. Jeden z robotników po powrocie z przesłuchania w gestapo głowę pokrytą miał otwartymi ranami, inny pluł krwią, a jeszcze innemu od zadanych razów rany goiły się kilka tygodni. Sporą liczbę przesłuchiwanym musiano wprost z gestapo odwozić do szpitali. Oficjalnie mówiło się wtedy, iż ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi.

Jedną z form znęcania się nad nowo przybyłymi więźniami było także przetrzymywanie ich na apelach w postawie na baczność. Tym, którzy byli już zupełnie wycieńczeni i padali na ziemię, podawano olej rycynowy. Czasem też przeprowadzano z nimi ćwiczenia wojskowe na komendę „padnij, powstań”. Widok zmęczonych i pokrytych kurzem ludzi w różnym wieku napawał szczególną radością dobrze odżywionych i schludnych SA-manów. W czasie jednego z takich ćwiczeń maltretowanemu kolejarzowi podano wzmocnioną dawkę oleju rycynowego. Ten po odzyskaniu przytomności uderzył w twarz sanitariusza, który zaaplikował mu tę dawkę. To wystarczyło, aby kolejarzowi wymierzyć jedną z najcięższych kar: zespołowe bicie gumowymi pałkami. Od tej pory też nie pomijano go prawie nigdy przy pracach poza kolejką. Po zorganizowaniu obozu w Osnabrück przewieziono go tam wraz z grupą innych więźniów. Niektórzy SA-mani upodobali sobie np. strzyżenie więźniów na wzór mnichów, wycinając im tonsury. Innym zaś pozostawiano tylko kępy włosów, wplatając w nie czerwone kokardy. Zdarzało się też, iż niektórych więźniów, zwłaszcza bogatszych, wypuszczano na wolność za przyrzeczone podarunki dla członków warty obozowej.

Wrocławski obóz na Tarnogaju „specjalizował się” w maltretowaniu nie tylko fizycznym, lecz i moralnym znanych osobistości z życia politycznego i gospodarczego z okresu republiki weimarskiej. Dla tych więźniów organizowano szczególnie uroczyste „przyjęcia”. Jedno z pierwszych urządzono dla byłego burmistrza Wrocławia Machego i jego syna. Po przekroczeniu bramy obozu zaaplikowano im dawkę oleju rycynowego, a następnie kazano defilować z czerwonymi sztandarami wzdłuż placu apelowego. Kiedy zaś przywieziono do obozu byłego prezydenta policji z Wrocławia Voigta, Mache musiał wygłosić na jego cześć mowę powi-

talną, a następnie towarzyszyć mu w czasie zwiedzania terenu obozu. Musiał także podczas tej wędrówki śpiewać *Międzynarodówkę*. Podobnej „edukacji” poddano Ernsta Zimmera, naczelnego redaktora socjaldemokratycznej gazety „Volkswacht”, oraz prezydenta prowincji śląskiej Lüdemanna. Tego ostatniego przywieziono do obozu wieczorem, już po apelu. Na rozkaz Heinesa zasypiających więźniów zerwano z prycz, kazało im ustawić się wzdłuż głównego chodnika, aby mogli „przywitać” byłego gospodarza prowincji śląskiej. Lüdemann w grupie SS-manów przemaszzerować musiał wzdłuż placu apelowego, a następnie wysłuchać „powitalnej” mowy wygłoszonej przez Heinesa. Szef śląskiej policji i głównodowodzący SA i SS nie ukrywał dumy, iż w jego obozie znajduje się człowiek, który siedmiokrotnie odważył się wystąpić przeciwko NSDAP i prasie narodowosocjalistycznej na Śląsku, który — jak stwierdzał Heines — usiłował powstrzymać wzrost tej partii wszystkimi dostępnymi mu środkami. Osadzenie w obozie tego człowieka uważał Heines za zakończenie pierwszego etapu umacniania się nowej władzy na tych ziemiach. Lüdemannowi odebrano połowę pensji, przeznaczając ją na utrzymanie obozu. Poddano go tak jak i innych torturom fizycznym, bijąc na wartowni gumowymi pałkami oraz obrzucając grubiańskimi przewiskami. Przydzielono mu najcięższe prace, to jest sprzątanie i wywożenie z obozu nieczystości. Na wiadomość o takim traktowaniu byłego prezydenta prowincji jego małżonka dzięki znajomościom w Berlinie uzyskała prawo widzenia się z mężem, a następnie za pośrednictwem amerykańskiego posła oskarżyła dowództwo obozu o nieludzkie traktowanie więźniów, żądając zwolnienia Lüdemanna z aresztu ochronnego. Na skutek takiego obrotu sprawy Heines, nie chcąc dopuścić do skandalu, całą winę za to, co działo się w obozie, zrzucił na barki SS-mana Heurego, chwilowo zwalniając go z zajmowanego stanowiska. Przy okazji wyszły na jaw i inne wyczyny dotychczasowego dowództwa obozu, wśród których wyłudzenie od więźniów pieniędzy za łagodniejsze traktowanie czy dostawę żywności i tytoniu było na porządku dziennym. Przykładowo od burmistrza Machego zażądano 500 marek, dając mu do zrozumienia, iż w wypadku nieuiszczenia tej sumy zostaną zastosowane środki represji.

We wrocławskim obozie przebywał także stary działacz SPD, przewodniczący Parlamentu Rzeszy Paul Löbe. Aresztowany po dojściu do władzy Hitlera, przebywał kilka miesięcy w berlińskim więzieniu przy Aleksanderplatz. Löbe był osobistym wrogiem Heinesa, uważając go za awanturnika i człowieka pozbawionego wszelkich zasad moralnych, czego Heines nie mógł mu wybaczyć. Toteż już jako szef śląskiego gestapo przybył z grupą SA-manów do Berlina i tu odbił Löbego z rąk berlińskiej

policji, uwożąc go do Wrocławia na Tarnogaj³². Tu też urządzono mu w godzinach wieczornych „uroczyste” przyjęcie. Przemówienie „powitalne” miał wygłosić Lüdemann. Voigt paradować miał przed byłym przewodniczącym Reichstagu z czerwoną szturmówką, a burmistrz Mache wręczyć bukiet z ostów i pokrzyw. Kiedy auto policyjne wjechało na plac apelowy, orkiestra obozowa składająca się z 6 osób wykonała starą ludową piosenkę pt. *Alle Vögel sind schon da* (wszystkie ptaki już są tu), której Löbe musiał wysłuchać stojąc. Z kolei zgodnie z planem zabrał głos były prezydent prowincji śląskiej, który m. in. powiedział: „Drogi Paul Löbe, przypadło mi w udziale zadanie przyjęcia ciebie w tutejszym obozie koncentracyjnym. Mamy nadzieję, że będziesz się czuł u nas dobrze i że szybko się tu zaaklimatyzujesz. Jest nas tu przeszło 400 mężczyzn z wszystkich części Śląska, w różnym wieku, różnych poglądów i zawodów. Tu w obozie każdy z nas ma okazję przekonać się praktycznie o niesłuszności hasła głoszącego przeciwieństwa socjalne. Nie ma wśród nas ani społecznych, ani politycznych przeciwieństw. Istnieje tylko autorytet nowego państwa”³³. Po przemówieniu powitalnym wręczono Löbemu przygotowany bukiet ostów. Stojący przy aucie jeden ze strażników obozu Simanowski zbliżył się do sędziwego działacza SPD i kazał mu powtórzyć słowa: „Pozdrówcie Boga, starzy kumple, stary ramol ku wam pełnie”, na co Löbe odparł: „Zniosę to, towarzysze, tak jak i wy to znosicie”. Siny z wściekłości SA-man — jak stwierdza Friese — zmusił fizycznie Löbego do powtórzenia jego słów. W następnym dniu Löbe otrzymał zwykłą odzież aresztancką. Obozowy fryzjer ściął mu włosy, pozostawiając jedynie niewielką grzywkę nad czołem. Przydzielono mu także miejsce na odpoczynek na górnej pryczy, co było dodatkową trudnością dla byłego przewodniczącego Reichstagu ze względu na jego tuszę. Pierwszą pracą, którą musiał wykonać, było opróżnienie obozowej latryny. Czynność tę przydzielano Żydom i wybranym więźniom, do których zaliczano także Löbego. W następnych dniach skierowano go do grupy porządkowej zatrudnianej po godzinach pracy przy zmiataniu placu apelowego oraz usuwaniu napisów o treści politycznej znajdujących się tu i ówdzie na murach i domach na terenie miasta.

Straż obozowa zresztą tak rozkładała zajęcia dzienne, aby więźniowie mieli jak najmniej wolnego czasu. Toteż prawie codziennym zajęciem były ćwiczenia i musztra. Od czasu do czasu, najczęściej po apelu lub w nocy, organizowano tzw. „alarmy” przeciwpożarowe. Polegały one jednak nie na zaznajamianiu się z gaszeniem ognia, lecz na jeszcze jednej musztrze i tarzaniu więźniów po obozowym dziedzińcu. Zwykle alarm

³² Patrz Drewniak, *op. cit.*, s. 248.

³³ Pamiętnik H. Friesego.

ten ogłaszano hasłem „pożar”. Więźniowie zrywali się z prycz, ubierali jak najszybciej i wybiegali przed baraki. Tu tworzono dwuszereg i na komendę „odlicz” sprawdzano stan grup. Kiedy w czasie przeglądu zauważono więźniów niezupełnie oporzędzonych — a to zawsze się zdarzało — następowały ćwiczenia karne. „Powstań, padnij” — powtarzano wiele razy. Po wykonaniu tych podstawowych ćwiczeń zmaltretowanym i zakurzonym więźniom kazano maszerować i śpiewać. Tych, którzy nie mieli już sił i pozostawali w tyle, smagano batami. Nie oszczędzano nawet inwalidów wojennych. W ciągu istnienia obozu na Tarnogaju zorganizowano około 80 tego rodzaju alarmów, przy czym na niektóre tygodnie przypadało aż 5 „ćwiczeń” przeciwpożarowych. Nierzadko też alarmy trwały i do 4 godzin. Dodać trzeba, iż przy tych alarmach sprawujący funkcję komendanta obozu był zawsze pijany, a otaczająca go służba bardzo często w stanie nietrzeźwym. Oprócz alarmów zarządzano także dodatkowe ćwiczenia dla funkcjonariuszy organizacji robotniczych, urzędników administracyjnych występujących przeciwko NSDAP oraz Żydów. W czasie tych zajęć szczególnie wyróżniali się oficer z warty policyjnej Härtig, SA-Sturmführer Göbel i SS-Scharführer Simanowski. Ci ludzie w brutalny sposób pastwili się nad swoimi ofiarami. Kto im się w jakiś sposób próbował przeciwstawić lub nie miał sił wykonywać ich poleceń, tego pchano do beczki napełnionej wodą, a kiedy topił się, cucono go gumowymi pałkami. W ten sposób postępowano m. in. z prezydentem Lüdemannem, nawet już po skardze złożonej przez jego żonę za złe traktowanie męża na Tarnogaju.

Zdarzało się, iż stosowano także kary zbiorowe, a zwłaszcza kilkudniowe głodówki. W okresie poprzedzającym tego rodzaju karę więźniowie musieli zjeść wszystkie, jakie posiadali, zapasy żywności. Nie wolno im było także palić papierosów. Palących po kryjomu karano chłostą. W drugim dniu zezwalano jedynie na picie wody oraz wypalenie tylko jednego papierosa. W trzecim dopiero podawano zupę bez chleba. Przetrzymywani na Tarnogaju zresztą w ciągu całego okresu pobytu w obozie cierpieli głód. Dzienny bowiem posiłek składał się z 20 dkg chleba, odrobiny marmolady lub sztucznego miodu, czasem kawałka kiełbasy, „której nawet psy nie chciały jeść”. Na obiad więźniowie otrzymywali jedynie porcję rzadkiej zupy bądź to z kapusty czy z buraków, bądź też z jęczmiennych krup. Posiłek ten przywożono na miejsce pracy. Na kolację podawano kawę zbożową lub resztki zupy z posiłku obiadowego. Tytoniu nie przydzielano. Można go było nabyć „nielegalnie” po znacznie wyższej cenie u wartowników³⁴. W obozie zdarzały się również kradzieże. Dokonywali ich zazwyczaj wartownicy zrzucając winę na z góry upatrzone ofiary.

³⁴ Relacje K. Skupina.

Często też podrzucali skradziony przedmiot wybranej ofierze, dając tym samym pretekst do wymierzania „sprawiedliwości” za popełnioną przez nią „kradzież”.

Dla nowo przybyłych były przewidziane także wykłady polityczne, przede wszystkim historia narodowego socjalizmu. W praktyce było to odczytywanie niektórych rozdziałów z *Mein Kampf* A. Hitlera oraz komentarze zabarwione zoologiczną prawie nienawiścią „o żydowsko-mark-sistowskich krętaństwach”.

Nawet niedziela na Tarnogaju nie była dniem odpoczynku. W godzinach rannych zarządzano pranie bielizny osobistej. Zwykle zajęcia te skracano wprowadzając bądź to ćwiczenia, bądź też kontrolę czystości w barakach. W czasie tej ostatniej więźniowie musieli pokazywać swoje rzeczy osobiste. W niedzielę też organizowano zbiorowe wycieczki „krajoznawcze”. Polegały one na tym, iż prowadzono ich w zwartych grupach poza teren obozu i kazano śpiewać pieśni patriotyczne. W niedzielę też organizowano dla więźniów nabożeństwa polowe. Specjalnie w tym celu sprowadzony ksiądz przy polowym ołtarzu pokrytym czerwonym suknem głosił „słowo boże”, przypominając równocześnie o konieczności posłuszeństwa wobec władzy. W nabożeństwie musieli brać udział wszyscy więźniowie, choć prawie 90% stanowili niewierzący.

Niedzielne popołudnia były teoretycznie okresem odwiedzin. Zależało to jednak przede wszystkim od tego, czy w obozie było wielu posiniaczonych, czy też nie. Jeżeli bowiem po placu apelowym kręciło się sporo poturbowanych ofiar — widomy znak pedagogicznych zabiegów służby SA — nie zezwalano wtedy na odwiedziny. Zakaz odwiedzin wprowadzono na stałe od maja, kiedy liczba więźniów wzrosła do 400 osób.

Po kilku tygodniach pobytu w obozie więzień nawet najbardziej hardy stawał się potulny i bezkrytyczny. Wystarczyło bowiem, by ktoś z grupy był niezadowolony z istniejącego porządku, natychmiast straż obozowa przystępowała do „uświadamiania” go. Nic też dziwnego, że Heines sprowadzał do obozu różnego rodzaju komisje rządowe, a nawet przedstawicieli organizacji zagranicznych. Zawsze prawie po tego rodzaju wizytach pojawiały się w prasie artykuły o humanitarnym traktowaniu przebywających na Tarnogaju więźniów. Zagraniczni dziennikarze nigdy nie mieli możliwości zwiedzenia obozu bez kilku patronów z SA i SS. Nigdy nie mogli porozmawiać na osobności ze zgromadzonymi tam ludźmi. Kto zaś legalnie zwiedzał obóz koncentracyjny, zawsze był oszukiwany. Pytania, które zwiedzający kierowali do więźniów, stawiane były w obecności komendantów i służby obozowej i każdy aresztant wiedział, czego może się spodziewać, gdyby powiedział prawdę o obozie. Mimo iż w ciągu istnienia obozu było w nim kilka komisji, żadna nie dowiedziała się o biciu i maltretowaniu więźniów, o przekupstwach i głodzie. Jedynie

nieliczni odważyli się na krytykę. Robotnika Biewalda skatowano prawie do nieprzytomności za to, że poskarżył się, iż w czasie przesłuchania u Heinesa bito go pałkami. Jednemu z więźniów, który skrytykował nocne alarmy, zorganizowano dodatkowe „ćwiczenia przeciwpożarowe”. Lüdemanna za to, iż był autorem skargi o złym traktowaniu więźniów przesłanej na ręce władz partyjnych okręgu śląskiego, wciągnięto na listę dodatkowych ćwiczeń. Były prezydent prowincji śląskiej nie załamał się. Kiedy więc do wrocławskiego obozu przybył przedstawiciel rządu Lamers, ponownie wystąpił ze skargą na kierownictwo obozu. Był to niewątpliwie akt dużej odwagi, za który musiał później odpokutować. Ciągłe utrzymywanie więźniów w napięciu nerwowym wywoływało u nich chorobliwą pobudliwość, skłonność do kłótni i awantur, utrudniało rozwinięcie i ugruntowanie koleżeńskich stosunków. U wielu aresztowanych brak było dostatecznie rozwiniętego poczucia solidarności społecznej, chęci niesienia pomocy potrzebującym. Ta grupa więc była podatna na służalczość i „dobrym” zachowaniem usiłowała jak najszybciej zasłużyć sobie na zwolnienie z obozu na Tarnogaju. Takie postępowanie zaś rozbijało zwartość przebywających w obozie, co sprytnie wykorzystywali ludzie Heinesa.

Latem 1933 r. obóz wrocławski znany był już na terenie całych Niemiec. Wzorowali się na nim inni. Podobne miejsca kaźni powstawały na Pomorzu Zachodnim. Do najgłośniejszych na tym terenie zaliczyć trzeba obóz koncentracyjny w miejscowości Czarne (KZ Hammerstein), w Słōnsku (KZ Sonnenburg) czy wreszcie w Szczecinie³⁵. Obozy te tak samo jak wrocławski na Tarnogaju znajdowały się pod nadzorem oddziałów SA i SS. Wiedziały o nich doskonale centralne władze w Berlinie i tolerowały je dopóty, dopóki było to możliwe. Kiedy jednak wiadomości o skandalicznych warunkach i maltretowaniu więźniów nie dało się dłużej ukryć, Hitler zachowując pozory „praworządności”, nakazał rozwiązanie niektórych „dzikich obozów koncentracyjnych”, w tej liczbie i wrocławskiego. W marcu 1933 r. można było jeszcze tłumaczyć społeczeństwu niemieckiemu, iż wzrastające z dnia na dzień ekscesy Hilfspolizei, zwłaszcza na Śląsku, nie są jej dziełem, lecz elementów komunistycznych, podszywających się pod płaszcz policji pomocniczej, dążących do rozbicia i zdyskredytowania grup SA i SS³⁶. Jednakże już 30 maja tegoż roku ukazało się zarządzenie Röhma (Verhalten an Grenze) zakazujące grupom SA demonstracji i pochodów oraz przeprowadzania otwartych akcji w odległości 10 km wzdłuż całej granicy niemieckiej. Zarządzenie to także ograniczało działalność Hilfspolizei³⁷.

³⁵ Drewniak, *op. cit.*, s. 146 i n.

³⁶ AP Wrocław, RO I, nr 1797, k. 47, 63 i n.

³⁷ Tamże, k. 77.

Ten zakaz jednak nie dał rezultatów. Toteż dopiero rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Prus z dnia 2 sierpnia o rozwiązaniu oddziałów policji pomocniczej przyniosło pewne zmiany. W tym samym jednak zarządzeniu podkreślano, iż wchodzące w skład Hilfspolizei oddziały mogą nadal być wykorzystywane w akcjach politycznych i demonstracjach. Nie należy jednak używać opasek z napisem „Hilfspolizei”. Natomiast wszystkich tych, którzy wyrażają ochotę do dalszej służby, a zwłaszcza oficerów i strażników, należy zarejestrować i w wypadku potrzeby zaangażować bądź to do jednorazowej akcji, bądź na dłużej³⁸. 9 VIII 1933 r. „Deutsche Ostfront” donosiła, iż premier Göring zapowiedział rozwiązanie do 15 tegoż miesiąca oddziałów Hilfspolizei oraz zakazał dalszego ich szkolenia³⁹. Zgodnie z tą zapowiedzią 10 sierpnia oficjalnie rozwiązano obóz na Tarnogaju. 343 więźniów przewieziono do zorganizowanych już wielkich obozów koncentracyjnych podlegających Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, m. in. do Osnabrück. Tam też mieli być poddani dalszej „pedagogizacji”. Uważano ich bowiem za przestępców niebezpiecznych dla narodu. Jedynie 80 więźniów wypuszczono na wolność⁴⁰. Zwolnienie z obozu mogło nastąpić na wniosek władz rejencji na podstawie pisemnego podania bliskich osób aresztowanego. Do podania trzeba było dołączyć opinię władz powiatowych zarówno administracji cywilnej, jak i czynników partyjnych. Jeżeli opinie te były pozytywne, rejencja występowała z wnioskiem do kierownictwa obozu z prośbą o zwolnienie więźnia. Ostatecznie jednak kierownictwo obozu decydowało, czy „edukacja” aresztowanego przyniosła dobre rezultaty, czy też nie. Procedura ta nie dotyczyła więźniów uznanych za „szczególnie niebezpiecznych”⁴¹.

W ten sposób najwyższe czynniki Trzeciej Rzeszy usiłowały zachować pozory praworządności i dążyły do odcięcia się od dzieła dokonanego przez Heinesa i ludzi jemu podobnych. Działyły i inne motywy. Heines jako Obergruppenführer SA, zwłaszcza po podporządkowaniu szczecińskiego Jungstahlhelmu dowództwu zjednoczonych organizacji bojowych, stał się zbyt popularny. Jako wierny przyjaciel Röhma mógł być niebezpieczny dla wodza Trzeciej Rzeszy. Hitler bowiem obawiał się, iż siła, jaką reprezentowała SA bezpośrednio podlegająca Röhnowi i jego zaufanym, może przy sprzyjających okolicznościach skierować się przeciwko niemu. Postanowił więc usunąć najmniej pewnych dowódców SA, a tym samym zlikwidować nie tylko grożące mu niebezpieczeństwo, lecz także obarczyć ich odpowiedzialnością za okrucieństwa popełnione przez nie-

³⁸ Tamże, k. 91.

³⁹ „Deutsche Ostfront”, 9 VIII 1933.

⁴⁰ Pamiętniki H. Friesego.

⁴¹ Drewniak, *op. cit.*, s. 149.

które oddziały Hilfspolizei. Na okazję do zemsty czekało także podporządkowane Heinesowi śląskie dowództwo SS. Heines bowiem zdołał „zaprowadzić” ład na Pomorzu Zachodnim, nie był w stanie jednak pokonać wrocławskich rywali z SS. Toteż kiedy nadarzyła się okazja, nie nie stało na przeszkodzie, aby go usunąć. Dokonano tego w czerwcu 1934 r. w czasie „nocy długich noży”.

Po ostatecznym rozprawieniu się z opozycją i ugruntowaniu władzy NSDAP w Niemczech Himmler w 1936 r. nie licząc się już z opinią światową nie tylko przejął „wychowawcze” metody Heinesa, lecz je udoskonalili. Nie dowierzając jednostkom SA, postawił na czele obozów koncentracyjnych ludzi wybranych spośród SS i im wyłącznie powierzył pieczę nad przebywającymi tam więźniami⁴².

Niewątpliwie pamiętnik Helmuta Friesego nie daje odpowiedzi na wiele problemów związanych z obozem na Tarnogaju. Nie jesteśmy w stanie na podstawie tych relacji odtworzyć w pełni jego systemu organizacyjnego. Wiemy jednak, iż przebywali tam tylko więźniowie uważani za „przestępców” politycznych. Wprawdzie sposób postępowania z zatrzymanymi na Tarnogaju błędnie przy okrucieństwach późniejszych obozów hitlerowskich, nie zapominajmy, że były to dopiero początki. Zastosowane tam metody „wychowawcze” wobec obywateli niemieckich zostały kilka lat później udoskonalone w innych miejscach kaźni w podbi-tych przez Trzecią Rzeszę krajach. Toteż wobec braku innych materiałów źródłowych wydaje się, iż to, co udało się odnaleźć, warte jest opublikowania.

DAS KONZENTRATIONSLAGER IN WROCLAW (1933)

(dargestellt nach den Aufzeichnungen ehem. Häftlinge)

Nach Hitlers Machtergreifung in Deutschland begannen im ganzen Land die Massenverhaftungen aus den Reihen der Linken. Zunächst wurden die Häftlinge in Gefängnissen untergebracht; als es dann an Raum fehlte, errichtete man besondere Isolierungsstätten.

Als eine der ersten ihrer Art wurde im März 1933 vom damaligen Polizeichef und SA Führer Niederschlesiens ein privates KZ in Wrocław geschaffen. Es faßte über 500 Inhaftierte. Die Erinnerungen eines ehemaligen Häftlings ermöglichen es nun, die Verhältnisse darzustellen, unter denen die Gegner des braunen Regimes dort lebten.

⁴² Organizacje obozów koncentracyjnych w polskiej literaturze historycznej omawia m. in. J. Sohn, *Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau)*, Warszawa 1964, s. 5 i n.

ARNOLD GOLDSZTEJN

POWSTANIE SKUPISKA LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1945—1947

Powstająca po latach okupacji Polska Ludowa otrzymała w spadku wiele skomplikowanych problemów, a między nimi narodowościowe.

W przekonaniu wielu ludzi zwycięstwo socjalizmu i dojście do władzy komunistów pociągnąć miało za sobą automatyczne ich rozwiązanie. Jak jednak wskazuje doświadczenie, należą one do najtrudniejszych i właśnie w tej dziedzinie państwo socjalistyczne napotyka największe przeszkody. Źródła antagonizmów narodowościowych w ustroju socjalistycznym kryją się, jeżeli można tak powiedzieć, w sferze świadomości ludzkiej. Likwidacja ekonomicznych źródeł tych czy innych rysów świadomości ludzkiej nie pociąga za sobą automatycznej ich likwidacji. Tak więc antagonizmy narodowościowe są już tylko skutkiem istniejących przesądów, uprzedzeń, nawarstwień, mających zresztą swą historyczną dawność charakteryzujących obie strony — naród uciskający i uciskany.

Świadomość ludzka zmienia się bardzo powoli i akty prawne, proklamujące równouprawnienie narodów, zresztą jak każda ustawa regulująca współżycie obywateli, są właściwie programem działania, którego realizacja zależy od wielu czynników obiektywnych i subiektywnych. Przesady narodowościowe, podobnie jak religijne, są bardzo żywotne (zresztą bardzo często są one bądź też były ze sobą ściśle powiązane) i żadna ingerencja państwa o charakterze administracyjnym nie daje pożądanego rezultatu, a nawet często osiąga wręcz odwrotny skutek.

Do tych skomplikowanych zagadnień należała niewątpliwie i sprawa żydowska.

Po tragedii wojennej z ogromnego i prężnego skupiska żydowskiego w Polsce pozostały jedynie szczątki, znajdujące się na skraju zupełnego załamania psychicznego. Stojące więc przed państwem ludowym zadania były szczególnie trudne. Ogłoszenie aktu prawnego, głoszącego formalne równouprawnienie ludności żydowskiej nie rozwiązywało problemu. Przed młodym państwem stanęło zadanie, nie mające precedensu

w historii, pełnej odbudowy, regeneracji biologicznej i psychicznej narodu żydowskiego w Polsce. Zadanie to nabierało siły symbolu. Odbudowa skupiska żydowskiego w Polsce stawała się symbolem zwycięstwa nad reakcją, humanizmu ludzkiego nad barbarzyństwem i jeszcze jednym potwierdzeniem, a może nawet największym, wielkiej siły socjalizmu.

Odbudowa żydostwa polskiego miała znaczenie ogólnoświatowe. Żydzi polscy odegrali w historii narodu żydowskiego ogromną rolę: stworzyli kulturę nie tylko religijną, ale przede wszystkim świecką, rozwinęli język idysz i literaturę, która zajęła godne jej miejsce w kulturze światowej. Na ziemiach polskich narodziły się wszystkie ruchy postępowe w społeczeństwie żydowskim, a przede wszystkim ruch robotniczy i socjalistyczny. Żydzi polscy opuszczający kraj, emigrujący do różnych zakątków świata w poszukiwaniu chleba nieśli ze sobą nowe wartości kulturalne. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Żydzi polscy dali początek wszystkim wielkim skupiskom żydowskim na świecie i byli dla nich źródłem, skąd nieprzerwanie czerpały one swe soki żywotne.

Wreszcie Żydzi polscy wnieśli w pojęcie „Żyd” nową treść, zastępując więzi religijne wspólnotą języka, kultury itd.

Powstająca Polska ludowa, realizując hasła sprawiedliwości społecznej i równości narodów, już w swoim pierwszym dokumencie programowym określiła jednoznacznie swoje stanowisko w sprawie ludności żydowskiej.

Manifest lipcowy w sposób zwięzły i lapidarny sformułował zadania państwa ludowego w tej sprawie: „Żydom po bestialsku tępionym przez okupanta zapewniona zostanie odbudowa ich egzystencji oraz prawne i faktycznie równouprawnienie”.

Te na pozór suche, lapidarne słowa posiadały bardzo głęboką treść. Państwo brało na siebie obowiązek odbudowy egzystencji narodu żydowskiego, co w ówczesnych warunkach nie było rzeczą ani prostą, ani łatwą.

Realizacja zawartego w *Manifestie* programu działania wymagała w szczególności:

1. odbudowy egzystencji Żydów w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu (biologicznym i psychicznym),
2. zmiany ich struktury ekonomicznej i stworzenia w ten sposób możliwości zatrudnienia ich we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, co było podstawowym warunkiem rzeczywistego, pełnego równouprawnienia,
3. likwidacji wzajemnych przesądów i uprzedzeń, co było możliwe w wyniku realizacji dwóch poprzednich zadań.

Ich realizacją zajęły się organa państwowe i powstające na stopniowo wyzwalanych ziemiach komitety żydowskie.

Pierwszy Komitet Żydowski powstał w Lublinie natychmiast po jego wyzwoleniu. Organizatorami i pierwszymi jego członkami byli dr Emil Sommerstein (przewodniczący), dr Herszhorn i M. Bitter. Członkowie pierwszej po wyzwoleniu instytucji żydowskiej reprezentowali najważniejsze kierunki polityczne istniejące w społeczeństwie żydowskim, tj. ruch syjonistyczny (dr E. Sommerstein), bundowski (dr Herszhorn) i komunistyczny (M. Bitter). Skład komitetu był nader znamienity, wytyczał bowiem jakby dalszą politykę żydowskich partii politycznych, które połączyły się dla wspólnego wysiłku, jakim była odbudowa skupiska żydowskiego. Po raz pierwszy w historii Żydów polskich powstała jedna demokratyczna organizacja, reprezentująca interesy całego społeczeństwa żydowskiego.

Komitet rozpoczął działalność od szukania i zbierania resztek ocalałych Żydów, wychodzących z bunkrów, lasu, obozów i udzielania im niezbędnej pomocy. Chleba, odzieży, lekarstw i co najważniejsze ciepłego, ludzkiego słowa potrzebowali ludzie, którzy przeżyli Majdanek, Treblinkę, Sobibór i Bełżec.

W miarę wyzwolania nowych obszarów i większych miast, gdzie zaczęli się skupiać Żydzi, powstawały często żywiłowo komitety żydowskie. Najwięcej ocalałych Żydów znalazło się na Dolnym Śląsku, gdzie istniało wiele hitlerowskich obozów pracy.

Natychmiast po wyzwoleniu Dolnego Śląska powstały w południowo-zachodniej części województwa i Wrocławiu komitety byłych więźniów. W wielu miejscowościach stanowiły one po wyzwoleniu jedyną władzę. Tak np. burmistrzem Nowej Rudy został były więzień Silberfenig, a jego zastępcą Masza Pincewicz¹. Według danych Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego pod koniec 1945 r. na Dolnym Śląsku znajdowało się 15 249 Żydów.

Jak wynika ze sprawozdania członka Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego z siedzibą w Dzierżoniowie, we Wrocławiu znalazło się po wyzwoleniu 2000 Żydów w tym 200 Żydów polskich. Podobnie jak w innych miejscowościach Żydzi wrocławscy stworzyli Komitet, który jednak nie uznawał podobnej instytucji w Dzierżoniowie. Jeszcze raz przejały się mające swą historyczną tradycję różnice między Żydami niemieckimi a polskimi. Nawet wielka tragedia, jaką przeżyli w okresie hitleryzmu, nie była w stanie ich zniwelować. Pretekstem do zerwania stała się sprawa siedziby Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego. Żydzi wrocławscy kierowani lokalnym patriotyzmem i tradycją, domagali się przeniesienia siedziby tej instytucji do Wrocławia. Przedstawiciele Woje-

¹ Sprawozdanie M. Linkowskiego z objazdu regionalnego 29 VI 1945 r. (Archiwum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów we Wrocławiu, Akta Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Dzierżoniowie, materiały nie uporządkowane).

wódzkiego Komitetu Żydowskiego obstawali przy Dzierżoniowie, ponieważ znajdowało się tam w owym czasie około 8000 Żydów, których zresztą przerażały ruiny zburzonego miasta. Sprawa wkrótce zdezaktualizowała się, ponieważ Żydzi niemieccy opuścili Dolny Śląsk².

Stopniowo liczba Żydów polskich zwiększała się. Częściowo byli to więźniowie z obozów (w Wałbrzychu np. 800 osób, Ludwikowie, Bielawie) oraz Żydzi, którzy opuścili swoje ojczyste miejsca, uciekając przed strasznymi wspomnieniami³.

Warunki i możliwości gospodarcze Dolnego Śląska sprzyjały organizowaniu tu skupiska żydowskiego. Znalazło to wyraz w przekazanym rządowi polskiemu „Memoriale w sprawie osiedlenia się Żydów na obszarze Dolnego Śląska”, opracowanym na podstawie rezolucji pierwszej konferencji komitetów żydowskich w Dzierżoniowie, która odbyła się 17 VI 1945 r. Memoriał podkreślał historyczne prawa narodu polskiego do ziem zachodnich oraz zwracał uwagę na charakter gospodarki dolnośląskiej, wymagającej fachowców. Jego autorzy uważali więc za celowe i możliwe osiedlenie na Dolnym Śląsku około 20 000 Żydów, którzy mogliby zastąpić Niemców. Dla umożliwienia i poparcia osiedlenia się Żydów na Dolnym Śląsku oraz umocnienia ich stanu posiadania autorzy dokumentu proponowali:

„1. Włączenie przybywających do miast i wsi Żydów do ogólnych planów repatriacyjnych i przyznania im praw z tego faktu wynikających.

2. Pozostawienie komitetom żydowskim prawa decyzji odnośnie do osiedlania się żydowskich repatriantów zgodnie z potrzebami danego obszaru i umożliwienie im przetransportowania do tych czy innych miejscowości, zaopatrzenia Żydów w żywność, odzież, narzędzia i inwentarz.

3. Umożliwienie członkom Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego swobodnego i bez przeszkód poruszania się po województwie celem przygotowania miejsc dla transportów i przyjęcia ich.

4. Wydanie odpowiedniego zarządzenia władzom samorządowym i administracyjnym pierwszej i drugiej instancji, aby nie przeszkadzały w realizacji planu repatriacyjnego, ale sprzyjały pracy komitetów działających na tym odcinku.

5. Zaopatrzenie Żydów-repatriantów w odpowiednią ilość żywności.

6. Umożliwienie Żydom-repatriantom przejęcia mienia ponemieckiego i sprzyjanie im w organizowaniu spółdzielni spożywczych i spółdzielni pracy.

7. Zajęcie się w pierwszym rzędzie zaopatrzeniem w surowce zakładów już pracujących lub będących w rozruchu oraz zapewnienia im zbytu produkcji.

² Sprawozdanie M. Linkowskiego z wyjazdu do Wrocławia 10 IX 1945 r. (jw.).

³ Sprawozdanie M. Linkowskiego, 26 VI 1945 r. (jw.).

8. Umożliwienie Żydom mającym odpowiednie kwalifikacje zajęcia odpowiednich stanowisk w administracji państwowej i samorządowej.

9. Sprzyjanie osiedleniu się Żydów na roli. W tym celu wydzielić całe obszary (wsie i osady) i odpowiedni żywy i martwy inwentarz.

10. Sprzyjanie zmianie struktury społecznej i produktywizacji ludności żydowskiej i stworzenie dla nich odpowiednich kursów i ośrodków szkoleniowych.

11. Ministerstwo Administracji Publicznej powinno wydelegować na miejsce przedstawiciela celem zaznajomienia się z wymienionymi problemami”⁴.

Jak widać z przytoczonego wyżej fragmentu memoriał poruszył zasadnicze problemy odradzającego się skupiska żydowskiego w Polsce Ludowej. Można przypuszczać, że jego autorzy świadomie dążyli do zgrupowania większości liczby ludności żydowskiej i tym samym stworzenia odpowiednich warunków do odbudowy skupiska Żydów w Polsce. Osiedlenie się Żydów na obszarze, w którym nie było miejsc związanych ze śmiercią ich bliskich, miało także poważne znaczenie psychologiczne, ponieważ ułatwiało przezwyciężanie depresji i załamania psychicznego. Nowe warunki bytowania zmuszały Żydów do mobilizacji wszystkich sił i nie dawały czasu na rozpamiętywanie. Ponadto osiedlenie Żydów na Dolnym Śląsku leżało w interesie państwa, zainteresowanego w szybkim i pełnym zagospodarowaniu tych ziem.

Zaakceptowanie memoriału przez rząd jeszcze raz potwierdzało, że *Manifest lipcowy* nie był frazesem i czczą obietnicą, że władze w całej rozciągłości popierają postulaty czynników żydowskich i że będą one realizowane.

Realizacja na tak szeroką skalę zakrojonego planu wymagała częściowej reorganizacji komitetów żydowskich i powołania do życia odpowiednich organów państwowych. Komitety żydowskie przestały być organizacją o charakterze wyłącznie charytatywnym. Działalność ich objęła wszystkie dziedziny odradzającego się życia żydowskiego. Oprócz udzielania pomocy Żydom komitety przystąpiły do organizacji szkolnictwa, tworzyły sieć zakładów dziecięcych, burs oraz realizowały najtrudniejsze bodajże zadanie, jakim była zmiana struktury społeczno-ekonomicznej społeczeństwa żydowskiego. Odpowiednio do ilości spraw i zagadnień powstawały różne wydziały, w wyniku czego komitety przekształciły się stopniowo w instytucję z przerostami etatowymi i niezbędną, niestety, biurokracją.

Realizacja programu odbudowy skupiska żydowskiego napotykała szereg trudności. Wielu pracowników zajmujących różne stanowiska w administracji państwowej nie było wolnych od przesądów, antysemickich

⁴ J. Egit, *Cu a naj łebn* (w języku jidisz), Wrocław 1947, s. 27—28.

nastrojów i uprzedzeń wobec Żydów. Wrogie władzy ludowej siły nie przebierały w środkach. Jednym z rodzajów broni był już tradycyjnie nacjonalizm i antysemityzm.

Biorąc pod uwagę wspomniane okoliczności oraz w celu realizacji programu odbudowy skupiska żydowskiego w Polsce uchwałą Rady Ministrów z 25 VII 1946 r. został powołany do życia Urząd Komisarza Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce.

Uchwała bardzo dokładnie i dosyć szeroko określiła zadania i zakres działania Komisariatu, który stał się, jak nazywali Żydzi, ministerstwem dla spraw żydowskich. Uchwała głosiła:

„1. Dla produktywizacji Żydów — obywateli polskich wyzutyh przez faszyzm i emigrację ze swych siedzib, jak również dla racjonalnego włączenia Żydów-obywateli polskich do twórczej pracy dla odbudowy kraju ustanawia się przy Radzie Ministrów Komisarza Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce.

2. a) Komisarz Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej podlega bezpośrednio Prezesowi Rady Ministrów, działając przez Biuro Komisarza Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce z siedzibą w Warszawie oraz przez Komisarza Rządu przy tych wojewodach w tych województwach, w których ze względu na liczbę ludności żydowskiej zajdzie tego potrzeba.

b) Komisarza Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce mianuje Prezes Rady Ministrów.

3. Do zadań Komisarza dla Spraw Produktywizacji należy współdziałanie oraz ustalanie zarządzeń w porozumieniu z właściwymi ministrami po zaciągnięciu odpowiedniej opinii żydowskich organizacji społecznych w następujących sprawach:

a) zatrudnienia Żydów w przemyśle, rolnictwie i handlu wedle ich uzdolnienia fachowego i posiadanej wiedzy oraz umieszczenie ich w tych gałęziach celem przekwalifikowania,

b) zakładania, wyposażenia technicznego i kredytowania gospodarstw rolnych, hodowlanych, rzemieślniczo-wytwórczych, robotniczych, spożywczych typu spółdzielczego, jak również indywidualnego, celem zatrudnienia bezrobotnych spośród ludności żydowskiej,

c) regulowania osiedlania się i przesiedlania Żydów wyzutyh z mienia i pozbawianych warsztatów pracy oraz w sprawach emigracji i imigracji,

d) opieki nad matką, dzieckiem i osobami niezdolnymi do pracy spośród ludności żydowskiej, jak również nadzoru nad działalnością żydowskich instytucji dobroczynnych,

e) sporządzenie i opracowanie danych o ilości i strukturze ludności żydowskiej w Polsce,

f) w sprawach administracyjnych, kulturalnych i propagandowych w zakresie unormowania tychże w duchu zbliżeń i współżycia polsko-żydowskiego.

4. Dla realizacji powyższych zadań oraz na cele budżetowe prac Komisarza Rządu dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce Rada Ministrów upoważnia Ministerstwo Skarbu do otwarcia kredytu do wysokości 85 milionów zł na okres od 1 VIII 46—31 XII 46”⁵.

Na podstawie uchwały Rady Ministrów na Dolnym Śląsku zorganizowano początkowo 9 referatów powiatowych, obejmujących swą działalnością ludność żydowską skupioną w 13 powiatach. W okresach późniejszych liczba referatów powiatowych uległa zmniejszeniu, co było wynikiem zmian, jakie zachodziły w geografii ludności żydowskiej na terenie województwa. Rozmieszczenie odpowiednich urzędów powiatowych Komisarza dla Spraw Produktywizacji daje więc pogląd nie tylko na geograficzne rozmieszczenie, ale również w dużym stopniu na liczbę ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku.

Tak więc w pierwszej fazie organizacji urzędu Komisarza dla Spraw Produktywizacji powstały referaty:

1. w Dzierżoniowie dla Dzierżoniowa, Niemczy, Zagórze, Pieszyc oraz Bielawy, w których mieszkało przeszło 29% ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku,

2. w Wałbrzychu dla Wałbrzycha, Borzej Góry, Solic Dolnych, Sobiecina, Mieroszowa, Białego Kamienia i Głuszyca, w których mieszkało 17% ludności.

3. w Legnicy dla Legnicy, Jawora i Bolkowa, tj. 6% ludności żydowskiej,

4. w Złotorzy dla Złotorzy i Chojnowa, w których mieszkało 2,6% Żydów,

5. w Kłodzku dla Kłodzka, Ludwikowa, Dusznik-Zdroju, Nowej Rudy, Puszczykowa-Zdroju oraz Bystrzycy, gdzie osiedliło się 2,4% ludności żydowskiej,

6. w Kamiennej Górze dla Kamiennej Góry i Jeleniej Góry, w których mieszkało 2,4% ludności żydowskiej,

7. w Ząbkowicach dla Ząbkowic i Ziębic, tj. 2,42% Żydów,

8. w Świdnicy dla Świdnicy, Świebodzic i Strzegomia, gdzie zamieszkało 4,8% Żydów,

9. powiatowy w Żarach dla Żar, Nowej Soli i Kożuchowa, czyli dla 3,2% ludności żydowskiej.

⁵ Archiwum Państwowe miasta Wrocławia i województwa wrocławskiego, VI, 694, Akta Komisarza dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej we Wrocławiu.

Bezpośrednio urzędowi wojewódzkiemu Komisarza dla Spraw Produktywizacji podlegała ludność żydowska w Zgorzelcu, Brzegu, Lubaniu, w których mieszkało 0,7% ludności żydowskiej, oraz we Wrocławiu, w którym skupione było 28,3% liczby ludności żydowskiej⁶.

Ludność żydowska skupiała się przeważnie w zachodniej i południowo-zachodniej części Dolnego Śląska, co tłumaczy się jej strukturą ekonomiczną. Obejmowała ona powiaty przemysłowo-rolnicze, które w myśl postulatów wysuniętych we wspomnianym już memoriale najbardziej się nadawały do stworzenia skupiska żydowskiego o nowej strukturze społeczno-ekonomicznej.

Późniejsza reorganizacja aparatu terenowego Komisarjatu była odbiciem wewnętrznej migracji, przesiedlaniem się Żydów do większych miast, gdzie istniały większe możliwości zarobkowe, wynikające z rosnących na usługi potrzeb zwiększającej się ludności miast. Usługi były od wieków domeną rzemiosła żydowskiego. Z drugiej jednak strony odbudowujący się przemysł dolnośląski potrzebował kwalifikowanej siły roboczej, której mogli dostarczyć rzemieślnicy żydowscy. Migracja wewnętrzna sprzyjała w dużym stopniu przeobrażeniom struktury społecznej Żydów, ponieważ zwiększała się liczba zatrudnionych w przemyśle, zwłaszcza ciężkim. Przenoszenie się do większych skupisk żydowskich wywołane było także czynnikami psychologicznymi, głównie dążeniem do życia we wspólnocie.

Dokładne ustalenie liczby Żydów na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948 nie jest łatwe. Jediną instytucją prowadzącą ewidencję Żydów były komitety żydowskie. Nigdy nie odzwierciedlała ona jednak stanu faktycznego, ponieważ poważna część Żydów nie rejestrowała się w komitetach lub nie miała nic wspólnego z prowadzonymi przez nie instytucjami. Żywiołowa migracja wewnętrzna oraz emigracja i imigracja uniemożliwiały prowadzenie ścisłej ewidencji. Z tego też względu do liczb podawanych przez komitety żydowskie należy podchodzić z pewną rezerwą. Zresztą jak zobaczymy, istniały poważne różnice w ocenie liczby Żydów na Dolnym Śląsku zawartej w dokumentach komitetów żydowskich i Komisarjatu dla Spraw Produktywizacji.

Według danych Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w końcu 1945 r. znajdowało się na Dolnym Śląsku 15 249 Żydów pochodzących z różnych krajów⁷. W wyniku emigracji liczba ta zmalała i na początku stycznia 1946 r. w komitetach zarejestrowanych było 7993 osoby⁸.

⁶ Schemat organizacyjny aparatu terenowego (jw.).

⁷ Okólnik nr 67 Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, 19 XII 1945 r. (Archiwum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów we Wrocławiu, Akta Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Dzierżonowie, materiały nie uporządkowane).

⁸ Sprawozdanie Komisarza dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej

W wyniku realizacji postulatów Komitetu Żydowskiego na Dolny Śląsk w ramach repatriacji i w wyniku wewnętrznej migracji w drugiej połowie 1946 r. zaczął się masowy napływ ludności żydowskiej. Jej liczba stale wzrastała. Proces ten wyglądał następująco ⁹:

Miesiąc	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	Przybyło	Ubyło
Sierpień	78 044	41 022	36 422	4 105	9 834
Wrzesień	72 315	38 994	33 321	2 626	4 017
Grudzień	72 007	39 409	33 284	1 133	447

We Wrocławiu liczba ludności żydowskiej w 1946 r. kształtowała się następująco ¹⁰:

styczeń	3 010	lipiec	17 747
luty	3 474	sierpień	18 950
marzec	4 434	wrzesień	19 485
kwiecień	5 727	październik	19 713
maj	9 139	listopad	20 249
czerwiec	15 057	grudzień	20 534

Przytoczone liczby świadczą o tym, że Wrocław już w 1946 r. stał się ośrodkiem skupiska ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku. Ruch ludności żydowskiej w tym mieście odzwierciedlał zapewne ogólne procesy migracyjne. O ich istnieniu i rozmiarach świadczą następujące dane ¹¹:

styczeń	1947	20 534	maj	„	9 152
luty	„	20 760	czerwiec	„	9 281
kwiecień	„	9 045			

W latach 1945—1947 skupisko ludności żydowskiej było jeszcze dosyć płynne. Ruchy migracyjne były intensywne i przebiegały w zasadzie w dwóch kierunkach. Jeden z nich to emigracja w ramach łączenia rodzin, drugi, o znacznie mniejszym nasileniu, to przesiedlanie się do centralnych ośrodków żydowskich jak Warszawa i Łódź.

we Wrocławiu (Archiwum Państwowe miasta Wrocławia i województwa wrocławskiego, VI, 694).

⁹ Stan liczbowy ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku (jw.).

¹⁰ Sprawozdanie Wydziału Statystyki i Ewidencji za 1946 r. (Archiwum Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów we Wrocławiu, Akta Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego, materiały nie uporządkowane).

¹¹ Sprawozdanie Wydziału Statystyki i Ewidencji za 1947 r. (jw.).

Rok 1947 przynosi stabilizację ludności żydowskiej. Jej liczba i rozmieszczenie według stanu z 1 IV 1947 r. przedstawia się następująco¹²:

Miejscowość	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	Urodzeń
Chojnów	395	191	204	—
Jawor	336	158	178	—
Nowa Sól	221	108	113	2
Kłodzko	890	471	419	1
Nowa Ruda	475	231	244	2
Duszniki Zdrój	198	101	97	—
Ludwikowo	132	67	63	4
Świdnica	1193	620	573	—
Strzegom	515	258	257	—
Kamienna Góra	336	180	186	2
Bolków	132	76	56	—
Zgorzelec	104	55	49	4
Żary	1547	813	734	4
Ziębice	751	394	357	4
Wrocław	9045	5101	3944	10
Brzeg n/Odrą	66	42	24	—
Dzierżoniów	6132	3140	2992	1
Bielawa	2889	1357	1532	2
Pieszycy	1176	594	582	1
Ząbkowice Śląskie	658	365	294	4
Zagórze	614	319	295	
Jelenia Góra	512	263	249	1
Boguszów	186	95	91	
Legnica	3780	1804	1976	
Złotoryja	504	261	243	3
Niemcza	308	159	149	
Wałbrzych	4891	2284	2607	17
Biały Kamień	834			
Sobięcin	661	361	300	
Frydlant (?)	583			
Głuszyce	501	262	239	1
Razem	40593	20129	19047	67

Dane te jednak nie odpowiadają faktycznemu stanowi. Według biura Komisarza dla Spraw Produktywizacji liczba Żydów na Dolnym Śląsku wynosiła około 60 000 osób i w różnych okresach wahała się w następujących granicach¹³.

¹² Sprawozdanie Wydziału Ewidencji i Statystyki Centralnego Komitetu Żydowskiego w Polsce za kwiecień 1947 r. (jw.).

¹³ Sprawozdanie Komisarza dla Spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej (Archiwum Państwowe miasta Wrocławia i województwa wrocławskiego, VI, 694).

Miesiąc	Rok	Liczba ludności
Grudzień	1946	57 000
Styczeń	1947	52 000
Luty	1947	52 000
Marzec	1947	52 000
Kwiecień	1947	52 000
Czerwiec	1947	51 000
Maj	1947	51 000

O wielkiej płynności ludności żydowskiej świadczy fakt, iż według danych Komisarza dla Spraw Produktywizacji do końca czerwca 1947 r. Dolny Śląsk opuściło ponad 35 000 osób.

Struktura demograficzna społeczeństwa żydowskiego nie była całkiem normalna, chociaż istniały warunki dla jego normalnego rozwoju. Przewaga mężczyzn nad kobietami wywierała niekorzystny wpływ na biologiczną regenerację społeczeństwa. Natomiast znaczny odsetek osób w wieku 21—45 lat był zjawiskiem dodatnim. Poważna część ludności żydowskiej była więc zdolna do pracy, co umożliwiała realizację na szeroką skalę zakrojonego programu produktywizacji. Ponad 80% zdolnej do pracy ludności żydowskiej w wieku 21—55 lat posiadało kwalifikacje zawodowe. Ponad 60% ogółu kobiet od 21—55 lat było zdolnych do pracy. Mamy tu więc do czynienia ze zjawiskiem zupełnie nowym, niespotykanym w społeczeństwie żydowskim: kobiety stanowiły 40% ogółu posiadających kwalifikacje zawodowe, a kupcy i handlarze stanowili zaledwie 5% ogółu ludności żydowskiej¹⁴.

Podsumowując nasze rozważania, możemy stwierdzić, iż w latach 1945—1947 powstało na Dolnym Śląsku liczne i prężne skupisko ludności żydowskiej. Ustalenie dokładnej liczby Żydów jest jednak rzeczą niezmiernie trudną, a może nawet niemożliwą. Osadnictwo żydowskie miało charakter zorganizowany i stanowiło część, i to bardzo poważną, realizacji programu odbudowy skupiska żydowskiego w Polsce. Polityka państwa w tej dziedzinie nie miała w historii precedensu i może być potraktowana jako niewątpliwy wkład w socjalistyczną teorię rozwiązywania zagadnień narodowościowych.

DIE ENTSTEHUNG DER JÜDISCHEN ANSIEDLUNG IN NIEDERSCHLESILIEN IN DEN JAHREN 1945—1947

Volkspolen stellte sich in seiner Gründungsphase unter zahlreichen Aufgaben auch eine, die in der Geschichte beispiellos ist: die volle biologische und psychische Regeneration der jüdischen Gemeinschaft. Diese Stellungnahme fand ihren

¹⁴ Dane statystyczne odnośnie do liczby ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku (jw.).

Ausdruck im Juli-Manifest, das die Aufgaben des wiederauflebenden Staates gegenüber der jüdischen Bevölkerung bündig formulierte.

Nach der Befreiung der polnischen Gebiete entstehen jüdische Komitees, die die am Leben gebliebenen Juden in Obhut nehmen. Unmittelbar nach der Front unter den ersten Operationsgruppen befanden sich Emissäre der jüdischen, Komitees die die Organisation des jüdischen Daseins in den befreiten Städten und Siedlungen unternahmen.

Die ersten jüdischen Komitees in Niederschlesien sind fast sofort nach der Befreiung unter den aus den Konzentrationslagern entlassenen Juden entstanden. In der Zeit der Besiedlungsaktion der Westgebiete wurde die aus der SU repatriierte jüdische Bevölkerung nach Niederschlesien geleitet, wo sich gegen Ende 1946 ca 60—70 Tausend Juden befanden.

Mit der Organisation des jüdischen Daseins befasste sich der Staat in Person des Kommissars für die Produktivierungsfragen der jüdischen Bevölkerung in Polen, sowie die Jüdischen Komitees, die Abteilungen des Jüdischen Zentralkomitees in Polen bildeten.

In den Jahren 1945—46 erweitern die Jüdischen Komitees, die sich aus Vertretern aller politischen Parteien zusammensetzen und dadurch eine demokratische Vertretung der jüdischen Bevölkerung bilden, ihre Tätigkeit. Sie verwandelten sich aus einer charitativen Institution in ein das ganze Leben der jüdischen Gemeinschaft umfassendes Organ und stellten sich als Ziel ihrer Tätigkeit die Umgestaltung des Lebens dieser Gemeinschaft.

Die statistischen Angaben, die man jedoch mit gewisser Reserve betrachten soll, zeigen davon, dass in den Jahren 1945—47 die jüdische Ansiedlung noch sehr fließend war und sich durch starke Migrationsprozesse charakterisierte.

RECENZJE I ARTYKUŁY RECENZYJNE

J. Bakala, POČÁTKÝ ČESKO-POLSKÝCH STYKŮ A NEJSTARŠÍ DĚJINY HRADCE U OPAVY (Časopis Slezského musea, ser. B, č. 2, R. XIX, 1965, s. 97—106).

Artykuł J. Bakaly jest publikacją ulepszonej wersji referatu pt. *Počátky česko-polských styků v souvislosti s nejstaršími dějinami Hradce u Opavy*. Referat ten wygłoszony został na konferencji naukowej w Hradcu (10 IX 1965 r.) zorganizowanej pod hasłem — „1000 let česko-polské vzájemnosti”.

Szeroka problematyka konferencji zmobilizowała zainteresowane ośrodki naukowe w Czechosłowacji, a także przybyłych na specjalne zaproszenie licznych delegatów z Polski. Nie miejsce tu na omawianie obrad, dość powiedzieć, że toczono w czterech tematycznych sekcjach obrady objęły pokrótce węzłowe problemy tysiącletnich stosunków między naszymi bratnimi narodami. J. Bakala podjął przedmiot, który stanowi swego rodzaju klamrę chronologiczną, spinającą czasy pierwszych kontaktów polsko-czeskich z dziejami XIX w.

Pierwsza część artykułu stanowi przegląd zagadnień dotyczących wzajemnych stosunków Czech i kształtującego się państwa polskiego we wczesnym średniowieczu. Mówi się tutaj pokrótce o korzyściach militarnych, politycznych i kulturalnych płynących z sojuszu Piastów i Przemysłidów przypieczętowanego wydaniem za polańskiego Mieszka księżniczki Dobrawy. Zestawienie zachowanych przekazów źródłowych skłania autora do przyjęcia za datę małżeństwa 965 r. Z ustaleniem tym, jak wiadomo, ściśle łączy się sprawa chrztu Mieszka I, który to fakt zgodnie z najstarszymi kronikami i rocznikami trzeba odnieść do 966 r. Wiadomość z *Kodeksu Sędziwoja* z Czechła, jakoby Mieszko został ochrzczony przed małżeństwem z Dobrawą, jest odosobniona i sprzeczna z wiarogodną *Kroniką Thietmara*. Kto wie, czy na takie przedstawienie nie wpłynął przykład chrztu Jagiełły. Informację zawartą w *Kodeksie Sędziwoja* można wyłączyć z rozważań, tym bardziej że mówi ona jednocześnie o rzekomym pobycie polańskiego władcy w Pradze. Tymczasem rocznikarstwo czeskie nie zachowało o tym żadnej tradycji. Również inny szczegół, który podają: *Kronika wielkopolska*, *Annales episcoporum Cracoviensium* i in., a mianowicie to, że Dobrawa nosić miała imię Dobrochna i była siostrą św. Wacława, uznaje autor za bezpodstawne.

Wydaje się, że celowe byłoby podjęcie poszukiwań w kierunku ustalenia, jakie mogłyby być źródła wspomnianego wpisu do *Kodeksu Sędziwoja*. Znając jego erudycję, szerokie zainteresowania, a także dostęp do pokażnej biblioteki kapitulnej w Gnieźnie, można by pokusić się o znalezienie pewnych wskazówek¹. Kanonicy regularni, do których zakonu wstąpił, rozwijali wówczas ożywioną działalność

¹ J. Wiesiołowski, *Sędziwój z Czechła (1410—1476). Studium z dziejów kultury umysłowej Wielkopolski* (Studia Źródłoznawcze, t. IX 1964, s. 75—103); M. Hornowska, H. Zdzitowiecka-Jasieńska, *Zbiory rękopiśmienne w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1947, s. 200, 243 n.

bibliofilską i historiograficzną mając niezaprzeczony udział w ówczesnym ruchu umysłowym. Kontakty z innymi klasztorami polskimi, śląskimi, a także czeskimi i austriackimi, zapewniały wymianę opracowań i wyciągów oraz odpisów poczytnych kronik i traktatów. Sędziwój mógł z nich korzystać najpierw podczas swoich pobytów w Krakowie, gdzie bliskie były związki z kulturą czeską, oraz później przebywając już od sierpnia 1458 r. w zaciszu kłodawskiego klasztoru. W Kłodawie miał zresztą do dyspozycji, obok własnego, także cenny księgozbiór Piotra Włódkowica.

Kodeks Sędziwoja, poświęcony dziejom Polski etnicznej włącznie z dziejami Śląska i Pomorza, sięga czasów bajecznych. Fakt o uprzednim chrzcie Mieszka w Pradze, poprzedzającym rzekomo małżeństwo z Dobrawą, może być zarówno własną koncepcją historiograficzną Sędziwoja, jak też przejęciem z jakiegoś opracowania regionalnego ze Śląska — typu wrocławskiej *Cronica abbatorim Beatae Mariae Virginis in Arena*. Do opisania najstarszych dziejów polskich mógł Sędziwój znaleźć inspirację w historii Czech skreślonej przez Eneasza Sylwiusza czy w dostępnej mu, bo w posiadaniu rodzzonego brata Jaska z Czechła, *Kronice Marcina* z Opawy. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że przekonanie o chrzcie Mieszka w Pradze, wyprzedzającym małżeństwo, pochodzący może z regionalnych opracowań śląskich lub czesko-morawskich, czasem jednak również bałamutnych, jak popularna XIII-wieczna „Kronika” Marcina z Opawy. Typowy dla średniowiecznego rocznikarstwa wątek symboliczny i moralizatorski o odzyskaniu wzroku przez ochrzczonego mógł Sędziwój zaczerpnąć choćby z dobrze mu znanego Galla Anonima.

Zawiązanie węzłów dynastycznych w 965 r. i przyjęcie chrześcijaństwa od kapłanów przychodzących z Czech, wraz z różnorodnymi konsekwencjami stąd płynącymi, słusznie uważa J. Bakala za rezultat nie znanych bliżej, ale niezawodnie istniejących już uprzednio stosunków między Gnieznem a Pragą. Wpływy Przemysłidów na Śląsku i w Małopolsce musiały spowodować nawiązanie stosunków politycznych między sąsiadującymi organizmami państwowymi już w I połowie X w. Panowanie czeskie w Polsce południowej, dyskusyjne do dziś co do ram chronologicznych, nie było wtedy rzeczywiście zarzewiem niezgody. Konflikt, jak wiadomo, wynikł dopiero w zmienionym układzie politycznym, w okresie zbliżenia Mieszka do cesarstwa u samego schyłku życia władcy polańskiego.

Tak nakreślona pierwsza część artykułu J. Bakaly jest jak gdyby wstępem do analizy ustalającej źródła opowiadania o spotkaniu Dobrawy przez Mieszka w grodzie Hradcu nad Opawą.

Otóż wątek ten pojawił się na Opawszczyźnie późno. Brak go wśród opowiadań ludowych zebranych i opublikowanych przez A. Petera (1866 i 1894). W innym zbiorze podań ze Śląska Opawskiego i Cieszyńskiego V. Prasek wspomina jedynie o domniemanym chrzcie mieszkańców Hradca w r. 965². Jan Knur, urzędnik książąt Lichnowskich na Hradcu, spisał około połowy XIX w. kronikę zamku Hradec. Niekrytycznie opracowana nie zawierała jednak pierwotnie interesującej nas legendy o Dobrawie. Dopisano ją do rękopisu J. Knura później. Kto mógł być autorem interpolacji i kiedy jej dokonał, nie udało się ustalić.

Dane zgromadzone przez J. Bakalę zdają się wskazywać, że opowiadanie o spotkaniu w Hradcu zostało sformułowane na schyłku XIX w. i nie było jeszcze szerzej znane w 1894 r. Zakrojone na wielką skalę obchody tysiąclecia na Węgrzech w 1896 r. z pewnością znalazły szerszy oddźwięk w całych Austro-Węgrzech, a także i na Śląsku południowo-wschodnim. Obchody tysiącletniej rocznicy zajęcia

² V. Prasek, *Vlastivěda slezská*, t. I: *Podani lidu*, Opava 1888, s. 8.

pannońskiej ojczyzny przez Węgrów mogły zwrócić uwagę i wzbudzić zainteresowanie przeszłością Opawszczyzny tak na samym zamku w Hradcu, jak w pobliskiej Opawie.

Za najstarszy ośrodek osadniczy tej części Śląska uznawano ówczesnie Hradec, skąd też historia tego właśnie grodu musiała znaleźć się w centrum zainteresowania. Do dziś dokumenty pisane dają najstarszą metrykę właśnie Hradcowi, inne ośrodki równie stare można ustalać jedynie przy pomocy metody archeologicznej³. W drugiej połowie XIX w. dość było edycji źródłowych i opracowań z historii Opawszczyzny, by móc podjąć wartościowe prace badawcze w tej dziedzinie⁴. Dopiero uświadomienie sobie ogólnego stanu historiografii śląsko-morawskiej pozwala pełniej zrozumieć stwierdzenie J. Bakaly, że *Kronika Knura* z opowiadaniem o Dobrawie jest napisana przez amatora i nie jest pracą naukową. Powiedziawszy to Bakala nie poszedł jednak w swym rozumowaniu i badaniach konsekwentnie dalej, czego należałoby oczekiwać. Zajął się poszukiwaniem genety przesłanek do omawianego wątku pomijając zupełnie drugą stronę problemu. Jest nią niewątpliwie wartość hradeckiej *Kroniki* Jana Knura z połowy XIX w., przed końcem tegoż wieku dopełnionej interpolacjami, jak źródła do dziejów nowożytnej świadomości Morawian śląskich.

Wiosna Ludów silnie wstrząsnęła monarchią austro-węgierską. Już w jej przededniu, w łonie kształtującej się inteligencji morawskiej, której poważną część stanowiło wtedy duchowieństwo, budziła się świadomość narodowościowa. Tendencje narodowe i separatystyczne przejawiały się m. in. w zainteresowaniach historycznych, skupiających się wokół misji Cyryla i Metodego i dziejów tzw. Wielkich Moraw. Obchodzono wtedy na Morawach kolejno tysiącletnie rocznice przybycia Cyryla i Metodego (863—1863) i ich śmierci (869—1869 i 885—1885 r.). Kampania obchodów, obok religijnego, miała niewątpliwie aspekt polityczny. Podchwycili go tzw. młodocześni wysuwając w latach osiemdziesiątych—dziewięćdziesiątych antyniemieckie, a przez to rusofilskie, hasło narodowego kościoła słowiańskiego⁵. Zerwany powstaniem czerwowym Kongres Praski w 1848 r. był pierwszą lekcją współpracy politycznej Słowian objętych granicami Austro-Węgier, do której włączyli się również Polacy z innych zaborów i emigracji. Popularne wtedy badania słowianoznawcze, w tym folklorystyczne, podsyćane były ścisłą współpracą Polaków, Czechów i Łużyczan, która przez kilkadziesiąt lat prowadzona była we wrocławskim ośrodku uniwersyteckim⁶. Od połowy XIX w.

³ Por. L. Jisl, *Slovanský kměň Holasiciů v světle archeologických nálezů* (ČSM v Opave, II, 1952, č. 2, s. 33—64); B. Novotný, *Archeologický výzkum Hradce u Opavy* (Slezský Sborník, LVII, 1959, č. 4, s. 447—463).

⁴ M. *Codex diplomaticus Moraviae*, t. I, Olomuch 1836, t. II Olomuch 1839, ed. A. Boček. Choć jest to edycja mało krytyczna, niemniej z pewnością w latach czterdziestych XIX w. była pożyteczna. *Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*, pars I (600—1253 a.), Pragae 1855, pars II (1253—1310 a.), Pragae 1882; V. Prasek, *Čestina v Opavsku. Rozprava historicko-gramaticka*, Olomouc 1877; tenże, *Dějiny kraje Holasovskeho čili Opavska až do r. 1318*, Opava 1891. W pracy tej autor ani słowem nie wspominał o panowaniu polskim w Hradcu przed r. 1000, ani o spotykaniu tutaj Dobrawy (por. s. 12—13). V. Prasek, *Organizace prav magdeburských na severni Morave a v Rakuskym Slezsku*, Olomouc 1900.

⁵ J. Kolečka, V. Štastný, *Die Cyrillomethodische und Grossmährische Tradition im Tschechischen Politischen Geschehen im 19. und 20. Jahrhundert* (Magna Moravia, Praha 1965, s. 587—609).

⁶ J. Magnuszewski, *Sprawy słowiańskie na łamach poznańskiego „Tygodnika Literackiego”* (Pamiętnik Słowiański, t. V, 1955, s. 70—109).

w Cieszynie, najbliższym Opawie ośrodkiem polskiej myśli narodowej i społecznej, bujnie rozwijało się czasopiśmiennictwo i życie kulturalne⁷. Ośrodek cieszyński transmitował na Śląsk czeski i Morawy osiągnięcia i ustalenia historiografii polskiej wszystkich zaborów.

Interesujące, że właśnie tutaj, na odwiecznym styku terytoriów etnicznych, w atmosferze ożywienia zainteresowań dziejami ojczystymi, a jednocześnie codziennego współżycia z czeski i morawskimi pobratymcami rodzi się również lokalna legenda. Jest nią podanie związane z cieszyńską, u stóp Góry Zamkowej położoną, tzw. Studnią Bracką. Wg legendy znanej już powszechnie w latach osiemdziesiątych⁸ Cieszyn miał być założony w 810 r. przez synów Leszka III, władcy polskiego: Bolka, Leszka i Cieszka. Do typowej, nieuczony etymologii ludowej, słusznie łączącej nazwę miasta z wyrazem „cieszyć”, a raczej źródłosłowem „ciesz-”, dołączono opowiadanie i imiona książąt. Mówi ono, że wspomniani książęta spotkawszy się po długiej wędrówce u źródła, ciesząc się ze spotkania, na jego pamiątkę założyli osadę i nazwali ją Cieszyn.

Podanie cieszyńskie jest ciekawym przykładem połączenia typowych form świadomości ludowej z oddziaływaniem nauki i wiedzy „książkowej”. Etymologia od „cieszyć się” asekurowana jest jak gdyby drugą ewentualnością tłumaczenia nazwy od imienia słowiańskiego: Ciesz, Ciech itp. (zapewne od: Ciechośław czy Cieszygor). Poprawność⁹ tej drugiej wersji nie przesądza, czy geneza owa jest ludowa czy naukowa. Natomiast wysuwana data założenia Cieszyna (810 r.) oraz pozostałe imiona książęce odbijają niewątpliwie stan polskiej wiedzy historycznej z pierwszej połowy XIX w.

Nazwy miejscowe pobudzały zawsze wyobraźnię ludów i skłaniały do tworzenia mitów objaśniających. Mitycznych, eponimicznych przodków, od których brały nazwę plemiona, mieszkańcy jakiejś okolicy czy miejscowości, spotykamy zarówno w starożytności klasycznej, u ludów prymitywnych, jak i na wyższym szczeblu rozwoju. Już E. B. Tylor (1871 r.) trafnie zauważył, że legendy takie, mimo nieścisłości i wyraźnych wątków bajecznych, mają określoną wartość historyczną. Odzwierciedlają bowiem najstarsze i najprostsze pojęcia ludzkości o narodowości, tradycji, zamierzonych wydarzeniach i stosunkach zaistniałych lub mogących zaistnieć w rzeczywistości¹⁰. Jest to umowne, w mityczną formę ubrane uwiecznienie pewnych zjawisk historycznych z przeszłości albo dokument świadomości o sobie społeczeństwa w chwili kształtowania danej legendy.

W historiografii polskiej myśl tę owocnie podjął i rozwinął K. Potkański dając ciekawy przegląd cyklu podań krakowskich¹¹. Studia A. Małeckiego i K. Potkańskiego wdrożyły ostatecznie rozważania nad Lechitami na drogę rygorów naukowych, wobec jednak charakteru źródeł nie mogły sprawy bezapelacyjnie i ostatecznie rozstrzygnąć¹². K. Potkański zresztą odrzucił już wtedy eponimiczny charakter etnicznej nazwy Lechici.

⁷ *Górny Śląsk*, Poznań 1959, cz. II, s. 411 n.

⁸ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. I, Warszawa 1880, hasło: Cieszyn, s. 697.

⁹ Dziś nazwę miejscową Cieszyn tłumaczyć można jako wariant nazwy dzierzawczej od imienia Ciesz lub Cieszym.

¹⁰ E. B. Tylor, *Cywilizacja pierwotna*. Pierwsza edycja 1871 r. Wydanie w języku polskim: t. I, II, Warszawa 1896—1898, t. I, s. 326—332.

¹¹ K. Potkański, *Kraków przed Piastami* (Rozprawy AU Wyzd. Historyczno-Filozoficzny, t. 35, Kraków 1898, s. 101—252, szczególnie rozdział I).

¹² A. Małecki, *Lechici w świetle historycznej krytyki*, Lwów 1897; K. Potkański, *Lachowie i Lechici* (Rozprawy AU, Wyzd. Filologiczny, t. 27, Kraków 1898, s. 183—255).

Legenda cieszyńska przypomina inną, starszą i powszechniejszą — O Lechu, Czechu i Rusie — korzeniami swymi sięgającą zresztą źródeł czeskich. Wczesna, bo połowy IX w. sięgająca (*Geograf bawarski*), tradycja o wspólnym rodowodzie Słowian przewijała się przez całe średniowiecze. Na wschodzie podaje jej wersję jedenastowieczna *Kronika Nestora*. W Czechach w XIV w. od rzeczownika pospolitego — „lech” utworzono fikcyjne imię Lecha, by wkrótce przydać mu synonim Czecha. Z czasem oba imiona zaczęto traktować jako dwa różne. Stąd był już krok tylko do ostatecznej formy, w jakiej spotykamy legendę o Lechu, Czechu i Rusie w XVIII w.¹³ Tematykę tę podjęła historiografia polska w XIX w. wpływając niewątpliwie na ukształtowanie się zarówno podania o Brackiej Studni w Cieszynie, jak być może także hradeckiego opowiadania o Dobrawie.

Problematyka pierwotnych zasięgów etnicznych, odtwarzanych m. in. na podstawie nazw miejscowych i geografii gwarowej, bywała i po Potkańskim rozpatrywana łącznie z najstarszymi dziejami państwowości w dorzeczu Opawy. Teza M. Rudnickiego o plemieniu Gołeszyców nazwę swą wynoszących od Go-lęchiti (pierwotnie Lęhici)¹⁴, jeśli nie jest historiograficznym epigonem dziewiętnastowiecznych koncepcji nawiązujących dzieje do legendarnego Leszka, to wykazuje z nimi pewne pokrewieństwo. Gołeszycy mieli być wg M. Rudnickiego południowym odłamek Lechitów — Lachów wciśniętych w Kotlinę Opawską jeszcze we wczesnym średniowieczu. Fakty językowe i przekazy historyczne przeczą takim ujęciom. Tzw. gwary laskie pojawiły się w okolicach Bramy Morawskiej dopiero znacznie później, w XIV—XVI w. wraz z pasterzami wołoskimi przychodzącymi z polsko-ruskiego pogranicza¹⁵. Brak jest dostatecznych dowodów na pamięć o jednolitym państwie Leszka (około IX w.) rozciągającego się od Hradca na południu po Czermino na wschodzie i Gniezno na północy.

Badając rodowód opowiadania o spotkaniu Dobrawy w Hradcu J. Bakala ustalił, że miejscowa kronika parafialna, rozpoczęta w pocz. XVIII w., zachowana jednak w odpisie z 1784 r., nic o tym fakcie nie wspomina. Choć z istnieniem kościoła w Hradcu liczyć się trzeba od wczesnego średniowiecza, to o jakiejś miejscowej, sięgającej owych czasów tradycji mowy być nie może. Przynajmniej, jakoby kościół w Hradcu ufundował Mieszko I, wysunął w swej kronice w pocz. XVIII w. hradecki proboszcz R. J. Brandt. Fakt ten dedukował zupełnie teoretycznie z *Kroniki* Jana Długosza. Błędnie przyjmował Brandt przynależność Opawszczyzny do państwa polskiego już w 965 r. Z datą ową zaś związał ludowy zwyczaj wiosenny topienia kukły tzw. Śmierci-Marzanny poddając się sugestii Długosza, że jest to pamiątka topienia pogańskich bałwanów przez Mieszka I.

Historiograficzna koncepcja R. J. Brandta wymaga wyjaśnień. Długoszowy opis topienia bożków pogańskich mógł być istotnie wzorowany — jak sugeruje J. Dowiat — na wydarzeniach związanych z przyjęciem chrztu przez Litwę. J. Bakala winien jednak dodać, mając do dyspozycji szereg opracowań¹⁶, krótki komentarz do powołanego, a jak wiadomo popularnego nieprzerwanie od średniowiecza,

¹³ Por. *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965, s. 199.

¹⁴ M. Rudnicki, rec.: J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, (Slavia Occidentalis, R. VIII, Lwów 1927, 1929, s. 520—521).

¹⁵ T. Lehr-Spławiński, *Łędzice—Łędzianie—Lachowie* (Opuscula K. Tymieniecki septuagenario dedicata, Poznań 1959, s. 195—209); por. też prace Z. Stiebera i S. Kniezysy.

¹⁶ Ostatnio: V. Scheufler, *Vynášení smrti a morove epidemie* (Česky lid, R. 50, 1963, nr 4, s. 208 n.); Z. Staszczak, *Śląska forma obrzędu Marzanny i Gaika na tle porównawczym*, Opole 1964; Cz. Witkowski, *Doroczne polskie obrzędy i zwyczaje ludowe*, Kraków 1965, s. 30.

zwyczaju ludowego topienia Marzanny. Powszechność i popularność występowania tego tradycyjnego święta wegetacji i rozpoczęcia lata w całej Słowiańszczyźnie zachodniej (Łużyce, Śląsk, Wielkopolska, Małopolska, Czechy, Morawy i gdzie indziej) utracą to zjawisko jako argument w danej sprawie. Brandt nie dość ściśle zinterpretował Długosza mówiącego jedynie o pierwotnej przynależności Hradca do diecezji wrocławskiej, co istotnie miało miejsce do 1229 r. Takie ujęcia autora kroniki parafialnej w Hradcu stały się bodaj jedynymi przesłankami zawartymi w dokumentacji miejscowej, na których oparł się interpolator *Kroniki Knura*, a jednocześnie twórca opowiadania o przejeździe przez Hradec i spotykaniu tutaj Dobrawy.

J. Bakala uważa, że wezwanie kościoła parafialnego w Hradcu (św. Jan Chrzciel) wskazuje na możliwość jego wzniesienia jeszcze w czasie przynależności Opawszczyzny do państwa polskiego i diecezji wrocławskiej w latach około 1000—1230. Przypuszczenie może być słuszne, choć trzeba się liczyć nie tylko z popularnością tego wezwania we wczesnym średniowieczu, ale także z faktem, że krzewicielami kultu Jana Chrzciela mogli być również wcześniej (około 1200 r.) sprowadzeni do Głubczyckiego joannici.

Należy się natomiast zgodzić z autorem co do tego, że wszyscy mieszkańcy Hradca i okolic albo tylko warstwa wielmoży mogli chrzest przyjąć niekoniecznie dopiero z chwilą chrztu Mieszka czy rozbudowywania diecezji wrocławskiej (po 1000 r.), ale już w drugiej poł. IX w. Dokonać się to mogło w związku z chrystianizacją Wielkich Moraw.

Po wszystkim, co wyżej powiedziano, realna uwaga J. Bakaly uwzględniająca stosunki z 965 r., że droga z Czech do Wielkopolski (z Pragi do Gniezna) prowadziła przez Kłodzko—Wrocław, a nie przez Bramę Morawską i Kraków, jest już tylko uzupełnieniem. Podanie hradeckie nie wytrzymuje krytyki rzeczowej i źródłowej. Powstało niewątpliwie późno, u schyłku XIX wieku. Jest jednak cennym świadectwem poznania kształtowania się historycznej świadomości w owym czasie. Na przykładzie opowiadania o Dobrawie w Hradcu raz jeszcze widać konieczność badań konkretno-historycznych w każdym przypadku. Tekst i jego treść, powstająca w określonych warunkach historycznych, bez uwzględnienia kontekstu dziejowego tracą na wymowie i nie są w pełni wyzyskane jako źródło historyczne dla swojej epoki.

Omówiony artykuł J. Bakaly jest ciekawą próbą badań źródłoznawczych i historyograficznych. Pokazują one dzieje samych faktów historycznych, ich interpretacji i obrastania w legendę jako integralnej części świadomości społecznej różnych epok. Szkoda tylko, że tych prawd autor wyraźnie nie sformułował i nie wykorzystał do tego celu szerszego materiału. Przedstawiona problematyka dostarcza dobrego przykładu powstawania mitycznych form świadomości historycznej w społeczeństwie nowożytnym.

Jan Tyszkiewicz

M. Gęb a r o w i c z, *PSAŁTERZ FLORIAŃSKI I JEGO GENEZA*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 230.

Monografia powyższa, owoc długoletnich i docieklivych badań wybitnego uczonego, przynosi nam w efekcie nowe, bardzo interesujące spojrzenie na zagadnienie *Psalterza floriańskiego*. Dla Autora monografii *Psalterz floriański* nie jest tylko bezcennym zabytkiem języka polskiego, ale staje się zabytkiem polskiej myśli poli-

tycznej, społecznej i kulturalnej ostatnich lat XIV w. Wiążąc genezę *Psalterza floriańskiego* z podłożem ideowym owych czasów, Autor stara się wydobyć i podkreślić najważniejsze momenty historyczne, które w jego przekonaniu rzutują na genezę zabytku. Praca Gębarowicza nie jest definitywną odpowiedzią w kwestii genezy *Psalterza floriańskiego*, ale należy traktować ją (zgodnie zresztą z założeniem Autora) jako punkt wyjścia w dyskusji nad przyszłymi badaniami. Monografia imponuje ogromną erudycją autora, wielkim bogactwem wniosków, hipotez, wnikliwością sądów, rzetelnością dokumentacji naukowej, pięknem języka.

Po raz pierwszy wśród badaczy zagadnienia genezy *Psalterza floriańskiego* pojawiła się myśl trafna i brzemnienna w skutki, aby w genezie widzieć osobno problem samej inicjatywy w podjęciu prac wokół *Psalterza*, a osobno problem technicznego wykonawstwa tychże prac. Dotychczas kwestie te łączono razem, przyjmując za Bernackim¹, iż wykonawcą *Psalterza floriańskiego* był zarazem jego inicjatorem, a nadto ofiarodawcą. Gębarowicz nie tylko wychodzi z założenia, iż kto inny jest inicjatorem prac, a kto inny wykonawcą, ale przesuwając punkt ciężkości tych zagadnień. Problem technicznego wykonawstwa rękopisu schodzi więc na plan dalszy. Kim był więc inicjator prac nad *Psalterzem floriańskim*? Gębarowicz stawia tezę bardzo ciekawą i oryginalną. Oto inicjatora zabytku upatruje w osobie biskupa krakowskiego Piotra Wysza. Hipotezę swą Autor szeroko i wnikliwie argumentuje, wydobywa dawno odczytane, zapomniane lub mylnie komentowane źródła, przeprowadza analizę pewnych materiałów rękopiśmiennych, zwraca uwagę na pomijane fakty, daje nową ich wymowę. Autor zgrupował tyle faktów i wiadomości dotyczących sylwetki krakowskiego biskupa, iż nieodparcie narzuca się wniosek o niedocenianiu wkładu Piotra Wysza do polskiej kultury. Jego znaczenie zdaje się być nieporównywalnie większe, niż to ogólnie przyjmowano.

Sumując najogólniej wnioski Autora, za inicjatywą Piotra Wysza w genezie *Psalterza floriańskiego* przemawiać ma jego funkcja doradcy królowej Jadwigi, nader przyjazne stosunki z królową, jego wpływ na nią (tutaj Autor w dużej mierze opiera się na przesłankach psychologicznych), troska Wysza o dobro spraw państwowych, jego poziom intelektualny, zainteresowania umysłowe i kulturalne. Każdy z tych elementów Autor omawia bardzo precyzyjnie, trzeba też przyznać, że o ile w toku dowodzenia te czy inne wnioski budzą pewne wątpliwości, o tyle sama kwestia postawienia osoby Wysza jako inicjatora prac nad *Psalterzem floriańskim* wydaje się być bardzo przekonywająca.

Gębarowicz w pracy swej sporo uwagi poświęcił zagadnieniu monogramu występującego w *Psalterzu floriańskim* w postaci plecionki dwóch gotyckich liter *m*. Ogólnie przyjmowano w literaturze, iż jest to klucz do rozszyfrowania zagadki dotyczącej właściciela *Psalterza* lub jego ofiarodawcy, przy czym ofiarodawcą (klaszytor) łączono z wykonawcą. Autor, zgodnie ze swymi poglądami jeszcze z 1939 r.², odczytuje plecionkę literową jako symbol dewocyjny „Marii-Marty”, obrazujący życie aktywne i kontemplacyjne. Z punktu widzenia psychologicznego, według Gębarowicza, dewiza ta była programem życiowym królowej Jadwigi, programem, który starał się jej wdrożyć wierny doradca i przyjaciel — biskup krakowski Piotr Wysz. Z wielorakiej argumentacji Autora podam bardziej interesujące myśli. Oto Gębarowicz przyjmuje, iż dzieło Henryka Bitterfelda z Brzegu *Tractatus de vita contemplativa et activa*, dedykowane królowej Jadwidze, powstało z inicjatywy Piotra Wysza. Powszechnie przyjmowano, iż genezy traktatu Bitterfelda należy upa-

¹ L. Bernacki, *Geneza i historia Psalterza floriańskiego*, Lwów 1927.

² M. Gębarowicz, *Psalterz floriański. Kilka uwag w sprawie wydania nowego zabytku* (Dawna sztuka, R. II, 1939, s. 75 nn.).

trywać w przyjaznym stosunku królowej do zakonu dominikańskiego. Gąbarowicz udowodnił, iż jeden z rękopisów pracy Bitterfelda był w posiadaniu biskupa Piotra (s. 109), a ponadto wydobyl (czego nie zrobili przed nim badacze Bitterfelda)³ różnice między tytułem dzieła, jego przedmową a samą treścią. Dlatego też motyw „Marii-Marty” w takim zestawieniu faktów nabiera nowej wymowy. Na plus dla Autora trzeba dodać, że w rozważaniach swych wyzyskał najpełniejszą redakcję *Traktatu* i że znał, a przynajmniej miał dokładne rozeznanie, we wszystkich ośmiu rękopisach. Czy jednak żywot św. Jadwigi pióra Bitterfelda również został zainicjowany przez Piotra Wysza (s. 116)? Wydaje się to mało prawdopodobne. Ostatecznie dla dominikanina z Brzegu myśl napisania żywotu patronki śląskiej nie musiała przyjść z zewnątrz. Argument Autora, iż charakter tej pracy odbiega od pozostałej twórczości pisarskiej Bitterfelda, nie jest przekonujący. Za to bardzo frapująca — pośród twierdzeń Gąbarowicza — jest nowa wykładnia napisu na roztruchanie drezdeńskim, zabytku wiążącym się podobnie jak *Psalterz floriański* z osobą królowej Jadwigi. Dotychczas mieliśmy już pięć propozycji dotyczących kwestii tłumaczenia napisu, obecnie przychodzi jeszcze jeden. Brzmi on „Niech królowa Polaków Jadwiga podnosi ten puchar, który ofiarował biskup z powodu zasług miłych świętemu Waclawowi i godnych szczytów nieba”. Filologicznie i logicznie nie nie przeczy takiemu odczytaniu, a wzmacnia hipotezę Autora, że Wysz był nie tylko inicjatorem powstania *Psalterza floriańskiego*, ale i roztruchanu, który mógł być pomyślany przez niego jako osobisty dar dla królowej z wdzięczności za starania jej o kapelusz kardynalski dla Wysza. Na skutek śmierci Jadwigi i objęcia przez Wysza biskupstwa poznańskiego roztruchan przeszedł w posiadanie kapituły poznańskiej, która po śmierci Wysza pozbyła się niepotrzebnego naczynia. Interesująca jest również u Autora argumentacja źródłowa, że królowa w korespondencji porozumiewała się znakiem (monogramem), który znany był tylko jej, papieżowi i Wyszowi. To doprowadza Gąbarowicza do wniosku, że monogram dwóch *m* mógł być „nie tylko dewizą dewocyjną królowej, lecz również znakiem porozumiewawczym między nią a jej wiernym doradcą” (s. 147).

Sugestywne dowodzenie Gąbarowicza usuwa w cień wszelkie inne interpretacje plecionki literowej (jakkolwiek Autor nie uważa tej sprawy całkowicie za zamkniętą). W każdym bądź razie nikt dotychczas nie uargumentował lepiej innego odczytania monogramu. Mimo to jednak ośmieliłbym się zauważyć, że nie jest sprawą tak przesadzoną, jak uważa autor, iż herb andegaweński w *Psalterzu floriańskim* wiąże się nierozzerwalnie z monogramem literowym. Herb bowiem może przemawiać niebicie za przynależnością *Psalterza* do królowej Jadwigi, natomiast monogram niekoniecznie. Na marginesie tej sprawy chciałbym też zwrócić uwagę na potrzebę bliższego zajęcia się ekslibrisami i wszelkimi znakami własnościowymi klasztorów średniowiecznych. W ustaleniu genezy *Psalterza floriańskiego* bardzo pomocna byłaby analityczna rozprawa na ten temat, możliwe nawet, że przyczyniłaby się ona do rozproszenia szeregu wątpliwości związanych z odczytaniem monogramu. Gąbarowicz w osobie biskupa krakowskiego Piotra Wysza widzi nie tylko inicjatora prac nad *Psalterzem floriańskim*, ale również realizatora pomysłu, czuwającego nad postępowaniem wykonawstwa, uzgadniającego szczegóły techniczne (zwłaszcza dekoracyjne), a potem, już po śmierci królowej, kontynuatora przerwanych prac. Każda z powyższych hipotez jest szczegółowo omówiona z właściwą dla Autora precyzją i jasnością wykładu, przy czym zaskakuje nowa wymowa faktów dawno

³ E. Stein, *Mistř Jindřich z Bitterfeldu* (Česky časopis historický, t. XXXIX, 1939); J. V. Koudelka, *Heinrich von Bitterfeld, Profesor an der Universität Prag* (Archiwum Fratrum Praedicatorum, t. XXIII, 1953).

znanych. Całość koncepcji jest tak logicznie powiązana i źródłowo podbudowana, że mimo pewnych zastrzeżeń co do wykładu Gębarowicza stwierdzić trzeba, iż w przyszlých badaniach nad genezą *Psalterza floriańskiego* osoba Piotra Wysza musi być poważnie brana pod uwagę.

Przejdźmy jednak do drugiego zagadnienia, a więc samego wykonawstwa technicznego rękopisu. Zgodnie z przyjętymi w tej mierze poglądami, Gębarowicz pisze o trzech etapach wykonywania prac nad *Psalterzem* i dwóch środowiskach. Ze względu na trójjęzyczność *Psalterza floriańskiego* ośrodek śląski, jako wykonawca pierwszej jego części, wysuwa się na plan pierwszy. Gębarowicz nie zaprzecza tezie Bernackiego o powstaniu tej części rękopisu w klasztorze kanoników regularnych w Kłodzku, odmawia tylko klasztorowi roli inicjatora i ofiarodawcy. W sumie jego poglądy zgadzają się ze stanowiskiem piszącej — nie ma powodów upierać się przy konwencie kłodzkim, ale nic nie przeczy takowej ewentualności. Osobiście dodałabym, że nawet wiele danych ją wzmacnia⁴. Bo jakkolwiek odczytalibyśmy plecionkę literową (klasztor tytułował się jednak jako Mons Mariae, podobnie jak jego macierzysta placówka Rudnica w Czechach), to i tak nici prowadzą do kłodzkich zakonników. Z jednej strony potwierdzałyby to związek fraternalny z królową, a z drugiej (co ważniejsze zresztą) fakt założenia przez klasztor kłodzki placówki filialnej w Krakowie, konwentu Bożego Ciała, gdzie *Psalterz floriański* przeleżał aż do 1556 r. Autora intryguje niewyjaśniona kwestia, w jaki sposób doszło do bliższych kontaktów królowej z klaszturem kłodzkim, i wysuwa myśl dość prawdopodobną (s. 161), że konwent mógł produkować książki na zbyt do pobliskiej Polski i na tej płaszczyźnie doszło do zbliżenia z otoczeniem królowej. Dowodów źródłowych na to nie znajdujemy, ale sylwetki pierwszych przełożonych, ich ambicje, czynności pisarskie i zainteresowania intelektualne nie wykluczają takiej ewentualności, jakkolwiek osobiście wydaje mi się, iż większe prawdopodobieństwo zbliżenia leży we wzajemnych kontaktach królowej i klasztoru z ośrodkami czeskim i austriackim. O samym konwencie kanoników regularnych w Kłodzku jako ewentualnym środowisku, w którym miały być wykonywane prace nad *Psalterzem*, możemy powiedzieć już więcej, niż uczynił to Autor monografii. I chociaż pewności w kwestii *Psalterza floriańskiego* nie osiągnęliśmy, to jednak szereg danych z dziejów klasztoru kłodzkiego, charakter zgromadzenia zakonnego, osoba fundatora, ranga kulturalna macierzystej Rudnicy, zainteresowania intelektualne pierwszych przełożonych i niektórych braci z konwentu, a wreszcie fragmentaryczne wiadomości o bibliotece i scriptorium, podbudowują tezę Bernackiego odnośnie do klasztoru kłodzkiego. Gębarowicz czyni trafną uwagę, iż świadczeń materialnych ze strony królowej na rzecz klasztoru kłodzkiego nie było i w zasadzie nic nie zobowiązywało go do podjęcia tak kosztownych prac nad rękopisem. Można również postawić pytanie, czy klasztor był w stanie pokryć wydatki związane z bogatą dekoracją rękopisu. W świetle badań nad stanem uposażenia materialnego klasztoru, opowiedziałabym się za taką możliwością. Klasztor był zamożną placówką, majątek jego ilościowo rozrastał się szybko (drogą kupna i dotacji), prowadził gospodarkę typu foiwarcznego, a więc najistotniejszą⁵.

Do wysuniętej przez autora hipotezy na temat pierwowzoru tekstu dla *Psalterza floriańskiego* pragnęłabym dorzucić kilka uwag. Wiadome było, że trzy teksty

⁴ L. Matusik, *Niektóre aspekty dziejów klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku o zagadnienie „Psalterza floriańskiego”* (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, XX, 1965, z. 3).

⁵ L. Matusik, *Dzieje i rola klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna w Kłodzku w latach 1349—1597*, praca doktorska w maszynopisie.

Psalterza, mimo identycznej redakcji, w swej treści nie pokrywały się ze sobą, tak że rozbieżności między nimi nakazywały przyjąć, iż mamy tutaj do czynienia z trzema tekstami pierwowzoru, które powstały w trzech różnych ośrodkach. Klucza do pierwowzoru *Psalterza floriańskiego* szukano zazwyczaj w tekście polskim, obecnie Gębarowicz rzuca pytanie, czy nie należy szukać go w jakimś niemiecko-łacińskim psalterzu pochodzenia austriackiego (s. 188). Zwraca on uwagę na dwóch członków konwentu pochodzenia austriackiego, co dało mu pole do wysnucia przypuszczeń, że przez nich mógł się dostać do klasztoru takowy psalterz. Wysuwa również (w przypisie 55) ewentualność posiadania takiego psalterza przez królową Jadwigę jeszcze podczas jej pobytu na dworze austriackim, sugerując, iż ten fakt natchnął Wysza myślą skopiowania. Nie przecząc ostatniej możliwości, wydaje mi się za stosowne zwrócić większą uwagę na pierwszą. Gębarowicz w pracy swej wysunął zaledwie część faktów dotyczących kontaktów klasztoru kłodzkiego z Austrią (konkretnie powołał się na dwóch Janów z przydomkiem „austriacki”). Źródła klasztorne dostarczają nam więcej szczegółów z tego zakresu, wśród nich trzeba z naciskiem podkreślić wiadomość o bracie kłodzkim, niejakim Andrzeju z Karyntii, który sprawował funkcję przeora w klasztorze kanoników regularnych w Dürnsteinie, a następnie prepozyta w konwencie tegoż zgromadzenia u św. Doroty w Wiedniu, na koniec osiadł w klasztorze kanoników regularnych św. Floriana pod Linzem⁶, a więc w tym klasztorze, gdzie po kilku wiekach odnaleziono rękopis *Psalterza floriańskiego*. Już Bernacki podał logiczną interpretację wędrowki rękopisu z klasztoru Bożego Ciała w Krakowie do św. Floriana. W myśl jego przekonania, rękopis w czasie pożaru przedmieścia Krakowa (gdzie leży klasztor Bożego Ciała), drogą kupna dostał się do Austrii. To rozumowanie przyjmuje również Gębarowicz. Czy nie uderza jednak fakt, że *Psalterz floriański* z rąk kanoników regularnych w Krakowie przeszedł w Austrii również do klasztoru tego samego zgromadzenia? Drogi zwykłego przypadku wykluczyć nie można, ale trzeba brać pod uwagę możliwości wymiany książkowej (a nawet zwykłej sprzedaży) między bratnimi zgromadzeniami. Wydaje mi się, że rzecz warta byłaby bliższego zbadania od strony źródeł klasztorów austriackich.

Do rozwiązań Gębarowicza na temat składu narodowościowego klasztoru kłodzkiego (idącego tutaj za wynikami Dziewulskiego)⁷ dodam, że stan źródeł do dziejów klasztoru w XIV i początkach XV w. nie pozwoli nam bliżej rozstrzygnąć tego problemu. Przyjąć trzeba, że kanonicy pod względem pochodzenia narodowościowego stanowili skład mieszany, nie wiemy natomiast, jak się kształtował procent osób pochodzenia słowiańskiego (czy polskiego) do osób pochodzenia niemieckiego. Nawet jeżeli przyjmujemy, że w 1349 r. przybyli do klasztoru kłodzkiego zakonnicy z czeskiej Rudnicy, to też nie jest to równoznaczne z przyjęciem ludzi pochodzenia czeskiego. Tutaj należy się małe sprostowanie. Autor (s. 159) nadmienia, że fundator Rudnicy Jan z Drażi zamknął wprawdzie formalnie drogę Niemcom do klasztoru, ale praktycznie rzecz biorąc nie było to przestrzegane w początkach konwentu. Opowiedziałabym się raczej za czymś odwrotnym. Dopóki żył fundator Rudnicy, znany z uprzedzeń do osób narodowości niemieckiej, dopóty musiano przestrzegać jego zakazów i dopiero po jego śmierci arcybiskup Arnošt z Pardubic

⁶ L. Matusik, *Kontakty kanoników regularnych w Kłodzku z klasztorem św. Doroty w Wiedniu w XV wieku* (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, XIX, 1964, z. 1).

⁷ W. Dziewulski, *Skład osobowy klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku w początku XV w.* (Pamiętnik Literacki, t. 45, 1954, z. 1).

cofnął zakaz⁸. Na marginesie tej sprawy warto dodać, że ludzi z Polski spotykamy w konwencie kłodzkim jeszcze w połowie XV w. W konwencie znajdował się niejaki brat Mikołaj, były profes klasztorów w Kłodawie i Trzemesznie⁹. Hipoteza autora o dofinansowaniu w latach 1403—1405 klasztoru kłodzkiego przez czynniki polskie (w związku z czym podniosła się liczba zakonników) nie da się utrzymać¹⁰. Uwagi autora (s. 196) o stagnacji życia umysłowego w konwencie kłodzkim już w pierwszych latach XV w. nie odpowiadają rzeczywistości. O takiej stagnacji mówić możemy dopiero poczynając od lat trzydziestych XV w. Przytoczony przez Autora fakt wywiezienia biblioteki kłodzkiej do klasztoru wrocławskiego Na Piasku w 1406 r. (podany zresztą za Bańkowskim)¹¹ odnosi się do wypadków z 1426 r. i wiąże się z obroną klasztoru przed zbliżającym się pochodem husytów przez Śląsk. Fakt ten istotnie jest umieszczony w kronice klasztornej pod r. 1406, ale jest to omyłka kopisty przepisującego kronikę w końcu XVIII w. Gębarowicz podał kilka ciekawych postulatów badawczych, osobiście akcentując wagę i znaczenie ludzi kryjących się za *Psalterzem floriańskim*, w czym należy przyznać mu całkowitą rację. Z pewnością wykrycie anonimowego pisarza pierwszej części *Psalterza* (czyli tzw. „kłodzkiej”), rzuciłoby wiele światła na zabytek. Realnie rzecz biorąc zagadka jest trudna do rozszyfrowania. Pozostałości rękopiśmienne klasztoru kłodzkiego z XIV w. słabe rokują nadzieje. Jak dotąd stwierdzić możemy, że w skład ich bibliotek wchodziły rękopisy z daru fundatora klasztoru: antyfonarz i słynne „Orationale” poświęcone modlitwom Marii oraz biografia fundatora pióra pierwsze prepozyta klasztoru Jana „czeskiego”. Wszystkie rękopisy są obecnie własnością bibliotek praskich. W zakres rozważań wchodzić jedynie może biografia fundatora, jako rękopis, który powstał na miejscu. Sądzę, że badania nad *psalterzem rudnickim* oddałyby nam dużą przysługę w dalszych rozważaniach nad genezą *Psalterza floriańskiego*. Autor kilkakrotnie podkreśla w swej monografii, że ustalenie miejsca sporządzenia rękopisu *Psalterza floriańskiego* nie jest kwestią najważniejszą. Może istotnie, ale w każdym razie wydaje się, że jest to jeden z pierwszoplanowych problemów. Dla naszej wiedzy o kulturze polskiej w średniowieczu nie jest rzeczą obojętną wiedzieć, w jakim środowisku powstał zabytek takiej klasy, zwłaszcza jego pierwsza część starannie i pięknie wykonana. Inna sprawa, czy kiedykolwiek

⁸ J. Emler, *Diplomatař klastera radu sv. Augustina v Roudnicy* (Sitzungsberichte des k. böhmischen Gesellschaft der Wissenschaft in Prag, 1893, Praga 1894, s. 14—16).

⁹ O czym informuje kronika klasztorna. Zob. Archiwum Państwowe we Wrocławiu, sygn. Kl. 143, k. 107 nn., oraz Matusik, *Kontakty kanoników regularnych...*, s. 72.

¹⁰ Autor wychodzi z założenia (s. 168), że różnica w liczbie zakonników kłodzkich w latach 1403—1405 jest stosunkowo duża (skład dwunastu osób podniósł się do szesnastu), ponieważ nie wiadomo mu, aby skład materialny klasztoru zwiększył się, przeto według niego liczba zakonników mogła podskoczyć w związku z przygotowaniem ekspedycji do Krakowa, i skłonny jest dopatrywać się dotacji materialnej ze strony Wysza i innych osób, sprowadzających kłodzkich zakonników regularnych do Krakowa. Jak już nadmieniałam, stan materialny klasztoru kłodzkiego w XIV i początkach XV w. był bardzo dobry (por. przyp. 5), toteż powiększenie liczby osób nie było niczym zaskakującym. Już od lat osiemdziesiątych XIV stulecia obserwujemy powiększanie się konwentu kłodzkiego. Owe dwanaście osób z 1403 r. jest dość problematyczne. Pełny skład osobowy zakonników winien być podawany w źródłach przede wszystkim przy obiorze nowego prepozyta lub wizytacji klasztornej, jednakże nie wymieniano osób przebywających wtedy poza murami klasztoru (jak zakonnika stale rezydującego w českich Kostomlatkach czy zakonników będących wtedy w podróży, co zdarzało się często).

¹¹ P. Bańkowski, *Kilka nowych szczegółów do genezy Psalterza floriańskiego* (Pamiętnik Literacki, t. L, 1960, z. 3).

będziemy w stanie to wyświecić i czy problem ustalenia miejsca sporządzenia rękopisu *Psalterza floriańskiego* nie pozostanie na zawsze jedną z hipotez, mniej czy więcej prawdopodobnych.

Praca Gębarowicza zasługuje na duże zainteresowanie i winna pobudzić do dyskusji. Od czasów Bernackiego nie pojawiły się na ten temat tak bogate i ciekawe hipotezy. Widać jednak coraz wyraźniej, że ustalenie genezy *Psalterza floriańskiego* wymaga badań kompleksowych. Monografia Gębarowicza jest dużym krokiem naprzód w skomplikowanej problematyce dotyczącej tej genezy.

Leokadia Matusik

P. Görlich, ZUR FRAGE DES NATIONALBEWUßTSEINS IN OSTDEUTSCHEN QUELLEN DES 12. BIS 14. JAHRHUNDERTS (Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost-Mitteleuropas, herausgegeben vom Johann Gottfried Herder-Institut, Marburg/Lahn 1964, s. 242).

Rozprawa P. Görlicha powstała jako desyrtacja doktorska, przyjęta w 1958 r. na Uniwersytecie Philippsa w Marburgu. Była przygotowywana pod opieką ówczesnego docenta, a obecnie profesora historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie w Moguncji Gottholda Rhode. Autor korzystał ze stypendium Instytutu Herdera. Przed drukiem poprawiał ją i uzupełniał do 1960 r., w związku z czym późniejsza literatura historyczna nie została już w jej wydaniu książkowym uwzględniona.

We wprowadzeniu P. Görlich omawia literaturę tematu. Cytuje jednak wyłącznie literaturę niemiecką. Naukę polską kwituje zdaniem: „Auch von der polnischen Forschung liegen keine neueren wissenschaftlichen Specialuntersuchungen zum Problem des nationalen Bewusstseins in den von uns herangezogenen ost-deutschen erzählenden Quellen vor”¹. O pracach polskich i innych, poza niemieckimi, które choćby porównawczo mogłyby wnieść wiele do naświetlenia tematu rozprawy nie wspomniano tu ani słowem. Według zawartej we wstępie deklaracji celem rozprawy ma być analiza przejawów świadomości narodowościowej w wielu wybranych dziełach historiograficznych z rejonu pogranicza, styku Niemców ze Słowianami i plemionami prusko-bałtyckimi. Autor wyłączył z badania rejon Czech, ponieważ został on niedawno przez innego badacza niemieckiego opracowany². Uwzględnił natomiast Śląsk mimo tego, że stał się on przedmiotem odrębnej dysertacji przygotowywanej w Niemczech Zachodnich³.

Zródła, na których się oparł, są źródłami wyselekcjonowanymi. Taka podstawa źródłowa, aczkolwiek z praktycznych względów przy szerokim zakresie tematu i możliwościach jednego historyka wytłumaczalna, nie jest jednak najlepsza. Grozi ona pominięciem źródeł pozornie mniej reprezentatywnych, a czasem przecież ważnych. Założenie wybrania źródeł z najdalej wysuniętych na wschód miejsc zamieszkałych przez Niemców nie musi wbrew pozorom sprzyjać najlepszemu poznaniu rodzenia się niemieckiej świadomości narodowościowej pod wpływem kontaktów z obcymi ludami Wschodu. Sprawa nie jest tak prosta, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Kronikarze mieszkający wśród Słowian, czy też reprezen-

¹ P. Görlich, *Zur Frage des Nationalbewusstseins*, s. 11.

² E. G. van Thiel, *Deutsche und Tschechen. Ein Beitrag zur Geschichte des nationalen Vorurteils im Mittelalter*. Phil. Diss. F. U. Berlin 1956, maszynopis.

³ Rozprawę na temat *Untersuchungen über das Problem des völkisch-nationalen Bewusstseins im Schlesien des späteren Mittelalters* pod kierunkiem prof. Ludata rozpoczął według informacji Autora przygotowywać w 1955 r. w Münster historyk o nazwisku Linse.

tujący interesy feudalnych czynników niemieckich zainteresowanych w podboju ziem wschodnich, byli w wyrażaniu swych myśli pod wieloma względami skrupowani. Nie wypadło im bowiem w niektórych wypadkach przyczynić się do rozpalania antagonizmów narodowościowych, gdy żyli w krajach, w których władza nie należała do Niemców (jak Czechy czy Śląsk), czy też szermować argumentami narodowościowymi tam, gdzie pod pozorem akcji chrystianizacyjnej prowadzono podbój ziem wschodnich. Tych momentów jednak Autor ani przy doborze źródeł, ani w swojej pracy nie uwzględnił. W sumie liczba wytypowanych 12 kronik stanowiących podstawę tak ambitnego studium jest raczej skromna.

Właściwą treść książki otwiera rozdział teoretyczny zatytułowany „Der Begriff Nationalbewusstsein”. Autor cytuje w nim zdania niemieckiej literatury naukowej na temat pojęcia narodu i świadomości narodowościowej. Charakterystyczne jest przy tym, że pomija zupełnie milczeniem pojęcie narodu sprecyzowane we współczesnej marksistowskiej literaturze historycznej. W tej raczej eklektycznej części rozprawy zasługuje na uwagę sprzeciw Autora przeciwko zdaniu F. W. Wilmsa sugerującego, że świadomość przynależności do Rzeszy hamowała w umysłach Niemców rodzenie się poczucia politycznej wspólnoty narodowej⁴. P. Görlich opierając się tu na sądzie K. G. Hugelmann⁵ oraz własnej lekturze średniowiecznych tekstów literackich i historiograficznych zdecydowanie utrzymuje, że w rozwiniętym średniowieczu istniała niemiecka świadomość narodowościowa.

Dalszym ciekawym, nie pozbawionym swoistego posmaku, akcentem rozdziału jest polemika P. Görlicha z historykiem z NRD E. W. Donnertem twierdzącym, że w Niemczech szczytowego i późnego średniowiecza nienawiść przeciw Słowianom była tak silna, iż prowadziła do wytopienia całych plemion słowiańskich⁶. Autor twierdzi, że jeśli Donnert przejrzałby źródła, przekonałby się, że „von einer bewussten Ausrottung alles Slavischen nicht die Rede sein könne. Gewiss, durch die kriegerischen Verwicklungen mussten die Slaven empfindliche Verluste an Menschen hinnehmen, aber eine Ausrottung ist von deutscher Seite nicht angestrebt worden”⁷. Nawet gdyby zgodzić się z P. Görlichem, że o dążeniu do świadomego wytopienia wszystkiego, co słowiańskie pod względem biologicznym (wymordowania wszystkich Słowian), ze strony zaborców niemieckich na Wschodzie trudno jest w średniowieczu mówić, bo było to wówczas i niemożliwe, i z ich punktu widzenia niecelowe, to przecież powiedzenie, że Słowianie ponosili dotkliwie straty w ludziach na skutek powikłań wojennych jest tylko wstydliwym zakrywaniem istoty ówczesnej polityki niemieckiej na Wschodzie i nastawienia Niemców do ludności słowiańskiej. O znaczeniu pozbawiania ludów słowiańskich ich elity plebiennej, o dyskryminacji ludności podbitej w dostępie do władzy, o dyskryminacji tej ludności w miastach, o roli germanizacyjnej opanowanego przez Niemców kościoła, nie wspomniano ani słowem.

Rozdział drugi zawiera krótką charakterystykę objętych badaniem źródeł i dość sztucznie połączoną z nią w jedną całość analizę określiń, mogących oznaczać wspólnoty etniczne, jakie w tychże źródłach występują. Podaną przez Autora cha-

⁴ F. W. Wilms, *Untersuchungen zum deutschen Nationalbewusstsein*, Phil. Diss. Heidelberg 1938, s. 52.

⁵ K. G. Hugelmann, *Die deutsche Nation und der deutsche Nationalstaat im Mittelalter* (Historisches Jahrbuch 51, 1931, s. 9).

⁶ E. W. Donnert, *Untersuchungen zur Beurteilung der Slaven in der schriftlichen Überlieferung des deutschen Frühmittelalters vom 7. bis zum beginnenden 11. Jahrhundert*. Phil. Diss. Halle/Salle 1956, maszynopis, s. VII.

⁷ Görlich, *op. cit.*, s. 15.

rakterystyką objętych badaniami źródeł: kronik Helmolda i Arnolda z Lubeki, *Księgi henrykowskiej*, *Chronicon Polono-Silesiacum*, *Wierszy lubiąskich*, *Kroniki książąt polskich*, dzieł Piotra z Dusburga, Mikołaja Jeroschina, Wiganda z Marburga, Henryka z Łotwy, *Rymowanej kroniki liwońskiej* i *Kroniki Hermanna* z Wartbergu, zajmować się tu nie zamierzam. Czytelnika polskiego zaszokować może w niej określenie *Księgi henrykowskiej* jako „trotz seines ursprunglich lateinischen Gewandes eine der sozusagen deutschesten Quellenschriften des Mittelalters”. Określenie to nie jest zresztą oryginalnym wynalazkiem Autora, lecz przejęciem od P. Bretschneidera⁸. Gdy weźmie się pod uwagę, że *Księga* oddaje plastycznie życie polskiego Śląska w XIII w., że brak w niej jakichkolwiek elementów niemieckiej świadomości narodowościowej, co sam P. Görlich w innym miejscu swej książki stwierdza⁹, należałoby się spytać, na czym ten jej „najbardziej niemiecki” charakter polega. Sam fakt, że została napisana przez dwóch niemieckich autorów nie wysuwa jej przecież jako „bardziej niemiecką” przed bogaty dorobek pisarski średniowiecznych Niemców, w którym nie brakuje przecież dzieł przesyconych duchem świadomości narodowej. Również znamienne rzeczą jest to, że przy dyskusyjnym w świetle literatury autorstwie *Chronicon Polono-Silesiacum* i *Kroniki książąt polskich* P. Görlich w obu wypadkach skłania się ku tezm o niemieckim pochodzeniu ich twórców¹⁰. Zresztą nawet gdyby przyjąć, że autorzy obu dzieł byli z pochodzenia Niemcami, to ich prace stanowiące kontynuację dawnych kronik polskich Galla i Kadłubka stanowią integralną część historiografii polskiej. Są przeziąknięte polskim duchem narodowym i łączenie ich z historiografią niemiecką nie ma sensu.

Interesujące są wywody Autora w części rozdziału poświęconej określeniom mogącym służyć do oznaczania narodowości, takim jak *populus*, *gens*, *plebs*, *natio*. Wywody te zostały oparte o analizę badanych słów i zestawione tabelarycznie (tabele statystyczne umieszczono na końcu książki). Najczęściej występowało słowo *populus*. Używano go bardzo wieloznacznie i różnie w różnych kronikach. Wyraz ten oznaczał m. in.: ludność, mieszkańców, narodowość (*Volk*, *Volkstamm*, *Völkerschaft*), wojsko (*Kriegsvolk*). Nawiasem mówiąc tabela dotycząca słowa *populus* (s. 224 a) została sporządzona raczej rozwlekle i nieporadnie. W szczególności rażą w niej zbędnie wyodrębnione kategorie: *populus Dei*, *populus Domini*, *populus Christianus*, *populus tuus auf Gott bezogen*, stanowiące w gruncie rzeczy jedną grupę pojęciową. W każdym razie godne uwagi jest bardzo częste używanie przez niektóre źródła wyrazu *populus* w aspekcie etnicznym (Helmold, *Kronika książąt polskich*, Piotr z Dusburga). Znacznie częściej aspekt etniczny posiadało słowo *gens*, a jeszcze częściej *natio*. Wyraz *plebs* należał w języku analizowanych źródeł do rzadkości. Ogółem naliczył P. Görlich w omawianych kronikach występowanie słów: *populus* — 430, *gens* — 275, *natio* — 75 i *plebs* — 23 razy.

Najbardziej istotną część rozprawy zawiera rozdział trzeci zatytułowany „Das Nationalbewusstsein in seinen wesentlichen Erscheinungsformen”. Autor podzielił go na cztery części. Pierwszą z nich poświęcił problemowi związku świadomości narodowej ze świadomością religijną. Związek taki w tych czasach niewątpliwie istniał. Stwierdzenie przez P. Görlicha faktu, iż kronikarzami byli w większości duchowni, zmusza nas do rozpatrywania ich świadomości narodowej w powiązaniu

⁸ Autor posługuje się tu cytatem z P. Bretschneidera, *Das Gründungsbuch des Klosters Heinrichau*, Wrocław 1927, s. V.

⁹ Görlich, *op. cit.*, s. 215.

¹⁰ Tamże, s. 12—13.

z interesami wiary oraz kościoła¹¹, które mieli przy pisaniu swych dzieł na uwadze, zawiera pewną dozę słuszności. Niemniej jest to tylko jedna strona zagadnienia. Drugiej, w jakim stopniu wiara służyła im za parawan przykrywający interesy polityczne, czy ekonomiczne narodowości, klas i państw, z jakimi duchowni kronikarze byli związani, P. Görlich nie dostrzega, czy też nie chce dostrzegać. Taka postawa musiała zaważyć na całości ujęcia tematu rozprawy. Tam natomiast, gdzie Autor schodzi od abstrakcyjnych spraw wiary do konkretów, ma niejednokrotnie również dość jednostronne spojrzenie. Tak na przykład pewną ostrość historiografii północnoniemieckiej w sprawach narodowościowych przypisuje temu, że „durch die zahllosen Aufstände, Abfallsversuche und räuberische Einfälle gerade die Geistlichkeit empfindlich betroffen wurde”¹². Nie negując faktu, że powstania i najazdy słowiańskie, pruskie czy litewskie godziły w duchowieństwo niemieckie, trzeba widzieć i drugą stronę medalu, że duchowieństwo to patronujące podbojowi, mordom, zagrabianiu cudzego mienia, duchowieństwo uczestniczące czynnie w wyprawach wojennych i łupieskich oraz płynących z nich korzyściach nie mogło być w swych nastrojach przesiąknięte duchem tolerancji i musiało szukać usprawiedliwienia ideologicznego dla postępowania swych świeckich protektorów czy sojuszników. Znajdowało je w hasłach misji wobec pogan i potępianiu tych, którzy feudalnej ekspansji niemieckiej stawiali na drodze.

Następnie w bardzo skromny sposób, głównie na podstawie pracy Erdmanna¹³, przedstawił Autor kilka tez literatury niemieckiej o charakterze akcji wojennych Niemców na Wschodzie. Podkreślał więc, że brutalny charakter postępowania niemieckiego tłumaczono bądź to pogaństwem Słowian, stojących dla chrześcijan poza prawem, bądź to różnicą rasy i kultury, że w wypadkach surowego stosunku do Słowian chrześcijańskich istniały próby tłumaczenia tego zjawiska stosunkiem tych ostatnich do Rzeszy. Przedstawienie niektórych zagadnień jest tu również dość typowe. Tak więc Autor pisząc, że Dytmar i Widukind traktowali podporządkowanie Słowian zwierzchnictwu niemieckiemu jako rzecz naturalną i miłą Bogu, uznał za sposobne stwierdzić, że jeśli Donnert utrzymywał, że popadali oni przez to w niewolę i stawiali poza prawem „dann dürfte dies mit den Quellenausagen nicht in Einklang zu bringen sein”¹⁴.

Dalsza część wywodów P. Görlicha poświęcona analizie wypowiedzi badanych kronik przynosi wiele ciekawego materiału i wiele tendencyjnych naświetleń. Na przykład przy jednej z ocen Helmolda spotykamy zdanie, że jeśli podkreśla on bardzo mocno różnicę między Niemcami jako chrześcijanami a Słowianami jako poganami, to jego wrogość do chrześcijańskich Słowian — Polaków i Czechów jest dalszą tego konsekwencją, ponieważ oni w swej furii niszczenia znieważali miejsca święte, kościoły, klasztory i cmentarze¹⁵. Wniosek ogólny podsumowujący tę część rozdziału jest jednostronny, opierający się na analizie samych wspomnianych źródeł, bez porównawczego potraktowania źródeł innych narodów ani szerszego tła historycznego. Autor stwierdza mianowicie: „Somit können wir feststellen, dass das Verhältnis zu den römisch-katholischen Slaven und zu den nichtslawischen Christen von deren praktischen Einstellung bestimmt wird, die sie der

¹¹ Tamże, s. 116.

¹² Tamże.

¹³ C. Erdmann, *Die Entstehung des Kreuzzugsgedanke*, 2 wyd. niezmiennione, Darmstadt 1955.

¹⁴ Donnert, *op. cit.*, s. 109; Görlich, *op. cit.*, s. 120.

¹⁵ „Und danach ganz folgerichtig hebt er das frevelhafte Verhalten der Polen und der Böhmen hervor, das darin besteht, dass sie geweihte Stätten, Kirchen, Klöster und Kirchhöfe in ihrem Wüten nicht schonen”. Görlich, *op. cit.*, s. 122.

kirchlichen Forderung nach Mehrung und Ausbreitung der Christenthums entgegenbrachten"¹⁶. Przy takiej jednostronności i Świętopełk pomorski w XIII w., i Polacy w XIV w. są przez Autora przedstawieni nie jako wrogowie obcego na ich terenie i niebezpiecznego dla nich politycznie państwa krzyżackiego, lecz jako wrogowie kościoła szkodzący dziełu chrystianizacji. Takie stanowisko kronikarzy zakonnych można w pełni zrozumieć. Natomiast ograniczanie się w badaniu pobudek, które ich skłaniały tylko do tego, co pisali, jest ze względów metodologicznych niedopuszczalne i prowadzi do jaskrawych zniekształceń zarówno rzeczywistości historycznej, jak i istotnych przyczyn postawy kronikarzy. Autor nie zechciał zastanowić się na przykład nad tym, jak pogodzić jego tezę z widoczną wrogością do Polaków *Kroniki Wiganda* z Marburga pisanej już po unii polsko-litewskiej i rozpoczęciu przy pomocy polskiej pokojowej chrystianizacji Litwy.

Fakt zbieżności interesów niemieckich z interesami kościoła w niemieckich kronikach tej epoki musi nasuwać każdemu myślącemu ich czytelnikowi wniosek o wzajemnym dwustronnym powiązaniu między świadomością religijną i narodowościową ich autorów. Świadomość religijna kazała im wszystko przedstawiać z punktu widzenia interesów kościoła, a świadomość narodowościowa polecała utożsamiać interesy swej narodowości z dobrem chrześcijaństwa i chwalić swój lud jako bojownika o wiarę. Jest to zresztą nie tylko cecha średniowiecznej historiografii niemieckiej, lecz zjawisko raczej ogólnoeuropejskie. Nieostrzeganie jego przez P. Görlicha należy uznać albo za naiwność, albo za świadome dążenie do zniekształcania rzeczywistości.

Druga część rozdziału zajmuje się ważnym niewątpliwie przy badaniu świadomości narodowościowej problemem poczucia własnej wartości wśród Niemców. W jej ramach uwzględniono następujące zagadnienia: a) lekceważenie i pogarda wobec innych narodów, b) duma narodowa Niemców, c) podkreślanie niemieckich osiągnięć gospodarczych. P. Görlich twierdzi, że zdań świadczących o pogardzie dla innych ludów jest w badanych przez niego źródłach niezbyt wiele, a te, które znalazł, „sind in fast allen Fällen religiös motiviert”¹⁷. Podobnie nie widzi w nich też specjalnych przejawów niemieckiej dumy narodowościowej polemizując w tym zakresie z D. Schäferem, który utrzymywał, że już w średniowieczu Niemcy posiadali dumę narodową rozwiniętą często do urażających inne narodowości rozmiarów¹⁸.

Kwestię podkreślenia niemieckich osiągnięć gospodarczych rozpoczyna od cytowanej jeszcze przez E. Maschkego¹⁹ wypowiedzi księcia rugijskiego Wisława z 1221 r., że byłoby nieszczęściem, gdyby jego ziemia miała wrócić w razie wypędzenia osadników niemieckich do pierwotnego stanu uprawy jej przez Słowian²⁰. Również za Maschkem uznał Autor za stosowne powtórzyć, że wkrótce po sprowadzeniu potrzebnych dla podniesienia gospodarczego krajów słowiańskich osadników niemieckich uwidoczniła się wśród Słowian zawiść, a nawet nienawiść charakterystyczna dla stosunku ludzi stojących na niższym poziomie kultury do kulturalnie zaawansowanych²¹. Tego rodzaju postawienie sprawy i wy tłumaczenie wy-

¹⁶ Tamże, s. 164.

¹⁷ Tamże, s. 165.

¹⁸ D. Schäfer, *Deutsches Nationalbewusstsein im Licht der Geschichte*, Jena 1884, s. 12.

¹⁹ E. Maschke, *Das Erwachen des Nationalbewusstseins im deutsch-slawischen Grenzraum*, Leipzig 1933, s. 20.

²⁰ Görlich, *op. cit.*, s. 171.

²¹ „Bald machte sich der Neid, ja der Hass des Kulturärmeren gegen den Überlegenen bemerkbar”. Görlich, *op. cit.*, s. 171. Por. E. Maschke, *Der Pe-*

stępującej rzeczywiście w źródłach słowiańskich tej epoki wrogości do Niemców „przewagą kulturalną” tych ostatnich ma swoistą wymowę i w sposób zamierzony czy też niezamierzony przez Autora będzie oddziaływało na psychikę niemieckich czytelników rozprawy, na ich nastawienie do „niższych kulturalnie”, zawistnych i przez to nienawidzących Niemców Słowian. Będzie oddziaływało też na czytelnika słowiańskiego, który będzie miał okazję przekonać się, że na zachód od Łaby teorie podziału narodów na wyższe i niższe kulturalnie są nadal żywotne.

Jedyną właściwie wzmianką dotyczącą niemieckiej dumy z osiągnięć gospodarczych znalazł Autor w słynnych *Wierszach lubiąskich* ze Śląska. Przy tej okazji zaatakował R. Grodeckiego, który uznał wiersze niemieckich mnichów lubiąskich opisujące rzekomą nędzę i prymitywizm Śląska przed przybyciem tam osadników niemieckich za tendencyjne kłamstwa i niewdzięczność wobec Polaków, którzy przygarnęli obcych imigrantów na swej ziemi²². P. Görlich utrzymuje, że R. Grodecki nie zrozumiał poetycznej przesady użytej przez mnicha lubiąskiego malującego celowo stosunki dawne w czarnych kolorach, aby na tym tle tym korzystniej przedstawić osiągnięcia gospodarcze klasztoru lubiąskiego. Poza tym stwierdza, „man wird also kaum von einem deutschen Hochmut den Polen gegenüber sprechen können, eher wohl von einem gewissen Mitleid mit der niedrigen Kulturstufe jener polnischen Bevölkerung”²³. Takie jest zdanie P. Görlicha, w którym polemizuje z R. Grodeckim, by bronić niemieckich mnichów przed zarzutem niewdzięczności wobec ich polskich gospodarzy. Jednak o kilkadziesiąt stron dalej pisze on o *Wierszach lubiąskich* nieco inaczej: „Der am Tiefpunkt dieser Schilderung eintretende Wechsel von »gens« zu »plebs« deutet eine Verachtung der polnischen Bevölkerung an”²⁴.

Trzecia część rozdziału omawia gloryfikację sukcesów wojennych Niemców występującą w głównej mierze w historiografii krzyżackiej, podkreślanie waleczności rycerzy zakonnych i wyolbrzymianie strat ich wrogów. Są to zjawiska typowe i nie widać w nich niczego odbiegającego od historiografii innych narodów. Bardziej zajmujące są wywody czwartej części poświęconej potępianiu złych cech innych narodowości. P. Görlich stwierdza: „Recht häufig werden von unseren Christen schlechte Eigenschaften anderen Völker herausgestellt”²⁵. Cytuje więc teksty z Helmolda, Piotra z Dusburga czy Wiganda z Marburga, mówiące o przewrotności, okrucieństwie i tchórzostwie Słowian, Czechów i Polaków, oraz ludów bałtyckich. Po tym dość sugestywnym zebraniu szeregu opisów wspomnianych złych cech Autor zastanawia się, czy w niemieckiej historiografii XII—XIV w. występowała nienawiść narodowościowa. Wniosek, który ze swej analizy jej zabytków wyciąga, jest dość zdumiewający. Otóż mimo zacytowanych na poprzednich stronicach oskarżeń innych narodowości o fałsz, dokonywanie bestialskich mordów, rabunków, tchórzostwo itp. P. Görlich utrzymuje: „Wenn man unsere Quellen eingehend untersucht, dann gelangt man zu der Erkenntnis, dass sich nirgends Äußerungen finden, die von einem nationalen Hass von Volk gegen Volk zeugen”²⁶. Jak brak nienawiści pogodzić z przedstawianiem tylu złych cech innych narodowości, jest rzeczą chyba tylko Autorowi wiadomą. Prawdziwą intencję tego dziw-

terspfennig in Polen und dem deutschen Osten (Königsberger Historische Forschungen V, Leipzig 1933, s. 72).

²² R. Grodecki, *Księga henrykowska*, Poznań—Wrocław 1949, s. 55.

²³ Görlich, *op. cit.*, s. 173.

²⁴ Tamże, s. 216.

²⁵ Tamże, s. 194.

²⁶ Tamże, s. 211.

nego wniosku stanowi dążenie do pokazania Niemców jako tych, którzy dalecy byli od szowinizmu narodowościowego. Szowinizm ten zarzuca się natomiast Słowianom.

Otóż P. Görlich idąc za zdaniem profesora byłego Uniwersytetu Niemieckiego w Pradze H. Zatschka twierdzi, że „dem Hass der Slaven gegen alles Deutsche in der deutschen Geschichtsschreibung der Widerhall fehle”²⁷. To wręcz niewiarygodne zdanie, któremu zaprzeczają już same cytaty podane przez Autora, posłużyło mu do sformułowania drugiej niemniej „prawdziwej” i „skromnej” hipotezy. „Diese Tatsache scheint mir zu bestätigen, das in unserem Zeitraum die bedeutendsten ostdeutschen erzählenden Quellen sich der kulturellen Überlegenheit des Deutschlands über das Slaventum bewusst waren und die Reaktion des Unterlegenen ohne gleiche Gegenreaktion hinnehmen konnten”²⁸.

W podsumowaniu tego kluczowego rozdziału znajdujemy tezę generalną, że w badanych przez Autora kronikach brak nienawiści narodowościowej, znajdują się w nich natomiast wypowiedzi świadczące o nienawiści do pogan podyktowanej motywami religijnymi. Z podobnych religijnych motywów miały płynąć wypowiedzi wrogie wobec chrześcijańskich Polaków czy Rusinów, ponieważ przeszkadzali oni Zakonowi w misji nawracania pogan i rozszerzania wiary²⁹. Tak więc, jeśli Niemcy odnosili się wrogo do innych ludów, czynili to — zdaniem P. Görlicha — z pobudek religijnych, w szczerzej trosce o wiarę katolicką, natomiast akcenty antyniemieckie w historiografii słowiańskiej rodziły się z nienawiści narodowej.

Ostatni, czwarty rozdział pracy zawiera krótki przegląd poszczególnych z badanych źródeł z punktu widzenia przedstawionej wyżej problematyki. Nie wnosi on właściwie nic specjalnie nowego ani interesującego, ponieważ najważniejsze wiadomości ze wszystkich dzieł zostały już uprzednio wyzyskane i zacytowane. Niemniej znajdziemy czasem jeszcze rzeczy zasługujące na uwagę, a czasem zdania przeczące twierdzeniom wyrażonym uprzednio przez Autora. Tak na przykład, o czym wspomniałem wyżej, P. Görlich w polemice z Donnertem twierdził, że brak wypowiedzi źródłowych na temat traktowania podbitych Słowian jako stojących poza prawem. Tu natomiast Autor pisze, że Helmold nie uznawał niesprawiedliwego traktowania pogańskich Słowian za wielki grzech, bo stali oni poza „porządkiem światowym”³⁰. Podobnie, jak już zaznaczyłem, „najbardziej niemiecka” *Księga henrykowska* okazała się pozbawiona jakichkolwiek przejawów świadomości narodowościowej jej autorów. W pozostałych źródłach śląskich, *Chronicon Polono-Silesiacum* i *Kronice ksiąg polskich*, Autor nie znalazł także śladów patriotyzmu niemieckiego, a elementami polskiego ducha narodowego, jakie w nich występują, wolał się bliżej nie zajmować. A przecież mógłby się nimi bardziej zainteresować, nawet przy przyjętym przez niego założeniu niemieckości ich Autorów. Byłby to przecież z punktu widzenia badanej problematyki ciekawy przyczynek do wpływu kultury polskiej na napływową ludność niemiecką na Śląsku, na jej orientację polityczną i świadomość narodową.

W zakończeniu rozdziału znajdziemy też hipotezę, że w rozwoju świadomości narodowej w prezentowanych dziełach historiograficznych nie widać ani linii wstępującej, ani przyływów i odpływów, ponieważ większość ich autorów zajmowała się dziejami misji, a wypowiedzi na tematy spraw narodowościowych miały w nich

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 212.

³⁰ Tamże, s. 213.

drugorzędne znaczenie³¹. W związku z tą uwagą należy podziwiać subtelność języka zachodnioniemieckiego uczonego, który walkę o podbój ludów nadbałtyckich od Łaby po Zatokę Fińską przez swych średniowiecznych przodków określił mianem „Bekehrungsgeschichte”. Natomiast fakt, że wypowiedzi na tematy narodowościowe odgrywały w tych źródłach drugoplanową rolę, nie należy do wyjątków. Stanowi on zjawisko typowe dla większości dzieł historiografii średniowiecznej, zaabsorbowanej z reguły przedstawianiem poszczególnych wydarzeń, w których wypowiedzi na temat spraw bardziej ogólnych, w tym i narodowościowych, należały na ogół do rzadkości. Książkę zamykają tabele dotyczące wymienionych wyżej wyrażen używanych dla oznaczenia narodowości oraz wykaz źródeł i literatury. W wykazie literatury zwraca uwagę fakt niezacytowania ani jednej pozycji opublikowanej w innym języku niż mowa ojczysta Autora, poza wymienionym wśród źródeł polskim wydaniem *Księgi henrykowskiej*.

Roman Heck

W. Urban, STUDIA Z DZIEJÓW ANTYTRYNITARYZMU NA ZIEMIACH CZESKICH I SŁOWACKICH W XVI—XVII WIEKU (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CXXXIX, Prace Historyczne, z. 15, Kraków 1966, s. 149 + 3 nlb.).

Nowa książka znanego i cenionego badacza różnowierstwa W. Urbana przekracza tradycyjną granicę zainteresowań naszych historyków ruchu reformacyjnego koncentrujących się niemal wyłącznie na dziejach wyznań reformowanych w Polsce. Jest ona dowodem tak pożądanego wychodzenia historyków polskich na szersze pole pracy nad historią powszechną. Studia nad dziejami innych narodów są jednak dla obcokrajowców szczególnie trudne. Odnosi się to zwłaszcza do tematów wąskich, monograficznych, wymagających gruntownych badań obcego, znajdującego się w zagranicznych archiwach i bibliotekach materiału źródłowego. Wymagają też orientacji w szerszej problematyce historycznej obcych narodów. Z uznaniem więc powitać należy podjęcie tak wielkiego trudu przez W. Urbana i opublikowanie przez niego cennych *Studiów...*, stanowiących ważny wkład polski w badania nad historią ruchu reformacyjnego na ziemiach naszych południowych sąsiadów. Waga tego udziału jest tym większa, że antytrynitarizm czeski i słowacki nie doczekał się do dziś żadnego poważniejszego opracowania naukowego i właśnie Polak dał po raz pierwszy obszerniejszą i gruntowniejszą syntezę tego zagadnienia.

Bazę źródłową pracy W. Urbana stanowią wzmianki o antytrynitarzach na ziemiach czechosłowackich, występujące w archiwaliach oraz bogatej literaturze lokalnej (zwłaszcza historiografii poszczególnych miast) i dziełach monograficznych lub syntetycznych z dziejami reformacji czechosłowackiej związanych. Przystudiowanie tego różnorodnego materiału (w łacinie, czeskim, słowackim, niemieckim, węgierskim i angielskim) było niewątpliwie bardzo pracochłonne. Ramy chronologiczne *Studiów...* są bardzo szerokie, obejmujące czasy od schyłku średniowiecza do końca XVII w., ze szczególnym skupieniem uwagi na wieku XVI i początku XVII (do 1618). Całość została podzielona na cztery rozdziały: 1. Przeoczony problem reformacji; 2. Przejawy antytrynitarizmu w czeskim sekciarstwie pohusyckim; 3. Wpływy antytrynitarские na Słowację; 4. Nieco wniosków i hipo-

³¹ Tamże, s. 231.

tez. Podział ten rzeczowo uzasadniony nie stoi jednak w odpowiedniej proporcji do rozmiarów i treści rozdziałów. Rozdział pierwszy to właściwie króciutki wstęp. Jego tytuł wydaje się nieco zbyt śmiały. Ostatecznie występowanie antytrynitarysty na ziemiach czechosłowackich nie było zupełnie nie znane, a jego wagi w całokształcie tamtejszego ruchu reformacyjnego nie można oceniać zbyt wysoko. Rozdział czwarty to zwięzłe podsumowanie pracy i próba pewnych uogólnień. Zasadniczą treść dzieła zawierają dwa wielkie rozdziały środkowe. W tych warunkach celowe byłoby raczej wydzielenie, bez traktowania ich jako rozdziały, wstępu i zakończenia, a uznanie za odrębne, podzielone na odpowiednie rozdziały, części — rozdziałów drugiego i trzeciego.

Przejdźmy do treści *Studiów...*, zajmując się raczej tylko problemami dyskusyjnymi, a rezygnując z bliższego przedstawiania całości wywodów Autora w książce dla czytelnika polskiego dostępczej. Rozpocznijmy więc od rozdziału pierwszego. Nie dostarcza on pola do dyskusji, jeśli chodzi o ujęcie celu i metody pracy. Inaczej nieco przedstawia się sprawa omówienia literatury. Omówienie to wydaje się nieco zbyt pobieżne.

Przyjrzyjmy się jednak podstawowym dalszym częściom pracy. Rozdział drugi o antytrynitarystyce w czeskim sekciarstwie pohusyckim podzielono na wiele podrozdziałów o następującej tematyce: pierwiastki antytrynitarystyki w średniowieczu czeskim, antytrynitarystyka w „Małej partii” braci czeskich, antytrynitarystyka wśród duchowieństwa utrakwistycznego na Morawach, antytrynitarystyka wśród duchowieństwa utrakwistycznego we właściwych Czechach, sekciarstwo antytrynitarystyczne w Kutnej Horze, inne przejawy ludowego czeskiego sekciarstwa antytrynitarystycznego, związki pańskiego wolnomyślicielstwa z antytrynitarystyką, bracia polscy a Czesi. Autor podaje w nim dużo interesujących informacji o szerzeniu się hasła antytrynitarystycznego na ziemiach czeskich oraz o osobach głoszących nauki antytrynitarystyczne bądź podejrzanych o sprzyjanie im. Informacje te zebrano w sposób nadzwyczaj staranny z właściwą Autorowi rzetelnością. Z urywkowych i niejasnych niejednokrotnie relacji usiłuje W. Urban odtwarzać poglądy antytrynitarysty czeskich. Drobiazgowo przedstawia życiorysy poszczególnych ludzi. Lektura tego rozdziału wywołuje u uważnego czytelnika wrażenie, że antytrynitarystyka w Czechach nie znajdował szerszego oddźwięku. Jego głosiciele byli nieliczni, a ich oddziaływanie na społeczeństwo czeskie przedstawiało się raczej bardzo skromnie. Antytrynitarysty czescy nie pozostawili po sobie żadnych większych pism wnoszących istotniejszy wkład do ówczesnej myśli reformacyjnej.

Autor zresztą daleki jest od przeceniania roli antytrynitarystyki w Czechach, chociaż ze zrozumiałych względów stara się go widzieć wszędzie, gdzie tylko można dopatrywać się śladów jego istnienia. W tendencji tej idzie czasem może nieco za daleko. Tak na przykład nie widziałbym przejawów antytrynitarystyki w zeznaniach dotyczących dziekana Jana Klauzusa, że „o sv. Trojici jednom Buohu, otcu, synu i duchu sv. učil, mluvil a kázal, v božstvi nerozdilnému, než toliko v osobách jménem rozdil” (s. 44). Podobnie może zbyt pochopnie Autor sugeruje, że interesujący, odkryty przez niego, plan postawienia na czele czeskiego kościoła narodowego ok. 1570 r. Jakuba Paleologa zdaje się świadczyć o pewnej sile żywiołów antytrynitarystycznych wśród czeskiego kleru kalisznickiego (s. 45—46), gdy przecież, co zresztą sam W. Urban stwierdza, Paleolog uchodził wówczas jeszcze za katolika.

Jest też zagadnieniem dyskusyjnym, czy przypisywać należy zbyt wielkie znaczenie ludowemu naiwnemu krytycyzmowi religijnemu, dokąd stoi on na gruncie uznania Boga, a ogranicza się do narzekań i klątw skierowanych pod jego adresem.

Niewątpliwie stanowi on pewną podstawę do szerzenia się ruchu sekciarsko-reformacyjnego wśród ludu, z drugiej strony jednak brak mu zdolności do tworzenia bardziej rozwiniętych konstrukcji teologicznych. Niemniej podane przez Autora wiadomości o ludowej krytyce Boga są interesujące. Rzucają one ciekawe światło na mentalność szarych ludzi XVI w. (s. 47).

Godne podkreślenia są skromne wprawdzie, ale zajmujące wiadomości o kontaktach braci polskich z Jednotą Bracką w Polsce i szerzeniu się ideologii arianńskiej wśród braci czeskich w Rzeczypospolitej. Nie udało się natomiast Autorowi wykazać kontaktów arian polskich z antytrynitarzami na terenie Czech. Zdanie W. Urbana, że „wydaje się prawie pewne, że wcześniej [to jest przed Białą Górą — R. H.] arianie polscy próbowali propagandy swego wyznania wśród dość zdezorientowanych religijnie kalikstynów i porozumiewali się z czeskimi antytrynitarскими sekciarzami” (s. 72), pozostaje w tych warunkach mimo wszystko tylko pozabawioną konkretnych dowodów hipotezą.

Rozdział trzeci, poświęcony wpływom antytrynitarstwu w Słowacji, dzieli się na podrozdziały przedstawiające kolejno: antytrynitarzujący anabaptyzm spiski, wpływy unitaryzmu węgierskiego i siedmiogrodzkiego w Słowacji, dzieje braci polskich w Słowacji, propagandę socyniańską i walkę z nią na tamtejszym terenie, wreszcie ostatnie zetknięcie braci polskich ze Słowakami w połowie XVII w. Widać tu wyraźnie znacznie większe niż w rozdziale poprzednim uwzględnienie stosunków z Polską, żywszych znacznie w węgierskiej Słowacji niż na ziemiach czeskich. Lecz również i w Słowacji ślady antytrynitarysty są stosunkowo skromne. Odbija się to oczywiście w książce W. Urbana. Tak na przykład w podrozdziale „Antytrynitarzujący anabaptyzm spiski” wiele miejsca poświęcono losom poszczególnych ludzi (zwłaszcza Andrzeja Fischera), ogólnej charakterystyce poglądów anabaptystów spiskich, a o samym problemie antytrynitarysty powiedziano właściwie niewiele. Twierdzenia o antytrynitarystym poszczególnych działaczy reformacyjnych nie są poparte najczęściej wyrazistymi cytatami źródłowymi, chociaż uciekano się do nich przy ilustracji innych poglądów omawianych osób. Podobnie jak twierdził niegdyś Słowak J. Kvačala, W. Urban uważa, że wpływy bliższego językowo Słowakom antytrynitarysty polskiego były w Słowacji żywsze niż unitaryzmu węgiersko-siedmiogrodzkiego, niemniej konstatuje mocne oddziaływanie tego ostatniego ok. 1570 r.

Ostrożnie naświetlił W. Urban kontakty braci polskich ze Słowacją w XVI w., dezawuuując niektóre bezpodstawne mity polskich historyków reformacji, Szczęsnego Morawskiego i Marka Wajsbluma. Sam natomiast przedstawił ciekawą postać Wawrzyńca Jurzyca, kupca krakowskiego i misjonarza zarazem, który przy okazji podróży handlowych próbował propagować arianizm w miastach i wsiach słowackich. W sumie jednak relacje o oddziaływaniu arian polskich na Słowację w XVI w. są skąpe, zresztą tak samo, jak w ogóle wiadomości o antytrynitarystym wśród Słowaków. Dlatego też zdanie Autora, że w warunkach, gdy luteranizm był w oczach Słowaków religią Niemców, kalwinizm Węgrów, a słowiańskie żywoły Górnych Węgier ciążyły ku czeskiemu utrakwizmowi: „Szczególnie związki z arianizmem jednostek spośród szlachty oraz słowiańskiego Turca pozwalają wysunąć hipotezę, że wystąpienia antytrynitarstwu na Słowacji drugiej połowy XVI w. i pierwszej połowy XVII miały też charakter prób zaszczepienia tam bardziej zrośniętego ze Słowianami wyznania reformacyjnego” (s. 125), wydaje się nieco zbyt ryzykowne, nie poparte odpowiednią ilością materiału dowodzącego świadomej szerszej akcji propagandowej ze strony antytrynitarzy polskich

ani świadomego dążenia tego rodzaju ze strony słowackiej. Ostatni ustęp : rzdziału przynosi garść informacji o pobycie emigrantów ariańskich w Słowacji w XVII w.

W rozdziale czwartym podsumowującym Autor stwierdza, że nie był w stanie wyczerpać całego materiału i nie miał okazji przebadać niektórych ważnych zasobów archiwalnych (rzymskich, wiedeńskich, siedmiogrodzkich). Niemniej podanie, może niekompletnej w szczegółach, syntezy antytrynitarstwa na ziemiach czechosłowackich uznaje za potrzebne i pożyteczne. Ze zdaniem tym należy się zgodzić. Znaczna część tego rozdziału ma raczej charakter hipotez niż wniosków. Hipotezy te wydają się niejednokrotnie zawieszane nieco zbyt wysoko ponad zgromadzonymi przez Autora wiadomościami. Wynika to ze szczupłej ilości relacji o ruchu antytrynitarstwie na ziemiach czechosłowackich. W tych warunkach uogólnienia muszą niejednokrotnie wykraczać poza podstawę źródłową. Mimo tego, a może właśnie dlatego, książka W. Urbana daje szkicowy obraz całego zagadnienia i może stanowić punkt wyjścia do dalszych badań. Jednocześnie jest ona kopalnią szczegółowych wiadomości o antytrynitarzach w Czechach i w Słowacji oraz kontaktach arian polskich z mieszkańcami ziem czechosłowackich. W sumie *Studia...* stanowią wartościową pozycję naszej historiografii. Poszerzą one w znacznej mierze znajomość zagadnień reformacji u naszych południowych sąsiadów wśród historyków polskich. Sądzę też, że skorzystają z nich również uczeni czechosłowaccy w dalszych badaniach nad dziejami ruchu reformacyjnego w ich kraju.

Roman Heck

S. Grzybowski, MARCIN LUTER („Światowid”, Biblioteczka popularnonaukowa Książki i Wiedzy), Warszawa 1966, s. 337.

W ramach niezmiernie pożytecznej, popularnonaukowej serii „Światowida” zarysowała się wyraźnie grupa książek poświęconych postaciom twórców wielkich religii oraz reformatorów religijnych. Do dość dawno już wydanych i niejednokrotnie całkowicie wykupionych z księgarń przez licznych czytelników „Światowida” prac Reychmana o Mahomecie, Żbikowskiego o Konfucjuszu, Składankowej o Zoroastrze i Słuszkiewiczza o Buddzie przybyła ostatnio jeszcze jedna pozycja — tym razem pióra Stanisława Grzybowskiego o życiu i działalności Marcina Lutra.

Książka Stanisława Grzybowskiego o reformatorze z Wittenbergi jest właściwie pierwszą w języku polskim biografią Lutra napisaną ze świeckiego, laickiego punktu widzenia. Dlatego mimo swego popularnonaukowego charakteru książka ta zasługuje na baczną uwagę. Ta popularna biografia niemieckiego reformatora składa się z szesnastu krótkich rozdziałów. Poza tym, jak zwykle w serii „Światowida”, książeczka zaopatrzona jest w kalendarzyk ważniejszych wydarzeń z życia Lutra i rozwoju reformacji, informacje bibliograficzne i wykaz postaci, występujących w tekście książki.

W książeczce Grzybowskiego, tak jak zresztą na prace popularnonaukową przystało, znajdujemy wiele materiału anegdotycznego. Jednak główny nacisk Autor położył słusznie na przystępne pokazanie społeczno-ekonomicznego podłoża reformacji niemieckiej oraz znaczenia i wydźwięku społecznego działalności pisarskiej, kaznodziejskiej i teologicznej Lutra. Szczególnie oryginalna jest interpretacja występującej w pismach Lutra koncepcji antychrysta. Dość szczegółowo zostały omówione kontakty i konflikty między Lutrem a najwybitniejszymi przedstawicielami ówczesnego humanizmu — zwłaszcza Erazmem z Rotterdamu i Huttenem.

Obszernie został omówiony skomplikowany charakter stosunków istniejących między Lutrem a Zwinglim i Tomaszem Münzerem, natomiast zabrakło w książce Grzybowskiego dokładniejszego omówienia stosunku Lutra do Kalwina, co jest tym bardziej zastanawiające, że Autor w innych swoich pracach popularnonaukowych, jak np.: *Cromwell i jego wiek* lub *Szpada pana admirała*, zajmował się szczególnie problemem kalwinizmu.

Pod względem chronologicznym największe zainteresowanie Autora wzbudził okres — niewątpliwie w życiu Lutra najważniejszy — lata 1517—1525. Temu krótkiemu, lecz jakże bogatemu w wydarzenia odcinkowi czasu Grzybowski poświęcił aż dziesięć rozdziałów. Natomiast długi, ostatni, przeszło dwudziestoletni okres życia Lutra omówiony został w ramach jednego tylko, ostatniego rozdziału, który zawiera jeszcze ponadto ogólną ocenę postaci i działalności Lutra. Mimo że po zakończeniu wojny chłopskiej rola Lutra w rozwoju reformacji uległa oczywiście zmniejszeniu, konstrukcja tego typu budzi pewne wątpliwości, zwłaszcza wobec faktu, że w Polsce ten ostatni okres życia Lutra jest najmniej znany.

Zastrzeżenia nasuwa też potraktowanie niektórych momentów w biografii Lutra. I tak np. wydaje się, że Grzybowski przecenia wpływ podróży do Rzymu na psychikę młodego Lutra. Po powrocie z Rzymu w 1511 r. Luter jeszcze przez wiele lat pozostał karnym i zdyscyplinowanym członkiem zakonu augustianów, a w 1516 r. uznawał bez żadnych zastrzeżeń władzę papieża; krytyczne uwagi reformatora o stosunkach oglądanych w Wiecznym Mieście pochodzą przeważnie z czasów późniejszych, już po zerwaniu z papieżem, i dlatego nie mogą być traktowane bezkrytycznie. Tymczasem Grzybowski (s. 50) przyjmuje bez żadnych zastrzeżeń pogląd francuskiego biografa Lutra Luciana Febvra, że „klasztor i Rzym stworzyły z 1511 rokiem z Lutra luteranina”.

Najbardziej jednak dyskusyjna jest zamieszczona przy końcu książki ogólna ocena postaci i działalności Lutra (s. 320—324). Dowiadujemy się tam bowiem, że talenty reformatora wittenberskiego „były całkiem mierne, horyzonty umysłowe wąskie, wiadomości ograniczone, kultura osobista prymitywna” (s. 324). A przecież w innych miejscach książki Autor przyznaje mu spryt (s. 173), pracowitość i wielki talent pisarski, a nawet „mistrzostwo stylu i języka” (s. 193), sumiennosc uczonego, który w imię interesów nauki potrafił czasem zagłuszyć nawet skrupuły religijne (s. 316), skłonność do pewnej tolerancji w sprawach wyznaniowych, która czyni postać Lutra o tyle bardziej sympatyczną dla nas od takiego np. Kalwina, a wreszcie zdolność sceptycznego i ironicznego ujmowania niektórych problemów religijnych (s. 317—318). Z drugiej strony przyznaje Autor Lutrowi duże zdolności organizatorskie (s. 287), których odmawia mu tak wybitny i bezstronny znawca reformacji niemieckiej jak Lortz.

Grzybowski przecenia też wpływ czynników natury fizjologicznej, a zwłaszcza przeżyć seksualnych Lutra, na powstawanie i kształtowanie się jego koncepcji teologicznych. Partie książki omawiające te właśnie problemy należą do lektury niezbyt przyjemnej i nie świadczą dobrze o poczuciu taktu u Autora.

Wydaje się, że zbyt mocno obciąża Autor Lutra odpowiedzialnością za dalszy, niekorzystny dla interesów ludzkości rozwój Niemiec; ostatecznie luteranizm nie był zjawiskiem wyłącznie niemieckim, a na innych terenach, jak np. w Skandynawii, którą w większym jeszcze stopniu niż Niemcy opanował, nie wywołał żadnych negatywnych następstw w dziedzinie stosunków społeczno-politycznych.

W książce daje się odczuwać brak krótkiego choćby omówienia dalszych losów luteranizmu już po śmierci jego twórcy z uwzględnieniem dziejów tego wyznania zarówno w całej Europie, jak też i na ziemiach polskich, a w omówieniu literatury

stanowczo zbyt ogólnikowo wspomniano o literaturze niemieckiej dotyczącej postaci Lutra. W pracy Grzybowskiemu występują również błędy chronologiczne. I tak na s. 322 podana jest mylna data śmierci księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna (1562 r.), gdy faktycznie Albrecht zmarł dopiero 20 III 1568 r.

Trzeba jednak z całą stanowczością podkreślić, że mimo pewnych braków, pominięć i niekonsekwencji książka Grzybowskiemu stanowi wartościową, a równocześnie dostępną dla masowego odbiorcy pozycję. Obecnie mamy prawo oczekiwać, że „Światowid” postara się o spopularyzowanie postaci dwóch innych wybitnych reformatorów religijnych — Zwinglego i Kalwina.

Franciszek Mincer

W. Kozuszek, JAN BENEDYKT SOLFY — LEKARZ POLSKIEGO ODRODZENIA (Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria B, Nr 144), Wrocław 1966, s. 115 + 1 nlb i 10 ilustracji.

Wrocławski ośrodek historii medycyny kierowany przez prof. dr. Z. Wiktora wzbogacił się o nową interesującą pozycję bibliograficzną. Stanowi ją rozprawa doktorska W. Kozuszka poświęcona życiu i działalności medycznej wybitnego lekarza krakowskiego czasów zygmunto-wskich, Łużyczanina, Jana Benedykta Solfy. Stanowi ona zarazem cenny przyczynek do historii życia naukowego i kulturalnego renesansowego Krakowa.

Recenzowana monografia dzieli się na wstęp, dwie części oraz aneks źródłowy. Zamyka ją wykaz źródeł, streszczenie w języku angielskim, spis ilustracji i indeks nazwisk. W krótkim wstępie Autor określił przede wszystkim przedmiot swej rozprawy. Część pierwszą, wprowadzającą podzielił na dwa rozdziały. W pierwszym niesłusznie zatytułowanym „Charakterystyka źródeł” omówił literaturę przedmiotu oraz medyczną spuściznę piśmienniczą Solfy (a więc nie tylko same źródła), w drugim zajął się jego życiem i działalnością w szerokim tego słowa rozumieniu. Część druga, właściwa pracy zawiera trzy rozdziały omawiające twórczość naukową Solfy w zakresie medycyny, a ponadto rozdział poświęcony jego praktyczno-lekarskiej działalności. Na aneks źródłowy składa się fotokopia oryginału łacińskiego najważniejszego dzieła medycznego Solfy *Regimen de novo et prius Germaniae inaudito morbo, quem passim Anglicum sudorem, alii gurgationem appellant...* i jego polski przekład, oraz fragment innej łacińskiej rozprawki *De morbo Gallico libellus* wraz z polskim przekładem.

Monografia Kozuszka oparta na solidnie zebranej, choć niepełnej literaturze przedmiotu¹ oraz na stosunkowo bogatych materiałach źródłowych, dotyczących przede wszystkim okresu krakowskiego życia Solfy, napisana jest interesująco, żywo, językiem poprawnym, niekiedy gładkim, a nawet barwnym. Poważną jej zaletą jest także o wiele pełniejsze niż w dotychczasowej literaturze przedmiotu ukazanie sylwetki Solfy jako lekarza praktyka, a przede wszystkim lekarza uczonego. Autor marginesowo wprawdzie wspomniął również o innych dziedzinach

¹ Z pominiętych prac wymienić należy: *Historia Śląska* PAN, t. I, cz. 2, pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław 1961; A. Parczewski, *Łużičenjo a Mišnjenje na Krakowskej uniwersiće w 15 a 16 lětstotkomaj* (Časopis Serbskeje Maticy, t. 54—55, 1901—1902); S. T y n c, *Wędrowki Ślązaków, profesorów i studentów*, Śląsk 1948, nr 1—3.

zainteresowań i działalności naukowej Solfy, osadzając go mocno w środowisku humanistycznym Krakowa dwu ostatnich Jagiellonów.

W recenzowanej pracy nie brakuje dyskusyjnych myśli i tez. Autor na każdym niemal kroku, a nierzadko na siłę, stara się zdecydowanie przeciwstawić okres renesansu — średniowieczu. Obrazowo można to określić jako widzenie tylko dwu kolorów: białego i czarnego, przy czym białe jest odrodzenie, czarne natomiast średniowiecze. Jest to niesłuszne. Dziś już wiadomo, że tego tak ostrego przeciwstawienia nie było, że średniowiecze w dużym stopniu ewolucyjnie przechodziło w renesans i że niekiedy odrodzenie nie wychodziło wiele poza osiągnięcia średniowiecza². W interesującej Autora dziedzinie jest to zresztą najbardziej uchwytnie. Rozwój nowoczesnej medycyny zaczął się właściwie w XVII w., a w epoce odrodzenia panował jeszcze wszechwładny średniowieczny awerroizm. Hołdował mu i Solfa. Gdzież więc jest tu miejsce na tak ostre przeciwstawienie? Cechujący Solfę zmysł krytyczny i umiejętność podpatrywania natury nie były także obce wielu umysłom średniowiecza.

Dyskutować można nad konstrukcją pracy W. Kożuszka. Wiadomości zawarte w rozdziałach zatytułowanych „Życie i działalność Jana Solfy” oraz „Działalność lekarska Solfy” często się powtarzają i z tego względu byłoby celowe albo połączenie tych rozdziałów w jedną całość, albo w osobnych, kolejno po sobie następujących rozdziałach nakreślenie życiorysu Solfy, jego działalności praktyczno-lekarskiej oraz scharakteryzowanie go jako człowieka epoki odrodzenia. Dopiero potem nastąpić omówienie twórczości naukowej Solfy, przy czym rozdziały jej poświęcone powinny być znacznie skrócone. Szczególnie należałoby całkowicie usunąć lub przenieść do przypisów zbyt liczne cytaty z prac Solfy, zwłaszcza że Autor niemal z reguły omawia ich treść. Jest to zatem zupełnie niepotrzebne rozszerzanie tekstu rozprawy.

Można się również sprzeczać z Autorem, czy Solfa zdobył średnie wykształcenie we Wrocławiu (s. 12). Równie dobrze mogło się to stać w Zgorzelcu lub Budziszynie. Za hipotezą Autora przemawiałyby jedynie późniejsze związki Solfy ze wspomnianym wyżej grodem nadodrzańskim. Trudno się także zgodzić ze zdaniem o ciężkim dzieciństwie i młodości Solfy (s. 25), skoro Autor na jego poparcie nie przytoczył ani jednego dowodu. Wiadomo przecież, że do tego okresu życia omawianej postaci nie posiadamy żadnych wiadomości źródłowych.

Recenzowana monografia nie jest wreszcie wolna od drobnych błędów, omyłek i nieścisłości. Wyprawa Karola VIII na Neapol odbyła się nie, jak pisze Autor, w 1517 r. (s. 31), lecz w 1497 r. Wówczas już panował Franciszek I. Bitwa na polach Bosworth Field miała miejsce nie w 1486 r. (s. 52), lecz 1485 r. Autor nazywa Tomickiego raz prawidłowo podkanclerzym (s. 18), innym razem błędnie wicekanclerzem (s. 46), króla Zygmunta Augusta — przeważnie Augustem II (s. 5, 6) lub Zygmuntem Augustem (s. 19, 21) stwarzając wrażenie, że chodzi tu o dwie różne osoby. Nieścisłe jest twierdzenie, że „wobec braku źródeł nakreślenie sylwetki Jana Benedykta Solfy natrafia na poważne trudności” (s. 11). Źródeł tych nie brakuje, lecz jest ich mało. Autor myli czasami pojęcia źródła i literatury (s. 57). W tekście rozprawy spotyka się nadto liczne błędy literowe, zwłaszcza w cytatach łacińskich.

² Por. np. J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 1961; J. M. Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, Warszawa 1966; E. Winter, *Frühhumanismus. Seine Entwicklung in Böhmen und deren europäische Bedeutung für die Kirchenreformbestrebungen im 14. Jahrhundert*, Berlin 1964.

Przedstawione wyżej niedociągnięcia nie umniejszają dużej wartości badawczej monografii W. Kożuszka. Przeciwnie, jej lektura sprawia, że z tym większym zainteresowaniem historycy sensu stricto oczekiwać będą dalszych rozpraw z zakresu historii medycyny powstałych we Wrocławiu.

Józef Leszczyński

L. Igálffy-Igály, DIE MATRIKEL DER MARIANISCHEN SODALITÄT DES FERNANDEISCHEN KONVIKTS AN DER UNIVERSITÄT OLMÜTZ 1625—1778 (Jahrbuch der Heraldisch-Genealogischen Gesellschaft „Adler“, Wiedeń 1966, ss. 142).

Biskup ołomuniecki Wilhelm Prusinowski założył w 1566 r. w stolicy swego biskupstwa seminarium teologiczne, które usiłował przekształcić następnie w uniwersytet. Udało się to jednak dopiero jego następcy Janowi Grodeckiemu, który w 1573 r. uzyskał zgodę cesarza Maksymiliana II na otwarcie uniwersytetu w Ołomuńcu. Była to uczelnia jezuicka (jezuity sprowadzono do Ołomuńca już w 1566 r.), która miała przygotować kadry dla kontrreformacji. Grzegorz XIII ufundował w 1580 r. tutaj 50 miejsc dla szlacheckich studentów z krajów północnej Europy, m. in. z Polski. Kolejny biskup ołomuniecki Stanisław Pawłowski, pochodzący zresztą z polskiej rodziny górnośląskiej, ściągnął na tę uczelnię sporo Polaków i Ślązaków. Np. w 1590 r. na 108 studentów 12 pochodziło z Moraw, 21 z Polski, 36 ze Śląska. W ciągu jednego stulecia (1576—1675) przeszło przez uczelnię w Ołomuńcu 8341 studentów, wśród których było 368 Polaków (4,4%, w tym było 198 synów szlacheckich i 170 mieszczańskich) oraz 236 Ślązaków (2,8%). Z Ołomuńca Oppersdorfowie sprowadzili jezuitów do Głogówka (1605—1606).

Ferdynand II, wytrwale wspomagający sprawę kontrreformacji, ufundował jezuitom w Ołomuńcu konwikt w 1623 r., którego materialną podstawą były dochody z miasta i okolicy Novego Jičina (Neutitschein). W konwikcie tym przebywało ok. 30 alumnów, po połowie szlacheckiego i mieszczańskiego pochodzenia, którzy otrzymywali tu mieszkanie, wikt, odzież, opiekę lekarską oraz pieniądze na opłaty egzaminacyjne. Przyjmowano do konwiktu chłopców po ukończonym 10 roku życia. Uczęszczali oni najpierw do 6-klasowego gimnazjum, studiując tu humaniora, po czym kierowali się na filozofię i teologię na miejscowym uniwersytecie. „Alma Caesarea Regia ac Episcopalis Universitas Olomucensis Societatis Jesu” — tak brzmiała oficjalna nazwa uczelni — istniała do 1778 r., kiedy to została przeniesiona do Brna. Po likwidacji brneńskiej uczelni w 1782 r. szkoła powróciła do Ołomuńca, ale tym razem już tylko w charakterze liceum.

W ferdynandejskim konwikcie, zwanym również jezuickim, istniała sodalicja mariańska, której metryka, spisana w 1700 r., zachowała się w wiedeńskiej Bibliotheca Theresiana. Nie jest to pierwsza metryka tej sodalicji, najstarsza bowiem zginęła w 1619 r. podczas pierwszego wygnania jezuitów. Rękopis metryki doczekał się obecnie wydania.

Tekst poprzedzony został obszernym wstępem Autora (s. 5—22), który przedstawia dzieje rękopisu oraz podstawowe wiadomości o historii uniwersytetu ołomunieckiego, konwiktu i sodalicji. Istotną część pracy stanowi uporządkowany tekst metryki (s. 23—56). Autor nie przepisał tekstu metryki dosłownie, lecz uporządkował go wg alfabetu fonetycznego ze względu na liczne wahania w pisowni. Każde nazwisko opatrzone zostało rokiem wpisu do metryki, imieniem i miejscem

pochodzenia sodalisa. Latynizacja nazwisk i dość dowolne posługiwanie się podwójnymi głoskami sprawiały sporo trudności, dlatego też pisownia nazwisk została znacznie uproszczona. Ogółem metryka zawiera ponad 1300 nazwisk. 450 z nich opatrzonych zostało szczegółowymi komentarzami przez Autora i ta, część pracy (s. 58—142) stanowi chyba najcenniejszy rozdział książki, w którym Autor błysnął wszechstronną erudycją w zakresie genealogii polskiej, śląskiej i morawskiej. Szczególną uwagę zwrócił Autor na te nazwiska, które nie występują w znanym zbiorze A. Krala v. Dobra Voda (*Der Adel von Boehmen, Mähren und Schlesien*, Praga 1903). 46 rodów objaśnionych zostało w sposób nader szczegółowy.

Jaka jest wartość tej pracy? Autor włożył w jej opracowanie ogromnie wiele wysiłku; porusza się on zresztą swobodnie na dobrze mu znanym terenie. Praca dostarcza setek drobnych szczegółów personalnych i przytłacza czytelnika swą daleko posuniętą drobiazgowością. Polski dorobek w śląskich badaniach genealogicznych jest, jak wiadomo, niezwykle skromny, stąd też trzeba stale uciekać się do niemieckich opracowań w tej dziedzinie. A pola do popisu jest niezwykle dużo. Tradycyjna genealogia zajmowała się bowiem jedynie szlachtą i patrycjatem miejskim. Nie ma zupełnie prac, związanych z genealogią plebsu, która czeka na swych autorów.

Omawiana praca nosi charakter obiektywny. Autor wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, podkreśla polskość rodziny. Nazewnictwo polskie pozostawia jednak wiele do życzenia. Autor zna język polski słabo, przekręca więc wiele nazw miejscowych (Zybrzydowice — s. 76, Bzi — s. 96, Wrocław — s. 116 itd.). To samo dotyczy zresztą i dawnych nazw niemieckich na Śląsku, których używa w zniekształconej postaci, pisząc Paulowitz (zam. Paulsdorf) itp. Ta niekonsekwencja jest rażąca, bo przekręca on nie tylko Uszyce (Ussyche — s. 134) czy Śląsk (Śląsk — s. 96), lecz także używa formy Preiskretscham (zam. Peiskretscham — s. 108). Podważa to oczywiście wartość pracy. Brak jakichkolwiek indeksów nie ułatwia korzystania z książki, zawierającej tysiące nazwisk i nazw miejscowych. Mimo to praca stanowi wartościowy przyczynek do dziejów szlachty śląskiej.

Franciszek Hawranek

H. Bleiber, ZWISCHEN REFORM UND REVOLUTION. LAGE UND KÄMPFE DER SCHLESISCHEN BAUERN UND LANDARBEITER IM VORMÄRZ 1840—1847 (Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Schriften des Instituts für Geschichte. Reihe II: Landesgeschichte, Bd. 9), Berlin 1966, 8°, s. 245.

Stosunkami ekonomiczno-społecznymi wsi śląskiej w pierwszej połowie XIX w. nie interesowała się dotąd bliżej i gruntowniej ani historiografia niemiecka, ani polska. Stosunkowo jeszcze najwięcej zajmowano się problemem uwłaszczenia, badając go jednak głównie od strony prawnej. Gruntowniej problemem uwłaszczenia zajęto się jedynie w odniesieniu do kilku powiatów. Również tylko dla bardzo ograniczonego terenu przeprowadzono badania nad zmianami w strukturze agrarnej wsi śląskiej. Bliżej też interesowano się kwestią chłopską i ruchami chłopskimi na Śląsku na początku XIX w., a zwłaszcza u progu i w czasie Wiosny Ludów.

Tak więc wiele węzłowych problemów tego, jakże ważnego, okresu wsi śląskiej przechodzenia od gospodarki feudalnej do kapitalistycznej czeka na gruntowniejsze opracowanie. Należy tu w pierwszym rzędzie wymienić takie problemy, jak roz-

wój ekonomiczny wsi z uwzględnieniem specyfiki gospodarki folwarcznej i chłopskiej, kształtowanie się kapitalistycznego rynku pracy w rolnictwie śląskim, położenie i walka klasowa na wsi i uwłaszczenie chłopów.

H. Bleiber zajął się w swojej pracy doktorskiej położeniem oraz walką chłopów i robotników rolnych na Śląsku w latach 1840—1847, a więc w okresie poprzedzającym wybuch rewolucji 1848 r.

Można było oczekiwać, że koncentracja na stosunkowo krótkim okresie pozwoli Autorowi na pełniejszą analizę omawianych problemów w oparciu o gruntowne wykorzystanie istniejącej bazy źródłowej. Omawiana praca jedynie w części spełnia te nadzieje. Już we wstępie Autor zastrzega się, że nie zamierza przeprowadzać gruntowniejszych badań archiwalnych nad położeniem ludności wiejskiej. Uważa, że najpierw należałoby przeprowadzić monograficzne badania poszczególnych dóbr i wsi, co nie jest celem jego pracy (s. 7, przyp. 7). Dlatego rozdziały poświęcone położeniu poszczególnych kategorii ludności wiejskiej oparł na dotychczasowej literaturze, w pierwszym rzędzie na pracy Ziekurscha, uzupełniając jego dane informacjami ze współczesnej publicystyki oraz prasy, a w małym tylko stopniu materiałami archiwalnymi. Oczywiście przy tak świadomie zawężonej podstawie źródłowej Autor nie był w stanie wyjść w zasadniczych kwestiach dotyczących uwarstwienia i położenia ludności wiejskiej poza ustalenia dotychczasowej historiografii.

Bez wątpienia więcej nowego wnoszą rozdziały poświęcone ekonomicznej i pozaekonomicznej preponderancji dworu na wsi oraz walce klasowej chłopów śląskich w latach czterdziestych XIX w. Ten ostatni rozdział oparł Autor w dużej mierze na nie znanym dotąd materiale archiwalnym, mieszczącym się w DZA w Merseburgu. Ale i w tym rozdziale nie wyzyskał bynajmniej wszystkich istniejących źródeł archiwalnych. Rozdział, w którym omawia stanowisko różnych kierunków politycznych wobec kwestii agrarnej, z natury rzeczy opiera się na współczesnej publicystyce i prasie. Pracę zamyka rozdział poświęcony pruskiej drodze rozwoju kapitalizmu w rolnictwie na przykładzie Śląska.

Uwagi swoje opiera Autor na podstawie znajomości dotychczasowej literatury i niepełnej znajomości źródeł z lat czterdziestych XIX w. Sądzę, że jest to zbyt wąska podstawa, by można było kusić się o przedstawienie śląskiej specyfiki rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Będzie to możliwe dopiero po gruntownym zbadaniu odpowiednich źródeł, które nie były przedmiotem zainteresowania Autora.

Mimo że Autor zajmuje się zjawiskami masowymi, całkowicie pomija stosowanie metod statystycznych. Myślę, że niektóre dane liczbowe podawane w tekście ujęte w odpowiednie tabele byłyby o wiele bardziej czytelne.

Autor korzystał w szerokim zakresie ze współczesnej publicystyki i prasy, zwłaszcza ugrupowań lewicowych. Nasuwa się w związku z tym pytanie, czy można informacje podawane przez te źródła traktować jako wierne odbicie stosunków panujących na wsi śląskiej, jak to przyjmuje Autor, czy też do informacji tego rodzaju należy odnosić się z pewną ostrożnością. Wydaje się, że o ile ugrupowania reakcyjne starały się przedstawić położenie ludności śląskiej w możliwie jasnych barwach, to z drugiej strony ugrupowania demokratyczne i rewolucyjne były zainteresowane w odmalowywaniu tego obrazu w możliwie najciemniejszych barwach. Dlatego też, być może, położenie ludności wiejskiej, przynajmniej w niektórych częściach Śląska, nie było aż tak ponure, jak to wynika z przedstawienia Autora. Prawdziwy obraz położenia ludności wiejskiej w omawianym okresie będziemy mogli jednak w pełni poznać po gruntownym przebadaniu, nie wyzyskanych przez Autora, źródeł archiwalnych. Odpowiednie do tego materiały zawierają ar-

chiwa podworskie, które Autor wyzyskał tylko w niewielkim stopniu, akta Komisji Generalnej, akta hipoteczne i inne. W DZA w Merseburgu odpowiednie do tego dane zawierają następujące typy źródeł: 1. Akta dotyczące spraw uwłaszczeniowych w różnych majątkach śląskich; 2. Supliki chłopskie składane na ręce króla i ministerstwa; 3. Sprawozdania Wrocławskiej Komisji Generalnej z przebiegu akcji uwłaszczeniowej w poszczególnych latach.

Myślę, że należało w pracy podać w ogólnym zarysie sytuację ekonomiczną Śląska ze szczególnym uwzględnieniem wsi, w tym koniunkturę na płody rolne na rynku śląskim. Położenie ludności wiejskiej, a zwłaszcza proletariatu wiejskiego, w dużym stopniu zależało od urodzaju, a co za tym idzie cen płodów rolnych w pierwszym rzędzie ziemniaków. Należało więc prześledzić, jak kształtował się urodzaj ziemniaków i podstawowych zbóż w kolejnych latach w poszczególnych rejonach. Tego rodzaju informacje zawierają sprawozdania dwumiesięczne opracowywane przez władze rejencji dla Ministerstwa Rolnictwa.

Nie wiem, czy można wszystkich chałupników zaliczać w tym czasie do proletariatu wiejskiego. Z najnowszych badań z terenu Wielkopolski wynika, że niektóre gospodarstwa chałupnicze pod względem zamożności zdystansowały nawet gospodarstwa kmiecie. Dopiero gruntowniejsze badania wykażą, czy na Śląsku było inaczej.

Bardzo pobieżnie potraktowano w pracy problem płac roboczych, do którego istnieje wiele materiału źródłowego w archiwach podworskich, a także w sprawozdaniach rocznych Wrocławskiej Komisji Generalnej. Z danych tych widać m. in. silne oddziaływanie rozwoju ciężkiego przemysłu na Górnym Śląsku na kształtowanie się wysokości płacy robotniczej robotników rolnych.

Z danych Autora wynika, że w latach 40-tych dominowały różne formy walki ukrytej, procesy, zabór drewna i pastwisk, a otwarte, zbrojne wystąpienia, należały raczej do rzadkości. Charakterystyczna jest ciągłość otwartych wystąpień chłopskich w określonych rejonach Śląska: na Pogórzu, w Kłodzkim oraz w powiatach: pszczyńskim, bytomskim i rybnickim na Górnym Śląsku. Bardzo interesujące są uwagi Autora na temat powiązania wystąpień chłopskich na Górnym Śląsku z rewolucją chłopską w Galicji w r. 1846. Te skądinąd niewielkie wystąpienia chłopskie, które w innej sytuacji nie zwróciłyby większej uwagi na tle przeraźliwych wieści płynących z Galicji, wzbudziły poważne obawy wśród najwyższych czynników państwowych. Fakt, że od lat dwudziestych do czterdziestych brak na Śląsku większych wystąpień chłopskich wynikał również i stąd, że aparat ucisku działał w tym okresie znacznie operatywniej niż w wiekach wcześniejszych i w okresie wojen napoleońskich. Wszelkie wystąpienia chłopskie dławiono w zarodku. Współdziałanie landratów z władzami rejencji, prowincji i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w tym zakresie było więcej niż sprawne.

Można zgodzić się z Autorem, że dopiero od lat sześćdziesiątych XIX w. można mówić o ostatecznym zdobyciu przewagi elementów ustroju kapitalistycznego nad elementami ustroju feudalnego. Można jednak już dziś przyjąć, że ustroj kapitalistyczny zapanował szybciej na wsi dolnośląskiej niż na wsi górnośląskiej, gdzie ilość przeżytków ustroju feudalnego była jeszcze duża, m. in. dopiero w latach 60-tych na większą skalę przystąpiono do podziału wspólnot i likwidacji serwitutów.

Praca H. Bleibera stanowi poważny krok naprzód w naszych badaniach nad historią wsi śląskiej w pierwszej połowie XIX w. Autor wydobył szereg nowych nie znanych faktów, a w wielu innych wypadkach daje nowe oryginalne naświetlenie znanych już faktów wychodząc z założeń metodologii materializmu historycznego. W sposób bezkompromisowy poddaje rewizji wiele utartych poglądów nacjo-

nalistycznej historiografii niemieckiej, a także prostuje niektóre błędne sformułowania historyków NRD. Na szczególne podkreślenie zasługuje sumienne wykorzystanie przez Autora historiografii polskiej. Fakt ten nabiera jeszcze większej wymowy na tle tradycyjnego już w NRF ignorowania dorobku historiografii polskiej w zakresie badań nad przeszłością polskich ziem zachodnich i północnych.

Leszek Wiatrowski

STAATSSSEKRETÄR GRAF HERBERT VON BISMARCK. AUS SEINER POLITISCHEN PRIVATKORRESPONDENZ, wydał i poprzedził wstępem W. Bussmann przy współpracy K. P. Hoepkego (Deutsche Geschichtsquellen des 19. und 20. Jahrhunderts, t. 44), Göttingen 1964, s. 598.

Archiwum rodzinne Bismarcków w Friedrichsruh było już wykorzystywane przez niektórych badaczy, ale pozostało tam jeszcze wiele materiałów nieznanych. To zaś archiwum stało się głównym źródłem do zebrania obszernego tomu korespondencji Herberta Bismarcka. Tylko drobna część spośród 428 listów pochodzi z zasobów Auswärtiges Amt.

Przy takim pochodzeniu ogłaszanych listów nie może dziwić fakt, że w znacznej mierze jest to zbiór korespondencji członków rodziny Bismarcków. Około 2/3 całego zbioru stanowią listy Herberta do szwagra, Kuno hr. Rantzau, listy tego ostatniego do Herberta, dalej listy do brata Wilhelma (zwanego Billem), który bardzo często pełnił funkcję pośrednika między bratem a ojcem (listów Wilhelma nie ma, miały podobno zagać w Warcinie), liczne listy Herberta do ojca i bardzo rzadkie odpowiedzi kanclerza. Poza tą grupą poważne miejsce zajmują jeszcze listy Holsteina do Herberta oraz korespondencja z Bernhardem Bülowem, późniejszym kanclerzem, a już mniejsze — listy Herberta do Roseberyego. Tak więc cechą wydawnictwa jest stosunkowo wąski krąg korespondentów.

W tomie zamieszczona została oczywiście tylko drobna część listów z archiwum Bismarcków. Wystarczy wspomnieć, że według informacji w przedmowie mieści się tam około 400 listów Holsteina do Herberta, gdy w tomie wydrukowano ich ledwie 49. Nie dość jasno wytłumaczone zostały przy tym kryteria doboru, należy przypuszczać, że zamieszczone zostały te listy, które posiadają ogólnie biorąc większe znaczenie źródłowe, choć jest to pojęcie względne.

Przy zbieraniu korespondencji jednej osoby niemożliwe jest z natury rzeczy skupienie uwagi na jednym problemie, toteż trudno jest w krótkim sprawozdaniu przedstawić zawartość wydawnictwa. W sumie nie zawiera ono jakichś materiałów sensacyjnych, ale zbyt wiele już napisano na temat dziejów tego okresu, aby było to łatwe. Chronologicznie pierwszym jest list Holsteina z 11 XI 1872, ostatnim list Herberta do Roseberyego z 28 II 1901, przeważająca jednak część listów zarówno ilościowo, jak jakościowo pochodzi z lat osiemdziesiątych, gdy i rola Herberta Bismarcka była największa.

Gdy chodzi o politykę niemiecką, to najwięcej jest informacji dotyczących tworzenia się poglądów obu Bismarcków, ojca i syna, a więc w pewnej mierze genezy wielu ich pociągnięć politycznych. W dyplomacji dotyczyło to zwłaszcza stosunków z Anglią i Rosją. Sam Herbert Bismarck kilkakrotnie przebywał w Anglii, a ocenę tamtejszych stosunków i wzajemnych kontaktów przynoszą jego listy do ojca lub Wilhelma. Herbert był także w Rosji, a dla stosunków ze wschodnim sąsiadem wiele materiału przynoszą listy Bülowa, podówczas sekretarza niemieckiego przed-

stawicielstwa nad Nową. Ponadto w wypowiedziach Herberta w drugiej połowie lat osiemdziesiątych widać, mimo zasadniczej tendencji do utrzymania dobrych stosunków z Rosją, także wyraźne objawy niechęci. Sceptycznie ocenił on traktat reasekuracyjny (list do Bülowa z 19 VI 1887, s. 457—458), a i potem nieraz pisał w duchu wyraźnej niechętnym Rosji (por. np. list do Bülowa z 21 IX 1887 z obruczeniem na „dochożdzącą do szczytu rosyjską bezczelność”, s. 472, czy list do Rantza z 21 X 1887, s. 477).

Z lat siedemdziesiątych największe znaczenie mają listy Holsteina z Paryża, uzupełniające w pewnych szczegółach biografię późniejszej „szarej eminencji Wilhelmstrasse”, o której ostatnio tak się wiele pisze (listy Holsteina stanowią często dobre uzupełnienie korespondencji, zawartej w angielsko-niemieckim wydaniu jego papierów, *The Holstein Papers* i *Die geheimen Papiere Friedrich von Holsteins*, t. III—IV, 1961—1963). Z następnego dziesięciolecia obok wspomnianych już zagadnień jest także sporo materiału, dotyczącego dyplomacji niemieckiej w okresie kryzysu bułgarskiego, mniej innych kwestii, jak np. sporu z Hiszpanią o Karoliny.

Znacznie mniej miejsca w opublikowanej korespondencji zajmują sprawy polityki wewnętrznej. Trafiają się jednak także i pod tym względem ciekawsze fragmenty. Do takich należy garść informacji o organizowaniu przez rząd wyborów w 1881 r. (s. 99 nn), gdy to kanclerz starał się wszelkimi sposobami osłabić opozycję liberałów mieszczańskich. Dochodziło wówczas do takich wypowiedzi, jak wskazówka, aby w wyborach ściślejszych między socjalistą a postępowcem wyborcy konserwatywni głosowali raczej na pierwszego, gdyż „z socjalistami możemy albo paktować, albo ich rozbić, dla obecnego rządu nie mogą oni być nigdy groźni. Zwycięstwo postępowców równa się za to republice, w której rząd zostałby tak osłabiony, że państwo musiałyby upaść” (list Herberta Bismarcka z 29 XI 1881, przekazujący przekonanie ojca). Pogląd ten wolno było jednak wypowiadać wyłącznie prywatnie, gdyż lansować go oficjalnie było trudno ze względu na niedawne zamachy.

Wiele miejsca w omawianym tomie zajmują różnego rodzaju sprawy personalne. Jest np. garść listów związanych ze sprawą dymisji Bismarcka, choć wobec gruntownego opracowania już tej kwestii trudno o poważniejsze uzupełnienia. Niemniej ciekawy jest list Herberta do ojca z 6 I 1890 (s. 554) o „niesłychanym publicznym zbrataniu się” przywódcy Centrum Windthorsta i głównego inspiratora skrajnych konserwatystów, redaktora „Kreuzzeitung”, Hammersteina. Opis oburzenia Wilhelma II, wywołanego tym faktem, zdaje się wskazywać, że Bismarckowie nie zdawali sobie sprawy, jak ciężkie chmury zawisły nad ich losami. Więcej jest listów, w których mowa jest o sprawach stosunkowo drobniejszych, jak np. o staraniach Holsteina o mianowanie Hatzfeldta sekretarzem stanu.

Pojawiają się także od czasu do czasu wzmianki o kwestiach polskich. W paru listach Herbert Bismarck i Bülow wspominają o stanowisku wobec nich kół na dworze carskim, a także o roli tych kwestii w stosunkach między Rosją a Watykanem (por. np. s. 201, 267, 272—273, 431—432). Mimo istnienia pracy Wintera wzmianki te nie są bez znaczenia. O sprawach polskich mowa jest także przy okazji rugów w 1885 r. (s. 300—302) i przy charakteryzowaniu polityki austriackiej (s. 281, 400). Dla dziejów zaboru pruskiego ciekawa jest wzmianka o rozmowie Tiedemanna, ówczesnie szefa kancelarii Rzeszy, później prezydenta rejencji bydgoskiej i współtwórcy polityki kolonizacyjnej, ze Stanisławem Chłapowskim w 1882 r. (s. 128), w której omawiano teoretycznie sprawę odbudowy Polski. Na zarzut Tiedemanna, że „nie sądzi pan przecież, abyśmy kiedykolwiek oddali dobrowolnie prowincję poznańską”, Chłapowski miał powiedzieć: „o tym nie myślimy. Mało jest

wśród nas takich, którzy nie byliby przekonani, że ta prowincja jest stracona dla nas i dla naszych celów. Pozostajemy tam, bo nie wiemy, gdzie iść. Gdyby tylko powstał niezależny teren polski, znaczna większość poznańskich Polaków sprzedałaby swoją własność i wyniosła się”.

Korespondencja poprzedzona została obszernym wstępem W. Bussmanna, który zawiera mieszaninę życiorysu Herberta Bismarcka i próby jego charakterystyki o zabarwieniu psychologicznym, co zresztą u tego Autora nie może dziwić. Wartość wstępu polega głównie na tym, że oparty został na korespondencji i dzienniku Herberta, nie zamieszczonych w zbiorze. W ogólnych zarysach to, co dotąd wiadomo o synu „żelaznego kanclerza”, zostało tu potwierdzone łącznie z wpływem na jego osobowość nieszczęśliwej miłości do Elżbiety Całolath, córki ks. Hatzfeldt-Trachenberg, z którą małżeństwo przekreślił jego ojciec. Natomiast pozostaje sprawą dyskusyjną, czy ocena polityki Bismarcków może być równie pozytywna, jak chce Bussmann (s. 47), a nawet czy słuszne jest takie przeciwstawienie dyplomacji Herberta Bismarcka i Holsteina, jakie podaje (s. 50).

Adam Galos

G. Linde, DIE DEUTSCHE POLITIK IM LITAUEN IM ERSTEN WELTKRIEG, rozpr. dokt. 1962, Münster 1965, XIII, s. 265.

Lista prac, poświęconych polityce niemieckiej w czasie pierwszej wojny światowej, staje się coraz dłuższa; pisano też już o tej polityce na terenie krajów nadbałtyckich. Omawiana rozprawa dotyczy stosunkowo niewielkiego terytorium, a oparta jest na aktach Auswärtiges Amt, materiałach z Wiednia, Koblencji, Stuttgartu i innych, na ponad 20 pismach, publicystyce, literaturze niemieckiej i litewskiej (tę ostatnią ktoś Autorowi tłumaczył). W sumie źródeł jest wiele, i to w dużej części nowych (w krótkim aneksie Autor zamieścił także wybór dokumentów, s. 236—265). Nie udało się natomiast dotrzeć do archiwów w NRD (z tych ostatnich czerpał materiały Basler¹, z którym Linde ostro polemizuje, s. XI). Pomijając drobniejsze opuszczenia, Autor nie sięgnął do literatury polskiej, a ta dla opracowanego tematu nie była bez znaczenia (np. *Uwagi*, S. Askenazego).

W odróżnieniu od rozprawy Lewerenz², która politykę niemiecką na terenie Łotwy i Estonii w latach 1914—1918 poprzedziła wstępem, zawierającym omówienie stanowiska władz i opinii niemieckiej wobec tych zagadnień przed wojną, Linde szuka w okresie wojny wytłumaczenia późniejszego rozwoju, a więc początków samodzielności Litwy. Bardziej odpowiada nam sposób podejścia Lewerenz.

Ogólnie Autor stwierdza, że za rządów Bethmanna Litwa traktowana była jako *quantité négligeable*, bo ten kanclerz przyszłego sojusznika widział tylko w Polsce. Michaelis prowadził aktywną politykę wobec Litwy, ale całkowicie w myśl poleceń OHL, co zresztą nie jest niczym zaskakującym. Hertling miał się wahać — zdradzał tendencje do dania Litwie prawa samostanowienia, ale ostatecznie stale ustępował OHL. Wreszcie Maksymilian Badeński zjawiał się zbyt późno, aby mógł cokolwiek zmienić. Na przykładzie polityki wobec Litwy widać, że decydującym faktorem były wówczas czynniki wojskowe, co ledwie było przysłaniane

¹ W. Basler, *Deutschlands Annexionspolitik in Polen und im Balticum 1914—1918*, Berlin 1962.

² L. Lewerenz, *Die deutsche Politik im Balticum 1914—1918*, rozpr. dokt., Hamburg 1958, maszynopis.

przed oczami świata prawem samostanowienia, grającym rolę wyłącznie środka taktycznego (s. 226—228).

Pod adresem pracy można wysunąć różne zastrzeżenia; dyskusyjna jest choćby ocena polityki Bethmanna wobec Polski, a urywek o pokoju brzeskim nawet konstrukcyjnie nie bardzo pasuje do pracy. Nam chodzi jednak tylko o zwrócenie uwagi na dwie sprawy. Jedną jest ciekawe i dokładne przedstawienie systemu niemieckiej administracji, sądownictwa itd. na terenie Litwy (s. 28 nn). Jest to fragment wartościowy i zawierający wiele nowego materiału. Druga sprawa to obecność w pracy licznych wzmianek o sprawach polskich. Wnioski Autora w tych miejscach budzą bardzo dużo wątpliwości, gdyż opiera się on wyłącznie na głosach z obozu aktywistycznego, nie zna dobrze stosunków polskich i stanowiska polskich ugrupowań. Niemniej jednak wydobyl On sporo materiału o postawie różnych polityków polskich wobec Litwy, głównie w postaci memoriałów, zawartych w archiwach zachodnich, i to chyba posiada największe znaczenie dla historyków polskich. Trafiają się też wzmianki o przetargach w celu obsadzenia tronu polskiego, o tym jednak bez porównania więcej informacji znajduje się w pracy Janssen, poświęconej planom aneksyjnym rządów, a zwłaszcza dworów średnich państw niemieckich, szczególnie zaś Bawarii, nastrożającej różne wątpliwości, ale przynoszącej ciekawy materiał³.

Adam Galos

M. Jansen, MAX MAURENBRECHER. DER WELTANSCHAULICH-POLITISCHE WEG EINES DEUTSCHEN NATIONALISTEN 1900—1930, rozpr. dokt., München 1964, s. 350, rotaprint.

Pokaźna dysertacja doktorska, napisana z inspiracji F. Schnabla, dotyczy postaci ciekawej. Maurenbrecher, teolog protestancki i publicysta, zaczynał swoją karierę od kierowanego przez Naumanna Związku Narodowo-Społecznego i od redakcji pisma „Die Hilfe”. Po rozwiązaniu związku w 1903 r. przeszedł do Partii Socjal-Demokratycznej, a w 1906 r. wystąpił z kościoła protestanckiego i zaczął działalność ateistyczną. Jego akcja publicystyczna w SPD, na jej skrajnej zresztą prawicy (niemal wszystkie artykuły ogłaszał w „Sozialistische Monatshefte”), była czymś przejściowym. W 1913 r. wystąpił z partii, a w czasie wojny znalazł się w szeregach aneksjonistów, należał do założycieli prawicowej Partii Ojczyźnianej w 1917 r. i do Związku Wszechniemieckiego. Po wojnie w 1920 r. wstąpił do Niemiecko-Narodowej Partii Ludowej, stanowiącej w warunkach republiki weimarskiej kontynuację konserwatystów, i związany był z grupami tzw. konserwatywnych rewolucjonistów, a w latach 1920—1924 redagował „Deutsche Zeitung”, organ Henryka Classa, długoletniego przewodniczącego Związku Wszechniemieckiego. W 1917 r. wrócił do Kościoła i ostatnie lata spędził jako pastor w Turynii (zmarł w 1930 r.).

Tematem rozprawy Jansen jest jednak w małym tylko stopniu życiorys Maurenbrechera, a przede wszystkim jego działalność publicystyczna. We wstępie Autorka scharakteryzowała go ogólnie (zwłaszcza s. 6, gdzie mowa jest, iż należał do tych grup mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa, które swoją ewolucją doprowadziły do rozbicia republiki weimarskiej), dochodząc do wniosku, że był jednym z takich

³ K. H. Jansen, *Macht und Verblendung. Kriegszielpolitik der deutschen Bundesstaaten 1914/18*, Göttingen 1963; por. recenzję H. Lemkego w „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft”, R. XII, 1964, 1, s. 129—132.

działaczy, którzy później znajdowali swoje miejsce w partii hitlerowskiej (sam Maurenbrecher określany jest jako „geistiger Wegbereiter” hitleryzmu, s. 9). W dalszych częściach pracy Jansen stosunkowo rzadko wraca do faktów z jego życia, choć kolejne rozdziały dostosowane są do etapów jego ewolucji. A więc w pierwszym omówiony został Maurenbrecher jako członek Związku Narodowo-Społecznego, w drugim — jako socjaldemokrata, w trzecim mowa jest o jego poglądach religijnych, a w czwartym jest on już pravicowym nacjonalistą. Jedyne w pierwszym rozdziale wywód o Mauerbrecherze został poprzedzony charakterystyką Naumanna, w następnych omawiane są już same płody jego pióra.

Z tych zaś Autorka wykorzystwała 20 książek i broszur (do 2 nie dotarła) oraz kilkadziesiąt artykułów, przede wszystkim z pism „Die Hilfe”, „Die Zeit” i „Sozialistische Monatshefte” (dla ścisłości pochodzą one z lat 1898—1930). Materiał zebrany został pracowicie, ale sposób jego przedstawienia budzi wątpliwości. Sama Jansen spostrzegła chyba mankamenty, skoro zastrzega się we wstępie, że „miejscami” (dodajmy: bardzo często) czytelnik ma do czynienia z „akrybią” (s. 9), a ograniczenie się do charakterystyki samego Mauerbrechera tłumaczy nieumiejętnością dokładnego i jasnego dostrzeżenia i sformułowania związków jego pisarstwa z szerszym tłem (s. 10). W rezultacie mamy do czynienia ze zbyt długą, nużącą analizą, bardziej filozoficzną niż historyczną, niezmiernie utrudniającą zorientowanie się w całości, a nie wolną też od niejasności, powtórzeń i innych usterek. Przyjmując niezbyt, naszym zdaniem, fortunate ograniczenie pracy, należało ją poważnie skrócić, a także uzupełnić podsumowaniem. Obecnie zapoznanie się z całością wymaga wysiłku, nieproporcjonalnie dużego w porównaniu do efektów rozprawy.

Adam Galos

W. Conze, MÖGLICHKEITEN UND GRENZEN DER LIBERALEN ARBEITERBEWEGUNG IN DEUTSCHLAND. DAS BEISPIEL SCHULZE-DELITZSCHS (Sitzungsberichte der Heidelberger Akademie der Wissenschaften. Philosophisch-historische Fakultät, Heidelberg 1965, s. 28).

Autor tej krótkiej rozprawki znany jest polskiemu czytelnikowi głównie z książki *Polnische Nation und deutsche Politik im Ersten Weltkrieg* (1958). Tym razem zwrócił on uwagę na zagadnienie zupełnie inne, a mianowicie na pewne problemy wiążące się ze stosunkiem drobnomieszczańskiego liberalizmu do kwestii robotniczej w latach 1848—1871. Kolejno omówił ogólny stan ruchu robotniczego w tych latach, strukturę proletariatu, działalność i poglądy Schulzego z Delitzsch oraz początki organizacji hirschdunckerowskich. Choć podkreślił, że można w wysuwanych hasłach dostrzec walory, umożliwiające ich rehabilitację, to jednak stwierdził słabości, jak choćby niedocenywanie walki klasowej.

Charakter pracy i narzucone nim rozmiary utrudniają także dyskusję i pominiąć trzeba sprawy takie jak pominięcie źródeł czy całych problemów. Działalność liberalistów wśród proletariatu w Niemczech jest zagadnieniem stosunkowo słabo znanym i tak np. nie ma dotąd porządnej monografii poświęconej związkom hirschdunckerowskim, które przed 1914 r. ustępowały zresztą liczebnością nie tylko organizacjom socjalistycznym, ale też chrześcijańskim i katolickim (w 1913 r. „wolne” związki liczyły 2549 tys. czł., chrześcijańskie 343 tys., katolickie 124 tys., a hirschdunckerowskie 107 tys., te ostatnie jednak miały np. wcale silne oddziały w fabry-

ce Cegielskiego w Poznaniu czy w fabryce wagonów, obecnym Pafawagu, we Wrocławiu). Słuszne są ogólne stwierdzenia Autora, że akcja ta hamowana była samymi zasadami liberalizmu, a jej ostateczne niepowodzenie wywarło wpływ na brak zainteresowania ze strony historyków.

Niemniej jednak wątpliwe są nie tylko niektóre „aktualizujące” uwagi, ale również sama koncepcja rozprawy. Ideologia Schulzego i jego wysiłki przy tworzeniu związków samopomocowych, stanowiące centralny punkt rozważań, łączą się, jak wiadomo, z początkami ruchu spółdzielczego w Niemczech i są w gruncie rzeczy ze względu na drobnomieszczański charakter dosyć luźno związane z kwestią robotniczą. Tylko w części ten związek tworzą niektóre wypowiedzi samego Schulzego. A dalej brak jest w pracy pełnej motywacji powiązania akcji Schulzego z początkami organizacji Hirscha i Dunckera. Być może omawiana rozprawka jest zapowiedzią gruntowniejszej monografii, a wtedy tok rozumowania Conzego będzie lepiej widoczny.

Adam Galos

W. Hubatsch, HINDENBURG UND DER STAAT. AUS DEN PAPIEREN DES GENERALFELDMARSCHALLS UND REICHSPRÄSIDENTEN VON 1878 BIS 1934, Göttingen 1966, s. XIV, 397.

Postać człowieka, który wielką karierę, najpierw militarną, a potem polityczną, rozpoczął w parę lat po przejściu na emeryturę, licząc blisko 70 lat, postać monarchisty, który został prezydentem republiki, i to jedynym wybranym w ściśle konstytucyjny sposób, budziła już nieraz zainteresowanie. W ciągu ostatnich kilkunastu lat Hindenburg zaliczony został do postaci, ułatwiających obronę polityki niemieckiej okresu międzywojennego¹.

W tym też kierunku poszedł Hubatsch przy opracowywaniu omawianej pozycji. Składa się ona z dwóch części: obszernego wstępu (obejmującego blisko 150 stron) oraz wyboru źródeł. W obu niewiele miejsca zajmuje okres przed 1914 r., nieco więcej lata wojny, ale najobszerniej omówione są lata 1918—1934. Hubatsch należy do bardzo znanych historyków NRF, a Jego obfity dorobek wykazuje nastawienie prawnicowe.

Tytułowe zagadnienie „Hindenburg i państwo” jest obszerne i mało sprecyzowane, pozwoliło też Autorowi i Wydawcy w jednej osobie na dowolny dobór materiału. We wstępie przybrało to postać rysowania poglądów marszałka i prezydenta na różne problemy przy słusznym unikaniu pełnego przedstawiania całego zyciorysu.

Tendencja piszącego wstęp jest jednak bardzo widoczna. Od podkreślenia ponadpartyjnego charakteru wojska w Prusach (s. 7—8) wiedzie prosta droga do takiego właśnie określenia stanowiska samego Hindenburga. W części dotyczącej wojny wystarczy rzucić okiem na ocenę bitwy pod Tannenbergiem², aby wiedzieć, o co chodzi Hubatschowi. Wkrótce następuje obrona Hindenburga przed zarzutami

¹ Por. np. W. Görlitz, *Hindenburg*, Bonn 1953.

² Jak pisze: bitwa „brachte eine wirkliche weltgeschichtliche Entscheidung ... bewahrte Deutschland und Oesterreich-Ungarn vor der Besetzung durch Russland ... sicherte noch für ein Menschenalter die Lebensformen Mitteleuropas und Skandinaviens, ermöglichte für eine kurze Zeit ein selbständiges staatliches Leben für Polen, Litauen, Lettland und Estland. Die Unabhängigkeit Finnlands ist heute noch eine letzte Fernwirkung Hindenburgischer Strategie” (s. 13).

aneksjonizmu (s. 18—19)³ oraz istna apoteoza pokoju brzeskiego (s. 19—20)⁴. Za daleko prowadziłyby nas polemika ze wszystkimi tymi twierdzeniami Autora, ale dla przykładu warto stwierdzić, że nie dostrzega On ekspansji, polegającej na politycznym i gospodarczym uzależnianiu od Niemiec poszczególnych terytoriów. Jednocześnie wewnątrz Niemiec Hindenburg nie miał, według Autora, zupełnie dążyć do uzależnienia od siebie władz cywilnych (s. 27).

Przy takim nastawieniu więcej kłopotów sprawia autorowi wytłumaczenie zachowania Hindenburga w jesieni 1918 r., gdy ten pure sang monarchista postawił wojsko do dyspozycji rządu republikańskiego. Wiele miejsca poświęcił Hubatsch na usprawiedliwienie marszałka za zarzutów przyczynienia się do abdykacji cesarza. Przeprowadzając go przez wiry okresu pełnego zamętu, podkreśla jego lojalność i poczucie odpowiedzialności.

Nową okazją do scharakteryzowania Hindenburga stały się wybory prezydenckie w 1925 r. W ich opisie (s. 70 nn) przebija stwierdzenie, że za Hindenburgiem stał niemal cały naród, że poważniejsze wątpliwości budził tylko podeszły wiek, a bardziej zróżnicowane były reakcje jedynie zagranicy (przy referowaniu głosów spoza Niemiec na pierwszy plan wysunięte zostały też zresztą wypowiedzi przychylne).

W opisie okresu prezydentury najwyraźniej widać dobre rzemiosło Autora, który z jednej strony stara się o możliwie pełną sylwetkę prezydenta, a z drugiej z powodzeniem unika kreślenia dziejów całego państwa. Nie brak i tutaj jednak tendencji. Hindenburg windowany jest na bezstronnego arbitra sporów wewnętrznych, nie zadowalał się rolą biernego widza, ale brał czynny udział w wypadkach (s. 95), a jego obiektywizm widoczny jest w czasie montowania akcji pomocy dla Prus Wschodnich (s. 116 nn). Nic więc dziwnego, że i przekazanie kanclerstwa Hitlerowi zostaje usprawiedliwione czy to brakiem innego wyjścia, czy tym, iż prezydent nie mógł zdecydować się na odejście od konstytucji dla zwalczania Hitlera (s. 135). Choć Hubatsch pisze o gorzkim rozczarowaniu Hindenburga w ostatnich miesiącach życia, tłumaczy go nawet wówczas, gdy przyjął on od hitlerowców majątek (s. 140—141), i stwierdza, że nigdy nie zrobił żadnego ustępstwa na rzecz narodowych socjalistów. Tragedią Hindenburga było według Autora, że żył za długo; lepiej byłoby, gdyby skończył karierę bez prezydentury, albo gdyby umarł w 1931 r. Wówczas powiedziano by, że za jego rządów nie byłby możliwy podobny rozwój wypadków (s. 147—148).

Tyle o wstępie: do niektórych zawartych w nich stwierdzeń wrócimy jeszcze, gdy wspomnimy o konfrontacji ze źródłami.

Te ostatnie zostały wydobyte z kilku archiwów w NRF, w największej liczbie z archiwum Hindenburga, znajdującego się w rękach rodziny (stamtąd także czerpał materiał Hubatsch przy pisaniu wstępu); pewną liczbę akt przywieziono Wy-

³ Można przypuścić, że te fragmenty pracy należą do kampanii przeciw Fischerowi, autorowi znanej książki, *Griff nach der Weltmacht*, Düsseldorf 1961 i 1962. Bierze w niej udział zwłaszcza G. Ritter, broniący znacznie obszerniej polityki rządu, szczególnie Bethmann-Hollwega. Przy okazji dostaje się od Hubatscha uczniowi Fischera I. Geissowi, któremu zarzuca błędne wydanie memoriału OHL z 5 VII 1918 (s. 171, ods. 1). Z porównania tekstu u Geissa i Hubatscha wynika, że chodzić może najwyżej o parę drobnych: mniej dokładny opis proveniencji, pomyłka w numerze dokumentu (nie 32553, a 32583), pominięcie rozdzielnika adresatów i nienapisanie w dwóch miejscach tekstu od nowego wiersza (I. Geiss, *Tzw. polski pas graniczny*, Warszawa 1964, s. 264—275; Hubatsch, praca recenzowana, s. 170—179).

⁴ M. in. czytamy, że był to „der erste europäische Friedensvertrag, der von ethnographischen Prinzipien mitbestimmt worden ist”.

dawcy w odpisach z Merseburga. Ponad $\frac{1}{4}$ całości była już poprzednio drukowana. Wydawca nie wyjaśnił zasady selekcji materiału (do minimum ograniczone są także objaśnienia). Nawet przy szerokim interpretowaniu tytułu pracy można mieć wątpliwości, czy zamieszczenie wszystkiego było celowe. Trafiają się dokumenty mało ważne (np. nr 4 czy 7), a częścię takie, których związek z postacią Hindenburga jest luźny lub trudny do wykrycia. I tak np. wydrukowane zostały niektóre protokoły posiedzeń gabinetu z okresu prezydentury, nawet takie, na których nie był obecny i nic o nim nie wspomniano. Może Hubatsch chciał przez to stwierdzić, że omawiano na nich zagadnienia, mające znaczenie dla poglądów Hindenburga, ale trzeba by się tego dopiero domyślać. Układ tekstów jest w zasadzie chronologiczny, wyjątek stanowi korespondencja ze Studtem z lat 1914—1920. Wobec niedostępności zespołów musimy pominąć pytanie, czy dobór tekstów obiektywnie odbija zawartość archiwów.

Wydrukowanych zostało w każdym razie sporo ciekawych dokumentów. Z okresu wojny jest nieco interesujących fragmentów we wspomnianej korespondencji ze Studtem i w listach do żony z lipca 1917 r., gdy ważyły się losy dymisji Bethmann-Hollwega. Jest też materiał do spraw polskich, a powtarza się to w listach, odnoszących się do miesięcy bezpośrednio po listopadzie 1918 r. Charakterystyczna jest reakcja na powstanie w Wielkopolsce, tym ważniejsza że szło o miejsce rodzinne Hindenburga. List Hindenburga do Eberta z 8 XII 1918, podający sposób likwidacji Rad Robotniczych i Żołnierskich (s. 179—181), jest również ciekawy, ale był już drukowany.

Pomiędzy latami 1919 i 1925 nie ma żadnych akt i Wydawca przechodzi od razu do okresu prezydentury marszałka. Z następnych lat pochodzi najwięcej źródeł. Nie są one rozłożone równomiernie, gdyż $\frac{5}{6}$ dotyczy lat 1925—1927 i 1932—1933. Z pierwszych lat na czoło wysuwają się protokoły posiedzeń rządu, a tematycznie znaczną rolę odgrywają sprawy polityki zagranicznej, co w okresie Lokarna i przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów nie może budzić zdziwienia. Dodajmy, że trafiają się wypowiedzi odnoszące się do stosunków polsko-niemieckich. W lecie 1925 r. mowa jest o optantach, po Lokarno pojawia się nuta triumfu z powodu odniesionego sukcesu, potem są wzmianki o sprawie mniejszości niemieckiej w Polsce, a w 1929 r. o układzie likwidacyjnym z Polską. Nie brak i zagadnień wewnętrznych, jak sprawy wywłaszczenia książąt, flagi czy Osthilfe. Ciekawe są rozmowy Hindenburga na początku 1927 r., mające na celu utworzenie nowego rządu, i jego stanowisko wobec planu Younga.

Końcowy kryzys republiki weimarskiej i geneza dojścia do władzy Hitlera były badane już tak gruntownie, że trudno materiały zawarte w tomie nazwać rewelacyjnymi. Niemniej stosunkowo obfite źródła, zwłaszcza z 1932 r., przynoszą sporo szczegółów, dotyczących zwłaszcza roli Hindenburga. Są tu protokoły rozmów z wieloma politykami, także z Hitlerem. Najciekawsze są rozmowy z 18—25 listopada, które doprowadziły do ostatniej próby utworzenia rządu prawnicowego bez hitlerowców. Zwłaszcza postawa Kaasa, bardziej nieraz przychylnego Hitlerowi niż nawet Hugenberg, jest charakterystyczna.

Kilka listów z okresu po Machtergreifung posiada mniejsze znaczenie. Główny nurt polityki przesunął się na inne tory.

W niektórych zagadnieniach zauważyć można różnice między sformułowaniami wstępu a wymową drukowanych dokumentów. W wielu wypadkach widać, że Hindenburg był bardziej bierny, niż to sugeruje Hubatsch, że ulegał wpływom innych przedstawicieli obozu rządzącego. Natomiast widoczne jest jego dążenie do utrzymania się na stanowisku prezydenta wbrew twierdzeniom, jakoby przyjmował to

jako ciężki obowiązek. Nic nie ma we wstępie o jego staraniach o wzmocnienie Reichswehry (por. np. s. 266—268), czy o forsowaniu Seeckta na stanowisko komisarza do spraw rozbrojenia (s. 255—256, 269). Jego stanowisko wobec pomocy dla Prus Wschodnich i całej Osthilfe wykazuje znacznie silniejsze osobiste zaangażowanie (s. 278—291, 301—302), niż sugeruje wstęp.

Najbardziej znamienne są wypowiedzi na temat całej sytuacji politycznej po cząwszy od lata 1931 r. i na temat hitlerowców. Wbrew uwagom we wstępie Hindenburg daleki tu jest od stanowiska ponadpartyjnego, deklaruje się jako zdecydowany wróg socjaldemokracji, a narodowych socjalistów uważa dlatego za partię nie zasługującą na zaufanie, że uważa ich za bardziej socjalistycznych niż narodowych (s. 305—307). W czasie wyborów prezydenckich w 1932 r. wkładał wiele wysiłku, aby udowodnić, że nie jest kandydatem lewicy (s. 310—319) i ciężko przeżywał zwalczanie go przez prawicę. Główna tragedia Hindenburga polegała na niemożności utrzymania rządów prawicy bez Hitlera, a o innych rządach nie chciał myśleć. Nie widać też przeciwstawiania się hitlerowcom po styczniu 1933 r. Jedyna jego interwencja u nowego kanclerza polegała na prośbie, aby nie usuwano ze stanowisk w sądownictwie byłych kombatanatów żydowskich, którzy ucierpieli w czasie wojny. Prośbę tą Hitler grzecznie, ale stanowczo odrzucił (s. 375—378).

Tak więc obraz Hindenburga w wydrukowanych dokumentach rysuje się w odmiennym świetle niż we wstępie.

Adam Galos

L. Landau, WYCHODŹSTWO SEZONOWE NA ŁOTWĘ I DO NIEMIEC W 1937 R., Warszawa 1966, s. 202.

Wiosną 1939 r. Ludwik Landau przedstawił Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Warszawie materiały dotyczące emigracji sezonowej z Polski na Łotwę i do Niemiec z 1937 r., opracowane na podstawie badań ankietowych w Instytucie Gospodarstwa Społecznego. Wojna przeszkodziła opublikowaniu wspomnianych materiałów. Odnalezione dopiero w 1957 r. dziewięć lat później ukazały się jako pozycja książkowa. Przedmowę do niej napisał Edward Strzelecki.

Przeprowadzone badania ankietowe przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, a opracowane przez Ludwika Landaua stanowią niewątpliwie poważne źródło dla historyka badającego poruszaną problematykę. Pozwalają gruntownie odtworzyć dzieje polskiej emigracji sezonowej. Dodajmy jednak, iż przestawiony obraz na podstawie materiałów opracowanych przez Landaua byłby niepełny. Badacz wspomnianego problemu musi więc sięgnąć do innych jeszcze źródeł: materiałów archiwalnych, ówczesnej prasy, pamiętników czy wreszcie zarządzeń i druków urzędowych. Wtedy dopiero będzie mógł przedstawić dzieje polskiego wychodźstwa. Toteż stwierdzenie E. Strzeleckiego w przedmowie, że praca Landaua przedstawia „w sposób niezwykle wyrazisty podłoże i charakterystykę zjawisk ówczesnej polskiej emigracji sezonowej, wypełniając istotną lukę w literaturze naukowej poświęconej naszej wsi międzywojennej”¹, wydaje się, jest nieścisle. W okresie międzywojennym bowiem ukazało się kilka wartościowych rozpraw poświęconych wychodźstwu sezonowemu, o których nie wspomina autor przedmowy do pracy L. Landaua. Pozyccie te oparte na dostępnych wtedy materiałach dostatecznie jasno przedstawiły los polskich „obieźysasów”. A. Zarychta omówił emigrację polską w latach 1918—

¹ Praca rec., s. 8.

1931², H. Sinicki przedstawił dzieje polskiego wychodźcy od najdawniejszych czasów aż do 1937 r.³, B. Kopeć zaś w swoim studium skoncentrował się na wychodźstwie sezonowym z Wileńszczyzny na Łotwę⁴. Przygotowując do druku materiały Landaua nie zadano sobie trudu opracowania ich i zaopatrzenia w potrzebny tu i ówdzie komentarz. Toteż w opublikowanej pozycji znajduje się sporo błędów rzeczowych i nieścisłości, których można by uniknąć, gdyby wydawnictwo niewątpliwie interesującą pozycję Landaua opracowało.

W uwagach wstępnych Landau trafnie scharakteryzował wychodźstwo sezonowe z Polski do Niemiec w okresie międzywojennym. Liczba wyjeżdżających w 1937 r., oceniana przez autora na 10 tys. osób, pokrywa się także ze źródłami niemieckimi, przy czym te ostatnie podają dane liczbowe dla poszczególnych powiatów⁵.

Dane liczbowe przedstawione przez Landaua, a dotyczące rozmieszczenia i ilości zwerbowanych do pracy w rolnictwie łotewskim, nie pokrywają się z badaniami przeprowadzonymi przez B. Kopecia. Landau stwierdza, że obok odradzającej się emigracji sezonowej do Niemiec rozwijała się także emigracja sezonowa na Łotwę. „W latach 1931—1932 zaczęła się ona w niewielkich rozmiarach — poniżej 2 tys., w 1933 r. osiągnęła już 5 tys., a w 1936 r. prawie 20 tys., by w 1937 r. osiągnąć blisko 22 tys. osób”⁶. Trzeba dodać, iż tani, pracowity i mało wymagający robotnik polski był już znany na Łotwie wcześniej. Przeprowadzona w latach 1920—1923 reforma rolna w tym kraju przyniosła poważną zmianę w strukturze agrarnej, uzdrowiła łotewskie rolnictwo. Dzięki parcelacji wielkich posiadłości ziemskich powstała silna grupa gospodarstw średnich od 10 do 30 ha ziemi. Były to gospodarstwa oparte bądź to na własnej sile roboczej, bądź też na robotniku najemnym. Brak rąk do pracy zmusił czynniki rządzące w tym kraju do zgody na sprowadzanie ich z zagranicy. W 1925 r. rząd łotewski zawarł z rządem litewskim umowę o naborze robotników do rolnictwa łotewskiego. Trzy lata później podobną umowę zawarto z Polską. Postanowienie to ujęło w normy prawne „dzikie” wychodźstwo z Wileńszczyzny na Łotwę. W 1929 r. pracowało oficjalnie 654 robotników pol-

Lata	Liczba zatrudnionych Polaków	Procent w stosunku do ogółu robotników zagranicznych
1930	2434	10,5
1931	4358	18,2
1932	2021	14,7
1933	4678	37,7
1934	11340	49,6
1935	16885	49,3
1936	23539	59,2
1937	27586	78,2

² A. Zarychta, *Emigracja polska 1918—1931, jej znaczenie dla państwa*, Warszawa 1933.

³ H. Sinicki, *Le probleme de l'emigration polonaise*, Nancy 1938.

⁴ B. Kopeć, *Wychodźstwo sezonowe z ziemi wileńskiej do Łotwy*, Wilno 1938.

⁵ Deutsches Zentralarchiv, Potsdam 61 St. 1, Nr. 1139, Bl. 69—70 (w dalszym ciągu cyt. DZAP).

⁶ Praca rec. s. 15.

skich w tym kraju, co stanowiło 3,6% ogółu robotników zagranicznych. W latach następnych stan ten uległ poważnej zmianie. Ilustruje to wyżej sporządzona tabela ⁷.

Z przytoczonych danych wynika, że od 1932 r. wychodźstwo polskie na Łotwę miało tendencję wzrostu. W 1935 r. zajmowało już 77,9% emigracji sezonowej z Polski. W latach następnych notuje się wprawdzie dalszy wzrost wychodźstwa do rolnictwa tego kraju, jednak w związku z emigracją do Francji i Niemiec odsetek wychodźstwa na Łotwę poważnie zmalał. Przedstawiają to następujące dane liczbowe ⁸.

Lata	Emigracja z Polski w liczbach względnych			
	Niemcy	Francja	Łotwa	Inne kraje europejskie
1932	3,1	65,2	15,1	16,6
1933	3,7	60,2	25,3	10,8
1934	4,0	35,7	53,3	7,0
1935	5,0	6,5	77,9	10,6
1936	3,8	28,1	65,9	2,2
1937	15,4	42,0	29,6	15,6

Mimo wzrostu wychodźstwa sezonowego prawie zawsze było więcej chętnych na wyjazd niż zapotrzebowań. Toteż oprócz legalnych biur werbunkowych istniały nadal nielegalne, zwłaszcza w pasie nadgranicznym. Pozostający na ich usługach agenci dostarczali przez „zieloną” granicę zarówno do Niemiec, jak i na Łotwę polskich robotników rolnych za odpowiednią opłatą.

Przeprowadzoną w rozdziale drugim charakterystykę emigrantów, ich podział według płci, wieku, stanu cywilnego należy niewątpliwie uznać za najpełniejszy obraz w dotychczasowej literaturze przedmiotu.

W rozdziale trzecim Landau przedstawił pobyt emigrantów za granicą. Autor słusznie podkreślił, iż wyjeżdżający na roboty rolne chcieli jak najwięcej zarobić. Określając czas pobytu na emigracji Landau pisał, iż sezon robót na Łotwie trwał dłużej niż w Niemczech, co nie odpowiadało prawdzie. Zarówno do Niemiec, jak i na Łotwę robotnicy wyjeżdżali przeważnie w kwietniu. Wiosną bowiem zarówno wielkie majątki w Niemczech, jak i gospodarstwa chłopskie na Łotwie potrzebowały rąk do pracy. Analizując zaś wynagrodzenie robotnika Landau pisał, iż wyjeżdżający do Niemiec zarabiali więcej, niż zatrudnieni w rolnictwie łotewskim. Przeciętnie robotnik rolny na Łotwie zarabiał około 30 zł miesięcznie. Jeżeli więc przyjmiemy, że czas pracy trwał 7 miesięcy, to jego zarobek wynosił od 200 do 250 zł w ciągu sezonu. Zarobek zatrudnionego w Niemczech wahał się od 300 do 470, a nawet 530 zł za ten okres ⁹. Według informacji konsulatu RP w Dyneburgu wynagrodzenie polskich robotników na Łotwie wynosiło od 120 do 200 zł, to jest 34 do 45% mniej, niż przewidywała umowa ¹⁰. Wydaje się, iż dane liczbowe przytoczone przez wspomnianą placówkę są bliższe prawdy niż obliczenia Landaua. Konsul polski bowiem znał dostatecznie problematykę zagranicznych robotników w tym kraju. Przedstawiając czas pracy polskich emigrantów zarówno Landau, jak i Kopec stwierdzają, że najczęściej spotykało się czternastogodzinny dzień pracy. Robotnicy wstawali

⁷ Kopec, *op. cit.*, s. 82.

⁸ Tamże, s. 104.

⁹ Praca rec., s. 140.

¹⁰ Kopec, *op. cit.*, s. 150.

między 4 a 5 ranem, w czasie pilnych robót nawet o 3. Do godziny 7 — pracowali bez posiłku. Przerwa obiadowa przypadała na godz. 13, zajęcia kończyły się między 21 a 22. Czas odpoczynku nocnego w wielu gospodarstwach, zwłaszcza w okresie pilnych robót, wahał się od 5 do 4 godzin na dobę¹¹.

Sporo miejsca Landau poświęca także warunkom mieszkaniowym polskich robotników sezonowych. Mieszkania ich zwłaszcza na Łotwie dalekie były od zapewnianych w umowie o pracę. Jedynie w Niemczech nastąpiła poprawa w tym zakresie. Wiązało się to przede wszystkim z tym, iż w 1937 r. zatrudnionych z Polski było o wiele mniej niż w okresie wcześniejszym. Nowi przybysze zajmowali pomieszczenia przygotowane dla większej liczby emigrantów. Toteż zdarzało się, że wielu robotników miało nawet oddzielne izby z własnym łóżkiem i pościelą. Zdawało się wprawdzie, iż część z nich mieszkała tak jak dawniej w komórkach czy stajniach, ale wypadki te były o wiele rzadsze niż w okresie wcześniejszym. Niewiele zmieniło się jednak w stosunku do okresu wcześniejszego pod względem żywienia. W wielu ankietach wspomniano, iż chleb pieczony był w Niemczech „z jakiejś dziwnej hitlerowskiej mąki”¹². Nie zawsze też poprawnie układały się stosunki między robotnikiem sezonowym a pracodawcą. Świadczy o tym nagromadzony w recenzowanej pracy bogaty materiał wspomnieniowy. Prawie zawsze inaczej traktowano robotnika z Polski, a inaczej miejscowego. Przytłaczająca większość biorąca udział w ankiecie podkreślała, iż wyraźnie faworyzowano robotników miejscowych. Zarówno łotewscy, jak i niemieccy pracodawcy wykorzystywali fakt, iż wyjeżdżający na roboty sezonowe z Polski byli elementem mało wymagającym. Prawie 60 do 80% emigrantów udających się na Łotwę było analfabetami. Według danych łotewskich wynagrodzenie robotników zagranicznych było o 18,5% niższe od płac robotników miejscowych¹³.

Brak było w dotychczasowej literaturze przedmiotu tak bogatego materiału ilustrującego złe traktowanie robotnika przez pracodawcę. Opracowanie ankiet polskich „obieźsasów” dotyczących ich warunków bytowych, płacy, ściągania zbyt wygórowanych kaucji jest niewątpliwie dużą zasługą Landaua. Wypełnia bowiem tę lukę w dotychczasowej wiedzy o polskim wychodźstwie sezonowym. Pozwala na stwierdzenie, iż wyjeżdżający na roboty polski emigrant pozbawiony był podstawowej opieki ze strony państwa. „Kontrola nad pracodawcą — pisał autor — jest niedostateczna, a opieka, jaką może emigrantowi zapewnić konsulat, jest niewspółmierna zupełnie do jego potrzeb”¹⁴.

Analizując wychodźstwo sezonowe do Niemiec po 1937 r. Landau stwierdza, iż przypadało ono prawie w całości na miesiąc lipiec i wyciąga stąd wniosek, iż robotnicy sezonowi z Polski wyjeżdżali do tego kraju jedynie na prace żniwne i powracali w listopadzie i grudniu do swoich stron rodzinnych¹⁵.

Stwierdzenie to nie odpowiada prawdzie. Przyjazd do Niemiec po 1937 r. wiązał się z prawnym uregulowaniem tego problemu. Dopiero bowiem w czerwcu podpisano układ polsko-niemiecki dotyczący wychodźstwa sezonowego do Rzeszy. Przewidywał on zwerbowanie 10 tys. robotników rolnych. Stąd też to nasilenie wychodźstwa w miesiącu lipcu. W 1938 r. już większość emigrantów sezonowych wyruszała na zarobek pod koniec marca i na początku kwietnia. Robotnicy polscy bo-

¹¹ Tamże, s. 147—148.

¹² Praca rec., s. 94.

¹³ Kopeć, *op. cit.*, s. 88.

¹⁴ Praca rec., s. 69.

¹⁵ Tamże, 83.

wiem zatrudnieni byli przede wszystkim przy uprawie buraka cukrowego. Podstawowe zaś prace związane z tą uprawą przypadają na miesiące wiosenne. Zdarzało się wprawdzie, iż robotnicy sezonowi udawali się do Niemiec na okres pilnych robót w czasie żniw czy też sprzętu ziemniaków i buraków cukrowych, procent jednak tych robotników był stosunkowo niewielki i dotyczył rejonów przygranicznych. Według źródeł niemieckich kontyngent robotników sezonowych z Polski na rok 1938 wyniósł już 60 tys., z czego połowa przypadała na młodzież. Pierwsze transporty wyruszyły już w kwietniu¹⁶. Sporo miejsca poświęca Landau stanowisku społeczeństwa niemieckiego wobec wyjeżdżających na roboty do Rzeszy Polaków. Problem ten jest już dziś dostatecznie znany. Dzięki udostępnieniu niemieckich materiałów archiwalnych można było zbadać stanowisko poszczególnych grup społecznych i partii politycznych wobec napływających do tego kraju obcokrajowców¹⁷.

Interesujące są także wywody Autora dotyczące znaczenia emigracji dla kraju. Landau stwierdza, że przywiezione do Polski oszczędności mogłyby stanowić poważny kapitał, gdyby nie były przeznaczone na potrzeby konsumpcyjne i spłaty długów. Dla wielu rodzin emigracja była bowiem jedyną deską ratunku¹⁸. Była to tylko jednak pomoc doraźna nie wpływająca na uzdrowienie gospodarce Polski. Z wielu ankiet przytoczonych przez Autora przebija smutek i zażenowanie, iż obywatel polski musi szukać pracy na obczyźnie. Wielu nie może zrozumieć, dlaczego muszą emigrować za chlebem. Niejeden chętnie pozostałby w Polsce, gdyby można było tu otrzymać pracę, choćby mniej płatną niż w Niemczech czy na Łotwie. „Wszyscy emigranci — podaje badacz terenowy z pow. Wolsztyn — stwierdzają, że do Niemiec niechętnie jadą, gdyż praca ciężka, zarobki liche, no i wstyd Polakowi jechać na robotę do Niemca, którego niedawno wypędziło się z Polski. Wszyscy jednakowo stwierdzają, że idą, by nie umrzeć z głodu, gdyż w domu nie ma co jeść ani w co się przyodzianić”. Powstaniec wielkopolski z pow. Czarnków pisał w ankiecie: „Ze wstydem muszę przyznać to, co podam, że jako były powstaniec wielkopolski, raniony do tego, muszę iść szukać roboty do zaborcy, przeciw któremu w powstaniu walczyłem. Mając dość liczną rodzinę nie mogę jej w naszej Polsce utrzymać”¹⁹. Landau nie komentuje tych wypowiedzi. Podobną ocenę emigracji na Łotwę daje Kopeć pisząc, że jest ona w najlepszym wypadku tylko pewnego rodzaju plastrzem kojącym ból, a nie czynnikiem uzdrawiającym organizm gospodarczy kraju²⁰.

W rozdziale V Landau omówił perspektywy emigracji sezonowej zarówno do Niemiec, jak i na Łotwę. Sugerował on czynnikom rządowym, by zwróciły baczniejszą uwagę na warunki, w jakich muszą pracować polscy emigranci. Chciał im oszczędzić niewygód i upokorzeń. Zdawał sobie jednak sprawę, że niedostatek pchał ludność wiejską nadal poza granice kraju. Było to bowiem dla wielu jedynym źródłem utrzymania. Książka zaopatrzona jest w szereg tablic ilustrujących wychodźstwo sezonowe zarówno na Łotwę, jak i do Niemiec, podział emigrantów według płci, wieku, stanu cywilnego i grup społecznych. W sumie stanowi poważne źródło do badań nad dziejami polskiego wychodźstwa w okresie międzywojennym.

Karol Fiedor

¹⁶ DZAP, 61 Sti. 1, Nr 1139, Bl. 30.

¹⁷ Por. K. Fiedor, *Władze niemieckie wobec polskich robotników rolnych w latach 1918—1932* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1962, s. 204 i n.) oraz tenże, *Komuniści niemieccy wobec polskich robotników* (Najnowsze Dzieje Polski, t. X, 1966).

¹⁸ Praca rec., s. 145, 147.

¹⁹ Tamże, s. 163.

²⁰ Kopeć, *op. cit.*, s. 164.

J. Konrad, ALS LETZTER STADTDEKAN VON BresLAU. CHRONISTISCHE RÜCKSCHAU (Jahrbuch für Schlesische Kirchengeschichte, Hrsg. von Gerhard Hultsch, Ulm-Donau, N. F.: Bd 42/1963, s. 129—172).

Z zainteresowaniem odnotować należy opublikowane w zachodnioniemieckim roczniku poświęconym historii kościoła śląskiego wspomnienia ostatniego niemieckiego ewangelickiego dziekana miasta Wrocławia dra Joachima Konrada. Funkcję tę przejął on w styczniu 1945 r. i sprawował do początków lipca 1946 r. Był on zatem naoczny świadkiem przygotowań do obrony „Festung Breslau”, pospiesznej ewakuacji cywilnej ludności miasta w zimie 1945 r., terroru partyjno-wojskowego szalejącego w oblężonym mieście, zniszczeń w czasie oblężenia; był wreszcie jednym z członków delegacji duchownych, która udała się w maju 1945 r. do dowódcy twierdzy z sugestią oszczędzenia cierpień ludności i materialnych wartości miasta; delegacji wskazującej na bezsens dalszej obrony. On też wreszcie w sposób zdecydowany ostry odpowiedział w formie listu otwartego na wystąpienia prasowe w latach 1955—1956 ostatniego dowódcy „Festung Breslau” gen. H. Niehoffa, w którym „przypomniał” i „uściślił” wiele szczegółów świadomie przeznaczonych przez tamtego.

Wspomnienia dra J. Konrada wzbogacają dość bogaty zestaw literatury zarówno publicystycznej, jak i pamiętnikarskiej urosłej wokół zagłady Wrocławia w dwudziestolecie powojennym¹. Publikując je nie znał jeszcze Autor, bo znać nie mógł ze względu na późniejsze ukazanie się tych publikacji, dorobku ostatnich lat historyków polskich², w tym edycji *Kroniki dni oblężenia*, (Wrocław 22 I — 6 V 1945 r.) pióra proboszcza katolickiego parafii Św. Maurycego ks. P. Peikerta³.

Autor nie cieszył się sympatią władz partyjnych Trzeciej Rzeszy. Urodził się we Wrocławiu. Studia ukończył na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykładając potem przy kościele Bernardynów wskazywał w swoich wystąpieniach zbyt jawnie na polityczne aspekty określające sytuację Kościoła w ówczesnym państwie niemieckim. Trzykrotnie aresztowany przez gestapo został w marcu 1938 r. wydalony z prowincji śląskiej z równoczesnym zakazem wygłaszania mów na terenie całych Niemiec (Redenverbot fuer ganz Deutschland). Powrócił do Wrocławia po bez mała półtora roku obejmując 2 VIII 1939 r. stanowisko proboszcza przy kościele Św. Elżbiety.

Podjęta pod koniec wojny przez władze hitlerowskie decyzja obrony Wrocławia pociągnęła za sobą zarządzenie nakazujące opuszczenie miasta przez wszystkie osoby cywilne — w tej liczbie i duchownych — z wyjątkiem mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Dopiero w wyniku pertraktacji miejscowych władz kościelnych z „Gauleitung” pozwolono na pozostanie w mieście 44 księży (35 katolickich

¹ Wskażmy ważniejsze pozycje: H. von Ahlfen-H. Niehoff, *So kämpfte Breslau*, München 1959; F. Grieger, *Wie Breslau fiel*, Stuttgart 1948; H. Hartung, *Schlesien 1944/45*, München 1956; tenże, *Der Himmel war unten*, München 1951; F. O. Jerrig, *Aus Breslau wurde Wrocław*, Hannover b.r.w., J. Konrad, *Das Ende von Breslau, Offener Brief an den letzten Kommandanten General Niehoff* (Schl. Rundschau, 5. April 1956); tenże, *Die evangelische Kirche in der Festung Breslau* (Schl. Rundschau, 5. April 1955); Szersze omówienie literatury przedmiotu p.: K. Jonca, A. Konieczny, *Upadek „Festung Breslau”*, Wrocław 1963.

² K. Jonca, A. Konieczny, *„Festung Breslau”. Dokumenty oblężenia 16 II—6 V 1945*, Warszawa 1962; ciż, *Upadek „Festung Breslau” 15 II—6 V 1945*, Wrocław 1963.

³ P. Peikert, *Kronika dni oblężenia* (Wrocław 22 I—6 V 1945 r.), oprac. K. Jonca, A. Konieczny, Wrocław 1964.

i 9 ewangelickich). Pozostali m. in. księża Peikert i Konrad. Dysponujemy obecnie ich relacjami z okresu oblężenia Wrocławia. Bez porównania obszerniejsza, bogatsza w szczegóły, bo pisana współcześnie w formie dziennika, jest kronika Peikerta. Konrad opisuje wypadki z dystansu kilkunastu lat. Obydwie relacje są jednak zgodne w zasadniczych kwestiach, zgodnie różnią się też w wielu sprawach od obrazu przedstawionego we wspomnieniach generałów Ahlfena i Niehoffa.

Wskazmy na kilka z nich. Zarówno Peikert, jak i Konrad oceniają liczbę zamkniętej w twierdzy ludności na od 150 do ponad 200 tys. Obydwaj generałowie z całą świadomością obniżają tę liczbę na ok. 80 tys., chcąc zmniejszyć w ten sposób wielkość ofiar ludzkich, a tym samym stopień swojej odpowiedzialności.

W świetle relacji Konrada, podobnie jak i Peikerta, upada też teza, wysuwana przez uchylających się od odpowiedzialności generałów, o zniszczeniu miasta głównie przez otaczające je oddziały radzieckie. Konrad opisując m. in. wyniszczenie całej dzielnicy miasta na przestrzeni od mostu Grunwaldzkiego do mostu Szczytnickiego z rozkazu gauleitera K. Hankego z przeznaczeniem na budowę lotniska, pracujących przy tym i znajdujących tam śmierć setek dzieci („Kinder: Knaben vom 10. Maedchen vom 12. Lebensjahre an”), kobiet i starców — daje wystarczająco wstrząsający obraz (s. 138). Niemniej wymownie odmalowuje też burzenie i palenie całych ciągów domów w innych dzielnicach miasta przez specjalne oddziały „Ortsgruppen” (s. 139). Nie pomija też milczeniem faktu wymordowania reszty pozostałej w mieście ludności żydowskiej (s. 139).

Ciekawie czyta się — i konfrontuje z wypowiedziami Ahlfena i Niehoffa — relację Konrada z rozmów delegacji duchownych (w składzie: biskup sufragan Ferche, kanonik Kramer, proboszcz Horning i Autor) z gen. H. Niehoffem w dniu 4 V 1945 r., a więc na dwa dni przed kapitulacją, w celu skłonienia go do przerwania bezsensownej obrony „Festung Breslau”. W odpowiedzi Niehoff wskazywał na realną możliwość przebiccia się przez pierścień oblężenia wojskowego garnizonu wrocławskiego wraz z cywilną ludnością miasta i połączenia się z armią gen. Schoernera. Po bez mała piętnastu latach sam Niehoff przyznał, że w tę fantastyczną możliwość nie wierzył.

Dalsze partie wspomnień obejmują okres przeżyć Autora pod „rosyjskim zarządem wojskowym”, a potem już po przejściu władzy przez Polaków do momentu swego wyjazdu do Niemiec w 1946 r. Nie sposób rzecz jasna wskazać na wszystkie problemy omawiane przez Autora, ograniczyliśmy się tylko do wybranych, naszym zdaniem istotnych. O innych bowiem sprawach szerzej i ciekawiej pisze zresztą wspomniany już Peikert.

W sumie stwierdzić należy, iż wspomnienia Konrada stanowią jeszcze jedno świadectwo dające — podkreślić to należy — obiektywną prawdę o ciężkich dniach oblężonego miasta zdanego na zagładę przez fanatycznych przywódców partyjnych i wojskowych Niemiec hitlerowskich.

Romuald Gelles

UWAGI W SPRAWIE OBEJMOWANIA WŁADZY NA DOLNYM ŚLĄSKU PRZEZ POLSKĄ ADMINISTRACJĘ W 1945 R.

Interesujący artykuł Janiny Michalskiej o powstaniu polskiej administracji na Dolnym Śląsku¹ zasługuje na uwagę jako udana próba naukowego oświetlenia

¹ J. Michalska, *Obejmowanie władzy na Dolnym Śląsku przez polską administrację w 1945 r.* (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” 1966, nr 4).

wydarzeń związanych z tworzeniem na tym terenie polskiej administracji. Autorka podjęła ponadto próbę oświetlenia kilku spraw tzw. drażliwych. Mam tu na myśli przede wszystkim problem wzajemnych stosunków polskiej administracji i ludności oraz radzieckich komendatur wojennych. Szkoda, że autorka nie wspomniała o wniosku dolnośląskich władz administracyjnych i partyjnych w sprawie odznaczenia 250 oficerów i generałów radzieckich za udział w walkach o Dolny Śląsk i pomoc w budowie zrębów państwowości polskiej na tym terenie².

Artykuł J. Michalskiej wymaga jednak w kilku miejscach szerszego wyjaśnienia, niezbędnego dla zrozumienia procesu kształtowania się polskiej administracji.

1. Sprawa zakresu uprawnień pełnomocników okręgowych.

Autorka poprzestaje w tej sprawie na stwierdzeniu, że pełnomocnicy powołani zostali uchwałą Rady Ministrów z 14 III 1945 r., nie wyjaśniając charakteru tego nowego w polskich warunkach tworzenia administracyjnego. W instrukcji dla pełnomocników okręgowych z marca 1945 r. czytamy:

„Pełnomocnik jest organizatorem i szefem władz zespolonych na obszarze swego okręgu. Zadaniem jego jest przygotowanie terenu na przyjęcie osadnictwa polskiego. Dla wypełnienia tego zadania zaleca się pełnomocnikom okręgowym zorganizowanie ścisłej współpracy z pełnomocnikami Rządu Tymczasowego przy Sztabach Frontów... Zaleca się poza tym pełnomocnikom okręgowym zorganizowanie punktów kwaterynkowo-aprowizacyjnych dla potrzeb przyszłego polskiego osadnictwa. Po zorganizowaniu należy zakomunikować pełnomocnikowi generalnemu stan ilościowy punktów, ich rozmieszczenie oraz zdolność przelotową”³. Instrukcja zobowiązywała również pełnomocników do przedstawienia kandydatów na stanowiska pełnomocników obwodowych do zatwierdzenia pełnomocnikowi generalnemu (zasada ta nie była jednak w praktyce stosowana) oraz do ustalenia:

- liczby obwodów wchodzących faktycznie w skład okręgu,
- stanu liczbowego ludności (w przybliżeniu) z uwzględnieniem podziału według grup narodowościowych,
- stanu gospodarczego (liczby zakładów fabrycznych, stanu maszyn, zasiewów, inwentarza żywego i martwego, zapasów żywności itp.),
- stanu urządzeń komunikacyjnych i środków transportowych.

W okresie formowania się Urzędu Pełnomocnika Rządu na Okręg Dolnego Śląska wspomniana wyżej instrukcja stanowiła jedyną podstawę działania. Można dodać, że na posiedzeniu Rządu 16 III 1945 r. domagano się przyspieszenia wyjazdu pełnomocników okręgowych na ziemię zachodnie, co wiązało się z rozpoczęciem osadnictwa i powstaniem placówek PUR na nowo odzyskanych terenach⁴.

2. Sprawa zasięgu terytorialnego okręgu dolnośląskiego w 1945 r.

Autorka poprzestaje na stwierdzeniu (s. 627), że okręg liczył według najwcześniejszego spisu (z 3 V 1945) 59 obwodów oraz że w okresie od 15 V do 15 VI został zmniejszony o 10 obwodów. Problem jest jednak bardziej skomplikowany, gdyż w okresie od 14 III do 7 VII 1945 r. istniało kilka koncepcji podziału administracyjnego Ziemi Odzyskanych, z których część była nieoficjalnie wprowadzona w ży-

² Archiwum Zakładu Historii Partii, sygn. 295/IX-362.

³ Archiwum Urzędu Rady Ministrów, Kancelaria Tajna, Gabinet wicepremiera Wł. Gomułki, t. 17. O zadaniach pełnomocników okręgowych i charakterze ich urzędów pisał ostatnio N. Kołomejczyk, *Ziemię zachodnie w działalności PPR*, Poznań 1966, s. 82—83.

⁴ Archiwum Akt Nowych, protokół posiedzenia Rządu Tymczasowego z 16 III 1945 r. Ustalono wówczas datę 26 czerwca jako ostateczny termin wyjazdu pełnomocników. Jak wiadomo termin ten nie został dotrzymany, gdyż nie zdołano jeszcze skompletować pełnych ekip.

cie. Brak precyzji w określeniu granic okręgów doprowadził do wielu nieporozumień, zwłaszcza na pograniczu okręgu dolnośląskiego i zachodniopomorskiego, gdzie do 10 obwodów pełnomocników obwodowych przysłały aż trzy ośrodki wojewódzkie. Do tworzenia administracji na tym terenie włączył się również wojewoda poznański. Wynikło to zapewne z faktu, że obwody położone nad środkową Odrą (późniejsza ziemia lubuska) były najpóźniej obejmowane przez Dolny Śląsk i Pomorze Zachodnie, natomiast już w lutym i marcu zaczęło się tam odradzać polskie życie⁵. Nieporozumienie wynikało z faktu, że na Dolnym Śląsku za północną granicę okręgu uważano Noteć i Wartę przy ujściu do Odry, a więc łącznie z Gorzowem⁶ i Kostrzyniem, na Pomorzu Zachodnim natomiast za najdalej na południe wysunięte powiaty uważano Żary i Wschowę⁷.

Najdalej na północ wysuniętymi obwodami, do których wysłano z Trzebnicy (ówczesnej stolicy Dolnego Śląska) pełnomocników, były Krosno, Gubin i Zielona Góra. W Krośnie i Gubinie zastano jednak już działające od miesiąca ekipy z Pomorza Zachodniego i Poznania. Doszło wówczas do utworzenia tzw. obwodu krośnieńsko-gubińskiego (obejmował on lewobrzeżną część pow. krośnieńskiego oraz leżącą na prawym brzegu Nysy Łużyckiej część pow. gubińskiego)⁸. Przybyły na początku czerwca 1945 r. z Trzebnicy pełnomocnik na obwód żarski Alojzy Król również zastał działającą już od 12 maja ekipę z Pomorza Zachodniego z pełnomocnikiem Bronisławem Podhorskim na czele. Grupa Podhorskiego włożyła już dużo wysiłku nad uruchomieniem polskiej administracji w tym powiecie. W starostwie pracowały 53 osoby, a stan milicji wynosił 84 milicjantów. Działały polskie zarządy miejskie i gminne⁹. Pełnomocnicy zachodniopomorscy z Gubina i Żar ustąpili na początku czerwca, a obwód krośnieński podzielono na dwie części.

Pierwszy szczegółowy podział administracyjny Ziemi Odzyskanych został opracowany już na początku kwietnia 1945 r. w postaci projektu dekretu¹⁰. Proponowany w projekcie podział legł zapewne u podstaw inicjatywy wojewody poznańskiego na terenie środkowego Nadodrza¹¹. Ponownie sprawa podziału administracyjnego została podjęta na zjeździe pełnomocników okręgowych 27—28 V 1945 r. Na zjeździe tym, obok sprawy pełnego przekazania władzy cywilnej w ręce administracji polskiej, obsady granicy zachodniej przez Wojsko Polskie oraz węzłowych

⁵ Piszą na ten temat m. in. Z. Dulczewski i A. Kwilecki, *Spółeczeństwo wielkopolskie w osadnictwie ziem zachodnich*, Poznań 1964.

⁶ J. Michalska nie wyjaśnia tajemniczej nazwy „Kobyła Góra” (s. 627, 641 i 643), chociaż czyni to w stosunku do pozostałych nazw o tymczasowym brzmieniu. Chodzi oczywiście o Gorzów Wlkp., tak właśnie nazywany w marcu i kwietniu 1945 r.

⁷ Zob. K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok*, Poznań 1964, s. 140.

⁸ W Krośnie administrację polską zorganizowała 2 maja ekipa z Poznania, a w Gubinie ekipa z Pomorza Zachodniego 10 maja. Ekipy dolnośląskie przybyły tam dopiero pod koniec maja 1945 r. WAP Szczecin, Urząd Woj. Szczec., sygn. 258.

⁹ Tamże.

¹⁰ Chodzi o projekt dekretu z 7 IV 1945 r. AAN, MAP, sygn. 2424. Projekt ten przewidywał, że do okręgu dolnośląskiego miały należeć na północy obwody: Głogów, Gubin, Koźuchów, Szprotawa, Wschowa, Zielona Góra, Żagań i Żary. Projekt przewidywał również podporządkowanie wojewodzie poznańskiemu obwodów: Babimost, Krosno, Międzyrzecz, Rzepin, Skwierzyna, Słubice, Sulechów i Sulęcín. Obwody gorzowski i strzelecki miały przypaść Pomorzu Zachodniemu.

¹¹ Wystawił on m. in. 22 V 1945 r. nominację Józefowi Kasei jako pełnomocnikowi obwodowemu w Krośnie. Kaseja od 2 maja wraz z ekipą poznańskich peperców organizował administrację w tym powiecie. Nominacja w zbiorach prywatnych Józefa Kasei.

problemów gospodarczych i osadniczych, zasygnalizowano również problemy nowego podziału administracyjnego¹².

Najbardziej zdezorientowani byli jednak pełnomocnicy obwodowi owych „spornych” obwodów. 10 VI 1945 r. niektórzy z nich zostali wezwani na I zjazd pełnomocników obwodowych do Legnicy. Składali tam sprawozdania m. in. pełnomocnicy ze Wschowy, Żar, Zielonej Góry i Gubina¹³. Na podobnym zjeździe 16—17 czerwca w Koszalinie złożyli sprawozdania pełnomocnicy z Gubina, Gorzowa, Żar, Słubic, Międzyrzecza, Sulęcina, Strzelec i Skwierzyny¹⁴. W wypadku Gubina i Żar w Koszalinie składali sprawozdania Stanisław Ciepluch i Bronisław Podhorski, a więc pełnomocnicy mianowani przez okręg zachodniopomorski, natomiast w Legnicy Czesław Zalewski i Alojzy Król mianowani przez pełnomocnika dolnośląskiego. Pełnomocnicy obwodowi z Krosna i Świebodzina, jako ściśle związani z Poznaniem, skąd mieli wcześniejsze nominacje, nie pojechali na żaden z wymienionych zjazdów.

Warto dodać, że jeszcze 28 VI 1945 r., a więc na kilka dni przed ukazaniem się uchwały Rady Ministrów o nowym podziale administracyjnym Ziemi Odzyskanych, wojewoda poznański otrzymał polecenie objęcia administracją następujących powiatów: babimojskiego, części krośnieńskiego (na północ od Odry), międzyrzeckiego, rzepińskiego, skwierzyńskiego, sulęcińskiego, świebodzińsko-sulechowskiego i wschowskiego¹⁵.

Dopiero uchwała Rady Ministrów z 7 VII 1945 r. uregulowała ostatecznie przynależność administracyjną powiatów, które w okresie kwiecień—czerwiec 1945 r. były przedmiotem sporu¹⁶. Z tą też chwilą ośrodki okręgowe mogły udzielać skuteczniejszej pomocy podległym sobie obwodom, które dotąd w zasadzie samodzielnie (przynajmniej w odniesieniu do powiatów tzw. ziemi lubuskiej) musiały rozstrzygnąć większość problemów we własnym zakresie.

3. Sprawa „patronatów”.

J. Michalska pisząc o powstaniu administracji polskiej w Szprotawie (s. 628) stwierdza, że obwód ten stanowi jedyny przykład patronatu wielkopolskiego na terenie Dolnego Śląska, gdyż administrację zorganizowała tam ekipa z Leszna Wlkp. Informacja ta nie jest ścisła, gdyż podobnych wypadków było więcej. Np.

¹² AAN, MAP, sygn. 2416. Na podstawie postanowienia tego zjazdu wojewoda poznański wysłał pisma do szeregu powiatów środkowonadodrzańskich (m. in. Krośna, Słubic i Gorzowa) w sprawie objęcia tych powiatów, co wywołało wiele zamieszania w poszczególnych obwodach. Świadczą o tym m. in. pisma ze Słubic i Gorzowa do Urzędu Pełnomocnika Okręgowego w Koszalinie. WAP Szczecin, Urząd Woj. Szczec., sygn. 258. Także pełnomocnicy okręgowi Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego pisząc w swoich sprawozdaniach za okres od 15 maja do 15 czerwca o zmniejszeniu okręgów powoływali się na postanowienia narady pełnomocników okręgowych w końcu maja.

¹³ Protokół ze Zjazdu w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, Urząd Woj. Wrocław, sygn. tymcz. I/30.

¹⁴ WAP Szczecin, Urz. Woj. Szczec.; sygn. 229.

¹⁵ AAN, MAP, sygn. 2424.

¹⁶ „Monitor Polski” 1945, nr 29, poz. 77. W granicach Dolnego Śląska pozostały ostatecznie na północy: Głogów, Koźuchów, Szprotawa, Żagań i Zary. Z pozostałych omawianych dotąd powiatów utworzono tzw. ziemię lubuską, którą podporządkowano wojewodzie poznańskiemu. W rok później uczyniono dalszy krok w kierunku usamodzielnienia tego obszaru tworząc w Gorzowie Wlkp. Ekspozyturę Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego dla Ziemi Lubuskiej (Dziennik Ustaw 1946, nr 29).

we Wschowie, należącej wówczas do Dolnego Śląska, administrację zorganizowała również ekipa z Leszna z pełnomocnikiem obwodowym Romanem Jurem na czele. Jur przybył ze swoją ekipą do Wschowy już 13 IV 1945 r. i dopiero 3 maja uzyskał od pełnomocnika okręgowego w Trzebnicy potwierdzenie swej nominacji. Zresztą i grupa Jura nie była we Wschowie pierwsza, gdyż już od lutego 1945 r. organizowali tam u boku komendantury wojennej polską administrację tymczasową b. robotnicy przymusowi, którzy znaleźli się tam w czasie wojny¹⁷.

Również do Głogowa i Nowej Soli przybyły ekipy z Wielkopolski (Jarocin i Kościan) i zorganizowały tam w maju zarządy miejskie¹⁸. Dla obwodu Żary grupa milicyjna i grupa operacyjna KERM zostały utworzone w Poznaniu¹⁹.

Odrębny problem stanowią wreszcie tzw. patronaty wielkopolskich oddziałów Polskiego Związku Zachodniego nad poszczególnymi powiatami Dolnego Śląska²⁰. Patronaty te dotyczyły w zasadzie osadnictwa, niemniej ze względu na bardzo wczesne (kwiecień—maj 1945 r.) podjęcie tej akcji posiadała ona aspekt szerszy, gdyż wyjeżdżający w tym czasie osadnicy (a najczęściej byli oni specjalnie dobierani z przewagą urzędników i rzemieślników) podejmowali pracę głównie w administracji i aktywnie uczestniczyli w procesie tworzenia administracji niższych szczebli (zarządy miejskie, gminne).

Do najbardziej znanych patronatów tego typu należą: patronat Jarocina nad Głogowem, Kościana i Śremu nad Koźuchowem, Krotoszyna i Rawicza nad Miliczem, Gostynia nad Górą, Kępna nad Sycowem i Ostrowa nad Legnicą²¹.

4. Sprawa grup operacyjnych Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

Problem wiąże się wprawdzie przede wszystkim z działalnością gospodarczą w omawianym okresie, jednak w wielu wypadkach działalność grup operacyjnych KERM wykraczała daleko poza zakres jej uprawnień. Działo się to wszędzie tam, gdzie grupy te przybyły wcześniej niż pełnomocnicy obwodowi. Potwierdzają to przykłady Koźuchowa i Zielonej Góry.

Grupy operacyjne KERM przybyły tam 12 V 1945²², natomiast pełnomocnicy obwodowi rozpoczęli działalność 30 maja w Koźuchowie i 12 czerwca w Zielonej Górze. Zarówno grupy operacyjne KERM, jak ekipy pełnomocników obwodowych wysłane zostały z Trzebnicy.

Obie grupy operacyjne, inż. Paszyńskiego w Zielonej Górze i inż. Łuszczynskiego w Koźuchowie, przez miesiąc były jedynymi ośrodkami władzy polskiej w swoich obwodach. Nic też dziwnego, że oprócz ewidencji, przejmowania od władz wojskowych i zabezpieczania zakładów i urzędzeń poniemieckich, grupy te organizowały stołówki i hotele dla polskich osadników oraz wracających z Niemiec Polaków, tworzyły milicję, współdziałały z PUR-em, reprezentowały Polaków wobec radzieckich władz wojskowych itp., a więc faktycznie spełniały te zadania, które gdzie indziej leżały w gestii pełnomocników obwodowych.

Podobną rolę odgrywały grupy operacyjne KERM w Żarach i Gubinie²³. Nie

¹⁷ Szerzej problem powstania władzy ludowej w tym powiecie omawia jednodzielnika „Ziemia Wschowska” wydana w 1965 r. we Wschowie z okazji XX-lecia PRL.

¹⁸ WAP Zielona Góra, akta starostwa powiatowego w Głogowie i Koźuchowie.

¹⁹ WAP Szczecin, Urz. Woj. Szczecin, sygn. 258.

²⁰ Piszą o tym szerzej w cytowanej pracy Z. Dulczewski i A. Kwilecki.

²¹ Tamże, s. 159—181.

²² AAN, Grupy Operacyjne, sygn. 259 i 379.

²³ Tamże, sygn. 259 i 182.

wykluczone, że i w innych obwodach grupy te zastępowały w pewnym okresie władze administracyjne.

Szczupłość źródeł, w poważnej części jeszcze nieuporządkowanych, oraz rozproszenie wysiłków badawczych stanowią poważne utrudnienie w przedstawieniu skomplikowanych dziejów tego okresu. Dlatego też każdy przyczynek, każde opracowanie źródłowe posiadają szczególną wartość dla wypełnienia luki, która w wypadku powojennych dziejów Dolnego Śląska jest dość znaczna.

Hieronim Szczegółka

QUELLEN UND DARSTELLUNGEN ZUR SCHLESISCHEN GESCHICHTE,
hrsg. von der Historischen Kommission für Schlesien, Kitzingen—Würzburg 1951—
—1965, t. 1—11.

Kontynuacją niejako ukazującej się od początków XX w. serii „Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte”, hrsg. von Verein für Geschichte Schlesiens, liczącej bez mała czterdzieści tomów, z których pierwszy ukazał się w 1901, a ostatni w 1941 r., jest zapoczątkowana w NRF w kilka lat po II wojnie światowej seria nowa pod zmienionym nieco tytułem: „Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte”, hrsg. von der Historischen Kommission für Schlesien. W jej ramach ukazało się dotychczas jedenaście tomów. Inauguracyjną pozycją była praca H. Tintelnota wydana w 1951 r.¹

Z pewnością intencja twórców serii nie ograniczała się tylko do stworzenia możliwości ogłaszania prac o tematyce śląskiej, którą interesowało się wielu autorów jeszcze przed II wojną światową. Charakterystyczny jest fakt publikowania przez nich szeregu rozpraw książkowych i artykułów w zajmujących się problematyką śląską zachodnioniemieckich periodykach, których nie tylko liczba jest niebagatelna, ale i nierzadko mają wydźwięk rewizjonistyczny. Pewne też nazwiska z serii przedwojennej powtarzają się w serii nowej (np. K. Engelbert).

Na zawartość pierwszego tomu, pióra T. Tintelnota, składa się omówienie średniowiecznej architektury Śląska. W kolejnym tomie (2) A. Gessner rozważania swoje poświęca opactwu Rudna na Górnym Śląsku². W pięciu rozdziałach przedstawia dzieje klasztoru, historię kościoła klasztornego, opis wyposażenia i ocenę wartości architektonicznej. Pracę zamykają wykazy wyzyskanej literatury i źródeł oraz 57 ilustracji.

H. Bahlow przeprowadza w swym studium (tom 3) analizę imion (Altdeutsche Taufnamen, kirchliche und slawische Taufnamen) i nazwisk (Herkunftsnamen, Berufsnamen, Übernamen) śląskich³.

Niewielkiej wiosce Szydłowice w powiecie brzeskim poświęca kolejną rozprawę (tom 4) historyczno-socjologiczną H. Gumtau⁴. Problematyką roli, jaką odegrał uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą w latach 1506—1648 „w duchowym życiu Śląska”, zajmuje się G. Kliesch (tom 5)⁵.

¹ H. Tintelnot, *Die mittelalterliche Baukunst Schlesiens*, Kitzingen 1951, Rec.: M. Zlat (Roczn. Sztuki Śląs., I, 1959, s. 155—161); G. Grundmann (Zeitschrift für Ostforschung, 1952, s. 195—199).

² A. Gessner, *Abtei Rauden in Oberschlesien*, Kitzingen 1952.

³ H. Bahlow, *Schlesisches Namenbuch*, Kitzingen 1953.

⁴ H. Gumtau, *Das Entwicklungsbild eines schlesischen Dorfes*, Kitzingen 1953.

⁵ G. Kliesch, *Der Einfluß der Universität Frankfurt (Oder) auf die schlesische Bildungsgeschichte dargestellt an den Breslauer Immatrikulierten von*

W następnym tomie (6) G. Liebich kreśli historię „powstania i rozwoju” oraz omawia stosunki osadnicze i gospodarcze do 1945 r. wioski Piechowice w powiecie jeleniogórskim⁶.

Składająca się z trzech części praca T. Goerlitz wypełnia 7, 8 i 9 tom prezentowanej serii, z których siódmy — jedyny dostępny we Wrocławiu — dotyczy ustroju, administracji i prawodawstwa miasta Wrocławia w czasach średnio-wiecznych. Pracę tę wydał pośmiertnie (Autor zmarł w 1949 r.) L. Petry⁷. Dziesiąty tom serii wypełniają źródła do historii nyskich dóbr biskupich opracowane przez K. Engelberta na podstawie trzech ksiąg inwentarzowych⁸.

I wreszcie w kolejnym (11) tomie J. J. Menzel analizuje podstawy prawne zarządzania dobrami na Śląsku. Trud Autora idzie w kierunku udokumentowania tezy, „daß zumindestens hier die rechtliche Grundlegung der Gutsverfassung (-Dominialverfassung) im westlichen bereits im Spätmittelalter erfolgte, also noch in der ausklingenden Siedelzeit bzw. im unmittelbaren Anschluß daran”⁹.

Wiele z tych prac (Tintelnot, Gessner, Bahlow, Goerlitz) materiałowo zostało przygotowanych jeszcze przed wybuchem wojny. Wiele też — na co wskazywa-liśmy — doczekało się recenzji głównie w zachodniemieckich periodykach histo-rycznych. Ze strony polskiej tylko niektóre z nich zostały krytycznie omó-wione¹⁰. Piszący upoważniony został do zasygnalizowania, iż niebawem w „Ślą-skim Kwartalniku Historycznym Sobótka” ukazywać się będą sukcesywnie re-cenzje poszczególnych prac prezentowanej serii. W tym miejscu ograniczymy się tylko do uwag o bardzo ogólnym charakterze. Przede wszystkim wydaje się, że korzystniej, bo i warsztatowo rzetelniej, i bez jawnych balastów natury ideolo-gicznej, wychodzi z próby porównania seria przedwojenna. Czytelnika biorącego do ręki tomy nowej edycji uderzają fakty konsekwentnego pomijania pozycji polskiej literatury historycznej oraz zawężania bazy źródłowej tych opracowań.

R. G.

H. G e r d, KLOSTERFLUCHT UND KLOSTERZUCHT IM 15. JAHRHUNDERT. ZUR GESCHICHTE CHORINS (Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ost-deutschlands, t. 12, 1963, s. 195—206).

Wymieniony przyczynek składa się z dwu części: analizy treściowej doku-mentów i aneksu, który stanowią trzy dokumenty z archiwum, miejskiego w Go-rzowie Wlkp. Mówią one o ucieczce z klasztoru w Chorinie dwóch mnichów, księdza i konwersa. Zbiegowie znajdują schronienie i utrzymanie u jednego z mie-

1506—1648, Würzburg 1961. Rec.: A. K r a u s (Historisches Jahrbuch, 1964, s. 421—422).

⁶ C. Liebich, *Werden und Waschen von Petersdorf im Riesengebirge*, Würz-burg 1961. Rec.: W. K u h n (Schlesien, 1961, s. 247—248); R. S t e w i g (Zeitschrift f. Ostf., 1961, s. 737).

⁷ T. Goerlitz, *Verfassung, Verwaltung und Recht der Stadt Breslau*, cz. 1: Mittelalter, Würzburg 1962, Rec.: G. S c h u b a r t - F i k e n t s c h e r (Vierteljahres-schrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte, L, 1963, nr 3, s. 405—407).

⁸ K. Engelbert, *Quellen zur Geschichte des Neisser Bistumslandes auf Grund der drei ältesten Neisser Lagerbücher*, Würzburg 1964. Rec.: W. K u h n (Zeitschrift f. Ostf., XIV, 1965, s. 555—556).

⁹ J. J. Menzel, *Jura Ducalia. Die mittelalterlichen Grundlagen der Domi-nialverfassung in Schlesien*, Würzburg 1964. Rec.: K. Engelbert (Archiv für schlesische Kirchengeschichte, XXII, 1964, s. 326); G. L a b u d a (Studia Źródłoznaw-cze, XI, 1966).

¹⁰ Zob. podane przykładowo w przyp. 1 i 9.

szczan we Frankfurcie nad Odrą. Tam jeden z mnichów, ksiądz, zabiega o uzyskanie pożyczki, którą zamierza pokryć należnym mu spadkiem od Gorzowa Wlkp. Miasto to nie wypłaciło jednak wierzytelności z bliżej nie znanych przyczyn. Wobec wzrastającego zadłużenia we Frankfurcie zbiegły mnich przekazał swe pretensje miastu. Usiłowania opata sprowadzenia zbiegów musiały zakończyć się połowicznym sukcesem, gdyż źródła wspominają jedynie o powrocie księdza do klasztoru. Wraz z tym faktem uaktualniła się sprawa spadku. Początkowe starania wszczął sam spadkobierca, a następnie kontynuował je opat. Przeciągający się spór o rewindykację spadku rozstrzygnął Fryderyk II, czego prawdopodobnie domagał się opat. Miasto Gorzów zostało zobowiązane do wydania zapisu klasztorowi, z wyjątkiem części sumy należnej Frankfurtowi za utrzymanie zbiegów.

Autor uważa powyższe wydarzenia za symptomatyczne dla większości klasztorów, nie tylko cysterskich, w Marchii w połowie XV w. Według Autora miasta stały się dla zbiegów klasztornych synonimami wolności¹, a ewentualny powrót zbiegłego mnicha należy tłumaczyć trudnością znalezienia pracy przez ekskomunikowanego oraz łagodnością przepisów cysterskich, które nie karały powracających, co zresztą Gerd usiłuje powiązać z rozprzężeniem i ekscesami panującymi w opactwach cysterskich, przytaczając na to przykłady.

Nie można by się jednak całkowicie zgodzić z sądem Autora, iż podobnych ekscesów nie było np. u franciszkanów z powodu panujących tam tendencji reformistycznych².

Artykuł wydaje się jedynie próbą odtworzenia stosunków klasztornych w XV w. i tylko w takim kontekście można usprawiedliwić zbyt wiele obiecujący tytuł pracy.

R.

H. Tomiczek, SPÓŁDZIELCZOŚĆ NA GÓRNYM ŚLĄSKU DO 1922 ROKU. PRZYCZYNEK DO HISTORII SPÓŁDZIELCZOŚCI GÓRNOŚLĄSKIEJ (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria monograficzna), Opole 1965, s. 83.

H. Tomiczek, publicysta, redaktor wydawnictw Centralnej Rady Spółdzielczej, znany działacz spółdzielczy i wreszcie historyk spółdzielczości, na podstawie badań własnych i dotychczasowej literatury dotyczącej historii spółdzielczości omówił podstawowe zagadnienia górnośląskiej spółdzielczości od połowy XIX w. do 1922 r. W pracy swej uwzględnił spółdzielczość spożywców, oszczędnościowo-kredytową i rolniczą. Spółdzielczość jako ruch ekonomiczno-społeczny najniższych warstw polskiej ludności Górnego Śląska była wyrazem jej obrony. Umożliwiła w okresie zaborów obronę ludności polskiej przed niemieckim kupcem i lichwiarzem. Wspomniane zagadnienia omówił Autor łącznie z podstawami prawnymi spółdzielczości oraz w powiązaniu z tego rodzaju ruchem na terenie Wielkopolski. Załączone tabele rzucają światło na rozwój ruchu pod względem statystycznym i uprzystępniają materiał.

S. P.

¹ Autor cytuje jednak tylko jeszcze jedną ucieczkę z klasztoru cysterskiego Zinna.

² F. Doelle, *Die observanzbewegung in der sächsischen Franziskanerprovinz (Mittel- und Ostdeutschland) bis zum Generalkapitel von Parma 1529*, Münster 1918, s. 74—76 i in.

A. Brożek, SYTUACJA ROBOTNIKÓW Z TERENÓW OKUPOWANYCH W OKRESIE I WOJNY ŚWIATOWEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU (Zaranie Śląskie, R. XXIX, 1966, z. 2, s. 259—267).

Strona prawna i materialna położenia robotników polskich z terenów okupowanych na Górnym Śląsku — to zasadnicze problemy poruszane przez Autora.

Wobec dużego na Górnym Śląsku popytu na siłę roboczą, spowodowanego mobilizacją, i dotkliwego bezrobocia, jakie zapanowało w zajętych przez Niemców Zagłębiu Dąbrowskim w wyniku odcięcia od dotychczasowych rynków zbytu i planowej dewastacji obiektów przemysłowych przez okupanta, nastąpiła żywsza emigracja robotników z terenów okupowanych do hut i kopalń śląskich. Władze niemieckie w miarę rozwoju wypadków wojennych czyniły w tym kierunku coraz dalej idące ustępstwa. Z drugiej zaś strony stosunki między pracodawcą a robotnikiem zagranicznym określała na tym obszarze „jakby niewolnicza zależność” (s. 264). Najogólniej rzecz biorąc, władze niemieckie nie miały, jak zresztą w całej polityce gospodarczej państwa okresu I wojny, jasnej koncepcji określającej stosunek ich do robotników spod okupacji na Górnym Śląsku. Sytuacja ich bowiem była „uzależniona od różnych okoliczności związanych z wojną” (s. 265).

Rozważania swoje dokumentuje Autor materiałami archiwalnymi z archiwów wrocławskiego i katowickiego, częściowo materiałami prasowymi oraz literaturą przedmiotu polską i obcojęzyczną.

R. G.

J. Reiter, DZIEJE STRAJKU SZKOLNEGO NA ŚLĄSKU (Kwartalnik Opolski, R. XII, 1966, z. 3, s. 41—54).

Wyrazem niesłabnącego zainteresowania Autora sprawami szkolnictwa śląskiego sprzed I wojny światowej jest interesujący przyczynek omawiający strajk szkolny na Śląsku w 1906 r., tym ciekawszy, że poruszający fakt nie tylko bardzo skąpo uwzględniony w literaturze, ale co więcej — jak pisze Autor — przez niektórych badaczy w ogóle kwestionowany.

Sumienna kwerenda materiałów archiwum wrocławskiego, wykorzystanie prasy polskiej i niemieckiej złożyły się na przekonywające ukazanie dziejów zmagających będących kolejnym ogniwem fali walk narodowowyzwoleńczych, którą wzbudziły wypadki rewolucyjne 1905—1907 r. w Rosji, poprzez strajki szkolne w Królestwie Polskim, na Pomorzu i w Wielkopolsce.

Stłumione gwałtownie przez władze niemieckie żądania rodziców i dzieci polskich nauczania religii w języku ojczystym znalazły swój epilog nie tylko w skazujących ich wyrokach sądowych i pozostawionych bez odpowiedzi interpelacjach poselskich, ale wywołały ferment konsolidujący ludność polską Śląska w nieustającej walce o swój język.

R. G.

ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE W LICZBACH (Statystyka Regionalna, z. 2, pod red. Eugenii Krzeczowskiej), Warszawa 1966, s. 146, wyd. GUS.

Książka chronologicznie obejmuje lata 1945—1965. Obrazuje w sposób popularny osiągnięcia Polski Ludowej w rozwoju gospodarczym i kulturalnym na tle osiągnięć całego kraju. Składa się z 3 części. Pierwsza — to uwagi wstępne o przemianach demograficznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Druga zawiera 102 tablice statystyczne dotyczące takich zagadnień, jak: ludność (9 ta-

blic), zatrudnienie (2), inwestycje i budownictwo (7), środki trwałe (2), przemysł (5), rolnictwo (37), transport (6), gospodarka morska (8), handel wewnętrzny (1), gospodarka mieszkaniowa i komunalna (7), szkolnictwo (5), kultura (6), ochrona zdrowia (5), inne (2). Trzecią część stanowią tabele dotyczące poszczególnych województw na terenie ziem zachodnich i północnych oraz 1 tabela poświęcona Wrocławowi jako miastu wydzielonemu.

Ziemie zachodnie i północne jako organiczna część składowa Polski odgrywały i odgrywają ważną rolę w jej życiu gospodarczym. Stanowią 33% ogólnej powierzchni kraju (102,7 tys. km² na 312,5 tys. km²). Ludność tych ziem wynosiła w 1965 r. 8,4 mln (w 1946 r. — 5,0 mln), tj. 26,5% ogólnej liczby mieszkańców Polski. W latach 1946—1965 ludność ta zwiększyła się o 66%, gdy ludność całej Polski o 32%. Szczególnie miejsce zajmuje przemysł ciężki. Udział przemysłu ziem zachodnich i północnych w produkcji globalnej wynosi 29,6%, a w produkcji takich wyrobów, jak wagony towarowe (94,8% w 1964 r.), gaz świetlny (50,6% w 1964 r.) itp. (tab. 25), ziemie te mają zdecydowaną przewagę nad resztą ziem Polski

Wszystkie informacje zawarte w tej publikacji, mimo że w liczbach, przedstawione są w sposób jasny i na pewno zainteresują nie tylko badaczy naukowych, ale i szerszy krąg społeczeństwa.

M. J. S.

A. Sylwester, POLSKA W ZACHODNIONIEMIECKICH PODRĘCZNIKACH GEOGRAFII (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria Niemcoznawcza), Opole 1965, s. 31.

Praca mówi, w jaki sposób militarizm i rewizjonizm zachodnioniemiecki wpływa za pomocą szkolnych podręczników geografii na wychowanie młodzieży w duchu politycznego odwetu. Autor przytacza tytuły podręczników geografii i czerpie z nich cytaty, których treść nie odpowiada historycznym faktom stworzonym przez porozumienie poczdamskie. W podręcznikach tych niektóre zagadnienia natury ekonomiczno-politycznej są celowo fałszowane. Oto kilka przykładów: rzekomo zaniedbane i słabo zaludnione tereny Pomorza, nazywanie Polski krajem nadwiślańskim, uznanie Krakowa za miasto wyrosłe w niemieckiej kulturze, założenie Warszawy, Poznania i innych miast polskich przez Krzyżaków i niemieckich kupców, wreszcie zatrudnianie w przemyśle górnośląskim Mongołów i Chińczyków na skutek braku rąk do pracy z powodu wysiedlenia ludności niemieckiej. Natomiast przemilcza się powszechnie znane fakty. Nie mówi się o rozwoju przemysłu ziem zachodnich i północnych oraz o rozwoju gospodarczym całej Polski.

Podręczniki geografii wpajają w ucznia zachodnioniemieckiej szkoły, że ziemie za Odrą i Nysą są tylko przejściowo pod polską administracją. Ludność niemiecka została z tych terenów wypędzona w 1945 r. Nigdy jednak Niemcy nie zrezygnują z tych terenów. A. Sylwester wykazał zarazem, w jaki sposób odwetowcy zachodnioniemieccy wpływają za pomocą podręczników geografii na programy nauczania szkolnego oraz jak podporządkowują naukę oficjalnemu kierunkowi politycznemu Bonn¹.

S. P.

¹ Por. W. Sznajder, „Ostkunde” w szkołach Niemieckiej Republiki Federalnej (Śląski Instytut Naukowy, Komisja Niemcoznawcza, Biuletyn nr 42), Katowice 1964.

R. Hajduk, REWIZJONIŚCI W BUNDESTAGU, Katowice 1966, Wydawnictwo „Śląsk”, s. 107.

Praca składa się z dwu części. W części pierwszej uwidacznia Autor siły wpływające na poczynania piątego Bundestagu. Mówi o permanentnym wzroście apetytów rewizjonistycznych wraz z rozwojem militarizmu. Wielkomocarstwowym marzeniom i rozwojowi szowinizmu w NRF w zasadzie nie przeciwstawia się nikt. Niemiecka Unia Pokoju skupiająca ludzi o postępowym światopoglądzie znajduje znikome zrozumienie ze strony społeczeństwa niemieckiego. Toteż rozwój polityki zachodnioniemieckiej w dalszym ciągu skupia się wokół następujących zagadnień: wszystkie partie polityczne mimo różnic ideologicznych domagają się broni jądrowej, następnie rewizji granic z Polską i wchłonięcia NRD. Należy także dodać, że wzrost potęgi militarnej NRF wzmocni ich pozycję w NATO, co umożliwi narzucenie swej polityki sojusznikom zachodnim. Z gabinetu Erharda min. Seeböhm zwraca się nawet w kierunku południowym do Włoch, do Górnej Adygi, a z wzrostem apetytów przyjdzie kolej na Alzację, Lotaryngię i rewizję granic z Belgią i Danią. W drugiej części książki kreśli Autor sylwetki posłów Bundestagu piątej kadencji, na których spoczywa odpowiedzialność za realizację wysuniętego programu. Do pracy załączona jest tabela wyników wyborów do parlamentu związkowego z lat 1949, 1953, 1957 i 1961. W tabeli podana jest liczebność uprawnionych do głosowania, frekwencja wyborcza, liczba oddanych głosów i wyniki wyborów z podziałem mandatów między poszczególne partie polityczne.

S. P.

Lech A. Tyszkiewicz

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII W 1966 ROKU

W okresie sprawozdawczym Towarzystwo wkroczyło w nowe, drugie dwudziestolecie swej działalności.

Dnia 25 III 1966 r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa, na którym wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: prof. dr Karol Maleczyński — prezes, dyr. mgr Andrzej Dereń i doc. dr Roman Heck — wiceprezi oraz członkowie, dr Wacław Korta — sekretarz, dr Zbigniew Kwaśny — skarbnik, ponadto dr Karol Fiedor, mgr Julian Swołkiewicz i mgr Antoni Wróbel. Powołano też Komisję Rewizyjną, w której skład weszli: doc. dr Adam Galos — przewodniczący, oraz mgr Jan Dudek i dr Bronisław Turoń — członkowie. Liczba członków wzrosła znacznie w okresie sprawozdawczym. Zamiast 193 (koniec 1965 r.) mamy ich obecnie 220.

W roku sprawozdawczym Towarzystwo kontynuowało działalność we wszystkich trzech podstawowych dziedzinach, tj. odczytowej, wydawniczej i popularyzacyjnej.

Odbyły się następujące posiedzenia naukowe, na których wygłoszono odczyty:

1. R. Heck, *Kwestia najazdu Brzetysława I na Polskę*.
2. 14 I. S. Inglot, *Z najnowszej literatury historii Spółdzielczości w Polsce* — 25 II.
3. E. Maleczyńska, *Kształtowanie się warstwy inteligencji w mieście późnośredniowiecznym na przykładzie Wrocławia* — 18 III.
4. H. Konopko, *Uwagi nad ostatnią pracą zachodnioniemiecką o księżnej śląskiej Jadwidze* — 29 IV.
5. R. Heck, *Zagadnienie prowadzenia ćwiczeń na kierunku historii* — 10 VI.
6. K. Fiedor, *Obóz koncentracyjny we Wrocławiu w 1933 r.* — 7 X.
7. J. W. Opatrny, *Terror hitlerowski na Sądeckczyźnie* — 11 XI.
8. S. Drabina, *Środowiska kaznodziejskie Wrocławia w XV w.* — 9 XII.

W ramach działalności wydawniczej opublikowano 4 zeszyty „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” o łącznej objętości ponad 50 arkuszy. Zeszyt czwarty o tematyce powiązanej z Tysiącleciem Państwa Polskiego został wydany z subwencji Rady Narodowej Miasta Wrocławia. Ponadto wydano czwarty, kolejny samodzielny zeszyt *Bibliografii historii Śląska*, obejmujący prace opublikowane w 1964 r. Wreszcie wydrukowano indeks do dwudziestu roczników „Sobótki” o objętości ok. 8 arkuszy.

Szczególnie bogato przedstawiała się w ubiegłym roku działalność popularyzacyjna Towarzystwa. W związku z obchodami Milenium Państwa Polskiego członkowie Towarzystwa wygłosili ponad 200 odczytów historycznych, współpracując

w tym zakresie z Frontem Jedności Narodu, Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, Wydziałem Kultury Miejskiej Rady Narodowej, Dolnośląskim Towarzystwem Oświatowym, Kuratorium Wrocławskiego Okręgu Szkolnego i innymi powołanymi do tego instytucjami. Członkowie WTMH przygotowywali również materiały do szczególnie licznych w tym roku quizowych imprez historycznych.

4 czerwca odbyła się w Środzie Śląskiej popularna sesja poświęcona dziejom tego miasta. Organizatorami jej były: Wojewódzka Komisja FJN, Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Środzie Śląskiej oraz WTMH. Na sesję referaty przygotowali: prof. dr K. Maleczyński, dr J. Kaźmierczyk i doc. dr M. Orzechowski.

Podobnie jak w latach ubiegłych prowadzono zakrojoną na szeroką skalę wymianę wydawnictw z krajowymi i zagranicznymi placówkami naukowymi. Przedmiotem wymiany ze strony Towarzystwa były: „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, „Sobótka” Seria B i *Bibliografia historii Śląska*, za które otrzymano z szeregu krajów kilkadziesiąt tytułów wydawnictw zagranicznych.

Lech A. Tyszkiewicz

WYSTAWA „VELKÁ MORAVA”

Otwarta w dniu 20 X 1966 r. w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu wystawa „Velká Morava” stanowi wydarzenie znacznie wykraczające swym znaczeniem poza zasięg sfer archeologów i historyków. Organizatorami wystawy ze strony polskiej są: Ministerstwo Kultury i Sztuki PRL, Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków, Prezydium WRN we Wrocławiu, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe i Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu. Ze strony czechosłowackiej zaś: Instytut Archeologiczny Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze i w Brnie we współpracy z Instytutem Archeologicznym Słowackiej Akademii Nauk w Nitrze, Katedrą Prehistorii Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu im. J. E. Purkyniego w Brnie, Morawskim Muzeum w Brnie i innymi instytucjami naukowymi. Sama wystawa, jak stwierdza starannie wydany i bogato ilustrowany informator, ma już swoją długą historię. Zorganizowana po raz pierwszy w 1963 r. w Brnie w 1100 lat od przybycia na Morawy misjonarzy bizantyjskich Konstantego (Cyryla) i Metodego — skąd podtytuł „1100 lat państwowości i kultury” — została następnie przeniesiona do Pragi, a w bieżącym roku odbywa wояże zagraniczne, po Wiedniu i Moguncji goszcząc we Wrocławiu. I nasze miasto nie stanowi jednak końcowego etapu tej wędrówki, gdyż „Velką Morawę” czeka jeszcze podróż do Sztokholmu i Waszyngtonu.

Już sam ten fakt świadczyć musi o wyjątkowym znaczeniu tej imponującej pod każdym względem ekspozycji. W istocie, stanowi ona podsumowanie dorobku kilkunastoletnich wysiłków badawczych archeologów czechosłowackich, ukazane w starannie dobranych i opracowanych z wielkim wysiłkiem ramach plastycznych. Wystawa „Velká Morava” obejmuje okres od początku historii Słowian na ziemiach Moraw, Słowacji i Czech aż po ukształtowanie się państwa czeskiego w X w. Jej ramy chronologiczne są zatem o wiele szersze od okresu istnienia Państwa Wielkomorawskiego.

Uporządkowany chronologicznie materiał sięga okresu najwcześniejszego osadnictwa słowiańskiego na tych ziemiach w V, a może nawet w IV w., kiedy to ceramika tzw. typu praskiego stanowi niezbity jego dowód. Następnie obserwujemy

wplywy kulturowe najeźdźców — Awarów, pozbawiających kolejno od wschodu plemiona słowiańskie samodzielności politycznej i narzucających im jarzmo bardzo ciężkiej — jak czytamy w *Kronice* Fredegara — zależności. Uwolnili się od niej Słowianie, wedle tego samego źródła, przy pomocy kupca frankońskiego imieniem Samo, tworząc z nim jako księciem („królem”) na czele silne państwo, które w dwudziestych i trzydziestych latach VII w. z powodzeniem odpierało najazdy zarówno prących ze wschodu Awarów, jak i królestwa frankońskiego. Jak wykazał w swym referacie prof. J. Poulik, jedyny wymieniony w *Kronice* Fredegara pod 632 r. gród tego państwa, Vogastisburg, nie stanowił odosobnionego zjawiska. Grodów takich było oczywiście znacznie więcej. Skupiała się w nich starszyna i wojsko.

Gros materiałów pochodzi, rzecz prosta, z epoki ściśle wielkomorawskiej, tzn. z IX w., kiedy to około 830 r. książę morawski Mojmir I opanował położone nad jeziorem Balaton księstwo nitrzańskie Pribiny, kładąc podwaliny pod potęgę Wielkiej Morawy. Jego następca Rościsław sprowadza w 863 r. misjonarzy, braci Konstantyna i Metodego, wysłanych przez cesarza bizantyjskiego Michała III i patriarchę Konstantynopola Focjusza w celu krzewienia chrześcijaństwa wśród Słowian morawskich. Jak silny wpływ na kulturę Wielkich Moraw miała chrystianizacja i żywe kontakty z Bizancjum, ilustrują bogate zabytki z IX w. Podstawowe, administracyjne grody państwa skupiały się w tym czasie nadal w jego centrum nad rzeką Morawą, mimo że obejmowało ono, prócz Słowacji, z czasem Czechy, ziemie Serbów nadłabskich, Mílczan (Górne Łużyce) oraz Małopolskę i Śląsk. Do grodów tych należą przede wszystkim Mikulčice i Staré Město. Tylko w pierwszym z nich odkryto dotychczas aż dziesięć kościołów z IX w. Sam gród, zajmujący w tym czasie obszar prawie 50 ha, pochodził jeszcze z IV w. Staré Město stanowiło znowu niezwykle silny ośrodek wytwórczy, choć i tu mamy aż nazbyt wiele zabytków sakralnych. W miejscowości Pohansko koło Břeclava odkryto siedzibę jakiegoś wielmoży, także z kościołem. Ślady klasztoru stwierdzono prawdopodobnie w miejscowości Sady-Uherské Hradiště. Wiele zabytków pochodzi wreszcie z cmentarzysk w Blučinie, Dolních Věstonicach i Předmosti. Wśród nich zwraca naszą uwagę wielka ilość produkowanych techniką granulowania i filigranu ozdób: guzów do ubrania, pierścieni, naszyjników. Wytwarzane ze złota i srebra złoconego, uchodziły one za importy bizantyjskie do czasów, kiedy stwierdzono miejscowe warsztaty, w których przynajmniej część tych cennych i pięknych przedmiotów powstała. Niezależnie jednak od swej terytorialnej proveniencji ozdoby te, nagromadzone w grodach i grobowcach w tak wielkich ilościach, świadczą muszą ponad wszelką wątpliwość o dokonanym już podziale społecznym, powstaniu sfer dworskich i terytorialnej artystokracji, której przedstawicielem był zapewne wspomniany wielmoża z Pohanska koło Břeclava.

Inny dobrze reprezentowany na wystawie typ zabytków stanowi broń żelazna, niewątpliwie w większości rodzimego pochodzenia. Świadczą o tym odkopane całe warsztaty produkujące słynne morawskie topory bojowe, przy czym o ile wytop stali z rudy darniowej odbywał się zwykle na wsi (bo tam występowała ruda), to dalsza obróbka koncentrowała się zwykle w wielkich ośrodkach grodowych — Staré Město, Sady-Uherské Hradiště itd.

Jak wiemy, Księstwo Wielkomorawskie, w nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach podzielone przez Świętopełka w 894 r. między trzech synów, upada w początkach X w. Bezpośrednią przyczynę tego upadku stanowiły najazdy nowych koczowników, pochodzących z Azji Madziarów. Zadali oni w 906 r. klęskę armii złożonej ze Słowian oraz frankońskich posiłków. Trzeba jednak stwierdzić, że wypadki te zostały poprzedzone powolnym rozpadem państwa, polegającym na od-

rywaniu się odeń coraz to innych ziem, np. Czech. Od tego właśnie czasu kraj ten zaczyna odgrywać wśród Słowian południowo-zachodnich czołową rolę. Słowacja wchodzi na długi czas w skład państwa węgierskiego. Zabytki czeskie z X w. nie mogą się jednak równać pod względem bogactwa i poziomu wykonania z wcześniejszymi morawskimi. To samo, tylko w jeszcze wyższym stopniu, da się stwierdzić odnośnie do eksponowanych na wystawie zabytków z Wiślicy, stanowiącej — jak wiemy — ośrodek centralny włączonego do Państwa Wielkomorawskiego przez Świętopełka kraju Wiślan. Większość materiału stąd pochodzi z czasów późniejszych, poczynając od XI w.

W związku z wystawą „Velká Morava” odbyła się 20 X 1966 r. w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego sesja naukowa. Wśród obecnych na sali gości nie zabrakło ministra kultury i oświaty Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej prof. dra J. Hajka oraz ministra kultury i sztuki PRL Lucjana Motyki. Po powitaniu przez przewodniczącą Polskiego Komitetu Organizacyjnego, dyrektora Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu doc. dr W. Sarnowską, przewodnictwo nad obradami sesji objął rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr A. Jahn. Udzielił on głosu członkowi CSAV prof. drowi J. Filipowi, który w krótkim zagajeniu poruszył sprawę związków Rzeszy Wielkomorawskiej z południowymi ziemiami polskimi, jak i problemy współpracy uczonych polskich i czechosłowackich. Pierwszym referentem był prof. dr W. Hensel. W referacie, zatytułowanym *Państwo Wielkomorawskie a ziemie polskie*, podniósł on zagadnienie uzupełniania się wiedzy archeologów czechosłowackich i polskich. O ile pierwsi są doskonałymi znawcami okresu od VI do X w., o tyle uczeni polscy zajmują się raczej stuleciami następnymi; okres zaś poprzedni jest u nas o wiele słabiej znany. W dalszym ciągu referent postawił pytanie, czy południowe ziemie polskie należały już do państwa Samona, czy dopiero w drugiej połowie IX w. weszły w skład Państwa Wielkomorawskiego, a następnie czy po upadku tego państwa księstwo Wiślan kontynuowało już samodzielnie egzystencję, czy też upadło wraz lub współcześnie z nim. Zabytki archeologiczne Małopolski nie sięgają głębiej w przeszłość niż do IX w., w X w. zaś Małopolska wchodzi w cień na korzyść wzrastającego we wpływy państwa Polan w Wielkopolsce.

Zasadniczym jednak i najbardziej tematycznie związanym z wystawą był następny referat, noszący tytuł *Wyniki badań nad początkami Państwa Wielkomorawskiego*. Wygłosił go jeden z najbardziej na tym polu zasłużonych badaczy, dyrektor Instytutu Archeologicznego CSAV w Brnie prof. dr J. Poulik. Jego referat, ilustrowany filmem kolorowym obrazującym postępy wykopalisk w Mikulčicach i Starém Měście oraz licznymi przeźrociami, stanowił doskonale odzwierciedlenie zgromadzonego na wystawie materiału. Referent przedstawił najpierw historię Słowian w Czechach, na Morawach i w Słowacji, poczynając od IV w. (urny praskie), poprzez najazdy Awarów, państwo Samona oraz początki i rozkwit Państwa Wielkomorawskiego, któremu poświęcił najwięcej uwag i spostrzeżeń, kładąc szczególnie nacisk na osiągnięcia tego tworu politycznego na polu produkcyjnym, kościelnym i organizacyjnym. Mimo szerokiego rozwoju terytorialnego centrum państwa pozostało w tych samych — sięgających swymi początkami znacznie wcześniejszej epoki — grodach nad Morawą: Mikulčice, Staré Město czy Sady-Uherské Hradiště. Wraz z upadkiem państwa pod ciosami Madziarów grody w początkach X w. zostały spalone i odbudowane w znacznie skromniejszych rozmiarach dopiero w XI w.

Kolejny referat, prof. dra W. Antoniewicza, poświęcony był omówieniu wyników badań grodu najściślej w Polsce związanego z Państwem Wielkomorawskim — w Wiślicy. Niestety, referent stwierdził szczupłość i niepewność zabytków pocho-

dzących z IX w. (słynna misa chrzcielna). Większość materiału pochodzi dopiero z XI i XII w., wcześniejszy bowiem, niewielki jednak w porównaniu z wielkomorawskimi, gród w Wiślicy uległ współcześnie z nimi, tj. w początkach X w., spaleni, co — nawiązując do pytania postawionego przez prof. Hensla — wskazywałoby na równoległy z Rzeszą Wielkomorawską upadek polityczny, będący skutkiem najazdu. Z okresu następnego szczególnie zainteresowanie budzą zabytki w odkrytym — jak to określił referent — „kompleksie palacjalnym”. Obejmował on prócz pałacu wielki budynek mieszkalny niewiadomego przeznaczenia, rotundę i kościół. Następnie powstała tu kolegiata romańska, a wszystko uległo zniszczeniu w czasie kolejnego najazdu, tym razem Pieczyngów w 1135 r. Następna Wiślica powstaje dopiero w drugiej połowie XII w. pod opieką Kazimierza Sprawiedliwego.

Ponieważ kolejny referent, prof. dr A. Dostał, nie przybył na obrady, zgłoszony przez niego referat pt. *Bizantyjska misja na Morawach a początki piśmiennictwa słowiańskiego* nie został wygłoszony.

Obrady zamknął rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr A. Jahn, dziękując w słowie końcowym organizatorom za doprowadzenie do tej sesji, będącej pod każdym względem udanym eksperymentem we współpracy polsko-czechosłowackiej na polu naukowym.

Istotnie, wystawa „Velká Morava” oraz związana z nią sesja na Uniwersytecie Wrocławskim wykazały, jak owocne mogą być wysiłki naszych dwóch narodów przy badaniu wspólnej przeszłości. Sama wystawa zaś zainteresuje z pewnością prócz specjalistów wielu wrocławian.

Wacław Korta

ZE STUDIÓW NAD ŚREDNIOWIECZNYMI RĘKOPISAMI POLSKIMI W BIBLIOTEKACH WŁOSKICH

Współczesny badacz biorący na warsztat dostępne mu w formie przedruków źródła dziejopisarskie łatwo spostrzeże, że wydawnictwa te w wielu wypadkach wykazują poważne braki, a nierzadko i błędy edytorskie¹. Dlatego też potrzeba nowej publikacji średniowiecznej spuścizny historiograficznej stała się pierwszoplanowym zadaniem, jakie w okresie powojennym stało przed polską mediewistyką.

Siedem kolejnych tomów nowej serii Pomników Dziejowych Polski udostępniło już historykom wiele źródeł pisanych w nowej szacie, podyktowanej wymaganiami, jakie źródłoznawstwo stawia dziś naukowemu edytorstwu. Jednakże w całokształcie średniowiecznych tekstów historycznych dochowanych do naszych czasów jest to dopiero drobna cząstka. Reszta dorobku zainteresowań historycznych tamtych czasów czeka na takie wydanie, które by zaspokoiło potrzeby w tym zakresie na długie lata.

Pierwszą czynnością, jakiej od reedytora wymaga tego rodzaju odpowiedzialne przedsięwzięcie, muszą być dokładne studia nad odpowiednimi kodeksami i rękopiśmienną postacią przekazów. Te względy podyktowały również potrzebę mojego wyjazdu naukowego do bibliotek włoskich, które przechowują między innymi kilka

¹ Por. W. Korta, *Średniowieczna annalistyka śląska*, Wrocław 1966, s. 15 nn.

pomników śląskiej annalistyki, przygotowywanej przeze mnie do nowego wydania w Series Nova MPH.

Już w czasie pisania monograficznej rozprawy na temat tej gałęzi średniowiecznego dziejopisarstwa śląskiego budziły się we mnie wątpliwości, czy dotychczasowe druki tych źródeł oddają wiernie swoje pierwowzory², a dołączone przez wydawców wyjaśnienia co do proveniencji rękopisów, miejsca i czasu ich powstania oraz zawartości kodeksów odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. Autopsja potwierdziła w pełni moje przewidywania.

Pracę w Bibliotece Watykańskiej rozpocząłem od studiów nad znanym od dawna nauce kodeksem figurującym tam pod sygnaturą Mss. Chigiani Q.II.51 i zawierającym cenne silesiaca wydane przed kilkudziesięciu laty w *Monumenta Poloniae historica*³. Pismo oraz chronologia i treść przedstawionych w kodeksie faktów wykazują wbrew rozpoznaniu autora katalogu watykańskiego zbioru Chigiano, datującemu interesujący nas rękopis na XV w., że mamy tu do czynienia z kolekcją różnych pism powstałych niewątpliwie na Śląsku, najpewniej we Wrocławiu, w pierwszej połowie XVI w.⁴

Pomijając w tym miejscu dokładny opis omawianego kodeksu, za najważniejszy rezultat bezpośredniego zetknięcia się z nim uznać wypadnie odkrycie kilku nie zauważonych lub nie docenionych dotąd źródeł odnoszących się do historii Śląska i całości ziem polskich w okresie średniowiecza. Przeoczenie to, popełnione ze strony kilku historyków polskich, którzy dowodnie kodeks ów mieli w ręku⁵, tłumaczyć należy chyba zbyt pobieżnym przeglądnięciem rękopisu w przekonaniu, że zamieszczony na fol. 1r spis treści oddaje wiernie zawartość kodeksu⁶. W ten sposób poza zbiorem śląskich roczników w MPH znalazł się utwór historiograficzny na fol. 101r—103r zatytułowany *Quedam annalia et memorabilia regni Bohemie*. W rzeczywistości jest to rocznik śląski powstały najprawdopodobniej we Wrocławiu w czwartej ćwierci XV w., dziś znany w formie kopii z początku następnego stulecia. Na 15 not rocznikarskich z lat 1455—1472 aż 13 odnosi się do Śląska i Wrocławia. Jaka jest faktograficzna i źródłoznawcza wartość tego zabytku, określa późniejsze dokładne badania. Już dziś jednak można powiedzieć, że jest to rocznik samodzielny, zawierający wiadomości historyczne nie znane innym źródłom annalistycznym Śląska.

Nieco dalej na fol. 115r—119r pod tytułem *Sequitur catalogus regum regni Poloniae* kryje się nie publikowany także dotąd ani bliżej nie scharakteryzowany tekst historyczny, przedstawiający wykaz władców polskich od Lecha do Zygmunta Starego z podaniem szeregu faktów związanych z ich panowaniem. Skąd autor czerpał swe wiadomości i jaka jest ich wartość poznawcza, ustalić mogą dopiero szczegółowe dociekania. Jeśli nawet podane przez autora katalogu dane historyczne są w znacznym procencie ekscerptem z Długosza, co zdaje się sugerować pobieżny rzut oka, to i tak zasługiwać musi na uwagę badacza jako pomnik żywych jeszcze na Śląsku na początku XVI w. zainteresowań ogólnopolskim nurtem dziejowym.

² Tamże, s. 319 nn.

³ T. III, Lwów 1878, s. 732—745.

⁴ Podobnie wcześniej wypowiedział się na ten temat W. Semkowicz u M. Friedberga, *Klejnoty Długoszowe*, Kraków 1931 (odbitka z „Rocznika Heraldycznego”, t. X), s. 6 nn.

⁵ Por. wstęp A. Semkowicza do jego wydania kronik i roczników śląskich w MPH, t. III, s. 716 nn., oraz Semkowicz, *op. cit.*, s. 6—8.

⁶ Tymczasem spis ten sporządziła osoba nie orientująca się w szczegółach zawartości rękopisu. Pomięła więc wiele jego odrębnych utworów lub nadała im sumaryczne tytuły.

Na fol. 123r—124r ta sama ręka spisała bardzo interesujący rocznik polski, nadając mu tytuł *Annales siue res memorabiles regni Poloniae*. Przedstawia on dzieje Polski od Mieszka I do roku 1260. Jest to niewątpliwie ekscerpt z bardzo starego, nie istniejącego już dziś rocznika polskiego (kapitulnego krakowskiego dawnego?), amplifikowany nie spotykanymi w innych źródłach dziejopisarskich szczegółami i faktami przejętymi z zaginionych polskich pomników historiograficznych, a odnoszących się do stosunków polsko-węgierskich za Mieszka I, wydarzeń wewnętrznych oraz polityki zagranicznej Polski X—XIII w. Zajęcie się tym rocznikiem jest pilnym zadaniem naukowym.

Wiele cennego i nader interesującego materiału zawierają fol. 127r—138r obchodzącego nas kodeksu, które wypełnia *Cronica, quomodo domini Cruciferi exorti sunt et quomodo per Polonos contra Prutenos fuerunt suscepti. Et qualiter postmodum maxima prelia cum ipsis commiserunt et a Polonis prostrati sunt, tandemque pacem inter se firmaverunt. Et qualiter se regi Poloniae et omnibus successoribus obligauerunt*. Jest to dzieło spisane tą samą ręką, co wyżej wspomniane *Annalia*. Cechuje je propolskie nastawienie i — jak się wydaje — niezawisłość od Długosza, a tym bardziej od historiografii krzyżackiej. Opowiadanie wzbogacone kopiami dwóch dokumentów regulujących stosunki polsko-krzyżackie w czasach Władysława Jagiełły i jego syna Władysława III mieści w sobie, jak na to wskazują pewne szczegóły, wiele cennych informacji postulujących podjęcie szczegółowych nad nim badań.

Mając w ręce kodeks *Mss. Chigiani Q.II.51*, zawierający pisma historyczne wydane drukiem w MPH, porównałem i skolacjonowałem odpowiednie teksty. Tekst kroniki o Piotrze Właście wydany przez M. Plezię w oparciu o fotokopię⁷, podobnie jak i kronika śląska skrócona⁸ nie budzą większych zastrzeżeń. Nie można, niestety, tego powiedzieć o opublikowanym przez A. Semkowicza źródle pt. *De expulsione Judeorum*⁹. Zostało ono tak błędnie i niestarannie odczytane, że w świetle rękopisu nie stanowi w publikacji MPH żadnej wartości. Jako cenne świadectwo stosunków narodowościowych i religijnych we Wrocławiu relacja o wypędzeniu Żydów zasługuje na poprawne nowe wydanie i opracowanie.

Pobyt kilkutygodniowy w Bibliotece Watykańskiej był także okazją do przeprowadzenia dalszej kwerendy w jej bogatych zasobach rękopiśmiennych, choć poszukiwaniom tym nie rokowałem początkowo większego powodzenia, wiedząc o tym, ilu polskich badaczy podejmowało przede mną to samo zadanie i wertowało tamtejsze katalogi manuskryptów. Okazało się jednak, że i tu jest jeszcze szerokie pole do działania, które przynieść może zaskakujące wyniki. Należałoby w pierwszym rzędzie przeglądać bardzo starannie inwentarze rękopisów, w wielu wypadkach niedokładne, rejestrujące poszczególne jednostki przy pomocy nader ogólnikowych tytułów. Trzeba by właściwie każdy taki zapis typu *notae historicae* porównać z rękopisem, gdyż nie wiadomo bliżej, co tam właściwie się kryje. Osobiście głównie zajmłem się najbardziej wyeksploatowanymi katalogami rzeczowymi, które naprowadziły mnie na dalsze nie znane dotąd rękopisy źródeł śląskich.

⁷ Por. MPH, series nova, t. III, Kraków 1951, s. II—III. Tu nawiasem wypada wspomnieć o istnieniu drugiego rękopisu kroniki o Piotrze Właście nie znanym M. Plezi, znajdującym się w Bibliotece Watykańskiej pod sygnaturą: *Mss. Chigiani, S. V. 5*. Na szczęście dla tego wydawcy jest to wierna i późna kopia rękopisu *Mss. Chigiani Q.II.51*.

⁸ MPH, t. III, s. 718—731.

⁹ Tamże, s. 785—789.

Za najcenniejsze odkrycie poczytuję sobie dotarcie do pergaminowej księgi z XIV w., figurującej w Bibliotece Watykańskiej pod sygnaturą: Cod. Palat. lat. 857, zawierającej w sobie *Żywot większy i mniejszy św. Jadwigi*, spisany w 1300 r.¹⁰ Jest to najstarszy z zachowanych rękopisów biografii tej postaci, nie wykorzystany w dotychczasowych edycjach *Vitae Hedwigis* ani przez A. Stenzla¹¹, ani przez A. Semkowicza¹². Niezależnie od wzbogacenia podstawy rękopiśmiennej do szczegółowych badań nad tym źródłem kodeks watykański zainteresuje także muzykologów, gdyż żywot księżny śląskiej spisany został tu także w postaci pieśni kościelnej zaopatrzonej w nuty.

Oprócz tekstu hagiograficznego kodeks ten zawiera na fol. 84r nie znany ani nie publikowany rocznik trzebnicki, przedstawiający najważniejsze wydarzenia tutejszego klasztoru od jego założenia w 1203 r. po rok 1267. Jest to — jak przypuszczam — wyciąg z najstarszego, nie istniejącego już, annału cysterek trzebnickich, jaki powstał w latach siedemdziesiątych XII w.¹³

Pewnego rodzaju niespodzianką było dla mnie natrafienie na oryginał zeznań w słynnym procesie świdnickich beginek z 1332 r. oznakowany jako Cod. Vatic. lat. 13119. Źródło to znane jest z publikacji B. Ulanowskiego¹⁴, opartej na kopii z XV w. stanowiącej własność Biblioteki Kapitulnej w Krakowie. Porównanie tekstu drukowanego z rękopisem watykańskim wykazuje pewne odchylenia. Czy jest to wina kopisty, czy też wydawcy, rozstrzygną przyszłe badania.

Do cenniejszych, godnych wzmianki odkryć zaliczę w końcu nie znany nauczyciel dokument króla Władysława III dla unitów ruskich z 1443 r.¹⁵, zachowany w odpisie z XVII w. w Cod. Vatic. Slavo 12. O ile szczegółowe badania wykażą wiarygodność tego źródła, byłby to ważny przyczynek do poznania polityki kościoła katolickiego i państwa polskiego w stosunku do prawosławia na Rusi bezpośrednio po unii florenckiej.

Jak najbardziej celowe i pożyteczne okazało się także odwiedzenie przeze mnie Biblioteki Św. Marka w Wenecji, która przechowuje między innymi papierozy kodeks z XV w., sygn. Classis X lat. cod. 3628, kryjąc w sobie trzy śląskie źródła narracyjne: *Rocznik lubiąski*, *Nagrobki książąt śląskich* oraz wiersz o fundacji klasztoru cysterskiego w Lubiążu. Uzyskałem bowiem nie tylko pełne dane co do treści tej księgi, miejsca i czasu jej spisania, ale także mogłem się przekonąć, że *Rocznik lubiąski* w wydaniu MPH¹⁶ jest tylko częścią większego i ambitnego dzieła annalistycznego, próbującego związać historię Śląska z nurtem dziejów powszechnych. A. Semkowicz, podobnie zresztą jak i jego poprzednik W. Wattenbach¹⁷, sztucznie wyodrębnił z całości zabytku noty śląskie, naruszając tym samym jego autentyczność, który musi mu przywrócić przyszłe wydanie.

Uzyskane rezultaty w ciągu kilkutyniodniowego pobytu w dwóch bibliotekach

¹⁰ Świadczy o tym zapiska na fol. 70r: „Explicit legenda maior et minor de sancta Hedwigis anno domini M^oCCC^o consumata”.

¹¹ *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. II, Wrocław 1939, s. 1—125.

¹² MPH, t. IV, Lwów 1884, s. 501 nn.

¹³ Por. Korta, *op. cit.*, s. 95 nn.

¹⁴ *Scriptores rerum Polonicarum*, t. XIII, Kraków 1889, s. 233—255.

¹⁵ Por. K. Chodynicki, *Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska 1370—1632*, Warszawa 1934; O. Halecki, *From Florence to Brest (Sacrum Poloniae Millennium*, t. V, Rzym 1958).

¹⁶ T. III, s. 707—708.

¹⁷ *Mon. Lubensia*, Wrocław 1861, s. 9—10.

włoskich ukazują (może wbrew wyczuwanemu przekonaniu), że te i inne omijane dotąd tamtejsze księgozbiory kryją w sobie wiele nie znanych nauce polskiej źródeł dziejopisarskich, których ujawnienie mogłoby znacznie wzbogacić nasze wiadomości z faktografii i kultury historycznej polskiego średniowiecza.

Janina Gilewska

SPRAWOZDANIE Z SESJI NAUKOWEJ ODBYTEJ Z OKAZJI OTWARCIA WYSTAWY „MALARSTWO ŚLĄSKIE 1520—1620” W MUZEUM ŚLĄSKIM WE WROCŁAWIU

W dniach 16 i 17 XII 1966 r. w Muzeum Śląskim we Wrocławiu odbyła się konferencja zorganizowana z okazji otwarcia wystawy „Malarstwo śląskie 1520—1620”, która jest kolejną tego typu wystawą problemową. Poprzedzała ją zorganizowana w 1962 r. wystawa pt. „Malarstwo śląskie późnego gotyku”, a na 1968 r. przygotowuje się również wystawę problemową, lecz z zakresu rzeźby.

Na konferencję przybyli nie tylko goście krajowi, z ośrodków uniwersyteckich i pozauniwersyteckich, ale również goście zagraniczni, m. in. dr J. Vacková z Pragi i dr W. Schade z Berlina. Na sali obrad zgromadzili się także miejscowi znawcy i miłośnicy kultury Śląska, i to nie tylko historycy sztuki, ale również historycy kultury, historycy, filologowie, architekci i urbaniści. Po uroczystym powitaniu przybyłych na obrady gości przez dyrektora Muzeum Śląskiego dr Marię Starzewską i przejęciu przewodnictwa obradom przez prof. dra J. Białostockiego zebrani wysłuchali w godzinach przedpołudniowych dwóch referatów: prof. dra S. Herbsta (Uniwersytet Warszawski) pt. *Polsko-niemiecka kultura mieszczańska w XVI wieku* oraz doc. dra M. Złata (Uniwersytet Wrocławski) pt. *Znaczenie Włoch dla sztuki Śląska w XVI w.*, po czym nastąpiło zwiedzanie wystawy. W godzinach popołudniowych obrady zostały wznowione referatem dr J. Vackovej z Pragi pt. *Les difficultés et la fleur tardive de la Renaissance en Europe centrale. La peinture en Bohême*, a następnie dra W. Schade z Berlina z Institut für Denkmalpflege pt. *Die Epitaphbilder Lucas Cranachs d. J.* Po wysłuchaniu referatów miała rozpocząć się dyskusja, ze względu jednak na brak czasu przelożono ją na dzień następny, po czym nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy, którego dokonał wraz z dyrektorem Muzeum wiceprzewodniczący WRN we Wrocławiu mgr Z. Surowiec.

Dla historyka kultury Śląska ważny wydaje się być referat prof. dra S. Herbsta, który daleki był od wyczerpania tematu, rzucił jednakże światło na kilka zagadnień. Rozważania referenta pod względem terytorialnym skupiły się na tzw. obszarach pogranicznych — Śląsku, Pomorzu i Prusach, gdzie ścieranie się kultury polskiej i niemieckiej było bardzo silne, tym więcej że miasta tych obszarów powstały i wyrosły na podłożu słowiańskim, ale gospodarczo związane były w dużej mierze z Niemcami. Uwaga referenta skupiła się także na zagadnieniach świadomości narodowej na tych obszarach i procesie kształtowania się narodu. Głównym założeniem referatu było zwrócenie uwagi na mieszczaństwo jako na twórcę kultury, ponieważ długo w historiografii nie doceniano w tej mierze miast, przeceniając jednocześnie kulturotwórcze znaczenie szlachty w XVI w. W sprawie tego referatu cenne uwagi w dyskusji poczynił prof. dr W. Czapliński. Wskazał on na Śląsk jako na kraj bardzo ciekawy pod względem przemian kul-

turalnych, w którym dzięki jego położeniu wytwarzają się w wielu dziedzinach kultury formy pośrednie, tak np. protestantyzm śląski długo jeszcze zachował pierwiastki katolickie, co go różni od protestantyzmu niemieckiego. W odpowiedzi prof. dr S. Herbst ustosunkował się do krytycznych uwag wysuniętych w dyskusji, zgadzając się m. in. z poglądem na specyfikę Śląska, podkreślił również, że należałoby uwzględnić w referacie także wpływ Czech na kulturę Śląska.

Ciekawe problemy poruszył w swym referacie doc. dr M. Zlat. Dla historyka kultury referat ten był nowatorskim ujęciem wpływu Włoch na sztukę Śląska. W dotychczasowej historiografii przypisywano mianowicie decydującą rolę italianizmowi w sztuce śląskiej, referent zaś nie negując oczywiście tego wpływu, lecz znacznie go ograniczając, wydobywał element rodzimy, podkreślając smak i zdolności artystyczne Ślązaków w sporządzaniu epitafiów. Stwierdził on, że jeśli chodzi o epitafia śląskie, to większy wpływ wywierają na nie w tym okresie Niderlandy niż Włochy. Wpływy włoskie według niego ograniczają się do ornamentyki i obramowań epitafiów, czasem do sposobu ułożenia postaci zmarłego. Historycy sztuki, prof. dr J. Białostocki i dr J. Kębowski, przeprowadzili ciekawą dyskusję nad dokonaną przez autora charakterystyką elementów epitafiów. Referaty popołudniowe pierwszego dnia obrad dr J. Vackovej i dra W. Schade dotyczyły podobnych problemów i zjawisk, które zachodziły w krajach sąsiednich: w Czechach i Niemczech.

Referaty drugiego dnia obrad skupiły się wokół zagadnień specjalnych z zakresu historii sztuki, a tematycznie związanych z otwartą wystawą. Jest rzeczą naukowo wytłumaczalną, dlaczego właśnie epitafia znalazły się w centrum zainteresowań sesji. Otóż właśnie ten rodzaj malarstwa przynosi ze sobą na Śląsk w XVI w. luteranizm, zanika wskutek tego malarstwo ołtarzowe, a jego miejsce zajmuje portret (obok epitafiów eksponowany również na wystawie) i epitafium, które w tym okresie stały się domeną malarzy śląskich. Trzeba dodać, że epitafia śląskie stanowią około 80% zachowanego materiału zabytkowego z zakresu malarstwa.

Z referatów dotyczących historii sztuki również historyk mógł wydobyć wiele cennego materiału. Wiadomą jest przecież rzeczą, iż ikonografia jest często dla historyka kultury takim samym źródłem, jak źródło pisane. Jest ona np. cennym źródłem dla historyka obyczajów. Wiele refleksji na ten temat wywołał referat dra T. Dobrzenieckiego (Muzeum Narodowe w Warszawie) pt. *Pożegnanie Chrystusa z Marią — przyczynek do ikonografii epitafium śląskiego*. Referent wskazał na dużą ilość takich obrazów na Śląsku, które aczkolwiek wykonane są ręką różnych mistrzów, mają wspólny temat i cel: oddziaływanie na uczucia mieszczan przez pokazywanie pożegnania z najbliższą osobą. Dr T. Dobrzeniecki zwrócił także uwagę, że obraz ten stał się również podłożem dla miniatur śląskich rękopisów dominikańskich. Referat prof. dra J. Białostockiego (Uniwersytet Warszawski) pt. *Kompozycja emblematyczna epitafiów śląskich w XVI w.* zwrócił uwagę na rozwój epitafiów śląskich w latach 1520—1620 i był szczególnie cenny ze względu na uwagi odnośnie do wystawionych dzieł sztuki malarskiej. Bardzo ciekawe dla historyka kultury wydają się trafne spostrzeżenia mgr A. Gosienieckiej (Muzeum Pomorskie w Gdańsku) zawarte w referacie pt. *Wzory graficzne w malarstwie pomorskim drugiej połowy XVI w. i początków XVII w.* Jak wynika z tego referatu, pewne zjawiska kulturalne zachodzące na Pomorzu są analogiczne do zjawisk kulturalnych na Śląsku. Mgr A. Gosieniecka podkreśliła m. in. wielki wpływ na malarstwo pomorskie A. Dürera. Wiemy, że i na ziemi śląskiej można spotkać wiele jego drzeworytów, które były wzorcem dla artystów śląskich,

a jego wpływ na kulturę Śląska jest równie duży jak na kulturę Pomorza. Spostrzeżenia Autorki co do sposobu rozpowszechniania dzieł sztuki na Pomorzu poprzez sprzedaż na jarmarkach jest również zjawiskiem analogicznym na Śląsku, o czym niejednokrotnie wspominają źródła śląskie. Referentka wskazała także na używanie przez malarzy gdańskich tzw. stambuchów, czyli szkicowników. Historycy wskazują na znajomość i używanie szkicowników również i na Śląsku.

Wszystkie referaty wygłoszone na konferencji zostały gruntownie przedyskutowane w drugim dniu obrad w trwającej przeszło 2½ godz. żywej, a niekiedy burzliwej dyskusji. Dyskusja nad problemami zawartymi w referatach szła w kilku kierunkach: ich uzupełnień, jak to miało miejsce w wystąpieniu reprezentantki Krakowa mgr Zychiewicz, która pokazała wiele epitafiów z terenu Krakowa, bliżej nie znanych szerszemu ogółowi, uwag polemicznych, które wysunął np. dr J. Kębowski w stosunku do referatu doc. dra M. Złata, a także w kierunku podkreślenia doniosłości wygłoszonych na tej sesji referatów. Uczynił to np. w swej wypowiedzi prof. B. Guerquin w stosunku do referatu prof. dra S. Herbsta i doc. dr Z. Świechowski w stosunku do referatu dra T. Dobrzeńckiego.

Podsumowania obrad dokonał doc. dr M. Zlat, który im przewodniczył w drugim dniu. Podziękował on za interesujące referaty, dyskusję, organizację sesji i otwarcie interesującej wystawy udostępnionej szerszym kołom zainteresowanych. Należy podkreślić, że zarówno sesja, jak i wystawa zostały zorganizowane rzeczywiście doskonale, kosztowało to niewątpliwie wiele wysiłku pracowników Muzeum Śląskiego, za co w tym miejscu należy im złożyć podziękowanie.

Na wystawie zgromadzone zostały śląskie epitafia i portrety. Układ ich w salach Muzeum Śląskiego pomyślany jest chronologicznie, a cennym przewodnikiem po tej wystawie jest katalog opracowany przez dr B. Steinborn. Wystawa jest tym cenniejsza, że zgromadziła dzieła sztuki znajdujące się nie tylko w Muzeum Śląskim czy w innych muzeach wrocławskich, ale nawet te, które znalazły się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Sesja zaś referatami i dyskusją wkraczała w dziedzinę tak żywo dziś postulowanych badań kompleksowych.

Teresa Kulak, Jan Kawa

MATERIAŁY Z DWUDZIESTOLECIA DZIAŁALNOŚCI AKADEMICKIEGO KOŁA NAUKOWEGO HISTORYKÓW¹

Prace przygotowawcze związane z zorganizowaniem koła naukowego rozpoczęto już na przełomie maja i czerwca 1946 r. Inicjatorami utworzenia koła byli m. in.: Joanna Konopińska (pierwszy prezes), Adam Altenberg, Ewa Chodźko, Stanisław Michalkiewicz, którzy też weszli do Komitetu Organizacyjnego Akademickiego Koła Historyków Uniwersytetu Wrocławskiego. Walne zebranie, na

¹ W czerwcu 1966 r. minęła 20 rocznica istnienia Studenckiego Koła Naukowego Historyków działającego na Uniwersytecie Wrocławskim. W związku z tym 4 VI 1966 r. odbyło się w Klubie Uniwersyteckim uroczyste spotkanie byłych członków koła, pracowników naukowych, władz dziekańskich Wydziału Filozoficzno-Historycznego oraz przedstawicieli organizacji młodzieżowych. Na spotkaniu tym został wygłoszony niniejszy referat. Powstał on na podstawie zachowanych dokumentów, relacji byłych członków koła i został poszerzony dzięki wykorzystaniu wspomnień uczestników spotkania.

którym ukonstytuowało się koło, odbyło się 18 VI 1946 r. Koło organizowało zebrania o charakterze naukowym w ściśle zamkniętym gronie.

W listopadzie 1946 r., a więc w roku akademickim 1946/47, wybrano nowy zarząd i zatwierdzono statut. Prezesem został Waclaw Długoborski. Koło liczyło wówczas 83 członków. Wśród nich byli także studenci innych wydziałów: prawa, medycyny, działalność więc koła nie ograniczała się tylko do Wydziału Humanistycznego. Pierwszym kuratorem koła został prof. dr Karol Maleczyński.

Jesienią 1946 r. wykrystalizował się profil pracy koła. Według statutu miało ono dbać o podniesienie wiedzy historycznej swych członków, popularyzować historię wśród szerszych kół społeczeństwa oraz utrzymywać kontakt z przedstawicielami innych nauk historycznych. Realizacja tych celów miała nastąpić przez organizowanie wykładów, odczytów i dyskusji o charakterze naukowym i popularyzatorskim. Podstawową formą działalności były zebrania poświęcone głównie historii Śląska. Dyskutowano nad warunkami powstania polskiej świadomości narodowej na Śląsku, problemem kolonizacji niemieckiej w wiekach średnich, czy też powstaniem śląskimi. Koło naukowe wystąpiło wówczas ze słuszną, z punktu widzenia tamtych lat, inicjatywą założenia własnej biblioteki. Studenci wrocławscy bardzo dotkliwie odczuwali brak podstawowych podręczników i skryptów. W celu ich nagromadzenia koło nawiązało kontakt ze środowiskiem krakowskim i warszawskim, a za pieniądze otrzymane ze składek oraz dotacji Bratniej Pomocy Studentom zakupiło pierwsze książki do swej biblioteki.

Począwszy od 1947 r. koło prócz działalności naukowej szeroko zajmowało się sprawami socjalno-bytowymi studentów. Pośredniczyło w zniżkowej sprzedaży materiałów piśmiennych, skryptów i tablic paleograficznych. Pomagało w otrzymywaniu stypendiów i zapomóg. Brało udział w Komisji Rozdzielczej darów PCK. Zgodnie z decyzją dziekana prowadziło pośrednictwo w otrzymywaniu zniżek kolejowych. Była to jedyna forma otrzymywania tych zniżek. Opiekowało się także młodszymi kolegami. Stworzyło specjalną sekcję informacyjną, która informowała nowo przyjętych studentów o toku studiów.

Jesienią 1947 r. wybrano nowy zarząd, w którego skład weszli: Bronisław Turoń — prezes, Roman Heck, Juliusz Ziomecki, Waclaw Długoborski, Maria Chmura oraz Jerzy Wielowiejski. Działalność koła w tym okresie to z jednej strony troska o podwyższenie poziomu zebrań, na których dyskutowano i omawiano prace wybitnych polskich historyków, jak W. Konopczyński, K. Piwarski i K. Tymieniecki, a z drugiej strony próby wyjścia poza mury uniwersytetu. W tym celu koło wzięło udział w organizowanej przez TUR akcji szerzenia oświaty wśród robotników; zorganizowało 16 wykładów popularnych w komisariatach MO we Wrocławiu. Akcja ta była prowadzona w porozumieniu z Okręgowym Zarządem Polskiego Związku Zachodniego we Wrocławiu. Prelekcje związane były tematycznie z Ziemiami Odzyskanymi. Prowadzili je: Roman Heck, Andrzej Stasiak i Bronisław Turoń. Przedstawiciele koła: Wanda Bilan i Bronisław Turoń, wzięli udział w zorganizowanym w lipcu 1948 r. w okolicach Bolesławca Obozie Repolonizacyjnym dla polskich emigrantów z Jugosławii. Koło pomagało organizatorom VII Zjazdu Historyków Polskich, który obradował w 1948 r. we Wrocławiu. Wiosną 1948 r. brało czynny udział w Ogólnopolskim Zjeździe Kół Historyków w Krakowie.

Rok 1948 przyniósł wyraźne ożywienie w ruchu studenckim. Wiązało się to z pewną ogólną zmianą warunków życia we Wrocławiu, jak również z okrzepnięciem wrocławskiego ośrodka akademickiego. Powstałe wcześniej koła wyprac-

wywały sobie nowe metody pracy, szukały dróg aktywizacji studentów, reorganizowały się.

Na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej oprócz wielu innych działały cztery akademickie koła historyczne; historyków, historyków kultury materialnej, historyków sztuki oraz prehistoryków. Miało to swoje dobre i złe strony. Pozytywnym aspektem tej dezintegracji było stworzenie grup o dość sprecyzowanych zainteresowaniach, co podnosiło znacznie poziom dyskusji na zebraniach kół. Można to wykazać na przykładzie Akademickiego Koła Historyków Kultury Materialnej prowadzonego przez Jerzego Wielowiejskiego i Wacława Kortę. Koło to dyskutowało nad referatami Wacława Korty i Jerzego Wielowiejskiego *Gdzie była praojczyzna Słowian*, Wacława Długoborskiego *Podstawy poznawcze nauki historii*, Romana Hecka *Miejsce historii w systematyce nauk* itp. Kuratorem jego był prof. dr Kazimierz Majewski. Ujemną stroną istnienia większej ilości kół o zbliżonych zainteresowaniach były trudności w administrowaniu nimi, reprezentowaniu na zewnątrz oraz w organizowaniu akcji środowiskowej. Postanowiono więc w lutym 1949 r. rozpocząć przygotowania do połączenia istniejących kół historycznych, co nastąpiło ostatecznie w maju. W skład nowego zarządu koła, którego przewodniczącym został Jerzy Wielowiejski, weszli: Marian Wołański, Jan Rybarski i Józef Wojtal.

Połączone koło liczyło ponad 150 członków. Zachodziła więc konieczność podziału na sekcje. Powstało ich siedem: historii średniowiecznej, historii Śląska, historii nowożytnej i najnowszej, prehistoryczna, historii starożytnej, historii sztuki oraz metodologiczna. Na sekcji historii sztuki leżała szczególna odpowiedzialność uzupełnienia wiedzy studentów z tej dziedziny, ponieważ Zakład Historii Sztuki pozbawiony był wystarczającej ilości kadry naukowo-dydaktycznej. Sekcja ta wzięła udział w akcji Uniwersytetu Niedzielnego, organizując popularne odczyty z przeżroczami o rozwoju stylów w architekturze.

Oprócz zasadniczej i już tradycyjnej formy działalności koła — zebrania, oraz też już tradycyjnej — informacji o studiach dla nowo przyjętych studentów, koło podjęło szereg inicjatyw. Rozpisało konkurs na najlepszą krytyczną recenzję naukową wybranej powojennej pracy historycznej, prowadziło odczyty popularnonaukowe w zakładach pracy i szkołach. W porozumieniu z Okręgową Radą Związków Zawodowych i ZMP stworzyło zespoły samopomocy w nauce i prowadziło studium przysposobienia społeczno-zawodowego. Studium to miało przygotować młodzież do przyszłej pracy zawodowej i w tym celu współpracowano z Ośrodkiem Metodyczno-Dydaktycznym Uniwersytetu.

Na wiosnę 1950 r. wybrano nowy zarząd koła, a jego przewodniczącym został Józef Wojtal. Członkowie koła wygłosili szereg referatów popularnonaukowych w Ośrodku Miejskich Majątek Ziemi. Stan biblioteki koła wzrósł wówczas do 260 tomów.

Praca naukowa i społeczna nie wyczerpywała wszystkich form działalności koła. W pierwszych latach istnienia polskiego uniwersytetu we Wrocławiu było ono organizatorem wycieczki i życia towarzyskiego studentów. Organizowano więc wycieczki i wieczorki taneczne. W 1946 r. zwiedzano zabytki Wrocławia. W 1947 r. urządzono „Andrzejki”. Wieczorek poprzedziło wystąpienie prof. dra K. Maleczyńskiego, w którym mówił o społecznym znaczeniu historii. W okresie wakacyjnym 1948 r. zorganizowano wymianę wycieczek studenckich Wrocław—Praga i wycieczki do Legnicy i Trzebnicy. W 1949 r. odbyły się dwie wycieczki do Sobótki i Opola. W programie było zwiedzanie zabytków i wykopalisk archeologicznych.

Z działalności koła w latach 1950—1956 nie zachowało się, niestety, wiele materiałów. Kołem opiekował się prof. dr Władysław Czaplinski. W pracach koła aktywnie uczestniczyli: Józef Leszczyński, Mieczysław Pater, Zbigniew Kwaśny, Anna Skowrońska, Lech Tyszkiewicz. Od jesieni 1953 r. koło przygotowywało materiały do referatu na Zjazd Młodych Historyków. Problematyka Zjazdu koncentrowała się na udziale młodzieży w walce o Polskę Ludową i pracy w ludowej ojczyźnie. Zjazd odbył się w Warszawie w 1954 r., a z wrocławskiego koła Zbigniew Kwaśny i Mieczysław Pater przedstawili referat pt. *Oblicze ideowo-polityczne młodzieży Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1945—1950*. Pomoc autorom w przygotowaniu referatu okazała prof. dr Ewa Maleczyńska.

W roku akademickim 1956/57 przewodniczył kołu Edward Paliński. W dalszym ciągu podstawową formą pracy były zebrania dyskusyjne. Szczególnie ożywioną dyskusję wywołał referat Adama Basaka o polityce zagranicznej Becka. Od jesieni 1957 r. prowadzono na zebraniach dyskusje nad pamiętnikami Żeromskiego, Rzewuskiego i Limanowskiego. Przygotowywali je: Janusz Byliński (prezes koła), Edward Paliński, Kiwior i inni. Referowano nowości wydawnicze, zbierano materiały do bibliografii. Koło utrzymywało także nawiązane w poprzednich latach kontakty z kołem naukowym przy Uniwersytecie Karola w Pradze. Zorganizowano wymianę wycieczek między obydwooma kołami. Nasi studenci zwiedzali ciekawe ośrodki kultury materialnej Czech. W 1957 r. kuratorem koła został prof. dr Henryk Zieliński.

Od listopada 1958 r. prezesem koła był Henryk Sobierajski, a w skład zarządu weszli: Stanisław Grządka i Adolf Juzwenko. Koło zaczyna coraz częściej występować na zewnątrz. W kwietniu 1959 r. uczestniczy w ogólnopolskim zebraniu Kół Naukowych Historyków w Toruniu, a w listopadzie tegoż roku w Warszawie na odbywającym się seminarium poświęconym dziejom kontaktów rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Adolf Juzwenko mówił o udziale Ślązaków w Rewolucji Październikowej. Rok 1958/59 był rokiem pełnego wyjścia z impasu, w jakim znajdowało się koło w latach 1950—1956.

Jesienią 1959 r. na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym dokonano wyboru nowego zarządu i opracowano ambitny plan pracy. Prezesem koła został Adolf Juzwenko. W skład zarządu weszli: Henryk Sobierajski, Stanisław Grządka, Piotr Dobrowolski i Stanisław Bieniek. Naczelnym zadaniem, jakie stanęło przed kołem, było przygotowanie referatu na zjazd do Poznania i zorganizowanie u siebie seminarium z okazji 15-lecia powrotu ziem zachodnich do Macierzy. Krajowy Zjazd Studenckich Kół Naukowych w marcu 1960 r. w Poznaniu był imprezą zakrojoną na szeroką skalę. Zjazdowi patronował Komitet z ministrem szkolnictwa wyższego Henrykiem Golańskim na czele. Obok historyków udział w Zjeździe wzięli: filolodzy, prawnicy, archeolodzy, antropolodzy i etnografowie². Udział naszego koła w Zjeździe poznańskim zakończył się dużym sukcesem. Jedną z trzech pierwszych nagród otrzymał Adolf Juzwenko za referat *Na marginesie wpływu polityki wschodniej rządu polskiego na kształtowanie się granicy zachodniej 1918 do 1920*. Na Zjeździe powołano również Komitet Koordynacyjny Kół Historycznych przy RN ZSP.

W organizowanym we Wrocławiu w maju 1960 r. seminarium z okazji 15-lecia odzyskania ziem zachodnich wzięli udział młodzi pracownicy nauki i studenci — członkowie naukowych kół historyków ze wszystkich środowisk uniwersyteckich³.

² Relacja ze Zjazdu zamieszczona jest w „Kwartalniku Historycznym”, LXII, 1960, z. 3, s. 868.

³ Relacja z tego seminarium znajduje się w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”, XVI, 1961, nr 2, s. 312.

Największym zainteresowaniem cieszyły się referaty Stanisława Bienka *Wokół pochodzenia rodu Piotra Własta* i Adama Basaka *Granica na Odrze i Nysie w świetle umów międzynarodowych z okresu II wojny światowej*. Obydwa te referaty nagrodzone zostały przez jury seminarium.

Praca wewnętrzna koła koncentrowała się wokół zebrań dyskusyjnych nad referatami członków bądź nowościami historycznymi. Dyskutowano nad następującymi książkami: W. Kula, *Rozważania o historii*, M. Bloch, *Pochwała historii* oraz *Listy Kota do Sikorskiego*. O historycznych nowościach wydawniczych informował katalog nowości prowadzony w Czytelni Katedr Historycznych. Stanisław Bieniek i Stanisław Grządka redagowali gazetkę ścienną koła pt. „Regnum Ablatum”, poświęconą historii Ziemi Dolnośląskiej i działalności koła.

W listopadzie 1960 r. nastąpiła zmiana zarządu. Prezesem koła został Mieczysław Kruszyna, a wiceprezesem Witold Szczawiński. Najpoważniejszą inicjatywą koła w roku akademickim 1960/61 było zorganizowanie wspólnie ze środowiskiem warszawskim ogólnopolskiego seminarium poświęconego niektórym problemom powstania II Rzeczypospolitej. Odbyło się ono w kwietniu 1961 r. w Warszawie. Merytoryczną opiekę nad seminarium sprawowali prof. dr Henryk Jabłoński i prof. dr Henryk Zieliński. Referaty z wrocławskiego koła przygotowali: Piotr Dobrowolski *Piłsudski i Daszyński wobec parlamentaryzmu* oraz Adolf Juzwenko *Narodowa demokracja i piłsudczyzna wobec białej Rosji w 1919 r.*

Wybrany w nowym roku akademickim 1961/62 zarząd z Włodzimierzem Leńniorowskim na czele zorganizował w marcu 1962 r. seminarium poświęcone dziejom ruchu ludowego w Polsce⁴. Seminarium przygotowane zostało przy współudziale Uczelnianego Komitetu ZSL i Zakładu Historii Ruchu Ludowego. Ośrodek wrocławski przedstawił referat zbiorowy *Wieś górnośląska wobec ruchu narodowego na Śląsku w II połowie XIX wieku* i *Stanowisko nowej literatury historycznej wobec ruchu ludowego w Galicji do roku 1914*, który opracował Marian Jasiński.

Od 1961 r. daje się zauważyć spadek zainteresowań studentów pracą w kole naukowym. Świadczy o tym może fakt, że w latach 1961—1964 liczba członków koła spadła z 50 (lata 1960—1961) do 12—20 osób, a aktywnie pracujących była zaledwie grupka. Wiąże się to chyba z pewnym ogólnym kryzysem organizacji studenckich. Wydaje się, że jest to zjawisko przejściowe, o czym świadczy dająca się od pewnego czasu zauważyć poprawa sytuacji.

Praca koła od 1961 r. zmieniła nieco swój charakter. Punkt jej ciężkości przesunął się z działalności wewnętrznej, wymagającej zaktywizowania większej ilości studentów, na działalność — nazwijmy ją — „seminaryjną”, której cechą jest aktywność grupki studentów. Zrezygnowano z zebrań dyskusyjnych o charakterze naukowym, a w zamian za to koło bierze udział lub organizuje u siebie seminaria naukowe wymagające intensywnej pracy jednostek. Udział w ogólnopolskich zjazdach kół naukowych lub organizowanie ich jest akcją pozytywną, ale właściwe efekty przynosi wówczas, gdy jest wynikiem ożywionej wewnętrznej pracy koła. W niektórych okresach działalności koła udawało się to osiągnąć.

W jesieni 1962 r. wybrano nowy zarząd kierujący kołem do października 1964 r. Prezesem był Marian Wolański, a aktywnie pracowali Zygmunt Brusiło, Marek Bałas, Maria Dębicz i Magdalena Hertman. Przedstawiciele koła wzięli w tym okresie udział w kilku seminariach ogólnopolskich. W jesieni 1962 r. w Lublinie koło uczestniczyło w obradach na temat „Walki wyzwolenczej narodu polskiego

⁴ Relacja z seminarium zamieszczona jest w „Rocznikach z Dziejów Ruchu Ludowego”, IV, 1962, s. 461.

w XIX w.”, a wiosną 1963 r. w seminarium metodologicznym w Krakowie (komunikat Marka Balasa), seminarium pomorzoznawczym w Toruniu i milenijnym w Poznaniu, w 1964 r. zaś w seminarium poświęconym 20-leciu PRL.

Zorganizowano także w marcu 1964 r. seminarium we Wrocławiu. W związku z uroczystościami 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego tematem tego seminarium była „Rola Uniwersytetu Jagiellońskiego w walce o polskość Śląska i Pomorza”. Koło wrocławskie przygotowało pracę zbiorową pt. *Wpływ Uniwersytetu Jagiellońskiego na Śląsk w dobie Humanizmu i Odrodzenia w XV i XVI w.*

W latach 1962—1964 na zebraniach koła dokonywano sprawozdań z artykułów zamieszczanych w czasopismach historycznych. Dyskutowano nad pracami Arskiego *My, pierwsza brygada*, Jabłońskiego *Narodziny II Rzeczypospolitej*, Krasuskiego *Stosunki polsko-niemieckie*.

W październiku 1964 r. zaczął działać nowy zarząd w składzie: Leonard Smółka — prezes, Jerzy Zimoch, Stanisław Kawczak. W tym też roku wystąpiono z inicjatywą opracowania historii ruchu studenckiego we Wrocławiu. Inicjatywa ta poparta została przez RO ZSP. Koło nawiązało kontakt z Dolnośląskim Towarzystwem Oświatowym i brało czynny udział w dwu seminariach ogólnopolskich. Na zorganizowanym w Warszawie w styczniu 1965 r. seminarium poświęconym 700-leciu Warszawy Jan Kawa wygłosił referat *Obrona cywilna Warszawy we wrześniu 1939 r.* W marcu 1965 r. w Opolu na seminarium dotyczącym Opolszczyzny Leonard Smółka przedstawił referat o *Repolonizacji Opolszczyzny w 1945 r.* W maju 1965 r. koło zorganizowało wycieczkę autokarem po zabytkach historycznych Dolnego Śląska.

W październiku 1965 r. nastąpiła zmiana kuratora koła. Po blisko dziesięcioletniej i bardzo pomocnej działalności prof. dra Henryka Zielińskiego opiekunem został doc. dr Marian Orzechowski. Uformował się także nowy zarząd. Prezesem został Jan Kawa, a w skład zarządu weszli Teresa Kulak, Stanisław Kawczak i Leonard Smółka.

Rok akademicki 1965/66 przyniósł kołu pewne osiągnięcia. Na ogólnopolskim seminarium w Lublinie w marcu 1966 r. poświęconym ruchowi ludowemu po 1918 r. trzecią nagrodę otrzymał referat Teresy Kulak i Jana Kawy pt. *Walka stronnictw ludowych o charakter państwa polskiego (1918—1921)*. W kwietniu tegoż roku na sesji w Poznaniu traktującej o rewizjonizmie zachodniemieckim Waclaw Pluskiewicz otrzymał pierwsze wyróżnienie za referat o *Rewizjonizmie zachodniemieckim w świetle wypowiedzi ministra von Brentano*. Koło wzięło także udział w Zjeździe Młodych Historyków w Krakowie w styczniu 1966 r. (komunikat E. Fergin). W związku z pracami nad reorganizacją studiów historycznych koło zorganizowało w marcu 1966 r. dyskusję wśród studentów historii. W dyskusji uczestniczył prof. dr Henryk Zieliński — dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Wnioski i postulaty zostały przekazane komisji pracującej nad zmianą programu studiów historycznych. Innym wyrazem wyjścia koła na zewnątrz było przygotowanie materiałów i pieczą nad historyczną stroną widowiska „Sejm Czteroletni”, które odbyło się w maju 1966 r. w Auli Leopoldina w związku z uroczystościami milenijnymi.

Kontynuując swoje zainteresowania wokół zagadnień związanych z historią ruchu studenckiego w ostatnim 20-leciu koło postanowiło zorganizować ogólnopolskie seminarium poświęcone temu problemowi. Odbędzie się ono w kwietniu 1967 r.

Minione dwudziestolecie Studenckiego Koła Naukowego Historyków można podzielić na następujące okresy:

1. Lata 1946—1950. Okres ten charakteryzuje wielokierunkowa praca koła. Członkowie jego zajmowali się nie tylko działalnością naukową, lecz aktywnie uczestni-

czyli też w rozwiązywaniu wielu problemów nurtujących w owym czasie środowisko akademickie Wrocławia.

2. Lata 1950—1956. Okres odgórnego kierowania pracą wszystkich organizacji, w tym i kół naukowych. Nie wpływało to korzystnie na rozwój studenckiego ruchu naukowego.

3. Lata 1957—1961. Okres ożywienia organizacji studenckich. Po kilkuletnim zastoju w ruchu studenckim obserwujemy wzmożenie aktywności. Po umocnieniu wewnętrznym koło występuje z wieloma cennymi inicjatywami na forum Ogólnopolskiego Komitetu Koordynacyjnego Studenckich Kół Naukowych Historyków.

4. Lata 1962—1965. Okres ponownego załamania w studenckim ruchu naukowym, co także odbiło się na pracach naszego koła. Rezygnuje się z ożywionej działalności wewnętrznej w kole na rzecz udziału w imprezach ogólnopolskich.

Miniony rok akademicki 1965/1966 — miejmy nadzieję — jest początkiem wyjścia z impasu i usunięcia tych trudności, które nie pozwalają na uaktywnienie szerszej grupy studentów.

W ciągu całego dwudziestolecia Koło Historyków spotykało się z żywym zainteresowaniem i pomocą pracowników naukowych Wydziału Filozoficzno-Historycznego, którzy często, służyli mu swym doświadczeniem i wiedzą.

PRZEWODY HABILITACYJNE I OBRONA PRAC DOKTORSKICH Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA (UWZGLĘDNIONO PRACE Z ZAKRESU ARCHEOLOGII I ETNOGRAFII HISTORYCZNEJ)

Dr Stanisław Michalkiewicz — adiunkt Zakładu Historii Śląska Polskiej Akademii Nauk, uzyskał stopień docenta na podstawie monografii pt. *Górnictwo węglowe i położenie załóg kopalnianych w Zagłębiu Wałbrzysko-Noworudzkim w pierwszej połowie XIX w.*

Recenzenci: prof. dr Jan Pazdur, prof. dr Kazimierz Popiołek, prof. dr Stefan Inglot.

Przewód habilitacyjny odbył się 23 VI 1965 r. Praca ukazała się nakładem IH PAN w 1965 r.

Dr Wacław Korta — adiunkt Katedry Historii Polski i Powszechnej do XV w. UWBB, uzyskał stopień docenta na podstawie monografii pt. *Średniowieczna annalistyka śląska.*

Recenzenci: prof. dr Karol Maleczyński, prof. dr Aleksander Gieysztor, prof. dr Gerard Labuda.

Przewód habilitacyjny odbył się 18 V 1966 r. Praca ukazała się nakładem WTN w 1966 r.

Dr Andrzej Stasiak — adiunkt i kierownik Zakładu Spraw Mieszkaniowych Wsi Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie, uzyskał stopień docenta na podstawie monografii pt. *Przemiany stosunków mieszkaniowych w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim na tle uprzemysłowienia (l. 1870—1960).*

Recenzenci: prof. dr Kazimierz Popiołek, prof. dr Michał Kaczorowski, prof. dr Stefan Inglot.

Przewód habilitacyjny odbył się 14 XII 1966 r. Praca ukazała się nakładem Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego w 1966 r.

Mgr Teresa Różycka — uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Plemiona kultury łużyckiej w okresie halsztadzkim na Śląsku Środkowym*.

Promotor: doc. dr Helena Hołubowiczowa.

Recenzenci: prof. dr Władysław Antoniewicz, doc. dr Władysław Szafranski.

Obrona odbyła się 2 XII 1964 r.

Praca jest monograficznym opracowaniem dziejów kultury łużyckiej w określonym w tytule okresie i terytorium. Autorka ustaliła periodyzację tych dziejów i przedstawiła następujące zagadnienia: osadnictwo na tle warunków fizjograficznych, gospodarka, rękodzieło, wymiana handlowa, stosunki społeczne, obrządek pogrzebowy, wierzenia oraz sztuka. Do ważniejszych osiągnięć pracy zaliczyć należy: wydzielenie trzech skupień osadniczych (ślężańskiego, baryckiego i kaczawskiego), zwrócenie uwagi, że podstawą utrzymania człowieka było rolnictwo i chów bydła, oraz wskazanie na wydzielenie się w ramach gospodarki naturalnej kowali i odlewników. Podkreślić również należy opracowanie ceramiki metodą szeregów rozdzielczych.

Mgr Ludwik Dubiel — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Bartnictwo i pszczelarstwo na Górnym Śląsku od XVIII do XX w.*

Promotor: doc. dr Adolf Nasz.

Recenzenci: prof. dr Józef Burszta, prof. dr Roman Reinfuss.

Obrona odbyła się 20 I 1965 r.

Praca przedstawia rozwój hodowli pszczół na Górnym Śląsku od XVIII do XX w. z uwzględnieniem tych wszystkich czynników, które kształtowały powyższą formę gospodarki chłopskiej. Materiały, którymi posługuje się Autor, pochodzą głównie z etnograficznych badań terenowych przeprowadzonych w 22 wsiach na Górnym Śląsku. Ponadto wykorzystane zostały zbiory muzealne, archiwalia, starodruki o tematyce rolniczo-hodowlanej oraz literatura historyczna i etnograficzna. W pracy omówiono następujące zagadnienia oprócz rozwoju hodowli pszczół w perspektywie historycznej: grupy zawodowe (bartnicy pszczelarze), techniczne elementy tradycyjnej hodowli, formy użytkowania miodu i wosku, wiedza i magia pszczelarska, autorytet pszczół w społeczności wiejskiej oraz tematyka pszczelarska w tradycyjnej literaturze ludowej.

Mgr Aleksander Kania — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Studia uniwersyteckie członków Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu w latach 1836—1886*.

Promotor: prof. dr Teofil Modelski.

Recenzenci: prof. dr Henryk Barycz, doc. dr Mirosława Chamcówna.

Obrona odbyła się 10 III 1965 r.

Na podstawie obszernej literatury oraz materiałów archiwalnych Autor podjął próbę monograficznego opracowania dziejów Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu. W części I omówił okres poprzedzający utworzenie TLS (1811—1836), związany z działalnością stowarzyszenia akademickiego „Polonia”. Z kolei przedstawił założenia i dzieje TLS. Uwzględnienie nieznanych materiałów pozwoliło na pełniejsze odtworzenie początkowego okresu działalności Towarzystwa (1836—1844). Słownik biograficzny członków TLS, stanowiący drugą część pracy, zawiera podstawowe dane o ich studiach. Praca pozwala na wyciągnięcie ogólniejszych wniosków i określenie znaczenia TLS. Dzięki niej lepiej znamy polskie narodowe tradycje na Uniwersytecie Wrocławskim w XIX w.

Mgr Julian Bartosz — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Rola Niemieckiej Partii Centrowej w latach 1930—1933*.

Promotor: prof. dr Henryk Zieliński.

Recenzenci: prof. dr Franciszek Ryszka, doc. dr Adam Galos.

Obrona odbyła się 23 VI 1965 r.

Praca zmierza do znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim stopniu Niemiecka Partia Centrowa ponosi odpowiedzialność za dojście do władzy Adolfa Hitlera. Uczestnicząc w latach 1919—1932 w sprawowaniu władzy, partia faworyzowała prawicowy rozwój. U progu przesilenia politycznego lat trzydziestych Brüning, wyposażony w pełnomocnictwa wynikające z artykułu 48 konstytucji, daje początek tzw. reżimowi prezydenckiemu. Był to etap przejściowy między systemem parlamentarnym i dyktaturą. W okresie rządów Brüninga nawiązane też zostały kontakty między Centrum i NSDAP. Stały się one szczególnie bliskie na jesieni 1932 r., gdy obie strony pracowały nad stworzeniem wspólnego rządu. Centrum przegrało jednak rywalizację z DNVP i znalazło się w styczniu 1933 r. poza rządem Hitlera. Frakcja parlamentarna Centrum głosowała jednak dnia 23 III 1933 r. za udzieleniem pełnomocnictw generalnych Hitlerowi. Również ze strony niemieckiego episkopatu Hitler uzyskał poparcie (28 III 1933). Rokowania o konkordat między Watykanem a rządem Rzeszy towarzyszą samorozwiązaniu partii.

Mgr Kazimierz Sarna — uzyskał doktorat na podstawie pracy pt. *Powstanie miasta Katowic na tle industrializacji Śląska*.

Promotor: prof. dr Kazimierz Popiołek.

Recenzenci: prof. dr Stefan Inglot, doc. dr Jan Ziółkowski.

Obrona odbyła się 29 VI 1965 r.

Praca oparta została na bogatym materiale archiwalnym. Punktem wyjścia rozważań Autora jest rozwój industrializacji i urbanizacji GOP. Zwraca przy tym uwagę, że w trakcie tego procesu wioski przeradzały się w osady miejskie lub ośrodki dyspozycyjne. W następnych rozdziałach nakreślił Autor rozwój „regionu” katowickiego, który przebiegał dwoma torami: 1. rozwój osad przemysłowych (wpływ przemysłu); 2. rozwój ośrodka dyspozycji gospodarczej (usadowienie się w Katowicach w 1839 r. zarządu dóbr myślowickich Winklerów, obszarników i przemysłowców śląskich, a później towarzystwa Kattowitzer Aktion Gesellschaft). Autor uwzględnia również jeszcze inne czynniki miastotwórcze, oddziaływające na wzrost liczby mieszkańców i kierunek rozwoju przestrzennego. Zwraca uwagę, że dwutorowy rozwój Katowic i „regionu” wpłynął na powstanie jeszcze przed 1860 r. elitarnego centrum w Katowicach, które w 1865 r. wyodrębniono, tworząc oddzielne miasto, zgrupowanie niemieckiej burżuazji. Proces rozwoju Katowic śledzi Autor do 1914 r.

Mgr Henryk Tomiczek — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Ruch spółdzielczy w powiecie rybnickim do 1939 r.*

Promotor: prof. dr Stefan Inglot.

Recenzenci: prof. dr Kazimierz Popiołek, doc. dr Józef Popkiewicz.

Obrona odbyła się 29 VI 1965 r.

Rozprawa oparta jest na obszernej bazie źródłowej (archiwa polskie i NRD). Autor omawia w niej rozwój wszystkich rodzajów spółdzielni (spożywców, oszczędnościowo-pożyczkowych, zaopatrzenia i zbytu na wsi, wiejskich innego rodzaju, budownictwa mieszkaniowego, pracy, rzemieślniczych i uczniowskich) w powiecie rybnickim (w granicach z 1939 r.) w okresie od około połowy ub. wieku do 1939 r.

Proces rozwoju spółdzielczości w tym rejonie przedstawia na tle spraw górnośląskich, a niekiedy nawet ogólnopolskich. Ustala periodyzację rozwoju ruchu spółdzielczego (okres I — od wojny francusko-pruskiej do końca ub. wieku, okres II — do zakończenia I wojny światowej, okres III — dwudziestolecie międzywojenne). W zakończeniu Autor podkreśla związki ruchu spółdzielczego w powiecie rybnickim z analogicznym ruchem w Polsce oraz formułuje pewne wnioski ogólne:

Mgr Kazimierz Strzałkowski — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Nyska średnia szkoła ogólnokształcąca i jej rola w aktywizacji społecznej środowiska w okresie lat 1945—1964*.

Promotor: doc. dr Mirosława Chamcówna.

Recenzenci: prof. dr Józef Madeja, doc. dr Stefan Kaczmarek.

Obrona odbyła się 29 VI 1965 r.

Praca jest próbą naświetlenia roli społecznej, jaką pełniła średnia szkoła ogólnokształcąca w Nysie w okresie pierwszego dwudziestolecia Polski Ludowej. Autor rozpatruje to zagadnienie na tle rozwoju regionu ze szczególnym uwzględnieniem dziejów szkolnictwa. W pracy przedstawiono następujące zagadnienia: całokształt problemów związanych z powstaniem szkoły w 1945 r., działalność szkoły w latach 1947—1964, w tym szczególną uwagę zwrócono na kadrę nauczycielską, uczniów, organizację szkoły, wyniki nauczania, działalność wychowawczą zarówno w szkole, jak i w internacie. To stało się podstawą do ukazania roli szkoły w aktywizacji społecznej środowiska i jej udziału w procesie kształtowania się nowego społeczeństwa na Opolszczyźnie, w upowszechnieniu oświaty, w formowaniu nowej świadomości polityczno-społecznej i uczuciowego wiązania młodzieży z Opolszczyzną.

Mgr Stanisław Żyga — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Polskie banki ludowe na Górnym Śląsku w latach 1895—1939*.

Promotor: prof. dr Stefan Inglot.

Recenzenci: prof. dr Kazimierz Popiołek, doc. dr Wacław Długoborski.

Obrona odbyła się 1 VII 1965 r.

Praca przedstawia całokształt zagadnień związanych z dziejami spółdzielni kredytowych, zwanych również bankami ludowymi, na określonym w tytule terytorium. Wybrany okres chronologiczny przeszedł pod znakiem nasilenia procesów germanizacyjnych i stąd rola banków w obronie polskości była znaczna. Autor przedstawia kolejno genezę polskiego ruchu spółdzielczego na tle warunków ekonomicznych i politycznych Niemiec i Górnego Śląska, organizację prawną spółdzielczości, nadbudowę ideową oraz strukturę społeczno-gospodarczą członków spółdzielni. Bardzo dużo miejsca poświęca również działalności ekonomicznej spółdzielni.

Mgr Leszek Stanisław Styś — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Rola Wojska Polskiego w zasiedleniu i zagospodarowaniu Dolnego Śląska w latach 1945—1948*.

Promotor: prof. dr Henryk Zieliński.

Recenzenci: prof. dr Stefan Inglot, doc. dr Maria Turlejska.

Obrona odbyła się 1 VII 1965 r.

Przedmiotem rozprawy jest sprawa udziału Wojska Polskiego w procesie zasiedlenia i zagospodarowania Dolnego Śląska oraz odbudowy fundamentów polskości w tym regionie w pierwszych latach po II wojnie światowej. Jej tematyka obejmuje dwie grupy zagadnień: pierwsza dotyczy stworzenia warunków umożliwiających przeprowadzenie osadnictwa (odminowanie, ochrona granic, zapewnienie bez-

pieczeństwa), druga przedstawia udział wojska w osadnictwie, pracach rolnych i społecznych. Wykazano, że w trudnym zadaniu przywracania życia na Dolnym Śląsku ma swój udział żołnierz polski, który nie tylko odminowywał zakłady pracy, drogi, osiedla i pola uprawne, lecz także osiedlał się na tych terenach. Rozprawa omawia przebieg osadnictwa wojskowego nie w sposób statystyczny, lecz jako proces, który od form niemal załączkowych rozwijał się systematycznie aż do momentu, kiedy nasyciwszy wyludnione wsie stworzył podstawę dalszego naturalnego rozwoju. W rozprawie przedstawiono również pomoc wojska w pracach rolnych, akcji siewnej i w żniwach oraz likwidacji klęsk żywiołowych.

Mgr Bronisław Turoń — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Kopiarze biskupstw polskich w XV w.*

Promotor: prof. dr Karol Maleczyński.

Recenzenci: prof. dr Sylwiusz Mikucki, doc. dr Brygida Kürbis, prof. dr Marian Haisig.

Obrona odbyła się 2 III 1966 r.

Przedmiotem opracowania są cztery najstarsze kopiarze biskupstw polskich z XV w.: poznańskiego, krakowskiego, wrocławskiego i gnieźnieńskiego. Autor przeprowadził analizę wpisanych do kopiarzy dokumentów pod względem treści i wystawców dla ustalenia historyczno-poznawczej wartości kopiarzy jako źródła historycznego. Ustalił również genezę i chronologię powstania poszczególnych kopiarzy. Udowodnił, że kopiarze powstały w okresie, kiedy interesy kościoła, zwłaszcza gospodarcze, były zagrożone. Kopiarze zawierają celowy wybór dokumentów dobranych według określonej tendencji. Stąd znaczenie kopiarzy wykracza daleko poza ich kancelaryjną użyteczność. Są to samodzielne źródła historyczno-literackie, które przez swój określony układ i treść mogą wyjaśnić wiele zagadnień z zakresu stosunków między państwem i kościołem. Są one również bardzo często jedynym przekazem dokumentów od dawna zaginionych, a nawet nieznanymi w innej formie przekazowej. Praca zajmuje się również podobnymi zjawiskami na terenie Francji i Anglii. Autor wysunął postulat zinwentaryzowania kopiarzy polskich oraz podkreślił konieczność prowadzenia dalszych badań dyplomatyczno-paleograficznych nad kopiarzami.

Mgr Bronisław Pasierb — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Wysiedlanie ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1945—1947.*

Promotor: doc. dr Marian Orzechowski.

Recenzenci: prof. dr Henryk Zieliński, doc. dr Roman Wapiński.

Obrona odbyła się 2 III 1966 r.

Praca oparta jest na bogatym materiale źródłowym (archiwalia, prasa, literatura). Składa się z dwóch części. W pierwszej przedstawiono koncepcje rozwiązania problemu ludności niemieckiej w polskiej myśli politycznej w okresie II wojny światowej (konieczność wysiedlenia, rozmiary, tempo i sposoby przeprowadzenia), a następnie takie zagadnienia, jak sprawa ludności niemieckiej na tle sytuacji społeczno-politycznej Dolnego Śląska, zmiany, jakie zaszły w jej obrębie na przełomie 1944/1945 r., jej położenie po zakończeniu wojny, stosunek do nowej rzeczywistości oraz różnicowanie polityczne. Z kolei przedstawione zostały zasady ogólne i szczegóły techniczno-organizacyjne akcji wysiedleńczej oraz sam jej przebieg w następujących etapach: czerwiec—sierpień 1945 r., sierpień—grudzień 1945 r., w 1946 i w 1947 r. W części drugiej zebrane zostały tabele statystyczne, fotokopie niektórych dokumentów i zdjęcia dotyczące tej akcji. Praca jest bardzo wartościową próbą naukowej polemiki z hasłami rewizjonistów zachodnioniemieckich.

Mgr Danuta Hanulanka — uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Późnogotyckie sklepienie na Śląsku (1450—1550)*.

Promotor: doc. dr Janina Orosz.

Recenzenci: doc. dr Zygmunt Świechowski, doc. dr Jerzy Miłobędzki.

Obrona odbyła się 15 VI 1966 r.

Nurt tradycyjalny w śląskiej architekturze późnogotyckiej reprezentują sklepienia krzyżowo-żebrowe i gwiaździste, nurt postępowy wyraża się stosowaniem sklepień sieciowych, kryształowych i o żebrach krzywoliniowych. Odrębność regionu leży w jego konstrukcyjnych zainteresowaniach, które datują się od XIV w. W tym czasie pojawiły się na Śląsku najstarsze w Europie sklepienia gwiaździste kopulasto ukształtowane (co różni je od podobnych sklepień krzyżackich), które stały się domeną wielorakich twórczych poszukiwań i przekształceń (sklepienie zwichrowane i o pomniejszonym rysunku gwiazdy żebrowej). W grupie sklepień sieciowych wynalazł Śląsk nową wersję sieci jednorodnej, z powodzeniem też rozwijał wersję pfluegerowską. Interesujące sklepienia kryształowe i o cyrklowym wykresie żeber są tu zjawiskiem epizodycznym.

Mgr Henryka Wesołowska — uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Młynarstwo wiejskie Opolszczyzny od XVIII—XX w.*

Promotor: doc. dr Adolf Nasz.

Recenzenci: prof. dr Józef Burszta, prof. dr Roman Reinfuss.

Obrona odbyła się 21 IX 1966 r.

Podstawę źródłową pracy stanowiły: materiały z badań terenowych przeprowadzonych w 53 miejscowościach woj. opolskiego w latach 1959—1964, źródła pisane — archiwalne i drukowane, źródła ikonograficzne i kartograficzne oraz opracowania etnograficzne i historyczne. Praca składa się z dwóch części. W pierwszej przedstawione zostały następujące zagadnienia: wpływ środowiska geograficznego na lokalizację przestrzenną młynów wodnych i wiatraków, stan techniczny urządzeń młynarskich, postęp techniczny, zakres i przebieg produkcji młynarskiej, młynarze jako grupa zawodowo-społeczna oraz tematyka młynarska w literaturze ludowej regionu opolskiego. Na część drugą złożyły się: zestaw młynarskiego nazewnictwa gwarowego oraz opisy inwentaryzacyjne 34 obiektów.

Mgr Stanisław Pazda — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Plemiona kultury przeworskiej w okresie wpływów rzymskich na Dolnym Śląsku*.

Promotor: doc. dr Helena Hołubowiczowa.

Recenzenci: prof. dr Stefan Nosek, prof. dr Kazimierz Żurowski.

Obrona odbyła się 9 XI 1966 r.

Praca składa się z dwóch części: materiałowej, zawierającej źródła archeologiczne, i analityczno-syntetycznej. Stanowi ona monograficzne opracowanie kultury przeworskiej na terenie Dolnego Śląska w okresie wpływów rzymskich. Autor opracował chronologię badanej kultury wydzielając trzy fazy jej trwania (B, C, D). Następnie w ramach wydzielonych faz przedstawił takie zagadnienia, jak osadnictwo, gospodarka rolniczo-hodowlana, hutnictwo i kowalstwo, garncarstwo, przędzalnictwo i tkactwo, kamieniarstwo, obróbka skóry, kości, rogu oraz drewna. Na podstawie źródeł archeologicznych, głównie analizy obrządku pogrzebowego, Autor podjął próbę rekonstrukcji niektórych dziedzin kultury duchowej, jak wierzenia i przejawy sztuki. Autor poświęcił również dużo uwagi niektórym zagadnieniom społecznym, stosunkom Dolnego Śląska z innymi terytoriami zamieszkałymi w okresie wpływów rzymskich przez ludność kultury przeworskiej, jak i innych kultur,

oraz wskazał na ciągłość kulturową i zaludnienia na terenie Dolnego Śląska od okresu wpływów rzymskich do wczesnego średniowiecza.

Mgr Krystyn Matwijowski — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Formy rekreacji w późnofeudalnym Wrocławiu (1618—1741)*.

Promotor: prof. dr Józef Gierowski.

Recenzenci: prof. dr Władysław Czapliński, prof. dr Stanisław Herbst.

Obrona odbyła się 14 XII 1966 r.

Autor na podstawie materiału archiwalnego i starodruków wrocławskich podjął się zbadania problemu czasu wolnego od pracy mieszkańców Wrocławia w okresie późnego feudalizmu. W pracy swojej stawia tezę, że czas wolny w socjologicznym tego słowa znaczeniu pojawia się w społeczności miejskiej już w okresie feudalizmu i o jego długość i sposób spędzania zaczyna toczyć się walka między pracodawcami a ludźmi oferującymi swoją siłę roboczą. Nie ogranicza się jednak do zbadania tej kategorii czasu, lecz interesuje się również czasem wolnym od pracy, którym swobodnie człowiek nie mógł dysponować, gdyż miał narzucony sposób jego wykorzystania przez fakt należenia do określonej grupy, warstwy czy też klasy społecznej, wyznawanej religii oraz miejsca zamieszkania i przynależności państwowej (uroczystości i obchody państwowe, miejskie, kościelne, cechowe, rodzinne i indywidualne). W zakończeniu porównuje wrocławskie formy rekreacji z analogicznymi w krajach sąsiednich.

Zestawił Krystyn Matwijowski

DR JAN REITER

W czasie druku niniejszego zeszytu, dn. 17 II 1967 zmarł w Opolu po ciężkiej chorobie dr Jan Reiter, ongiś wizytator szkół lwowskich, po 1945 r. wizytator szkół we Wrocławiu, później pracownik naukowy Biblioteki Uniwersyteckiej, a z czasem jej wicedyrektor, o statnio dyrektor Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Do czasu przeniesienia się z Wrocławia do Opola Zmarły był długoletnim i aktywnym członkiem zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Cichy, ale zamięłowany i wytrwały pracownik naukowy, zasilal swymi pracami obok innych również i wydawnictwa Towarzystwa, będąc współwydawcą *Tekstów źródłowych do dziejów Wrocławia* oraz autorem publikowanych w „Sobótce” artykułów, wśród których tematyką wysuwa się na czoło studium pt. *Szkolnictwo śląskie w latach rewolucji 1905—1907* (Sobótka, 1957).

Cześć jego pamięci.

Ewa Maleczyńska

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

J. Tyszkiewicz, Z dziejów Śląska Opawskiego we wczesnym średniowieczu	1
J. Poświał, Pieniądz denarowy i groszowy na Śląsku (ze szczególnym uwzględnieniem jego związków z Czechami)	10
L. Matusik, Ze studiów nad średniowieczną kulturą umysłową kanoników regularnych na Śląsku. Jodok z Głuchołazów	35
F. Mětšk, Materiały do stosunków ludnościowych i etnicznych w księstwie żagańskim w latach 1600—1819.	65
L. Barg, Inwentarz gospodarstw chłopskich w świetle wiejskich ksiąg ławniczych	89
W. Długoborski, Kształtowanie się Zagłębia Górnos Śląskiego (Próba analizy ekonomiczno-przestrzennej)	109
M. Orzechowski, Akcja legionowa we Wrocławiu w 1914 r.	128
W. Wrzesiński, Ze studiów nad historią czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech w latach 1922—1939	137
K. Fiedor, Obóz koncentracyjny we Wrocławiu w 1933 r. (na podstawie pamiętników byłych więźniów)	170
A. Goldsztejn, Powstanie skupiska ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku w latach 1945—1947	191

RECENZJE I ARTYKUŁY RECENZYJNE

J. Bakala, Počátky česko-polských styků a nejstaří dějiny Hradce u Opavy — J. Tyszkiewicz	203
M. Gębarowicz, Psalterz floriański i jego geneza — L. Matusik	208
P. Görlich, Zur Frage des Nationalbewußtseins in ostdeutschen Quellen des 12. bis 14. Jahrhunderts — R. Heck	214
W. Urban, Studia z dziejów antytrynitaryzmu na ziemiach czeskich i słowackich w XVI—XVII w. — R. Heck	221
S. Grzybowski, Marcin Luter — F. Mincer	224
W. Kożuszek, Jan Benedykt Solfa — lekarz polskiego Odrodzenia — J. Leszczyński	226
L. Igálffy-Igály, Die Matrikel der Marianischen Sodalität des Fernandeischen Konvikts an der Universität Olmütz 1625—1778 — F. Hawranek	228
H. Bleiber, Zwischen Reform und Revolution. Lage und Kämpfe der schlesischen Bauern und Landarbeiter im Vormärz 1840—1847 — L. Wiątrovski	229
Staatssekretär Graf Herbert von Bismarck. Aus seiner politischen Privatkorrespondenz — A. Galos	232
G. Linde, Die deutsche Politik in Litauen im ersten Weltkrieg — A. Galos	234
M. Jansen, Max Maurenbrecher. Der weltanschaulich-politische Weg eines deutschen Nationalisten 1900—1930 — A. Galos	235
W. Conze, Möglichkeiten und Grenzen der liberalen Arbeiterbewegung in Deutschland. Das Beispiel Schulze-Delitzschs — A. Galos	236
W. Hubatsch, Hindenburg und der Staat. Aus den Papieren des Generalfeldmarschalls und Reichspräsidenten von 1878 bis 1934 — A. Galos	237
L. Landau, Wychodźstwo sezonowe na Łotwę i do Niemiec w 1937 r. — K. Fiedor	240
J. Konrad, Als letzter Stadtdekan von Breslau. Chronistische Rückschau — R. Gelles	245
H. Szczegółła, Uwagi w sprawie obejmowania władzy na Dolnym Śląsku przez polską administrację w 1945 r.	246

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

Quellen und Darstellungen zur schlesischen Geschichte — R. G.	252
H. Gerd, Klosterflucht und Klosterzucht im 15. Jahrhundert. Zur Geschichte Chorins — R.	253
H. Tomiczek, Spółdzielczość na Górnym Śląsku do 1922 roku. Przyczynę do historii spółdzielczości górnośląskiej — S. P.	254
A. Brożek, Sytuacja robotników z terenów okupowanych w okresie I wojny światowej na Górnym Śląsku — R. G.	255
J. Reiter, Dzieje strajku szkolnego na Śląsku — R. G.	255
Ziemie zachodnie i północne w liczbach — M. J. S.	255
A. Sylwester, Polska w zachodnioniemieckich podręcznikach geografii — S. P.	256
R. Hajduk, Rewizjoniści w Bundestagu — S. P.	257

KRONIKA NAUKOWA

L. A. Tyszkiewicz, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii w 1966 roku	258
A. Tyszkiewicz, Wystawa „Velká Morava”	259
W. Korta, Ze studiów nad średniowiecznymi rękopisami polskimi w bibliotekach włoskich	262
J. Gilewska, Sprawozdanie z sesji naukowej odbytej z okazji otwarcia wystawy „Malarstwo śląskie 1520—1620” w Muzeum Śląskim we Wrocławiu	266
T. Kulak, J. Kawa, Materiały z dwudziestolecia działalności Akademickiego Koła Naukowego Historyków	268
Przewody habilitacyjne i obrona prac doktorskich z zakresu historii Śląska (uwzględniono prace z zakresu archeologii i etnografii historycznej) — zestawiał K. Matwijowski	274
Dr Jan Reiter	281

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ

Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R I (1946) — XI 1956 (Sobótka)

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8-14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty: półrocznej zł 40,—
rocznej zł 80,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88

konto PKO Nr 1-6-100024

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8-14, konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99.